Kalendarz cieszyński

1988

Miejska Biblioteka Publ. Oddział Zabytkowy Cieszyn
10128

KALENDARZ CIESZYŃSKI 1988

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 1987

Zredagowało Kolegium:

ROBERT DANEL (przewodn.)
KAZIMIERZ FOBER
KAZIMIERZ KASZPER
LEON MIĘKINA
BOLESŁAW NITRA
EDMUND ROSNER

Redakcja techniczna:

WŁADYSŁAW WOŹNIAK

SL
0/9 (059)

10128

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Zdjęcia na okładce:

TADEUSZ SZAFARCZYK (pierwsza strona okładki)
DOMINIK DUBIEL (czwarta strona okładki)

Grafiki do kalendarium:

PAWEŁ STELLER

Dziewięćdziesiąta pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

Wydawca: MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
Druk: CIESZYŃSKA DRUKARNIA WYDAWNICZA
Nakład 3000 egz. a.d. 15,00, a.w. 20,00. Cena zł 300,—
Zam. nr 320-K-87. L-20

STYCZEŃ

1 P **NOWY ROK, Mieczysława**
2 S Izydora, Makarego
3 N **Danuty, Genowefy**

4 P Anieli, Eugeniusza
5 W Edwarda, Szymona
6 Ś Kacpra, Melchiora, Baltazara
7 C Juliana, Lucjana
8 P Mścisława, Seweryna
9 S Marcjanny, Marcelego
10 N **Jana, Wilhelma**

11 P Honoraty, Feliksa
12 W Arkadiusza, Benedykta
13 Ś Weroniki, Bogumiła
14 C Feliksa, Hilarego
15 P Makarego, Pawła
16 S Marcelego, Włodzimierza
17 N **Antoniego, Rodzisława**

18 P Małgorzaty, Piotra
19 W Henryka, Mariusza
20 Ś Fabiana, Sebastiana
21 C DZIEŃ BABCI, Agnieszki
22 P DZIEŃ DZIADKA,
23 S Marii, Rajmunda
24 N **Felicji, Rafała**

25 P Tatiany, Miłosza
26 W Pauliny, Polikarpa
27 Ś Jana, Przybysława
28 C Radomira, Walerego
29 P Franciszka, Zdzisława
30 S Martyny, Macieja
31 N **Ludwiki, Marceliny**

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca −5°C, 40 mm opadów, 12 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia 67%.

Niebo pogodne w nocy zapowiada silny mróz. Gdy styczeń burzliwy śniegami, lato burzliwe deszczami. Gdy w styczniu woda w rzekach huczy, to na wiosnę mróz dokuczy. Gdy w styczniu pszczoła z ula wylatuje, niedobry rok nam obiecuje. Kiedy w styczniu susza, wszystko na wiosnę rusza. Kiedy styczeń najostrzejszy, wtedy roczek najpłodniejszy. Jak styczeń rozchlapany, to lipiec zapłakany. Jak w zimie piecze, to w lecie ciecze. Jak w styczniu rośnie trawa, jest dla niej w lecie obawa. Jeżeli zboże ma dobrze suć, musi styczeń mrozem kuć. Na Nowy Rok przybywa dnia o barani skok. Nowy Rok jaki — cały rok taki. Na Nowy Rok pogoda — będzie w polu uroda. Makary (2 I) jasny, będzie wrzesień krasny. Gdy na Trzech Króli (6 I) drzewa śniegiem kryte, będą w roku plony obfite. Kiedy Trzech Króli mrozem trzyma, będzie jeszcze długa zima. Na nawrócenie św. Pawła (25 I) polowa zimy przepadła. Na nawrócenie Pawła jasno i cicho — nie będzie u chłopa w stodole licho. Jeśli na św. Pawła pogoda, będzie w tym roku uroda. Kiedy Paweł się nawróci, zima na wspak się obróci. Święty Maciej (30 I) lody gładzi; jak ich nie ma, to je sadzi.

PORADNIK WĘDKARZA

Zakaz łowienia w wodach górskich. Czas ochrony szczupaka. Tarło odbywa miętus. Okres połowu spod lodu okonia, płoci, klenia. Łowimy przy użyciu długiego wędziska umożliwiającego prowadzenie przynęty poza pasem przybrzeżnego lodu lub krótkiego wędziska z przerębli. Najskuteczniejsze przynęty: mormyszka, błystka podlodowa, czerwone i białe robaczki, larwy owadów, jelita drobiu (na klenia), gotowane ziarno. Najlepszych miejsc połowu szukamy niedaleko brzegu, gdzie głębokość nie przekracza 2 m, w pobliżu przeszkód naturalnych, przy ujściu strumyków i kanałów. Z uwagi na klarowność wody stosujemy najdelikatniejszy sprzęt: cienki przypon, mały spławik, małe obciążenie i haczyk. O sukcesie decyduje często ostrożne i ciche zachowanie się wędkarza. Przy połowach spod lodu nie wolno używać żywca.

LUTY

1 P Brygidy, Ignacego
2 W Marii, Miłosława
3 Ś Błażeja, Hipolita
4 C Andrzeja, Józefa
5 P Agaty, Adelajdy
6 S Doroty, Bohdana

7 N Romualda, Ryszarda

---

8 P Jana, Piotra
9 W Apolonii, Cyryla
10 Ś Elwiry, Jacka
11 C Bernadetty, Marii
12 P Benedykta, Damiana
13 S Grzegorza, Katarzyny

14 N Liliany, Walentego

---

15 P Jowity, Faustyna
16 W Danuty, **Julianny**
17 Ś Juliana, Łukasza
18 C Konstancji, Maksyma
19 P Arnolda, Konrada
20 S Ludmiły, Leona

21 N Feliksa, Piotra

---

22 P Marty, Małgorzaty
23 W Romany, Damiana
24 Ś Bogusza, Macieja
25 C Cezarego, Wiktora
26 P Aleksandra, Mirosława
27 S Anastazji, Gabriela

28 N Makarego, Romana

---

29 P Romana, Lutosława

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca −3°C, opady 42 mm, 14 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia 70%.

Kiedy luty — obuj buty. Bioły luty pola sili, słoneczny biyli. Czasym luty ostro kuty, czasym same pluty. Gdy mróz w lutym ostro trzyma, już niedługa zima. Kiedy kot w lutym na słonku się grzeje, musi w marcu zajść na przypiecek. W lutym lepiej widzieć wilka przy progu, jak chłopa przy pługu. Im mniej mrozów w lutym, tym dłużej trwa zima. Jak w lutym taje, to w marcu przyciśnie. W lutym mróz i śnieg stały czynią w lecie upał trwały. Jak w lutym rosa pada, mocne przymrozki w maju zapowiada. Gdy na Gromniczą (2 II) z dachów ciecze, zima jeszcze się przewlecze. Na Grómnice pół zimnice. Na Grómnice mróz — gotuj chłopie wóz. Grómnica pogodno — bydzie jesiyń dorodno. Na Grómnice taje — gotuj chłopie sanie. Na dzień św. Doroty (6 II) ma być śniega pod płoty. Na św. Walentego (14 II) mróz — chowej sanie, szykuj wóz. Gdy na św. Walek deszcze, mrozy wrócą jeszcze. Jak ciepło na Macieja (24 II), to już wiosny nadzieja. Gdy św. Maciej lodu nie roztopi, będą długo chuchali w ręce chłopi. Na św. Macieja lody wróżą długie chłody, a gdy lody płyną strugą, to i zimy niedługo.

PORADNIK WĘDKARZA

Odbywają tarło: miętus, pstrąg tęczowy, szczupak. Okres ochronny szczupaka. Łowimy nadal spod lodu, stosując przynęty sztuczne, żywe i roślinne. W rzekach nie pokrytych lodem szanse na dobry połów. W miejscach, gdzie prąd przechodzi w spokojną wodę, szukamy płoci, klenia, świnki, jelca. Zdarzają się rekordowe sztuki klenia. W głębszych zatokach szukamy okonia. Dobre warunki połowu: w czasie odwilży, kiedy zelżą mrozy, przy mglistej pogodzie. Niesprzyjające warunki: silny mróz, północny i wschodni wiatr, śniegowa woda, podwyższone ciśnienie. Najskuteczniejsze przynęty żywe — rosówki, czerwone robaki kompostowe, dżdżownice, larwy owadów.

MARZEC

1 W Albina, Antoniego
2 Ś Heleny, Pawła
3 C Kunegundy, Maryny
4 P Łucji, Kazimierza
5 S Fryderyka, Wacława

6 N Róży, Wiktora

7 P Pawła, Tomasza
8 W MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ KOBIET
9 Ś Franciszki, Katarzyny
10 C Cypriana, Marcelego
11 P Benedykta, Konstantego
12 S Bernarda, Grzegorza

13 N Bożeny, Krystyny

14 P Matyldy, Leona
15 W Ludwiki, Klemensa
16 Ś Izabeli, Hilarego
17 C Patryka, Zbigniewa
18 P Cyryla, Edwarda
19 S Bogdana, Józefa

20 N Klaudii, Wincentego

21 P Benedykta, Lubomira
22 W Katarzyny, Bogusława
23 Ś Pelagii, Feliksa
24 C Gabriela, Marka
25 P Marii, Wieńczysława
26 S Emanuela, Teodora

27 N Lidii, Ernesta

28 P Anieli, Jana
29 W Wiktoryna, Eustachego
30 Ś Anieli, Dobromira
31 C Balbiny, Beniamina

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca —1,5°C, 55 mm opadów, 15 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 67%.

W marcu jak w garcu. Suchy marzec, mokry maj — będzie żyto kieby gaj. Marzec, co z deszczem chadza, mokry czerwiec sprowadza. Marzec — czy słoneczny, czy płaczliwy — listopada obraz żywy. W marcu kto siać nie zaczyna, dobra swego zapomina. Łopata prochu marcowego warce aji ryńskiego. Po marcu grzmiącym maj śniegiem ćmiący. Gdy w marcu grzmoty, to w maju śniegi. Kiedy w marcu deszczu wiele, nieurodzaj zboże ściele. Marcowe grzmoty i kwietniowe deszcze są dla chłopa dobre wieszcze. Kiedy w marcu plucha, to w maju posucha. Na wiosnę ceber deszczu — łyżka błota, na jesieni łyżka deszczu — ceber błota. Kto sieje w marcu, będzie warzył w garncu, kto w maju, ten w jaju. Jeśli w dzień św. Kazimierza (4 III) pogoda, to na ziemniaki będzie uroda. Czterdziestu Męczenników (10 III) jakich, czterdzieści dni takich. Na św. Grzegorza (12 III) idą lody do morza. Święty Józef (19 III) kiwnie brodą, zima idzie na dół z wodą. Święty Józef wiezie trawy wózek, ale czasem smuci, bo śniegiem rzuci. Na św. Józefa gdy płyną wody, na św. Wojciecha (23 IV) rwij trawę dla trzody. Ile dni żaby wyłażą przed Zwiastowaniem (25 III), tyle dni znikają po nim. Jakie Zwiastowanie, takie Zmartwychwstanie.

PORADNIK WĘDKARZA

Odbywają tarło pstrąg tęczowy (okres ochrony 1 III — 30 V) oraz szczupak (ochrona 1 I — 30 IV). Po spłynięciu wielkiej śniegowej wody łowimy w spokojniejszych zatoczkach, przy brzegach te same ryby co w lutym oraz leszcze, brzany, jelce i wzdręgi. Łowimy na przepływankę tak, by przynęta dotykała dna lub spływała nisko ponad nim, na wydobyte z mułu larwy ochotki, czerwone robaki kompostowe, białe larwy muchy, pijawki oraz przynęty roślinne: ciasto, chleb, ziemniaki, pasty itp. W czasie opadania na wodę muszek i in. owadów można prawie wszystkie gatunki ryb łowić na sztuczną muchę. Niekorzystne warunki stwarzają przelotne deszcze, zmieniający się poziom wody oraz spływ resztek wód śniegowych. W głębokich toniach przebywają ryby jeszcze nie rozbudzone; karpy i liny jeszcze w zimowym półśnie, nie żerują.

KWIECIEŃ

1 P Grażyny, Zbigniewą
2 S Franciszka, Władysława
3 N WIELKANOC

4 P PONIEDZ. WIELKANOCNY
5 W Ireny, Wincentego
6 Ś Celestyna, Wilhelma
7 C Donata, Rufina
8 P Dionizego, Januarego
9 S Mai, Marcelego
10 N Małgorzaty, Michała

11 P Filipa, Leona
12 W Juliusza, Ludosława
13 Ś Idy, Przemysława
14 C Justyny, Waleriana
15 P Anastazji, Wacława
16 S Julii, Benedykta
17 N Roberta, Rudolfa

18 P Apoloniusza, Bogusława
19 W Jerzego, Konrada
20 Ś Agnieszki, Czesława
21 C Anzelma, Feliksa
22 P Leona, Łukasza
23 S Jerzego, Wojciecha
24 N Aleksego, Grzegorza

25 P Jarosława, Marka
26 W Marii, Marzeny
27 Ś Zyty, Teofila
28 C Walerii, Pawła
29 P Piotra, Roberta
30 S Katarzyny, Mariana

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 6°C, 70 mm opadów, 16 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 64%.

Kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata. Jeśli księżyc we mgle, na trzeci dzień deszcz. Jak miesiączek na nowiu ma różki do góry — pogoda, a jak na dół — deszcz. Jak na czystym niebie słonko zachodzi, będzie pogoda; w to się wierzyć godzi. Jak ranek mglisty, wieczór przeźroczysty. Gdy się wieczór czerwienieją nieba, w nocy albo też jutro deszczu czekać trzeba. Pogody kwietniowe — słoty majowe. Grzmot w kwietniu dobra nowina — już mróz roślin nie pościna. Kwiecień, co deszczem rosi, wiele owoców przynosi. Jeżeli w kwietniu pszczoły nie latają, to długie chłody się zapowiadają. Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi, błogosławieństwo plonu przynosi. Jeśli w kwietniu pszczoły latają, dłuższe chłody i słoty zazwyczaj bywają. Gdy kwietnia niedziela o chłodzie, listopad zimnem dobodzie. Na św. Franciszka (2 IV) nieraz dobrze grzmi i błyska. Św. Agnieszka (20 IV) wypuszcza skowronka z mieszka. Jak się Jura (18 IV) roześmieje, to za pore dni już leje. Jeśli się wrona na św. Jerzego ukryje w oziminie, będzie dobre żniwo. Św. Jerzy zwykle z chłodem bieży. W dzień Wojciecha świętego (23 IV) ptaki przylatują jego. Kiedy grzmi na Wojciecha, rośnie w polu pociecha. Gdy przed św. Wojciechem żaby zarechoczą, to w maju będzie zimno i wtedy zamilkną. Gdy na św. Wojciecha deszcz rano pada, do połowy lata suszę zapowiada. Kiedy Marek (25 IV) ciepłem darzy, mróz ogrody jeszcze zwarzy. Jak Marek przypiyko, chłop jeszcze ponarzyko. Na św. Marka deszcz to suchego lata wieszcz.

PORADNIK WĘDKARZA

Tarło odbywają: boleń, jaź, pstrąg tęczowy, szczupak, lipień, świnka. Zakaz połowu szczupaka, sandacza, pstrąga tęczowego. Początek sezonu połowu pstrąga potokowego, w wodach górskich wyłącznie na sztuczną muchę, w nizinnych metodą spiningową. Ryby budzą się z letargu zimowego. W sprzyjających warunkach zaczyna żerować lin, następnie karp i węgorz. Najlepsze wyniki osiągnąć można w cieplejsze, dżdżyste dni, przy wietrze zachodnim. Skutecznymi przynętami są larwy ochotki i chruścika, rosówki, dżdżownice, robaki kompostowe, larwy muchy (białe robaczki), ciasta i pasty.

MAJ

1 N **ŚWIĘTO PRACY**

2 P Anatola, Zygmunta
3 W Antoniny, Marii
4 Ś Moniki, Floriana
5 C Ireny, Waldemara
6 P Dominika, Filipa
7 S Benedykta, Ludomira
8 N **Stanisława, Wiktora**

9 P DZIEŃ ZWYCIĘSTWA
10 W Antoniego, Izydora
11 Ś Franciszka, Jakuba
12 C Dominika, Pankracego
13 P Roberta, Serwacego
14 S Bonifacego, Dobiesława
15 N **Zofii, Jana**

16 P Andrzeja, Wieńczysława
17 W Weroniki, Sławomira
18 Ś Eryka, Feliksa
19 C Mikołaja, Piotra
20 P Bazylego, Bernarda
21 S Tymoteusza, Wiktora
22 N **Heleny, Julii**

23 P Iwony, Dezyderiusza
24 W Joanny, Zuzanny
25 Ś Grzegorza, Urbana
26 C DZIEŃ MATKI, Filipa,
27 P Magdaleny, Jana
28 S Augustyna, Jaromira
29 N **Magdaleny, Teodozji**

30 P Feliksa, Ferdynanda
31 W Anieli, Petroneli

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 12°C, 100 mm opadów, 14 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia 62%.

Wrona kracze — będzie deszcz. Kiedy się jaskółka zniża, deszcz się zbliża. Deszcz ranny, gniew panny, taniec starej baby — niedługo trwają. Jeśli w czasie deszczu tworzą się bańki na wodzie, słota potrwa długo. Jak w maju zimno, w stodole ciemno. Kogut pieje na ziemi — to się czas odmieni, kogut pieje na grzędzie — jak było, tak będzie. Jak deszcz w maju, to chleb w kraju. Grzmot w maju sprzyja urodzaju. Po suchym maju mokry czerwiec. Zimny i mokry maj to dla rolnika raj. Księżyc w lisiej czapie, wnet ci na głowę nakapie. Rój pszczół w maju wart furę siana. Majowe błoto — to złoto. Na pierwszego maja szron obiecuje hojny plon. Pierwszego maja deszcz — nieurodzaju wieszcz. Jeżeli deszcz w nocy Filipa i Jakuba (1 V), na dobry urodzaj dość pewna rachuba. Deszcz w św. Floriana (4 V) — skrzynia z groszem napchana. Na św. Floriana deszcz rzęsisty, będzie plon obfity, dobry i czysty. Jak pada na Floriana, bydzie pogoda zas... Zimni bracia Pankracy, Serwacy, Bonifacy (12, 13, 14 V) wielcy to dziwacy, wżdy wróżą inaczy. Posikana Zośka (15 V). Św. Zofija kłosy zwija. Pogoda na Urbana (25 V) to wielka wygrana. Po Urbanie lato nastanie.

PORADNIK WĘDKARZA

Rozpoczyna się właściwy sezon wędkarski. Zakaz połowu sandacza, pstrąga tęczowego. Tarło odbywają brzana, brzanka, jelec, karaś, kleń, leszcz, okoń, pstrąg tęczowy, płoć, sandacz, świnka, wzdręga. Okres połowu pstrąga, lina, karpia, szczupaka, węgorza. Pstrąg podąża ku bystrzynom i szuka kryjówek pod kamieniami, korzeniami drzew, zwalonymi pniami. Lin bierze przez cały dzień w miejscach zarośniętych. Szczupak po ukończeniu tarła zaczyna intensywnie żerować. Bierze cały dzień, najlepiej na żywce. Karp żeruje w dni ciepłe, kiedy temperatura wody podnosi się powyżej 8°C; w głębokich jeziorach, zbiornikach i żwirowiskach jest jeszcze odrętwiały. Węgorz szuka żeru na płyciznach; najlepiej chwyta przynętę od zmierzchu do północy. Większość ryb wychodzi na miejsca płytsze, gdzie woda jest ogrzana i znajduje się więcej pokarmu. Spadające na wodę muszki, komary i in. owady dają szansę dobrego połowu na sztuczną muszkę prawie wszystkich gatunków ryb. Najskuteczniejsze przynęty na liny i karpie: rosówki, ziemniaki, ciasto; na węgorze martwa rybka.

CZERWIEC

1 Ś MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA
2 C BOŻE CIAŁO, Marii, Erazma
3 P Klotyldy, Leszka
4 S Franciszka, Karola
5 N Walerii, Bonifacego

6 P Pauliny, Norberta
7 W Roberta, Wiesława
8 Ś Medarda, Wilhelma
9 C Pelagii, Felicjana
10 P Bogumiły, Małgorzaty
11 S Barnaby, Feliksa
12 N Jana, Onufrego

13 P Antoniego, Lucjana
14 W Elizy, Walerego
15 Ś Jolanty, Wita
16 C Aliny, Justyny
17 P Laury, Adolfa
18 S Elżbiety, Marka
19 N Gerwazego, Protazego

20 P Bogny, Florentyny
21 W Alicji, Marty
22 Ś Pauliny, Flawiusza
23 C DZIEŃ OJCA, Wandy, Zenona
24 P Danuty, Jana
25 S Łucji, Wilhelma
26 N Jana, Pawła

27 P Marii, Wieńczysława
28 W Ireneusza, Leona
29 Ś Pawła, Piotra
30 C Emilii, Lucyny

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 16°C, 140 mm opadów, 18 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 58%.

Czerwiec grudnia pogodę głosi, lipiec dla stycznia wróżbę przynosi. Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, zwykle cały rok zepsuje. Czerwiec stały — grudzień doskonały. Czerwiec się czerwieni — będzie dość w kieszeni. Jeśli sól wilgotnieje, będzie deszcz. Czerwiec chłodny — kmieć głodny. W czerwcu wiatry północne są dla żniwa pomocne. Grzmoty czerwca weselą rolnikom serca. Posucha czerwcowa zboża nie uchowa. Jak je pogoda na Nikodyma (1 VI), to sztyry tygodnie deszczu ni ma. Kiedy Medard (8 VI) się rozwodzi, będą deszcze sześć tygodni. Jaki Medard dzień obwieści, takich będzie dni czterdzieści. Na Boże Ciało do wody śmiało, na Boży Duch do wody buch. Kto w Antoniego (13 VI) sieje tatarkę, sto miarek zbierze za miarkę. Św. Jón (24 VI) niesie jagód żbón. Jak sie św. Jón rozczuli, to go dopiero Panna utuli. Kiedy się Jasiu rozpłacze, a Matuś (św. Anna, 26 VII) go nie utuli, to będzie płakał do św. Urszuli (21 X). Jak się Janek kąpie w wodzie, żniwóm deszcze na przeszkodzie. Do św. Jana prosić o deszcz trzeba, później baba zapaską napędzi go z nieba. Gdy św. Piotr z Pawłem (29 VI) płaczą, ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

PORADNIK WĘDKARZA

Tarło odbywają: brzana, brzanka, karaś, karp, kleń, leszcz, karp, lin, płoć, okoń. Okres łowienia pstrąga potokowego i tęczowego, świnki, jelca, węgorza, szczupaka i sandacza. Dobre warunki połowu rano i wieczorem, przed i po burzy, przy wietrze południowym i zachodnim. Wyniki zależą w dużej mierze od uprzedniego nęcenia. Skuteczniejsze od rosówek i robaków są przynęty pochodzenia roślinnego. Wieczorami najskuteczniejsza sztuczna mucha wielkości i koloru spadających na powierzchnię wody owadów. Przed i po tarle bierze dobrze karp z dna, wieczorami z powierzchni wody.

LIPIEC

1 P Haliny, Mariana
2 S Marii, Urbana
3 N Anatola, Jacka

4 P Malwiny, Teodora
5 W Filomeny, Antoniego
6 Ś Dominiki, Łucji
7 C Cyryla, Metodego
8 P Elżbiety, Prokopa
9 S Weroniki, Zenona
10 N Amelii, Filipa

11 P Olgi, Pelagii
12 W Weroniki, Jana
13 Ś Małgorzaty, Ernesta
14 C Bonawentury, Stelli
15 P Henryka, Włodzimierza
16 S Marii, Benedykta
17 N Anety, Aleksego

18 P Kamila, Szymona
19 W Marcina, Wincentego
20 Ś Czesława, Hieronima
21 C Benedykta, Daniela
22 P ŚWIĘTO ODRODZENIA
23 S Bogny, Apolinarego
24 N Krystyny, Kingi

25 P Jakuba, Krzysztofa
26 W Anny, Mirosława
27 Ś Julii, Natalii
28 C Innocentego, Wiktora
29 P Marty, Olafa
30 S Julity, Ludmiły
31 N Lubomira, Ignacego

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 18°C, 142 mm opadów, 16 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 58%.

Jeśli po długiej słocie pokaże się na niebie tęcza, będzie pogoda. Miesiączek w kole — za trzy dni woda w dole. Czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży. Lipcowe upały — wrzesień doskonały. Upały lipcowe wróżą mrozy styczniowe. Jak po lipcu gorącym sierpień się ochłodzi, to dopiero zima z wielkim śniegiem chodzi. Na początku lata ranne grzmoty są zapowiedzią rychłej słoty. Gdy się pająk w lipcu przechodzi, ze sobą deszcz przywozi, gdy swą pajęczynę snuje, bliską burzę czuje. Gdy gospodarz łąkę kosi, lada baba deszcz uprosi. Jak nadchodzi lipiec, ostatek mąki możesz wypiec. Deszcz na Nawiedzenie Panny — potrwa pewno do Zuzanny (11 VIII). Na Nawiedzyni Matki Boski chylą się ciężki kłoski. Gdy pada na Prokopa (8 VII), zmoknie każdy mendel, każda kopa. Siedmiu braci (10 VII) przepowiada, ile tygodni pada. Jaki Jakub (25 VII) do południa, taka zima jest do grudnia; jaki Jakub po południu, taka zima jest po grudniu. Na Jakuba się grzejesz — na Boże Narodzenie kostniejesz. Po św. Jakubie każdy już kartofle dłubie. Gdy Jakub idzie z pogodą, będzie w zimie wiele lodu. Leje od Jakuba do Ignaca (31 VII) — stracona rolnika praca. Od św. Hanki (26 VII) chłodne wieczory i ranki.

PORADNIK WĘDKARZA

Odbywa tarło lin. Oprócz niego biorą w zasadzie wszystkie ryby. W rzekach najlepsze wyniki osiągamy w prądzie. Lipcowy nadmiar pokarmu jest przyczyną zmniejszonej liczby brań. Przy porannych mgłach, porannej i wieczornej rosie, w jasne i słoneczne dni ryby zazwyczaj biorą słabo. Na lepsze branie trzeba czekać do sierpnia. Karp bierze lepiej z powierzchni wody na chleb i bułkę, z dna na małe przynęty: groch, kukurydzę, bób, ciasto. Przy podniesionym stanie zmętniałej wody można łowić brzanę i węgorza. Z ryb drapieżnych bierze lepiej sandacz, zwłaszcza po deszczu i oczyszczeniu się mętnej wody. Deszcz ożywia wodę, upały stwarzają warunki niekorzystne dla wędkowania.

SIERPIEŃ

1 P Justyny, Piotra
2 W Marii, Gustawa
3 Ś Lidii, Nikodema
4 C Dominika, Protazego
5 P Marii, Oswalda
6 S Sławy, Jakuba
7 N Doroty, Konrada

8 P Cypriana, Dominika
9 W Romualda, Rolanda
10 Ś Borysa, Wawrzyńca
11 C Filomeny, Zuzanny
12 P Klary, Lecha
13 S Diany, Hipolita
14 N Alfreda, Euzebiusza

15 P Marii, Jadwigi
16 W Joachima, Rocha
17 Ś Anity, Jacka
18 C Heleny, Klary
19 P Bolesława, Juliana
20 S Bernarda, Samuela
21 N Joanny, Franciszka

22 P Marii, Cezarego
23 W Filipa, Apolinarego
24 Ś Bartłomieja, Jerzego
25 C Luizy, Ludwika
26 P Marii, Wiktora
27 S Cezarego, Józefa
28 N Patrycji, Augustyna

29 P Sabiny, Jana
30 W Róży, Feliksa
31 Ś Pauliny, Rajmunda

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 17°C, 122 mm opadów, 14 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 54%.

Jeśli jaskółki latają nisko nad wodą, będzie deszcz. Gdy na początku sierpnia skwar trzyma, zwykle będzie śnieżna, długa zima. Gdy dym z komina w górę idzie, jutro pogoda bydzie. Gdy z początku sierpień grzmoty miewa, tedy aż do końca takąż nutę śpiewa. Gdy w sierpniu z północy dmucha, nastaje zwykle posucha. W sierpniu mgły na wyżynach — pewne wody, a jeśli na dolinach — to na pogody. Jeśli gęsi się kąpią, będzie deszcz. Na św. Gustawa (2 VIII) kopy w polu zastaw. Na św. Dominika (4 VIII) śpiew ptactwa zanika. Na św. Wawrzyniec (10 VIII) czas na ozimine. Św. Wawrzyniec weźmie latu wieniec. Wawrzyniec nóm pokazuje, jako jesień następuje. W pierwszym tygodniu sierpnia spieka — zima ciężka nas czeka. Początki sierpnia pogodne wróżą zimy łagodne. Wawrzon (10 VIII) gdy z pogodą chadza, piękną jesień przyprowadza. Po św. Rochu (16 VIII) rwij groch po trochu. Na św. Jacek z nowej pszenicy placek. Gdy się Bartłomiej (24 VIII) z grzmotem głosi, grady i rychłe śniegi przynosi. W jaką pogodę Bartłomiej przybywa, taka i we wrześniu bywa. Susza na Bartłomieja — mroźnej zimy nadzieja. Jak Bartłomiej sprawi, taką jesień zostawi.

PORADNIK WĘDKARZA

Najlepszy sezon połowów w zbiornikach wodnych. Zaczynają brać lepiej w wodach stojących i rzekach takie ryby jak karp, leszcz, płoć, w miarę ochłodzenia się wody lin, sandacz (najczęściej z dna). Szczupak, chociaż unika jeszcze żywca, bierze na martwą rybkę i błystki, okoń na małe rybki w głębszej wodzie, zwłaszcza ranem i wieczorem. Wyrój jętek pozwala osiągać sukcesy w łowieniu na wszelkiego rodzaju sztuczne muchy i larwy. Zwolennicy spinningu mają szanse dobrych połowów. Początkujący wędkarze oraz miłośnicy ryb marynowanych łowią masowo rybki osiągające najwyżej długość 15 cm: ukleję — blisko powierzchni wody oraz kiebia z dna.

WRZESIEŃ

1 C Bronisławy, Idziego
2 P Juliana, Stefana
3 S Izabeli, Szymona
4 N Rozalii, Róży

5 P Doroty, Wawrzyńca
6 W Beaty, Eugenii
7 Ś Reginy, Melchiora
8 C Marii, Radosława
9 P Piotra, Sergiusza
10 S Aldony, Mikołaja
11 N Dagny, Jacka

12 P Marii, Gwidona
13 W Eugenii, Filipa
14 Ś Bernarda, Cypriana
15 C Albina, Nikodema
16 P Edyty, Kornela
17 S Justyny, Franciszka
18 N Ireny, Irmy

19 P Konstancji, Januarego
20 W Filipiny, Eustachego
21 Ś Hipolita, Mateusza
22 C Maurycego, Tomasza
23 P Bogusława, Tekli
24 S Gerarda, Teodora
25 N Aurelii, Władysława

26 P Justyny, Cypriana
27 W Damiana, Kosmy
28 Ś Marka, Wacława
29 C Michaliny, Michała
30 P Zofii, Hieronima

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 13°C, 82 mm opadów, 12 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 54%.

We wrześniu gdy tłuste ptaki, mróz w zimie nie lada jaki. Liść na drzewach mocno trzyma — nie tak prędko przyjdzie zima. Jeśli wrzesień jest ciepły i suchy, pewno październik nie oszczędzi pluchy. Wrześniowa słota — kropla deszczu, korzec błota. Pierwszy wrzesień pogodny — w zimie czas wygodny. Jak idzie Idziego (1 IX), ty idź siać na niego. Na św. Idziego gdy się wypogodzi, cztery niedziele potem pogoda dogodzi. W Narodzenie Panny Marii (8 IX) pogodnie — będzie tak cztery tygodnie. Panny Marii urodzenie — jaskółeczek rozłączenie. Maria się rodzi — jaskółka odchodzi. Na św. Łukasza (10 IX) jest w domu chleb i kasza. Pogoda na św. Mateusza (21 IX) — cztery niedziele się nie rusza. Na św. Mateusz jeśli mróz, jeszcze sanie do szopy włóż. Na św. Krzyż (14 IX) — owce strzyż. Lichy ten gospodarz, co na św. Michał (29 IX) dopiero kopy z pola spycha. Jeśli Michał deszczem się nie przysłuży, to dobrą i suchą wiosnę nam wróży. Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała. Św. Michoł lato przekichoł. Jeśli bociany na Michała zostały, nie będzie mrozu przez grudzień cały. Siać po św. Michale to już trochę niedbale.

PORADNIK WĘDKARZA

Okres połowu pstrąga potokowego. Przed nastaniem jesieni i zimy ryby, zwłaszcza drapieżne, zaczynają intensywnie żerować. Szczupak przechodzi na głębsze wody, w rzekach do miejsc o leniwym prądzie, gdzie pozostają do nastania zimy. W jeziorach i zbiornikach wodnych należy go szukać w pobliżu podwodnych wzgórz, gdzie zbiera się drobnica. Dobrze bierze sandacz, zwłaszcza w dni pochmurne, bezpośrednio po zachodzie słońca, na martwą rybkę. Przy porannej mgle dobrze biorą okonie. Uniwersalną i skuteczną metodą połowu jest spinning. Wraz z oziębieniem się wody przestaje żerować węgorz, zaczyna, wieczorem i nocą, miętus. Najlepszy okres połowu głowawicy w Dunajcu. W dni ciepłe, w czasie „babiego lata" biorą jeszcze ryby roślinożerne — leszcz od południa do wieczora. W miarę oziębiania się wody koniec połowów lina i karpia. Bierze dobrze kleń, świnka, płoć.

PAŹDZIERNIK

1 S Danuty, Teresy

2 N Dionizego, Teofila

3 P Teresy, Gerarda
4 W Rozalii, Franciszka
5 Ś Apolinarego, Marcelego
6 C Artura, Brunona
7 P Marii, Marka
8 S Brygidy, Pelagii

9 N Dionizego, Ludwika

10 P Pauliny, Franciszka
11 W Aldony, Emila
12 Ś Eustachego, Maksymiliana
13 C Edwarda, Teofila
14 P DZIEŃ NAUCZYCIELA
15 S Jadwigi, Teresy

16 N Florentyny, Gerarda

17 P Małgorzaty, Wiktora
18 W Juliana, Łukasza
19 Ś Piotra, Ziemowita
20 C Ireny, Jana
21 P Urszuli, Hilarego
22 S Korduli, Filipa

23 N Marleny, Seweryna

24 P Marcina, Rafała
25 W Darii, Kryspina
26 Ś Ewarysta, Łucjana
27 C Sabiny, Wincentego
28 P Szymona, Tadeusza
29 S Wioletty, Narcyza

30 N Edmunda, Zenobii

31 P Urbana, Saturnina

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 9°C, 76 mm opadów, 12 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 62%.

Jeśli kury idą wcześnie spać, będzie pogoda, jeśli późno — deszcz na drugi dzień. Kiedy klon wcześnie opada, ostrą zimę zapowiada. Miesiąc październy — marca obraz wierny. Jak je październik mroźny, styczeń nie bydzie groźny. Gdy październik ciepło trzyma, zwykle mroźna bywa zima. Gdy październik ze śniegiem przybieży, na wiosnę długo śnieg na polach leży. Gdy październik jest wietrzny i mroźny, nie będzie za to styczeń, luty groźny. W jesieni gdy prędko liść z drzewa spadnie, że wkrótce zima będzie, każdy zgadnie. Październik chodzi po kraju, żynie ptactwo z gaju. Grzmoty w jesieni — zboże się pleni. Jesień na pstrej kobyle jeździ. Ciepły październik — zimny luty. Gdy nierychło liść opada, zima ostra bywa rada. Na Gerarda (3 X) gdy sucho, to lato zwyczajnie z pluchą. Koło św. Jadwigi (15 X) babie lato fruwa na wyścigi. Po Jadwidze śniegiem kidze. Św. Gaweł (16 X) stoi za to, jaki bydzie przyszłe lato. Na św. Łukasz (18 X) czego jeszcze w polu szukasz. Na św. Urszuli (21 X) oczekuj śnieżnej koszuli. Na św. Kryszpina (25 X) szewc przy świecy zaczyna. Na św. Szymona i Judy (28 X) wszystkie psy już do budy. Na św. Szymona i Judy spodziewaj się śniegu i grudy. W końcu października gdy często deszcz pada, roczek się następny dobrze zapowiada. Ile razy przed nowiem w październiku śnieg spadnie, tyle razy wśród zimy odwilż przypadnie.

PORADNIK WĘDKARZA

Nie wolno łowić pstrąga potokowego. W Dunajcu i Orawie dobrze bierze głowawica. Okres połowu drapieżników; inne ryby żerują słabo. Biorą jeszcze w głębszej wodzie, na wstecznym prądzie płoć i świnka, w bieżącej wodzie, w prądzie kleń. Koniec połowów pstrąga tęczowego. Szczupak bierze przez cały dzień, słabiej sandacz, okonie w przybrzeżnych głębinach lub w głębszej bieżącej wodzie. Zbieramy rosówki i robaki inspektowe na okres późnej jesieni i pierwszych miesięcy wiosny. Magazynujemy je w skrzynce drewnianej wypełnionej ziemią inspektową i raz w tygodniu podlewamy wodą z dodatkiem mleka. W akwarium gromadzimy zapas małych rybek na przynętę.

LISTOPAD

1 W WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2 Ś Bohdana, Bożydara
3 C Sylwii, Huberta
4 P Karola, Olgierda
5 S Elżbiety, Sławomira
6 N Feliksa, Leonarda

7 P ROCZNICA REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ
8 W Gotfryda, Seweryna
9 Ś Teodora, Ursyna
10 C Andrzeja, Ludomira
11 P Bartłomieja, Marcina
12 S Renaty, Witolda
13 N Mikołaja, Stanisława

14 P Emila, Wawrzyńca
15 W Alberta, Leopolda
16 Ś Gertrudy, Edmunda
17 C Salomei, Grzegorza
18 P Anieli, Romana
19 S Elżbiety, Seweryna
20 N Anatola, Feliksa

21 P Janusza, Konrada
22 W Cecylii, Marka
23 Ś Felicyty, Klemensa
24 C Flory, Jana
25 P Katarzyny, Erazma
26 S Konrada, Sylwestra
27 N Franciszka, Waleriana

28 P Blanki, Zdzisława
29 W Błażeja, Saturnina
30 Ś Justyny, Andrzeja

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 2,5°C, 50 mm opadów, 12 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 66%.

Gdy jesień bez deszczów będzie, w zimie śniegu pełno wszędzie. Jeśli liść zostanie na drzewach w listopadzie, na nowy liść w maju śnieg się kładzie. Deszcz z początkiem listopada na koniec grudnia mrozy zapowiada. Kwitną drzewa w listopadzie — zima aż do maja będzie. Jaka pogoda listopadowa, taka i marcowa. Deszcz w połowie listopada tęgi mróz w połowie stycznia zapowiada. Pierwszy śnieżek w błoto pada — słabą zimę zapowiada. Na Wszystkich Świętych (1 XI) utnij gałąź dębu; jeśli soku nie ma, będzie tęga zima. Na Wszystkich Świętych jeśli ziemia mrozem skrzepła, cała zima będzie ciepła. Jaki dzień na św. Marcina (11 XI), taka będzie cała zima. Na św. Marcina gdy woda się ścina i u gęsi pierś biała, to będzie zima stała. Wiater od południa na Marcina — bydzie isto letko zima. Po św. Marcinie możesz paść i na kominie. Gdy Marcin w śniegu przybieżał, całą zimę będzie w nim leżał. Po św. Katarzynie (25 XI) czas myśleć o pierzynie. Dzień Katarzyny jaki, cały grudzień taki. Od Katarzyny nie prześladuj zwierzyny. Katarzyna po wodzie, Gody po lodzie. Na św. Jędrzeja (30 XI) trza kożucha dobrodzieja. Mięko na Andrzeja — niedobro nadzieja. Śnieg na św. Andrzeja — dla żyta zła nadzieja.

PORADNIK WĘDKARZA

Zakaz połowu pstrąga. Łowimy szczupaka, sandacza, miętusa, pstrąga tęczowego, lipienia, jazia, klenia, okonia, płoć. Woda staje się klarowna, ryby ściągają do głębszych miejsc, stają się b. ostrożne. Trudno znaleźć ich stanowiska. Kończy się sezon spinningisty. Szczupaki biorą jeszcze, najlepiej na małe, żywe rybki, słabiej biorą sandacze i okonie. Inne ryby łowimy na larwy owadów, robaki, jelita drobiu, metodą przepływanki ze spławikiem w ten sposób, by przynęta przesuwała się po dnie. Sprzyjające warunki: w dni słoneczne około południa i po południu. Ze względu na przeźroczystość wody używamy delikatnego sprzętu, najcieńszych żyłek i przyponów. Wieczorami zaczyna brać miętus.

GRUDZIEŃ

1 C Natalii, Eligiusza
2 P Balbiny, Pauliny
3 S Franciszka, Ksawerego
4 N Barbary, Piotra

---

5 P Krystyny, Sabiny
6 W Emiliana, Mikołaja
7 Ś Ambrożego, Marcina
8 C Marii, Delfiny
9 P Leokadii, Wiesława
10 S Julii, Daniela
11 N Damazego, Waldemara

---

12 P Adelajdy, Alęksandra
13 W Łucji, Otylii
14 Ś Alfreda, Izydora
15 C Celiny, Waleriana
16 P Albiny, Zdzisława
17 S Olimpii, Łazarza
18 N Bogusława, Gracjana

---

19 P Dariusza, Urbana
20 W Bogumiła, Dominika
21 Ś Jana, Tomasza
22 C Honoraty, Zenona
23 P Sławomiry, Wiktorii
24 S WIGILIA Adama, Ewy
25 N BOŻE NARODZENIE

---

26 P Dionizego, Szczepana
27 W Cezarego, Jana
28 Ś Antoniego, Teofila
29 C Dominika, Tomasza
30 P Eugeniusza, Seweryna
31 S Melanii, Sylwestra

PROGNOZA POGODY

Średnia temperatura miesiąca 0°C, 45 mm opadów, 15 dni z opadami, średni stopień zachmurzenia nieba 72%.

Jeżeli gęsi stoją na jednej nodze, będzie mróz. Mroźny grudzień, wiele śniegu — żyzny roczek będzie w biegu. Jeśli w grudniu często dmucha, to w marcu i kwietniu plucha. Grudzień jaki, czerwiec taki. Po suchym grudniu sucha wiosna bywa i pogoda w żniwa. W zimie odkryte ucho — to w lecie sucho. Jak je mróz piyrszego grudnia, to wyschnie niejedna studnia. W pierwszym tygodniu grudnia gdy pogoda stała, będzie zima długo biała. Czwarty grudnia jaki, cały grudzień taki. Piąty grudzień stycznia czyni znaki. Szósty grudzień luty zapowiada. Siódmy grudzień nam o marcu gada. Święta Barbara (4 XII) po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie. Na św. Barbórkę mróz — chowaj sanie, gotuj wóz. W dzień Barbary patrz pogody; takie same będą gody. Gdy Barbara się rozdeszczy, na Gody mocny mróz trzeszczy. Ile śniegu przy św. Mikołaju (6 XII), tyle trawy na drugi Mikołaj (19 V) w maju. Na św. Tomasza (21 XII) dzień się z nocą sili; mniej nocy, a więcej dnia będzie po chwili. Na Adama (24 VII) pięknie — zima szybko pęknie. Na wilie po wodzie — na Wielkanoc po lodzie. Pogoda w Wigilię Bożego Narodzenia do Nowego Roku się nie zmienia. Gdy Boże Narodzenie zielone, to wielkanoc będzie biała. Gdy w Boże Narodzenie pogodnie, będzie tak jeszcze cztery tygodnie. Ciemne Gody — widne stodoły, widne Gody — ciemne stodoły.

PORADNIK WĘDKARZA

Z nastaniem grudniowych chłodów ryby gromadzą się w głębszych, spokojnych partiach wód. Niska temperatura powoduje odrętwienie; większość ryb zapada w letarg zimowy. Najdrobniejsze zmiany temperatury wpływają na zachowanie się ryb, które w zimowych warunkach jeszcze żerują. Sprzyjające warunki połowu: słoneczna pogoda przy lekko podwyższonym stanie mniej przeźroczystej wody, ciepła, bezwietrzna i bezśnieżna pogoda, odwilż. Trudne warunki stwarzają nagłe spadki temperatury, długotrwałe mrozy, wietrzna pogoda (wiatr północny i wschodni). Leszcze, płocie i wzdręgi można łowić na przynęty mięsno-zapachowe: rosówki, białe i czerwone robaczki, larwy owadów, kawałki jelit drobiu, pasty. Przed tarłem po zachodzie słońca bierze miętus. Szczupaka i okonia próbujemy łowić na małe rybki blisko dna. W sprzyjających warunkach rozpoczynamy połowy podlodowe na mormyszkę, która imituje drobną faunę wodną.

NA DZIAŁCE

STYCZEŃ

Przygotować skrzynki do wysiewu rozsady, maty do inspektów, paliki do drzewek. Podkarmić ptactwo. Zabezpieczyć przed przeciągami króliki. Kury karmić intensywnie paszami bogatymi w białko, wypuszczać je w dni pogodne i słoneczne. Usuwać śnieg z wylotów uli; zapewnić pszczołom bezwzględny spokój.

Przewietrzać piwnice, przebrać warzywa i owoce. W mieszkaniu podlewać kwiaty wystaną wodą.

LUTY

Zaopatrzyć się w nasiona do siewu. Pamiętać o zasadzie wymiany materiału siewnego i sadzeniaków. Wczesne ziemniaki nastawić na podkiełkowanie. Do inspektów i skrzynek w mieszkaniu wysiać najwcześniejsze warzywa. Prześwietlać korony drzew i krzewy owocowe. Zbierać zrazy i przechowywać w wilgotnym piasku w chłodnej piwnicy. Pnie drzew po oczyszczeniu pobielić wapnem, by uchronić je przed wiosennymi przymrózkami. Od połowy miesiąca szczepić drzewa i krzewy. Do wysokobiałkowej paszy dla kur dodawać zieleninę i mielone skorupki jaj. Kogutom dodawać nasion konopi. Zamówić w wylęgarni kurczęta jednodniówki (kury z lęgów marcowych zaczynają nieść w jesieni). Dbać o dokarmianie pszczół.

MARZEC

Po zniknięciu śniegu i obeschnięciu roli przygotować ziemię do siewu, uporządkować działkę, zagrabione odpady przeznaczyć na kompost. Rozpocząć zasiewy pod folią. Termin zasiewów zależy od stopnia ogrzania gruntu i przebiegu pogody. Wysianie nasion w glebę o zbyt niskiej temperaturze nie gwarantuje sukcesu. Najmniej wymagającym jest groch, którego temperatura kiełkowania wynosi 1°—2°C, marchew wymaga temperatury 4°—5°C, kukurydza 8°—10°C. Kontynuować wysiewy w inspektach; nasiona kwiatów wysiać na rabaty i do skrzynek. Gdy wiosna jest ciepła, sadzić podkiełkowane wczesne ziemniaki. Opryskać drzewa i krzewy owocowe środkami owadobójczymi, zawieszać budki dla ptaków, szczepić drzewka i krzewy, sadzić nowe. Żywić intensywnie drób, jednodniowe kurczęta z braku kwoki wychowywać sposobem gospodarczym. Wydezynfekować pomieszczenia królików, kotne samice dobrze odżywiać. W pasiece oczyścić i ścieśnić gniazda.

KWIECIEŃ

Okres wysiewu i pikowania sadzonek warzyw, sadzenia ziemniaków. Sadzonki porzeczek, przechowywane przez zimę w piwnicy, wysadzić do gruntu. Przed kwitnieniem opryskać drzewa. Przeprowadzić lęgi kaczek, indyków i gęsi. W żywieniu zwierząt przechodzić na żywienie letnie. Wszystkie pomieszczenia dla zwierząt wyczyścić i okadzić. Podkarmiać pszczoły, urządzać poidła, przed nasadzeniem roju dezynfekować ule.

MAJ

Miesiąc intensywnej walki z chwastami. Wysadzać do gruntu rozsadę warzyw, w dalszym ciągu sadzić, obsypywać i motyczkować okopowe. Po przymrozkach sadzić pomidory, dynie, ogórki, cukinię, fasolę, kukurydzę. Rabaty obsadzać kwiatami jednorazowymi, w czasie kwitnienia podlewać truskawki, ściółkować je słomą lub folią. Kosić trawniki. W sadzie dokończyć szczepień i selekcji pędów. Przeprowadzić pierwszą selekcję kurcząt. Do paszy dla królików i drobiu dodawać więcej zieleniny. W pasiece powiększyć gniazda, przygotować węże i nadstawki.

CZERWIEC

Wykaszać trawniki, zbierać pokrzywy, suszyć na zimę dla drobiu. Siać letnią odmianę sałaty i kalarepy do użytku na lipiec i sierpień, w miejscach ocienionych rzodkiewkę, w ogródku kwiatowym byliny i rośliny dwuletnie. Sadzić późne warzywa. Pora zbioru truskawek i wczesnych warzyw. Kończyć pielęgnację ziemniaków (obsypywać można tylko do czasu kwitnienia). Zbierać i niszczyć opadłe i nadgniłe owoce, przygotować podpórki pod drzewa obciążone owocami, na pniach umieszczać opaski chwytne. Przerywać marchew, buraki, pietruszkę, stale walczyć z chwastami, podlewać i spulchniać ziemię. W pasiece przygotować wszystko do chwytania roi.

LIPIEC

Okres zbioru wczesnych warzyw, ziemniaków i truskawek, pod koniec miesiąca cebuli z dymki. Konieczne ciągłe okopywanie, pielenie i spulchnianie ziemi. Założyć nowe grządki pod truskawki. Dbać o podlewanie. Siać na późniejszy użytek sałatę, rzodkiewkę, zimowy jarmuż i jadalne rzepy. W sadzie wynawozić glebę, zabezpieczyć obciążone owocami gałęzie, zbierać zielone orzechy włoskie, zalać spirytusem na likier żołądkowy. Dla królików miesiąc drugich wykotów. Podawać im pobudzające apetyt zioła i warzywa aromatyczne (tymian, seler, pietruszka). W pasiece okres miodobrania i sztucznych rojów.

SIERPIEŃ

Okres zbioru większości warzyw i owoców. Na opróżnionych grządkach sadzić warzywa do późniejszego użytku. W ogródku ozdobnym przesadzać irysy, piwonie oraz in. byliny kwitnące wiosną i latem. Zbierać i przechowywać w suchym miejscu nasiona kwiatów. Jabłka i gruszki dojrzewające w sierpniu zbierać na kilka dni przed zupełnym dojrzewaniem i przechowywać w chłodnym miejscu. Zbierać i zużywać spady owoców. Przygotować przechowalnię owoców. Kury zaczynają się pierzyć, należy je intensywnie karmić. Wybrakować stare nioski. Królikom dla przyśpieszenia linienia dodawać do paszy gałązki z wierzby. W pasiece dokonać wychowu matek. Przygotować się do dokarmiania pszczół.

WRZESIEŃ

Intensywny zbiór warzyw i owoców. W warzywniku można jeszcze wysiać szpinak i sałatę na zbiór zimowy. Sadzić rabarbar w dobrze wynawożone dołki. Wysadzić cebulki kwiatowe tulipanów, przesadzać byliny, usuwać przekwitłe rośliny. Przygotować kupy kompostowe. Zebrane owoce i warzywa przesortować, nieuszkodzone składać do przechowalni. Sporządzać marmolady, przetwory z pomidorów, kwasić ogórki, konserwować i suszyć warzywa. Zasilić nawozem słabo rosnące drzewa i krzewy, obcinać suche gałęzie. Rozpocząć tuczenie kogutków, indyków, gęsi i kaczek. Pszczoły wieczorem, po zachodzie słońca podkarmiać syropem z cukru.

PAŹDZIERNIK

Okres zbioru wszystkich pozostałych warzyw i owoców zimowych. Po zbiorze grządki zasilić nawozem, przeorać lub przekopać. Do doniczek i skrzynek sadzić na użytek zimowy szczypiorek, pietruszkę, seler. Sadzić drzewa owocowe i krzewy jagodowe. Zakorzenione odkłady z lat ubiegłych przesadzać na stałe miejsca. Przeglądać przechowalnię owoców, usuwać owoce psujące się. Przeprowadzić ostatnią selekcję drobiu, wadliwe sztuki utuczyć. Otoczyć opieką kury osłabione i skłonne do przeziębień z powodu pierzenia się. Dla królików przygotować pomieszczenia na zimę. Uszczelnić i ocieplić ule.

LISTOPAD

Sprzątnąć zeschłe liście, przygotować glebę do wiosennych wysiewów. Przerobić i zasilić ziemię kompostową, przygotować ziemię do inspektów. Dokonać zmiany kwietników i rabatów, zabezpieczyć kwiaty i krzewy przed mrozem. Do nadejścia mrozów sadzić i przesadzać drzewa. Rozpocząć czyszczenie drzew, usuwać i zbierać starą korę, rany smarować smołą sadowniczą. Zebrać tyczki z fasoli i pomidorów, narzędzia oczyścić i przechowywać pod dachem. Przygotować do warunków zimowych kurniki i pomieszczenia dla królików. Królikom zamiast trawy podawać buraki, marchew i liście z kapusty. Dbać o spokój w pasiece.

GRUDZIEŃ

Zabezpieczyć instalację wodociągową, pompy i studnie przed mrozami. Kończyć nawożenie i przekopywanie ziemi. Przerabiać i zasilać kompost. Przygotować ziemię do inspektów i skrzynek. Gromadzić zrazy do szczepienia. Segregować i oczyścić nasiona, przechowywać w suchym miejscu w torebkach i woreczkach. Dokonać naprawy narzędzi, przygotować maty i paliki do pomidorów i fasoli. Przygotować karmiki dla ptaków, gromadzić pokarm. Kiedy temperatura nie opada poniżej −10°C, wypuszczać kury na wybieg. Do paszy dodawać zieleninę i skorupki jaj. Najlepszy miesiąc do uboju królików. Naciągnięte skórki przechowywać w suchym miejscu. W pasiece naprawiać ule i narzędzia pszczelarskie.

Biblioteka Miejska Oddział Zabytkowy Cieszyn

ALOJZY KAUFMANN

Kronika miasta Cieszyna

Prolog

Cieszyn, miasto położone na północno-wschodnich krańcach austriackiego Śląska, tworzące maleńki punkt wielkiego cesarstwa, nie wzbudza wśród historyków, geografów oraz statystyków większego zainteresowania. Myślę jednak, że moim współziomkom i ich potomkom miło będzie znać losy i dzieje rodzinnego miasta — od czasów jego powstania po dzień dzisiejszy.

Z tego powodu uporządkowałem stare, przez kurz i stęchliznę częściowo zniszczone akta i rejestry, znajdujące się w zamokłych zasklepionych pomieszczeniach. Leżały tam ze względu na brak lepszego miejsca. Trud mój został wynagrodzony, gdyż między tymi materiałami odkryłem przyczynki umożliwiające mi na zestawienie historii mego ojczystego miasta. Jedynie tu i ówdzie — jako łącznika — używałem i odwoływałem się do *Śląskiej kroniki* Schiekfusa z r. 1625, *Historii Czech* Polzalia oraz księgi Albina Heinricha pt. *Próba historii księstwa cieszyńskiego.*

Prolog ani wstęp nie oddają wiernie autentycznej historii tej ziemi od czasów usamodzielnienia się jej pod własnymi władcami w 1164 r. Najbardziej pilny i dokładny historyk z trudnością tylko mógłby odtworzyć jej dzieje. Choć praca moja może nie wydać się godna czytania, jednak pozostanie mi świadomość, że zbierając starannie rozpadające się dokumenty znalazłem kilka danych o Cieszynie. To jest mą wyłącznością, przeto mój czas nie był daremnie zużyty. Wytyczyłem następców kierunku przyszłych poszukiwań i badań. Wykonałem również odpisy najważniejszych dokumentów i połączyłem je w odrębną całość, w niniejszej pracy numerując odpowiednie miejsca.

Cieszyn, pisane w marcu 1825 roku.

Wstęp

Śląski kronikarz Schiekfus opisuje w swoim dziele z r. 1625, księga IV, rozdział 27, miasto Cieszyn b. korzystnie, mówiąc o nim jako o stolicy księstwa o tej samej nazwie. Należy wg niego do najstarszych miast śląskich. Powstało wraz z zamkiem w r. 810 po urodzeniu Chrystusa. Wybudował je Cieszymir, syn księcia polskiego Leszka III, a nazwane zostało jego imieniem Cieszyn. Wypowiedź ta nie posiada podstaw prawdopodobieństwa, wiadomo jednak z historii Polski, że Leszko III posiadał kilku synów, którzy wznieśli wiele zamków i miast.

Podanie ludowe mówi, że synowie Leszka polowali w ciemnym borze pokrywającym w owych czasach teren miasta. W zacisznym miejscu, na południowym stoku wzgórza, tworzącego obecny Cieszyn, tryskało źródło krystalicznej wody — czynne do dzisiaj i zwane Studnią Trzech Braci, dostarczające mieszkańcom do chwili obecnej wystarczającej ilości pitnej wody. Przyjemne widoki na bliższą i dalszą okolicę uroczej doliny Olzy, bogaty plon polowania, jak też brak schronienia dla dłuższego pobytu spowodowały, iż jeden z książąt wystawił tutaj mały dom myśliwski. Mieścił się przy domu zwanym nadal „myśliwskim" w pośrodku miasta, obok ówczesnego kościoła parafialnego. W czasach późniejszych jeden z trzech książąt wystawił na wzgórzu położonym na północny wschód od miasta zamek wraz ze świątynią. Tam, gdzie pierwotnie znajdowało się miejsce rozrywek myśliwskich, sukcesywnie osiedlali się nowi ludzie i powstała osada, która od słowiańskiego słowa *Tiessit, Cziessit* bądź *Tiessin* otrzymała nazwę Teschen.

Już na podstawie słowiańskiej nazwy naszego miasta można z całą stanowczością przyjąć, że jego założycielami byli Słowianie i że Niemcy osiedlili się tutaj dopiero pod pa-

nowaniem czeskich królów Jana Luksemburgoryka i jego syna Karola IV. Dopiero nowi zasiedleńcy rozszerzyli światło w ciemnych pierwotnie borach naszej ojczyzny.

Mimo iż nauka Chrystusa rozprzestrzeniała się w Polsce i niektórych okolicach Śląska od czasów Ottona III, pod koniec X w., łagodząc surowe obyczaje słowiańskie, nie zdołała jednak rozproszyć zbyt szybko panujących w naszym kraju ciemności. Z tego powodu nieprzenikniona mgła pokrywa historię pradziejów naszego miasta. Dotyczy to okresu od powstania Cieszyna do czasu, gdy dotychczasową prowincję polską zwaną Śląskiem oddzielono od Polski, a ona sama otrzymała samodzielnych władców. Nastąpiło to w r. 1164. Lecz i to wydarzenie nie dostarcza badaczowi żadnych wiarygodnych materiałów, odnoszących się do księstwa i miasta.

Dzisiejsze księstwo cieszyńskie tworzyło po oderwaniu Śląska od Polski integralną część Górnego Śląska aż do r. 1272, kiedy to podzielono Górny Śląsk i Cieszyn otrzymał odrębnego książęcego władcę.

Skąpe są źródła odnoszące się do książąt cieszyńskich do r. 1416. Wynika z nich jednak, że miasto — jako stolica księstwa posiadało duże znaczenie. Przez cały czas, aż do wymarcia dynastii w r. 1653, książęta z piastowskiego rodu opiekowali się po ojcowsku miastem. Cieszyn stale się rozwijał, szczególnie od czasów, gdy księstwo przeszło pod bezpośrednie panowanie korony czeskiej, znajdującej się we władaniu cesarzy austriackich. Wiele dobrego dla miasta i lennego księstwa zrobiły: lotaryński dom książęcy w r. 1722, panowanie domu królewsko-saskiego od r. 1776, a ostatecznie bezpośrednie panowanie austriackiego domu cesarskiego od r. 1821. Wszyscy władcy z wymienionych domów panujących stali się najmiłościwszymi panami i regentami Śląska Cieszyńskiego.

Historię miasta Cieszyna dzielę ze względu na różne zwierzchnictwo na 5 działów:

I — Cieszyn pod panowaniem książąt górnośląskich od r. 1164 do 1272;
II — Cieszyn pod własnymi książętami, wasalami królów czeskich od r. 1272 do 1653;
III — Cieszyn pod bezpośrednim panowaniem królów czeskich, będących równocześnie niemieckimi cesarzami, od r. 1653 do 1722;
IV — Cieszyn pod panowaniem książąt z domu lotaryńskiego i Bari od r. 1722 do 1766;
V — Cieszyn pod panowaniem księcia z polskiego królewskiego rodu od r. 1766 do chwili obecnej, czyli do 1822.

I Cieszyn jako integralna część Górnego Śląska pod jego panującymi od r. 1164 do 1272, czyli 108 lat

Pod presją cesarza Fryderyka I bracia wygnanego z Polski dotychczasowego jej zwierzchnika Władysława II oddali 3 synom Władysława zachodnią połać kraju, tzw. księstwo śląskie. W r. 1164 otrzymał zatem Śląsk własnych regentów. Przyznaną ziemię podzielono następująco: Bolesław Wysoki otrzymał część środkową obejmującą późniejsze księstwa Wrocław, Nysę, Grodków, Brzeg, Olesno, Świdnicę, Jawor, Wołów, Ząbkowice Śląskie, Ziębice, hrabstwo kłodzkie oraz państwa stanowe Milicz, Chełm Dolny i Żmigród. Mieczysław przejął Górny Śląsk, czyli obecne księstwa Cieszyn, Racibórz, Opole, Opawę, Karniów, tereny Zatora, Wielunia, Żywca wraz z państwami stanowymi Pszczyną, Bytomiem i Wodzisławiem. Konradowi przypadł Dolny Śląsk składający się z Głogowa, Żagania wraz z okolicami Krosna Odrzańskiego, Lubiszy, Świebodzina, Wschowej i kawałkiem ziemi między Polską a Odrą do rzeki Warty. Książe Konrad zmarł bezdzietnie niedługo po dokonanym podziale, a jego część ojcowizny przejął brat Bolesław Wysoki. Celem odszkodowania za uszczuplony spadek Mieczysławowy polski senior Kazimierz odstąpił mu część Ziemi Krakowskiej między rzekami Sołą i Wisłą. Ziemia ta, jako księstwo oświęcimskie, była do r. 1454 połączona z Górnym Śląskiem.

1164 — Mieszko lub Mieczysław I

jest zatem pierwszym suwerennym księciem Górnego Śląska. Nie wiadomo, czy rezydował na zamku w Cieszynie, czy w Raciborzu. On to sprowadził w r. 1210 do Cieszyna benedyktynów. Wystawili sobie w środku dzisiejszego miasta (gdzie wznosi się obecnie b. kościół

parafialny oraz budynek probostwa) klasztor wraz z kościołem. Otworzyli też przypuszczalnie pierwszą w mieście szkołę. Książę ten zmarł w r. 1211 w Raciborzu, a panującym następcą został

1211 — Kazimierz I

jego jedyny syn. Tytułował się księciem opolskim i raciborskim. Mimo iż panował 23 lata, nie wszedł do historii i nic o nim powiedzieć nie można. Jego synem i następcą był

1234 — Mieszko bądź Mieczysław II

W czasach panowania tego księcia, w r. 1241, rozlała się po naszej ojczyźnie tatarska horda, niszcząc wszystko i dopuszczając się wielu okrucieństw. Celem lepszej przed nimi obrony otoczono miasta wałami i murami. Cieszyn okolony został wtedy wałem i drewnianą palisadą, a całość wzmocniono rowem z wodą. Fortyfikacje budowała okoliczna ludność, gdyż i ona znalazła za murami bezpieczeństwo przed barbarzyńcami.

Mimo dzielnej obrony przed szturmującymi Tatarami, mimo rozbicia ich czołówki, pod naporem przeważających sił nieprzyjaciela książę Mieszko cofnął się. Nieprzemyślaną ucieczką spod Wysockiego Kamienia doprowadził chrześcijańską armię do rozsypki. Tym samym przepadły wszystkie dotychczasowe zwycięstwa nad wrogiem, a prawie cała, licząca 30 tys. ludzi armia chrześcijańska zginęła.

W r. 1246 zmarł książę Mieszko bezdzietnie w Cieszynie. Po nim doszedł do władzy jego brat

1246 — Władysław I

Ożeniony był z Eufemią, córką księcia Przemysława gnieźnieńskiego. Nabożna ta niewiasta ufundowała w Orłowej opactwo benedyktyńskie, do którego przeszli sprowadzeni przez Mieszka I cieszyńscy benedyktyni, a klasztor ich przekazano dominikanom, których księżna sprowadziła w r. 1268 do Cieszyna. Kościół klasztorny stał się miejscem pochówku cieszyńskich książąt, a w przeznaczonej do tego celu komorze grobowej pochowano fundatorkę, jej małżonka jak i wszystkich następnych książąt z piastowskiego rodu. Mimo, iż ostatni pogrzeb odbył się przed niecałymi 200 laty, zaginął wszelki ślad miejsca pochówku.

II Cieszyn pod własnymi książętami z piastowskiego rodu jako wasale królów czeskich od r. 1288 do 1653, czyli 265 lat

W czasach wymienionego księcia Władysława król czeski Przemysław Otokar posiadł Opawskie, należące poprzednio do Górnego Śląska. Przy pomocy swego sprzymierzeńca, krakowskiego księcia Bolesława, starał się odzyskać dawną własność. Niestety, wskutek czeskiej przewagi musiał od zamiaru odstąpić a w dodatku uznać syna swego wroga, Mikołaja, nowym księciem opawskim. Napór ze strony Czech, niebezpieczne sąsiedztwo Polski oraz wewnętrzne zatargi książąt śląskich podkopały samodzielność panów Górnego Śląska.

Władysław I miał kilku synów, między których podzielił dotychczasowe księstwo opolsko-raciborskie. Żeby nie popaść w całkowitą niewolę z jednej lub z drugiej strony słabi książęta musieli szukać pomocy kogoś potężnego. Wybór padł na czeskiego króla Władysława III, któremu złożyli w r. 1288 hołd lenny. Z synów księcia Władysława I księstwo cieszyńskie przejął

1288 — Mieszko lub Mieczysław III

Większość śląskich historyków go przemilcza wymieniając jego brata, Kazimierza II. Mylą się jednak, gdyż łaciński dokument z r. 1290, wystawiony przez Mieszka, świadczy, iż był w tym roku panem na Oświęcimiu i księciem cieszyńskim oraz że posiadał dwóch synów, Włodka i Kazimierza. W dokumencie tym książę nadaje niejakiemu Boguszowi prawo do założenia wsi na zakupionych przez niego ziemiach po obu stronach rzeki Olzy, której mieszkańcy podlegali odtąd wyłącznie sądownictwu swego pana. Bogusz otrzymał również prawo polowania i łowienia w przepływającej przez jego ziemię Olzie ryb, jak

również prawo założenia tylu młynów, ile uzna za konieczne. Założona przez niego wieś, zwana od jego imienia Boguszowicami, należała następnie do mieszczańskiego szpitala „od św. Jerzego". Z wyżej wymienionego dokumentu wynika, że już w r. 1290 książęta przypuszczalnie posiadali w mieście mennicę, gdyż dokument wymienia jako mincmistrza niejakiego Fritto. Tymczasem historycy piszą, że srebrne monety wprowadził na teren Śląska i Polski dopiero w r. 1305 król czeski Wacław. W jakim czasie odszedł z kręgu żyjących książę Mieszko nie wiadomo. Nie wiemy również, czy następca

Kazimierz II

był jego synem lub bratem. We wspomnianym już dokumencie występuje syn Kazimierz. Należy przypuszczać, że ojciec ustanowił Kazimierza i drugiego syna, Włodka, współregentami. Tym samym nie brat lecz syn Mieszka, Kazimierz, oddał się w r. 1288 pod opiekę czeskiego króla Wacława III i stał się następcą ojca. Innych faktów z czasów panowania tegoż, jak i Kazimierza II nie znamy.

1327 — Kazimierz III

przypuszczalnie syn poprzedniego a wnuk Mieszka III, ponowił w r. 1327 układ lenny z królem czeskim, Janem. W wystawionym dokumencie określa się lennikiem króla Jana, a całe swe księstwo z miastem Cieszynem, zamkami i miastami we Frysztacie i w Bielsku oraz miasteczkami Skoczowem i Jemnicą (prawdopodobnie Jablonkowem, gdyż jest tak stary jak Skoczów) oraz z zamkiem Ostrawą jako otrzymane od tegoż króla lenno.

Czeskie panowanie przynosiło więcej korzyści śląskim książętom aniżeli królom czeskim. Królowie chronili swych wasali przed polskimi zakusami, łagodzili wewnętrzne spory samodzielnie panujących w swych księstwach wasali. Książęta posiadali prawo nadawania poddanym przywilejów, jak i ograniczeń. Mieli również prawo utrzymywania własnego wojska, mogli żądać od podległej sobie szlachty rycerskich usług, a nie mieli obowiązku udziału w wojnach prowadzonych przez koronę czeską poza granicami własnego terenu. Nie obowiązywały ich również daniny ani inne posługi na rzecz króla. Takie prawa potrafili sobie wyjednać, gdyż dobrowolnie a nie siłą zbrojną podporządkowali się władzy króla czeskiego.

Król Jan okazał się księciu Kazimierzowi wielce przychylnym. W r. 1331 podarował mu część zakupionego przez siebie księstwa głogowskiego. Następstwem tego było tytułowanie się książąt cieszyńskich księciami Cieszyna i Głogówka. Od swego brata Władysława odkupił Kazimierz III państwo siewierskie. Wiadomo, że nadano w r. 1322 mieszczaninowi Marcinowi pół łana gruntu położonego blisko miasta we wsi Bobrek. Poza tym brak danych o tym księciu. Zmarł w r. 1358, a po nim panował jego syn

1358 — Przemko lub Przemysław I

Książe ten był bardziej politykiem niż żołnierzem. Był też wiernym i oddanym przyjacielem królów czeskich Karola IV i Wacława IV. Pierwszy mianował go cesarskim radcą dworu, a drugi wysłał go jako posła do Londynu. Jako lenno oddał mu Niemodlin oraz Prudnik wraz z Gurowem. Po śmierci swego brata, Ziemowita, otrzymał Głogów i Strzelin. Od wojewody krakowskiego wziął jako zastaw Lubliniec i Oleśnicę, a dzięki pośrednictwu cesarza Karola IV nabył połowę państwa bytomskiego. Tym sposobem jego potomkowie otrzymaliby pokaźny spadek, gdyby nie został rozdrobniony dla licznej rodziny książęcej, a częściowo także uszczuplony wskutek wystawnego trybu życia książęcego dworu.

Tenże książę potwierdził Cieszynowi w r. 1364 nadane przez swego poprzednika przywileje. Ich teksty nie istnieją, mimo iż posiadamy dwa oryginalne dokumenty z r. 1388. Jeden potwierdza transakcję zakupu za 60 marek praskich groszy wsi i majątku Boguszowice, dokonanej między Hansem Jeschkiem z Ogrodzonej a Bolkiem z Kornicz wraz z matką i żoną Jettą. Drugi dokument to umowy kupna — sprzedaży majątku Kończyce Małe między proboszczem w Lubomi Milothem Niclasem i Jankiem z Krzyżanowic z jednej a książęcym kapitanem cieszyńskiego grodu Piotraszkiem Golasowskim z drugiej strony. Dokument stwierdza, że kupujący, jak inni właściciele ziemscy, dostarczą księciu jednego

strzelca w pancerzu i w żelaznym hełmie wraz z koniem wartości 6 marek. Oba dokumenty napisano po niemiecku, którym to językiem posługiwała się kancelaria książęca. Poprzednio, w czasach Mieszka III i Kazimierza III, posługiwała się łaciną; dokumenty późniejszych książąt wystawiono po słowiańsku.

Przemysław osiągnął poważny wiek, lecz choroby i fakt zamordowania syna o tym samym imieniu, któremu za życia przekazał część majętności, spowodowały, iż stał się zgorzkniały. Ówczesne obyczaje odzwierciedla okrutna zemsta wykonana na mordercy syna. Książę kazał mianowicie posadzić mordercę na żelaznego, pustego i rozrzażonego żelaznego konia, oprowadzić po mieście a w końcu zakatować szczypcami.

Książę zmarł w r. 1410 i pozostawił miastu Cieszynowi w osobie syna i następcy

1410 — Bolka lub Bolesława I

panującego, którego pamięć pozostanie nieprzemijająca, gdyż wszelkie prawa i przywileje od czasów jego panowania może udokumentować na piśmie. Wszystkie starsze dokumenty natomiast zaginęły. Gdyby przeznaczenie dało temu tak przychylnemu miastu panu dłuższy okres życia, otrzymałoby niejeden jeszcze przywilej korzystny i dla nas, i dla naszych potomnych.

Bolsko wstąpił na tron książęcy po śmierci ojca w r. 1410. W archiwum miejskim znajduje się oryginalny dokument datowany na piątek przed niedzielą mięsopustną 1416, w którym książę potwierdza miastu nie tylko wszystkie przywileje, nadane przez jego przodków, lecz poszerzył je również o następujące:

a) nadał mieszkańcom prawa spadkowe do 4 pokolenia,

b) uznał ich prawo do posiadania majątków ziemskich; mogli je kupować zgodnie z prawem zwyczajowym i ziemskim;

c) przekazał miastu prawo do sądzenia wszystkich przejezdnych dłużnych miastu za trunek, jedzenie lub zakupiony towar; potwierdził prawo posiadania przyznanych przez jego przodków nieruchomości, szczególnie posiadłości wsi Ligota, zwanej też wsią mieszczańską a położonej blisko miasta,

d) nakazał, że nie wolno zaprowadzać żadnych nowych praw cechowych bez wiedzy i woli rady miejskiej oraz że rada nie uczyni nic niekorzystnego dla gminy,

e) udzielił miastu tzw. prawa milowego, zgodnie z którym na obszarze 1 mili wokół miasta nie mógł pracować żaden rzemieślnik ani gospodzki, nikomu nie było również wolno prowadzić tzw. ław chlebowych i mięsnych,

f) zarządził, że każdy właściciel nieruchomości w mieście, z których należy płacić podatki, musi mieszkać w Cieszynie bądź nieruchomości te sprzedać,

g) nakazał również, że każdy który przywłaszczył sobie część miejskiego majątku, musi ją miastu zwrócić lub odstąpić.

Z treści dokumentu wynika, że już przed panowaniem księcia Bolka miasto Cieszyn posiadało Ligotę, a mieszkańcy mieli prawo posiadania majątków ziemskich.

Mimo iż w późniejszych czasach prawo ziemskie ulegało licznym zmianom, ograniczano przyznane miastu przywileje, częściowo je nawet cofnięto i odebrano wieś Ligotę, mieszczanie nadal posiadali prawo kupowania i przekazywania w spadku położonych na terenie księstwa majątków ziemskich. W naszych czasach przywilej ten był często atakowany, aż wreszcie jego majestat, nasz najjaśniejszy cesarz Franciszek I dekretem dworskim z dnia 24 VI 1783 r. zdecydowanie obronił mieszczan przed każdą przyszłą ingerencją w stan posiadanych przez nich majątków ziemskich. Nadal ma zastosowanie prawo milowe, tak, że wszyscy mieszkający w zasięgu mili rzemieślnicy muszą się wpisać do cechów, przyjmując jednocześnie miejskie prawa mistrzowskie.

W archiwum miejskim znajduje się również książęcy list dłużny na sumę 100 marek praskich groszy polskiej wartości. Dotyczy on wypożyczonych od ówczesnego zarządcy szpitala mieszczańskiego Piotra Schavenfluga sumy kapitału fundacyjnego. List, pisany po łacinie, datowany 13 VII 1425, przetrwał w oryginale. Książę, jako dłużnik, zapisał z tego kapitału rocznie 10 marek praskich groszy, z czego procent z 4 marek otrzymywał ówczesny

proboszcz Michał i jego następcy. W zamian za to miały być odprawione tygodniowo 3 msze w kaplicy szpitalnej, uznanej przez księcia za filialną kościoła parafialnego pw. Św. Magdaleny. Za tę czynność księża mieli otrzymywać wpływające ofiary. Książę ręczył wszystkimi wpływami i czynszami z miasta i okolicy. Był to pierwszy dokument, w którym wymieniono mieszczański szpital, znajdujący się obecnie na tym samym miejscu co przed 400 laty, który nie wiadomo jak dawno już istniał. Skoro ta starodawna fundacja posiadała swego prokuratora już w r. 1424 i mogła wypłacać w litej monecie 100 praskich groszy, musiała być stosunkowo majętna, zatem musiała powstać w dawnych czasach. Żałować tylko należy, że wszystkie wcześniejsze tyczące szpitala dokumenty zaginęły.

Godny wzmiankowania jest odnaleziony dokument tegoż księcia z r. 1420, w którym potwierdza łaziebnikowi Janowi Weisenbornerowi zakup łaźni pod warunkiem, że ludzie biedni oraz służba książęca bezpłatnie korzystać będą z usług łaźni. Kościołowi parafialnemu miał zapłacić 1 śląskiego i 4 czeskie grosze.

Książę Bolko zmarł w r. 1433 na zamku cieszyńskim w sile wieku. Był wiernym i oddanym cesarzowi Zygmuntowi, któremu towarzyszył w poprzednich latach podczas jego wypraw wojennych. Ustanowił żonę Offkę (Annę), księżniczkę litewską, opiekunką swoich czterech nieletnich synów

1433 — Wacława, Bolesława, Władysława
1457 — Przemysława

którzy pod matczyną opieką panowali prawdopodobnie wspólnie, gdyż z lat 1434—1457 pochodzą dokumenty podpisane przez wszystkich czterech. Oprócz tego zachował się list — nadanie ławy mięsnej niedaleko Studni Brackiej Hansowi Pohanowi, wydany w sobotę po św. Jakubie 1434 przez Offkę, księżnę w Śląsku i panią na Cieszynie oraz Wacława, księcia w Śląsku i pana Cieszyna. Dokument posiada ich pieczęcie. Dokument, w którym przyznano Cieszynowi, prawa mennicze, wystawiony w czwartek przed dniem św. Piotra w Okowach 1438 r., podpisany jest przez księżnę i wszystkich czterech synów. Dokument, wystawiony w poniedziałek przed Zofią 1442, odnoszący się do stawu położonego nad bielnikiem, został wystawiony przez Władysława i Przemysława jako książąt Cieszyna i Głogówka. Natomiast w dokumentach tyczących odkupienia czynszu w wysokości 6,5 szylinga, a zapisanych od 1443 r. na wiosce Bobrek, jak też w liście nadaniowym tyczącym pół łana pola dla Staśka z Gnojnika z r. 1445 Przemysław występuje samodzielnie. W dokumencie z r. 1445, potwierdzającym zakup stawu nad bielnikiem, występuje Bolesław, a w przywilejach tyczących posiadłości na Bobrku z r. 1449 wymieniony jest Przemysław. W latach 1449—1456 panował przypuszczalnie samodzielnie, gdyż wszystkie niżej cytowane dokumenty podpisane są wyłącznie jego imieniem i posiadają jego pieczęć.

1450 — dokument potwierdzający zakup przez Mikołaja z Trzankowic od Mikołaja z Małych Kończyc majątku Boguszowice za 180 marek praskich groszy,

1453 — potwierdzenie dla cieszyńskiego szpitala mieszczańskiego wykupu 12 marek praskich groszy,

1454 — potwierdzenie dla tegoż szpitala wykupu pożyczki w wysokości 10 marek praskich groszy.

Późniejszy dokument z r. 1456, potwierdzający zakup ławy mięsnej przez małżeństwo Mikołaja i Katarzynę Messerschmiedtów, jest wystawiony wyłącznie przez księcia Wacława.

Podczas panowania wymienionych czterech książąt trwały i rozszerzały się czeskie wojny husyckie, które rozgorzały w czasach ich ojca. Brak jednak wieści, czy zniszczenia wojenne tyczyły również naszej ziemi. Miejscem walk zwalczających się stronnictw był Dolny Śląsk oraz graniczącą z Czechami część Górnego Śląska.

Nie było jednak w naszych stronach zupełnie spokojnie. Działo się tak szczególnie po śmierci Bolesława, gdyż nienawiść Polaków, biorących udział w walkach husyckich, zwróciła się przeciwko książętom śląskim. Polacy nie mogli przeboleć połączenia się Śląska z Czechami. Kilkakrotnie próbowali nim zawładnąć. Sąsiednie księstwo opawskie nie

broniło się przed wojennymi zagonami czeskich husytów. Książęta śląscy nie byli zgodni również między sobą, szczególnie najstarszy Wacław starał się ukrócić władzę swych młodszych braci. Sprzedał Siewierz, należący w spadku do dwu młodszych braci, biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi. Mimo sprzeciwu opolskiego księcia Bolesława, który ujął się za pokrzywdzonymi braćmi, tereny te pozostały na wsze czasy polskimi.

W ten i inny sposób znaczenie czterech braci zostało osłabione, gdyż jeden od drugiego nie chciał być uzależnionym. Książę Bolesław rezydował we Frysztacie niezależnie od swojego brata Przemysława, panującego w Cieszynie. Wydaje się, że zarówno Wacław, jak i Władysław nie troszczyli się o Cieszyn. Pierwszy miał stale zatargi ze swymi sąsiadami, a drugi przebywał w Głogówku oraz na dworze króla czeskiego Jerzego z Podebradu, wspierając jego wysiłki dla zdobycia Śląska. Książę Przemysław przeżył swych braci, z których jedynie Bolesław miał syna małoletniego Kazimierza. Przejął nad nim opiekę i panował nad scalonym ponownie krajem w imieniu własnym i podopiecznego.

1457 — Przemko lub Przemysław II

Już książę Przemysław I zadłużył swe posiadłości, żyjąc nad stan, wydatkując zbyt dużo wskutek wyjazdów na czeski dwór. Jego następca, Bolesław, jeszcze powiększył zadłużenie, gdyż pomoc, jakiej udzielił cesarzowi Zygmuntowi w jego walce z wrogami, jak też wojenna wyprawa u boku królów polskich przeciwko Prusom wyczerpały jego możliwości finansowe. Potomkowie księcia byli zmuszeni do zastawienia lub wystawienia na licytację kilku posiadłości, a na poddanych nałożyli nowe powinności i ciężary. Nie ominęło to również miasta Cieszyna.

Wskutek niewłaściwej polityki w sporze polskiego księcia Władysława z Maciejem Korwinem tyczącym korony węgierskiej (z 400 opancerzonymi rycerzami popierał czynnie księcia Władysława) Przemysław naraził majątek i utracił część samodzielności prawnej. Kiedy król Mateusz połączył koronę czeską z węgierską, nie zapomniał o pomocy wojskowej, jakiej książe cieszyński udzielił jego przeciwnikowi. Wkrótce nadarzyła się sposobność ukarania go.

Przemysław, wbrew proponowanemu przez króla Macieja w r. 1474 pokojowi wewnętrznemu, wdał się w spór z księciami Raciborza, Gliwic i Rybnika. Powodem było miasteczko Oleśnica. Za złamanie pokoju król postanowił pozbawić go władzy nad księstwem. Celem zachowania potomnym ojcowizny — sam był bezdzietnym — odstąpił księstwo swemu bratankowi Kazimierzowi i wkrótce potem, w r. 1477 zmarł.

Z czasów panowania tegoż księcia zachowały się ślady pierwszych miejskich przywilejów piwnych. Na podstawie księgi miejskiej zwanej wilkierzem z r. 1468 wiemy, że w imieniu gminy miejskiej najęli od księcia prawo warzenia piwa ówczesny burmistrz Mikołaj Kocherle, radni Maciej Berka, Michał Skittner, Mikołaj Schneider oraz Jerzyk. Zapłacono 12 marek, a warzenie rozpoczęto od Bożego Narodzenia 1467 r. Z zapisu wynika, że prawo warzenia było dotychczas podzielone między księcia a miasto, przy czym miasto posiadało prawo warzenia piwa jęczmiennego, czyli czarnego i brązowego. Okres najmu warzenia piwa pszennego, zwanego białym, nie został zaznaczony. Należy przypuszczać, że później zawarto między księciem a miastem dodatkowy układ, na mocy którego Przemysław przekazał takie prawo miastu po wieczne czasy, gdyż nie zostało nigdy przez jego następców zakwestionowane.

Korzystne dla miasta było również i to, że król Maciej, poczuwający się głównym panem kraju, ingerował jako pierwszy czeski król w wewnętrzne sprawy księstwa. Przywilejem wydanym w niedzielę po św. Ambrożym r. 1475 nadał miastu trzeci jarmark, mający się odbyć w dniu św. Ambrożego.

W czasach księcia Przemka wszechstronnie opiekowano się też szpitalem mieszczańskim. Krakowski mieszczanin rodem z Bobrku, Jan Scholz, ofiarował 200 węgierskich guldenów na utrzymanie przy kościele szpitalnym ołtarzysty oraz na polepszenie opieki nad znajdującymi się w szpitalu biednymi. Pieniądze te zarząd miasta przeznaczył w r. 1472 za zgodą księcia na kupno od Henryka Czelo z Czechowic folwarku i wsi Boguszowice. Folwark,

jako część pierwotnej fundacji, należy nadal do szpitala, zaś szpital, zgodnie z dokumentem kupna z r. 1471, nie jest zobowiązany do żadnych należności, wyjąwszy specjalne potrzeby. Gdyby takie zaistniały, musiał wystawić księciu pieszego żołnierza.

Przed ustąpieniem z księstwa Przemysław ufundował za miastem — w miejscu, gdzie teraz znajduje się budynek strzelnicy — klasztor dla bosych mnichów. Pamięć po nich przetrwała w nazwie placu i znajdującego się opodal ogrodu zwanych do dziś Bosakiem. Przypuszczalnie byli to bernardyni, gdyż fundacja powstała w czasach, kiedy Capistran wprowadzał ten zakon na ziemi śląskiej. W księdze miejskiej, wspomnianym wilkierzu, występuje kilka osób, które już w r. 1470 ofiarowały kościołowi tegoż klasztoru złote i srebrne paramenty i naczynia liturgiczne. W dokumentach klasztor zwany jest Dolnym, gdyż starszy klasztor dominikanów położony był w górnej części miasta. Z tego można wnioskować, że dane kilku historyków śląskich o powstaniu klasztoru w r. 1475 są niewiarygodne.

1477 — Kazimierz IV

Jeszcze za życia stryja wprowadzony został przez tegoż do rządów nad księstwem, a po jego zgonie panował samodzielnie. Ziemie, które stracili jego przodkowie częściowo wskutek prowadzenia częstych wojen a częściowo wskutek sporów i waśni, starał się drogą pokojową odzyskać bądź otrzymać odszkodowanie. Podczas gdy kilku śląskich książąt zwalczało się nawzajem i mieszało w spory pretendentów do korony czeskiej, Kazimierz układał się z królem Maciejem o należny mu w spadku Głogówek. W ten sposób otrzymał w r. 1479 Koźle oraz 2 tys. węgierskich guldenów.

Jako opiekun wdowy swego stryja wplątał się w obronie jej praw do części ziemi głogowskiej w wojnę z księciem Janem Żagańskim, w której wraz z podległymi sobie cieszyniakami dzielnie się spisywał. Pod przewagą wroga musiał niestety ustąpić.

Wybitne zdolności księcia powodowały, że królowie czescy Władysław i Ludwik nadali mu tytuł naczelnego namiestnika Śląska Górnego i Dolnego. Okazanemu zaufaniu starał się sprostać, wprowadzając w kraju pokój i spokój. Sprawiało mu to wiele kłopotów, szczególnie podczas sporów o władzę królewską, kiedy to rozpleniła się samowola książąt i szlachty. Jeden z tych niespokojnych książąt, Mikołaj z Opola, śmiał nawet na zjeździe książęcym w Nysie podstępnie napaść naszego księcia i zranić go sztyletem. Szalony ten książę został skazany na śmierć, a wyrok wykonał kat.

Zasługi księcia Kazimierza spotkały się z wdzięcznością króla Władysława. Król udzielił mu prawa samodzielnego zarządzania księstwem jako jego własnością i zezwolił mu na podniesienie drugiego syna, Wacława, do godności współregenta. Syn ten występuje jako współregent w dokumentach z r. 1518. Równocześnie król Władysław przekazał mu w dożywocie, podobnie jak i jego następca Ludwik, księstwo opawskie.

Temu wybitnemu księciu i panu zawdzięcza miasto Cieszyn ważne przywileje, jak również przemyślane i użyteczne urządzenia miejskie. W miejsce dotychczasowego drewnianego kościoła parafialnego p.w. św. Magdaleny wybudował w r. 1496 piękny kościół murowany, wyposażony w r. 1519 w duży dzwon i dwoje organ. Zgodnie z dokumentem, wystawionym we wtorek przed św. Wacławem 1496, przekazał miastu za 210 florenów położony przy górnym klasztorze stary i nowy dom wraz z placem znajdującym się za domami z zastrzeżeniem, że rada miejska przekształci je w ratusz, umieści tamże ławy solne i szewskie, a położony dotychczas na środku rynku drewniany ratusz wraz ze wszystkimi pomocniczymi zabudowaniami zniesie i pozostawi rynek po wieczne czasy pusty. W tym samym dokumencie odstąpił miastu część Pastwisk aż do granicy z Kalembicami. Część ta uzupełniła posiadaną przez miasto wieś Pastwiska.

Gwoli utrzymania w swym księstwie pokoju i spokoju powołał książę Kazimierz sąd złożony z namiestnika ziemskiego, starosty, pisarza sądowego oraz kancelisty. Sąd ten łagodził, bądź znosił spory między osiadłą na wsi ludnością. Wskazuje na to kilka dokumentów, mianowicie:

1480 — w sporze między ówczesnym proboszczem cieszyńskim Michałem z Koźla a gminą Sibica w sprawie gminnego pola położonego obok farnego stawu,

1486 — umowa spadkowa między Janem Czechem i jego małżonką Offką,

1505 — odnowiony dokument własnościowy Piotra Scholza z Radowic, tyczący jednej włóki pola jako spadku. W dokumencie tym zobowiązuje się właściciela włóki do rocznego czynszu w wysokości 2 marek groszy czeskich, 2. kogutów, 10 jaj oraz przepracowania z pługiem 2 dni.

Tak samo gorliwie zajął się książę porządkami w mieście Cieszynie. W r. 1488 nadał cechowi rzeźniczemu przepisy tyczące zachowania się rzeźników względem ludności przy zakupie bydła oraz sprzedaży mięsa. Tkacze i szewcy otrzymali swe przepisy cechowe w latach 1498 i 1513. Celem wynagrodzenia burmistrza i radnych za ich trudy w zarządzaniu miastem zwolnił ich książe w r. 1513 z opłat miejskich. Gmina sprzeciwiała się temu, dlatego książe ofiarował miastu wszystkie „wolne domy", czyli budynki posiadane niegdyś przez szlachtę.

W r. 1516 przyznano wójtowi miasta — w razie zaskarżenia długu — prawo ściągnięcia od dłużnika 1 grosza od każdego guldena. Dotychczas opłatą taką obciążano wierzyciela.

W r. 1523 książę Kazimierz darował miastu „wolny targ" mięsny, który odbywał się co tydzień w soboty — od Wielkanocy do św. Michała od rana do godz. 3 po południu, zaś od Michała do Wielkanocy od rana do zachodu słońca. Aby nie ucierpiał przez te targi cech rzeźniczy, nałożono na miasto obowiązek zapłaty połowy powinności bądź w formie pieniężnej, bądź w formie łoju (na świece) z opłat, jakie obciążały rzeźników. Rada miejska otrzymała natomiast prawo pobierania opłaty targowej, mianowicie od świń i większego rodzaju bydła po 1 groszu od sztuki, od cielaka 1/2 grosza, zaś od owcy lub tryka 4 halerzy.

Celem zachowania rangi władz miejskich, przy równoczesnym rozłożeniu obywatelskich powinności na mieszczan, książe zarządził dokumentem wydanym w Frysztacie we wtorek po świętym Janie Chrzcicielu, że:

Ktokolwiek — rycerz, szlachcic lub mieszczanin — kupuje w mieście Cieszynie dom lub nieruchomość, posiada je zgodnie z prawem miejskim i winien bez sprzeciwu lub wymówki wykazać starszyźnie miejskiej posłuszeństwo, jak tego wymagają prawa i zwyczaje. Musi również pokrywać czynsze, opłaty mennicze, stróżowe, wszelakie podatki jak również współuczestniczyć w trzymaniu straży przy miejskich bramach. Unieważnił wszystkie wydane ewentualnie przez następców zarządzenia skierowane przeciwko wymienionemu. Nakazał, aby szlachta i poddani z całego księstwa, zgodnie ze starym prawem zwyczajowym, dostarczali wapno, kamień i piasek na rozbudowę i konserwację murów miejskich. Uprzywilejował osiadłych w mieście ludzi handlu w ten sposób, że poza nimi nikt obcy nie mógł zajmować się detaliczną sprzedażą sukna i śledzi. Pierwsi winni sprzedawać w tzw. sztukach lub półsztukach, drudzy w tzw. wadze lub półwadze. Nie tyczyło to jedynie sprzedaży jarmarcznej. Nakazał również, ażeby ustępująca rada miejska zdawała sprawozdania z wydatków i dochodów wójtowi, ławnikom jak też cechmistrzom. Książe zakazał wszystkim nieupoważnionym warzenia w mieście piwa lub sprzedawania cudzego. Nie tyczyło to zakonników warzących na domowy użytek i nowo wyświęconych duchownych w dniu ich prymicji, a i to mogło się odbywać tylko za wiedzą i zezwoleniem rady. Zakazał również sprzedaży artykułów żywnościowych poza murami miasta, a wszystkie na targ przynoszone wiktualia należało sprzedawać w przeznaczonym na ten cel miejscu (wprowadzenie targów tygodniowych).

Wiele czasu poświęcał książe na poprawę monety obiegowej. W jego cieszyńskiej mennicy bito grosze i halerze, których wartość w czasach jego przodków tak spadła, że kraje sąsiednie zakazały ich obiegu. Na jeden węgierski gulden przypadało 36 groszy, a w wypadku halerzy 36 szylingów na potrójny gulden. Na grosz winno wypaść 6 łutów srebra wysokiej próby, na półgrosz 4 i pół łuta. Działo się to w r. 1505, lecz już w 1511 r. przepisy zmieniono w taki sposób, że halerze ważyły 3 łuty próby srebra 14, a czeski grosz próby 12 odpowiadał jednemu śląskiemu groszowi. W oprocentowaniu 10 halerzy odpowiadało 1 groszowi, a 40 nowych śląskich groszy równało się 1 marce.

Jak delikatnie — w ówczesnych czasach niepokoju i ucisku — zarówno książe jak i jego syn podchodzili do spraw miasta Cieszyna, jak wspierali miasto, dowodzą następujące dokumenty:

1514 — W sobotę przed Filipem Jakubem przyznał książe Kazimierz, z własnej woli i niczym nie skrępowany, burmistrzowi, radzie jak też całej gminie prawo do 2 guldenów z każdej warki piwa na okres 2 lat. Równocześnie zastrzegł, że prawo to tyczyć będzie jego następców.

1518 — Książe Kazimierz ponownie potwierdził wraz z synem Wacławem prawo z 1514 r. przedłużając je na następne 2 lata.

1521 — Z wdzięczności za dobrowolne daniny, jak kilkakrotne pożyczki, następnie anulowane, oraz za wypłacenie w gotówce 266 florenów dokumentami wystawionymi we Frysztacie we wtorek po św. Janie Chrzcicielu ojciec i syn potwierdzili miastu wszystkie przywileje, prawa i wolności, nadane przez ich przodków. Specjalnie odnowiono z dawien dawna posiadane przez miasto prawo wyszynku wina, a to dla stworzenia warunków lepszego rozwoju podniszczonego i zubożałego miasta. W dokumencie jest mowa o bramach i murach miejskich, które mieszczanie odnawiali, natomiast w miejsce palisady, mieszczącej się przy bramie frysztackiej, wznoszono kamienny mur. Książęta potwierdzili równocześnie, że cały wyszynk wina, jak i korzyści z tego płynące, stanowią obecnie i w przyszłości własność burmistrzów rady i całej gminy Cieszyna. Jest to najstarszy dokument, w którym mowa o winnych regaliach, z którego wyraźnie wynika, że pierwotnie prawo wyszynku wina nie przysługiwało poszczególnym mieszczanom, lecz całej komunie miejskiej.

1523 — We wtorek po Trójcy Świętej książe Kazimierz przekazał gminie miejskiej wyłączne prawo sprzedaży piwa w niżej podanych miejscowościach: Hażlach, Zamarski, Pogwizdów, Marklowice, Gumna, Ogrodzona (+), Kostkowice (+), Dzięgielów (+), Leszna Górna (+), Leszna Dolna (+), Wędrynia (+), Bystrzyca (+), miasteczko Jabłonków (+), Stary Jabłonków (+), Piosek (+), Bukowiec (+), Nydek (+), Grodziszcze, Trzanowice, Stanisławowice, Koniaków, Kocobędz, Mosty, Żuków Górny (+), Żuków Dolny (+), Wielopole, Ropica, Końska, Trzyniec (+), Puńców, Radowice (+), Bobrek, Bażanowice, Boguszowice, Kalembice, Świbica, Mistrzowice, Dziechowice (+), Śmiłowice (+), Guty (+), Krasna, Ligota. Imienny wykaz wsi, podlegających cieszyńskiemu prawu milowemu, występującemu już w dokumencie księcia Bolka z r. 1416, miał chronić miasto przed zachłannością właścicieli ziemskich. Miał też usuwać wszelkie na ten temat spory. Mimo oporu miasta, chroniącego swój przywilej piwowarski, siłą i bezprawiem odebrano mu ten przywilej w miejscowościach zaznaczonych w nawiasie krzyżykiem.

W czasach panowania tegoż światłego regenta szpital mieszczański obdarowano wieloma fundacjami. Mianowicie:

1478, w trzecią niedzielę po Zielonych Świętach, szlachetny Mikołaj Kloch, pan na Ustroniu, darował szpitalowi ogród położony na przeciwko szpitala, po drugiej stronie Bobrówki, celem użytkowania go przez ołtarzystę,

1480, w dniu Podwyższenia Krzyża, książe odstąpił szpitalowi roczny procent w wysokości 14 groszy wraz z 1 rybnikiem,

1493 książę, jako spadkobierca wsi Kąkolna, przekazał szpitalowi 40 a kościołowi parafialnemu 30 florenów oprocentowanych 10 od 100,

1505 powiększył się dochód szpitala o 17 talarów zwrotnego procentu od kupna nałożonego przez księcia na miejskie piwo białe,

1505 książe darował szpitalowi 4 kamienie łoju, przekazywane odtąd corocznie na ręce zarządcy szpitala przez posiadaczy 4 ław mięsnych,

1520 książe przekazał szpitalowi zwrotny procent 3 węgierskich guldenów, które każdy posiadacz myta lub ściągający opłaty za warzenie i sprzedaż białego piwa oddawać musiał zarządcy szpitala.

W tych czasach szpital mieszczański został obdarowany jeszcze następującymi zapisami:

1494 Bartłomiej i Maciej Prachenowscy z Puńcowa zapisali w testamencie po wieczne czasy daninę roczną w wysokości 12 groszy, ściąganą z ich „wolnego folwarku",
1502 Andrzej Riemer (rzemieniarz) darował rocznie 4 grosze zapisane na swym ogrodzie,
1514 Mikołaj Klappet z Boguszowic przekazał testamentem cały swój majątek,
1515 Mikołaj Gilcer darował roczny czynsz w wysokości 8 groszy, zapisany na jego ogrodzie.

W podobny sposób pobożne dusze ofiarowały kościołowi lub klasztorowi:
1485 Barbara Kowalowa dała ołtarzyście bractwa „od naszej Miłej Pani", w zamian za odprawienie 2 mszy w miesiącu, ogród wraz z rybnikiem położony za szpitalem (wilkierz),
1510 Barbara Rachenbart przekazała swój dom kościołowi parafialnemu (wilkierz),
1513 Urszula Puchalska darowała cały swój majątek kościołowi parafialnemu,
1515 Krzysztof Stubenrauch przekazał testamentem bractwu Najświętszej Marii Panny przy kościele parafialnym 25 złotych guldenów,
1518 sługa książęcy Marcin Janke dał kościołowi parafialnemu oraz każdemu klasztorowi po 20 złotych guldenów.

Na podstawie tych darowizn można sądzić, że mieszkańcy Cieszyna byli oddani religii katolickiej. Natrafia się jednak na ślady nauki Husa, która i tutaj znalazła dojście. Tak np. w r. 1501 została zawarta z ówczesnym proboszczem doktorem Hieronimem umowa, na mocy której on jak i jego następcy odprawiać będą co poniedziałek Rekwiem. Podczas tego nabożeństwa odczytywać się będzie rejestr zmarłych — w jednym tygodniu po niemiecku, w drugim po polsku. Przeznaczono na ten cel dla rektora szkoły 4 grosze a dla proboszcza kwartalnie 1 guldena. Za wpisy do tych wykazów dawano zarówno proboszczowi jak i wikaremu po 4 grosze (wilkierz). W wilkierzu z r. 1508 wpisano opinię wrocławskiej rady miejskiej jako odpowiedź dla rady cieszyńskiej pytającej wrocławian, czy rzemieślnicy, których żony były córkami księży, mogą być traktowani w swych cechach jako nieposzlakowani mężowie. Opinia brzmiała, że mieszczanie ci, mimo iż wbrew nakazom cechmistrzów ożenili się z córkami księży, winni w cechach pozostać. Wiadomo też na podstawie decyzji rady miejskiej, zapisanej w wilkierzu w r. 1513, że niektóre cechy zjawiały się na nabożeństwa z własnymi kielichami, przechowywanymi w skrzyniach cechowych. Przypuszczalnie używano ich do Komunii pod dwoma postaciami.

Należy zaznaczyć, że w sprawach religii i kościoła tego okresu, dokumenty wspominają, iż:
1514 Zaistniała ugoda, spowodowana przez biskupa wrocławskiego Turso, zawarta między wikarym kościoła p.w. Św. Krzyża we Wrocławiu i miastami Cieszynem i Frysztatem. Ugoda tyczyła rocznego procentu zwrotnego od 17 marek czeskich groszy kapitału, istniejącego od r. 380. Wyrok brzmiał, że po zapłaceniu 35 złotych guldenów i 33 groszy — zapłaconych 12 maja 1514 r. — oba miasta zostały zwolnione z dalszej spłaty procentu.
1497 Między księciem Kazimierzem a Radą Miejską w Cieszynie zawarta została opieczętowana obopólnie umowa. Na jej podstawie rada przejęła na siebie zobowiązanie wypłacania organiście kościoła parafialnego 6 talarów rocznie. Był to procent zwrotny kupna z kapitału 60 węgierskich guldenów, jaki przejął książe od proboszcza ze Stonawy, Wacława Hynala. W zamian za to obowiązuje organistę, o ile jest duchownym, czytanie Mszy w uroczystość Marii Magdaleny przed ołtarzem tegoż wezwania. Jeśli nie jest duchownym, należy czytanie Mszy zlecić księdzu. Rada Miejska winna w tymże roku polecić na ołtarzystę ołtarza Panny Marii, Małgorzaty, Katarzyny i Doroty syna ówczesnego burmistrza, Andrzeja Marcina Solichracha, z zawodu bakałarza wyzwolonych nauk. Prośbę tę przedłożono biskupowi celem zatwierdzenia. Z tego wynika, że w owych czasach magistratowi przysługiwało częściowo prawo patronatu nad tym kościołem. Ołtarzysta Solichrach występuje jeszcze w dokumencie księcia Kazimierza z r. 1527 jako jego kapelan i sekretarz osobisty.

W czasach panowania książąt Kazimierza i Wacława miasto znajdowało się w rozkwicie, a mieszczanie żyli dostatnio. Wg rachunku z r. 1519 miasto posiadało, obok rozbudo-

wanego prawa piwnego jak i winnego regału, wsie: Pastwiska Górne i Dolne, Ligotę i Krasnę, kilka domów i ogrodów pod miastem, jak również duże łąki oraz stawy koło Krasnej i Zamarsk. W owych czasach miasto było terytorialnie bardziej rozbudowane, aniżeli ma to miejsce obecnie. Należący do miasta duży most na Olzie był obwarowany tzw. mytem mostowym, a w księgach miejskich z r. 1501 figuruje zakup kilku ogrodów przy ul. Frydeckiej.

Wspomniana księga posiada nast. pozycje wpływów i wydatków: wpływy z obiektów sakralnych, wpływy z myta mostowego, wpływy z śrutowego (browarnego), wpływy z wagi miejskiej, opłaty od kuśnierzy, opłaty za wypas bydła na łąkach miejskich, wpływy z opłat za ławy kramarskie, dochody ze wsi Ligota, dochody z magazynów słodowych, opłaty czynszowe ze wsi Krasna, opłaty z Krasnej za hodowlę ryb, wpływy z tzw. opłaty menniczej, wpływy z tzw. stróży, powinności płacone przez przyjezdnych handlarzy, opłaty ogrodowe, wpływy z nałożonych kar i grzywien, wpływy z podatku gruntowego Sejmu Ziemskiego, wpływy z podatku „świąt Bożego Narodzenia". Wydatki miejskie dotyczyły: zarządu szpitala, organisty, posłańców książęcych, mnichów na tzw. opłaty mennicze, mnichów, tzw. „anniversarium" czyli opłata zwyczajowa w rocznicę powstania klasztoru wypłacana w 3. niedzielę października, zakonników na poranną mszę, Bractwa Pogrzebowego, rektora szkoły miejskiej, pisarza miejskiego, księży na ich czynsze, pastucha miejskiego, pokrycia zadawnionych długów mięsnych oraz za świnie zakupione w okresie wielkanocnym, wrocławskich księży jako procent od długów, napojów i przypraw korzennych dla jego Książęcej Wysokości (w związku z przyjazdem z Frydku do Cieszyna młodego księcia Wacława i jego Małżonki), murów miejskich jak i naprawy opłocenia, ulic i bruku, naprawy młyna wodnego, „nastawiacza" zegara ratuszowego, konserwacji ratusza, wsi Krasnej, cieśli za wykonanie płotu oddzielającego ratusz od klasztoru, remontu „długiego mostu" (na Olzie), utrzymywania w porządku bram miejskich, sługi miejskiego, służki miejskiej, trębacza miejskiego, dozorcy więziennego, stróżów przy miejskich bramach, stawów koło Krasnej, oczyszczenia Młynówki ze spływających drzew, materiałów budowlanych jak gwoździe lub gonty, bieżących wydatków, kramów miejskich. Suma wpływów wyniosła w r. 1519 200 węgierskich złotych dukatów, 43 talarów i 17 groszy a wydatki netto również tyle. Odrębne rachunki dotyczyły miejskiego wyszynku wina.

Dowodem niskiej wartości nieruchomości w ówczesnych czasach jest wpis do księgi miejskiej z r. 1501. Rada miejska sprzedała wtedy ogród położony przy ul. Frydeckiej za 2 guldeny. W r. 1504 sprzedała Jakubowi Zeilerowi dom narożny położony obok ratusza za 16 talarów, a inny dom, położony przy rynku, oszacowano w r. 1513 na 115 guldenów.

W r. 1481 osiedlili się w Cieszynie pierwsi piernikarze, a magistrat za zgodą księcia udzielił im prawa zasiedlenia z prawem wyłączności na wypiek pierników zarówno w mieście jak i poza nim. Sprzedawać mogli na targowisku, podczas odpustów na dziedzińcach kościelnych oraz w gospodach. Nie dotyczyło to 3 jarmarków miejskich. Musieli natomiast wstąpić do cechu piekarskiego oraz wpłacić do kasy miejskiej po 8 groszy.

Sprzedaż kilku domów, ogrodów i pustek spowodowała w r. 1527 zatarg między radą miejską a całą gminą. Wydano w tym samym roku podpisane przez radę jak i starszyznę miejską rozporządzenie zakazujące odtąd wszystkim — zarówno mieszkańcom miasta jak i obcym sprzedaży własności miejskiej, nawet *wielkości ziarenka* (wilkierz).

Gdyby nasi przodkowie pozostali temu zarządzeniu wierni, miasto znajdowałoby się obecnie w lepszej sytuacji ekonomicznej. Nie tyle ich niegospodarność, ile raczej nawiedzające miasto w naszych czasach nieszczęścia oraz ucisk spowodowały upadek własności komunalnej i wzrost miejskich długów, z którymi jeszcze dzisiaj musimy walczyć.

Dobremu księciu Kazimierzowi — nazwanemu tak kilkakrotnie w księdze miejskiej — los nie oszczędził w późnym wieku bólu. Był ojcem dobrze się zapowiadających synów, Fryderyka i Wacława. Pierwszy, przeznaczony do stanu duchownego, człowiek wybitnie uczony, wybrany na koadiuktora biskupa wrocławskiego, został przewidziany na tegoż następcę. Drugi, ożeniony z Anną, córką Fryderyka V, margrabiego brandenburskiego, był współregentem księstwa i ustanowionym dziedzicem. Dobry ojciec był świadkiem śmierci

obu. Ostatnie chwile życia pragnął spędzić w Opawie i przeniósł tam część zamkowego wyposażenia, szczególnie ciężką artylerię. Zmarł jednak nagle w Cieszynie, 28 października 1528 r.

Wdowa po synie Wacławie urodziła w 4 tygodnie po jego śmierci Wacława Adama. Książę Kazimierz przekazał opiekuństwo nad wnukiem matce dziecka, księżnej Annie oraz Janowi Pernsteinowi z Helfensteinu, wabiąc go nadzieją przejęcia księstwa cieszyńskiego w wypadku, gdyby wnuk zmarł bezpotomnie. Opiekunowie rządzili księstwem do czasów pełnoletności Wacława Adama.

1528 — Księżna Anna i Jan Pernstein

W tych czasach zakorzeniła się w naszym kraju nauka Lutra, niszcząc jednomyślność spokojnej ludności miasta. Opiekunowie młodego księcia, obstający mocno przy starej wierze, nie dopuszczali jednak do wybuchu niesnasek religijnych.

Księżna Anna zmarła w r. 1539 a samotnie rządzący odtąd księstwem Jan z Pernsteinu podpisywał się na dokumentach jako *testamentem ojcowskim zaznaczony opiekun i przygotowujący księcia do panowania.*

Pod jego rządami otrzymał Cieszyn nowy, znaczący przywilej. W ówczesnych czasach jedynie książęta i rycerstwo mieli prawo używania czerwonego wosku do pieczętowania dokumentów. Miasta używały tylko zielonego. Cesarz Ferdynand I własnoręcznie nadał Cieszynowi, dokumentem wystawionym w Wiedniu we wtorek przed Magdaleną 1532 r. i zaopatrzonym w dużą pieczęć cesarską, prawo pieczętowania dokumentów czerwonym woskiem. Tym samym zrównał miasto ze stanem rycerskim. Pieczęć miejska, używana dotychczas w zielonym wosku, zanikła i wszystkie nowe dokumenty były pieczętowane czerwonym woskiem.

Jan z Pernsteinu, dokumentem wystawionym w Cieszynie w pierwszą niedzielę postu 1540 r., potwierdził miastu niżej wymienione prawa:

a) mieszczanie mogą bielić własne płótna, muszą jedynie wykupić od celnika poświadczenie, stwierdzające nakazaną zapłatę zwyczajowo,

b) płótno krótsze niż 24 łokci mogą bielić bez opłaty,

c) miejski rów obronny, położony blisko dzielnicy Bosak poniżej klasztoru, zostaje oddany miastu do wspólnego używania,

d) zwalnia się mieszczan z dotychczasowego nakazu oczyszczania młynówki z nagromadzonego drewna, co tyczy również następców,

e) obowiązuje natomiast mieszczan dostarczanie młynowi miejskiemu corocznie drewna bukowego jak również kamieni młyńskich wagi jednego wozu konnego,

f) spławiane przez miasto z gór lub z innych książęcych lasów drewno będzie opłacane i przerabiane za opłatą w książęcych tartakach,

g) rada miejska przeznaczy na potrzeby gminy, zgodnie z zarządzeniem księcia Kazimierza, pieniądze ściągane jako opłaty karne.

Jeśli chodzi o wewnętrzne zarządzenia miasta to wiemy, że w r. 1529 rada miejska wprowadziła za zgodą księżnej wolny targ na sprzedaż chleba żytniego, i to na straganach. Ograniczało to dochody *złożonego z 8 mistrzów* cechu piekarskiego, dlatego rada miejska zobowiązała się za zezwoleniem gminy do wypłacania ołtarzyście od ołtarza św. Anny kościoła parafialnego, księdzu Czelo z Czechowic, 16 groszy, jakie rada otrzymywała rocznie z cechu piekarskiego. Czynsz ten potrącać zaczęto z pieniędzy szpitalnych (wilkierz).

Równocześnie zawarto między radą miejską a złożonym z 10 mistrzów cechem rzeźniczym umowę odnoszącą się do wolnych targów mięsnych, zatwierdzoną przez Jana z Pernsteinu w r. 1554. Gmina miejska wpłacała odtąd do kasy księcia $^3/_4$ wartości 4 kamieni łoju z każdej ławy mięsnej oraz 2 floreny, 14 i pół groszy i 2 halerze. Sami rzeźnicy, bez względu na to, czy ich było więcej czy mniej niż dziesięciu, wpłacali pozostałą czwartą część.

Co się tyczy miejskich finansów, to w r. 1532 rada miejska sprzedała Hanuszowi Weisske za 9 florenów czeskiej monety położone nad wielkim młynem miejskie rybniki. W r. 1535 miasto wydzierżawiło swemu współobywatelowi, Jerzemu Szyji, wszystkie stawy położone

przy należącej do miasta wsi Krasna, i to na okres 10 lat. Za pierwszy rok najemca był winien wpłacić do kasy miejskiej 6 florenów a w następnych latach po 5 florenów. Po zakończeniu dzierżawy winien był oddać stawy w stanie dobrym, tzn. wyczyszczone, zarybione, z naprawionymi groblami. Remont taki miał pokrywać z własnych funduszy (wilkierz).

W r. 1540 rada miejska zezwoliła niejakiemu Krzysztofowi Złotnikowi (Goldschmiedowi) na wystawienie nad ławami piekarskimi kramu lub stoiska, zwolnionego od podatków na 4 lata. Później miał płacić rocznie 8 groszy czynszu (wilkierz).

Wyszynk piwa prowadził zarząd miasta na własny rachunek, dlatego miasto posiadało w r. 1535 winiarnię, położoną pod ratuszem od strony ul. Srebrnej (obecny dom policyjny).

Dokumenty tyczące kościołów, klasztorów oraz pobożnych fundacji mówią, że:

1529 W piątek po trzeciej niedzieli postu Hanusz Złotnik (Goldschmied) zawarł umowę z czarnymi mnichami, reprezentowanymi przez przeora Tomasza, zakrystiana Jerzego, kantora Jana, organistę Józefa i szafarza Urbana, zatwierdzoną przez księżnę w wigilię przed Wawrzyńcem 1536 r. Zgodnie z umową Hanusz wykupił czynsz w wysokości 10 guldenów zapisany na jego domu (patrz Wilkierz),

1532 Rada miejska zakupiła od Franciszka Buedina za 100 węgierskich złotych dukatów i 38 florenów krajowej monety folwark położony na Bobrku, przekazując go szpitalowi mieszczańskiemu. Zakup potwierdziła księżna Anna w poniedziałek po Stanisławie.

1532 Ułożono się z Melchiorem Sobkiem z Kornicz, panem na Górnym Żukowie, w sprawie 30 florenów kapitału szpitalnego w zamian za roczny czynsz w wysokości 2 florenów. Dokument potwierdziła księżna Anna w poniedziałek przed drugą niedzielą postu.

1533 Melchior Preisner, proboszcz katedralny w Brnie, równocześnie kanonik ołomuniecki i kapelan osobisty księżnej Anny, sprzedał za 12 florenów i 2 floreny czynszu rocznego folwark położony na Bobrku Piotrowi Nietoperzowi. Po śmierci Preisnera jak i jego ojca czynsz przechodzi na własność kościoła szpitalnego. Umowa została zawarta w piątek przed Zielonymi Świętami,

1541 Miasto Frysztat wypożyczyło kapitał szpitalny w wysokości 100 florenów ustanowiony przez Jerzego Logkischa (?) w zamian za 7 florenów rocznego procentu. Umowę zawarto w środę przed Florianem.

1543 Mieszczanin cieszyński Piotr Nietoperz sprzedał bobreckiemu wójtowi Katoszowi swój folwark za 74 floreny oraz 2 floreny rocznego czynszu płatnego ołtarzyście przy kościele szpitalnym. Dokument wystawiono w sobotę po Łucji.

Przykładem skromności naszych przodków, szczególnie w odniesieniu do ubioru i wystroju wnętrz mieszkalnych, jest wykaz spadku po Marcinie Sukienniku (Tuchmacherze), szanowanym wielce obywatelu i rajcy miejskim z r. 1533, który pozostawił swym dzieciom: 1 srebrny kielich, 1 srebrną łyżkę, 8 tac cynowych, 3 małe i 1 dużą cynową misę, 1 dwukwartowy dzban, 1 pięciokwartowy dzban, jak też i 1 dzbanuszek jednokwartowy. Cyna ważyła w całości 2 kamienie i 2 uncje. Wykaz spadku wymienia też 4 łóżka, 4 poduszki, 4 posłania, 2 poszwy na łóżka i 1 duże sukno na nakrycie podłogi całej izby szerokości 3 dróżek, 1 prześcieradło, 3 poszewki na poduszki, 1 ręcznik (okrycie) na chleb, 1 kocioł nad ogień, 3 rynienki do ryb, 1 rynienkę na olej, 1 duży i 2 małe rożna, 1 miednicę, 1 miedziany gar piecowy, jedną szubę lisią, 1 barchanowy kubrak, 2 skrzynie zwane truwłani, 4 drewniane i 1 kamienny stół, 8 beczek po piwie, 4 nosidła, 1 krowę, 2 świnie, 4 drewniane wałki do ciasta, 1 dużą makudrę, 1 drewniany ucieracz, 4 drewniane miski, 2 drewniane putnie, każdą pojemności 1 kwarty, 1 tarkę żelazną, 12 drewnianych talerzy, 24 drewniane łyżki, 3 warzechy, 1 osełkę do bruszenia. Któryż z dzisiejszych poważanych obywateli zadowoliłby się drewnianą zastawą stołową?

Uderzająca jest również różna wartość nieruchomości w tamtych czasach i obecnie. Z księgi miejskiej (wilkierz) wiemy, że w r. 1536 Klemens Krawiec (Schneider) sprzedał dom narożny położony na przeciw ław piekarskich przy rynku za 149 florenów krajowej

monety Mikołajowi Krausowi. W r. 1815 ówczesny właściciel tejże nieruchomości nabył ją za 10 tys. florenów.

Jan z Pernsteinu nie traktował jednak rady miejskiej oraz mieszczan z pobłażliwą łaskawością, tak jak to czynili jego poprzednicy. Dlatego gdy z chwilą dojścia do pełnoletności władzę przejął jego podopieczny, radość obywateli była wielka, gdyż Adam Wacław wstąpił w ślady swych dostojnych przodków.

Tłumaczył: WITOLD IWANEK

RYSZARD KINCEL

Cieszyn piwem słynący

Cieszyńskie piwo było niegdyś tak wyśmienite, że sprowadzano je do stolicy Polski. Wiemy o tym z przywileju dla Kazimierza (dziś dzielnica Krakowa), który otrzymał od Władysława Jagiełły prawo sprowadzania i wyszynku rocznie 40 *currus alias fudrow* — wozów inaczej fur piwa z Cieszyna albo z Świdnicy. Skoro już wówczas Cieszyn warzył znakomite piwo na eksport, jego tradycje piwowarskie muszą być znacznie starsze. Dlatego wszelkie sugestie historyków, iż dopiero od 1416 r. miasto na pewno posiadało prawo mili zapowiedniej, musimy uznać za zbyt pesymistyczne.

Cieszyn już po r. 1217 posiadał własne ustawodawstwo przejęte ze Lwówka Śląskiego, który od 1209 r. posiadał przywilej piwowarski. Zresztą, niedługo później pojawi się w dokumentach cieszyńskich określenie *suburbium* (1223), potem dokładniej *suburbio civitatis Tessin* (1284). Należy z tego wnioskować, że wzorem innych miast śląskich Cieszyn wkrótce po otrzymaniu praw lwóweckich, podobnie jak Lwówek Śląski, otrzymał monopol warzenia i wyszynku piwa w sąmym mieście oraz w obrębie jednej mili od jego murów. W ten sposób książę zapewniał nowemu miastu godziwe dochody, zaś sobie odpowiednie wpływy od mieszczan. Cieszyńskiego prawa mili zapowiedniej nie można łączyć z przejęciem przez miasto w r. 1374 prawa magdeburskiego z Wrocławia, czy z pierwszą wzmianką o prawie mili z 1416 r., ponieważ wcześniej cieszyński trunek znany był w Krakowie, a nim do tego doszło, miejscowe browary długo musiały warzyć i eksperymentować, nim wyprodukowały doskonałe piwo, odpowiadające wybrednym nawet podniebieniom mieszkańców nadwiślańskiej stolicy.

Samorządną gminę piwowarską tworzyli w Cieszynie tzw. wielkomieszczanie, czyli obywatele posiadający w obrębie murów miejskich domostwa z prawem warzenia i wyszynku piwa oraz wyszynku wina. Nie wiemy, ilu ich było po powstaniu miasta. Na Śląsku liczba domów „piwnych" od założenia miasta do początków XIX w. wzrastała przeciętnie o $^1/_5$. Skoro w Cieszynie w r. 1812 stało 155 domów „piwnych" wydaje się, że początkowo było ponad 100 obywateli uprawnionych do warzenia i wyszynku, po czym liczba ich wyraźnie wzrosła, gdy książę Wacław przyznał te same prawa właścicielom domów w pobudowanym w XVI stuleciu Nowym Mieście. Odtąd grono uprzywilejowanych do warzenia i wyszynku zmieniało się chyba nieznacznie: nowych parceli w obrębie starego miasta przecie nie przybywało. Z początkiem XVIII w. stało w Cieszynie 286 domów, w 100 lat później zamieszkanych było 228, ale duża ich część należała do małomieszczan, do właścicieli domów stojących wewnątrz lub za murami i nie posiadających prawa wyszynku.

Domostwa „piwne" albo „szynkowe", zależnie od wielkości posesji i zabudowy, posiadały w myśl „porządku piwnego" przywilej od połowy do kilku warów piwa rocznie. Jeden war dawał na Śląsku w XVII—XVIII stuleciu od 900 do 1100. l. W tym okresie czysty zysk z jednego waru wynosił przeciętnie 20—30% dochodów z wyszynku, a 70—80% wydawano na słód, chmiel, akcyzę i koszta produkcji. Kilkuwarowe prawo „porządku piwnego" dawało bogatemu mieszczaninowi Cieszyna prawdopodobnie do 230 talarów dochodu rocznie. Jeśli z tego nawet odliczymy 75%, to i tak pozostawało sporo pieniędzy, gdyż w tym czasie podmiejskie gospodarstwo kosztowało ok. 150 talarów. Przywilej piwowarstwa stanowił integralną część prawa własności. Kiedy Maksymilian Jagosz wraz z żoną Magdaleną sprzedawali w r. 1688 dom, w akcie kupna-sprzedaży opisano go jako *dum ze wszymi owemu przinależenymi Privilegiami, winnym listem, piwnym a marczowym szenkiem* [wyszynkiem piwa marcowego] *w Miestie Tieszynie podle Klasztora Dominicanskeho.*

Pierwszej organizacji produkcji cieszyńskiego piwa nie znamy, ale była ona zapewne podobna do tej, którą wprowadzono w r. 1468, po uzyskaniu przywileju warzenia piwa

pszenicznego. Wg przywileju piwowarskiego produkowano, zależnie od wielkości posesji, z górą określoną ilość warów, zaś kolejność warzenia i wyszynku wyznaczał porządek piwowarski. Poszczególni wielkomieszczanie warzyli i szynkowali przeważnie w odstępach dwutygodniowych. Początkowo obywatele prowadzili wyszynk we własnych domach. Mieszczaninowi nie wolno było odstąpić trunku na sprzedaż nawet sąsiadowi; tylko przy wyjątkowej sposobności mógł mu odstąpić ćwierćbeczkę do domowego użytku. Nawet z okazji uroczystości rodzinnych nie wolno było warzyć poza porządkiem, lecz trzeba było nabyć piwo u akurat szynkującego cieszynianina. Przepisy te odnosiły się zarówno do piwa pszenicznego, jak i jęczmiennego, choć tego ostatniego produkowano z czasem coraz mniej.

Porządek piwowarski był tak dalece demokratyczny i równy dla wszystkich, iż z biegiem czasu zaczął doskwierać uboższym mieszczanom, bowiem równość sprzyjała przede wszystkim możnym. W kolejności warzenia można było mianowicie pominąć obywatela, który nie przygotował na określony czas słodu. Takie mijanki zdarzały się coraz częściej, szczególnie w latach nieurodzaju, niższych dochodów z rzemiosła itp. W takich wypadkach wolno było sprzedać swój porządek innym, którzy dysponowali słodem, czyli mieszczanom bogatszym. Oni tedy skupowali kolejki od biedniejszych, warzyli częściej od nich, szynkowali nawet poza swymi domami, aby tylko jak najśpieszniej sprzedać trunek oraz wykupić kolejny porządek. Takim trybem bogaci stawali się bogatszymi, biedni — biedniejszymi. Doszło do tego, że na żądanie tych ostatnich w r. 1565 władze zostały zmuszone do przypomnienia radzie stosownego postanowienia z 1468 r., a gdy i to nie pomogło, książę Adam Wacław wydał w 1608 r. nast. zarządzenie: *Zmiana porządku jest zakazana. Nikomu w ogóle nie wolno warzyć więcej niż dwa porządki w roku. Sprzedawać porządki przypadające swym domom mogą jedynie rycerze, duchowni, chorzy (nie mogący szynkować) i całkiem biedni, i to tylko za zgodą rady*". Sporo musiało być nadużyć w tej sprawie, jeśli książę zdobył się na interwencję.

Wiele zmian do organizacji i dystrybucji piwowarskiej wniosła wojna trzydziestoletnia i związana z nią kontrreformacja, szczególnie dotkliwa w protestanckich miastach i wsiach. Wielu ewangelików musiało opuścić swoje domy, powstało dużo pustek, opłaty z tych posesji przestały zasilać kasę miejską. Już w pierwszej dekadzie wojny majętności i wpływy miasta zostały uszczuplone. Ok. r. 1630 dochody dawała tylko wieś Pastwiska oraz mieszczański urbarz piwowarski. Celem ożywienia życia gospodarczego rada zachęcała mieszkańców do budowy nowych domów, nadając im prawa swobodnego warzenia. Niewiele to pomogło. Księżna Elżbieta Lukrecja nakazała spisać wszystkie porządki piwne i przestrzegać ich kolejności, poleciła magistratowi sprzedawać uboższym mieszczanom porządki związane z pustkami, a nawet ułatwiać im nabywanie słodu. Jednak w praktyce rada rozdawała porządki krewnym i znajomym członków albo wykupywała je za pieniądze gminy na ratusz, gdzie ich płynne efekty, powiedzmy, ... ożywiały posiedzenia rajców. W r. 1629 księżna potępiła ten zwyczaj, który *dawał się we znaki ubogim ludziom, gdyż te kupione na ratusz porządki warzono w najlepszy czas.* Chodziło oczywiście o piwo marcowe. Przykro o tym przypominać, lecz sama księżna działała na szkodę gminy piwowarskiej: a to prosząc o porządek dla swego łaziebnika, a to o dwie porządki dla kanclerza na naprawę domu, a to żądając po otrzymaniu kilkunastu porządków, aby ich nabywcy warzyli w pierwszej kolejności.

Od strony formalnej wszystko wyglądało dobrze: porządki były spisane i wywieszone na widocznym miejscu, każdy mógł się zorientować, kiedy ma warzyć i, po wywieszeniu przed domem odpowiedniego szyldu, prowadzić wyszynk. W praktyce jednak panował bałagan i niesprawiedliwość w warzeniu jasnego i ciemnego, nazywanego marcem. W produkcji jednego i drugiego miała obowiązywać taka sama kolejność, wszak *zamożniejsi mieszczanie uciskali uboższych przy wyszynku piwa marcowego, że wielu dwa, trzy, cztery i pięć razy w jednym roku warzyło, biedniejsi zaś we dwóch, trzech lub nawet w czterech latach nie przychodzili do warzenia,* jak powiadała uchwała zgromadzenia gminy. W tym zresztą czasie sami mieszczanie produkowali już tylko piwo ciemne, gdyż od r. 1634 warzenie jasnego przeszło pod zarząd miasta. Stało się to wtedy, gdy Cieszyn płacił podczas

wojny trzydziestoletniej tak wysokie kontrybucje, że nie stało dochodów na ich pokrycie. W tej sytuacji uprzywilejowani mieszczanie zgodzili się odstąpić miastu część swoich praw wyszynku. Odtąd magistrat zawiadywał produkcją piwa jasnego (później również ciemnego), warząc je w browarze mieszczańskim i oddając wyszynk gospodzkim (karczmarzom) albo odprzedając mieszczanom. Po zapłaceniu wysokich kontrybucji przywilej warzenia i wyszynku miał powrócić w całości do właścicieli, lecz Cieszyn był w długach do początków XIX w.

Interesującym dokumentem do dziejów miasta w pierwszej połowie opisywanego stulecia jest księga mieszczan z lat 1624—1653, w której zapisano 451 obywateli, w tym 243 rodowitych cieszynian i 208 przybyszy (duża liczba przybyszy była zapewne rezultatem migracji ludności podczas wojny trzydziestoletniej). Wśród mieszkańców było 2 piwowarów, ale po jednym chirurgu, introligatorze, malarzu, kotlarzu, trębaczu, rusznikarzu, kołodzieju, kominiarzu... Księga notuje również 4 słodowników, tylu też było kupców, rymarzy, garncarzy, kapeluszników, siodlarzy, stelmachów, kucharzy, ceglarzy, igielników i białoskórników.

Od r. 1416 Cieszyn posiadał z całą pewnością wyłączne prawo zakładania i zaopatrywania w piwo gospód i karczem w obrębie okręgu miejskiego. Ale, jak już wspomniano, owe prawo było na pewno starsze o prawie 200 lat. Początkowo mieszczanie warzyli tylko z jęczmienia, lecz od r. 1468 mieli od księcia Kazimierza przywilej produkcji piwa pszenicznego. Odtąd też Cieszyn posiadał monopol na szynkowanie piwa jęczmiennego i pszenicznego nie tylko w obrębie mili od murów miasta, bo w niektórych kierunkach nawet dalej, np. w południowym aż do Jabłonkowa. Łącznie 43 miejscowości były zobowiązane do odczopowywania beczek zawierających wyłącznie cieszyński trunek. Poza tym cieszynianie mieli prawo rekwirowania wszelkich obcych piw, pojawiających się na ich terenie propinacyjnym. Wprawdzie książę Wacław nieco uszczupli. ten okręg, wyłączywszy z niego kilka wsi k. Jabłonkowa, ale w r. 1608 książę Adam Wacław znowu go poszerzył o kilka swoich wsi.

Tak więc okręg piwny Cieszyna był dość obszerny, jednak nie był stały a jednocześnie często sporny; chodziło bowiem o duże pieniądze, płynące z prawa wyszynku. Właściwie od początku trwały cichsze lub głośniejsze kłótnie o przywilej wyszynku pomiędzy okoliczną szlachtą a miastem, które książę od czasu do czasu łagodził poprzez kompromisowe albo zręczne postanowienia, ale nigdy nie uśmierzył do końca. Szlachta utrzymywała, iż jej wsie nie powinny podlegać pod prawo mili, gdyż *prawo własności, zatwierdzone przez książąt, przyznające im wszelkie pożytki z dóbr, obejmuje także wyszynk własnego piwa, które od 200 lat nie istnieje już na Śląsku dolnym, a na górnym rzadko jest stosowane, jako jeden z większych pożytków.* Powoływała się przy tym na swoje *prawo wyższe i niższe, lecz obowiązuje jeszcze w Księstwie Cieszyńskim.* Wielu właścicieli ziemskich miało swoje racje, np. dziedzicowi folwarku w Cisownicy księżna Anna nadało prawo warzenia z zastrzeżeniem, aby mu w tym cieszynianie nie czynili przeszkód; niejaki Czelo, właściciel Dzięgielowa, Nydka i Lesznej, otrzymał w r. 1568 od księcia prawo wyszynku własnego piwa. Rzekomo za zgodą mieszczan, w co jednak trzeba wątpić, bo aż tak rozrzutni cieszynianie nie byli.

We wsiach dość odległych od miasta, gdzie występowały trudności z dostarczaniem piwa, mieszczanie z pewną obojętnością patrzyli na ewentualne naruszenia propinacji. Inaczej postępowano wobec wiosek położnych bliżej, np. w r. 1658 cieszynianie zorganizowali prawdziwy zajazd na karczmę w Hażlachu, gdzie wypili piwo właściciela wsi, Bludowskiego, rozbili i spalili naczynia i pojemniki oraz zniszczyli browar. W odwet szlachcic Bludowski miał porozbijać beczki z cieszyńskim trunkiem, a ponadto zawezwał mieszczan przed sąd. Cieszynianie widać nie mieli czystego sumienia oraz podpory w prawie, bo zamiast stawić się przed sądem, woleli w r. 1665 zawrzeć ugodę, zrzec się monopolu wyszynku i przyjąć na siebie część kosztów sądowych. Mimo iż Hażlach mieścił się bezsprzecznie w obrębie okręgu miejskiego.

Cieszyn zawsze energicznie bronił przywilejów swych obywateli, przedkładając różne petycje namiestnikowi Urzędu Zwierzchniego i biskupowi wrocławskiemu oraz zjazdom książąt i stanów śląskich. Racje miasta spotykały się wszędzie ze zrozumieniem, np. zjazd książąt i stanów w r. 1628 zakazł właścicielom ziemskim uprawnionym do warzenia i wyszynku sprzedawania piwa osobom nie upoważnionym do warzenia celem wyszynku wśród poddanych. Zjazd zezwolił nawet na rekwizycję takiego piwa, byle by się to odbywały... bez użycia siły. Ba, ale jak to przeprowadzić drogą perswazji? Gdy szlachta nadal naruszała przywilej miejski, rada zwróciła się do samego cesarza, który polecił księżnej Elżbiecie Lukrecji zająć się tą sprawą. Ale i jej upomnienia i zakazy szlachta zlekceważyła. Cieszynowi nie pomógł nawet wyrok izby apelacyjnej w Pradze, która ponownie przyznała miastu prawo doraźnej egzekucji, jednak z zastrzeżeniem, że *„jeżeli sprawa ma się rzeczywiście tak, jak ją Cieszyn przedstawił, i nie znajdą się dowody przeciwne"*. Korzystne rozstrzygnięcie z zawarowaniem *jeżeli* niczego w istocie nie załatwiało, a nawet ośmielało szlachtę do dalszego kwestionowania praw miejskich. Toteż w należącej do propinacji cieszyńskiej Trzycieży właściciele Mitrowski, później Logau warzyli i szynkowali swoje piwo bez ograniczenia.

Nadto dowodzili, iż mają do tego pełne prawo. W r. 1660 Karol Mitrowski z Nemysla wystąpił do starosty ziemskiego z obroną przywileju swojej Karczmy w Trzycieży, wobec której *y nestersi swiedkowie* nie znają dokumentów zakazujących wyszynku gdyż *od dawnych leth piwo se w Trzitiezy warzowalo, a na szenk se dawalo, a nigdy tiz Pani Mieszczanie Tieszynszczy* dawniej nie byli temu przeciwni, ponieważ działo się to *podle zrzizeni a Ochabskau* [Ochaby]. Kiedy w r. 1667 sąd ziemski nakazał Mitrowskiemu wstrzymać [urzędu] *zemskeho, a chwalitebnych przikladuw, a karczmu Wendrinskau* [Wądrynia], własny wyszynk do czasu zbadania sprawy przez komisję, dziedzic apelował od wyroku; proces wlókł się bez końca, a w karczmie trzycieskiej nadal rozlewano dworskie piwo na pohybel cieszyńskim mieszczanom.

Po śmierści księżny Elżbiety Lukrecji Księstwo Cieszyńskie przeszło w bezpośrednie posiadanie Habsburgów. W tej nowej sytuacji miasto wnet wysłało swych przedstawicieli do arcyksięcia Ferdynanda do Ratyzbony z prośbą o potwierdzenie przywilejów i załatwienia pilnych spraw, m.in. zabronienia szlachcie wyszynku w obrębie mili zapowiedniej. Nowy książę cieszyński powołał komisję, ta wezwała strony do udowodnienia swych praw z klauzulą, iż nie będą rozpatrywane nadania, w których przywilej warzenia nie jest wyraźnie określony. Szlachta wpadła w popłoch, ponieważ opierając się na jej „prawie wyższym" warzenie i wyszynk wydawały się zagrożone; przedłożyła zatem komisji memoriał z żądaniem propinacji w wioskach, gdzie dziedzice nie posiadali osobnych uprawnień piwowarskich. Sprawa ciągnęła się do początków XVIII w.

Wszak najgorsze zdarzyło się w r. 1654 — na zamku cieszyńskim założono browar i piwo zamkowe poczęto szynkować nie tylko we wsiach kameralnych, lecz nawet w samym mieście! Do dokuczliwego konkurenta doszedł jeszcze niebezpieczniejszy — komora książęca. Wyższa instancja w sporach o wyszynk, książę, przeobraziła się raptem z bezstronnego sędziego w jedną ze stron. Kiedy w podanym roku zarządca Tłuk założył browar na zamku, rada natychmiast wystąpiła o jego zamknięcie. Odpowiedź w tej sprawie nadeszła po... 15 latach. Cieszynowi przyznano słuszność, ale zażądano w tej kwestii sprawozdania z wrocławskiego Urzędu Zwierzchniego. Znowu upłynęło kilka lat, zanim doszło do przesłuchania świadków, zeznających m.in., że często po nocach popijali piwo przy grze w karty u słodownika zamkowego wraz z sołtysami i poddanymi. *Takie picie urządza się tam co sobotę, szczególnie zaś wtedy, gdy się odbywają sądy nad poddanymi z przedmieść Brandysa i Frysztackiego lub podczas popisów walaskich* (spisywania bydła celem uiszczenia od niego opłaty). *Wtedy sprzedaje się piwo zamkowe taniej niż cieszyńskie, zmusza się poddanych do wypicia pewnej iliości, powiadają zaś, że na zamku ma być założony publiczny szynk. Miasto zaś zubożało już i bez tego nie będzie w stanie płacić podatków. Popada w długi, a jeżli mu się w dodatku odbierze ten najcenniejszy klejnot, nie pozostanie mieszczanom nic innego, jak opuścić domy i emigrować"* — skarżyli się rajcowie Cieszyna.

Gdy pierwsza obrona monopolu piwa miejskiego, tego *najcenniejszego klejnotu* nie pomogła, rada wystąpiła z ponowną skargą, na którą odpowiedział zarządca komory książęcej: *Burmistrzowi i rajcom musiało się śnić o szynku zamkowym, gdy poszli spać popici. Nie ma żadnego szynku na zamku. Tylko podczas popisów wałaskich i sądów wiejskich pozwala się Wałachom pić piwo zamkowe. Te sądy odbywały się przedtem po wsiach, a poddani byli obowiązani utrzymywać wtedy zarządcę i jego towarzyszy. Potem przeniesiono je na zamek i rzeczywiście pije się przy tym piwo zamkowe. Cieszyn nie może przecież przepisywać zarządcy komory, której zawdzięcza swe przywileje, jakie piwo ma być pite na zamku. Nie można również żądać od służby zamkowej i urzędników, by przy grze w karty i w kręgle na zamku pili jakieś inne piwo zamiast zamkowego. Jeżeli szlachcie nie monża zakazać sprzedaży swego piwa, tym mniej można tego żądać od komory. Zresztą sami mieszczanie piją piwo zamkowe, gdyż to, które się warzy w Cieszynie, jest tak drogie a zarazem tak liche, że go nie mogą pić...'.*

Maisto było w kłopotliwym położeniu wobec urzędników komory, którzy w tym samym czasie wspierali je w procesie o wyszynk w Trzycieży i w Pogwizdowie. Toteż w 1672 r. uchwalono, że mieszczanom wolno rekwirować piwo niesione przez kogokolwiek z zamku, lecz w 4 lata później: *Na posiedzeniu szykowych domów ogłoszono pismo od wyższego urzędu i komory, aby się kameralistom piwa z zamku brać nie broniło.* Podczas tego sporu miasta z komorą na szczęście dobiegł końca spór miasta ze szlachtą. I wreszcie w r. 1704 cesarz Leopold zarządził, iż prawo mili Cieszyna ma pozostać nienaruszone, zaś szlachcicom posiadającym wyraźnie określone nadania wolno dworskie piwo szynkować w karczmach poza milą, natomiast szlachcice bez tego nadania mogą wykupywać przywilej warzenia w komorze książęcej.

Cały problem wprawdzie rozwiązano, ale Cieszyn na tym sporo stracił, mianowicie prawo propinacji w wielu wsiach. Spośród 50 wsi wymienionych w przywilejach z lat 1523 i 1608 w r. 1735 do wyszynku trunku miejskiego zobowiązanych było już tylko 27. Większa część wsi, które odpadły od miasta z powodu położenia poza milą, należała zresztą do komory, więc już przedtem przyzwyczajano się tam do piwa zamkowego. Przeto z biegiem czasu konieczna okazała się koegzystencja browaru mieszczańskiego i zamkowego. Jednak nawet w obrębie jednej mili od miasta monopol cieszyńskiego piwa był nadal łamany, co gorsza, zdarzało się to w samym grodzie nad Olzą. Na kolejną skargę w tej sprawie w r. 1773 książę lotaryński zakazał komorze wyszynku piwa zamkowego w Cieszynie zarówno kwartami, jak i beczkami; pozwolił tylko na sprzedaż trunku podczas sądów wiejskich i rocznych popisów wałaskich.

WITOLD IWANEK

O cieszyńskich czasomierzach

Pierwsze wiadomości o czasomiernictwie pochodzą sprzed 4—5 tys. lat p.n.e. i dotyczą kraju nad Eufratem i Tygrysem oraz Babilonu. Najdawniejszym przyrządem do mierzenia czasu był tzw. *gnomòn*, czyli wetknięty pionowo w ziemię pręt, przekształcony później w zegar słoneczny. Wynalezienie go przypisuje się Berozosowi, żyjącemu w VI w. p.n.e. Następnymi czasomierzami były klepsydry piaskowe i wodne, później zegary ogniowe, świecowe i dopiero przy końcu pierwszego tysiąclecia n.e. zegary mechaniczne, których wynalazcą był w r. 1000 benedyktyński zakonnik Gerbert z Aurillac, późniejszy papież Sylwester II. Te ostatnie, jako wieżowe, pojawiły się we Wrocławiu w r. 1368 i w Krakowie w r. 1380. Z wrocławskiego pozostał dzwon. Tego samego rodzaju dzwon, tyle że o 100 lat późniejszy, wisi w cieszyńskiej wieży zamkowej.

Oznaczanie czasu było dla cieszyńskich mieszczan i dla ludności wiejskiej konieczne i wiązało się z wykonywaniem pracy zawodowej, odrabianiem pańszczyzny, bądź spełnianiem powinności religijnych. Dzień rozpoczynał się „o brzasku", następnie zaś rozróżniano: wschód słońca czyli „ranek", „przedpołudnie", „południe", „popołudnie" czyli *swaczynę*, „odwieczerze" i „wieczór". W nocy istniały dwa czasy — „północ" i „noc głęboka". „Posługiwano się" też pianiem koguta. „Pierwszymi kurami" nazywano północ, drugi raz kur piał na „przedednie", trzeci na „świt".

Ważną rolę odgrywały dzwony, których bicie określało czas modlitw — porannych, południowych i wieczornych — wiązało się z podjęciem pracy, przystąpieniem w porze obiadowej do posiłku. Głos dzwonu był sygnałem do gaszenia wieczornego ognia w paleniskach i kładzenia się do łóżek. Dzwon z ratuszowej wieży wzywał mieszczan na narady, ogłaszał zbliżające się niebezpieczeństwo, narodziny lub śmierć ważniejszych osobistości, regulował czas otwarcia lub zamykania bram miejskich. Służył nadto dzwon do odganiania gradobicia, burzy lub posuchy. Zwyczaj ten przetrwał do dzisiaj na terenie rumuńskich Karpat.

W czasach, gdy nie znano jeszcze sprawnie działających zegarów, ogłaszał co godzinę upływający czas, lub przekazywał głosem trąbki zalecenia ojców miasta trębacz z ratuszowej wieży.

Z upływem czasu rozpowszechniły się w Cieszynie zegary szkieletowe, puszkowe, wieżyczkowe, kaflowe a w czasach nam bliższych także kieszonkowe, kopertowe, ścienne i naszyjnikowe oraz w kształcie pierścieni. W spisach dobytku pewnego szlachcica z r. 1573 został wymieniony zegar *bijący co godzinę*. Z początkiem XVI w. figuruje w miejskich wydatkach płaca dla „nastawiacza" zegara ratuszowego. Są to najstarsze zapiski tyczące cieszyńskich zegarów. W r. 1611 mieszkał przy jednej z miejskich bram zegarmistrz Krzysztof. Wiedeńczyk Sebastian Geschwender, który przyjął w r. 1698 cieszyńskie prawo miejskie i ożenił się w tym samym roku z Elżbietą Scheler, był w r. 1711 miejskim zegarmistrzem kontrolującym zegar ratuszowy. Żył jeszcze w r. 1735. Józef Richter zegar naprawiał w r. 1817, Jan Haager, od 1821 obywatel Cieszyna, opiekował się zegarem w r. 1849. Dwa lata wcześniej naprawiał go Jan Rzezanek. Obecny zegar ratuszowy wykonali w r. 1851 bracia Jan i Krystian Boockowie z Neupoll w Austrii.

Spośród 59 znanych z imienia i nazwiska zegarmistrzów, którzy żyli do r. 1900 w Cieszynie, kilku zasługuje na wyróżnienie. Kasper Seydelmann, ożeniony po raz pierwszy w dniu 30 VI 1659 r. w Cieszynie z Anną, wdową po złotniku Jerzym Rauerze a 29 IV 1663 r. z Anną Ruta, żył jeszcze w r. 1668. W prywatnej kolekcji Tadeusza Zabłockiego w Londynie znajduje się wykonany przez niego czworoboczny zegar „kaflowy", wykonany z miedzi złoconej w ogniu, ze srebrną tarczą.

Wewnętrzne pole tarczy przedstawia widok Cieszyna z zamkiem, mostem na Olzie oraz dwoma rybakami w łodzi. Wykonane zostało techniką grawerunku. Na narożach znajdują się plastyczne, odlane ze srebra figurki Ledy z łabędziem, służące zarazem jako nóżki zegara. Ojciec Kaspera, Grzegorz, również zegarmistrz, sprzedał w r. 1640 malarzowi Adamowi Scholzowi swój dom położony przy ul. Szpitalnej w Cieszynie. Innym znanym zegarmistrzem był urodzony w Ołomuńcu Jan Sarasch, który 22 stycznia 1783 r. przyjął w Cieszynie prawa miejskie: zmarł tu 19 września 1811 r. Wykonywał zegary figuralne, z których jeden znajduje się w zbiorach kórnickich a drugi w prywatnych rękach w Krakowie. W XVII w. żyli i pracowali w Cieszynie Antoni Feyfer, Franciszek Hoszek, Marcin Lochter i Jan Jerzy Portenbach. Z XVIII w. wyróżniają się prace Jana Malischa, Macieja Lichta i Szymona Feldzuga.

W w. XIX znane na całym ówczesnym Śląsku Austriackim były pracownie zegarmistrzowskie Alojzego Blumenthala, Jana Franke, Guido Langera, Ludwika Löwensteina, Karola Leopolda Pfeifera i Edwarda Tilgnera. Warsztaty te zatrudniały czasami po kilkunastu pracowników, a zegary, szczególnie wiszące, wykonane przez te firmy, znajdują się dotąd w posiadaniu cieszyniaków.

Po I wojnie światowej, Polska otrzymała w 1920 r. w ramach odszkodowań fabrykę zegarów ściennych, podłogowych i budzików o nazwie „Świt" w Cieszynie. Zegary z tym godłem firmowym można spotkać jeszcze dziś. Fabryka działała do 1936 r., a produkowała ok. 16 tys. szt. zegarów rocznie.

Obecnie istnieje jeszcze kilka zegarów na budynkach publicznych bądź sakralnych; na paru obiektach znadują się już tylko ich ślady, a o niektórych zegarach, zdobiących niegdyś Cieszyn, wiadomo jedynie z przekazów archiwalnych i ustnych oraz ze starych fotografii.

Zegar na kościele ewangelickim został założony wraz z gromochronem w drugiej połowie XVIII w. Zegar na wieży kościoła pojezuickiego przy ul. Szerznika pochodzi z końca XVIII w. (oczekuje na kompleksową naprawę). Mieliśmy także zegar na wieży „piastowskiej"; tarcze zniknęły już pod koniec XIX w., ale mechanizm, wraz z czynnym urządzeniem do uderzania o dzwon, działał do lat 50. naszego stulecia. Główny gmach Filii Uniwersytetu Śląskiego przy ul. Bielskiej zdobi odnowiony zegar firmy Rudolfa Thördeza z Morawskiego Nowego Miasta, pochodzący z r. 1910. Na gmachu dawnego gimnazjum realnego z r. 1909, obecnego Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. Londzina, „straszy" od lat majestatyczny, niestety nieczynny zegar. Inny nieczynny zegar z r. 1865 mieści się na fasadzie środkowej części ewangelickiego „alumneum" przy pl. Kościelnym (części boczne budynku nie doczekały się realizacji), zamienionego obecnie w probostwo ewangelickie. Czasami jest natomiast czynny zegar z okresu międzywojennego zdobiący fasadę dawnego gmachu Kasy Chorych (obecnie Rejonowej Przychodni Lekarskiej) przy ul. Bielskiej 37.

Elektryczne zegary mieszczą się na dworcach PKP i PKS, w gmachu Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego i we wspomnianej już Przychodni Lekarskiej.

Do lat 60. naszego wieku nad sklepem „Jubiler" przy ul. Armii Czerwonej znajdował się dwustronny zegar dawnego sklepu jubilerskiego Pfeifera, który powędrował do rupieciarni Miejskiego Handlu Detalicznego.

Cieszyński Zamek, podobnie jak Wawel, posiadał do 2. połowy XVII w. „wieżę zegarową". Mieściła się przy wejściu do tzw. zamku górnego, co utrwalono na najstarszych widokach Cieszyna.

BARBARA POLOCZKOWA

Dzieje papierni w Ustroniu

Papiernia w Ustroniu-Polanie powstała w r. 1792 jako kolejna inwestycja przemysłowa ówczesnego właściciela Komory Cieszyńskiej, światłego i rzutkiego księcia Alberta sasko-cieszyńskiego (nb. syna króla polskiego Augusta III i zięcia cesarzowej austriackiej Marii Teresy). Decyzja wystawienia własnej papierni łączyła się z rosnącym w administracji dóbr książęcych zapotrzebowaniem na papier. Był on drogi, sprowadzanie go konnymi furmankami z dalszych miejscowości — Frywałdu, Janowic, z Małej Morawki — dodatkowo zwiększało koszty.

Franciszek Wojkowski — ostatni papiernik w Ustroniu-Polanie. Zdjęcie z ok. 1869 r. *Reprod. Dominik Dubiel.*

Na wybór Ustronia jako lokalizacji przyszłej papierni wpłynęło głównie jego położenie nad Wisłą i możliwość wyzyskania wartkiego nurtu rzeki dla uruchomienia młyna wodnego, który był najważniejszym z urządzeń papierni; pod uwagę brano także zapewne fakt, że od czasu założenia huty (1772) działał tam już zespół przemysłowej administracji książęcej z wieloletnim, oddanym i wypróbowanym jego kierownikiem, Janem Jakubem Lutzem. Z jego to właśnie obszernej, skierowanej do Dyrekcji Komory Cieszyńskiej *posłusznej relacji* dowiadujemy się o okolicznościach założenia ustrońskiej papierni.

Zanim jednak przejdziemy do samej papierni, wypada choć kilka zdań poświęcić samemu Lutzowi, jednemu z pionierów uprzemysłowienia naszego regionu, wieloletniemu pełnomocnikowi Komory w książęcej wówczas wsi Ustroń, długoletniemu mieszkańcowi tej gminy, człowiekowi rozważnemu i, jak się wydaje, sprawiedliwemu. Jan Jakub Lutz jest postacią w literaturze regionu dotychczas nieznaną, choć jego wkład w rozwój przemysłu na tym terenie był na pewno znaczący.

Lutz był „górmistrzem" (sztygarem), niewątpliwie absolwentem jednej z działających już w XVIII w. na terenie środkowej Europy szkół górniczych. Były to raczej szkoły ogólnotechniczne, skoro ich studenci nabywali także gruntownego wykształcenia z zakresu hutnictwa. W r. 1762 Lutz był praktykantem górniczym w Jachymowie, dużym starym ośrodku górnictwa srebra w Sudetach czeskich. Napisał tam znakomity, liczący 174 strony traktat o budowie i urządzeniu hut metali kolorowych. Traktat ten — który razem z innymi aktami b. Komory Cieszyńskiej trafił do Archiwum Państwowego — zawierał, oprócz tekstu, 8 planów technicznych oraz szereg tabel i wyliczeń.

W r. 1764 ściągnięto Lutza z Jachymowa do prowadzenia kopalni srebra w Górnym Beneszowie na Śląsku Opawskim; złoża tamtejsze okazały się jednak mało wydajne i kopalnię, jako nieopłacalną, po dwóch latach unieruchomiono. Przez kilka następnych lat Lutz pracował w Złotych Górach na Śląsku Zachodnim; od początku istnienia huty Ustroń przebywał w Ustroniu jako „hutmistrz" (kierownik huty). W r. 1773 przyszedł tam na świat

jego syn, który w 10 lat później trafił do katolickiego gimnazjum w Cieszynie. Informacje o funkcjach Lutza w Ustroniu pochodzą właśnie ze szkolnych katalogów tego gimnazjum. Ojciec chłopca określany jest na przemian jako „górmistrz" i „burmistrz". Ta druga nazwa nie jest zapewne omyłką ani przypadkiem — Ustroń był wówczas wsią i „burmistrza" w ogóle nie posiadał, sprawę jednak naświetla dodany do tego słowa przymiotnik „książęcy". Całe to niezwyłe określenie oznaczało zapewne pełnomocnika i przedstawiciela księcia na terenie gminy, najważniejszą w niej osobę, górmistrza i hutmistrza Lutza.

W r. 1783 „książęcy burmistrz" Lutz przeprowadzał sprzedaż kawałka ziemi Komory na rzecz miejscowego zboru ewangelickiego w celu wybudowania w Ustroniu domu modlitwy i ewangelickiej szkoły; w latach następnych zajął się sprawą papierni. Traktuje o tym jego wyżej wspomniana *relacja*.

W r. 1792 budynek papierni już stał; kolejnym krokiem było wyposażenie jej w pewną ilość ziemi, aby było miejsce na bielenie szmat (szmaty przeznaczone na lepsze gatunki papieru trzeba było bielić na słońcu), a także, aby umożliwić papiernikowi prowadzenie gospodarstwa przydomowego, tj. hodowli bydła i uprawy niezbędnych ziemiopłodów. Małe papiernie były zakładami rzemieślniczymi zatrudniającymi kilku tylko ludzi i opartymi na ogół na pracy jednej rodziny. Gospodarka samowystarczalna stanowiła dla niej ważny składnik utrzymania.

Wokół sprawy nadziału ziemi dla papierni powstał jednak poważny konflikt z miejscowymi chłopami. Ówczesny system feudalny zakładał mianowicie podwójne prawo własności ziemi: zwierzchnie — feudała, użytkowe — chłopa. Komora Cieszyńska wykorzystała swe prawa zwierzchnie i poleciła wystawić papiernię w najdogodniejszym dla niej miejscu, obok rzeki i drogi. Na miejscu tym znajdowało się pastwisko Szymaniec, użytkowane przez chłopa Jana Śliwkę, *zwanego Szymańcem*. Oprócz tego pastwiska na wykopanie rowu doprowadzającego wodę z Wisły do papierni oraz rowu odprowadzającego wodę z powrotem do „Młynówki", zamierzano zająć część gruntów użytkowanych przez sąsiadów Szymańca, mianowicie przez Śliwkę *zwanego Kubicą* oraz przez Michała Szkaradnika. W sumie planowano przeznaczyć dla papierni 4338 sążni kwadratowych pastwiska (ok. 1,46 ha) i 2.427 sążni kwadratowych ziemi ornej (ok. 0,87 ha). Poszkodowanym chłopom zaproponowano wzamian użytkowanie innych należących do Komory a graniczących z ich gruntami kawałków ziemi. Ci jednak sprzeciwili się tak zdecydowanie, że nie dopuścili ani do wyznaczenia nowych granic, ani do przekazania ziemi papiernikowi. Skłopotany Lutz, który przecież od 20 co najmniej lat między tymi ludźmi żył i mieszkał, napisał do Komory, że sprawa przedstawia się źle i że wszelkie dalsze czynności wokół uruchomienia papierni zmuszony był zawiesić do czasu uregulowania spornych kwestii, ostatecznego wyznaczenia granic i oznakowania ich kamieniami granicznymi. „Książęcy burmistrz" musiał wykazać się niemałym kunsztem dyplomacji, skoro ostatecznie udało mu się załagodzić spór tak, że zarówno papiernia nadział ziemi otrzymała, jak i jego własne stosunki z okolicznymi chłopami pozostały na tyle dobre, że mógł był na starość osiedlić się właśnie w Górnym Ustroniu. W r. 1795 kupił tam pełnorolne siedlacze gospodarstwo.

Papier wyrabiało się ze szmat, na naszych terenach głównie ze szmat lnianych. Pierwszym etapem produkcji było więc sukcesywne dostarczanie do papierni dużej ilości szmat. Ich zbieraniem trudnili się osobni „skupywacze", którzy objeżdżali furmanką wyznaczone im, choć nieraz b. odległe tereny. Na jedną ryzę (500 arkuszy) papieru formatu nieco większego niż obecny papier kancelaryjny trzeba było ok. 20 kg szmat. Zważywszy że liczba ludności w poprzednich wiekach była znacznie niższa niż obecnie, a także iż lniane sztuki odzieży nosiło się latami aż do zupełnego zdarcia, skupowanie szmat na papier było pracą trudną i czasochłonną.

Zwieziony do papierni surowiec sortowano na szmaty białe i kolorowe, trzepano, prano, krajano na mniejsze kawałki. Przez następnych kilka tygodni leżały w skrzyniach z wodą, aby przegniły, poczem przekładano je do metalowej kadzi, pod którą rozpalano ogień. Gotowano w niej szmaty w wodzie z dodatkiem wapna. Kiedy przez kolejne te zabiegi lniane włókna skruszały, szmaty przekładano do drewnianych, poziomo leżących koryt — stęp,

w których drewniane młoty obracały je i rozbijały na miazgę. Młoty te poruszane były kołem wodnym.

Przygotowaną w ten sposób szmacianą miazgę przenoszono do skrzyń, bielono chlorem, dodawano barwniki (np. błękit dla uzyskania ładnych odcieni papieru białego, inne barwniki na papier kolorowy: tani papier szary powstawał ze zmieszania szmat różnych kolorów). Papierowa, niefarbowana miazga miała wygląd białego gęstego mleka. Przelewano ją do kadzi. Papiernik zanurzał w niej prostokątną drewnianą ramkę z osadzonym w dnie gęstym metalowym sitem. Woda ściekała, cząstki stałe osiadały na sicie. Sito przewracano na przygotowany arkusz filcu; osiadał na nim prostokątny kształt gęstej masy papierowej. Przykrywano go drugim filcem, na to przewracano kolejne sito z masą papierową —

Budynek starej papierni w Ustroniu-Polanie. *Fot. Lidia Nosal.*

i tak układano stosik z papieru i filcu przekładanych na przemian do określonej wysokości. Stosiki te umieszczano pod prasą, woda z wilgotnego papieru wsiąkała w filce. Arkusze papieru rozwieszano potem pojedynczo na sznurach na strychu do wyschnięcia. Papier przeznaczony do pisania musiał być potem jeszcze gładzony, zanurzany w roztworze zwierzęcego kleju i ponownie suszony. Znaki wodne uzyskiwano w ten sposób, że przed przystąpieniem do czerpania umocowywano na sicie matrycę tego znaku, wykonaną z b. cienkiej blachy. Masy papierowej gromadziło się w tym miejscu mniej, arkusz miał mniejszą grubość i patrząc pod światło można było dostrzec przeświecający znak wodny.

Ręczne wytwarzanie papieru było więc pracą złożoną i ciężką, brała w nim udział cała rodzina papiernika (np. sortowanie szmat i rozwieszanie arkuszy papieru do suszenia było zajęciem tradycyjnie kobiecym). Jak każdy rzemieślniczy zakład, papiernik kształcił także terminatorów i „towarzyszy" (czeladników). Papiernictwo było uważane za rzemiosło szlachetne, zbliżone do nauki i sztuki, stąd parali się nim również ludzie wykształceni. Zajęcie to było zresztą, ze względu na wysoką cenę papieru, b. opłacalne; poza rocznym czynszem dzierżawnym na rzecz właściciela obiektu i oddawaniem w naturze określonej ilości papieru na jego potrzeby resztę swej produkcji mógł papiernik spieniężać na własny rachunek.

Nazwisko pierwszego ustrońskiego papiernika, sprowadzonego do uruchomienia papierni, podaje sprawozdanie J. J. Lutza; był nim Augustyn Kiessling. Jego nazwisko zachowało się też w pełnym brzmieniu na znaku wodnym papieru, z którego sporządzano prowadzone na Zamku cieszyńskim księgi gruntowe. Na papierze tym umieszczono jeszcze inny znak, mianowicie rozbudowany ozdobnie kartusz herbowy cieszyńskiego księcia z umieszczonym pod nim napisem „Ustroń". W późniejszych latach kartusz ten zastąpiono pojedynczym elementem poprzedniego rysunku, tj. znakiem kotwicy. Zachowany papier Kiesslinga jest biały, trwały i mocny, zgodnie z przeznaczeniem „ksiąg wieczystych", do których spisywania był używany.

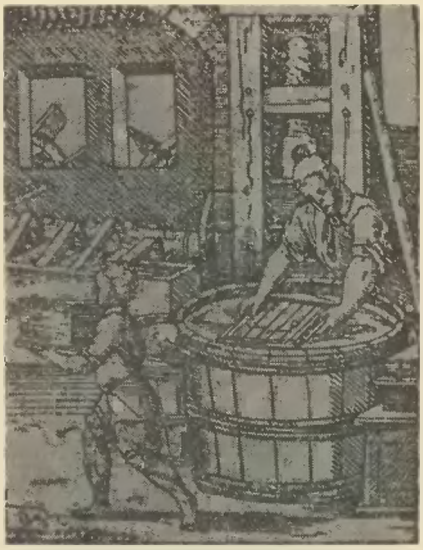

Papiernik. Ilustracja do *Stanów i rzemieślników* J. Ammana z r. 1568. *Reprod. Jan Kruczek.*

W Ustroniu pracowali potem papiernicy J. Schotz, G. Grossman, Mohelna, A. Brinn. Dwaj pierwsi wytwarzali papier w początkach XIX w. Zachowały się przykłady jednego tylko jego gatunku, mianowicie tańszego szarego papieru o postrzępionych brzegach, użytego do fasji podatkowych gminy Dzięgielów w r. 1820. Na papierze wytwarzanym przez A. Brinna (Brünna) sporządzono m.in. księgę gruntową gminy Skoczów z lat 1809—1830.

Niektóre inicjały wytwórców, umieszczone obok nazwy „Ustroń", nie są dotychczas rozwiązane. Nie wiadomo także, kto produkował szczególnie piękny, luksusowy i gładki papier przeznaczony dla Komory Cieszyńskiej, z dużym, stylizowanym znakiem wodnym „Teschen".

Szczytowy okres rozwoju ustrońskiej papierni przypadł na lata dwudzieste XIX w. Papiernia była w tym czasie, obok huty, najbardziej liczącym się obiektem w ustrońskich posiadłościach Komory Cieszyńskiej, ważniejszym niż wszystkie cztery istniejące na tym terenie młyny, tartak, cegielnia i wapiennik.

Ostatnim „książęcym papiernikiem" w Ustroniu-Polanie był Franciszek Wojkowski z Żywca. Wytwarzany przez siebie papier znakował inicjałami F.W. O postaci tej, podobnie jak o związanym z początkami papierni J. J. Lutzu, posiadamy nieco więcej wiadomości.

Wojkowski prowadził ustrońską papiernię co najmniej przez kilka lat; w r. 1832 przyszła tam na świat jego córka Alojzja: W tym czasie w budynku mieściły się trzy obszerne pomieszczenia; jedno służyło zapewne na mieszkanie dla papiernika i jego rodziny, drugie mieściło warsztat (sypiali w nim także pomocnicy), w trzecim składowano szmaty. Wojkowskiemu powodziło się dobrze, zdołał zgromadzić nieco pieniędzy. Tym większym ciosem było dla niego, że w r. 1837 Komora postanowiła papiernię zlikwidować, a w bu-

dynku, który był przez nią użytkowany i z wykorzystaniem istniejącego już koła wodnego umieścić jeden z działów rozbudowującej się huty, mianowicie młotownię „Teresa".

Wojkowski, w tym czasie młody jeszcze i przedsiębiorczy człowiek, nie zrezygnował ani z Ustronia, ani z zawodu, postanowił natomiast wystawić na własny rachunek nową papiernię w Hermanicach. Miał to być budynek większy od poprzedniego, piętrowy, o równej prostokątnej bryle, który wygodnie mieściłby wszystkie potrzebne w papierni pomieszczenia. Komora poszła swemu byłemu papiernikowi na rękę, udostępniając pod budowę należące do niej pobrzeże Wisły, a także odsprzedając sprzęt dawnej papierni: koryta, skrzynie, prasy i sita. Były to jednak urządzenia nie ulegające zmianie od czasów średniowiecza; tymczasem rewolucja przemysłowa zaczęła już zwolna docierać do okolicznych zakładów papierniczych; w niektórych z nich przestawiono się już na maszyny parowe. Były one znacznie droższe od wytwarzanego przez miejscowych stolarzy i bednarzy tradycyjnego wyposażenia drewnianego. Wojkowski nie wziął tego w kalkulacjach kosztów zapewne pod uwagę — być może, nie dopisało mu zdrowie albo zaszły jakieś inne nieprzewidziane okoliczności, dość że nagle ze swych planów zrezygnował i zaawansowaną już budowę nowej papierni odsprzedał w r. 1838 młodemu, pochodzącemu z sąsiedniego dużego gospodarstwa Janowi Kozłowi. Był on wykwalifikowanym papiernikiem, w opisywanym czasie wrócił był właśnie z wędrówki czeladniczej. Wojkowski wrócił zapewne na rodzinną Żywiecczyznę: można tak wnioskować z faktu, że większość zachowanych papierów i fotografii jego potomków pochodzi z tamtych stron, w Żywcu też wyszła za mąż jego urodzona w Ustroniu córka Alojzja.

Papiernia w Hermanicach kontynuowała jeszcze przez pierwszych 10 lat istnienia ręczne czerpanie papieru na sitach. Jednak wobec znacznie większej wydajności papierni produkujących papier maszynowo i wobec konkurencji powstających dużych fabryk papieru Jan Kozioł przestawił swój zakład na wytwarzanie głównie papy dachowej i papierów filtrowych. Oczywiście do tej produkcji musiał był już sprowadzić maszyny. Ręczne czerpanie papieru, którego uczył się w młodości, kontynuował jeszcze ubocznie aż do śmierci, przekazał także tę umiejętność swemu synowi i następcy w papierniczym kunszcie, Janowi Koziołowi juniorowi. Sam zmarł w r. 1874. Ręcznego wytwarzania papieru zaniechano w 7 lat później, w r. 1881. Niewątpliwie w grę wchodziły przywiązanie do tradycji i sentyment do tego rzemiosła, a także chyba względy prestiżowe — jak wspomniano, papiernictwo uważane było za zajęcie nobilitujące. Z tego też względu zapewne Jan Kozioł pisząc w podeszłym już wieku kronikę Hermanic — z której nb. pochodzą podane tu wiadomości o tamtejszej papierni (kronika jest własnością Józefa Pilcha, który ją uprzejmie udostępnił) — umieści obok swego nazwiska jako określenie zawodu słowa *właściciel papierni,* a nie *poczmistrz,* czym w drugiej połowie swego życia się zajmował. Pracę na poczcie podjął Jan Kozioł junior w r. 1910 z tego względu, że w tak małym zakładzie, jaki posiadał, nawet produkcja papy przestawała być opłacalna. Papiernia nie pracowała już na pełnych obrotach, podupadała, zaś ostateczna jej likwidacja nastąpiła w czasie I wojny światowej, kiedy dla celów wojennych zabrano z niej zarówno wszelkie maszyny i metalowe urządzenia, jak i zapasy surowca.

Po zakończeniu wojny, u schyłku lat dwudziestych, próbowano jeszcze raz starą papiernię uruchomić. Uczynił to kolejny właściciel posesji nr 30 w Hermanicach, definitywnie ostatni już zajmujący się papiernictwem mieszkaniec Ustronia, Jan Matloch. W papierni wytwarzano tekturę i szary papier pakunkowy. Trwało to jednak tylko kilka lat. Ok. roku 1933, w okresie panującego wówczas kryzysu, zakład, jako nieopłacalny, został zamknięty. Urządzenia zdemontowano, stary już i podpiwniczony budynek wynajęto na mieszkania dla robotników pobliskiej Kuźni „Ustroń".

Obydwa budynki, zarówno pierwsza papiernia na Polanie, jak i druga w Hermanicach, jeszcze istnieją. W budynku na Polanie mieściła się po II wojnie światowej wylęgarnia kurcząt. W Hermanicach zaadaptowano po II wojnie światowej budynki na stolarnię. Pamięć ludzka trwała dłużej; w tradycji ludowej utrzymała się w Ustroniu świadomość, że na Polanie istniał jakiś bliżej już nieokreślony obiekt „Papierni". Dobrze się stało, że wła-

dze miejskie Ustronia podtrzymały tę tradycję i jedną z dróżek w jej pobliżu nazwały trafnie „Do Papierni".

Na koniec ciekawostki: potomkowie Jana Jakuba Lutza żyli w Cieszynie aż do zakończenia II wojny światowej. Prawdopodobnie nie wiedzieli o wysokiej pozycji społecznej swego przodka i o jego zachowanych rękopisach. Ostatni Lutz nie zapisał się dobrze w pamięci współczesnych; w czasie okupacji był wyjątkowo okrutnym dozorcą cieszyńskiego więzienia. Jego synowie wyjechali do Austrii. Potomkowie Franciszka Wojkowskiego także do niedawna mieszkali w Cieszynie. Jego córka Alojzja była babką zmarłego w roku 1976 kustosza Muzeum inż. Wiktora Kargera. W starszych latach wróciła z Żywca do Cieszyna; mieszkała tu przy swej córce, zamężnej Kargerowej i zmarła w Cieszynie w r. 1917. To właśnie z jej rodzinnego albumu pochodzi zamieszczona tu cenna fotografia jej ojca, papiernika Franciszka Wojkowskiego z Ustronia, robiona już w późniejszych latach jego życia, ok. r. 1860.

Nieistniejący już gotycki kościół drewniany w Kamienicy k. Bielska. Zbudowany w latach 1547 - 1552, przetrwał do r. 1899. Tryptyk z r. 1550 znajduje się w Muzeum w Cieszynie. Rysunek z 2. połowy XIX w. Hugona Charlemonta. *Reprod. Karol Wojnar.*

Dzwonnica na Kościelcu w Cierlicku. Rysunek Hugona Charlemonta z 2. połowy XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

JERZY RASZKA

Jak dawniej na wsi bywało

Jerzy Raszka.

Jerzy Raszka, chłop z Simoradza, działacz społeczny i kronikarz, spisał w języku polskim obszerny *Pamiętnik gminy Simoradz*, który zawiera opis wielu wydarzeń historycznych, obyczajów i warunków życia wiejskiego w okresie przed- i popańszczyźnianym.

Pamiętnik J. Raszki przetrwał dwie wojny światowe. Nie był dotąd publikowany. Z rękopisu, przechowywanego przez rodzinę autora, wybrałem 4 fragmenty: o chłopskiej gospodarce, koniach, wojnie prusko-austriackiej z 1866 r. oraz o *wizytyrce* w Simoradzu.

Emil Fiedor

Płodozmian czyli „turnus uprawy", w jakim porządku na tej samej roli uprawa czego następuje, jest mniej więcej następujący:

w 1. roku na spodoranej i nawożonej roli: ziemniaki,
w 2. roku na ziemniaczysku: jęczmień,
w 3. roku na spodoranym i nawożonym jęczmienisku: żyto,
w 4. roku po życie: koniczyna u chłopa rok u większych 2 roki,
w 5. roku na spodoranym koniczysku: pszenica,
w 6. roku na spodoranym pszeniczysku: owies.

Albo też: 1. rok ziemniaki, 2. rok jęczmień, 3. konicz., 4. pszenica, 5. żyto, 6 i 7 rok owies. Zresztą nie ma w tym — chwała Bogu — jeszcze żadnego przepisu albo rozporządzenia, przetoż każdy z naszych chłopków uprawia co, i kiedy, i gdzie, i jako może.

Zasiew uskutecznia się ręką. Przy tym rozsiewca pierwszymi dwiema rzutami ziarna kreśli znak krzyża na pierwszym zagonie wymawiając przy tym: W Imię Boga Ojca i Syna i Ducha św. amen, albo też tylko westchnie podniósłszy kapelusz. Reszta zasiewu dopełnia się już bez wszelkich ceremonii. Czy ten pobożny ojczysty zwyczaj wszędzie jeszcze w naszej wiosce bywa przestrzegany, tego nie wiem, bo trudno to wszędzie spostrzegać, a dopytywać się nie warto, bo by niejeden mógł także przyznawać się do tego, chociaż tego dawno już nie przestrzega. Państwo zaś uskutecznia zasiew rzędowym siewnikiem, a tam się już nikomu o znaku krzyża ani nie śni, tam rola wzorowo uprawiona i nawożona musi rodzić i bez ceremonij.

O innych ceremoniach, praktykach i powiarkach mało co zaznaczyć. Przy kapuście tylko jeszcze widzieć można z pierwszą przysadą zasadzony duży okrągły wapienny kamień, aby głowy kapusty były tak duże i twarde jak ten kamień. I pokrzywe, aby zające kapusty nie ogryzały. Są to jednak rzadkie wypadki. Inni zaś chcąc ochronić kapuste przed zającami omazują listki przysady przed sadzeniem wieprzowem sadłem. „Straszków w kapuście" rzadko w naszej wiosce widać. Oczywiście nikt im nie dowierza, aby byli na co przydatnymi. Aby zaś błyskawica nie szkodziła kwiatu bobu albo ogórek należy kawałek szkła zaszczepić do kija i zatknąć ten kij do ziemie; na większych gonach naturalnie więcej takich kiji ze szkłem postawić.

Co do terminu zasiewów i innych prac i przedsięwzięć to nie weszliśmy w ślad naszych ojców, którzy niemal wszystkie „na planete" wykonywali. Przysade tylko jeszcze się na św. Macieja = 24 lutego, albo na św. Józefa = 19 marca rozsiewa; a głąbie przeznaczone na nasienie kapustne sadzą gaździny, choć nie wszędzie, wieczór w sobote przed Wielkanocą, podczas gdy dzwony na surekcyję dzwonią. Ogórki trzeba sadzić w dzień św. Zofie 15 maja, aby obficie obradzały. Wszystko inne wykonywa się u nas na św. „Mojżesza", tj. kiedy kto może, wtenczas to lub owo robi.

Tyle co do uprawy role, a teraz obaczmy żniwo i co do tego należy.

Żniwo uskutecznia się kosą, bardzo mało widać jeszcze kiedy sierpem pożętego zboża, choćby i żyta. Jeszcze przed rokiem 1870 wszystko żyto, a u chłopów nawet i pszenica, było żęte sierpami, do czego żniwiarze i żniwiarki już o północy się stawili, a od śpiewu ich pieśni nabożnych aż grzmiało echo po lasach. Odtąd powoli znikało to, przeważnie dla braku robotników, a bywało, że siedlacy tutejsi zabraniali żniwiarzom śpiewać, że przy tym niby tylko czas marnują; i doszło do tego, że dziś nie ma takich ludzi, co by ich nie było „gańba" śpiewać, a osobliwie, co by tak wczas wstali. Martwa cisza towarzyszy żniwom.

Państwo daje zboże kosić na kontrakt po 90 kr do 1 zł 20 kr od jochu a nic więcej, w takim razie kościy tylko skoszą, a nic więcej, albo też dostaną kosić ze snopka 30-go, 28-go, 25-go, jako się mogą stosownie do obfitości żniwa ujednać. W takim razie kościy muszą skosić i wysuszyć zboże, powiązać go i na pańskie fury pomóc naładować, a każdy umówiony snopek pozostanie dla nich na ścierniu, które sobie na ostatku zbierają. Na ostatku, aby pańskich snopów już nie mogli przybierać. Kiedy żniwo obfite i pogoda stała, to i dobry interes zrobią i rokrocznie też ściągają się tu kościy w kilku partiach, przeważnie z Brennej, lecz i tutejsi komornicy kontraktują kośbe ze snopka.

Gdy pogoda niestała, toż żyto i pszenicę stawia się do mondeli po 15 snopów, albo do bab po 10 snopów, ażeby zupełnie wyschło; jęczmień i owies musi się na pokosie wysuszyć, a więc przewracać go i tyle razy w nim gmerać, ile razy zmoknie, aż wyschnie.

Koniczyna i trawy koszone bywają nadziennie albo przeważnie na kontrakt od jochu albo „z kopek". Każda 20-ta, 28-ma albo 30-ta kopka, stosownie do ugody, należy kościu, przy czym kościy analogiczne zadanie mają jako i przy zbożu. Rozchybaną z pokosów i nawpół przesuszoną kończyne stawia się luźno do ostrew, ażeby doschła: trawy dobrze przesuszone także do ostrew albo kopek, z których jednak jeszcze się roztrząsa, ażeby doschła.

Sprzęt plonów bywa od dłuższego już czasu gorączkowy, szczególnie w ostatnich latach, gdzie częsta słota przeszkadza. Nie szczędzi się niedziel i świąt. Wysuszone zboże zwozi się do stodół, siano także i do szop. Gdy żniwo słotne, a zdarzy się w niedziele pogoda, to nikt przeciwko temu niezarzuca, że człek i w niedziele zrobi robote, która bezpieczy plony od zepsucia, np. ustawi siano w kopki, albo zboże w mondele, albo je choć przewróci, albo nawet i zwozi, jeżeli suche, gdyby się na deszcz zanosiło; w takim razie nie krępujmy się zbytnimi skrupułami; wszak to i według Pisma św. człowiek jest panem i sabatu, może go święcić, ale i nie musi. Na pańskim jednak u nas robi się w niedziele, choćby i całe tygodnie była piękna pogoda. Stąd też lud wywodzi, że dlatego czasy dla rolnictwa są tak niekorzystne, że się niedziele nie święci.

Zaraz po sprzęcie snopów zagrabuje się ściernisko, na pańskim zielaznymi grabiami, do

których się jednego konia zaprzęga. Na chłopskim zagrabuje się zwykłymi ręcznymi grabiami. Przed r. 1880 może za najemnika Rużyczki i na pańskim zagrabowano ręcznymi grabiami. Teraz atoli już i siedlacy zaczynają zagrabować tymi grabiami zielaznymi pożyczając je we folwarku.

Dawniej żniwo na pańskim kończyło się dożynką z ostatnią furą owsa a choćby tylko zgrabionej mierwy. Czterech dziewczyn przed czasem do tego przez pana wyznaczonych nawiły wieńców ze zboża, ozdobiły je sztucznymi kwiatami i wstążkami z kolorowego papieru — ile ich dla pana, pani i urzędników ekonomicznych było potrzeba, a ubrawszy się świątecznie niosła je ze śpiewem z tą ostatnią furą, idąc z całym orszakiem robotników, ile ich tam naówczas na roli ukończyło robote. Drużki oddawszy wieńce państwu z powinszowaniem odbierały kilka guldenów trangieldu, a w następny stosowny dzień, najczęściej w niedziele, odbyła się w karczmie na pański koszt muzyka z tańcami, przy której sprawcy, czeladź i robotnicy otrzymali gratis poczęsną od państwa.

Kiedyś w młodszych latach i w żywszej fantazji, nakreśliłem na dożynke drużkom następujący wiersz:

Skończone żniwo! Bóg dał pożegnanie,
bo w pocie czoła pracowały ludy.
A więc składamy nasze dziękowanie
Bogu że nasze wynagrodził trudy.
Ach żmudna praca, ciężkie były troski,
lecz teraz już jest wszystko zwyciężone.
A plony świadczą, iże w zarząd boski
zasiewy dawno były powierzone.
Bo różne plonom zagrażały szkody.
Burze, ulewy, wiatry, niepogody;
Lecz Bóg odwracał wszystko swoją mocą,
sprzyjając pracy szczęściem i pomocą.
A teraz gdy już wszystko dokończono,
obeschły poty, ustały ciężary;
Stawiamy pomnik wdzięczności ofiary,
i przynosimy wieńce te splecione.
Prosim je przyjąć i na nas pamiętać,
jak Bóg pamiętał broniąc od szkody;
Niech w przyszłe lata i w żniwa święta,
nie dożyjemy obfitej urody!

Na dożynke nie wiem, ile wynakładał pachciarz Rużyczka, potem r. 1888 i 1891 absolut nie było dożynek, bo z powodu gradu nie było żniwa, potem w r. 1892, według twierdzenia Wirtschaftera Bobka, pozwoliła arcyks. Kamera na dożynke w Simoradzu wynałożyć 30 zł, ale w Dębowcu przy dożynce się bezmała pobili robotnicy i odtąd nie bywało dożynek i u nas, aż dopiero latoś 1899 snadź za 22 zł tylko. Niknie to jakoś.

* * *

Koni za czasów pańszczyzny było u nas więcej. Miewali siedlacy po 4—5 a nawet 6 koni, bo im było trzeba i trzy razy na tydzień czterokonnym zaprzęgiem obrabiać pańszczyznę. Gdy jeszcze nie było kolei żelaznych przed r. 1840, to było trzeba na forszpony dla przesiedlającego się wojska konie posyłać, dalekie furmanki odbywać, a także własne grunta trzeba było obrobić. Chałupnicy również trzymali konie. Natomiast krów miał siedlak najwięcej dwie lub trzy.

Furmanki wspomniane przewoziły rozmaite towary, a przede wszystkim sól. Jeżdżono końmi do Wieliczki, Krakowa, Lwowa, Budapesztu, Wiednia i Ołomuńca, przewożąc towary z miejsca na miejsce, gdzie były obstalowane. Były to karawany po kilkadziesiąt wozów naraz. Jak pachołek a nawet i gazda wyjechał na furmankę, to był tam 3—4 miesiące i dłużej, aż się albo z pełnym miechem pieniędzy zarobku wrócił, albo też zmarnował — pozbył konie, wóz i towary, i więcej go nie było.

Nie wiem, o ile tutejsi simoradzcy siedlacy furmanili — nie słyszałem o tym nic przedniejszego. Musieli jednak coś furmanić, bo — opowiadają — tutejszy karczmarz Jan Kukucz, pojechawszy do Wieliczki na sól, otrzymał od kupca Żyda przez pomyłkę zamiast soli pełną beczkę pieniędzy srebrnych i złotych. W innych podobnych beczkach była sól naładowana. Wprawdzie za kilka tygodni, jak zauważono szkodę, jeździli wieliccy Żydkowie po okolicznych furmanach za tymi pieniędzmi, ale „złotej" beczki nie znaleźli. Kukucz potem córkom swym wychodzącym za mąż na wiertliki odmierzył pieniądze na posag.

Starzy furmani robili uprzęż na konie. Od skrajnego ucha na gurtach koło boku wisiało na rzemieniach kilkanaście połyskujących mosiężnych gążewek, jak tarcze księżyca. Od chomąta powiewał kawałek bursukowej skóry ze sierścią, obszyty czerwonym suknem, aby kto konie nie urzekł.

Ze zbudowaniem kolei żelaznych i ze zniesieniem pańszczyzny od r. 1850 ustały furmanki, którego nie ma za co sprawować. Przerzedziła się i czeladź, pachołcy, pośrednicy, pogonicze poznikali. Siedlacy trzymali tylko teraz po dwa konie, aby swój grunt obrobić, niekiedy też do sąsiada chałupnika do orki wyjechać, przy czym — według zdania niektórych gazdów — konie powinny sobie z domowej roboty wypocząć.

Trzymając dużo koni, a mimo tego jednak dużo roli nieobsianej przyłogiem leżącej mając, starzy siedlacy od wiosny aż do późnej jesieni pasali na tych przygonach konie. Pasali je po wyprzęgnięciu wieczór przez całe noce aż do świtu pachołcy i pogonicze na przemian, a gdy się ich lub innych parobków ze wsi naschodziło, położywszy się na ziemi brzuchami gwarzyli, bajali albo śpiewali różne piosenki. Oto jedna z nich:

Ej, kiedym ja konie pasał,
Przyszła na mnie drzymota,
Ej, drzymo, drzymo drzymota,
Wlazły konie do żyta.

Przyszedł ku mnie chłop w kożuchu,
Tego żyta gospodarz.
Ej, szelmo, szelmo, co działasz,
Że koniczki w życie masz!

Nie jestem ja żaden szelma,
Ani żadnej myrchy syn,
Bo moja matka dobra była,
A ja też jest jeji syn!

Czasami jednak, wbrew twierdzeniu tej piosenki, pachołcy byli skończonymi hultajami. Albo sobie poszli do karczmy albo ku dziewkom na zolyty, albo w jesieni do zagród na owoce, a konie opuszczone ... wlazły do żyta, albo gdzie im się trafiło. Nie słyszałem jednak, aby między sąsiadami z takiej szkody powstały swary albo procesy. Pachołek o świcie konie z paszy przygnał i nikomu nic o swoich nocnych awanturach nie mówił.

Paszenie koni powodowane było brakiem siana. Dawny siedlak jedną furą siana łącznego tuszył sobie parę koni przezimować. Na lato zaś nie troszczono się o strawę. Paszenie zaczynało się różnie u różnych. Jedni wygnali konie na paszę już na św. Jerzego (24 kwietnia), aby konie nie złozowały. Stary Cywka wyganiał rokrocznie na 1-go maja, choć potem znów jeszcze jakiś czas nie pasał. Ogólnie wypędzano konie na przyłóg po południu w poniedziałek świąteczny. Na ten czas stroili się wszyscy i wszędzie. Pachołcy już kilka dni przedtem skradali gaździnej jaja, albo też w ten dzień uprosili jaj i szperki, gazda zaś podał coś grosza na wódkę. Wygnawszy i spętawszy konie pozakładali ognie i smażyli jajecznicę, zajadając chlebem i popijając. W uczcie tej niemal wszędzie gazdowie i domownicy a nawet obcy z innych chałup udział brali.

Ze zmniejszeniem się liczby koni, a tym samym czeladzi, a, co gorsze, z raptownym zmienianiem się gospodarzy na gruntach i powolnym znikaniu przygonów zaczęło i paszenie koni zanikać i choć się przewlekało aż poza rok 1870, ognie i biesiady już ustawały. Jeszcze raz próbował młody Jerzy Cywka odświeżyć urok końskich uczt świątecznych. W r. 1895 nabrawszy jaj i szperki z pachołkiem wypędził konie w poniedziałek świąteczny na ugór, szczodrze posłał na wódkę, choć bezmala tylko sami dwa ucztowali. Spił się przy tym, a walając się po ziemi zgubił z kieszeni kilka guldenów. Narobił we wsi śmiechu, a nikt go w odświeżaniu starego zwyczaju nie poparł. Nikt już odtąd koni nie wypędza, nie mówiąc o uczcie. Było to formalne zamknięcie tego zwyczaju.

Celem podniesienia hodowli koni utrzymuje rząd kosztem ministerstwa rolnictwa już od kilkunastu lat ogiery rasy szlachetnej. W lutym każdego roku rozsyła po dwa lub trzy ogiery pod dozorem kaprala i dwóch Beschaelerów (wojaków) do stajni w Drogomyślu, Rudzicy, Hażlachu i Hermanicach i w innych miejscowościach ustanowionych. Do tych prowadzą gospodarze swoje gónne klacze, gdzie który chce. Kapral prowadzi całą metrykę konną. Zapisuje nazwisko i gminę gospodarza, miano i farbę klaczy, która i przez którego ogiera i kiedy zapłodniona została.

W jesieni wracają Beschaelerzy z ogierami do swych zimowych kwater, a w następnej wiośnie otrzymuje wójt wykaz krytych klaczy i musi do starostwa podać, czy te klacze ożrebiły się lub spomiatały i jaki jest przychówek, czy źrebię czy klaczka. Przedtem bądź kto trzymał sobie ogiera i puszczał go na swoje i obce klacze, co teraz jest pod karą zakazane i przynajmniej rządowym tylko dispensem pozwolone.

Może od r. 1872 wskutek ustawy państwowej klasyfikuje się dorosłe konie dla potrzeby wojskowej. Rzecz dzieje się tak: wójt spisze wszystkie konie w swej gminie i wezwie gazdów z tymi koniami na oznaczony dzień na plac klasyfikacji. Tam komisja złożona z porucznika od konnicy, urzędnika ze starostwa, weterynarza, wójta i dwóch gazdów mających konie uznają tego lub owego konia za zdatnego do wojska. Z całej tej bandy alias komisji mało kto tam przemawia, tylko porucznik. Ten jednak zobaczywszy chłopskie konie tylko machnie ręką i krzyknie: marsz!, pakuj! i więcej ich nie ogląda, choć niektórzy nie mają wcale lichych koni. Lecz i z folwarków wszystkie konie nie bywają klasyfikowane. Dopiero w razie wojny będą z klasyfikowanych zdatne do wojska wzięte i właściciel dostanie za konia zapłacone coś około 300 złr.

Czy to pierwotnie Niemcy konie stworzyli, czy z jakiejś innej przyczyny nie wiem, rumaki nasze mają niemieckie miana: Braun, Fuchs, Fuchsa, Schimel, Szymle. Inaczej z krowami, którym nadawanie imion jest zgoła wyłącznym przywilejem pasterzy i dziewki, co najwięcej z bydłem się obchodzą; miana te najpowszechniejsze stosowane są do maści: Różana, Bystrocha, Gwiazdula, Brzezula, Łysina, Sarna, Łaska, Chowana itp.

* * *

Muszę jeszcze wspomnieć o dwóch wypadkach politycznych, jakie w naszej wiosce miały miejsce i jakośmy się w nich sprawowali. Pierwszym była inwazja pruskiej landwery w r. 1866 w tutejszych okolicach między Wisłą a Odrą.

Była w r. 1866 w czerwcu i lipcu wojna między Austrią i Prusami i toczyła się w Czechach. Pruski król Fryderyk Wilhelm III chciał naszego cesarza ze związku niemieckich książąt wyrugować, aby się bez tak potężnego rywala tym łatwiej móc dać ogłosić niemieckim cesarzem i udało mu się też to po zwycięskiej bitwie z naszą armią w Czechach, którą dowodził jenerał Benedek i po jeszcze większym zwycięstwie w r. 1870/1 nad francuskim cesarzem Napoleonem.

Otóż podczas tej wojny w Czechach i niezależnie od niej pruski jenerał landwery wpakował tu w nasze wioski swoje regimenty, które nas wyżerały jak szarańcza. Musiał ten niemiecki „held", ponoś książę pszczyński przy zawarciu pokoju zapłacić za ten figiel naszemu rządowi coś dwa miliony reńskich kontrybucji, bo do tego kroku w nasze strony nie miał rozkazu, ale nie o tym chęc mówić, tylko o wypadku, który tę inwazję poprzedził.

Było to pewnego pięknego dnia w czerwcu. Ja i wielu innych tutejszych ludzi okopowaliśmy ziemniaki na farskiej zagrodzie, skąd wspaniały widok roztacza się na zachód. Około 9 rano zatrzęsła się ziemia pod nogami, wszyscyśmy postawali i patrzymy, na samym krańcu widnokręgu występują wielkie białe kłęby dymu, za kilka sekund huk jakby strasznego grzmotu przekruszył nas.

W kwadrans później powtórzyło się trzęsienie ziemi jeszcze gwałtowniejsze, po nim grzmot jeszcze straszniejszy i większe kłęby dymu. Zdrętwieliśmy, zaprzestali roboty, bo nikt nie wiedział, co to się dzieje, chociaż domyślano się, że to coś Prusi na granicy nabroili. Zeszliśmy z pola do folwarku niemal w popłochu. Tu Rużyczka wszystek raps, który był w stodołach namłócony, w kontrakcie dla niezwioty poznosić do słodownie w palarni (młócków potem kiedyś wypłacił nadziennie), koło stodół dał nastawiać kadzi i beczek z palarnie i napełnić wodą. Gonił i krzyczał jak opętany.

Koło godziny 11 powrócił sprawca Haltof, którego Rużyczka natychmiast wysłał konno w te strony na zwiady, co się też stało. Powiedział Haltof, że Prusacy (landwera) podminowali w Zebrzydowicach most kolejowy i wysadzili w powietrze, że ich jest pełno w Zebrzydowicach, w Pruchnej, aż i w prucheńskim lesie... i nie wiem, czy od niego, albo od kogo innego to gruchła wieść, że chwytają i zabierają naszych chłopców i pachołków w niewolę, niby dla powiększenia swego wojska, że zabierają konie i krowy, i rabują, co tylko mogą.

Aż tu za chwile, jakby rozpierzchła karawana, przesuwają się z pośpiechem przez folwark ludzie uciekający z mieniem i dobytkiem ze stron od pruskiej granicy to pojedyńczo, to z dziećmi, to pieszo, tam dolatuje galopem wóz z miechami zboża i strawą dla bydła. Tu kobieta oszarpana z niemowlęciem na ręku smyczy za sobą na powrózku chude prosię, tu chłop na taczkach wiezie żarna, przedbiega go pasterz ciągnący dwie krowy, które z tyłu pogania kobieta rozczochrana, za nią pośpiesza dwoje nieletnich dzieci. Wszyscy uciekają z tym, co kto ma, nie wiedzieć przed kim — ha! no przed Prusakami, i nie wiedzieć dokąd, gdzie by się skryć, a na twarzach ich nie strach, ale formalne przerażenie się maluje, które się udziela wszystkim.

Niepodobna wyliczyć wszystkiego, co się działo i widziało i jakie wrażenia się odnosiło. Dopiera ta fala uciekających popchnęła i nas, simoradzan do ucieczki. Ogarnęła nas panika, potraciliśmy głowy, zdało się, że dzień sądny nadszedł.

Najprzód Rużyczka naładował stado swych gęsi na wóz i odesłał bezmała z jedną dziewką na Czantorię, aby je tam pasła. Potem drugie dziewki zebrały krowy i też tam pognały. Nie wiem, co się tam dalej działo, bom wraz z innymi opuścił folwark. Było już dosyć z południa, chciało się jeść, a potem by zajrzeć do domu i też tam przykładem innych jakieś środki obronne, nawet i ucieczkę obmyślić.

Matka moja, już od 1/4 roku owdowiała, na relację moją o tym, com widział na folwarku i na lament i płacz niewiasty, żony mojego brata i sióstr moich dała się nakłonić, że spakowano lepsze ubiory tych wszystkich kobiet do skrzyni, szatki, hacki, fartuchy, spodnice, koszule, a na drugi dzień wczas rano odwiozłem to najętym furmanem do krewnych ojca mego w Karpętnej, z pięć mil drogi tu stąd. Oddałem, zabezpieczyłem i wróciłem wesoły.

Aż tu nadchodzi niedziela, a tu kobiety nie mają najmniejszego strzępka, coby na się wdziać i dopiero w strach: a nuż to tam u krewnych złodzieje skradną albo wybuchnie pożar. Wprzód to nikomu na myśl nie przyszło, ale teraz było za późno i dopiero za parę tygodni pojechałem znów po te paki.

Nie wiem, co kto wszystko wówczas za brewerie wyrabiał, ale zaręczam, że nie było domostwa nie tylko w naszej gminie, ale we wszystkich wioskach, gdzie by nie palniono jakiego głupstwa. Uciekali wszyscy, z czym się komu ubrdało. Z Rychułda, Bąkowa i tam pogranicznych wsi uciekano najmniej do Drogomyśla, Ochab, ci zaś aż do nas, do Wiślice, Skoczowa, my znów dalej, gdzie się komu zazdało, aż i z Ustronia i tuż podkarpackich wsi uciekano w głąb groni.

Ta fala ucieczki rozciągała się wszerz całej granicy jako Szląsk do pruskiej przytyka, a co najdziwniejsze, że i z drugiej strony granicy Prusacy tak samo w popłochu uciekali od granicy naszej w głąb swego kraju, jako i my. Nasi ludzie uciekali i kryli się przed Prusami, gdzie kto mógł, a pobywszy tam dłużej i króciej wracał jak nieprzepyszny do domu.

Frydzina z Dębowca, żona siedlaka zamożnego na jakie 40.00 złr, sama bez wszystkiego z jakąś drugą kobietą odbieżawszy z domu skryły się w zaroślach u potoku Knajki, pare kroków od domostwa, posiedziały tam z godzine i wróciły; już było po niebezpieczeństwie i strachu.

Babrach w Kowali, leciwy już Żyd, uchodząc wołał na swego sąsiada fojta: Fojcie! żytem go! żytem go! — aby do żyta się skrył i uciekał itd.

Na trzeci dzień, jak gruchła satyra i drwiny na ucieczke, to było się czemu śmiać, aż się za brzuch trzymało.

— No! jużeś wylazł!

— A ty skryłeś się do komina?

— A ty swoich siedem pieczek już masz doma?

— A ty gdzieś zawiózł swój pinkiel błech? — drwił jeden z drugiego i dokuczał co nie miara.

Ustało to powoli, bo właśnie niebezpieczeństwo nie było jeszcze przeminęło. W kilka dni później, już się żyto młóciło, pruska landwera rozsypała się po tutejszych wioskach jak szarańcza. Do Simoradza przyszło ich ze dwie kompanie jeśli nie więcej, osiedlili się we folwarku i najbliższych chałupach, do odległych na Podlesie. Za las żaden nie chciał iść.

I teraz nikt, ani pies nogą nie ruszył, żeby uciekać przed nimi. Przyszli cicho, nie robili nic złego. Były to już stare draby, wysłużeni żołnierze, ojcowie rodzin swoich, a chowali się tu, jakby się tu wytuczyć mieli. Pobawili tu pare dni, pewnego poranku wczas przed świtem jeszcze na jakiś gwałtowny alarm bez śniadania, zapomniawszy i odbieżawszy od bielizny lub innych drobnych rzeczy w popłochu we ćwierć godzinie znikli z całego obszaru kraju.

Na drugi dzień jak tu przybyli — było to we czwartek — jako w targ tygodniowy dużo ludzi szło do Skoczowa. I ja tam w jakichś drobnych sprawach byłem posłany. W wiślickiej ulicy przed miastem Prusak stoi na warcie, wszystkich wpuszcza do miasta, z miasta zaś żadnego (objaśniając), ażeby sobie wyrobił od sztabu (tej pruskiej landwery) paszport. Sztab mieścił się na ratuzie, na rynku stały dwa małe kanony, przy nich Prusak na warcie a przed ratuszem ścisk i natłok ludzi co nie miara, żądających paszportu. Dotarłem nareszcie i ja na ratusz. Oficer pruski jakiś pyta się mnie, skąd jestem, kiedy do Skoczowa przyszedłem i po co, i wydawa mi ten paszport — bilecik jakiś. Wracam do domu przez „kępę" około kaplicy: tam szańca usypana we formie podkowy, w niej kanon pruski obrócony na miasto i Prusak na warcie, ale nikt się mnie o paszport nie spytał.

Ledwieśmy z pruskiej inwazji ochłonęli i pokryte „skarby" wydobyli, a tu znów alarm, że Koszut wysłał emisariuszów i szpiegów do krajów przyległych Węgrom, aby je popchnąć do rebielie i wyszpiegować. Była w tym roku 1866 we Węgrzech rewolucja, bo Madziarzy chcieli mieć własny samorząd, być swoim własnym państwem, a nie prowincją austriacką: podnieśli więc przeciwko cesarzowi rokosz, a rewolucją tą kierował niejaki Koszut, który tak dalece postąpił, że własne pieniądze bił, tak zwane „koszutówki" — i nie wiem jakiego waloru, bom ich nie widział.

Otóż aby tych Koszutowych szpiegów i rebeliantów wyłapać albo tylko choć wypłoszyć starostwo w Bielsku nakazało wachy. W registraturze gminnej znajduje się jeszcze protokół posiedzenia wydziału gminnego, na którym wójt Cywka z wydziałem gminnym rozdzielają wieś na trzy dystrykty strażnicze, mianując do każdego dystryktu po jednym komisarzu strażniczym i gospodarzy jak i komorników, którzy każdemu z tych komisarzy podlegać i na wache iść albo posyłać mieli. Kto nie mógł ze swego domostwa tam iść albo posłać syna lub parobka na wache, ten musiał sobie napytać chłopa, zapłacić mu a posłać go na wache. Taki był ścisły rozkaz.

Dystrykty były: 1) właściwa wieś, tj. górski i dolski folwark wraz z przybocznymi domostwami, 2) Dębina, 3) Zalesie i Podlesie. Wacha odbywała się tylko w nocy, a trwała kilkanaście dni. Brałem i ja w tej wasze udział, będąc dopiero w 14. roku życia i to z przyczyny, że trudno było kogo napytać i aby nie musieć płacić: a potem sromotnie mnie do tego nęciła ciekawość, żądza awantur i budzące się u mnie poczucie gardy i obywatela.

Więc my, strażacy z górnego końca, zbierali się zwykle wieczór o zmierzchu na górskim folwarku i wyruszali tłumnie po 5—8 osób i nie przypominam sobie, czyśmy kiedy przeszli w jakim innym kierunku, jak tylko „grobkową miedzą" ku Leżajcu i na powrót, a potem pokładliśmy się pod orstwie grochu, które Rużyczka miał na Oczkowym, a łupiąc groch i gryząc, bajaliśmy i gwarzyli aż do świtu. Jako było w innych tutejszych dystryktach strażackich nie pytałem się nigdy, z pewnością jednak nie lepiej.

* * *

Pewną rozrywkę w jednostajnym życiu wsi stanowiły tak zwane „wizytyrki". Była to poniekąd perła z rodzaju rozgardiaszu. Jakoś krótko przed rokiem 1780 ustanowiona została tzw. Kenschheits Komissión we Wiedniu, w połowie z duchownych a w połowie z świeckich członków złożona. Zadaniem tej komisji było czuwać nad czystością obyczajów i dozorować szczególnie młodzież i zapobiegać jej wszeteczeństwu i wyuzdaniu.

Z polecenia tej komisji miał tedy wójt lub jego zastępca od czasu do czasu niespodzianie w nocy przejść się po domostwach i zdybanych in flagranti parobków i dziewki, nocujących po obcych oborach odstawić natychmiast przed prawo dziedzińskie celem ukarania ich. Karani byli takowi już to grzywną, która na rzecz ubogich zużyta była, albo aresztem, albo też pracami publicznymi. Na wsi musieli takowi przykopy czyścić koło dróg, w miastach zaś zamiatać ulice. Wyrok zapadał albo zaraz w nocy, albo w następny dzień, bez dalszego targowania się przez rekursy, a kara następowała natychmiast.

Co to przy tych wizytyrkach obustronnie nie dokazano zręczności i podstępu, co za hece stąd powstawały i na długie dnie i tygodnie dawały tematy do rozmów, wesołych uwag, żartów, dowcipów, przycinków nie tylko we wsi ale i poza wsią, tego wszystkiego nie potrafię dostatecznie upamiętnić i choć po części to tylko naszkicuję.

Wizytyrka odbywała się zwyczajnie po jakiejś stypie, najczęściej po muzyce. Około 10—11 w nocy światło zamigotało w oknie i zaraz dało się słyszeć stukanie po oknie.

— Kto tam? — zapytał zbudziwszy się gospodarz.

— Idziemy po wizytyrce — była odpowiedź.

Na to hasło gazda albo gaździna, ubrawszy się, wpuścili patrol do izby.

— Nie mocie tu jakich noclegorzy? — zapytał niosący laterkę wójt.

— Nie wiem — odrzekł gazda.

— Gdzież dziewka!?

— W chlewie!

— Tóż tam otwórzcie!

Zaraz też gazda poszedł naprzód, a za nim patrol i burząc na drzwi zawołał:

— Dziewka, puść tam!

Z wnętrza zaraz dają się słyszeć jakieś szelesty, szepty, potem uchybowanie różnych gratów, nawoływanie na bydło „ustąp" i powolne otwieranie drzwi, a między tym jakieś cichsze bantowanie: to parobek noclegujący otwiera i wyłazi przez okienko w ścianie, przez które gnój się wyrzuca. Nie miał czasu ubrać się, a więc w koszuli ucieka, a ubiór ma pod pachą. Domyślawszy się nadbiega mu jeden z patrola, ale parobek już był wyskoczył okienkiem, wpadł do gnojówki, skąpał się po uszy, stracił jeden but, ale przecie uciekł.

Dziewka wyłajana zabiera się milcząca, gniewna i płoniejąca, aby być zaprowadzoną do wójta po wyrok, gdzie też odniesiony bywa but, który parobek zgubił, jako corpus delicti.

W innym wypadku kochankowie leżeli na strychu. Parobek słysząc jakieś dreptanie, stukanie i rozmowę koło chaty porwał z ubioru, co miał, i zwiał w ciemności. Patrol, wy-

szedłszy na strych, nie znalazła noclegorza, ale tu są buty, kapelusz i bruclik, więc gdzież parobek? Ale dziewka nie wie, a przynajmniej nie zdradza.

Złażą ze strychu, obchodzą budynek dookoła, wąchają po wszystkich kątach, nie ma nic. Gdzież jest! Zaczynają już śledzić wzrokiem ku górze, w powietrzu, a wtem spostrzegają w świetle księżyca jakiegoś mężczyznę nie całkiem ubranego, jak stoi na kalenicy, trzymając się komina. To filut — parobek przedarł się przez słomiany dach, aby uciec i dalej nie może.

Wołają go, aby złaził, ale się nie rusza. Biorą żerdź długą, by go zepchnąć z kalenicy, ale on przechodzi na drugą stronę komina, ci, co za nim, z żerdzią w oną stronę, on przechodzi na powrót i tak powtarza się to kilka razy. Nareszcie patrol postanawia oblężyć go, pozostawić na kalenicy i kolejno wachować do rana. Po niejakiej chwili woła parobek z dachu:

— A tóż mi choć przystowcie drabine, abych mógł zleźć, bo tu zmarznę.

Przystawiono mu drabinę i gdy na ziem dochodzi, dopiero cała patrol i gospodarz wybuchają śmiechem.

— A ty coś zrobił?

W ciemności i w pośpiechu nazuwając galaty obuł je na opak, rozporem do tyłu.

Podobnych oryginalnych scen dostarczyła wizytyrka nieprzeliczone mnóstwo i może ani ówczesne arystokratyczne par force polowanie na lisa nie dostarcza tyle humorystyki.

Wizytyrka w Simoradzu ustała około roku 1865, gdy samemu wójtowi zezowitczyła się cera.

Fot. Otto Szlauer.

PEJOT

„SIŁA"

Na rok 1988 przypada 80. rocznica założenia pierwszej legalnej organizacji młodzieży socjalistycznej na ziemiach polskich pod nazwą Stowarzyszenie Polskich Robotników i Robotnic „Siła" w Cieszynie. O potrzebie powołania jej do życia tak mówił założyciel organizacji, Tadeusz Reger: ... *gdy jako wynik wielkiego strajku górników położenie mas robotniczych znacznie się polepszyło i gdy następnie po roku 1906 skutkiem zaprowadzenia 10-cio a nawet 8-miogodzinnego dnia roboczego młodzież robotnicza miała znacznie więcej wolnego czasu, zaczęła ona sama żywiołowo dążyć do tworzenia własnych ognisk życia towa-*

Zjazd połączeniowy „Siły" w dniu 26 III 1939 r. w Stonawie. *Fot. Elsner.*

rzyskiego, oświatowego i kulturalnego. Powstawały coraz nowe i liczniejsze tego rodzaju stowarzyszenia... Zachodziła obawa, że drobne te stowarzyszenia, pozostawione same sobie, zejdą na manowce albo wreszcie przemienią się w bezimienne kluby i spelunki pijackie, karciane lub budy taneczne. Myślącemu działaczowi społecznemu sama nasuwała się myśl ujęcia tego zdrowego pędu w stałe formy organizacyjne.

T. Reger opracował statut nowej organizacji. Na dzień 21 czerwca 1908 r. zwołano zebranie konstytucyjne w obecności 41 osób, które podpisały akces do stowarzyszenia. Zadania i cele „Siły" zreferował Reger. Chociaż wyrastała pod skrzydłami Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej (PPSD) i stanowiła jej organizację młodzieżową, jednak zgodnie z obowiązującymi przepisami nie była stowarzyszeniem politycznym, co zostało zaznaczone w par. 2 statutu. Wybrano pierwszy Zarząd Główny, na czele którego stanął dr Ryszard Kunicki.

Rozpoczęto zakładanie kół, powstawały sekcje, tworzono biblioteki, wygłaszano odczyty, rozwijała się turystyka. Już w r. 1913 urządzono 43 odczyty, 53 zabawy, bale i wycieczki, kółka amatorskie urządziły przeszło 50 przedsthawień. 10 kół posiadało wówczas własne bi-

blioteki, 5 orkiestry, a kilka zespoły śpiewacze. 8 kół miało sekcje gimnastyczne, które wystąpiły kilkadziesiąt razy na imprezach „Siły" bądź PPSD.

„Siła" uczestniczyła aktywnie w życiu narodowym i politycznym. Popierała wysiłki zmierzające do rozwoju polskiego szkolnictwa, organizowała uroczystości narodowe, m.in. 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem, 100-lecia urodzin J. Słowackiego, 50. rocznicy powstania styczniowego. W ramach „Siły" zaczęto organizować „Strzelca", zalążek przyszłego wojska polskiego. Na wiecu 1-majowym w r. 1913 w Morawskiej Ostrawie umundurowane kadry Związku Strzeleckiego „Siły" w liczbie 120 osób umieściły hasła „Niech żyje niepodległa Polska Ludowa!" „Precz z caratem!". Po wybuchu wojny oddziały strzeleckie znalazły się w szeregach Legionu Śląskiego.

Po odzyskaniu w 1918 r. niepodległości członkowie stowarzyszenia wstępowali do milicji robotniczej, której zadaniem było utrzyamnie porządku, działań na rzecz przyłączenia etnicznie polskiego Śląska Cieszyńskiego do Polski.

Podział Śląska Cieszyńskiego w r. 1920 między Polskę i Czechosłowację spowodował podział „Siły", która w granicach państwa polskiego przyjęła nazwę Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła", a za Olzą Polskiego Stowarzyszenia Robotniczego i Gimnastycznego „Siła" w Czechosłowacji. Z 45 istniejących kół tylko 8 pozostało na terenie Polski. Ale już w r. 1921 działało 17 kół, które zrzeszały ponad 800 członków. Dalszy rozwój organizacji zahamowała grupka działaczy z Andrzejem Czumą na czele. Po objęciu przez niego funkcji przewodniczącego ZG „Siły" został w 1924 r. przeniesiony z Cieszyna do Czechowic. Walka na tle politycznym spowodowała rozłam w działalności stowarzyszenia. Dopiero utworzenie na Zjeździe w dniu 11 VII 1926 r. w Cieszynie nowego zarządu z T. Regerem zapobiegło dalszej erozji.

Do pierwszoplanowych zadań „Siły" w niepodległej Polsce należała działalność oświatowa, przede wszytskim kształceniowa. Duży nacisk kładziono na czytelnictwo. W zasadzie każde koło posiadało własną bibliotekę, zaś ZG dysponował Biblioteką Wędrowną, liczącą ok 1100 tomów. W r. 1938 stowarzyszenie posiadało ogółem 6,4 tys. książek.

Dobrze rozwijała się praca w amatorskich zespołach artystycznych. Imprezy kulturalne zaspokajały ambicje młodych, a ponadto dawały środki finansowe. W r. 1938 „Siła" posiadała 25 zespołów dramatycznych, liczących 408 członków, które dały 53 przedstawienia.

Trudniejsze było organizowanie chórów, ponieważ brakowało wyszkolonych dyrygentów. W r. 1938, pracowało aktywnie 13 chórów, które skupiały 225 członków. Największe siłackie orkiestry istniały przy kołach w Czechowicach, Goleszowie, Komorowicach, Bielsku i w Ustroniu.

„Siła" była najaktywniejszym związkiem gimnastyczno-sportowym regionu. Dowodem liczne zloty powiatowe, zawody sportowe i gimnastyczne. Uprawiano biegi, skoki w dal i w zwyż, rzut dyskiem i oszczepem, pchnięcie kulą, strzelanie z łuku, ćwiczenia wolne, ćwiczenia na drążku i na poręczach, gimnastykę akrobatyczną, siatkówkę, koszykówkę, tenis stołowy, piłkę nożną. Popularyzowano również turystykę.

„Siła" rozrosła się w masową i aktywną organizację młodych robotników. W r. 1937 liczyła 40 kół z 1831 członkami. Po przyłączeniu w r. 1938 do Polski Zaolzia doszło do fuzji „Siły" zaolziańskiej i cieszyńskiej. Jednolita organizacja liczyła ok. 70 kół skupiających blisko 3,5 tys. członków.

Założyciel i duchowy przywódca „Siły" w całym niemal okresie jej istnienia, Tadeusz Reger, zamknął w 1938 r. Zjazd stowarzyszenia zdaniem: *„Siła" nie potrzebuje przechwalać się swoim patriotyzmem, socjalizmem, niepodległościowością i demokratyzmem, bo o tym świadczą chlubnie jej trzydziestoletnie zasługi.*

Okupacyjne losy członków „Siły" były najlepszym sprawdzianem pawdziwości tych słów.

MICHAŁ HELLER

Z dziejów ruchu ludowego

Po rozpadzie działającego na Śląsku Cieszyńskim od 1911 r. Polskiego Zjednoczenia Ludowego z początkiem 1919 r. reaktywowano Polskie Stronnictwo Ludowe. Jego przywódcą został nauczyciel, działacz narodowy i społeczny urodzony w Końskiej k. Trzyńca, Paweł Bobek. W Radzie Narodowej pełnił on funkcję sekretarza i członka ścisłego prezydium. W marcu 1920 r. powołano go do Sejmu Ustawodawczego, gdzie przystąpił do klubu poselskiego PSL „Piast".

Zjazd zjednoczeniowy ludowców na Śląsku Cieszyńskim odbył się 27 XI 1920 r. Wzięło w nim udział 261 delegatów reprezentujących 53 grupy. Telegram z życzeniami owocnych obrad przesłał zjazdowi Wincenty Witos. Na czele stronnictwa stanął Zarząd Okręgowy z siedzibą w Cieszynie. Prezesem wybrano Rudolfa Kołaczka, wójta Zebrzydowic a po nim na szereg lat Pawła Bobka, pełniącego w latach 1920—1931 również funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego PSL „Piast". Jeszcze w 1919 r. powołano do życia Rady Powiatowe w Cieszynie, Frysztacie, Jabłonkowie i w Skoczowie. W drugiej połowie 1920 r. utworzono dwie dalsze w Strumieniu i w Wiśle. Miały one utrzymywać bliższe kontakty z ludowcami w terenie i obejmowały w Skoczowie 23 grupy, Cieszynie 16, Strumieniu 9 i w Wiśle 5 grup PSL. Łącznie 53 grupy organizacji ludowców skupiały ponad 2,5 tys. członków. Po stronie czeskiej pozostawało ok. 1,5 tys. zorganizowanych ludowców. Zarządowi Okręgowemu w Cieszynie podlegały zarządy powiatowe w Bielsku, Lublińcu, Pszczynie, Rybniku i w Tarnowskich Górach.

Do Rady Okręgowej PSL weszli, oprócz wspomnianych już Pawła Bobka, Jana Jasia i Rudolfa Kołaczka, Antoni Lazarczyk — kierownik Sekretariatu Zarządu Okręgu, Franciszek Popiołek — dyrektor gimnazjum w Cieszynie, Jan Sztwiertnia — wójt Goleszowa, wieloletni prezes Śląskiej Izby Rolniczej, Jan Szuścik — sekretarz Zarządu Okręgu w latach 1923—1930, członek Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej, autor sztuk teatralnych, dr Jan Kotas — notariusz w Cieszynie i in. PSL „Piast" skupiało na Śląsku Cieszyńskim duży odsetek nauczycieli. Ludowcy walczyli tu ostro ze ślązakowcami głoszącymi hasło „Śląsk dla Ślązaków".

P. Bobek zabiegał w sejmie o przejęcie przez państwo dóbr arcyksięcia Fryderyka Habsburga i rozparcelowanie ich. Ważną rolę w popularyzacji ideologii ruchu ludowego odegrał redagowany przez niego „Głos Ludu Śląskiego", wydawany w nakładzie 4—6 tys. egzemplarzy. W 1921 r. Paweł Bobek i Józef Buzek opracowali projekt ustawy sejmowej przewidującej przywrócenie góralom odebranym niegdyś jeszcze przez władze austriackie terenów szałaśniczych. Ustawę tę uchwalono, ale nie była realizowana. Sprawą odszkodowań dla górali zajęła się powołana

w 1925 r. do życia Serwitutowa Komisja Rewizyjna w Cieszynie, kierowana przez dr. J. Kotasa. W lutym 1928 r. władze centralne wydały dekret zmieniający ustawę z 1921 r. i przewidujący odszkodowania w wysokości 1 mln zł za zlikwidowane serwituty dla członków spółek szałaśniczych w Brennej, Istebnej, Koniakowie, Wiśle i w Ustroniu. W okresie późniejszym Sejm Śląski uchwalił ustawę o powołaniu Związku Spółek Szałaśniczych.

Ludowcy aktywizowali się w życiu gospodarczym wsi cieszyńskiej. Utworzyli przedsiębiorstwo handlowe „Ziemia i Las", spółdzielnie handlowe w Krasnej, Kowalach, Pogwizdowie, Ustroniu, Wiśle i w Zamarskach. Działali też w kółkach rolniczych i w Towarzystwie Rolniczym.

Wybory do Sejmu Śląskiego z września 1922 r. przyniosły im pewien sukces. Na Śląsku Cieszyńskim uzyskali 22% głosów, chociaż w skali województwa zaledwie 4%. Posłem do tego organu władzy został Jan Szuścik. Większy sukces przyniosły ludowcom wybory gminne. W Goleszowie, Iskrzyczynie, Międzyświeciu, Ochabach, Pogwizdowie, Puńcowie, Wilamowicach i w Zebrzydowicach wójtami zostali ludowcy. W listopadzie 1922 r. odbyły się wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. PSL „Piast" uzyskało w nich 26% głosów, jednakże w całym województwie tylko 3% i dlatego nie zdobyło ani jednego mandatu. Tylko P. Bobek, kandydujący z listy państwowej, został wybrany ponownie posłem do sejmu.

W okresie narastającego kryzysu systemu parlamentarnego ludowcy opowiedzieli się za wzmocnieniem władzy wykonawczej. Dowodem tego może być rezolucja uchwalona 2 II 1926 r. na zjeździe powiatowym w Cieszynie.

Zmiany polityczne zaszłe po zamachu majowym zahamowały dynamicznie rozwijający się ruch ludowy na Śląsku Cieszyńskim. W woj. śląskim realizatorem polityki Piłsudskiego był mianowany we wrześniu 1926 r. na stanowisko wojewody dr M. Grażyński. Przystąpił on niebawem do umacniania swej dyktatorskiej władzy poprzez jednanie sobie zwolenników i rozbijanie stronnictw opozycyjnych. Cieszyńscy ludowcy potępili zamach majowy, który uznano za zjawisko zagrażające podstawom istnienia państwa. Pod naciskiem sanacji grupa działaczy ludowych z J. Szuścikiem i J. Kotasem zaczęła skłaniać się coraz bardziej do współpracy z czynnikami rządowymi. Wykorzystano ambicje osobiste poszczególnych działaczy, których nagradzano intratnymi stanowiskami i przyznawano im wysokie odznaczenia. W tej sytuacji w wyborach do sejmu i senatu z 1928 r. ludowcy śląscy opowiedzieli się za sojuszem wyborczym z sanacyjnym Narodowo-Chrześcijańskim Zjednoczeniem Pracy, co jeszcze bardziej umocniło prorządową grupę w stronnictwie. Od 1928 r. Zarząd Okręgowy w Cieszynie prowadził chwiejną politykę określaną jako sanacyjno-piastowską. Dezorientowało to członków, w następstwie czego wiele kół nie przejawiało w tym czasie żadnej działalności. W maju 1930 r. miały się odbyć wybory do drugiego Sejmu Śląskiego. Zarząd Okręgowy PSL „Piast" w Cieszynie, zgodnie z dyrektywami Zarządu Głównego, postanowił pójść samodzielnie do wyborów. Kiedy okazało się, że „Piast" nie zblokuje się z listą N-ChZP, działacze prosanacyjni z J. Kotasem,

J. Brodą, J. Sztwiertnią i J. Szuścikiem dokonali 13 IV 1930 r. rozłamu w stronnictwie. Zrozpaczony Bobek pisał wtedy w swych pamiętnikach: *Najlepsi przyjaciele poszli do wrogów, zerwali nie tylko stosunki polityczne, ale także osobiste. Obryzgali mnie błotem, rzucili stos potwarzy i gołosłownych oskarżeń.*

Tymczasem w kraju krystalizowała się silna opozycja przeciwko dyktaturze J. Piłsudskiego. Z końcem 1929 r. stronnictwa opozycyjne PSL „Piast", PSL „Wyzwolenie", SCh, NPR i PPS utworzyły Związek Obrony Praw i Wolności Ludu zwany Centrolewem.

Kotas po odejściu z „Piasta" rozpoczął wydawanie prorządowego pisma „Nowiny Śląskie", które ostro atakowało prezesa P. Bobka i jego stronnictwo. Wtórowały mu inne czasopisma cieszyńskie. Dawne walki z PPS i ChD powodowały, że ludowcy cieszyńscy stawali się coraz bardziej osamotnieni. Nic zatem dziwnego, że w wyborach do Sejmu Śląskiego z 11 V 1930 r. zdobyli w swoim regionie zaledwie 5% głosów, zaś w skali województwa tylko 0,6%. Te wydarzenia spowodowały, że w dniu 17 V 1930 r. Bobek zreygnował z funkcji prezesa Zarządu Okręgu PSL „Piast". Władzę w stronnictwie objęli działacze chłopscy. Prezesem został Paweł Godziek, jego zastępcą Jan Błaszczyk a sekretarzem Ludwik Budniok. Secesjonistom, pomimo czynionych prób, nie udało się przejąć organu prasowego PSL, „Głosu Ludu Śląskiego". Pismo zmieniło nazwę na „Śląską Gazetę Ludową", którą drukowano w Krakowie, a od 1935 r. w Katowicach.

W czerwcu 1930 r. odbył się w Krakowie, z udziałem delegacji cieszyńskich ludowców, Kongres Centrolewu. Uwięzienie jego przywódców było poważnym ciosem dla „Piasta" również na Śląsku. W listopadzie tego roku odbyły się wybory do trzeciego Sejmu śląskiego, Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. PSL „Piast", osłabione przez rozłam, weszło w skład opozycyjnego Katolickiego Bloku Ludowego. Wybory te przyniosły ludowcom śląskim klęskę. Od PSL „Piast" odeszła prawie cała inteligencja. Stronnictwo przeżywało trudności. Brak było aktywu, funduszy na działalność. Bobek wyciągając wnioski z zaistniałej sytuacji, podporządkował z końcem 1932 r. zarządy powiatowe w Bielsku, Cieszynie i Pszczynie bezpośrednio Zarządowi Okręgowemu w Krakowie.

Do czołowych działaczy ludowych w latach trzydziestych, oprócz wspomnianego już P. Bobka, należeli: Jan Błaszczyk — rolnik, burmistrz Ustronia, Paweł Kaleta — sekretarz Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego, redaktor, od 1930 r. wydawca „Głosu Ludu Śląskiego" przemianowanego później na „Śląską Gazetę Ludową", Paweł Niemiec — rolnik, kierownik Konsumu Rolniczego w Goleszowie, członek Rady Naczelnej SL, Paweł Boruta — rolnik, wójt Puńcowa, Paweł i Michał Cieślarowie z Wisły — członkowie ZP SL w Cieszynie.

Stronnictwo Ludowe stawało w obronie wyzyskiwanych chłopów. W tym celu powołało do życia w pow. cieszyńskim Związek Zawodowy Rolników. W latach trzydziestych, w związku z nasileniem się represji politycznych, SL odeszło w swej działalności od metod parlamentarnych na półkonspiracyjne. Po ucieczce W. Witosa do Czechosłowacji ludowcom na Śląsku Cieszyńskim

przypadło ważne zadanie utrzymywania łączności pomiędzy nim a władzami naczelnymi SL w kraju.

W drugiej połowie lat trzydziestych doszło do aktywizacji ruchu ludowego na omawianym terenie. Dowodem tego był wzrost ilości kół. We wrześniu 1936 r. w Kole SL w Ogrodzonej odbyło się uroczyste rozwinięcie sztandaru ludowego. W rok później podobna uroczystość miała miejsce w Wiśle. Zgromadziła ona ok. 5 tys. członków i sympatyków SL.

Dużą rolę w umacnianiu ruchu ludowego odgrywały, zapoczątkowane tu w 1933 r., obchody Święta Ludowego. Organizowano je dla całego powiatu, a często dla powiatów cieszyńskiego i bielskiego łącznie. Święto to organizowano przeważnie w Skoczowie. W 1936 r. uroczystość ta zgromadziła 1,5 tys., a w 1938 r. 3 tys. osób. Dowodem zacieśniania się współpracy z PPS był udział w 1938 i 1939 r. socjalistów w tych uroczystościach.

Według danych Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego z marca 1938 r. w pow. cieszyńskim działało 17 kół skupiających 500 członków. Trzeba tu dodać, że ilość członków niezarejestrowanych i sympatyków SL była znacznie większa. Dużym ciosem dla organizacji ludowej na Śląsku Cieszyńskim było w 1936 r. odejście z jej szeregów, na skutek choroby psychicznej, Pawła Bobka.

W obliczu narastającego zagrożenia wojennego SL wzmogło wysiłki zmierzające do ochrony niepodległości państwa. Weszło w skład powstałego w woj. śląskim Komitetu Porozumiewawczego Stronnictw Politycznych, grupującego SP, PPS i SL. Zadaniem tego organu było wzmocnienie obronności kraju, zwalczanie prób agresji, wzmacnianie żywiołu polskiego na Śląsku. Wybuch II wojny światowej zahamował dalszy rozwój ruchu ludowego na Śląsku Cieszyńskim. Wielu jednak działaczy ludowych tego regionu włączyło się niezwłocznie do działalności konspiracyjnej, dokumentując w ten sposób swe przywiązanie do polskości.

KAROL STAWOWY

Z ziemi włoskiej do polskiej

Czwarty pułk strzelców podhalańskich nosił początkowo imię Zawiszy Czarnego. Został sformowany w obozie La Mandria di Chivasso we Włoszech. Dowództwo pełnił por. Koncki. W kwietniu 1919 r. pułk im. Zawiszy Czarnego odjechał do Francji i został wcielony do francuskiej dywizji piechoty. Po reorganizacji otrzymał nazwę 19 pułku strzelców polskich. Dowódcą został Francuz Ponech.

W dniu 6 czerwca 1919 r. wydano rozkaz wyjazdu do Skierniewic. Przejazd przez Niemcy nadzorowały władze koalicyjne, obawiano się bowiem konfliktu. W Skierniewicach pułk pozostał do 26 września 1919 r., poczem został skierowany na front wschodnio-galicyjski i przemianowany w 143 pułk piechoty strzelców kresowych. Dowództwo objął mjr Mieczysław Boruta Spiechowicz a dowództwo batalionów polscy oficerowie. Oficerowie francuscy wyjechali.

W dniu 1 marca 1920 r. pułk został przemianowany w 4 pułk strzelców podhalańskich. Wyszedł ze składu 18 dywizji piechoty i został przydzielony do 12 a następnie do 7 dywizji piechoty, wreszcie w lipcu 1920 r. wszedł w skład dywizji górskiej. Jednocześnie z przemianowaniem w 4 pułk strzelców podhalańskich został mu przydzielony batalion zapasowy z siedzibą w Nowym Targu a później w Cieszynie.

Pułk został rozlokowany nad Zbruczem. Jego zadaniem było strzeżenie linii demarkacyjnej. Wobec zmian, które zaszły na froncie w listopadzie 1919 r., został przesunięty do Kamieńca Podolskiego. Działały tam oddziały gen. Denikina, które ponosiły klęskę po klęsce. Wojska Rosji Radzieckiej nacierały w kierunku frontu polskiego. Pułk otrzymał rozkaz zajęcia Szelechowa, co nastąpiło 28 marca 1920 r. Stanowił w tym czasie odwód 6 armii.

Z końcem kwietnia 1920 r. została na Ukrainie podjęta ofensywa. Pułk poniósł spore straty w walkach pod Radziejowicami i Wasiutyńcami. W pierwszej połowie maja został uwikłany w walki w okolicy Miastówka — Dżugastra. W dniu 16 kwietnia mjr. M. Boruta zachorował na tyfus i podjął leczenie w szpitalu polowym w Wapniarce. Dowództwo objął kpt. Świątecki.

Pułk został zluzowany przez 6 pułk ułanów i odjechał transportem kolejowym do Koziatyna, do dyspozycji dowódcy 3 armii. Stamtąd wyruszył do Skwiry, gdzie stoczył liczne potyczki. W początkach czerwca rozpoczął odwrót do Wasylkowa a następnie nad Teterew. Walczył w rejonie Radomyśla—Korostyszowa, poczem nastąpił odwrót nad rzekę Uszę. Dowodził wówczas pułkiem por. Stanisław Szubert a od 25 lipca ppłk Hartig z 1 pułku strzelców podhalańskich.

W związku z położeniem na froncie nakazano odwrót na linię fortów twierdzy Brześć n. Bugiem i dalej wzdłuż Bugu po Janów włącznie. 4 psp osłaniał północne skrzydło 3 armii i po wielu potyczkach dotarł z początkiem sierpnia do Włodawy. Wobec choroby ppłk. Hartiga dowództwo objął mjr Kostecki.

Z początkiem sierpnia 4 psp został oddany do dyspozycji dowódcy I brygady górskiej. Obsadził pozycję nad rzeką Tyśmienicą, by osłaniać odwrót wojsk za Wieprz. W dniu 11 sierpnia powrócił do pułku ppłk. K. Boruta Spiechowicz i objął dowództwo. Otrzymał rozkaz przejścia do rejonu Firleja.

Dnia 16 sierpnia rozpoczęła się ofensywa polskich wojsk znad Wieprza i Wkry, rozstrzygnięta bitwą pod Warszawą. Naczelny wódz wojsk radzieckich gen. Tuchaczewski zarządził w tej sytuacji odwrót. 4 psp przekroczył Wieprz. Walczył pod Kockiem i Radzyniem. W dniu 20 sierpnia stanął nad Bugiem. Dywizja górska weszła teraz w skład świeżo utworzonej 2 armii gen. Śmigłego-Rydza. Dnia 24 sierpnia 4 psp zajął Tykocin, następnie uczestniczył w zajmowaniu Białegostoku i okolicznych miejscowości. Walki nad Niemnem

Podhalańczycy. *Reprod. Józef Matysiak.*

doprowadziły do zajęcia Grodna. Dywizja górska walczyła w rejonie Sokółki-Supraśla, następnie pod Bielużnami-Zaspiczami, zaś pod koniec września pod Obuchowem i Obuchowiczami. Został wyróżniony pochwałą dowódcy dywizji górskiej gen. Andrzeja Galicy.

W dniu 18 października 1920 r. zostało zawarte zawieszenie broni. Ppłk Boruta-Spiechowicz został powołany do szkoły sztabu generalnego. W dniu 20 listopada 4 psp odjechał 4 transportami ze stacji Bogdanowa do Cieszyna. Rozpoczęła się era pokojowej pracy. Mieszkańcy powiatu cieszyńskiego ufundowali pułkowi sztandar. Jego uroczyste wręczenie odbyło się 5 października 1924 r. Na sztandarze upamiętniono miejsca i daty najważniejszych bitew, w których uczestniczył pułk:

Szelechowo	— 27 III 1920
Wołkowińce-Bar	— 26 IV 1920
Indura	— 24 IX 1920
Obuchowo	— 26 IX 1920

Umieszczono też zobowiązujące słowa: *Honor i Ojczyzna*. Z okazji uroczystości odznaczono Krzyżem Srebrnym „Virtuti Militari" V klasy 34 oficerów i żołnierzy, zaś Krzyż Walecznych otrzymało 25 oficerów i 141 żołnierzy.

Od listopada 1920 r., gdy Cieszyn stał się stałym garnizonem 4 psp, dowódcami byli kolejno: ppłk Mikołaj Kostecki, płk Eugeniusz Witwicki, płk Antoni Własak i ppłk dypl. Bronisław Warzybok. W całym okresie międzywojennym pułk wyróżniał się świetnym zespołem zawodowej kadry oficerskiej i podoficerskiej, która stanowiła również obsadę dywizyjnej Szkoły Podchorążych Piechoty w Cieszynie.

W tragicznym wrześniu 1939 r. w udziale 4 pułkowi strzelców podhalańskich pod dowództwem ppłk. dypl. Bronisława Warzyboka przypadła obrona Śląska Cieszyńskiego. W skład pułku wchodziły trzy bataliony: I pod dowództwem mjra Franciszka Perla, II pod dowództwem mjra Adama Grudy i III pod dowództwem mjra Stefana Meyera. 4 psp miał ponadto plutony specjalne: 1 — łączności pod dowództwem por. Lucjana Zalewskiego, 2 — pionierów pod dowództwem por. Antoniego Bydłonia, 3 — artylerii lekkiej pod dowództwem por. Walerego Zacharzewskiego, 4 — zwiadowczy pod dowództwem ppor. Franciszka Szyndlera i 5 — kompanii ppanc. pod dowództwem Wojciecha Kani. Kwatermistrzem pułku był kpt. Szczepan Orłowski a adiutantem kpt. Marian Podniesiński.

4 psp wchodził w skład 21 dywizji piechoty górskiej, która podlegała dowódcy Grupy Operacyjnej „Bielsko" (w toku działań wojennych otrzymała nazwę „Boruta"), przynależnej do Armii „Kraków". 4 psp otrzymał zadanie ubezpieczenia i osłony kierunków Frydek — Mistek — Cieszyn i Ostrawa — Cieszyn oraz tunelu linii kolejowej w Mostach k. Jabłonkowa. Na wysuniętych pozycjach wystawiono do osłony i opóźniania nieprzyjaciela 1 batalion mjr. F. Perla z jedną baterią 21 pułku artylerii lekkiej na Olzie pod Cieszynem i pluton kolarzy. Jeden pluton I bat. z plutonem saperów w Mostach zabezpieczał tunel w Mostach. 2 batalion 4 psp mjra A. Grudy ubezpieczał południowe skrzydło dywizji w rejonie Klimczoka — Baraniej Góry, mając jedną kompanię wysuniętą pod Istebnę. 3 batalion 4 psp mjra S. Majera był rozmieszczony pod Wapienicą k. Bielska.

Dnia 1 września pierwszy opór stawiły kolumnom wroga nadgraniczne posterunki placówki Straży Granicznej. Niemcy zaatakowali Jabłonków, Cieszyn i Bogumin. Na odcinku 4 psp operowały dwie hitlerowskie dywizje: 44, która parła na Frysztat, i 45 — na Cieszyn. Na południowym skrzydle już rano utracono Jabłonków, który zajęła niemiecka 7 dywizja posuwająca się od Czadcy wachlarzowato na Jabłonków, Istebnę, Koniaków a następnie na Zwardoń. Tunel zdążyli nasi saperzy wysadzić i zniszczyć (dca inż. por. W. Pirszela). Wśród pierwszych poległych znalazł się dowódca plutonu zwiadu ppor. Franciszek Szyndler w rejonie Cierlicka. Ok. godz. 9 rozpoczęły się walki o Cieszyn, które trwały do godzin popołudniowych. I batalion 4 psp dzielnie wstrzymywał napór wroga, a ok. godz. 15 wysadził mosty na rzece Olzie i przegrupował się na wcześniej przygotowaną pozycję w rejonie Ogrodzonej — Goleszowa — Skoczowa — Górek Wielkich, na której prowadził pod wieczór zacięty bój.

Wcześnie rano wyruszyła w dniu 2 IX z Cieszyna na Skoczów niemiecka kolumna piechoty na samochodach. Po południu rozpoczęło się wsparte czołgami natarcie dla opanowania wzgórza Bucze i Pogórza, jednak skuteczny kontratak I batalionu 4 psp powstrzymał dalszy napór wroga. W godzinach wieczornych I batalion przeszedł do odwodu pułku w rejonie Bielska, gdzie zajmowały już wyznaczone pozycje obronne bataliony II i III.

Pod wieczór zarysowała się groźba kompletnego otoczenia i odcięcia 21 DPG w rejonie Bielska — tak z kierunku Pszczyny, jak i Żywca. W tej sytuacji dowódca dywizji nakazał wycofanie się 4 psp przez Kęty za Skawę pod Wadowicami a w następnym odskoku na linię Izdebnik — Krzywaczka. Nocą, w trakcie wymarszu z Bielska, wycofujące się oddziały zostały obrzucone przez dywersantów granatami i ostrzelane z broni maszynowej. Utrudniło to łączność i podziałało przygnębiająco na żołnierzy.

W ciągu 3 IX 4 psp wycofał się wraz z innymi jednostkami dywizji do Skawy. Marsz odbywał się wśród tłumów cywilnych uchodźców. W rejonie Andrychowa i Wadowic był silnie bombardowany. Nocą osiągnięto Kalwarię.

Dnia 4 IX 4 psp zorganizował obronę przejściową w rejonie Krzywaczki — Izdebnika i przeprowadził wypad, w rezultacie czego zostało zniszczonych 14 czołgów. W dniu 5 IX załamały się trzy natarcia wroga. Jednak pod wieczór, pod lawiną nieprzyjacielskich sił pancernych i piechoty zmotoryzowanej, opór pułku zaczął słabnąć. Padły Myślenice.

Ok. godz. 20 rozpoczął się dalszy odskok 4 psp na Bochnię. Było to niezbędne wobec groźby odcięcia drogi odwrotu przed osiągnięciem Dunajca. Odskok odbywał się pod ustawicznym naciskiem wroga. W godzinach popołudniowych osiągnięto Bochnię, o którą stoczono zacięty bój. Wyróżnił się I batalion i jednostki kompanii ppanc. por. Wojciecha Kani (tam kpt S. Kapura zasłużył sobie na Order Virtuti Militari). Bochnię utrzymano do nocy.

W ciągu 7 IX 4 psp osiągnął rejon Radłowa n. Dunajcem, a o zmierzchu przeprawił się przez Dunajec pod Biskupicami. W Radłowie miały miejsce ciężkie walki z niemieckimi oddziałami pancernymi. 21 DPG straciła tam ponad 240 zabitych i wielu rannych. Część żołnierzy utonęła w Dunajcu w czasie przeprawy, a kilkuset dalszych zostało pojmanych do niewoli. Dla upamiętnienia tych walk i uczczenia poległych podhalan ludność Radłowa urządziła w 1945 r. żołnierski cmentarz i wzniosła okazały pomnik.

W dniach od 8 do 13 IX odwrót 4 psp znad Dunajca za San odbywał się różnymi drogami. II batalion i dowództwo 4 psp posuwały się na linii Radomyśl Wlk. — Mielec — Majdan — Kuryłówka — Sieniawa, zaś I batalion ciągnął przez Dąbrowę Tarn., Szczucin, Tarnobrzeg, Nisko i Ulanów do Biłgoraju. Szlak III batalionu wiódł przez Szczucin, Tarnobrzeg i Rozwadów a stamtąd, już w składzie grupy operacyjnej „Jagnin", na Biłgoraj.

Odwrót odbywał się w ciągłej walce z wrogiem, pod ostrzałem niemieckiego lotnictwa. Stany liczbowe oddziałów znacznie stopniały, ale żołnierz nie załamał się. Dnia 13 IX Niemcy byli na Sanie, rano 13 IX wtargnęli do rejonu Oleszyce — Cieszanów, 14 IX przekroczyli San. Armia „Kraków" została osaczona na obszarze między Sanem, Tanwią, Tomaszowem Lubelskim i Zamościem. W związku z tą sytuacją nastąpiło nocą 14 IX przesunięcie 21 DPG w kierunku na Oleszyce — Lubaczów. I batalion 4 psp osłaniał przejście dywizji w rejonie Księżpola przez rzekę Tanew, zaś reszta 4 psp przesunęła się w rejon Dzikowa i Oleszyc, gdzie w dniu 15 IX prowadziła kilkugodzinną walkę ogniową najpierw ze 133 pułkiem piechoty a następnie z oddziałami 45 dywizji. Pułk poniósł znaczne straty w ludziach i w sprzęcie. W nocy dołączył I batalion 4 psp spod Księżpola. Dnia 16 IX wykonano o świcie natarcie wsparte 2 batalionem haubic 21 PAL na Oleszyce, które załamało się jednak pod silnym ogniem niemieckiej artylerii. Padło ok. 50 zabitych i 100 rannych. Hitlerowskie przeciwnatarcie, wsparte lotnictwem i ciężką artylerią, zmusiło pułk do schronienia się w głębi lasu Dzików. Dowódca dywizji wydał rozkaz wycofania się za Tanew, by połączyć się z resztą Grupy Operacyjnej „Boruta". Dnia 16 września oddziały, kontynuując walkę wycofały się w kierunku Tarnogrodu. Dowódca dywizji gen. J. Kustroń zginął w trakcie przebijania się wraz z baonem 3 psp pod Ułazowem.

4 psp osiągnął 17 IX północny brzeg Tanwi pod Osuchami. Brał nadal udział w walkach. W dniu 18 IX, przechodząc lasami, stoczył zaciętą walkę obronną pod Łuszczaczem i Ulowem. Wieczorem otrzymano rozkaz przejścia pod Tomaszów Lub., gdzie przygotowywano przebicie się z okrążenia, zaplanowane na 20 IX. Toczył się rozpaczliwy bój. 4 psp nacierał od strony Pasiek. Niestety natarcie załamało się całkowicie. Skończyły się możliwości prowadzenia dalszej walki. W dniu 20 IX, ok. godz. 10, gen. Piskor — uważając dalszy przelew krwi za bezcelowy i nie chcąc dopuścić do chaotycznej rzezi — zdecydował się na zaprzestanie walki. Polecił zniszczenie lub uszkodzenie sprzętu. Dał oficerom i żołnierzom wolną rękę. Z braku łączności decyzja generała nie dotarła jednak do wszystkich. Wiele oddziałów walczyło aż do zupełnego ich rozbicia lub rozproszenia, ale nie skapitulowało. Resztki 4 psp przedzierały się doliną rzeki Sołokije w kierunku Włodzimierza na wschód od Tomaszowa. Ok. 200 ludzi zebrał pod swoje dowództwo por. W. Smrokowski, dowódca 8 kompanii 4 psp. Udało im się przedostać na wschód. Natomiast ranny dowódca 4 psp został wzięty do niemieckiej niewoli w dniu 21 IX pod Bełżcem.

O tym że 4 psp spełnił dobrze obowiązek obrony ojczyzny, świadczy fakt przyznania mu przez dowódcę Armii „Kraków" Orderu Virtuti Militari V kl. Dowodzi tego również nadane w 1967 r. przez MON oficerom i szeregowym pułku 4 orderów Virtuti Militari IV kl. (w tym dowódcy ppłk. B. Warzybokowi), 25 orderów Virtuti Militari V kl. i 36 Krzyży Walecznych. 4 psp jest jednym z nielicznych polskich jednostek odznaczonych za zasługi w wojnie obronnej Orderem Virtuti Militari.

Wodospad na Białej Wisełce. Rysunek anonimowego autora z końca XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

Biała Wisełka. Rysunek anonimowego autora z końca XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

ROBERT DANEL

PRZEWRÓT

Pod koniec 1918 r. los Austro-Węgier był przesądzony. Oferta przystąpienia do rokowań pokojowych, z którą wystąpiły państwa centralne, okazała się spóźniona i nie została przez Woodrowa Wilsona przyjęta. Wysunięta przez niego zasada samostanowienia narodów, którą prezydent uznał za warunek trwałości pokojowego ładu w Europie, stała się ważnym czynnikiem dynamizującym ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przewidywany upadek monarchii postawił na porządku dnia sprawę wyłonienia politycznej reprezentacji całej polskiej ludności Śląska Cieszyńskiego. Reorientacja kursu na Ententę doprowadziła do zbliżenia między endeckim Polskim Zjednoczeniem Narodowym a Związkiem Śląskich Katolików. Polska Partia Socjalno-Demokratyczna była natomiast skłócona wewnętrznie. Czołówka działaczy z Tadeuszem Regerem dawała prymat kwestii narodowej, zaś radykalna grupa Emanuela Chobota, stojąc na gruncie konsekwentnie klasowym, stawiała na współpracę z ogólnoaustriacką lewicą socjaldemokratyczną. Definitywnie PPSD zerwała z koncepcją austro-polską w lutym 1918 r., w związku ze sprawą Chełmszczyzny.

Wkrótce potem odbyły się poufne rozmowy między liderami PZN, ZŚK i PPSD, podczas których wypracowano zarysy wspólnej strategii niepodległościowej. Rolę wiodącą odegrało Polskie Zjednoczenie Narodowe. Już wcześniej doszło z jego inicjatywy do utworzenia tajnego ośrodka antyhabsburskiego w Orłowej, do którego weszli m.in. Ignacy Domagalski, Feliks Hajduk, Józef Kiedroń, Ryszard Kunicki, Kazimierz Piątkowski i Władysław Zabawski.

Nowe impulsy stworzyły manifest Rady Regencyjnej, zapowiadający utworzenie *niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie,* oraz krakowskie spotkanie posłów do Rady Państwa w Wiedniu z 10 października. Zapowiedziano na nim utworzenie politycznej reprezentacji, której zadaniem byłoby przejęcie w niedalekiej przyszłości władzy w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim. W naradzie uczestniczyli także posłowie cieszyńscy w osobach ks. Józefa Londzina, Jana Michejdy i Tadeusza Regera. W dwa dni później odbyło się w Domu Narodowym wspólne zebranie kierownictw PPSD, ZŚK i PZN, podczas którego mocno zaakcentowano ideę solidaryzmu politycznego. *Za najważniejszy obowiązek wszystkich Polaków w chwili obecnej* — stwierdzano w rezolucji — *uważamy jedność w działaniu i usuwanie na bok wszystkiego, co by nas różnić i dzielić mogło, bo wobec narodu, wobec dziejów i potomności odpowiedzialni jesteśmy za to, ażeby skupić dziś wszystkie siły do jednego, najważniejszego celu: budowy państwa polskiego i utrwalania bytu jego wewnątrz i na zewnątrz.* Na wniosek Józefa Buzka postanowiono utworzyć Komitet Śląski, do którego miały wyznaczyć po 7 przedstawicieli PPSD, ZŚK i PZN.

Inauguracyjne posiedzenie tego międzypartyjnego organu odbyło się 19 października, również w Domu Narodowym. Nazwa „Komitet Śląski" się nie utrzymała; polityczna reprezentacja polskiej ludności przeszła do historii jako Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Jej współprzewodniczącymi zostali ks. J. Londzin (ZŚK), J. Michejda (PZN) i T. Reger (PPSD). Funkcję sekretarza powierzono profesorowi Seminarium Nauczycielskiego w Bobrku, Pawłowi Bobkowi (PZN).

* * *

Jakimi atutami dysponowało w okresie decydujących rozstrzygnięć kierownictwo polskiego ruchu niepodległościowego?

Najważniejszym był etnicznie polski charakter Śląska Cieszyńskiego. Mimo strat w polskim stanie posiadania, poniesionych na przełomie wieków, 58,7% mieszkańców posługiwało się nadal narzeczem polskim. Ludność czeska mieszkała głównie w powiatach fry-

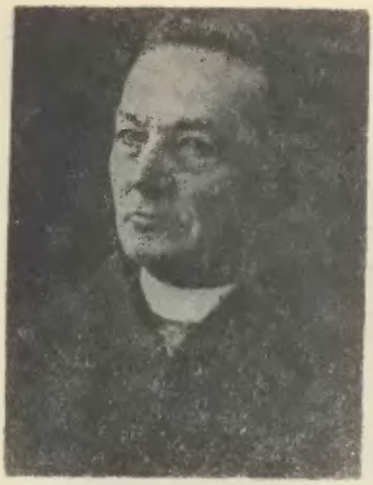

Współprzewodniczący Rady Narodowej ks. Józef Londzin. *Reprod. Józef Matysiak.*

Współprzewodniczący Rady Narodowej dr Jan Michejda. *Reprod. Józef Matysiak.*

Współprzewodniczący Rady Narodowej Tadeusz Reger. *Reprod. Józef Matysiak.*

Członkowie utworzonej 19 października 1918 r. Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. *Reprod. Tadeusz Kopoczek.*

deckim i polskoostrawskim, natomiast żywioł niemiecki skupiał się w miastach oraz w kilku gminach przylegających do Bielska. W samym Bielsku posługiwało się językiem niemieckim 84,3% mieszkańców.

Ludność polska miała charakter plebejski, podczas gdy właścicielami środków produkcji byli Niemcy a przedstawicielami rozbudowanej administracji z reguły Niemcy i Czesi. Górnictwo węglowe, hutnictwo i przemysł ciężki zostały opanowane przez kapitał międzynarodowy, głównie wiedeński. Miejscowe zasoby surowcowe i ludzkie były eksploatowane przez Rotschildów, Gutmanów, Simów... Głównym akcjonariuszem wpływowego Towarzystwa Górniczo-Hutniczego został Fryderyk Habsburg, do którego należało także ponad 63 tys. ha ziemi wraz z pobudowanymi na niej cukrowniami, browarami, młynami itp. Majątki głównodowodzącego wojsk austriackich i hr. Larisch Mönnicha stanowiły łącznie ponad połowę całego obszaru Śląska Cieszyńskiego.

Niemieckie partie polityczne ignorowały etniczny charakter Śląska Cieszyńskiego domagając się od Wiednia stanowczości w działaniach na rzecz zachowania go dla Austrii. Odwołując się do argumentów historycznych ich reprezentanci żądali oderwania od Galicji b. księstw oświęcimskiego i zatorskiego a przynajmniej Białej. Po cesarskim manifeście z października 1918 r., który przewidywał federalizację wielonarodowej monarchii, agitacja niemiecka zmierzała do wcielenia ziemi cieszyńskiej do *Sudetenlandu* (Kraju Sudeckiego). Względy polityczne, gra interesów gospodarczych i różny poziom świadomości narodowej spowodowały jednak wyraźną polaryzację w obrębie niemieckiej społeczności. Przemysłowcy bielscy i chrześcijańscy demokraci optowali raczej za przyłączeniem Cieszyńskiego do Polski, zaś przemysłowcy ostrawscy — do Czechosłowacji. Większość niemieckich robotników opowiadała się za internacjonalizacją tych terenów. Śląska Partia Ludowa Józefa Kożdonia była najpierw za zachowaniem regionu dla Austrii a następnie za przyznaniem mu autonomii w ramach federacyjnej Austrii, *przeciwstawiając się polskim i czeskim roszczeniom do tego terenu.*

Pretendowali do nadolziańskiej ziemi także Czesi, którzy stali na stanowisku jedności terytorialnej ziem Korony św. Wacława. Już w 1908 r. Edward Benesz opublikował w Paryżu pracę *Le problème austrichien et la question tchèque,* w której domagał się włączenia do przyszłego państwa czechosłowackiego Śląska Cieszyńskiego. Stanowisko to stało się z czasem niewzruszonym dogmatem polityki czeskiej, aczkolwiek ulegało pewnym modyfikacjom. Tak np. w dniu 14 maja 1915 r. Tomasz Masaryk przedłożył rządowi brytyjskiemu memoriał *Independent Bohemia,* w którym zażądał przyznania Czechosłowacji nie tylko całego Śląska Cieszyńskiego po Białkę, ale także rejonu Raciborza i Kotliny Kłodzkiej.

Akcję propagandowo-dyplomatyczną wspierały aktywne działania w celu rozszerzenia czeskich wpływów na etnicznie polskie obszary Cieszyńskiego. Rolę wiodącą odgrywała w akcji czechizacyjnej Matica osvetý lidovéj. Wspierały ją takie organizacje, jak Związek Czeskich Stowarzyszeń Gospodarczych, Towarzystwo Rolnicze z kilkudziesięciu kółkami rolniczymi, jak również Związek Czeskich Rękodzielników i Organizacji Rękodzielniczych. Z głębi Czech ściągnięto do pogranicznego językowo rejonu setki wytrawnych działaczy. Dzięki tym akcjom Ferdynand Pelc mógł stwierdzić z satysfakcją, że *Polacy zostali odparci od Ostrawicy, a my stanęliśmy na brzegu Olzy.*

* * *

Powołanie Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego było faktem politycznym o dużej doniosłości, który sam przez się nie mógł wszakże przyszłości regionu przesądzić. Państwowy aparat przymusu znajdował się nadal w rękach austriackich. Czesi nie posiadali wprawdzie własnej reprezentacji politycznej, ale już od 1908 r. obejmowała ten teren swymi wpływami Sekcja Śląska Czeskiej Rady Narodowej w Opawie. Jej Sekretariatowi z siedzibą w Polskiej Ostrawie zostali podporządkowani czescy przełożeni gmin z powiatów polskoostrawskiego, frydeckiego, bogumińskiego i frysztackiego.

Rada Narodowa musiała zatem podjąć praktyczne kroki dla przejęcia pełni władzy. W dniu 21 października skierowano pismo do prezydenta Rządu Krajowego w Opawie, bar. Widmanna, powiadamiając go o ukonstytuowaniu się. Oficjalnego uznania jednak nie uznano. Powołując się na cesarski manifest z 16 X prezydent odpowiedział, że kompetentnym w tych sprawach jest Wiedeń, dlatego nie może podzielić poglądu, iż *władza rządowa przeszła na polską Radę Narodową.*

Wobec takiego obrotu sprawy najwyższe polskie przedstawicielstwo postanowiło odwołać się do ludności. Na dzień 27 października zwołano wiec do Cieszyna, podczas którego członkowie Rady Narodowej mieli się po raz pierwszy przedstawić publicznie. Przybyło kilkadziesiąt tysięcy osób ze wszystkich zakątków ziemi cieszyńskiej. W przyjętej rezolucji uczestnicy stwierdzili przynależność Śląska Cieszyńskiego do Polski i ślubowali bronić go w razie potrzeby *przed wszelkimi zakusami zaborczymi.* Podkreślono wolę ułożenia stosunków z narodem czeskim na zasadach dobrosąsiedzkich.

Obszerna część rezolucji została poświęcona przeprowadzeniu reform w duchu ogólnodemokratycznym i ludowym. Wyrażono nadzieję, że sejm konstytucyjny stworzy ustawowe warunki, *aby Polska stała się matką szerokich warstw ludowych.* Zabierając głos podczas wiecu ks. J. Londzin zapowiedział m.in. parcelację dóbr arcyksiążęcych i laryszowskich oraz „unarodowienie" znajdującego się w obcych rękach górnictwa i przemysłu. Poprzez aklamację zatwierdzono również rezolucję dodatkową, w której wystąpiono m.in. przeciw obecności obcych wojsk, w tym załóg wojskowych w kopalniach i zakładach przemysłowych.

Manifestacje w Cieszynie i w miastach zagłębia węglowego dowiodły siły i determinacji polskiego żywiołu. Stwierdzenie „Gwiazdki Cieszyńskiej", że polski lud już wówczas *zerwał założone mu kajdany,* było co prawda przesadzone, ale jest faktem, że ani austriackie władze cywilne, ani wojskowe nie odważyły się interweniować, choć cieszyński garnizon został postawiony w stan gotowości.

Tegoż dnia, gdy odbywał się potężny wiec w Cieszynie, w Krakowie utworzono Polski Komitet Likwidacyjny dla przejmowania władzy w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim. Nazajutrz czescy Niemcy urządzili natomiast wielką manifestację w Chebie, domagając się m.in. przyłączenia *Deutsch-Böhmen* do Austrii. Czeski Komitet Narodowy tymczasem, korzystając z pomocy zbrojnych oddziałów „Sokoła" i dezerterów z armii, przystąpił do przejmowania władzy w Pradze. Austriacy z namiestnikiem Maxem Coudenhove, którzy już od połowy miesiąca przekazywali Komitetowi Narodowemu poszczególne organy administracji, zachowywali się w sposób niezdecydowany. Dowództwo wojskowe usiłowało wprawdzie wystąpić zbrojnie, ale oddziały — w większości węgierskie i rumuńskie — odmówiły posłuszeństwa. Wieczorem została wydana odezwa do narodu. *W dniu dzisiejszym państwo czechosłowackie wstąpiło do grona samodzielnych i kulturalnych państw świata* — stwierdzały praskie władze. — *Komitet Narodowy, który ma zaufanie całego narodu czechosłowackiego, jako jedyny uprawniony i odpowiedzialny organ, przejął w swe ręce sprawę Twego państwa.*

W dniu 29 października odpadło od monarchii kolejne ogniwo — uchwałę o zerwaniu z Habsburgami oraz o utworzeniu niepodległego państwa Słoweńców, Chorwatów i Serbów podjęło Zgromadzenie Chorwacji. Tegoż dnia przedstawiciele czeskich stronnictw politycznych utworzyli w Polskiej Ostrawie Zemský narodní výbor pro Slezsko (Krajową Radę Narodową dla Śląska), na której czele stanął socjalista Zygmunt Witt. W godzinach nocnych Czesi podjęli pierwszą próbę opanowania powiatu frysztackiego przedstawiając w starostwie żądanie, by przełożeni gmin, w większości polskich, uznali zwierzchnictwo Komitetu Narodowego. Domagali się również podporządkowania się frysztackiego dowództwa czeskim władzom wojskowym.

Wydarzenia we Frysztacie i w Karwińskiem, gdzie przystąpiono do wywieszania czeskich flag na gmachach publicznych, zdopingowały cieszyńską Radę Narodową do podjęcia bardziej energicznych kroków. Zwołano nadzwyczajne posiedzenie w Orłowej, podczas którego zapadła decyzja ogłoszenia deklaracji o objęciu władzy na Śląsku Cieszyńskim. Tekst opracowali Józef i Zofia Kiedroniowie. Rozplakatowano go w dniu 30 października. Wycho-

dząc z założenia, że głównym zagrożeniem dla zasady samookreślenia na zasadzie etnicznej są ekspansjonistyczne plany czeskie, Rada Narodowa oznajmiła, iż *ustanowienie ostatecznej granicy między bratnimi narodami polskim i czeskim pozostawia się porozumieniu między rządem polskim w Warszawie a czeskim w Pradze w tym głębokim przekonaniu, iż rządy te będą się kierowały przy ustalaniu granicy istotną przynależnością narodową i wolą ludności.* Dając niedwuznacznie do zrozumienia, że władza Rady rozciąga się na ogół mieszkańców, autorzy proklamacji wezwali mniejszości narodowe, *aby zachowaniem swoim przyczyniły się do utrzymania spokoju i zgody.* Dla osiągnięcia tego celu wydziały gminne zostały zobowiązane do tworzenia straży obywatelskich.

Wydarzenia uległy zagęszczeniu. Tegoż 30 października arcyksiążę Józef Habsburg, który sprawował z upoważnienia cesarza władzę na Węgrzech, przekazał ją utworzonej 5 dni wcześniej Węgierskiej Radzie Narodowej, na której czele stanął Mihàly Kàrolyi, późniejszy prezydent. W Wiedniu powstał złożony spośród niemieckich posłów z ziem czeskich komitet dla *Deutsch-Böhmen,* a w Opawie analogiczny komitet dla *Sudetenlandu,* który miał obejmować także Śląsk Cieszyński. W tymże Wiedniu wylegli na ulice robotnicy i żołnierze żądając obalenia Monarchii, ustanowienia republiki i natychmiastowego zaprzestania wojny. Tymczasowe Zgromadzenie Narodowe proklamowało Niemiecką Austrię.

Pracowity był 30 październik dla cieszyńskich działaczy. W Domu Narodowym zebrali się przełożeni ponad 80 spośród 130 gmin zrzeszonych w Związku Polskich Gmin na Śląsku i złożyli przysięgę wierności Radzie Narodowej. Gorzej było ze starostwami, gdyż ani Ritter Jaxa von Bobowski w Cieszynie, ani Jakub Podczaski w Bielsku nie uznali nowej władzy. Około południa ks. J. Londzin, J. Michejda i T. Reger złożyli wizytę komendantowi cieszyńskiego garnizonu płk. Johanowi Gerndtowi, od którego uzyskali zapewnienie, że wojsko nie zostanie użyte do rozgrywek politycznych, ani nie podejmie kroków przeciw Radzie Narodowej.

Nadchodziły decydujące godziny. Nocą z 30 na 31 października polskie oddziały, sterowane przez POW i związki wojskowe Polaków, opanowały koszary w Krakowie i przejęły kontrolę nad miastem. Dowództwo objął brygadier Bolesław Roja, uprzednio dowódca 4. pułku piechoty w III Brygadzie Legionów Polskich. Było oczywiste, że również na Śląsku Cieszyńskim ostatnie słowo będzie należeć do wojskowych. Zwłaszcza ze Zemský narodní výbor pro Slezsko, zmierzając do objęcia swymi wpływami całego Śląska Austriackiego, ogłosił publicznie przejęcie władzy.

* * *

Na ziemi cieszyńskiej zgromadzono potencjał militarny i paramilitarny w sile ok. 10 tys. ludzi. Cieszyński garnizon liczył 6 tys. osób. O ile w masie żołnierskiej przeważali Polacy, o tyle wśród oficerów zdecydowaną większość mieli Niemcy. Kadrę dowódczą tworzyło 218 Niemców, 34 Polaków i 31 Czechów. Funkcję komendanta pełnił płk J. Gerndt, jego adiutantem był Niemiec Udalrich Mira. Spośród Polaków ważniejsze funkcje pełnili: por. Ludwik Skrzypek, który dowodził szkołą podoficerską i miał ponad 300 podkomendnych, oraz oficer placu por. Józef Figna. Funkcję cenzora a zarazem komendanta przysposobienia wojskowego młodzieży wykonywał por. Klemens Matusiak.

Miejscem głównej koncentracji wojska był sam Cieszyn, gdzie stacjonowało 2,5 tys. żołnierzy 31. pułku strzelców (obrony krajowej). Kompaniami zapasowymi w łącznej sile 0,5 tys. żołnierzy dowodzili por. rez. Heinrich Hoffmann i kpt. Andreas Dragan. Kompanie składające się z b. jeńców wojennych i ozdrowieńców po malarii liczyły ok. 1 tys. głów. Była również rozmieszczona w mieście kompania tzw. marszowa, tu miały siedzibę oddziały techniczne, magazyny, szpitale itp. Strzelnica wraz z magazynem broni znajdowała się w pobliskich Boguszowicach. Znaczne siły zostały rozlokowane w Bielsku, które było siedzibą 55. pułku piechoty liczącego 1,5 tys. żołnierzy, głównie Ukraińców z Galicji Wschodniej. Kompanię karabinów maszynowych rozlokowano w Skoczowie, 150-osobową kompanię piechoty w Orłowej a w Morawskiej Ostrawie tzw. *Kohlenkader,* z którego rekrutowało się wojsko do obsadzania kopalń i zmilitaryzowanych zakładów przemysłowych.

Por. Franciszek Barteczek. *Reprod. Józef Matysiak.*

Por. Klemens Matusiak. *Reprod. Józef Matysiak.*

Por. Ludwik Skrzypek. *Reprod. Józef Matysiak.*

Podchor. plut. Józef Hellstein. *Reprod. Józef Matysiak.*

Opanowanie kilkutysięcznego garnizonu przez garstkę polskich oficerów wydać się mogło zadaniem niewykonalnym. Tym niemniej już w sierpniu 1918 r. podjęto prace studyjne i koncepcyjne. Początkowo konspiratorów było zaledwie trzech. Wszyscy należeli do stanu nauczycielskiego, wszyscy dorobili się w austriackim wojsku stopnia porucznika.

Najstarszym spośród nich był 37-letni Klemens Matusiak. Pochodził z Bulowic w powiecie oświęcimskim, ale od r. 1903, ucząc w Trzanowicach, związał się ze Śląskiem Cieszyńskim. Poznał z autopsji praktyki czechizacyjne. Przejawiał szczególną aktywność w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym. Prowadził również działalność w „Sokole", Macierzy Szkolnej i w OSP. Po wybuchu wojny powierzono mu odpowiedzialne stanowisko cenzora wojskowego w cieszyńskim garnizonie a przejściowo także w stacjonującym w Cieszynie sztabie generalnym. Z tej racji miał dostęp do niektórych poufnych a nawet tajnych informacji, a jako człowiek, który dał się poznać z polskich przekonań, cieszył się zaufaniem cieszyńskich działaczy narodowych.

Ludwik Skrzypek był od K. Matusiaka o 10 lat młodszy. Pochodził z wielodzietnej rodziny kierownika szkoły i wójta w Górkach Wielkich. W 1910 r. ukończył polskie paralelki przy niemieckim seminarium nauczycielskim w Cieszynie. W związku z aktywnym zaangażowaniem narodowym austriackie władze szkolne przeniosły go do Galicji. Tam zastała go wojna. Jako 22-letni kadet dowodził najpierw plutonem a następnie, już w stopniu podporucznika, stanął na czele kompanii. Walczył na froncie wschodnim, gdzie dał się poznać z odwagi i talentu dowódczego. Został ciężko ranny. Po odzyskaniu kondycji fizycznej skierowano go powtórnie na front rosyjski, a następnie przerzucono na front włoski. Pod koniec lata 1917 r. znalazł się w Cieszynie, gdzie awansował do stopnia porucznika. Dysponował największym spośród Polaków doświadczeniem wojskowym, cieszył się również autorytetem u kadry dowódczej i żołnierzy. W cieszyńskim garnizonie odbywali również służbę, jako podoficerowie, jego młodsi bracia.

Franciszek Barteczek był równieśnikiem L. Skrzypka. Pochodził z biednej rodziny chałupniczej w Dziećmorowicach k. Frysztatu. B. wcześnie odumarł go ojciec. Uczył się najpierw w szkole ludowej w rodzinnej wsi a następnie w niemieckiej szkole wydziałowej w Cieszynie. Pod wpływem kolegów z gimnazjum polskiego i lektury polskich książek podjął naukę w polskich paralelkach przy niemieckim seminarium nauczycielskim. Po zdaniu w 1912 r. matury odbywał służbę wojskową w 31. pułku strzelców w Cieszynie. Przez rok uczył w Dziećmorowicach, poczem go zmobilizowano i skierowano na front wschodni. Pod Lublinem został ranny. Po okresie leczenia i rekonwalescencji odkomenderowano go do szkolenia oddziałów zapasowych 31. pułku strzelców w Cieszynie.

F. Barteczek, K. Matusiak i L. Skrzypek podjęli jako pierwsi przygotowania do przewrotu wojskowego w Cieszynie, a później stanęli na jego czele. Tajne spotkania odbywano najpierw w prywatnych mieszkaniach Domagalskich i ppor. Stracha a następnie, kiedy doszło do utworzenia liczebniejszej Ligi Oficerskiej, w czytelni Domu Narodowego. Omawiano sytuację wewnętrzną i międzynarodową Austro-Węgier, w tym zwłaszcza sytuację wojskową, z uwagą śledzono postępy ruchów narodowowyzwoleńczych w monarchii. Największy wkład w opracowanie koncepcji zamachu wniósł L. Skrzypek, który miał dobrą znajomość wojskowego rzemiosła i wpływy wśród żołnierzy. W pracy agitacyjno-uświadamiającej rolę pierwszoplanową odegrał natomiast plut. Józef Hellstein, z zawodu inżynier. Wysłany na front, znalazł się w rosyjskiej niewoli i przeżył Rewolucję Październikową. Zdobyte tam doświadczenia starał się przeszczepić na grunt cieszyński. Opowiadał się za rozszerzeniem składu Ligi Oficerskiej o szerokie przedstawicielstwo żołnierskie, zastosowaniem przemocy wobec władz garnizonu i za radykalnymi reformami społecznymi, w tym za parcelacją dóbr Komory Cieszyńskiej. Spiskowcy utrzymywali kontakty z czołówką cieszyńskich działaczy narodowych. Na oficerskich posiedzeniach reprezentował ich Ryszard Kunicki (PPSD). Do grona częściowo wtajemniczonych należał również oficer austriackiego garnizonu, socjaldemokrata Schnöll.

Do wojskowego zamachu przygotowywali się nie tylko Polacy, ale również Czesi i austriaccy Niemcy. Aktywność czeskich oficerów wzrosła po utworzeniu republiki. W dzień

Dwaj spośród autorów wojskowego zamachu stanu z 1918 r. — jeszcze w austriackich mundurach. Z lewej por. Franciszek Barteczek, z prawej por. Ludwik Skrzypek. *Foto Archiwum.*

po jej proklamowaniu polecili żołnierzom cieszyńskiego garnizonu narodowości czeskiej przypiąć do mundurów kokardki o barwach narodowych, w odpowiedzi na co Polacy przypięli wstążki biało-czerwone. Na czele czeskich konspiratorów stanęli por. J. Pavlik, rotmistrz Šlapeta i kapelan Kuban. Początek przewrotu wyznaczyli na północ z 31 października na 1 listopada, a jego celem miało być przekazanie władzy nad całym Śląskiem Cieszyńskim Zemskému národnímu výborovi pro Slezsko. Z kolei Niemcy chcieli pozbawić przemocą władzy płk. J. Gerndta, którego uważali za zbyt tolerancyjnego, i urzeczywistnić plan włączenia Śląska Cieszyńskiego do *Sudetenlandu*. Dla osiągnięcia tego celu zamierzano aresztować i internować oficerów narodowości polskiej i czeskiej oraz wprowadzić dyktaturę wojskową. Termin zamachu ustalono na godz. 10 w dniu 1 listopada, a jego głównymi autorami mieli być: pretendujący do funkcji dowódcy garnizonu ppłk Mlady, kpt. Pauler, por. Mira i ppor. Schmach. Wciągnięto również do grupy spiskowej naczelnika stacji kolejowej, von Tschigfreia.

* * *

W sytuacji, gdy rysowały się trzy konkurencyjne koncepcje przyszłości ziemi cieszyńskiej, opanowanie cieszyńskiego garnizonu stało się dla ośrodków dyspozycji politycznej zadaniem o podstawowym znaczeniu. Niemcy mieli za sobą siłę militarną oraz poparcie najbardziej wpływowych kół gospodarczych i ruchu ślązakowskiego. Polakom natomiast sprzyjała przytłaczająca większość rozbudzonych narodowo mieszkańców regionu, co znalazło dobitny wyraz w masowych wiecach i manifestacjach. Czesi nie dysponowali w Cieszynie ani siłą, ani poparciem ludności. Decydujące znaczenie miała więc wojskowa konfrontacja polsko-niemiecka. Wspomniane koncepcje czyniły ją nieuchronną, trudno było tylko przewidzieć wynik.

W dniu 30 października, w którym Rada Narodowa proklamowała przejęcie władzy, przyjęła ślubowanie wójtów oraz podjęła próbę podporządkowania sobie starostw i dowództwa garnizonu, polscy oficerowie odbyli kolejne zebranie. Przewodniczył L. Skrzypek. Ustalono, że podoficerowie zostaną zapoznani ze szczegółami spisku nazajutrz, podczas spotkania w sali Sarkandra na Starym Targu. Do dyskretnego nadzoru nad J. Gerndtem zobligowano L. Skrzypka i F. Kotasa.

Następnego dnia, 31 października, polscy oficerowie dowiedzieli się — w sposób dość przypadkowy zresztą — o terminach przewrotu zaplanowanych przez Czechów i Niemców. Postanowiono przeciwników uprzedzić.

K. Matusiak i L. Skrzypek, którzy zaprzysięgli już wierność Radzie Narodowej, poinformowali ją, że próba przejęcia władzy zostanie podjęta w dniu 31 października, o godz. 21. Plan zyskał akceptację Rady Wykonawczej Rady Narodowej.

Dla uśpienia czujności przeciwników Polacy postanowili odbyć spotkania z czeskimi i niemieckimi autorami planowanych zamachów. O godz. 14 w restauracji Kofina na Starym Targu zasiedli przy wspólnym stole F. Barteczek, K. Matusiak i L. Skrzypek z jednej oraz Kuban, Pavlik i Šlapeta z drugiej strony. Polscy oficerowie zagrali w otwarte karty — przedstawili zamiary niemieckich „jastrzębi" i konieczność solidarnego przeciwstawienia się im. Powołali się na proklamację Rady Narodowej, która mówiła, że ewentualne czesko-polskie spory graniczne będą rozstrzygane w Warszawie i w Pradze. Siła argumentów musiała być widocznie duża, skoro Czesi przyrzekli udzielić polskim spiskowcom poparcia.

W godzinę później odbyło się zebranie oficerskie w Domu Narodowym, podczas którego F. Barteczek, K. Matusiak i L. Skrzypek uzyskali pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań z Niemcami. Podjęto je o godz. 17 w restauracji „Austria" z udziałem wspomnianej trójki Czechów oraz por. Schnölla i ppor. Schmacha. Każda ze stron, nie zdradzając się z faktycznymi zamiarami, starała się wytargować jak najwięcej dla siebie. Niemcy nalegali szczególnie na odebranie dowództwa J. Gerndtowi i zamierzali w tym celu użyć kompanii „malarycznej". Polacy, werbalnie akceptując plan, zasłaniali się brakiem kompetencji do zawarcia układu i przyrzekli udzielić definitywnej odpowiedzi w późnych godzinach wieczornych.

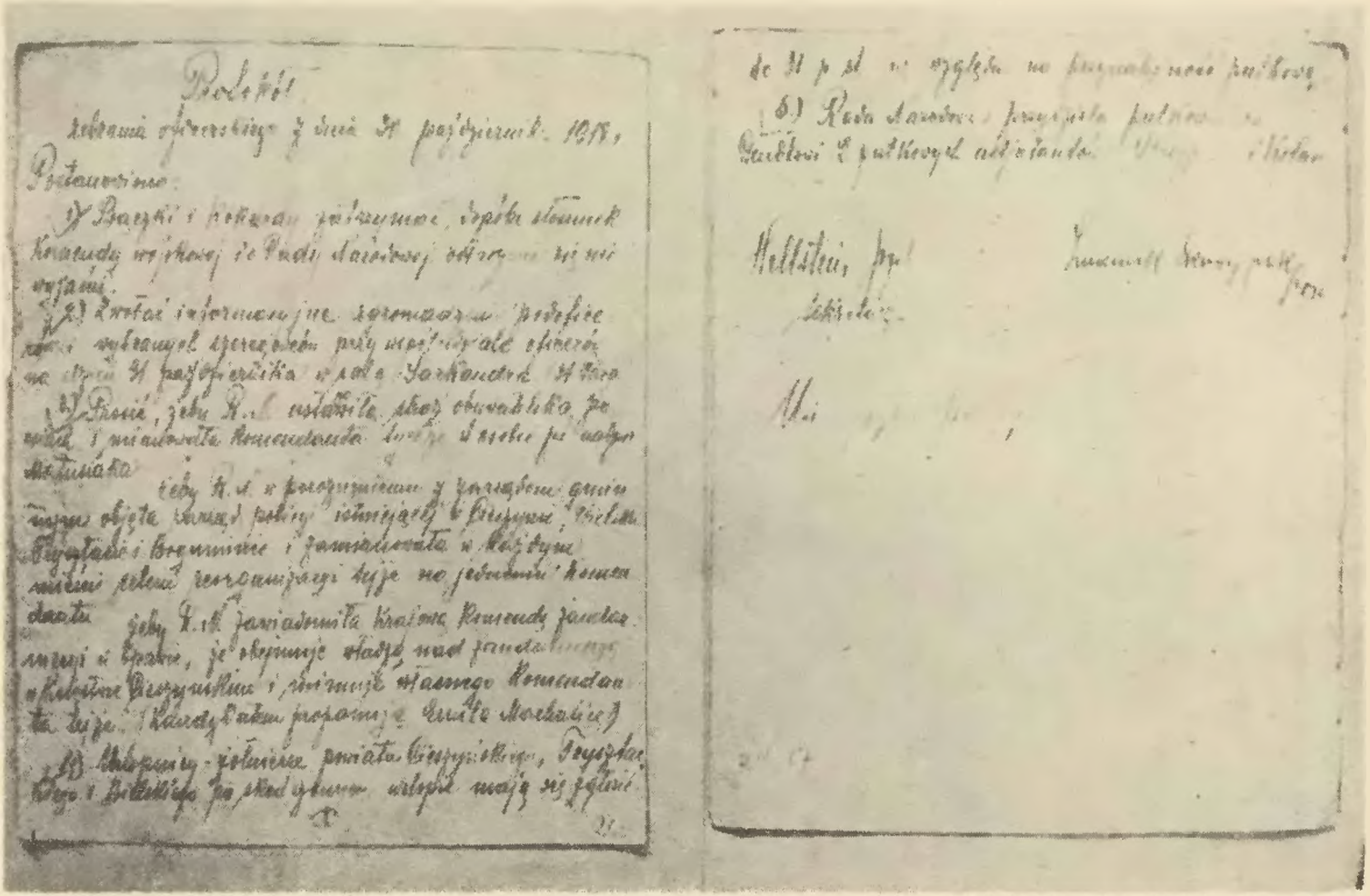

Rękopis protokołu zebrania polskich oficerów z 30 października 1918 r., któremu przewodniczył por. Ludwik Skrzypek, a funkcję sekretarza pełnił plut. Józef Hellstein. *Reprod. Józef Matysiak.*

Wprost z „Austrii", zgodnie z wcześniej ustalonym planem, F. Barteczek udał się do Łąk. Wspólnie z jego wujem, Franciszkiem Lankoczem, który pełnił tam funkcję wójta, nakłonili komendanta żandarmerii, Franciszka Fukałę, do zajęcia składu amunicji w Boguszowicach. Żandarmi rozbroili 7-osobową załogę strzelnicy i zawładnęli poważną ilością broni, którą ppor. Franciszek Strach przewiózł nazajutrz do Cieszyna.

Zbliżał się wieczór 31 października. Zaczął padać deszcz. O godz. 20.30 rozpoczęło się ostatnie przed planowanym przewrotem zebranie oficerskie w Domu Narodowym. W kilka minut później jednoroczny Gustaw Morcinek odebrał telefonogram z Krakowa, w którym tamtejsza okręgowa komenda wojskowa nakazywała przejęcie dowództwa cieszyńskiego garnizonu przez najstarszego rangą polskiego oficera. Morcinek zapoznał z treścią depeszy sekretarza Rady Narodowej, P. Bobka, a ten przekazał ją z kolei obradującym oficerom. Na wniosek J. Hellsteina zebrani powierzyli komendę garnizonu K. Matusiakowi.

Przystąpiono do realizacji opracowanego przez L. Skrzypka planu. Oficerowie i podoficerowie udali się do rozmieszczonych w różnych punktach miasta jednostek, by je zgromadzić na placu koszarowym. Żołnierze narodowości austriackiej składali broń bez sprzeciwu — z zadowoleniem przyjęli wiadomość, że wojna się dla nich skończyła i będą mogli wyjechać do domów. Zdjąwszy z głów czapki przysięgli lojalność wobec nowej komendy. Od Polaków przysięgę wierności Radzie Narodowej odebrał L. Skrzypek.

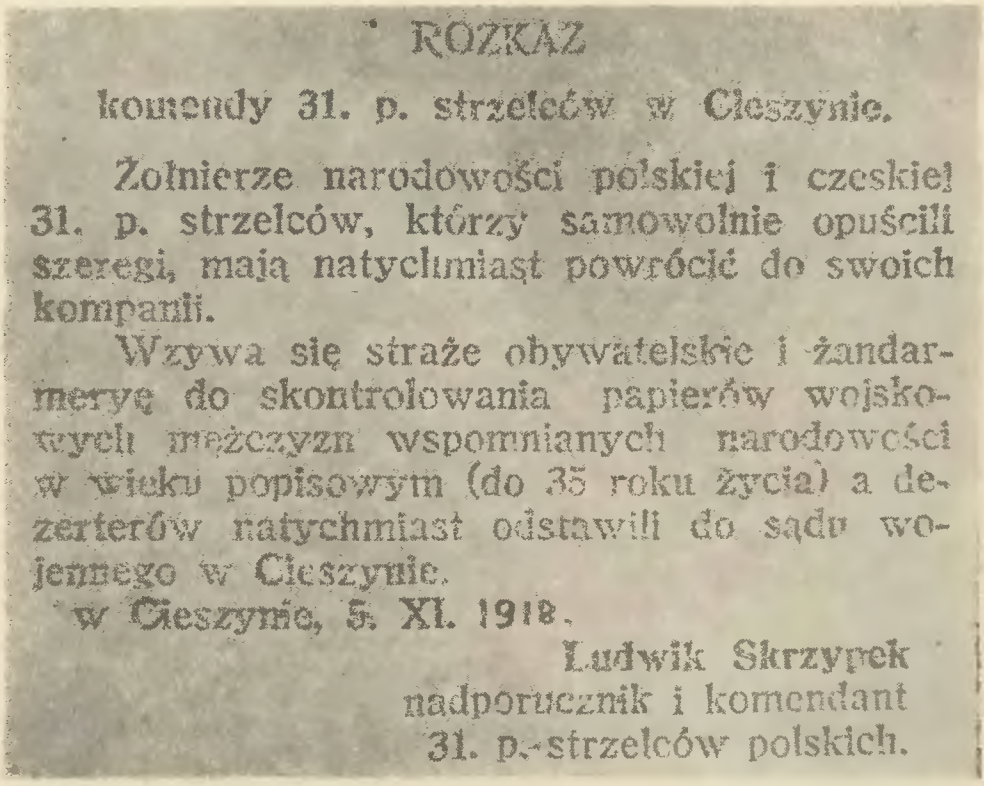

ROZKAZ

komendy 31. p. strzelców w Cieszynie.

Żołnierze narodowości polskiej i czeskiej 31. p. strzelców, którzy samowolnie opuścili szeregi, mają natychmiast powrócić do swoich kompanii.

Wzywa się straże obywatelskie i żandarmeryę do skontrolowania papierów wojskowych mężczyzn wspomnianych narodowości w wieku popisowym (do 35 roku życia) a dezerterów natychmiast odstawili do sądu wojennego w Cieszynie.

w Cieszynie, 5. XI. 1918.

Ludwik Skrzypek
nadporucznik i komendant
31. p. strzelców polskich.

Rozkał komendy 31. pułku strzelców w Cieszynie z dnia 5 listopada 1918 r. Rozkaz wydał komendant 31 pułku, nadpor. Ludwik Skrzypek. *Reprod. Józef Matysiak.*

Płk. J. Gerndt, stojąc do samego końca po stronie Habsburgów, usiłował poderwać kampanię „malaryczną", ale L. Skrzypek, który kierował akcją wojskową, skierował przeciw niej dwie zaprzysiężone kompanie. Do rozlewu krwi nie doszło; Niemcy ustąpili na sam widok zdecydowanych na wszystko Polaków. Dowództwo garnizonu zdało władzę na pl. Rudolfa, dzisiejszym pl. Wolności. Płk. J. Gerndt został odprowadzony pod strażą do hotelu „Pod Jeleniem", gdzie zastosowano wobec niego coś w rodzaju aresztu domowego.

Zajmowaniem strategicznie ważnych obiektów zajął się L. Skrzypek. W marszu na dworzec główny towarzyszyli mu T. Reger i P. Bobek. Austriaccy urzędnicy spytali, jak pisał później Bobek, *o legitymację upoważniającą do żądania posłuchu. Wtedy p. Reger wskazał na porucznika Skrzypka ze słowami: „Oto nasza legitymacja!"* Kierownictwo dworca przeszło z rąk von Tschiggfreia na ppor. Kubiczka. L. Skrzypek dowodził również osobiście akcją obsadzania gmachu austriackiej policji i budynku poczty głównej.

Nocą z 31 października na 1 listopada zostały rozbrojone kompania karabinów maszynowych i posterunek żandarmerii w Skoczowie oraz oddziały wojskowe w Boguminie. W dniu 1 listopada złożył broń pułk piechoty w Bielsku. W różnych miejscowościach Cieszyńskiego, zwłaszcza w zagłębiu ostrawsko-karwińskim, ludność rozbrajała samorzutnie luźne oddziały wojskowe. Śląsk Cieszyński znalazł się definitywnie w polskich rękach.

L. Skrzypek opracował wspólnie z F. Barteczkiem i por. J. Fignią pierwszy rozkaz wojskowy, w którym wezwano *do współpracy nad utrzymaniem porządku i dyscypliny.* O godz. 10 odbyło się zebranie oficerów garnizonu, podczas którego ponad 200 Niemców podpisało akt kapitulacji zobowiązując się, *że przez czas swego pobytu w Cieszynie i okolicy respektować będą zarządzenia tymczasowej władzy oraz przyczynią się do utrzymania ładu i porządku.* Otrzymawszy żołd, na który zabezpieczono środki w Banku Niemieckim przy ul. Srebrnej, opuścili Cieszyn na zawsze. Płk. J. Gerndta wsadził do pociągu jego niedawny podkomendny, por. Ludwik Skrzypek...

* * *

Przewrót z 31 X na 1 XI 1918 r. stanowił decydujący etap w procesie przejmowania władzy na Śląsku Cieszyńskim. Fenomenem były ówczesne wydarzenia z tego przede wszystkim powodu, że plebejski Śląsk Cieszyński utorował sobie drogę do Polski własnymi siłami. W niespełna 3 miesiące później miało się okazać, że prawo samostanowienia, które zapuściło tak mocne korzenie w Cieszyńskiem, musi przegrać w konfrontacji z brutalną przemocą i dyplomatycznym szachrajstwem. Polscy patrioci, którzy w pamiętnym październiku przysięgali wierność Rzeczypospolitej, chwycili za broń, by bronić z najwyższym trudem wywalczoną niepodległość. Byli wśród nich również L. Skrzypek, F. Barteczek i K. Matusiak. Ale to już inny, najbardziej bolesny fragment regionalnych dziejów...

FRANCISZEK HALSKI-HESS

Swastyka nad Cieszynem

Była godz. 16, kiedy pierwsi niemieccy żołnierze wkroczyli w dniu 1 września 1939 r. na cieszyński rynek. Niemieckie dowództwo kazało wywieszać hitlerowskie flagi na zakładach, kościołach, domach prywatnych. Nie było ich nawet w cieszyńskim magistracie, toteż Niemcy musieli je w końcu sami przywieźć i wywiesić. W zachodniej części miasta Niemiaszkowie wyciągali ukryte flagi i wieszali na domach. Ukazała się chorągiew ze swastyką także na wieży Piastowskiej. Był to widok ogromnie przygnębiający.

Późnym popołudniem poszedłem do drukarni. Ul. Strażacką szedł trotuarem koło gimnazjum niemiecki oficer. Jakaś pani rzuciła się mu w ramiona i głośno dziękowała za wyzwolenie dowodząc, że w Polsce Niemcy nie mieli warunków do życia... Obok drukarni „Dziedzictwa" przy ul. Pokoju spotkałem się z linotypistą Antonim Ćwiękałą. Uchodził za skrajnego lewicowca. Kiedy go zagadnąłem o hitlerowską napaść, powiedział: „Wybij pan sobie Polskę z głowy, ona już nigdy nie wróci..."

W drukarni dowiedziałem się od stróża Dziadka, że zjawili się jacyś umundurowani mężczyźni, pytali o mnie, złościli się i oświadczyli, że jutro rano, o godz. 8 przyjdą ponownie. Istotnie, następnego dnia przyszli punktualnie, by zabezpieczyć zakład i oddać go *Trauhaenderowi Machatschkowi*. Bez jego aprobaty nie wolno mi było odtąd wykonywać ważniejszych czynności służbowych.

Z drukarni wracałem pierwszego dnia wojny do domu na Małą Łąkę. Po drodze spotykałem znajomych. Wielu z nich nosiło opaski ze swastyką. Na ul. Legionów, niedaleko zaniku, spotkałem szkolnego kolegę Szurmana, nauczyciela. Po przyłączeniu Zaolzia do Polski delegowano go do tamtejszego szkolnictwa. Był pedagogiem cieszącym się pełnym zaufaniem władz i społeczeństwa. Oświadczył mi, że Polska już wojnę przegrała, że Śląsk nigdy nie będzie polskim, że w ogóle Polska raz na zawsze zniknie z mapy Europy...

Od pierwszego dnia okupacji władzę przejęło w Cieszynie wojsko, a zaraz potem stanowiska obsadzone zostały urzędnikami z Rzeszy. Wszystkie polskie większe zakłady pracy otrzymały kierownictwo komisaryczne. Pierwsze odezwy do mieszkańców nawoływały do spokoju oraz do podejmowania pracy. Warunkiem uruchomienia zakładu czy sklepu było wywieszenie tabliczki mówiącej, że jest to placówka aryjska. Sklepy, warsztaty i fabryki żydowskie uległy natychmiastowej konfiskacie.

Wszystkie żydowskie bóżnice w Cieszynie zniszczono. Nie było wolno niczego ze świątyń zabrać. Zostały zlane łatwopalnymi materiałami i podpalone. Żeby ogień nie przerzucił się na sąsiednie budynki ściągnięto strażaków. Wszystkich Żydów kierowano pod eskortą do robót porządkowych w mieście oraz do niemieckich zakładów pracy. Dysponowało nimi gestapo.

Specjalne grupy zaczęły przeprowadzać po domach rewizje i aresztować niektórych mieszkańców. Inni wracali z wojennej tułaczki. Niektórych natychmiast zatrzymano, innym kazano się codziennie lub co kilka dni meldować.

Do cieszyńskich koszar powróciło także, lecz już pod eskortą sporo jeńców wojennych. Wysyłano ich do obozów jenieckich zwanych *stalager-* lub *oflagerami*. Do dziś nie mogę zapomnieć widoku, jak polscy oficerowie maszerowali od koszar ul. Stalmacha i 3 Maja na dworzec kolejowy w Cieszynie Zachodnim. Byli ubrani w zimowe długie płaszcze wojskowe bez pasów. Zostali otoczeni ze wszystkich stron uzbrojonymi patrolami. Nie wolno było się z nimi kontaktować ani podać im kawałka chleba. Wśród maszerujących byli mężowie, ojcowie oraz znajomi mieszkańców. Tylko spojrzeniami można było wyrazić im to, co się czuło.

Niektórych szeregowych rodziny zdołały wyreklamować, jeśli gwarantem był jakiś Niemiec lub ich zaufany. Wielkim przyjacielem Polaków okazała się hr. Thun-Hohenstein z Kończyc, mimo iż była Niemką. Za jej wstawiennictwem wielu polskich żołnierzy zostało wypuszczonych na wolność.

Zaczęło się zapełniać Polakami więzienie. Doszło do takiego zagęszczenia, że lokowano w pojedynczej celi aż 4 więźniów, a w celach zbiorowych zakwaterowywano do 100 osób. W celach pojedynczych jeden więzień spał na łóżku a 3 na podłodze, zaś w celach zbiorowych wszyscy kładli się na podłodze, gdyż łóżka zostały wyrzucone.

Personel więzienny rekrutował się z różnych elementów. Byli zatrudnieni Polacy, Niemcy i tacy, którzy nie wiedzieli, kim właściwie są. Nie było zresztą ważne, do jakiej narodowości dozorca należał, lecz czy był człowiekiem. A takich w cieszyńskim więzieniu nie brakowało. Niejeden z dozorców-Polaków był, narażając życie, łącznikiem między więźniem i jego rodziną, był listonoszem, tajnym kurierem oraz zaopatrzeniowcem, przynoszącym do celi w sposób niedozwolony artykuły spożywcze oraz papierosy.

Najodważniejszym z dozorców-Polaków był Planeciorz, starszy dozorca czyli oddziałowy. Z początku cieszył się zaufaniem kierownictwa więzienia, później poniósł jednak służbowe konsekwencje. Osobistą postawą i bieżącymi wiadomościami radiowymi podtrzymał więźniów na duchu. „Nie dostrzegał" kontaktów dozorców z więźniami i sam im pomagał ostrzegając przed donosicielami i szpiclami, a tych też nie brakowało.

Byli więźniowie cieszyńskiego więzienia mają dotąd żal do dozorcy Mazurka, w okresie międzywojennym zawodowego wojskowego w armii polskiej. Był nieludzki nie tylko wobec więźniów, ale i w stosunku do dozorców. Przysparzał im przykrości poprzez denuncjacje, które były powodem raportów karnych, dyscyplinarnych zwolnień, a nawet karnej wysyłki na front.

Już w kilka tygodni po wkroczeniu hitlerowców zaczęło się w Cieszynie odczuwać braki w zaopatrzeniu. Nie byli z tego zadowoleni nawet niektórzy Niemcy. Fanatycy obwiniali za to Polaków, którzy zniszczyli mosty.

Śląsk Cieszyński został włączony administracyjnie do tzw. *Gau Oberschlesien*. Naczelne władze wojewódzkie znajdowały się w Katowicach. Najwyższą władzą administracyjną miasta był burmistrz. Było mu podporządkowane wszystko, z cenami włącznie. Miał władzę niemal absolutną.

Urzędowano tylko w języku niemieckim. Jeśli ktoś nie władał tym językiem, a chciał załatwić sprawę, musiał przyprowadzić tłumacza, nawet wtedy, kiedy urzędujący pracownik znał biegle język polski.

We wrześniu 1939 r. przyjmowałem do pracy w drukarni nakładaczkę. W Ubezpieczalni Społecznej zgłosiłem pracownicę na firmowym blankiecie w języku polskim. Pismo wróciło z adnotacją: *deutsch!* Tak działo się wszędzie.

Język polski został wyrugowany z życia publicznego. Jeśli ktoś pozwolił sobie na głośniejszą rozmowę w języku polskim, a trafił na hitlerowskich szowinistów, musiał się liczyć co najmniej z wypoliczkowaniem i kopniakiem z pouczeniem, że *hier wird nur deutsch gesprochen!* — tutaj mówi się tylko po niemiecku.

W kościołach nabożeństwa odprawiane były w języku niemieckim, ten język stosowano także przy ślubach, pogrzebach i chrzcie. Księża katoliccy, choć Niemcy, słuchali jednak spowiedzi w języku polskim, a jeśli ten język znali, rozmawiali również z wiernymi po polsku.

Stosowane wobec Polaków represje były rozmaite; stanowiły je aresztowania, rozstrzeliwania, konfiskata mienia, wywiezienie do przymusowych robót w Rzeszy itd.

Dnia 14 września 1939 r., a więc jeszcze podczas walk obronnych, w Krasnej odbyła się pierwsza masowa egzekucja Polaków. Zostali rozstrzelani i pochowani w lasku. Dopiero po wojnie nastąpiła ekshumacja zwłok. Nie udało się dotąd stwierdzić tożsamości pomordowanych, jedynie na podstawie części garderoby (guzików) można uważać, że byli to powstańcy śląscy. Skąd ich przywieziono i kim byli, pozostanie chyba na zawsze tajemnicą.

Po zmiażdżeniu wojska polskiego Hitler ogłosił, że wojna w Polsce została zakończona. Trwała jednak nadal, tylko taktyka uległa zmianie. Już z początkiem października 1939 r. dr Paweł Musioł z Lesznej zorganizował w Cieszynie podziemną organizację zbrojną pn. Tajna Organizacja Wojskowa, która przybrała w kilka miesięcy później nazwę „Orzeł Biały". Inną organizacją, „Racławicami", kierował student Ryszard Stefek. Działały także Polska Obrona Obywatelska oraz Służba Zwycięstwa Polski. Wszystkie te organizacje połączyły się w maju 1940 r. w Związek Walki Zbrojnej, którego dowódcą został Franciszek Kwaśnicki. Niestety brak ostrożności i brawurowe działanie spowodowały zdekonspirowanie i rozbicie tej organizacji. W ramach Związku Walki Zbrojnej działała grupa zwana Związkiem Odwetu. Na Śląsku Cieszyńskim zorganizował go także Franciszek Kwaśnicki. Związek miał na swym koncie szereg udanych akcji, m.in. w hutach żelaza w Trzyńcu i w Witkowicach.

W programie szybkiego zniemczenia polskiego Śląska nie zabrakło biologicznego wyniszczenia Polaków. W marcu-kwietniu 1940 r. gestapo przeprowadziło masowe aresztowania polskich działaczy oraz inteligencji. Ponad 700 osób z Cieszyna i regionu znalazło się za kratami. Pognanych umieszczono w b. fabryce mebli Kohna w Cieszynie Zachodnim. Dnia 24 kwietnia zostali wywiezieni specjalnym pociągiem do obozu koncentracyjnego w Dachau.

Byłem naocznym świadkiem ich marszu z ul. Jabłonkowskiej poprzez Demelloch na ul. Dworcową i dworzec kolejowy. „Moja" grupa, składająca się z 17 osób, siedziała już za kratami w tym czasie w wagonie więziennym. Ok. godz. 5 po południu pociąg pasażerski z doczepionym wagonem więziennym wyruszył w kierunku na Bogumin, został jednak zatrzymany. Ponieważ wagon więzienny stanął akurat nad Demellochem, mogłem obserwować z góry ów marsz.

Najpierw został zatrzymany ruch uliczny na skrzyżowaniu ul. Frydeckiej, Ostrawskiej i do Alei. Byłem ciekawy, co jest przyczyną owej ulicznej pustki. Rychło moja ciekawość została zaspokojona. Od ul. Jabłonkowskiej wynurzyli się maszerujący w szeregu gestapowcy z gotowymi do strzału karabinami. Również po bokach drogi kroczyli gestapowcy, a środkiem jezdni maszerowali cywile. Rozpoznałem wśród maszerujących wielu znajomych: księży, nauczycieli, także przyszłego teścia, Franciszka Grycza z Wisły. Przeszli pod wiaduktem na Saską Kępę, potem w prawo na dworzec kolejowy. Kiedy skończyła się zamknięta kordonem uzbrojonych gestapowców „procesja", pociąg powoli ruszył. Po kilometrze zwiększył szybkość.

Wkrótce potem niektóre rodziny otrzymały z obozu zawiadomienia, że ich bliski zmarł. Nierzadko komendatura obozowa donosiła rodzinie, że więzień został zastrzelony podczas ucieczki.

FRASZKI

Teraz w ramiona wziąłby pół świata
gdyby nie... krata!

* * *

Zawsze był wierny ideałom
gdy mu się opłacało.

* * *

Marzy
o
twarzy.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

ANIELA HALSKA

SMAK WOJNY

Kończył się sierpień 1939 r., kończyły wakacje. Po wyjeździe krewnych i przyjaciół, których gościliśmy pod naszym dachem w ciągu lata, dom opustoszał. Tym samym ubyło codziennych zajęć i obowiązków. Wyprowadziłam więc z garażu rower i jazda w nieznane. Miałam 17 lat. Po drodze spotkałam młodszego o 5 lat brata, który wraz z kolegami z sąsiedztwa okupował gościejowski potok. Ryby musiały się mieć na baczności, bo wystarczył jeden ruch jego ręki, a pstrąg trzepotał płetwami na trawie.

W dniu następnym, 1 września, obudził nas warkot niemieckich samolotów. Niedługo potem usłyszeliśmy informację radiową, że hitlerowcy przekroczyli polską granicę i rozpoczęła się wojna. Słowo „wojna", znane nam tylko z podręczników i opowiadań, nie przerażało nas. Tylko niepokój o ojca, Franciszka Grycza, który zmobilizowany został w Katowicach i wyruszył na wschód, zakłócił nasz spokój. Byliśmy pewni, że polska armia odeprze wroga. Upływały jednak dni za dniami, a Niemcy wciąż odnosili sukcesy. W centrum Wisły krążyło sporo niemieckiego wojska. Powiewały flagi ze swastyką. W urzędzie gminnym próbowano matce udowodnić, że jest Niemką, gdyż mówi płynnie po niemiecku i ma nazwisko pochodzenia niemieckiego. Ale matka pozostała nieugięta. Urodzona w czasach austriackich na Zaolziu, w Karwinie, wychowana przez dom i szkołę w duchu polskim, była polską patriotką. Jak zresztą prawie wszyscy zaolzianie. W czasie jej młodości Czechów i Niemców było na tamtych ziemiach niewielu, garstka zaledwie.

Wpisano nas na listę nielicznych w Wiśle Polaków. Ze zdumieniem stwierdziliśmy, że ludzie jeszcze wczoraj przyjaźni zaczęli nas unikać, nie przyznawać się do znajomości z nami.

Głęboko wryły mi się w pamięci przeżycia doznane w czasie rewizji domowych, przeprowadzanych wprawdzie przez Niemców, ale inicjowanych przez stałych mieszkańców Wisły. Jak dziś pamiętam łomotanie do drzwi, rozkaz *aufmachen,* gonitwę po domu i ogrodzie. Nie obyło się bez szturchańców, grożenia bronią i innych szykan ze strony rewidujących.

W czasie jednej z takich rewizji, a były trzy, nasz sąsiad wracał z „Ojczymuli" — karczmy w Kopydle, którą dość często odwiedzał. Wesoło podśpiewując, z czapką na bakier, zatrzymał się w pobliżu naszego domu. Widząc znajomych sobie wiślan zawołał: „Jura, co tam szukocie?" „Amunicje..." — odpowiedzieli. Drapiąc się za uchem powiedział: „Doczkejcie, jo wóm powiym, kaj mocie szukać". I pokazał dół kloaczny. Wszyscy pochylili się nad otwartym dołem i jęli mieszać cuchnącą zawartość. Tymczasem Szarzec wdrapywał się już na swoją kępę, spokojny o wynik poszukiwań. Z góry zawołał jeszcze: „No jak tam, wielaście tej amunicji naszli? A nie urwejcie sie, jak jóm bedziecie wyciągać..." Żart był prymitywny, ale wstąpiła w nas otucha, że przecież nie wszyscy nas opuścili. Zaś wysługujący się Niemcom wiślanie poczuli się nieswojo.

Ojciec tymczasem, wysłany transportem ewakuacyjnym na wschód, tylko cudem uniknął śmierci. Po dwumiesięcznej tułaczce wrócił do Wisły. Nie skorzystał z ostrzeżeń życzliwych mu ludzi i nie uciekł zaraz po przyjeździe do lasu. Był przekonany, że Niemcy są kulturalnym narodem i pozwolą mu żyć spokojnie. W całym życiu nikogo nie skrzywdził, nie mieszał się do polityki. Toteż uważał, że nic mu nie może zagrażać. Został jednak w kwietniu 1940 r. aresztowany i wywieziony do obozu w Dachau. Zakończył życie 9 maja 1941 r.

Los nie oszczędził również reszty rodziny. Nasz dom wraz z całym wyposażeniem został skonfiskowany i przydzielony zasłużonemu obywatelowi niemieckiemu.

Mnie w tym czasie w Wiśle już nie było. Zaraz po aresztowaniu ojca podjęłam pracę w Sanatorium w Istebnej. Pierwsza samodzielna decyzja, pierwsza posada. Moja znajo-

mość języka niemieckiego była niewielka. Uczyłam się wprawdzie kilka lat na nadobowiązkowych lekcjach w szkole podstawowej i w gimnazjum, ale niełatwo było mi się porozumieć z rodowitym Niemcem. Ściskając w dłoni karteczkę z wypisanym przez matkę zdaniem *Ich möchte um eine Stelle bitten*, usiadłam na rower i pojechałam na Kubalonkę. Przyjmował mnie dyrektor. Powitanie i wyrecytowane po niemiecku zdanie zrobiły na nim korzystne wrażenie. Rozpoczął ze mną konwersację. Rozumiałam, o co pyta, ale do odpowiedzi brakowało mi słów. Pytał, jakim środkiem lokomocji dostałam się na to odludzie. Część odpowiedzi udało mi się wystękać, ale za żadne skarby nie mogłam sobie przypomnieć, jak nazywa się po niemiecku rower. Narysowałam go więc w powietrzu i tak się dogadaliśmy.

Zarabiałam niewiele, bo musiałam płacić za wyżywienie i mieszkanie, ale nawet tych parę marek, które mi zostawały, przydało się w domu na bieżące wydatki. Matka dorabiała szyciem odzieży dla okolicznych górali. Po wysiedleniu z własnego domu zamieszkała u jednego z wiślan, ale i tam nie dano jej spokoju. W czerwcu 1942 r. została wraz z 12-letnim synem wyrwana z nocnego snu. Popędzono ich z tobołkami w rękach do zbornego punktu dla Polaków przeznaczonych do wywiezienia na przymusowe roboty w Niemczech. Punkt mieścił się w Kopydle, w „Placówce". Brat mocno utykał na nogę, nie wyleczoną po złamaniu. W ciągu kilku dni doprowadzono jeszcze wiele polskich rodzin z Wisły i Istebnej. Wśród wysiedlonych znajdowały się dzieci, w tym niemowlęta. Jedna z rodzin miała bliźnięta — Haneczkę i Danusię. Nie było tam warunków, by dzieci umyć, okąpać lub podać im coś ciepłego do zjedzenia. W mig zorganizowano pomoc. Przyjechałam i ja z Kubalonki, a wraz ze mną krewni aresztowanych z Istebnej. W pensjonacie „Szwajcaria", własności Bartosików, potajemnie gotowano pożywne zupy, które woziłam w konewkach rowerem i podawałam ukradkiem przez płot. Mydło, chleb i suchy prowiant ofiarował kupiec Krzempek z Oazy. Zajeżdżałam obładowanym rowerem za pobliską stodołę i nieraz całymi godzinami wyczekiwałam stosownego momentu, by podać przez płot żywność i odebrać korespondencję dla bliskich. Na pierwszej kartce, którą odebrałam, matka pisała, bym się nie przyznawała, że mam za ogrodzeniem matkę i brata. Ostrzeżenie okazało się zasadne. Trzeciego dnia zostałam przyłapana, gdy zbliżałam się do płotu. Powiedziałam, że mam tam sąsiadkę, u której mam dług i chcę jej podać trochę żywności. Wylegitymowano mnie i stwierdzono, że jestem pracownicą Sanatorium. Wpadka skończyła się konfiskatą żywności.

Istebniacy dowozili mleko i mięso, odbierali też przez płot niemowlęta, by uchronić je przed wywiezieniem. Pamiętam takie zdarzenie. Moja matka, znającą dobrze język niemiecki, zabawiała rozmową strażnika. Wdzięczyły się też do niego urocze dziewczęta. W dość dużej odległości, od północnej strony, kilku rosłych istebniaków odbierało w tym czasie przez płot dzieci. Rozległ się płacz dziecka, co zaniepokoiło strażnika. Zanim podbiegł jednak do płotu, dzieci były już w ramionach krewnych. Strażnik podszedł do matki i zrobił ruch, jakby chciał ją uderzyć. Stojący obok niej brat odruchowo osłonił ją swym ciałem. Choć był dzieckiem, już jak gdyby przejął rolę opiekuna swej rodzicielki.

Aresztowani nie wiedzieli, jaki czeka ich los. Wspólna niedola połączyła wszystkich uwięzionych w jedną rodzinę. Dzielili się żywnością, pocieszali wzajemnie i podnosili na duchu. Po trzech dniach ich wywieźli. Wagony przetaczano często na boczny tor, więc zamknięci pasażerowie nie wiedzieli, gdzie są. Po kilku dniach brudni, głodni i zmęczeni dotarli do Oławy, gdzie odbył się targ „niewolników". Matkę z bratem przydzielono do gospodarstwa rolnego w Rosenheim.

Po wywiezieniu matki z bratem pozostałam w Istebnej sama. Na domiar złego dowiedziałam się o śmierci przyjaciela, którego przed kilkoma miesiącami żegnałam. Pozostał mi ten wieczór w pamięci. Spacerowaliśmy drogami Kubalonki, wtem przyplątał się do nas jakiś pies. Wilczur usiadł na drodze i zaczął przeraźliwie wyć. Próbowaliśmy go kilkakrotnie odpędzić, ale uporczywie trwał w pobliżu i wciąż wył. Kolega widział w tym złą wróżbę, zapowiadającą śmierć. Próbowałam go uspokoić, ale sama byłam na wskroś przejęta. Za kilka miesięcy nie było go już wśród żyjących.

W Sanatorium pracowało mi się dobrze. Praca trwała od godz. 6.30 do 20. Mieliśmy wolną co drugą niedzielę i raz w tygodniu pół dnia. Opiekowałam się dziećmi. Wśród personelu medycznego miałam wielu przyjaznych ludzi, w tym również Niemców. Gdy otrzymałam wiadomość, że ojciec nie żyje, wezwała mnie do siebie, do apteki, dr Reil, wyrażając współczucie. To podnosiło na duchu. Wyczuwałam też życzliwość u dra Samca czującego po polsku, i innych *Reichsdeutscherów*. Siostra Benedykta, z którą pracowałam na oddziale dziecięcym, mimo że była moją zwierzchnicą, dzieliła robotę równo pomiędzy mnie i siebie. W jednym dniu zajmowałam się stołami i wychodziłam z dziećmi na spacer, w drugim porządkowaniem łóżek i przyborów higienicznych. Zaimponowałam przełożonym korespondencją dla rodziców dzieci. Zawsze łatwiej było mi się wypisać niż wypowiedzieć. Pisząc pod dyktando dzieci korzystałam ze słowniczka polsko-niemieckiego. Dołączałam rysunki dzieci, odbitki ich dłoni i w sumie listy były sympatyczne. Dyrektor tak się zachwycił, że chciał mnie wysłać do szkoły dla ochroniarek we Wrocławiu. Odmówiłam, bo nie chciałam opuszczać rodzinnych stron, bałam się też nacisków by przyjąć *Volkslistę*. Czas miałam wypełniony pracą i korespondencją oraz wysyłaniem paczek żywnościowych do wysiedlonych Polaków. Przygotowywałam je w Istebnej, a wysyłałam z poczt w Wiśle lub w Cieszynie.

Spotykaliśmy się w gronie Polaków z okolic, przeważnie studentów. Naszym punktem zbornym była Beczka na Kubalonce. Śpiewaliśmy harcerskie pieśni, przekazywali pokrzepiające na duchu wiadomości i było nam z sobą dobrze. Ale to trwało krótko. Wielu z naszej paczki przeniosło się w inne strony, musiało się ukrywać, a byli i tacy, którzy dostali się do więzień i obozów. Wszystkie święta spędzałam na dyżurach. Koleżanki, które miały na miejscu rodziny, miały gdzie pójść, a ktoś musiał je zastąpić w pracy. W wolne niedziele jeździłam często do babci na Zaolziu albo do znajomych w Istebnej lub w Wiśle.

W zimie, pod koniec 1943 r., zostałam zaproszona z koleżanką na kulig do Malinki, do obozowego kolegi zmarłego ojca. Miał mi do przekazania to, czego ojciec nie mógł pisać ani osobiście powiedzieć. Przypięłam narty i zjechałam starą drogą do Dziechcinki, gdzie czekała już koleżanka i sanie wiozące „wczasowiczów" do Malinki. Była to para przemysłowców. Przydałam się jako tłumacz, bo Jurek nie znał języka niemieckiego. Niebawem znaleźliśmy się w zadbanej góralskiej chacie. Na stole dymiła misa z rosołem oraz porcja gotowanej wieprzowiny, jakiej nie widziałam całą wojnę. Opowiadaniom nie było końca. Na drugi dzień z rana skład gości poszerzył się o dwóch byłych więźniów hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Józef Mokrysz wpadł od razu w oko Stefci, a ja zaczęłam miłą pogawędkę z Frankiem z Cieszyna. Po śniadaniu przypięliśmy narty i wyruszyli w nieznane. Jurek nas prowadził. Było wesoło, swobodnie, wojna wydawała się tak daleką, jakby jej w ogóle nie było.

W podobnym składzie spotkaliśmy się w pół roku później, w czerwcu. Dostałam wtedy bukiecik dojrzałych poziomek, ale jeszcze nie przypuszczałam, że znajomość z Frankiem stanie się tak znacząca. Jesienią wybraliśmy się na grzybobranie. Zbliżał się koniec wojny.

W styczniu 1945 r. otrzymałam od władz Sanatorium zaświadczenie *Beurlaubt bis zum Abruf* (urlopowana do odwołania) i przydzielono mi siedmioro dzieci z walizkami. Odwoziłam je do Ziegenhals, obecnych Głuchołazów. W drodze powrotnej uniknęłam szczęśliwie bombardowania we Wrocławiu. Znów znalazłam się w opuszczonym, ogołoconym z ruchomości Sanatorium w Istebnej. Niemcy uciekli w popłochu na dawne ziemie. Ale wojna nie była jeszcze skończona. Wraz z samotną koleżanką Marią, która straciła całą rodzinę, przeniosłyśmy się do Wisły i zamieszkały z dala od drogi, u górala. Po upewnieniu się, że mój rodzinny dom został przez Niemców opuszczony, poszłam do władz gminnych przedkładając kartę urlopową i prosząc o zakwaterowanie w domu nr 851. Uzyskaliśmy urzędowy dokument i zamieszkałyśmy pod własnym dachem. W marcu niektórzy Niemcy zaczęli wracać. Wrócił też SS-man Schaefer, który zajmował uprzednio nasz dom.

Wczesnym rankiem ubierałam buty narciarskie, by pójść na obowiązkowe kopanie rowów. Pod okna podjechał pełen SS-manów samochód ciężarowy. Wraz z nimi wysiadł Schaefer. Zwrot do drzwi i krzyk *Aufmachen!* Wpadła zgraja uzbrojonych SS-manów

a z nimi Schaefer z krzykiem, że wtargnęłam bezprawnie do cudzego domu i wykradłam mu ruchomości. Serce biło mi mocno. Maria, bliska omdlenia, wtulona w kąt, nie odzywała się. Nie znała języka niemieckiego i bardzo się bała. Nastąpiły dokładne oględziny dokumentów, kart urlopowych, zameldowania i wreszcie dopuszczono mnie do głosu. Wiedziałam, że dzierżawca Hauser ulokował różne rzeczy u stolarza Szturca. Były tam istotnie. Schaefer został skarcony a ja przeproszona.

Kilka dni nie mogłyśmy wrócić do równowagi. Doskwierał nam też głód. Nie miałyśmy zapasów. Piwnice puste. Ani ziemniaka, ani kapusty. Czasem nocowali w wolnych pomieszczeniach domu niemieccy żołnierze, wycofujący się ze wschodu. Prowadzili za sobą krowy, owce, zrabowane ze sklepów artykuły żywnościowe. Raz ktoś zapukał do naszego pokoju prosząc, byśmy ugotowały z dostarczonego mięsa gulasz. Zrobiłyśmy to chętnie i przy sposobności najadły się do syta. Innym razem zauważyłam na korytarzu całe skrzynie grochu. Ubrałam fartuch z dwoma kieszeniami i przechodząc zawsze nabierałam trochę grochu do kieszeni. Zgromadziłam ok. 1,5 kilograma. Prawdopodobnie podpatrzył mnie oficer, starszy inwalida, który wykonywał obowiązki kucharza. Domyślił się, że jesteśmy głodne. Na drugi dzień zawołał mnie do kuchni. Włożył mi do kieszeni pajdę wspaniałego, obłożonego pasztetem chleba. Miałyśmy z Marią ucztę.

Wreszcie nadszedł maj i upragniona wolność. Przez Wisłę przemaszerowali partyzanci z Jurkiem na czele. Sprowadziłam kozę, która miała nam dostarczać mleka. Jędrys uczył mnie sztuki dojenia.

Na zakończenie należałoby dodać, że zawarta w Malince znajomość zakończyła się małżeństwem. W jakimś sensie maczał w tym palce ojciec, gdyż za jego przyczyną nastąpiło to spotkanie. Gdyby żył, na pewno byłby zadowolony z pogodnego i gospodarnego zięcia.

PRÓG NASZEGO DOMU

Czyś ty je dębowy, czy z buka zrobióny,
Drzewianny i stary, rodzinny nasz progu,
Dyś ty mi na świecie je niezastąpióny.
Myśli sie od ciebie oderwać ni mogą.
Czy kany daleko, czy bliziutko idę,
Cosi ci mie zaroz do powrotu woło,
Tyn próg mie przziwito, jak naspadek przidę,
Starości przepadną, zrobi sie wiesioło.
Mieli my też szczęści, progu ty niziutki,
Sami dobrzi ludzie cie przestępowali,
Nasz dóm przicupnióny ku ziymi — skrómniutki
Zocnym sie podoboł — źli go omijali.
Od wieku w tym miejscu wiernie tak stróżujesz,
Za tobą — spoczynek umęczonym nogóm,
We dnie widzisz słóńce, w noc gwiozdy rachujesz,
Wysokości inszym nie zowiścisz progóm.
Sypią sie na strzeche strzybne okruszyny,
Dziyń sie w gorycz zapod, księżyc sie urodził,
Nie smuć sie, mój progu — w tobie ni ma winy —
Kómuś je za niski — niech do nas nie chodzi...

ANIELA KUPIEC

KRZYSZTOF NOWAK

Bronili polskiej racji stanu

Po klęsce wrześniowej spora liczba Polaków ze Śląska Cieszyńskiego przedarła się do Francji by wstąpić tam do armii gen. Sikorskiego. Po kapitulacji Francji część z nich znalazła się na Wyspach Brytyjskich. Cieszyniacy przebywali głównie w obozach wojskowych w Szkocji oraz w Londynie. Najbardziej narodowo aktywni spośród nich utworzyli Koło Ślązaków Cieszyńskich.

Jego genezy należy upatrywać w sytuacji politycznej w okresie rokowań nad zamierzoną federacją polsko-czechosłowacką. Wypłynęła wówczas po raz kolejny sprawa granicy. Prezydent Edward Benesz, stojący na stanowisku granic przedmonachijskich, domagał się od rządu Sikorskiego zrzeczenia się Zaolzia, zajętego przez Polskę w październiku 1938 r., który to fakt strona czechosłowacka wiązała z następstwami konferencji monachijskiej. Stanowisko takie naruszało podstawy polskiej polityki zagranicznej, uznającej niepodważalność granic z 1 września 1939 r. Początkowo rząd Sikorskiego nie poświęcał jednak kwestii zaolziańskiej zbyt wiele uwagi. Spowodowało to zaniepokojenie działaczy cieszyńskich, którzy opowadaili się za rozwiązaniem problemu w duchu protokołu polsko-czeskiego z 23 XI 1938 r., podpisanego w Mistku.

Inicjatywa założenia Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii wyszła w styczniu 1941 r. od Zaolziaków przebywających w Szkocji. Szczególną aktywnością wyróżniali się Franciszek Bajorek, Emanuel Guziur i Bogusław Kożusznik. Wkrótce nawiązano kontakt z grupą londyńską, w której skład wchodzili: Feliks Olszak, Jan Borski, Andrzej i Jerzy Cienciałowie, Franciszek Górski. W maju 1941 r. powstał Komitet Organizacyjny, który utworzyli: Feliks Olszak, Jan Borski, Henryk Kiedroń, Bogusław Kożusznik i Rudolf Płoszek. Później, kiedy uzyskano zgodę na przyjmowanie w szeregi organizacji także wojskowych, do zarządu weszli dodatkowo Franciszek Bajorek i Emanuel Guziur. Prezesem zarządu Koła był początkowo Bogusław Kożusznik a następnie Feliks Olszak. Funkcję wiceprezesa pełnili w różnym czasie Franciszek Bajorek i Andrzej Cienciała, funkcję sekretarza — Emanuel Guziur, Jan Lipowczan i Karol Machej a skarbnika — Jan Borski. Do czołówki działaczy Koła należeli poza tym Feliks Bocheński, Kazimierz Kołaczek i Alfons Mackowski. Członkami zostali także m.in. Paweł Łysek, Stanisław Kirkow i Józef Płonka. Prowadziły działalność sekcje polityczno-propagandowa, wydawnicza, socjalna i gospodarcza. Siedziba zarządu znajdowała się w mieszkaniu F. Olszaka w Londynie.

W marcu 1944 r. powstał oddział Koła „Wschód" z siedzibą w Tel Avivie, zrzeszający ok. 100 Cieszyniaków przebywających na Bliskim i Środkowym Wschodzie. W końcu 1944 r. powołano również delegaturę zarządu Koła w Edynburgu. Członkowstwo Koła mogli uzyskiwać nie tylko rodowici Cieszyniacy, lecz również osoby dla Cieszyńskiego zasłużone i trwale z nim związane. Na tej podstawie zostali członkami m.in. były starosta w Wielkopolsce Jan Bederski, b. konsul RP w Ostrawie Jan Bociański oraz b. wojewoda śląski Michał Grażyński. W przyjmowaniu członków nie stosowano kryteriów politycznych. We wrześniu 1942 r. Koło zrzeszało 144 a w marcu 1945 692 członków. Pod koniec wojny liczebność Koła wzrosła do 1 tys. W okresie wojny Zjazdy Koła Ślązaków odbyły się w dniach 6 IX 1942 r., 23 I 1944 i 2 II 1945 r., wszystkie w Edynburgu. Na zjazdach wygłaszano referaty, prowadzono dyskusje, wybierano władze, uchwalano memoriały i rezolucje.

Koło Ślązaków Cieszyńskich współpracowało z wieloma innymi organizacjami na emigracji. Należały do nich: Związek Ziem Północno-Wschodnich RP, Związek Ziem Południowo-Wschodnich RP, Koło Ślązaków, Klub Polskich Ziem Zachodnich i in. Nawiązano też kontakt z Cieszyńskimi Gminami Ewangelickimi w Kanadzie oraz z Cieszyniakami w Stanach Zjednoczonych, Indiach i w Szwajcarii.

W dniu 6 września 1943 r. Koło Ślązaków Cieszyńskich utowrzyło Związek Ślązaków wraz z Kołem Ślązaków zrzeszającym Polaków z Górnego Śląska i Opolszczyzny w celu konsultacji w sprawach ogólnośląskich. Jednym z zadań Związku było *dążenie do zjednoczenia w granicach Polski tych ziem śląskich, które zostały oderwane od Macierzy przez zaborczość niemiecką.* Władze Związku tworzyli: Feliks Olszak, Paweł Kopocz, Emanuel Guziur, Stanisław Mastalerz, Bogusław Kożusznik i Stanisław Brodniewicz.

Wiodącą była w pracach Koła działalność polityczna. Opracowywano rezolucje i memoriały przesyłane ważnym osobistościom świata politycznego. Były one również wygłaszane podczas obrad Rady Narodowej RP. W lutym 1942 r. w jej skład wszedł Bogusław Kożusznik. Prowadzono także rozmowy z przedstawicielami ministerstw i urzędów. W jednej z rezolucji czytamy: *(...) Wysunięcie linii Odry i Nysy Łużyckiej jako zachodniej granicy Polski zapewni pomyślne rozwiązanie zagadnienia zespolenia z Polską również*

Zarząd Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii (1943 r.). Siedzą od lewej: B. Kożusznik, F. Olszak, K. Kolaczek. Stoją od lewej: J. Borski, P. Wantuła, F. Bajorek, E. Guziur, K. Machej.

ziem Śląska Dolnego. Zjednoczony Śląsk, tworzący całość gospodarczą w ramach RP, stanowić będzie dzięki swemu centralnemu położeniu jeden z najważniejszych ośrodków przemysłowych w gospodarce przyszłej Europy... Większość interwencji dotyczyła jednak sprawy granic na Śląsku Cieszyńskim i współpracy polsko-czechosłowackiej.

Duże znaczenie miała działalność wydawnicza. Podstawową jej formą były biuletyny. Biuletyny poświęcone historii Śląska Cieszyńskiego zawierały aktualne wiadomości polityczne, sprawozdania ze Zjazdów, działalności sekcji itp. W latach 1941—1945 ukazało się 13 biuletynów. Ich autorami byli Feliks Olszak, Emanuel Guziur i Franciszek Bajorek. Staraniem działaczy Koła ukazały się też broszury: *The problem of Cieszyn Silesia* i *Cieszyn Silesia. The Bond of Union between Poland and Czechoslovakia.* Po wojnie wydano jeszcze 3 biuletyny, których autorem był Emanuel Guziur, oraz kilka większych opra-

cowań. W 1944 r., w ramach prac nad przyszłą konferencją Pokojową, Emanuel Guziur napisał na zlecenie Ministerstwa Prac Kongresowych pracę *Potencjał gospodarczy Śląska Niemieckiego (w granicach do roku 1939)*. Wydawnictwa Koła rozprowadzano wśród członków organizacji i znaczących w życiu politycznym osobistości.

Koło Ślązaków Cieszyńskich prowadziło akcję socjalną. Sekcją socjalną kierował Emanuel Guziur. Pomagała przede wszystkim Cieszyniakom znajdującym się w stalagach i oflagach. Paczki wysyłano jeńcom anonimowo, często za pośrednictwem Portugalskiego Czerwonego Krzyża. Najwięcej Cieszyniaków, o których Koło uzyskało informację, przebywało w Dössel i w Lubece. Ogółem objęto pomocą 142 jeńców. Akcja wymagała sporych nakładów. Najwięcej zrobił w zakresie pozyskiwania funduszy prezes Feliks Olszak. Napływały też wolne datki. Działacze Koła zajmowali się również pracą w Komisjach jenieckich. Występowali jako specjaliści podczas weryfikacji b. żołnierzy *Wehrmachtu*. Prowadzono także statystykę ofiar hitlerowskich zbrodni na Śląsku Cieszyńskim. Służono pomocą w różnego rodzaju kursach dokształcających czy innych sprawach socjalnych, interesujących członków Koła.

Działacze zajmowali odpowiedzialne stanowiska, nie mogli się więc bez reszty poświęcić działalności organizacji. Tak np. Feliks Olszak był prezesem Stowarzyszenia Techników Polskich i zastępcą Szefa Uzbrojenia PSZ, Franciszek Bajorek pracował w IV Wydziale Sztabu Naczelnego Wodza, Feliks Bocheński i Emanuel Guziur w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji, Kazimierz Kolaczek był czasowo lekarzem okrętowym na m/s „Batory", Bogusław Kożusznik pracownikiem Ministerstwa Zdrowia, Jan Borski osobistym kierowcą prezydenta RP Władysława Raczkiewicza. Mimo to Koło Ślązaków Cieszyńskich, istniejące zresztą w Wielkiej Brytanii do dziś, wniosło znaczący wkład dla polskości Śląska Cieszyńskiego podczas ostatniej wojny.

FRASZKI

Zbyt wolno myślał
i to przyczyna
że zyskał miano
libertyna.

* * *

Można też zostać
kowalem losu
kując swą przyszłość
z licznych donosów.

* * *

Niejedna górka roz-rządowa
była zbyt niska by wprawić w ruch.
Zbyt ciężki, by się sam poruszył
pod swym ciężarem w narodzie duch.

* * *

Walczył o pokój
bez megalomanii
dla jednej pani.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

JERZY BEREK

KONGRES

Tendencje połączeniowe w polskim ruchu robotniczym nasiliły się. Nie wszystkim było jednak zjednoczenie na rękę. Trudności wynikały z utrwalającego się w kierownictwie PPR tendencji dogmatycznych, działalności podziemia oraz prawicowej postawy niektórych działaczy PPS wspieranych przez grupy wygów politycznych z WRN.

Na Śląsku Cieszyńskim większych kołopotów nie było. Przyczynił się do tego obraz komunisty ukształtowany przez Karola Śliwkę — człowieka patriotę więzionego za komunizm przez sanacyjne władze i za te same przekonania zamordowanego przez hitlerowców. Duże zasługi miała również PPS a zwłaszcza Tadeusz Reger. Znałem go osobiście. W październiku 1937 r. zostałem wybrany zastępcą przewodniczącego Zarządu Głównego „Siły". Zgłosiłem się do T. Regera po „błogosławieństwo". Obejrzał mnie od stóp do głów, a potem powiedział: „Nie interesuje mnie, czy jesteście komunistą czy socjalistą, chcę natomiast wiedzieć jaki jest wasz stosunek do klasy robotniczej".

W kilka miesięcy później odbył się proces grupy działaczy robotniczych — komunistów. T. Reger został wezwany na świadka. Po powrocie z sali sądowej powiedział do mnie: „Zawsze mówię tym ludziom — działajcie ostrożnie: gdy znajdziecie się w więzieniu, nic nie pomożecie klasie robotniczej — jeszcze wam trzeba będzie pomagać". Potem pogroził mi palcem i dodał: „zapamiętajcie to sobie!". Zapamiętałem. Pamiętali też inni, dla których ten człowiek był symbolem socjalizmu. Nie było więc u nas takich różnic i sporów, jakie miały miejsce tu i ówdzie.

W okresie przedkongresowym jeździłem jako przedstawiciel KW PPR na liczne zebrania — od Niemodlina i Prudnika po Bielsko i Cieszyn — uczestniczyłem w konferencjach. W Cieszynie zostałem wybrany delegatem. Pamiętam nastrój, jaki na tych zebraniach panował: podniosły, pełen optymizmu, przesadnego nawet. Wszak czekały nas najtrudniejsze próby.

Delegacje PPR i PPS województwa śląsko-dąbrowskiego udawały się do Warszawy specjalnym pociągiem. Odjazd z Katowic stał się okazją do wielkiej manifestacji. Na dworzec, oprócz delegatów, przybyli członkowie rodzin, przedstawiciele zakładów pracy, młodzież. Były orkiestry, transparenty i kwiaty, przemówienia, skandowano hasła ...

Wiele szczegółów zatarło się w mojej pamięci, ale zachowałem dokumenty: mandat nr 81 na II Nadzwyczajny Zjazd Polskiej Partii Robotniczej oraz „kartę kwaterunkową" i „kartę wyżywieniową" do hotelu „Bristol". II Zjazd milionowej wówczas PPR odbył się 14 XII 1948 r. Przyjęto uchwałę o połączeniu z liczącą 600 tys. członków PPS. Podobną uchwałę, o połączeniu z PPR, podjął XXVIII Kongres PPS, który obradował tego samego dnia.

Dzień następny, 15 grudnia, utkwił mi natomiast w pamięci na zawsze. Zebrał się Kongres Zjednoczeniowy. Olbrzymia wielopiętrowa aula Politechniki Warszawskiej była wypełniona po brzegi. Oprócz delegatów przybyli liczni goście. Raz po raz zrywały się okrzyki, rozlegały się pieśni rewolucyjne z dawnych lat i nowe, z czasów partyzantki. Mam jeszcze przed oczyma Bolesława Bieruta, który podszedł samotnie do olbrzymiego stołu prezydialnego na podwyższeniu, by przywitać wszystkich i powołać Prezydium Kongresu. Przemówienia — jego i Józefa Cyrankiewicza — były dziesiątki razy przerywane oklaskami, okrzykami i pieśniami. Podobny nastrój panował w czasie wygłaszanego przez Hilarego Minca referatu zatytułowanego *Bilans gospodarki Polski Ludowej i wytyczne 6-letniego planu rozbudowy*. Nad trybuną wisiała olbrzymia mapa. W miejscach, gdzie planowano budowę nowych zakładów, zapalały się różnokolorowe światła. Każde zapalenie się światła witano burzą oklasków, okrzykami i pieśniami.

Wiąże mi się z innymi jeszcze Kongres przeżyciami. Z inicjatywy KW PPR zorganizowaliśmy 16 grudnia manifestację nauczycieli województwa katowickiego zakończoną całonocnym balem w salach Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. W porozumieniu z gen. Aleksandrem Zawadzkim, który patronował tej imprezie, pojechałem do Katowic. W drodze powrotnej miałem zabrać gromadkę dzieci, by w imieniu rodziców — górników i hutników — powitały Kongres. Przyznam, że miałem poważne wątpliwości co do powodzenia katowickiej imprezy. Szczególnie niepokoiła mnie sprawa frekwencji na balu, który organizowany był po raz pierwszy w adwencie. Obawy okazały się jednak płonne. Nauczyciele dopisali. Manifestacja była poważna, a bal huczny.

Do Warszawy wyjechałem samochodem dostarczonym przez którąś z hut o godz. 4 nad ranem. Zamiast całej dziecięcej delegacji wiozłem tylko 8-letnią Danusię Kiestrzyńską wraz z opiekunką. Jak mnie poinformowano, inni rodzice nie chcieli puścić swoich pociech w tak daleką drogę. W jednym samochodzie, który udało się zdobyć, mieściły się zresztą 3 co najwyżej 4 osoby. Pozostała zatem sama Danusia. Jej ojciec, znany działacz Związku Hutników, był także delegatem. Całą drogę, chociaż byłem senny, nie zmrużyłem oka. Mała recytowała Majakowskiego oraz zadawała mi dziesiątki pytań.

Postaraliśmy się by tatuś zobaczył córeczkę dopiero na trybunie. Pomógł gen. Aleksander Zawadzki, który przeprowadził małą od tyłu Prezydium i posadził na krzesło. Wyrecytowała bez pudła A. Majakowskiego *Lewą marsz.* Gdy skończyła, sala oszalała. Takich braw nikt jeszcze nie otrzymał. Ale rezolutna Danusia uciszyła wszystkich podniesieniem ręki i zapytała: „Jeszcze?" „Jeszcze" — odpowiedziało tysiące głosów. Recytowała więc drugi, trzeci, czwarty raz ... Było to tak wspaniałe i tak *á propos,* że wielu śmiało się i płakało jednocześnie. Tatuś Kiestrzyński też wyjął chusteczkę — szczęśliwy!

Nie wiem, co dziś robi bohaterka trzeciego dnia Kongresu. Od tamtej chwili jej nie spotkałem.

W czasie Kongresu rozmawiali ze mną ówczesny przewodniczący Zarządu Głównego ZMP Janusz Zarzycki oraz kierownik Wydziału Kadr Komitetu Centralnego partii Zenon Nowak. Dowiedziałem się, że mam zostać przeniesiony do Warszawy. Próbowałem się sprzeciwić. Bałem się proponowanej pracy, bałem się też Warszawy, której jeszcze nie znałem, a która jest tak daleko od Cieszyna. Ale wymigać mi się nie udało...

FRASZKI

Była jak kaktus bolesna w dotyku
póki nie przeszła w okres antyku.

* * *

Tak był w wolności zakochany
że dla jej obrony został tyranem.

* * *

Ku nagiej prawdzie szedł szybkim krokiem
bo chciał ją ukryć przed ludzkim wzrokiem.

* * *

Twierdził, że języków już tysiące zna
lecz nauczył się mówić tylko długie „a", „a", „a"...

* * *

Stawał zawsze po stronie słabszego
jeśli miał jakąś korzyść z tego.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

IDZI PANIC

GIMNAZJALIŚCI

Dla życia umysłowego Cieszyna w XVIII w. doniosłe znaczenie miało istnienie gimnazjów jezuickiego i ewangelickiego. Pierwsze zaczęło przeżywać od lat 20. rozkwit, zaś drugie, z powodu sporów wokół pietystów a także utrudnień powodowanych polityką Habsburgów, znalazło się w sytuacji głębokiego kryzysu. Z obu szkół wyszli ludzie głębokiej wiedzy i szerokich zainteresowań.

Postać Leopolda Szersznika jest znana, toteż wspomnimy o ludziach znanych dalece mniej lub zapomnianych.

W latach 1710—1724 działali w Cieszynie Symeon Połednik i Jan Hytrecki. Ten ostatni podpisywał się zazwyczaj z łacińska Hytrecius. Jako profesorzy gimnazjalni skupili wokół siebie liczną grupę cieszyńskiej młodzieży, którą uczyli pięknej wymowy. Wyszli z jej grona m.in. skoczowianin Leopold Hradecki, cieszyniacy Franciszek Penkala, Ernest Vater, bracia Krebsowie, Franciszek Bilowicki i in. Zasługą tych ludzi było stworzenie w Cieszynie atmosfery naukowej oraz ukształtowanie zwyczaju gromadzenia książek.

Z grupy tej Ernest Vater był postacią może naszlachetniejszą, ale i najnieszczęśliwszą. Jako uczeń gimnazjum wykazywał zainteresowania prawnicze. W czasie sporów wyznaniowych lat 20. zaangażował się w niesieniu pomocy bezdomnym dzieciom. Z ich grona wyszło później kilku zacnych mieszczan. W r. 1723 sprzeciwił się próbom podejmowania przez kolegów burd w mieście. Został dotkliwie pobity przez kilku przeciwników, najprawdopodobniej w czasie podróży do Brennej. Uratowała go jedna z tamtejszych rodzin ewangelickich i odwiozła do Cieszyna. Nie zgodził się na ujawnienie sprawców, za co zyskał uznanie m.in. Zasadiusa. Wskutek pobicia stał się prawdopodobnie niezdolny do założenia rodziny. Zdecydował się zatem wstąpić do zakonu. Z racji wybitnych uzdolnień językowych i perfekcyjnej niemal znajomości łaciny został skierowany do pracy z młodzieżą, a przede wszystkim z dziećmi. Prowadził nadal działalność dobroczynną. Zainicjował wśród uczniów, wśród których przeważali Cieszyniacy, studia nad klasyczną literaturą rzymską. Zmarł w 1732 r. Miał zaledwie 34 lata.

Daleko większe oddziaływanie na rozwój zainteresowań literackich czy kulturalnych wywarli bracia Krebsowie: Mikołaj (ur. 4 XII 1728, zm. po 1780) oraz Jan (ur. 19 VI 1735, zm. w Cieszynie w 1776 r.), jak również nieco starszy od nich Franciszek Bilowicki, (ur. 5 XII 1724 r., zm. w 1781 r.).

W latach 60. nauczyciele urządzali przy udziale grupy młodzieży popisy krasomówcze i przedstawienia. Do młodzieży tej zaliczali się m.in. Cieszyniacy. Józef Czernek związał się później rodzinnie z przedstawicielami bogatego chłopstwa w jednej z cieszyńskich wsi. Andrzej Halama szerzył w rodzinie zainteresowania muzyczne, w czym współuczestniczyli Antoni Penkala i Franciszek Weber. Franciszek Singer, Hieronim Szydło, być może również Jan Świderek zaczytywali się sprowadzanymi z Krakowa dziełami w języku polskim. Józef Oczadły był wielbicielem poezji Potockiego i opisów wojny tureckiej, znakomicie obeznanym poza tym w prawie. Należeli również do tych młodych Franciszek Sprenzel, Franciszek i Józef Szersznikowie, Adam Marcinek (Marcinko) ze Skoczowa, pochodzący z Kończyc Jan Grabiński i Jan Tomica.

Uczniowie Krebsów gromadzili, jako dorośli już ludzie, własne zbiory. Józef Oczadły posiadał np. wydaną w Krakowie w 1645 r. *Chronica Gestarum in Europa, De iurae naturae* Puttendorfa (wyd. 1759) czy *Zebranie djariuszów trzech Walnych Sejmów r. 1764* (wyd. 1765). Antoni Penkala, człowiek dowcipny, rozczytywał się w komediach Terencjusza, którego jako uczeń grał z wymienionymi kolegami. Posiadał we własnej bibliotece znakomite wydanie Terencjusza z 1646 r. Franciszek Singer przywiózł z Krakowa *Wojnę domową z Kozakami i Tatary, Moskwą, potem Szwedami i Węgry* Samuela Twardowskie-

go. Innym razem zaopatrzył się w *Monarchię turecką* Ricota, a w czasie podróży do Wrocławia nabył *Historische Lexicon* Tomasza Brongthausa, świeżo wówczas wydany.

Księgozbiory wymienionych absolwentów gimnazjów obejmowały ok. 60—70 pozycji. Ich tworzenie wiązało się z odbywanymi poza Cieszyn wędrówkami, zwłaszcza w interesach. Obejmowały pozycje z zakresu poezji, historii, ekonomii, geografii, prawa. Licznie reprezentowane były również biblie. O wiele rzadziej znajdowały się w księgozbiorach książki z zakresu prawa kościelnego, mimo że Cieszyńskie należało do środowisk dwuwyznaniowych. Mało było również pozycji z zakresu nauk przyrodniczych, które tak bujnie rozwijały się w epoce Oświecenia.

W Cieszynie nie brakowało wprawdzie ludzi interesujących się naukami przyrodniczymi, jednak ich krąg nie był zbyt liczny. Najwybitniejszą z tych postaci był ks. Leopold Szersznik. Główny trzon jego biblioteki pochodził z darów oraz z zakupów. Niebagatelna ilość książek znalazła się w jego rękach na skutek pożaru miasta w r. 1789. Pomagał wówczas wraz z uczniami w ratowaniu mieszczańskiego dobytku za co zyskał wdzięczność licznych mieszkańców. Niektórzy spośród nich przekazywali uratowane książki Szersznikowi. Zainteresowania książką nie były bowiem wśród cieszyńskich mieszczan zjawiskiem wyjątkowym, zwłaszcza wśród kupców i rzemieślników.

Często spotyka się zdanie, że Cieszyn, leżący na pograniczu monarchii Habsburgów, był przykładem typowego zaścianka. Rzeczywiście, np. w okresie wojen i kataklizmów życie umysłowe w mieście zamierało. Ale gdy tylko sytuacja ulegała poprawie, zawsze znajdowali się ludzie z aspiracjami. To właśnie one skłoniły mieszczan do próby założenia w 2 połowie XVI w. gimnazjum, pchały cieszyniaków na studia uniwersyteckie. Do miasta przybywała po naukę młodzież z całego niemal południa Górnego Śląska. W r. 1767 jedna z klas gimnazjalnych liczyła 16 uczniów, którzy pochodzili z Cieszyna (8 osób), Skoczowa (2 osoby) oraz po jednej z Bielska, Gorzyc, Goczałkowic, Marklowic, Miechowic, Orłowej, Białej, Ligoty Górnej, Międzyrzecza, obydwu Kończyc, Morawki, Łąki i z bliżej nie ustalonej miejscowości w Saksonii. Wychowankowie gimnazjów kładli podwaliny pod rozwój życia umysłowego a pośrednio również narodowego w następnym stuleciu.

FRASZKI

Kiedyś z zapałem innych pouczał
teraz do wiedzy nie znalazł klucza.

* * *

Był prominentem
przed zakrętem.

* * *

Było że kiedyś trząsł posadami
dzisiaj portkami.

* * *

Ambicję wciąż w nim wyzwalali
śpiewnym kuszącym dźwiękiem medali.

* * *

Przez lata go nie dostrzegali
bo się go bali.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

TEODOR CIENCIAŁA

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

Wydany w 1781 r. przez cesarza Józefa II „patent tolerancyjny", mocą którego ewangelicy mogli budować domy modlitwy i szkoły wyznaniowe, zmobilizowało wiślan (wówczas w 90% ewangelików) do wykorzystania przywileju. Wiosną 1783 r., po wybudowaniu domu modlitwy, przystąpiono do budowy pierwszej szkoły w centrum. Był to budynek drewniany, jednopiętrowy. Budowa została ukończona tegoż roku. Parter przeznaczono na izbę szkolną i mieszkania dla nauczyciela, zaś piętro, a raczej poddasze dla księdza pastora.

Pierwszym nauczycielem był Paweł Welszar. Nadzór nad szkołą spełniał ówczesny proboszcz ks. Kossanyi, on też nauczał religii w wymiarze 10 godzin tygodniowo. Naukę czytania prowadził nauczyciel z czeskiego *ślabikorza,* drukowanego szwabachą. Pisanie odbywało się na tabliczkach łupkowych przy pomocy rysika.

Szkoła stworzyła impuls do rozwoju oświaty w całej wiosce. Mieszkańcy dolin zaczęli myśleć o utworzeniu jakby filii, w których można by prowadzić chociaż w skromnym zakresie naukę. Wykorzystano do tego celu prostych chłopów, posiadających umiejętność czytania i pisania. Były to szkoły tzw. *kątowe* lub *pokątne.* „Nauczyciele" byli wynagradzani przez rodziców w naturze lub w gotówce, natomiast najem izby szkolnej opłacały parafia i gmina. Na posiedzeniu w dniu 27 maja 1866 r. Rada Parafialna wyasygnowała np. 4 reńskie za najem lokalu szkoły *pokątnej* w Malince. Najem opłacono aż do czasu wybudowania drewnianej szkoły, którą otwarto z końcem 1871 r.

Podobnie było w Głębcach, gdzie kolejno działały szkoły *pokątne:* na Skaliczance (nr domu 187), u Kupca (nr domu 158), na Podłączeniu (nr domu 237) i na Kobylance (nr domu 217). Na uwagę zasługuje szkoła *pokątna* w chacie nr domu 220 „na Kałuży", otwarta w 1876 r. i prowadzona 7 lat przez prostego chłopa Jana Chraścinę. Wg tradycji ustnej uczył z polskich książek ewangelickich. Najem tej „szkoły" opłacany był przez wydział gminny.

Rozwijało się też szkolnictwo *pokątne* w Jawworniku. Już od 1876 r. istniała tam szkoła *pokątna* prowadzona przez Pawła Pinkasa. Mieściła się w drewnianej chacie Pawła Pilcha pod nr 197 (nowy nr 45) u tzw. „Wojewody". W roku następnym nauczanie w tej „szkole" przejął Paweł Cieślar. Za jego sprawą ławki ze zlikwidowanej szkoły katolickiej przewiezione zostały do Jawornika. Po kilku latach, w r. 1880, szkoła została przeniesiona do murowanego budynku Jana Cieślara (nr domu 199, nowy nr 49) u tzw. „Granatyra". Działali tam kolejno przyuczeni nauczyciele: Jan Twardzik, Jan Błahut z Ustronia, Karol Rakus z Kocobędza, J. Pustówka z Dolnego Żukowa, Jan Szturc z Wisły, Jan Cymorek i Jerzy Buzek; dwaj ostatni złożyli nawet przysięgę przed Miejscową Radą Szkolną. Kiedy szkołę — już na pełnych prawach — przeniesiono w r. 1894 do domu Jerzego Cieślara (nr 48, tzw. „Brancowski Dwór") kierownictwo przejął Paweł Cichy z Kozakowic, pierwszy kwalifikowany nauczyciel.

Wróćmy do centrum Wisły. Po 10 latach pracy nauczycielskiej Paweł Welszar opuścił Wisłę i przeniósł się do Goleszowa, rodzinnej miejscowości żony, a jego miejsce zajął Paweł Szarzec, rodem z Wisły, dotychczasowy nauczyciel w Gutach. Podobnie jak poprzednik mieszkał i uczył w tym samym budynku. Korzystano nadal z podręczników czeskich, bowiem polskich jeszcze nie było.

Ciężkie warunki mieszkaniowe, zwiększająca się frekwencja dzieci i powiększająca się rodzina skłoniły zapobiegliwego nauczyciela do starań o budowę nowej szkoły. Starania te zostały uwieńczone sukcesem. Murowana szkoła, przy poparciu ówczesnego proboszcza ks. M. Kupferschmida, została zbudowana w 1824 r. ze środków ewangelickiego zboru. Od tego czasu warunki bytowe, rodzinne i praca w obszernej izbie szkolnej uległy poprawie.

Godzi się wspomnieć, że za sprawą Pawła Szarca zostały sprowadzone i zamontowane w domu modlitwy organy, na których zagrał nauczyciel po raz pierwszy podczas pogrzebu ówczesnego proboszcza ks. Andrzeja Lechockiego. Było to w maju 1794 r. P. Sarzec pełnił funkcję organisty także za następnych pastorów. Zmarł w sędziwym wieku, po przeszło 50-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim w czerwcu 1845 r., pozostawiając dwie córki i syna Jana. Ten ostatni, również nauczyciel, przejął po ojcu kierownictwo szkoły. Nie był to szczęśliwy wybór, bowiem w chwili objęcia szkoły już był poważnie chory i nie wykazywał tej aktywności, co jego ojciec. Po 6-letniej pracy nauczycielskiej zmarł na gruźlicę płuc.

Wydarzeniem dużej wagi było objęcie kierownictwa szkoły przez Jana Śniegonia, który z wiosną 1851 r. przybył do Wisły wraz z żoną Ewą oraz córkami Anną i Marią. Miał wówczas 32 lata i wieloletnie doświadczenie pedagogiczne oraz administracyjne. Już w pierwszych miesiącach postarał się o dobre wyposażenie szkoły w sprzęt, materiały pomocnicze i w książki. Usunął ze szkoły podręczniki czeskie, a na ich miejsce wprowadził polskie. W nauczaniu stosował metody poglądowe. Na lekcjach ze starszymi dziećmi omawiał tematy związane z rolnictwem, ogrodnictwem, sadownictwem i pszczelarstwem. Utworzył tzw. „kasę szkolną", z której czerpał na kupno książek szkolnych, gospodarskich i literackich a także zeszytów, łupkowych tabliczek i in. materiałów pomocniczych. Fundusze składały się z drobnych kwot (w granicach 1 krajcara) wpłacanych co miesiąc przez młodzież.

Kierownicy wiślańskich szkół w 1900 r. Stoją od lewej: Paweł Kajzar, Józef Goszyk, Andrzej Cienciała, Paweł Cichy i Paweł Pustówka. *Zdjęcie ze zbiorów autora.*

W celu pozyskania dodatkowych środków na cele szkolne spowodował ustawienie przy drzwiach kościelnych skrzyni z napisem: „dla ubogich dziatek". Aby zachęcić młodzież do pilnej nauki wprowadzi zwyczaj popisów na zakończenie roku szkolnego, a szczególnie wyróżniającym się uczniom przyznawał nagrody pieniężne z tzw. stypendium Gojniczka i Pinkasa. Zorganizował podręczne muzeum szkolne, które dostarczało materiału poglądowego dó lekcji przyrody, geografii i histori. Pamiętał również o dorosłych, dla których stworzył „księgozbiór wiejski".

Za czasów F. Śniegonia frekwencja dzieci szkolnych wyraźnie się poprawiła. Wobec rodziców dzieci zaniedbujących obowiązek szkolny stosował kary pieniężne a nawet aresztu. Kiedy zaś nie mógł pomieścić w klasie wszystkich uczniów, utworzył w r. 1865 w domu zajezdnym „Pod Pajtą" dodatkową izbę lekcyjną dla klasy pierwszej. Uczył w niej nauczyciel pomocniczy Józef Mocek.

Z inicjatywy J. Śniegonia, uchwałą Rady Prezbiterialnej i Miejscowej Rady Szkolnej, szkoła nr 1 została upaństwowiona w 1871 r. Należałoby dodać, że Miejscowa Rada Szkolna, powołana zgodnie z ustawą z 28 II 1870 r., odbyła pierwsze posiedzenie już 19 XI tegoż roku. Jej przewodniczącym został ks. Gustaw Kupferschmid a Jan Śniegoń jego zastępcą. Posiedzenia Rady odbywały się co miesiąc. Omawiano potrzeby szkoły, organizację nauczania i warunki pracy nauczyciela. W 1864 r., wkrótce po wybudowaniu kościoła katolickiego, powstała szkoła katolicka nr 2. Do jej prowadzenia zaangażowano nauczyciela Bardonia. Żywot szkoły był krótki, gdyż ilość dzieci katolickich była wówczas mała, nie przekraczała 16. Zgodnie z zaleceniem inspektora szkolnego, po upaństwowieniu szkoły nr 1 dzieci ze szkoły katolickiej włączono do niej. Przeniósł się także do „jedynki" ówczesny nauczyciel Karol Grania. On też prowadził przez dwa lata sekretariat Miejscowej Rady Szkolnej. W czasie likwidacji szkoły katolickiej zaangażowany został drugi nauczyciel, Rudolf Walenta, który po przejściu Śniegonia na emeryturę objął na okres roku kierownictwo szkoły nr 1.

Zasługi Śniegonia dla Wisły są duże. On właśnie doprowadził do realizacji wniosku ks. Kupferschmida w sprawie zbudowania szkoły w Malince. Była to szkoła drewniana; jej otwarcie nastąpiło 27 XII 1871 r. Posiadała numer hipoteczny 280 (nowy 334). Śniegoń założył też szkółkę drzewek owocowych, tzw. *szczepnicę*. Nadzór nad nią przekazał nauczycielowi Walencie, przeszkolonemu w tej dziedzinie w Wiedniu. Organizował ponadto kursy rolnicze dla dorosłych, angażując Walentę jako wykładowcę, i zaprowadził naukę pisania atramentem — początkowo przy użyciu gęsich piór, a następnie rączką ze stalówką. Jednakże jego szczytowym osiągnięciem — już w okresie emerytalnym — było założenie w dniu 14 maja 1874 r. poczty w Wiśle, której został kierownikiem. Placówka ta funkcjonowała sprawnie aż do jego śmierci, tj. do 26 II 1880 r. Zmarł w Wiśle pozostawiając żonę i sześcioro dorosłych dzieci.

Niełatwo było wypełnić lukę powstałą po śmierci Śniegonia. Na rozpisany konkurs zgłosiło się 3 kandydatów. Wybrano Andrzeja Raszkę rodem z Wisły, dotychczasowego nauczyciela w Międzyrzeczu Górnym. Miał wówczas 39 lat i bogate doświadczenie pedagogiczne. Był bardzo wymagający wobec uczniów a także wobec kolejnych nauczycieli: Józefa Macury, Rudolfa Walenty, Pawła Podżorskiego, Józefa Goszyka i Pawła Pustówki. Studia w niemieckim seminarium, poprzednia praca zawodowa w niemieckiej szkole oraz małżeństwo z Niemką sprawiły, że Raszka stał się germanofilem, niemniej w szkole uczył po polsku, a w kontaktach ze stronami używał wyłącznie języka polskiego. Wobec stale zwiększającej się frekwencji dzieci szkolnych spowodował z pomocą ks. J. Mrowca zbudowanie w 1891 r. drugiej szkoły u tzw. „Niedźwiedzia" oznaczonej numerem hipotecznym 74. Placówka była własnością parafii ewangelickiej, ale została oddana w dzierżawę wiślańskiej gminie za 80 florenów rocznie.

Andrzej Raszka był aktywnym członkiem Miejscowej Rady Szkolnej, sekretarzem gminnym, organistą i wieloletnim kuratorem ewangelickiego zboru. Po przeszło 30-letniej pracy w zawodzie przeszedł na emeryturę i zamieszkał w swoim domu nr 474 („Na Pile"). Zmarł tamże 2 XII 1901 r. przeżywszy 66 lat. Pozostawił żonę Marię oraz dzieci: Ewę (późniejszą żonę wiślańskiego wójta) i Karola (lekarza weterynarii w Austrii — Altaussee).

W zbudowanej w 1871 r. drewnianej szkole w Malince (nr 280 nowy 334) uczył jako pierwszy Paweł Cieślar, dotychczasowy nauczyciel w Nydku. Gdy obejmował te obowiązki, miał lat 38 oraz rozległe doświadczenie pedagogiczne i administracyjne. Postarał się o należyte wyposażenie szkoły w sprzęt, książki i pomoce naukowe. Zapowiadał się jako dobry organizator i społecznik. Niestety, już w pierwszym roku nauki doznał skaleczenia ręki. Zmarł 18 IV 1872 z powodu tężca, pozostawiając żonę Annę oraz troje dzieci: Marię, Zuzannę i Emila.

Jego działalność kontynuował młody nauczyciel, wiślanin Michał Cieślar. Zamieszkał w szkole i ożenił się ze starszą córką zmarłego nauczyciela, Marią. Po 12 latach pracy

zmarł na serce przeżywszy 37 lat, pozostawiając żonę oraz synów Rudolfa, Karola i Gustawa.

Po jego śmierci kierownictwo szkoły w Malince objął z konkursu Józef Goszyk, dotychczasowy nauczyciel szkoły nr 1. Nawiązał żywy kontakt z miejscowym społeczeństwem. Brał również czas na czynny udział w pracach utworzonego w 1889 r. Kółka Pedagogicznego w Ustroniu. Był także współorganizatorem, wespół z Bogumiłem Hoffem, Kółka Rolniczego (1893 r.), jak również Kasy Raiffeisena (1895 r.).

Po przejściu Raszki na emeryturę objął w 1899 r. z konkursu kierownictwo szkoły nr 1 w Centrum. Znalazł tu większe możliwości działania na polu pedagogicznym i społecznym. W 1902 r. zorganizował Ochotniczą Straż Pożarną. Brał czynny udział w pracach Stowarzyszenia Miłośników Wisły oraz Koła Macierzy Szkolnej, w którym przez wiele lat piastował funkcję prezesa. Było mu danym dożyć sędziwego wieku (90 lat), z czego 40 lat przepracował w zawodzie nauczycielskim.

Po przejściu Goszyka do centrum kierownictwo szkoły w Malince objął Paweł Pustówka.

Nieco inaczej kształtowało się szkolnictwo w Czarnem. Zgodnie z uchwałą Wydziału Gminnego przystąpiono tam wiosną 1879 r. do budowy szkoły murowanej. W połowie października tegoż roku szkoła była gotowa. Zaliczono ją do najpiękniejszych i najbardziej funkcjonalnych szkół na całym Śląsku Cieszyńskim.

Do konkursu na nauczyciela tej szkoły zgłosiło się trzech kandydatów. Wydział Gminny wybrał Pawła Kubisza, rodem z Końskiej, który przybył tu w charakterze nauczyciela prowizorycznego aż z Langenbergu. Wybór nie był szczęśliwy, bowiem z powodu wątłego stanu zdrowia nauczyciel często opuszczał lekcje i wyjeżdżał na leczenie (Darków 1881, Rożnów 1882). Pomimo to zdał w Opawie egzamin kwalifikacyjny i został uznany nauczycielem stałym. W okresie choroby zastępował go dorywczo jego brat Jerzy, nauczyciel z Dolnej Datyni, a także inni: Michał Cieślar, Jan Lorek, Paweł Kajzar i Andrzej Cienciała. Kiedy gruźlica płuc przybrała groźne rozmiary P. Kubisz otrzymał 6-tygodniowy urlop i wyjechał wraz z bratem na leczenie do uzdrowiska Gleichenberg w Górnej Austrii. Niestety kuracja nie pomogła i nauczyciel wrócił w ciężkim stanie do Wisły. Zmarł wkrótce, w dniu 2 września 1885 r.

Jego zastępca i brat Jerzy Kubisz podjął pracę w Czarnem z początkiem marca 1886 r. W kwietniu tegoż roku uzyskał świadectwo kwalifikacyjne. Udzielał się społecznie. Był głównym współorganizatorem Polskiego Kółka Pedagogicznego, utworzonego 17 IV 1889 r. w Ustroniu. Opracowany przez niego statut został zatwierdzony przez władze szkolne w Opawie.

Po 12 latach pracy w Wiśle objął kierownictwo szkoły w Kocobędzu, a jego miejsce zajął Paweł Kajzar, nauczyciel z Ustronia. Wyniki jego pracy były wzorem dla innych szkół. Propagował hodowlę pszczół i spożywanie miodu. Dożył 103 lat.

W Głębcach do uprzedniej szkoły *pokątnej* skierowany został Andrzej Cienciała. Był to pierwszy nauczyciel posiadający kwalifikacje zawodowe. Uczęszczał do niemieckiego seminarium w Cieszynie, ale na rok przed maturą został powołany do austriackiego wojska w związku z okupacją Bośni i Hercegowiny. W wojsku zetknął się z budzicielami polskości. Ich wpływ spowodował, że wróciwszy po 4 latach kontynuował naukę w Krakowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości w 1883 r. Z polską maturą zgłosił się w inspektoracie szkolnym w Bielsku, skąd skierowany został do Wisły. Po przydzieleniu mu szkoły *pokątnej* w Głębcach „na Kałuży" i doprowadzeniu jej do stanu używalności rozpoczął regularną naukę w dniu 10 listopada 1883 r. Podjął u władz gminnych starania o wybudowanie nowej szkoły. Jako argumentu użył fatalne warunki higieniczne i zwiększającą się frekwencję. Wybudowanie nowej drewnianej szkoły nastąpiło w połowie października 1889 r.

A. Cienciała uchodził za wzorowego pedagoga. W jego szkole urządzano lekcje pokazowe dla nauczycieli. Rokrocznie odbywał z młodzieżą wycieczki na Stożek, Baranią i Czantorię. Traktował je jako lekcje poglądowe z zakresu geografii, przyrody i historii. Dbał również o prawidłowy rozwój fizyczny dzieci, ucząc je z własnej inicjatywy gimnastyki, pływania i narciarstwa. Nie zaniedbał również nauki śpiewu. Jego uczniowie, poza obo-

wiązkowym hymnem austriackim, znały wszystkie zwrotki: *Mazurka Dąbrowskiego*. Dużo czasu poświęcał działalności społecznej. Był aktywnym w utworzonym przez Hoffa Kółku Rolniczym (1893), zasiadł jako członek zarządu w Ochotniczej Straży Pożarnej (1900) a także w Stowarzyszeniu Miłośników Wisły (1907) i w Kole Macierzy Szkolnej (1909). Utrzymywał żywe kontakty z dr. J. Ochorowiczem, dr. Z. Paderewskim, prof. Warchołowskim, z Bogumiłem i Bogdanem Hoffami, Wiśniewskimi i in. Po 38 latach pracy przeszedł na emeryturę. Zmarł 3 VIII 1927 r.

Tak, w dużym skrócie, przedstawiał się rozwój wiślańskiego szkolnictwa. Dużą rolę w tym zakresie odegrały migracje. Po wieloletniej służbie w wojsku wiślanie wracali z umiejętnością czytania i pisania, którą przekazywali swym dzieciom a także dzieciom sąsiadów. W podobny sposób przekazywali dzieciom wiedzę prześladowani w okresie kontrreformacji a ukrywający się w mało dostępnej Wiśle ewangelicy. Korzystali z polskich książek religijnych. Właśnie w ten sposób powstały tzw. szkoły *pokątne*.

W tworzonych następnie szkołach legalnych — początkowo wyznaniowych a następnie państwowych — nauczyciele uczyli w jednej klasie 6 roczników jednocześnie. Wszyscy działali społecznie, starając się zwłaszcza szerzyć oświatę wśród dorosłych. Chociaż był to okres austriackiego zaboru, uczyli wyłącznie po polsku, zaszczepiali młodzieży patriotyzm i zamiłowanie do ojczystego języka.

Zamieszczone w tekście zdjęcie z 1900 r. przedstawia kierowników wiślańskich szkół wraz z żonami, nauczycielkami robót ręcznych.

Z OBCZYZNY

Gróniu, ty mój gróniu,
Beskidzie zielóny,
ta moja teschnica
leci w twoje stróny.
Nic mie w cudzym kraju
nie bawi, nie nęci,
bo zielyń twych smreków
móm żywo w pamięci.
Chciołbych już pochodzić
twoimi ścieżkami,
podchodzić wysoko
strómymi stokami.
Widzieć z twego szczytu
kraj jako na dłóni,
posłóchać tej ciszy,
co aż w uszach zwóni.
Chciołbych se odpocznóć
na leśnej polanie
i niech mi zaszumi
smreków ciche granie.
Niech sie zakolybią
kónory nad głową
i cosi zaszkamrzą
swoją leśną mową.
Jeszczech je daleko,
ale wrócę przecie,
bo nigdzi tak ni ma
na calutkim świecie.
Nie przirośnie serce
do kraju cudzego,
bo zostało w strónach
Beskidu Śląskiego.

EWA MILERSKA

JAN WANTUŁA

WYGNANIE I REHABILITACJA

Najcenniejszą ozdobą Skoczowa jest XVIII-wieczna rzeźba, która w 1895 r. została z rynku usunięta by dopiero pod koniec 1976 r. powrócić z tułaczki na pierwotne miejsce. Rzeźba ta, wykuta z jednego bloku górskiego piaskowca, przedstawia postać nagiego mężczyzny osłoniętego w pasie przepaską z liści, który siedzi okrakiem na rybie. Spoczywająca na dużej muszli ryba, przygnieciona ciężarem brodacza, otwarła paszczę i wygięła się podnosząc w górę ogon. Wygląda na to, że ryba się broni, zaś mężczyzna, pochylony pod ciężarem drugiej muszli, którą dźwiga na plecach, jakby jej chciał ulżyć — podniósł już kolano lewej nogi, na prawej natomiast jeszcze klęczy, opierając się kolanem o muszlę.

Nie ma wątpliwości, że rzeźba jest wartościowym dziełem sztuki, a oryginalne ujęcie postaci oraz precyzyjne wykonanie najdrobniejszych nawet szczegółów świadczą o kunszcie i rzemieślniczej sprawności twórcy. Walory artystyczne nie znalazły jednak widocznie uznania skoczowskich mieszczan, skoro rzeźbę wyrzucono najpierw z rynku a potem eksmitowano z miasta skazując na zniszczenie.

Ściana wschodnia rynku w Skoczowie. Z lewej miejska studnia z zabytkową figurą autorstwa Wacława Donaya oraz figura bł. Jana Sarkandra. Zdjęcie sprzed 1895 r. *Reprod. Karol Wojnar.*

Likwidacji rzeźby zapobiegł Ludwik Brożek, który od 1930 r. pracował jako nauczyciel w skoczowskiej szkole wydziałowej. Figura stała wówczas za miastem i była systematycznie dewastowana. Zgromadziwszy sporo materiału dokumentacyjnego L. Brożek opublikował w r. 1932 obszerny artykuł pt. *Notatki o Skoczowie* w „Zaraniu Śląskim". Wysunął tezę, że, wbrew powszechnemu mniemaniu, cenny ten zabytek nie ma nic wspólnego z biblijnym prorokiem Jonaszem, lecz stanowi wizerunek starożytnego bożka Trytona. Po latach okazało się to niezupełnie prawdziwe.

W tym samym czasie, prawdopodobnie pod wpływem Brożka, zainteresował się zabytkową figurą nauczyciel tej samej szkoły, Gustaw Morcinek. Poświęcił jej opowiadanie *Burmistrzanka Gryzelda,* którą znacznie później włączył w całości do powieści *Ondraszek.*

Do grona popularyzatorów Trytona dołączył w 1934 r. zaproszony przez Gustawa Morcinka do Skoczowa poeta Jan Sztaudynger. W pięknej balladzie *Skoczów,* opublikowanej

w „Zaraniu Śląskim", zaapelował on do mieszkańców miasteczka o pełną rehabilitację *zjonaszałego Trytona.* Figura została wprawdzie na Kaplicówce, ale Skoczów zaczęto nazywać *Trytonowym grodem.*

Warto zauważyć, że grubo przed L. Brożkiem historyk sztuki Marian Sokołowski uważał, że skoczowska rzeźba przedstawia Trytona. Wspomina o tym w relacji z podróży po Śląsku w r. 1887: *Na rynku basen z wodą, a na nim kamienny tryton z ciemnym, wilgocią przesiąkniętym ogonem.*

Eksmitowana figura na stoku Kaplicówki. Zdjęcie z 1934 r. *Fot. Leon Para.*

Jednakże figura znacznie odbiega od typowych postaci Trytona. Siedzący okrakiem na rybie mężczyzna nie jest pół człowiekiem, pół rybą, nie dmie też w muszlę ślimaka morskiego, zwanego rogiem trytona. Wprawdzie nikt się tym specjalnie nie przejmował, wątpliwości co do figury jednak pozostały. Określenie tożsamości skoczowskiego brodacza nastąpiło całkowicie niespodziewanie w 1954 r. W czasie przeciągającego się latami remontu ratusza w podziurawionej pociskami miedzianej kuli, stanowiącej zwieńczenie wieży, znaleziono wówczas dokumenty, z których archiwista miejski Jan Czyż wyczytał, że w 1775 r. budynek pod numerem 3 należał do wielkomieszczanina Wacława Donaya. Właśnie on wyrzeźbił w kamieniu Neptuna, jako ozdobę miejskiej czyszczarni, oraz figury Jana Sarkandra i św. Piotra z Alkantary dla ozdobienia rynku. Okazało się zatem, że brodaty mężczyzna ze skoczowskiej rzeźby jest staroitalskim bogiem chmur i deszczu, opiekunem koni i wyścigów, którego zaczęto później utożsamiać z greckim władcą mórz i oceanów, Posejdonem.

Spisy mieszkańców Skoczowa, w których znalazło się nazwisko Donaya, pochodzą z lat 1775 i 1790, zostały zatem sporządzone jeszcze za życia artysty. Rzeźbiarz urodził się ok. r. 1744 w Frensztacie na Morawach, uczył się u Weissmanów we Frydku, zaś 18 I 1774 oże-

Odrestaurowana przez Artura Cieńciałę figura Neptuna w parku za strażnicą OSP. *Reprod. Karol Wojnar.*

Neptun w nowej „czyszczarni" po powrocie na rynek. *Fot. Karol Wojnar.*

nił się w Skoczowie z Marianną Gaszyńską. Zmarł tamże 6 V 1796 r. na zapalenie płuc. W 1776 r. wyrzeźbił dla kościoła w Wiśle Małej ołtarz główny, a w 1778 r. ambonę. Był też przypuszczalnie twórcą figury św. Floriana na studni miejskiej w Cieszynie (1777).

Dokumenty znalezione w ratuszowej wieży ujawniają okoliczności powstania figury Neptuna. Działo się to w czasie odbudowy miasta, po totalnym jego zniszczeniu przez pożar w 1756 r. Korzystając z pomocy właściciela Komory Cieszyńskiej, księcia sasko-cieszyńskiego Alberta i jego żony Krystyny skoczowianie postanowili wybudować miasto nowoczesne, z materiałów ognioodpornych, ze zbiornikiem wodnym usytuowanym w rynku. Zbiornik ten, zwany powszechnie „czyszczarnią", był jedną z pierwszych inwestycji komunalnych. Razem z doprowadzeniem do niego wody z Kaplicówki oraz ze skanalizowaniem rynku kosztował 1.100 florenów. Nie wiadomo, czy w kwocie tej mieści się również koszt wyrzeźbionej przez Donaya figury Neptuna, która pełniła rolę fontanny, a postawiona została w zbiorniku przed 1775 r.

Przez ponad 100 lat piękna rzeźba upiększała miasto. Dopiero w 1895 r., po zbudowaniu nowego wodociągu, czyszczarnię zlikwidowano, a pechowego Neptuna eksmitowano do ogrodu hotelu „Pod Białym Koniem". W r. 1910 z niewiadomych przyczyn wywieziono go z miasta i umieszczono w szczerym polu, na zboczach Kaplicówki, gdzie uległ dalszej dewastacji. Muszla, na której wspiera się cała kompozycja została rozbita. Ręce, które z obydwu stron podtrzymywały muszlę, ktoś ułamał u samego kadłuba. W części twarzy, z której odłamano nos, powstała dziura. Z lewej nogi ubito piętę i końce palców, natomiast prawą, klęczącą, odłamano w połowie goleni. Rybę pozbawiono przedniej pary płetw i poszarpano jej ogon, a dolną muszlę obłupano.

W 1954 r., po odnalezieniu dokumentów wyjaśniających pochodzenie Neptuna, zainteresowanie zabytkową figurą wydatnie wzrosło. Wykorzystał to ówczesny przewodniczący PMRN Stefan Pabiś i sprowadził Neptuna do miasta. Wiślański artysta rzeźbiarz Artur Cieńciała podjął się jego rewaloryzacji. Dorobił brakujące detale i dokleił je do zniszczonej figury. Po tej operacji rzeźba Donaya nie odzyskała jednak pierwotnego wyglądu; różnice są dość znaczne. Mimo to figura pozostała poniekąd symbolem miasta i jego chlubą.

W latach 50. nie nadszedł jeszcze czas na pełną rehabilitację wygnańca. Umieszczono Neptuna w ciemnym kącie za strażnicą OSP, dziwnym trafem w podobnych warunkach i niedaleko miejsca, w którym, wygnany z rynku, przebywał do 1910 r. Czekał tam cierpliwie dalszych 20 lat i ostatecznie w dniu 13 listopada 1976 r. stanął na swoim pierwotnym honorowym miejscu, w specjalnie dla niego zbudowanej nowej „czyszczarni" w rynku.

FRASZKI

Tak, nadmiar dymu kadzidlanego
może udusić nawet świętego.

* * *

Często psia wierność nie popłaca.
Zwłaszcza w pałacach.

* * *

Gdy mu przeciwnik zbyt hardo zaprzeczał
uciął dyskusję jednym ruchem miecza.

* * *

Tak się wciąż innym czujnie przyglądał
że sam zapomniał już jak wygląda.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

WALENTY KRZĄSZCZ

MOJA AUTOBIOGRAFIA

W okresie międzywojennym twórczość literacka Walentego Krząszcza (1886—1959) cieszyła się na Śląsku Cieszyńskim dużym wzięciem. Dysponował zmysłem obserwacyjnym i miał łatwość pisania, a ponieważ odwoływał się do realiów cieszyńskiemu czytelnikowi bliskich, jego opowiadania, nowele, powieści i sztuki mogły liczyć na szeroki rezonans. Choć był, jak Gustaw Morcinek, nauczycielem, nie miał jego talentu ani nawet ambicji. Podczas gdy autor *Wyrąbanego chodnika* wyrósł ponad regionalne opłotki, twórczość W. Krząszcza była i pozostała zjawiskiem lokalnym, cieszyńskim. Wiele jego utworów nie wytrzymało próby czasu, są jednak: i takie, których cechuje także dziś, w kilkadziesiąt lat po ich napisaniu, dostarcza czytelniczej satysfakcji.

Niestety w całym okresie powojennym żadna z książek W. Krząszcza nie doczekała się wznowienia, wskutek czego autor *W złotym Cieszynie* — podobnie zresztą jak wielu innych pisarzy cieszyńskiego regionu — jest właściwie młodszemu pokoleniu nieznany.

Niżej drukujemy list W. Krząszcza do red. Władysława Oszeldy z 22 kwietnia 1954 r., który zawiera autobiografię *Walentego spod Witalusza*. Tytuł pochodzi od redakcji KC.

22 IV 1954 r.

Kochany Panie!

Z listu Pańskiego odniosłem wrażenie, że Pan żywi dla mnie doprawdy szczerą życzliwość. Odwzajemniając się za przychylność tę postanowiłem skreślić do Pana nie kilka słów ale długi list, pełen przyjacielskich wrażeń. Mam nadzieję, że zostanie cierpliwie przeczytany i z należytym wyrozumieniem przyjęty.

Urodziłem się w roku 1886 w Górkach pod Buczem i Witaluszem. Piękny to zakątek ziemi cieszyńskiej, pełen dziwnego uroku. Ojciec mój był chłopem średniorolnym. Miałem brata i trzy siostry. Byłem najstarszym w rodzeństwie.

Pewnej nocy czerwcowej — a miałem wtedy 14 lat — przebudził się ojciec, zapalił fajkę, położył się znów na łóżku, obudził matkę i wdał się z nią w następującą rozmowę:

— Wciąż myślę o tych naszych dzieciach, staro — zagaił.

— Niby co? — spytała matka.

— A jakby im zapewnić jaką taką przyszłość.

— Przecież to już ustalone. Cery dostaną po 500 reńskich i wydają się. Wszystkie już mają galanów. Zaś Janek dostanie chałupe.

— A co z Walkiem?

— Ach, Boże! — westchnęła matka — Co z tym gizdem? Przecach ci już mówiła, żebych strasznie była rada, aby sie wyuczył na księdza. Maciczko Bosko, co by to był za honor dla całej familii!

— I jaka zasługa w niebie — dodał ojciec. — Modlitwami swymi zrobiłby to, że po śmierci bez czyśćca dostalibymy się do nieba.

— A jaki by to było piekne, żeby tak w góreckim kościele zaśpiewał szumnym głosem: *Dominus vobiscum.*

— *E cum spiritutos* — odpowiedziała śpiewnie matka, składając pobożnie dłonie. I obydwaj załkali z wielkiego przejęcia.

A ja, leżąc w kocu na tapczanie, przysłuchiwałem się ich rozmowie. Tata z mamą myśleli, że śpię, a ja nie spałem.

Następnie ojciec począł śpiewać po łacinie część *Pater noster*. Był w latach dziecięcych ministrantem i umiał na pamięć fragmenty modlitw łacińskich.

— Per omnia seculaaa secu-lo-ruuum — nucił basem.

— *A-meeeen* — odpowiedziałem niby we śnie.

Tata z mamą się przestraszyli i zamilkli.

— Co to?

— To Wałek!

— Obudził się czy to? Hej, synek, słyszysz?

A ja chrapałem dalej.

— To on tak we śnie. Jakieś objawienie.

— Znak to, że księdzem ma zostać. Głos Boży przemówił przez niego.

Potem zaczęli się żarliwie modlić, dziekując za ten widoczny znak Boży.

— Po feryjach — pedzioł ojciec, kiedy skończyli 54. psalm dziękczynny — odwiozę go do polski gimnazyje.

— Szkoda, że my już to przed dwiema latami nie zrobili.

— Nic nie szkodzi. W starszym wieku przybedzie mu rozumu i lepi te księgi łacyńskie pojmie.

I zasnęli w błogich marzeniach. Zaś ja oka już nie przymknąłem do rana i zachwycałem się w myślach, jak to będę kiedyś górczanów błogosławił, kazania im prawił, jak mi to ręce całować będą, jak se to będę winko pił, a grube cygary palił jak, nie przymierzając, skoczowski dziekan, z feszterem i folwarterem w ekstra izbie w karty grał. Przed wschodem słońca domarzyłem się już biskupa w purpurowych szatach a wreszcie — snując dalej myśli — widziałem się już w stolicy apostolskiej (tylko bez korony męczeńskiej).

Właśnie kiedy słońce wschodziło, zbudziła mnie matka ze słodkich marzeń.

— Wałek, stowej, bo trza z krowami na łąkę!

Przy śniadaniu zostałem wyróżniony. Brat i siostry dostali żur, mnie zaś podano wajecznicę.

— Czemu to tak? — oburzyło się siostrzeństwo.

— Czemu? — odparła matka z poważną miną. — To jest tajemnica. Od dziśka Walek będzie lepszy jadoł.

Dla mnie nie było to tajemnicą. Wajecznica była na konto biskupa. Na łące pasłem krowy, a nieopodal pasła sąsiadowa Zuzka, śliczna blondynka z długimi warkoczami. Podobała mi się. A onej zaś jo sie podoboł. W pewnej chwili zaproponowała mi:

— Te, Walek, słyszysz?

— He?

— Kto z nas gibczejszy, ty czy jo?

— Przeca jo!

— E, chyba nie. Wiesz co? Jo będę uciekać!, a ty mnie chytej. Uwidzisz, że jo gibczejszo.

— No to drzyj hen tam, ku temu lasku.

Zuzka zaczęła pruć, warkocze fruwały w powietrzu, a jo w kity za nią. Niedaleko owego lasku zwolniła widocznie w biegu. Z łatwością ją przycapiłem do siebie, z lubością przycisnąłem i w rumianą buzię pocałowałem. Krzyknęła niby z oburzenia, a zaraz potem zgodziła się, że jeszcze raz będzie uciekać. I tak się stało, że trzy razy uciekała i trzy razy dała się chwycić, uściskać, wycałować, w końcu z bekiem przyznała, że jestem gibczejszy.

Wszystko byłoby dobre, żeby się tym wyścigom nie przyglądał spoza sosny mój tata. Następnej nocy zaś była narada rodzicielska.

— Mówię ci, staro — pedzioł ojciec — że Wałek księdzem nie zostanie. Temu honcwantowi dziołchy sie podobają. Skaranie Boże!

Mama serdecznie się rozpłakała.

— I co tera?

— To domy go na rechtora wyuczyć. Będzie organistą i też Bogu służył.

Mama z ciężkim sercem zgodziła się.

W ten sposób dostałem się do cieszyńskiego seminarium nauczycielskiego (niemieckiego, bo polskiego jeszcze nie było). W nauce szło mi dosyć ciężko. Przeważnie z matematyką nie mogłem sobie dać rady. W językach również słabo, tak w niemieckim jak i polskim. Profesorzy wątpili, czy doczołgam się do matury i czy ze mnie będzie kiedyś rechtor. W jednym tylko celowałem: w gimnastyce i w rysunkach. Toteż mi profesorowie życzliwie radzili, żebym opuścił seminarium i zgłosił się dobrowolnie jako ochotnik do wojska i że dopnę stopnia *feldwebla*. „Odsłużysz 12 lat i zostaniesz jakimś sekretarzem w starostwie. Źle ci będzie?" — mówili. A dyrektor Karell namawiał mię, żebym poszedł na termin do malarza pokojowego Hanuska na Cieszyńskiej.

— Malarze tacy lepiej stoją od nauczycieli — mówił.

Zaś profesor Brzeski, uczący języka polskiego, mówił mi:

— Dziwny z ciebie facet. Wypracowania twoje piśmienne roją się od błędów językowych, alem zauważył, że fantazję masz, chłopcze, i to wspaniałą! Co z ciebie będzie? Zostań w seminarium, jakoś się przepchasz. Kto wie, czy z ciebie nie zostanie literat.

— Literat? Co to jest? Zecer? Litery składa?

— Nie, głuptasie! Literat pisze powieści.

— Aha! Tak jak na przykład Rosegger, Genhofer, Keller?

— No i Kraszewski, Prus, Sienkiewicz i inni. Czytałeś ich dzieła?

— Nie. W bibliotece szkolnej są tylko niemieckie książki.

— No to poczekaj, pożyczę ci te rzeczy.

Ale jakoś zapomniał, bo był to staruszek o niknącej pamięci. Ja się też o to nie upomniałem, bo nie przypuszczałem, żeby ktoś mógł piękniej pisać od Roseggera. Dzieła niemieckich pisarzy ludowych po prostu tomami połykałem. Zresztą Brzeski wkrótce odszedł na emeryturę. (Jezu Chryste, alem się zafulał. No ale zaraz skończę, proszę chwileczkę cierpliwości).

Za poradą śp. Brzeskiego nie poszedłem ani do wojska, ani do Hanuska na Cieszyńskiej, lecz biedziłem się dalej i w roku Pańskim 1906 — w czerwcu — zdałem maturę na dostateczny.

I stałem się statecznym rechtorczykiem (nauczycielem). Gdzież to ja wszędzie nie „wyuczowałem"! W Rychwałdzie (1906—7), Piasecznej (1907—8), w Błędowicach (1908—9) w Kisielowie jako kierownik jednoklasówki (1909—1914). W Kisielowie ożyniłem się z Milką, cerą siedlaczą z Krasnej, w roku 1913 urodziła się nam córeczka Anastazja, a po roku (1914) — O Jezu! — poszedłem na wojnę.

Jako nauczyciel rozczytywałem się w dziełach niemieckich pisarzy ludowych. Niekiedy tylko wpadła mi w rękę jakaś książka polska. Powieści polskie wydawały mi się wprawdzie zajmujące, ale zbyt smutne i duszę przygnębiające. A ja z natury byłem wesoły, usposobienia pogodnego i romantycznego.

Żyjąc na wsi zapadłej rzadko stykałem się z kolegami Polakami. Nikt się też nie zajął mną i moją ulubioną lekturą, nikt nie wskazał mi na piękno dzieł polskich pisarzy ludowych. W roku 1912 napisałem felieton w języku niemieckim pt. *Waldbrand*. Posłałem to do redakcji tygodnika „Ostschlesische Post" i czekałem w napięciu, co się stanie z pierwszą moją pracą literacką. Po tygodniu nadeszła odpowiedź wcale przychylna. Między innymi napisali (popamiętam do śmierci te słowa): *Wie wir aus Ihrer Arbeit ersehen, besitzen Sie ein vortreffliches literarisches Talent und wenn Sie weiter rünchtig arbeiten, werden Sie sich Anerkennung erringen.* (Jak z pracy Pańskiej wynika, posiada Pan znakomity talent literacki i o ile Pan mocno nad sobą popracuje, zyska sobie uznanie). Ocena ta po prostu oszołomiła mnie i w siódme nieba podbiła.

Po roku wyszła z druku pierwsza moja książka z krótkimi opowieściami p.t. *Ostschlesische Dorfgeschichten.* Wyszła nakładem Machatschka w Cieszynie — wytłoczono 600 egzemplarzy. Jaki był sukces? Nie taki, o jakim marzyłem. Niemcy nie zainteresowali się zbyt opowieściami, napisanymi na tle życia polskiego ludu śląskiego. Ciekawe, co powiedział mi Feitzinger, księgarz cieszyński na „Wyżni Bramie", który wystawił te tomiki (96 str. obejmujące) w oknie wystawowym.

— *Warum haben Sie das nicht polnisch geschriben?* — spytał poczciwy Niemiec austriacki. — *Sie höffen grösseren Erfolg.*

Polscy koledzy również w podobny sposób na moją pracę zareagowali:

— Po co ty, pierónie, nie nababrałeś to po polsku? Tak po naszemu?

Zgłupiałem i sam się zdziwiłem, com to nabroił.

— Co ty, maśloku — powiedział mi śp. Martinek, kierownik z Ogrodzonej — Któż ci to bee czytoł?

— Na dyć przeca takiego Ganghofera, Rossegera, Achleitnera czytają w całej Austrii. Dzieła ich rozeszły się w milionach egzemplarzy. No ni?

— Jezu, co z ciebie za niepraktyczny chłop! Czytają Niemcy, bo zajmuje ich życie alpejskiego ludu. Gdybyś napisał to po polsku, to by czytali twe rzeczy cieszyniacy z zainteresowaniem, a tak? *Kto to bude čital, chlapie!* — drwinkowali.

Ale żaden nie poradził mi, żebym się zajął wyłącznie literaturą polską i począł pisać po polsku. A tu buch wojna!

W czasie kampanii wojennej przeszedłem wzdłuż i wszerz Kieleckie. Dziwny urok wywarł ten kraj na moją wnikliwą duszę. Widziałem stare, przeważnie zaniedbane dwory polskie otoczone parkami, drogi błotniste obsadzone topolami, skały o dziwnej strukturze, prawdziwe polskie chaty słomą kryte, niebiesko tynkowane, w półkole rozsiadłe, lasy sosnowe, kapliczki, krzyże, figury przydrożne, a cała ta kraina owiana jakimś — żeby się tak wyrazić — słodkim smętkiem, wszystko takie jakieś skromne, rzewne. A wszędzie ta niepojęta głucha cisza, ta senność. I zetknąłem się z ludem spokojnym, na wszystko zrezygnowanym, przy tym w obejściu miłym, gościnnym, na dolegliwości żołnierza czułym. Słowem, tak kraj jak i ludzie bardzo mię zajęli i postanowiłem po szczęśliwym powrocie do domu rozczytać się w polskich książkach, poznać ten dziwny kraj i ten zbiedniały i uczciwy lud, poznać jego historię dokładnie.

Miałem szczęście, gdyż po roku (1915) zostałem jako kierownik szkoły z wojska zwolniony — na czas nieograniczony. I do wojska już mnie nie powołano. Byłem wtedy kierownikiem w Lesznej Górnej. Zaraz po powrocie poszedłem do czytelni w Domu Narodowym. Nie było tam żadnego ruchu. Siwowłosy bibliotekarz zdziwił się niemało, że ktoś kiej wojna, przyszedł książki wypożyczyć.

— Może Pan całą furę zabrać — powiedział mi. — A co pan, taki młodzik, w wojsku nie służy? Co panu brakuje?

— Choroba oczu i ... i ... i nerek — tłumaczyłem się zażenowany.

— Ehe! Gdzieś się pan tak urządził?

— Na froncie — scyganiłem.

— Co pan z cywila?

— Nauczyciel.

— Aha. I jakie książki lubi pan czytać?

— Książki o chłopach polskich, o prostym ludzie, o polskim życiu na wsi, o tych starych szlacheckich dworach — no i coś z historii Polski.

— Wszystko jest, dobrodzieju.

I powiozłem na furze kupę książek. Reymont (*Chłopi*), Tetmajer, Prus, Konopnicka, Orzeszkowa, Maria Dąbrowska, Kraszewski, Sienkiewicz i wiele innych. Chryste Panie, jak ja się rozczytałem! Dniem i nocą. I począłem pisać (w czasie wojny) krótkie opowiadania, nowelki, opisy etc. Pierwszy felieton pt. *Adwent* posłałem do redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej". I znów czekałem z „zapartym oddechem", jak to przyjmą. A tu zaraz w następną sobotę widzę mój felieton jak był *pod sztrychem* w „Gwiazdce". Równocześnie napisał mi

śp. ks. Tomanek list, który mnie ogromnie na duchu podniósł i zapał do dalszej pracy literackiej wzbudził.

— Pan posiada znakomity talent pisarski, niezwykły zmysł obserwacyjny, żywą wyobraźnię, a przede wszystkim słoneczny nastrój i humor. Niech pan nie zaniedba swego talentu, niech się pan niczym nie zraża. Zapewniam pana, iż rzeczy pańskie czytać będą z upodobaniem. Z czasem zabierze się pan do napisania obszerniejszej opowieści ludowej, którą „Dziedzictwo" chętnie przyjmie i wydrukuje. Na razie niech pan czyta pilnie naszych mistrzów literatury polskiej, niech się pan kształci pod względem językowym. Nie trzeba się wcale wysilać na jakiś arcywytrawny styl. Powieści ludowe winny być pisane językiem prostym, częściowo dialektem, to pociągnie nasz lud.

(Maryjko święta, jeszcze nie skończyłem. Proszę wybaczyć, bo to tak jest u mnie, że jak się zacznę zwierzać wobec przyjaciela, to trudno mi skończyć.)

Więc tak zachęcił mnie do twórczości czcigodny ks. Tomanek. Do zakończenia wojny napisałem dużo powiastek dla „Gwiazdki" (pod pseudon. Walenty z Witalusza). Czytelnicy „Gwiazdki" zwrócili na moje rzeczy uwagę, podobały się im.

— Cóż to za sakramentnik ten Walenty z Witalusza? To ci ale oferma, jak on to nas zna.

— Bezmali jakisik nauczyciel spod gór.

— Dobrze sie czyto te jego bajtki, No ni?

— Ale ja.

Po wojnie drukowało „Dziedzictwo" prawie co rok moje rzeczy: *Z cieszyńskośląskiej wsi, Szkoła na pustkowiu, Sfałszowany testament, Janek* itd. Zresztą Pan i tak będzie znał moje wypociny.

Jak przyjęła prasa moje dzieło? Serdecznie. Posiadam z czasów przedwojennych dużo wycinków z gazet, w których oceniają moje dziełka przychylnie. Jasne, że gdybym miał po temu warunki, pisałbym więcej, a przede wszystkim lepiej. Ale cóż, przyszła na mnie bieda. Jedynaczka moja zachorowała w roku 1923 na zapalenie szpiku kości. Leczyła się w różnych sanatoriach, nawet zagranicznych. Choroba trwała prawie 10 lat! W końcu (1926) i ja zachorowałem ciężko na zapalenie płuc, już znajdowałem się półtora nogą na tamtym świecie. Potem złamała moja żona nogę i długo chorowała. Przejścia te ogromnie mnie przygnębiły. A ileż to pieniędzy kosztowało! Rzuciłem się więc poza szkołą na inne prace zarobkowe: organistostwo, kasa, gospodarstwo rolne, sekretarza gminnego i gdzież ja miałem czas dokształcać się i gruntowniej zająć się pisaniem? Com pisał w nocy to bardzo pobieżnie, bez przygotowania, na kolanie!

Nie żyłem w tych szczęśliwych warunkach, w jakich żył p. Morcinek. Oficjalnie się też nikt moją pracą nie zajął, materialnie nie wsparł. Prasa, owszem, bardzo przychylnie do mnie się odnosiła (w załączeniu jeden wycinek z „Polski Zachodniej" — proszę przy sposobności o jego zwrot). Ale władza? Hm, szkoda mówić! Jakby Walentego Krząszcza nie było. A mogli przecież udzielić mi płatnego urlopu (jak Morcinkowi) i powiedzieć: Pisz chłopie, twoje powieści ludowe więcej pożytku przynoszą ludziom niż twa praca w szkole. No ale któż też w dawnej Polsce troszczył się o los pisarza chłopskiego? Nie warto się zadawać z „chamami" i ludźmi, którzy ich opisują. To mię bardzo bolało.

Przyszła okupacja. Wyrzucili mię oczywiście ze szkoły i smykali po gestapach. Cudem ocalałem. Byli ludzie ze starej Austrii, którzy się za mną ujęli. Dużo mi pomogło i to, żem napisał swego czasu powieść w języku niemieckim. Z drugiej strony za złe poczytali mi to, iż przerzuciłem się później na polską pracę literacką, którą jednak uznali pod względem politycznym jako dla Niemców niezbyt szkodliwą. Przetyrałem w Lipowcu, zajęty jako księgowy w kasie i spółdzielni rolniczej. Dnia i godziny nie byłem pewny. Wciąż groziło mi zaaresztowanie, zwłaszcza kiedy się dowiedzieli, iż byłem przed wojną w Związku Zachodnim. Ale jakoś czas minął — i hitleryzm „kitnął".

A jakie koleje przechodzę w Polsce Ludowej? Wiele, wiele przykrości doznałem. W roku 1945 (w jesieni) założyła sama władza (starostwo, wojsko) w Międzyrzeczu koło PSL. Mię zmusili formalnie do objęcia stanowiska prezesa. Po dwóch miesiącach doszło do nie-

porozumienia między rządem a Mikołajczykiem. I wtedy co? Nie rzucili się na tych, którzy koła PSL zakładali (władza), ale na tych biedaków, których namówili lub wprost odkomenderowali do stronnictwa Mikołajczyka. Ci w górze umyli sobie ręce i huzia na Bogu ducha winnych członków. Ja widząc, co się dzieje, od razu wystąpiłem z PSL, a Związek zupełnie się rozpadł.

Ale byli w partii ludzie, którzy rozpoczęli ze mną walkę. Na każdym kroku wytykali mię palcem. Ot, widzicie, Mikołajczyk. Reakcjonista! Nawet przez 24 godzin trzymali mię (1946 r.) pod kluczem w UB, a doprowadzili mię do UB pod eskortą, jako jakiego zbrodniarza.

— Pan założył PSL w Międzyrzeczu! — zarzucili mi.

— Ja założył? Nie! Władza go założyła. Ja z PSL zaraz wystąpiłem, a założone przez władze koło rozwiązało się w grudniu 1945 r.

Badali, badali — i przyznali mi rację.

— Może Pan iść! — powiedzieli łaskawie.

Ja poszedłem! Ale z jakim uczuciem!!! Tak się postępuje. Z tych ludzi, którzy wówczas byli w partii i przy władzy i którzy mię zakopywali, ani jeden już nie jest w partii ani w żadnym urzędzie. Bo z kolei wszystkim dali kopniaka i to za: złodziejstwa, pijaństwo, niemoralność, defraudację w spółdzielniach itp. przestępstwa. Niedawno dwóch milicjantów, którzy również wydawali mi najgorsze opinie, wyrzucono z milicji. Ale przydomek „reakcjonista" pozostał. No tak. W roku 1948 zwolnili mię ze służby bez emerytury! Oczywiście na podstawie opinii, jakie mi wydawali poprzednio wymienieni „patrioci". Inspektor szkolny i Związek Nauczycielstwa natomiast wydali mi bardzo korzystną opinię. Związek skierował sprawę do Warszawy i po pół roku przyznano mi emeryturę.

No i jestem emerytem. Ile ja się dotąd kwaśnych płonek najadł. Bogu wiadomo! Pan sobie łatwo może wyobrazić, co czuję, bo skrzywdzili mię, a takie rzeczy nie zapomina się. O nie!!!

Teraz mam spokój. Nigdzie nie chodzę, nigdzie nie bywam, niczym się nie interesuję. Żyję jak odludek, tym więcej, że upadam na zdrowiu. Zdaje mi się, że o mnie zapomnieli, bo się na oczy nikomu nie nawijam.

Co robię? W zaciszu domowym gram na fortepianie, maluję, czytam i gospodarstwem się zajmuję. Jestem organistą, bo z emerytury nie wyżyłbym. Obrabiam 2 ha pola organistowskiego. Żona haruje, krowy pasie, ja, nie mając sił, nie mogę jej wiele pomagać. Głodu nie mam — kłopoty są w gospodarstwie. Ale na ogół nie czuję się źle, tylko o świecie nie chcę nic słyszeć.

Mam dużo czasu. Przepisałem i przerobiłem swoje powieści jak: 1) *Z cieszyńskośląskiej wsi*, 2) *Szkoła na pustkowiu*, 3) *Janek*, 4) *Sfałszowany testament*. Uważam, że zyskały dużo na wartości pod względem literackim. Oprócz tego napisałem w roku 1950 nową powieść pt. *Nauczyciel Lebiedzik*. Zdaje mi się, że to jest wprawdzie ostatnie, ale najlepsze dzieło. Kolega Broda zabrał manuskrypt w marcu 1953 r., przyrzekł, że odbije na maszynie, ale dotąd nie pokazał się u mnie. Główna rzecz, żeby to przepisał na maszynie i nie zgubił gdzieś.

Kochany Panie!

Wszystkie moje prace, które wyszły drukiem przed wojną, stoją do Waszej dyspozycji, jednakowóż pod warunkiem, iż zostaną w treści niezmienione. Oczywiście oddałbym wam przede wszystkim powieści obecnie przeze mnie przerobione. Tak samo i *Nauczyciel Lebiedzik* może być drukowany, ale bez zmian. Nowych powieści już pisać nie będę. Powód: zanik pamięci, upadek na duchu (po tych wszystkich kłopotach), zmierzch fantazji. Bardzo wątpię, żeby moje rzeczy chcieli wydrukować pod takimi warunkami. Możliwe, iż zażądaliby, żebym wstąpił do Śl. Związku Literackiego. Po co ja jednak mam tam wstępować, skoro jestem już niezdolny do pracy? Ze mnie już nic nie mają. Wydrukują moje dzieła przedwojenne, to będzie mi bardzo przyjemnie. Na drobniutkie opuszczenia pewnych frag-

mentów zgodziłbym się. Ale na jakieś poważniejsze zmiany treści nie mógłbym się zgodzić. A nie wydrukują — no to i bez tego się obejdzie. Takie jest moje stanowisko, drogi mój Panie.

Ogromnie by mię cieszyło, gdybyście tu przyjechali. Tak byśmy sobie „pofulali". Rzadko ktoś do mnie przychodzi, najwyżej z krewnych, poza tym nie lubię towarzystwa. Natomiast ci, którzy się zajmują moimi skromnymi pracami literackimi, bardzo mi są mili i chętnie z nimi porozmawiam. Czasu mam więcej niż potrzeba. O ile by Pan faktycznie chciał mię odwiedzinami zaszczycić, proszę mię o tym poprzednio powiadomić. Z wyjątkiem niedziel i świąt jestem zupełnie wolny. Dojście tu nie jest znów takie kłopotliwe. Ze stacji kolejowej w Wapienicy dobrze godzinkę. Mieszkam w starej szkole przy drewnianym kościółku katolickim.

JESTEŚ...

Jesteś spojrzeniem
miękkim
jak łąka,
gdy mnie objąć
pragnie.
Jesteś szeptem
wonnym
jak nagość rumieńców
ukryta
w moich włosach.
Jesteś oddechem
drżącym
jak dłonie wiatru
wtulone
w moją twarz.
Jesteś ustami
gorącymi
jak wargi słońca
zagubione
w pieszczotach
mego ciała.
Jesteś niebem
gwałtownie
zanurzonym we mnie.
Jesteś!
Jesteś ramieniem
na którym wspieram głowę.
Dziękuję za to,
że jesteś.
* * *
Jesteś słowem,
które rozumie ciszę.
Jesteś głosem
ciepłym
i delikatnym
jak pocałunki.
Jesteś oddechem
szybkim,
zerwanym jak szept.
Jesteś milczeniem
bliskim i dobrym
jak uśmiech.
* * *
Jesteś
i mogę patrzeć
w twoje słowa
jesteś
i tulę w dłoniach
twe pragnienia
jesteś
i słyszę dotyk
twoich warg
jesteś
i wciąż boję się
w ciebie
uwierzyć.
* * *
Jesteś
prawdziwszy
niż wątpliwość
jesteś
nie krócej
niż na uśmiech
chwili
jesteś
dotykasz
właśnie mego
szeptu
jesteś
więc bądź
będziemy siebie
śnili.

BEATA SABATH

JANUSZ SPYRA

Księgarz, wydawca i artysta

Po nas pozostanie jedynie to, co rozdany
(B. Kotula, 12 I 1960)

Brunon Kotula urodził się 10 maja 1898 r. w Cierlicku Dolnym jako drugi z czterech synów nauczyciela Bernarda Kotuli i Magdaleny z d. Szymsza. Wychowywał się początkowo w swojej wsi rodzinnej, potem w Majkowicach k. Bochni, dokąd rzuciły ojca nauczycielskie obowiązki. W r. 1903 rodzina osiadła na stałe w Cieszynie i zamieszkała początkowo na ul. Dworcowej a następnie na Bobrku, gdzie w 1911 r. Bernard Kotula został nauczycielem rysunków w seminarium nauczycielskim. Brunon ukończył męską Wydziałową Szkołę Macierzy Polskiej a następnie dwuletnią Uzupełniającą Szkołę Przemysłową (1913). Już jako uczeń rozpoczął w r. 1912 praktykę w księgarni „Stella" w Cieszynie należącej do Michała Czajkowskiego przy dzisiejszej ul. Armii Czerwonej. W następnym roku Bernard Kotula ją wykupił. Oficjalnie prowadziła księgarnię żona Magdalena oraz syn Brunon (który tymczasem uzupełnił umiejętności w znanej księgarni Adama Krzyżanowskiego w Krakowie), jako że istniał zakaz prowadzenia firmy handlowej przez c.k. nauczyciela.

Po śmierci ojca (1915) i zakończeniu I wojny światowej koncesję na prowadzenie księgarni otrzymał Brunon w r. 1918. Początkowo godził działalność edytorską z księgarską, ale po r. 1924 zlikwidował księgarnię asortymentową i prowadził tylko firmę wydawniczą pod nieco mylącą nazwą „Księgarnia B. Kotuli".

Pierwszą i najbardziej znaną serią wydawniczą Brunona Kotuli był *Samouczek Techniczny. Wydawnictwo popularnonaukowe.* Jego wydawaniem zajmował się Kotula aż do wojny. Kolejna seria, *Ilustrowana Biblioteka dla Młodzieży,* wydawana była w latach 1923—24. Również w r. 1923 rozpoczął Kotula wydawanie serii poradników technicznych dużego formatu, z licznymi ilustracjami i na doskonałym papierze. Otwierało ją dzieło profesora cieszyńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej Kazimierza Simma *Muzeum przyrodnicze;* większość pozostałych stanowiły przekłady najpopularniejszych poradników niemieckich. Udało się także Kotuli pozyskać do współpracy naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy publikowali prace na łamach wydawanego przez niego miesięcznika „Przyrodnik", którego redaktorem był K. Simm. „Przyrodnik" zaczął się ukazywać z początkiem 1924 r. Był ciekawie redagowany, zamieszczał wartościowe poznawczo i bogato ilustrowane prace. Nakład rozchodził się w całości, dlatego wydawca już w drugim roku zdecydował się go podwoić. Jednocześnie zadbano o jeszcze lepszą szatę graficzną i doskonały papier, a grono autorów rozszerzyło się na naukowców z ośrodków uniwersyteckich całej Polski. Z dniem 15 VI 1925 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej zatwierdziło „Przyrodnika" dla młodzieży szkół średnich. Ponieważ spora część prenumeratorów uchylała się od zapłaty, Kotula pokrywał niedobory z własnej kieszeni. Częściowo pokrywała straty seria *Biblioteka przyrodnika,* w której ukazywały się najbardziej wartościowe prace publikowane wcześniej na łamach miesięcznika. Ukazało się w ten sposób 8 pozycji. W drugiej połowie 1926 r., gdy apele do subskrybentów o uregulowanie zaległych opłat nie przyniosły rezultatu, Kotula musiał zaprzestać wydawania czasopisma.

Rozpoczynający się właśnie kryzys był jedną z przyczyn, dla których zgodził się zostać kierownikiem księgarni „Kresy". Był nim tylko do 1929 r. Wrócił do księgarstwa w r. 1938, kiedy otworzył własną księgarnię w Rynku, w pomieszczeniach po firmie „Kutzer i Ska". Po wybuchu wojny została ona przez okupanta zamknięta, a jej właściciel aresztowany. Wypuszczony po interwencji cieszyńskich Niemców pracował do końca wojny w księgarni Annie Ruff na Saskiej Kępie. Po wojnie otworzył księgarnię po raz trzeci. Próbował jeszcze działalności wydawniczej (w 1945 r. wydał *Słownik nazw miejscowych Pomorza Mazurskie-*

Kościół ewangelicki w Cieszynie Brunona Kotuli. Własność Franciszki Kuźmowej. *Reprod. Dominik Dubiel.*

go zwanego Prusami Wschodnimi Ludwika Kohutka, ale w zasadzie utrzymywał się ze sprzedaży zapasów swoich przedwojennych wydawnictw oraz z handlu materiałami piśmiennymi. Po zlikwidowaniu w 1950 r. firmy został kierownikiem księgarni „Domu Książki" w Cieszynie, którym pozostał aż do przejścia w r. 1956 na emeryturę. Zmarł 15 marca 1961 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu ewangelickim.

Kotula wypuścił na rynek ponad milion egzemplarzy swoich wydawnictw, na których kształciło się co najmniej jedno pokolenie. W 1929 r. został sędzią handlowym w obwodzie Sądowym w Cieszynie, często też piastował funkcję prezesa Związku Kupców.

Kotula był nie tylko wydawcą i księgarzem. Nauczony przez ojca władania ołówkiem wiele ze swoich wydawnictw sam graficznie opracowywał. Umiejętność ta rozwinęła się w końcu w drugą pasję, której poświęcał chwile wolne od prowadzenia interesów. Po pracy sięgał po pędzle, sztalugi i zabierał się do malowania. Chętnie robił to w plenerze. Jednym z jego ulubionych obiektów był kościół ewangelicki w Cieszynie, koło którego mieszkał i który malował nieskończoną ilość razy. Kilka pejzaży przywiózł z podróży do Włoch. Lubił także malować kwiaty, zwłaszcza słoneczniki, z którymi najchętniej portretował dzieci.

Bo i portrecistą został niezłym, zaś dzieci były jego wielką miłością. Chętnie także kopiował obrazy innych malarzy: Wyczółkowskiego, Żmurki, Stachiewicza, Podkowińskiego (jego *Szał* wielokrotnie) a nawet, mimo że był ewangelikiem, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Posiadał małą kolekcję Kossaków, Siemiradzkiego. Wyleżalskiego i in. współczesnych sobie malarzy. Zebrał także nieco pięknej porcelany, bo lubił się otaczać przedmiotami sztuki.

Lubił spędzać czas w gronie przyjaciół, znajomych i dzieci. Choć jako stary kawaler własnego potomstwa nie posiadał, zazwyczaj był otoczony gromadką dzieci, dla których był jednocześnie ojcem, matką i przyjacielem. Starał się je od najmłodszych lat wychować zgodnie z zasadami, które sam wyznawał. Przyuczał dzieciaki do sumiennego wypełniania obowiązków, przekazywał im wiedzę, jaką sam posiadał. Uczył je estetycznego organizowania środowiska człowieka w przekonaniu, że to rzecz ważna. Uczył rysowania, bo *co oczy widzą, ręce powinny namalować.* Przede wszystkim jednak zachęcał do rozwijania wszystkich zdolności, jakie w sobie odkrywały. Dla przyjaciół zaś miał zawsze czas na pogawędkę przy kieliszku słynnej „kotulówki" — własnej roboty nalewki z cytryny.

Książki i broszurki wydane przez Brunona Kotulę znaleźć można w wielu bibliotekach, czasem korzysta się z nich nawet dzisiaj; jego obrazy zachowały się u rodziny, przyjaciół i znajomych. Może staną się kiedyś znane szerszej publiczności?

FRASZKI

Płakał rzewnie nad losem przykościelnej lipcy
na pomoc wzywał nawet Jana z Czarnolasu.
Tyle czasu poświęcał by pouczać innych
że dla siebie niestety zabrakło mu czasu.

* * *

Nauczał moralności był sumieniem gminy
niósł wysoko na ustach kaganek kultury.
Miał spokojne sumienie lecz o tym nie wiedział
że było to wynikiem nazbyt grubej skóry.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

KRZYSZTOF IMIELSKI

COŚ DLA HOBBISTÓW

Na półkach antykwariatów odnajdujemy nieraz niewielkiej objętości broszurki, składające się na serię Samouczka Technicznego. Była wydawana w latach międzywojennych przez Księgarnię Brunona Kotuli. Samouczki były poświęcone różnym dziedzinom techniki, ale niektóre mają charakter bardziej popularnonaukowy niż techniczny.

Pierwszy tomik, pióra Jana Ciahotnego, miał przydługi tytuł: *Induktor. Przyrząd do wywoływania iskier. Podręcznik ilustrowany, niezbędny dla osób, które same sporządzają telegraf bez drutu.* Ukazał się w 1921 r. Dla radioamatorów były przeznaczone tomiki 71—79, 87—88 i 95, napisane przez Marka Kibińskiego. W pierwszym autor podał, jak zbudować *Radiotelefoniczne aparaty odbiorcze 1-lampowe*". Wykonany wg tego opisu radioodbiornik pozwalał na słuchanie *wszystkich silniejszych stacji europejskich,* oczywiście przy zastosowaniu odpowiedniej anteny. *Budowa anten. Anteny otwarte, ramowe, zastępcze*

Jeden z samouczków technicznych, wydanych przez Brunona Kotulę. *Fot. Henryka Tomaszczyk.*

i przygodne były tematem następnego tomiku. Aparaty zasilane były z baterii, audycji słuchało się przez słuchawki. Koszt budowy odbiornika 1-lampowego wynosił 127 zł. Odbiornik 3-lampowy odbierał fale długości 200—400 m. Jego obsługa była o tyle kłopotliwa, że w celu nastawienia jakiejś stacji należało kręcić dwiema gałkami, z których każda dostrajała jeden obwód. Tomik 75. zawiera opis odbiorników 4-lampowego i 1-lampowego w układzie refleksowym, w którym jedna lampa pełniła rolę kilku równocześnie. Konstrukcje takie były wówczas popularne z powodu wysokiej ceny lamp. Następny tomik, zatytułowany *Budowa amplifikatorów* przynosi opis wzmacniaczy zwiększających czułość odbiornika. W *Pracowni radioamatora* (tomiki 77 i 78) opisał autor związane z budową odbiorni-

ków prace mechaniczne jak również sposób wykonania cewek a nawet kondensatorów i oporników. Kolejny tomik przedstawiał *Rozgłośnik, aparat głośno mówiący* ze wskazówkami jego budowy. Uzupełnieniem *Pracowni radioamatora* był tomik *Praktyczne wskazówki dla radioamatorów oraz wzory i obliczenia radiotechniczne.* W następnym autor podał opis *falomierza,* służącego m.in. do określania długości fali odbieranej stacji. Uzupełnienie stanowił wykaz ówczesnych *stacji broadcastingowych,* jak wtedy nazywano radiostacje. *Najmniejsze radioodbiorniki* (nr 95) to popularne „detektorki", nie wymagające lamp ani baterii.

Spośród pozostałych książeczek wiele dotyczyło fotografii. Były to: M. Kibińskiego *Jak się buduje aprat fotograficzny* i *Jak się fotografuje,* (nr 2 i 3), *Ciemnia fotograficzna,* (18) Staszyda *Elektryczny aparat do kopiowania klisz* (31), *Aparat projekcyjny* (32), Jana Olszewskiego *Kinematograf* oraz *Wyświetlanie filmów kinematograficznych* (39 i 40) M. Kibińskiego *Kieszonkowe aparaty fotograficzne (aparat z pudełka od zapałek i inne)* (54), J. Olszewskiego *Samodzielne sporządzanie płynów i papierów do kopiowania używanych we fotografii* (69), *Retusz negatywów fotograficznych* (111 i 112), *Wyrób przeźroczy* (113), *Aparaty fotograficzne bez obiektywów* (118).

Inne broszury *Samouczka Technicznego* były poświęcone urządzeniom elektrycznym (silniki, prądnice, dzwonki), różnym maszynom, budowie modeli, obróbce materiałów, pomiarom technicznym. Kilka adresowanych było do miłośników przyrody. Opisano w nich budowę terrarium, zbieranie i zasuszanie roślin, akwarium i rośliny akwaryjne.

Wśród książeczek opisujących przyrządy badawcze (mikroskop, spektroskop, lunetę astronomiczną i in.), zwraca uwagę broszurka *Galwanometr zwierciadłowy. Przyrząd o wielkiej czułości dla fizyka amatora,* napisana przez Arkadiusza Piekarę, dziś seniora popularyzatorów fizyki, autora podręczników akademickich. Kilka pozycji poświęcono doświadczeniom fizycznym i chemicznym. Niektóre pomysły z broszury Bronisława Duchowicza *Urządzanie pracowni chemicznej przy pomocy środków prostych* odnaleźć można we współczesnych książkach Stefana Sękowskiego dla amatorów eksperymentu chemicznego.

Katalog wydawnictw B. Kotuli, opublikowany ok. 1935 r., wymienia 123 tomiki Samouczka Technicznego i informuje, że są *dalsze tomiki w druku.* Pierwsze numery nosiły znak księgarni „Stella" (z wieżą Piastowską), następne sygnet wydawniczy w postaci pochylonego nad maszyną mężczyzny i inicjałów „BK". Niektóre broszury doczekały się dwu a nawet trzech wydań, do których wprowadzono uzupełnienia. Wiele tomików wydano bez podania autora a jeszcze więcej bez roku wydania. Pierwszych 16 ukazało się w 1921 r. Do r. 1924 opublikowano 70 tomików. Samouczki „radiowe" ukazały się między r. 1924 a 1927 a więc równocześnie z powstaniem w Polsce radiofonii. Cena pojedynczego egzemplarza wynosiła początkowo 30 gr, później 40, aż doszła do 60 gr.

10 książeczek z serii *Ilustrowana Biblioteka dla Młodzieży* miało większą objętość, wydano je w twardej okładce, a kosztowały 2 zł. Dotyczyły modelarstwa, majsterkowania, radiotelegrafii, doświadczeń chemicznych i mineralogii. *Praktyczną Bibliotekę dla Dziewcząt* prezentuje w katalogu tylko *Introligatorstwo.* Wykaz *składów głównych* wydawnictw Kotuli obejmował takie firmy, jak: Dom Książki Polskiej, (Warszawa), Gebethner i Wolff (Kraków), Gebethner i Wolff (Paryż), Książnica „Atlas" (Lwów), Księgarnia „Kresy" (Cieszyn), Księgarnia św. Wojciecha (Poznań).

Popularne książki z dziedziny elektroniki, fotografii, majsterkowania, doświadczeń chemicznych i innych „koników" cieszą się dziś dużą poczytnością, zwłaszcza wśród młodzieży. Seria *Samouczka Technicznego* była w tym zakresie przedsięwzięciem udanym i prekursorskim.

STANISŁAW ZAHRADNIK

Odbudowa polskiego szkolnictwa

Sytuacja na zaolziańskim Śląsku Cieszyńskim była po wyzwoleniu niezmiernie skomplikowana i rozwijała się dla ludności polskiej, najbardziej poszkodowanej przez wojnę, niezbyt pomyślnie. Należało dopiero stworzyć podwaliny modelu narodowościowego w warunkach nowej koncepcji państwa narodowego Czechów i Słowaków. Brak było własnego ciała reprezentacyjnego, zabrakło czołowych przywódców społeczeństwa polskiego, którzy zostali wymordowani przez hitlerowców. Nie zostały wyleczone blizny spowodowane rokiem 1938. Nie znalazły też rozwiązania niektóre kwestie administracyjno-prawne, stanowiące spuściznę hitlerowskiej okupacji jak problem *volkslist,* weryfikacji itp.

Sprawy szkolnictwa zajmowały miejsce czołowe i nie cierpiały zwłoki. Sześcioletni okres niewoli spowodował katastrofalne skutki. Wszystkie polskie szkoły zostały przez okupanta zamknięte, obiekty były zdewastowane, bądź przeznaczono je na inne cele, cały inwentarz i pomoce szkolne uległy zniszczeniu. Dzieci Polaków mogły uczęszczać tylko do tzw. *übergangsklassen,* w których uczono głównie mówić i śpiewać po niemiecku oraz maszerować. 152 polskich nauczycieli z Zaolzia było więzionych w obozach koncentracyjnych i hitlerowskich więzieniach. 49 spośród nich zostało tam zamordowanych, a 8 nauczycieli zginęło w masowych egzekucjach. Olbrzymie były zaniedbania w zakresie kształcenia i wychowania polskiej młodzieży.

W takich to trudnych warunkach przychodziło przedstawicielom polskiej grupy narodowej odradzać polskie szkolnictwo. Brak było lokali, pomocy naukowych i podręczników, nauczycieli. Trudnego zadania odbudowy szkolnictwa podjęło się kilku nauczycieli rekrutujących się z przedwojennego Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji. Organizacja ta wystąpiła wprawdzie o zezwolenie na wznowienie działalności dopiero 30 listopada 1945 r., lecz faktycznie wznowiła ją bezpośrednio po wyzwoleniu. Ona też ma największe zasługi dla odrodzenia się polskiego szkolnictwa.

Już w maju 1945 r. nauczyciele polscy utworzyli Komitet Przygotowawczy, który wyłowił spośród siebie delegację w składzie: Leonard Bonczek, Alojzy Dróżd, Paweł Trombik, Jan Bolek, Rudolf Wojnar i Karol Polak — przewodniczący. Dnia 4 czerwca delegacja udała się do ekspozytury Krajowej Rady Narodowej w Morawskiej Ostrawie i została przyjęta przez przewodniczącego Bilana Šenovskiego. Przedłożono szereg postulatów dotyczących najpilniejszych spraw z dziedziny szkolnictwa i życia kulturalnego. Delegaci otrzymali polecenie opracowania postulatów w formie memoriału. Dokument ten, zaadresowany do Ministerstwa Szkolnictwa i Oświaty w Pradze, podpisali za ludność polską powiatów frysztackiego i czeskocieszyńskiego komuniści narodowości polskiej oraz polscy pracownicy oświatowi. Za najważniejszy postulat uznano *natychmiastowe wznowienie szkolnictwa polskiego i polskiego ruchu oświatowego w rozmiarach notowanych na naszym terenie w latach 1920—1938 a wyszczególnionych co do punktów najważniejszych w osobnym załączniku do niniejszego memoriału.*

Załącznik ów zawierał nast. postulaty, które, zdaniem autorów memoriału, winny być niezwłocznie spełnione: 1. Utworzenie inspektoratów szkolnictwa polskiego we Frysztacie i Czeskim Cieszynie. 2. Ustalenie, jakiego typu będą polskie szkoły: publiczne czy państwowe. 3. Zapewnienie budynków dla polskich szkół ludowych, wydziałowych i in. 4. Ustalenie, kto będzie ponosił koszty (osobowe i rzeczowe) utrzymania polskich szkół. 5. Reaktywowanie polskiego gimnazjum w Orłowej poprzedzone uruchomieniem kursów przygotowawczych. 6. Wznowienie działalności polskiej szkoły gospodarstwa domowego w Orłowej. 7. Uruchomienie szkoły gospodyń wiejskich w Końskiej. 8. Otwarcie polskich przedszkoli. 9. Uruchomienie uzupełniających kursów przemysłowych. 10. Upoważnienie polskiego nauczycielstwa do przeprowadzenia wpisów do szkół.

Już 8 czerwca 1945 r. Ministerstwo Szkolnictwa i Oświaty, na czele którego stał wówczas komunista Zdeněk Nejedlý, wydało rozporządzenie, by *dla nauki dzieci polskich rodziców zamieszkujących na ziemi śląskiej otworzyć paralelki z polskim językiem nauczania przy czeskich szkołach narodowych.* Na skutek interwencji przedstawicieli ludności polskiej paralelki zamieniono na samodzielne szkoły z polskim językiem wykładowym. Na mocy rozporządzenia Ministerstwa Szkolnictwa i Oświaty z dnia 20 czerwca 1945 r. wydano zezwolenie na wznowienie nauki w polskich szkołach ludowych na Śląsku Cieszyńskim wg stanu z września 1938 r. Wreszcie w dniu 9 lipca 1945 r. Ministerstwo Szkolnictwa i Oświaty zwróciło się do ekspozytury Krajowej Rady Szkolnej w Ostrawie, by w porozumieniu z właściwymi radami narodowymi zbadała warunki reaktywowania polskich szkół średnich, które działały przed wrześniem 1938 r.

W pierwszym tygodniu lipca 1945 r. przeprowadzono wpisy do szkół z polskim językiem wykładowym. Do 75 szkół ludowych ze 153 klasami oraz do 10 szkół wydziałowych z 54 klasami wpisało się 6.591 uczniów. W następnych miesiącach dzieci przybywało, otwierano też dalsze szkoły ludowe: w październiku 1945 r. w Rychwałdzie, a w styczniu 1946 r. w Lutyni Dolnej. Niestety z powodu ekscesów urządzonych przez tamtejszych szowinistów czeskich do otwarcia tej drugiej nie doszło. Z dniem 1 X 1945 rozpoczęto naukę w polskim gimnazjum w Orłowej a w kilka tygodni później w polskich paralelkach przy czeskim gimnazjum w Czeskim Cieszynie. W tymże roku szkolnym podjęto również naukę w Zimowej Szkole Rolniczej w Czeskim Cieszynie, w żeńskiej Szkole Gospodarstwa Domowego w Końskiej oraz w szkole ekonomicznej w Orłowej. Reaktywowane polskie szkolnictwo na Zaolziu miało charakter jednolity. Zniknął przedwojenny podział na szkoły prywatne (Macierzy Szkolnej) i szkoły państwowe. Po wyzwoleniu wszystkie polskie szkoły były utrzymywane przez państwo.

W roku szkolnym 1945/1946 polskie szkolnictwo zostało odbudowane do stanu, jaki istniał w r. 1938. Dowodzi tego nast. porównanie:

Rodzaj szkoły	1938/1939			1945/1946		
	szkół	klas	uczniów	szkół	klas	uczniów
Szkoły ludowe	89	226	7.055	73	154	5.613
Szkoły wydziałowe	11	63	1.990	10	54	2.052
Szkoły średnie	5	18	787	5	24	692
Razem	105	307	9.832	88	232	8.357

Rozporządzenia Ministerstwa Szkolnictwa i Oświaty nie zawierały żadnej wzmianki o przedszkolach. Mimo to we wrześniu 1945 r. wznowiono z inicjatywy polskich działaczy zajęcia w 7, w październiku w 8 a w listopadzie w 3 przedszkolach. Pod koniec roku działało więc 18 przedszkoli z 550 dziećmi. Niestety w styczniu 1946 r. Powiatowe Rady Narodowe w Czeskim Cieszynie i we Frysztacie odrzuciły projekty odbudowy sieci polskich przedszkoli. Wykorzystując tę okazję ekspozytura Krajowej Rady Szkolnej w Ostrawie rozesłała w dniu 16 stycznia do przedszkoli decyzję o zawieszeniu zajęć. Aż do lutego 1948 r. nie było możliwości wznowienia działalności polskich przedszkoli.

Odbudowa szkół z polskim językiem wykładowym było dużym osiągnięciem, trudności wszakże nie brakowało. B. dotkliwie odczuwano brak polskich podręczników szkolnych. Z przedwojennych pozostały tylko szczątki, zaś nowa sytuacja społeczno-polityczna wymagała dostosowania treści do nowych programów nauczania. By choć częściowo opanować sytuację, Prezydium Towarzystwa Nauczycieli Polskich postanowiło przystąpić do wydawania gazetek szkolnych. W ten sposób powstały „Praca Szkolna" dla klas niższych i „Nasza Szkoła" dla klas wyższych, które — wraz z dodatkami — stanowiły wybitną pomoc dla dzieci, nauczycieli i rodziców. Z braku lokali redakcja gazetek szkolnych mieściła się

w prywatnym mieszkaniu nauczyciela Jana Kotasa, który miał największe zasługi w zakładaniu i redagowaniu obydwu czasopism.

Ciężar odrodzenia polskiego szkolnictwa w Czechosłowacji wzięła na swoje barki garstka światłych, uświadomionych narodowo jednostek. Należeli do nich m.in. Karol Polak, Jan Kotas, Jan Pribula, Alfons Brzuska, Alojzy Drózd, Leonard Bonczek, Amalia Janik. Do stycznia 1946 r. przedstawiciele Towarzystwa Nauczycieli Polskich interweniowali trzykrotnie u najwyższych władz centralnych w Pradze, dwukrotnie w Krajowej Radzie Szkolnej w Brnie, przeszło 40 razy w jej ekspozyturze w Ostrawie, niezliczoną ilość razy w Powiatowych Radach Narodowych w Czeskim Cieszynie i Frysztacie oraz w inspektoracie szkolnym. Wszędzie przyjmowano ich grzecznie, ale na tym się z reguły kończyło. A jednak dzięki ich zabiegom i poświęceniu polskie szkolnictwo na Zaolziu zostało mimo wszystko odbudowane.

W 1946 r. zaczęła się jednak nasilać antypolska działalność reakcji, reprezentowanej głównie przez partię czechosłowackich socjalistów narodowych na czele z posłem dr. Františkiem Uhlířem. Dochodziło do ostrych śpięć a nawet do krwawych zajść, np. w Lutyni Dolnej zostały zamknięte wszystkie polskie przedszkola, a w szeregu miejscowościach nawet polskie szkoły ludowe. Dopiero wydarzenia lutowe 1948 r. położyły definitywnie kres antypolskim poczynaniom.

Góralski koncert. Rysunek anonimowego autora z końca XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

EDWARD BUŁAWA

DWAJ PAWŁOWIE

W pokoleniu cieszyńskiej inteligencji chłopskiego pochodzenia, które wkroczyło w publiczne życie miejscowej społeczności w roku Wiosny Ludów, ważnymi postaciami są dwaj Pawłowie — Oszelda i Stalmach. W burzliwym 1848 r. obaj byli gotowi oddać wszystkie swoje siły, wiedzę i talent sprawie wyzwolenia swoich ziomków. Prawda, że każdy z nich służbę dla *naszego ludu* rozumiał na swój sposób, bo też ich poglądy na istotę rewolucji, która wciągnęła ich w swoje odmęty, były w wielu istotnych punktach różne.

I

Paweł Oszelda urodził się w podcieszyńskich Nieborach w 1823 r. Był synem Pawła i Marii z domu Liszka, córki zamożnego wolnego chłopa z podskoczowskiego Dębowca. Oszelda senior posiadał niewielkie gospodarstwo, a źródłem jego zamożności była dobrze prosperująca maglownia płótna (folusz). Korzystali z tego urządzenia liczni tkacze z okolicznych wiosek. Przerabiano tam również płótno produkowane przez tkaczy, którym dostarczał surowca sam właściciel maglowni. Uszlachetnione płótno zawoził Oszelda do miasta, sprzedawał je też zainteresowanym na miejscu w Nieborach. Młody Paweł wywodził się więc z rodziny uwikłanej przez matkę w społeczność cieszyńskich *siedlaków*, zaś przez ojca w życie przemysłowe i handlowe regionu. Jego rodzinę było stać na wydatki związane z kształceniem syna.

Paweł Stalmach był o rok młodszy od swego imiennika z Nieborów. Jego ojciec był gazdą w kameralnych folwarkach w Bażanowicach, później w Pogwizdowie. Nie był pańszczyźnianym chłopem, choć w porównaniu z ojcem Pawła Oszeldy mógł się zaliczać do biedaków. Przeprowadzka do Cieszyna i podjęcie się pracy posłańca w cieszyńskim ratuszu — nosił korespondencję między magistratami, a urzędami, kupcami i in. interesantami — stanowiła swego rodzaju awans. Wyzwolił się definitywnie ze stanu chłopskiego i został urzędnikiem, choć najniższym rangą. Bliskość i dostępność szkoły umożliwiły synowi awans do społeczności austriackiej inteligencji.

Obaj młodzi Pawłowie stali się uczniami ewangelickiego gimnazjum na Wyższej Bramie. Oszelda rozpoczął naukę w 1836 r., młodszy od niego Stalmach w rok później. Byli uczniami wybitnymi, o czym, poza szkolnymi katalogami, świadczy w wypadku Oszeldy nagroda za dobre wyniki w IV klasie w postaci francuskiego tłumaczenia *Odysei* Homera z dedykacją efora gimnazjum ks. G. A. Kłapsi, w wypadku Stalmacha zaś rekomendacja efora ks. A. Žlíka skierowana do władz liceum ewangelickiego w Preszburgu.

Oszelda opuścił gimnazjum w Cieszynie latem 1842 r. i pewnie jako uczeń najwyższej klasy, szykującej się do opuszczenia szkoły, nie angażował się w tym roku w naukowe poczynania kolegów, którzy w ramach kółka zwanego *Gelehrtenverein* pogłębiali znajomość niemieckiej klasyki literackiej. Do głównych działaczy tego kółka zaliczał się Paweł Stalmach. Powstanie zaś Złączenia Polskiego, w którym grupa synów chłopskich ze Śląska zamanifestowała swoją wolę uczenia się języka polskiego oraz odrębną świadomość etniczną, miało miejsce już po opuszczeniu Cieszyna przez Oszeldę, dla którego sprawa władania językiem polskim też nie była obojętna. Nie ulega jednak wątpliwości, że dla obu Pawłów, opuszczających wyższobramskie gimnazjum, najbardziej cenioną umiejętnością było władanie językiem niemieckim i wiedza z zakresu niemieckiej kultury w którą obaj kandydaci na austriackich inteligentów zdążyli wrosnąć w 6-letnim okresie gimnazjalnej nauki.

II

Względnie zamożny Paweł Oszelda postanowił zostać lekarzem. To zadecydowało, iż z Cieszyna udał się wprost do Wiednia i tu skończył dwuletnie liceum, zwane „filozofią". Pobyt we Wiedniu, choć kosztowniejszy, umożliwiał lepsze przygotowanie się do studiów

medycznych. Niełatwo było mu się jednak przyzwyczaić do pobytu wśród obcych. Swoje wiedeńskie środowisko określał w listach do babki Liszkowej z Dębowca jako więzienie, zaś rodzinne strony nazywał „ojczyzną". Poza listami pisał *winsze* — wieszowane życzenia z okazji urodzin *starki* Liszkowej, ślubu *ciotki* Zabystrzanowej i in. rodzinnych okazji, wykazując niezłą znajomość języka polskiego. Radosnym wydarzeniem był dla niego przyjazd do Wiednia matki wraz z jej siostrą, Zabystrzanową. Obie gospodynie, ubrane w śląskie stroje, zwracały na siebie uwagę wiedeńczyków Podobno one jako pierwsze zaprezentowały w stolicy Austrii elementy cieszyńskiego folkloru.

Stopniowo jednak Oszelda zasymilował się w środowisku wiedeńskich studentów medycyny, przeważnie Niemców. Równocześnie przyswoił sobie dominującą tam niemiecką ideologię polityczną, której podstawowy cel stanowiła budowa wielkiej niemieckiej wspólnoty, obejmującej swoim zasięgiem również Śląsk. W jej ramach miały być zrealizowane ogólnoludzkie ideały racjonalizmu i humanizmu, wyznawane przez wielkich myślicieli i klasyków niemieckiej literatury. Paweł Oszelda, pełen szacunku dla tych wartości, uważał włączenie swoich ziomków do niemieckiej wspólnoty kulturalnej za pomyślne dla nich i pożądane. Było to zresztą typowe dla ówczesnej śląskiej inteligencji.

Inaczej potoczyły się losy Pawła Stalmacha. Poszedł na studia wyższe mimo panującej w rodzinnym domu nędzy, stąd też musiał wybrać ich najtańszą wersję — teologię, na której było możliwe korzystanie z pomocy kościelnych instytucji charytatywnych. Przez dwa lata studiował „filozofię" w ewangelickim liceum w Preszburgu (dzisiejszej Bratysławie), w gronie patriotycznej młodzieży słowackiej i tam uświadomił sobie własną słowiańskość i polskość, ale też zagrożenie śląskiej wspólnoty przez napierającą niemczyznę. Jego przekonania polityczne umocniły się jeszcze bardziej w czasie 3-letnich studiów we Wiedniu, w kontaktach z czeskimi studentami teologii, ożywionymi duchem ideologii słowiańskiej, a przede wszystkim z księciem Jerzym Lubomirskim — polskim arystokratą, kuratorem lwowskiego „Ossolineum" oraz z polską inteligencją i arystokracją z jego kręgu. W tym środowisku zetknął się wówczas z polskim mesjanizmem oraz z politycznymi ideami, które ukierunkowały jego postawę jako Polaka na całe życie. Stał się polskim patriotą, zdecydowanym podjąć misję narodowej pracy wśród ziomków na Śląsku.

III

W połowie marca 1848 r. zwyciężyła w Wiedniu rewolucja. Jej idee promieniowały na stolicę głównie z uniwersytetu, na którym studiowali obaj Pawłowie, zaś symbolem wolnościowych przemian była legia akademicka, w której służyli. Pojęcie wolności łączyło się wówczas dla nich przede wszystkim ze zniesieniem pańszczyzny i in. form zniewolenia chłopów, z upadkiem metternichowskiego systemu policyjnego oraz z narodową wolnością. Liczyli na zwycięstwo tych idei w rodzinnych stronach, stąd uczestniczyli w zebraniach konstytuującego się Towarzystwa Austriackich Ślązaków. W pełnym szlachetnych wzlotów klimacie wiedeńskiej rewolucji obaj Pawłowie byli zgodni co do konieczności przyznania wolności wszystkim narodom. Razem brali udział w manifestacjach na rzecz braterstwa ludów, witając przybywające do stolicy delegacje poszczególnych narodów Austrii.

Oszelda był zwolennikiem powstania zjednoczonych Niemiec, w granicach których znaleźć miały się również Śląsk i Czechy. Trudno było w ramach takiej koncepcji politycznej zmieścić dynamiczny czeski ruch narodowy, nie bez powodu lękający się niemieckiej hegemonii. Stalmach zaś marzył w kwietniu i maju o włączeniu Śląska Cieszyńskiego do Polski, która, wg ówczesnych oczekiwań, miała odzyskać lada dzień wolność. Polityczne poglądy obu Pawłów były zatem krańcowo różne, choć we Wiedniu do starć między nimi nie doszło. Stalmach cenił Oszeldę jako odważnego, utalentowanego działacza i liczył na pozyskanie go dla sprawy polskiej. Oszelda zaś przeżywał wzloty wiedeńskiej rewolucji i był niechętny wolnościowym dążeniom Słowian, głównie Czechów.

U schyłku maja Paweł Stalmach wkroczył zdecydowanie na tory nurtu reprezentowanego głównie przez Czechów, ale również przez grupę polskich polityków na czele z J. Lubomirskim. Uczestniczył w Zjeździe Słowiańskim, czuł się członkiem wielkiej, słowiańskiej ro-

dziny zagrożonej przez zaborcze dążenia Niemców i Madziarów, nawiązał jako Ślązak z Cieszyńskiego kontakty z wielu politykami polskimi i razem z austriackimi Słowianami szukał oparcia przeciw niemieckiemu niebezpieczeństwu w Austrii i w jej cesarzu. Lipcowy atak wojsk gen. Windischgrätza na Pragę, podobnie jak kwietniowe zbombardowanie Krakowa i zbrojne stłumienie powstania w Wielkopolsce przypisywał przede wszystkim niemieckiej zaborczości a nie absolutystycznym dążeniom monarchów.

IV

Stalmach wrócił do Cieszyna ze Słowiańskiego Zjazdu w pierwszych dniach lipca 1848 r. Ukończył studia i chciał pracować jako profesor gimnazjalny w rodzinnym mieście. Wrócił również Oszelda. Zgodnie ze swymi postawami ideowymi oraz osobistymi temperamentami obaj włączyli się do życia politycznego. Stalmach działał w lokalnym stronnictwie słowiańskim jako redaktor jego prasowego organu — „Tygodnika Cieszyńskiego" i nadał temu pismu oblicze zdecydowanie polskie. Oszelda, posiadający temperament przywódcy i agitatora, nadal żył ideami rewolucyjnego Wiednia i uczestniczył w walce o ich realizację. Brak źródeł, by określić jego udział w przeprowadzanych do lipca kampaniach wyborczych. Bez większego ryzyka możemy jednak przyjąć, iż brał udział w akcjach inspirowanych przez radykalnych działaczy stronnictwa niemieckiego, którzy powołali we wrześniu Towarzystwo Demokratyczne.

Pierwsza z nich zmierzała do zradykalizowania cieszyńskiej gwardii narodowej. W dniu 14 sierpnia grupa studentów, ubrana w stroje wiedeńskiej legii akademickiej, zaciągnęła wartę w ratuszu, by poprzez agitację oddziaływać na dyżurujących tam żołnierzy gwardii narodowej. Ich zamiary zniweczył por. Zechner, który legionistów po prostu z ratusza wyrzucił. Studenci odpowiedzieli na zniewagę rozklejoną w mieście ulotką, w której wyjaśniali swoje obywatelskie, wolnościowe racje. Antoni Demel, komendant cieszyńskiej gwardii, mitygował obrażonych legionistów przy pomocy podobnej ulotki — afisza, zapraszając ich do służby w gwardii pod swoim dowództwem; oczywiście bez skutku, gdyż studenci zmierzali do innych celów.

Kolejnym działaniem obliczonym na radykalizację gwardii narodowej była uroczystość poświęcenia sztandaru gwardii narodowej w Bielsku, na którą na ponad 80 konnych zaprzęgach zjechali również goście z Cieszyna. Znajdowała się wśród nich kilkudziesięcioosobowa grupa studentów. Uroczystość odbyła się 17 i 18 września w atmosferze jesiennego festynu. Nad elementami ludycznymi dominowało jednak zagrożenie osiągniętej wolności i propagandowe przygotowania do jej obrony. W tym kontekście postulowano współdziałanie niemieckich demokratów z Polakami. Chodziło o zyskanie poparcia ze strony powstańczych ruchów w Galicji, ale nie tylko. Charakterystyczne, że właśnie wtedy w szeregu podcieszyńskich wsi, a więc językowo i etnicznie polskich, powstały oddziały gwardii narodowej. Jeden z nich w rodzinnej wsi Oszeldy — Nieborach.

Podstawowym politycznym problemem sierpnia 1848 r. były niepokoje wśród chłopów, związane z oczekiwaniem na zniesienie pańszczyzny i ciężarów feudalnych. Dla Galicji decyzja w tej sprawie zapadła w kwietniu, dla Moraw w lipcu. Śląscy chłopi co prawda na ogół już pańszczyzny nie odrabiali, ale bardzo ich niepokoił brak decyzji w tej zasadniczej sprawie. Niewielką pociechę stanowiły dla nich toczące się na ten temat debaty w Radzie Państwa, z jej uchwałą włącznie. Jako dobrą, budzącą zaufanie wieść potraktowali dopiero cesarski patent z 7 września. Wierzyli monarsze i byli mu wdzięczni. Stale jednak czuli się zagrożeni, gdyż bali się pańskiego odwetu oraz zapowiadanego odszkodowania, które winni byli wypłacić za wyzwolenie. Ich obawy były tym większe, że cesarz uregulowanie tej niepopularnej sprawy pozostawił Radzie Państwa.

Napięcie narastało, gdyż właściciele folwarków przewlekali wykonanie decyzji o zniesieniu pańszczyzny. Działacze powstających właśnie Towarzystw Demokratycznych podjęli agitację wśród chłopów wyjaśniając istniejący stan prawny i ujawniając złą wolę panów. Szczególną aktywnością w tych działaniach wyróżniał się Paweł Oszelda. Najgłośniejszą jego akcją, utrwaloną w pamięci potomnych, był zwołany przez niego wiec chłopów w Koń-

skiej. Po przemówieniu Oszeldy, w którym przedstawił realia sytuacji, tłum wieśniaków ruszył pod pałac właściciela Końskiej, Bessa. Przedstawiciele chłopów oświadczyli mu, że nie jest już ich panem, bo wszyscy są równi. Zapowiedzieli również, że nie będą odrabiać pańszczyzny, zamierzają natomiast polować na swoich gruntach. Zażądali też od barona wydania im znienawidzonego zarządcy oraz ławy, na której ów wykonywał na chłopach karę chłosty — pewnie po to, by położyć na niej *ferwaltera* i potraktować go tak samo, jak on ich traktował. Baron po półgodzinnych rozważaniach, wykorzystanych dla umożliwienia zarządcy ucieczki, uczynił zadość żądaniom zebranych chłopów.

V

Po wrześniowej decyzji cesarskiej w sprawie zniesienia pańszczyzny sympatie austriackich, w tym cieszyńskich chłopów były przy monarsze. Pozbawione oparcia w stanie chłopskim, słabe ugrupowania liberalne i demokratyczne w Austrii posiadały oparcie tylko w rewolucyjnym Wiedniu oraz u Madziarów Ludwika Kossutha. Przechodząca do ataku austriacka reakcja już 11 września spowodowała wojnę z Węgrami, zaś 5 października musiał sięgnąć po broń główny bastion rewolucji — Wiedeń. Zagrożona przez cesarskich generałów stolica zwróciła się o pomoc do ludów Austrii. Na jej apel żywo zareagowały inne Towarzystwa Demokratyczne na Śląsku Cieszyńskim. Rozumiejąc powagę sytuacji, w dniu 18 października zwołały one wiec w Bielsku. Poza innymi wysuwanymi na nim hasłami na szczególną uwagę zasługuje proklamowana tam zasada równości wszystkich narodów, obliczona na pozyskanie Polaków w Galicji, ale skierowana też do mówiących po polsku śląskich chłopów oraz ich gwardii narodowych.

W dniu 19 października zwołano wiec w Cieszynie — siedzibie urzędu cyrkułowego i władz stanowych księstwa. W starych Solarniach zebrało się ok. 5 tys. uczestników, w tym przedstawicielstwa wszystkich gmin wiejskich i miejskich cyrkułu. Na wstępie przemówił po niemiecku czołowy działacz Stronnictwa Demokratycznego, wywodzący się z Białej profesor ewangelickiego gimnazjum w Cieszynie Adolf Kolaczek. Reakcja zebranych na jego radykalną mowę była nikła, gdyż niewielu spośród nich władało językiem niemieckim. Zrozumiałe dla wszystkich mowy w języku polskim wygłosili natomiast obydwaj Pawłowie. Stalmach, mimo iż pełen sympatii dla zagrożonej stolicy, w której jeszcze przed kilku miesiącami przeżywał wszak wolnościowe emocje, zgodnie z przyjętą przez siebie wersją polskiego mesjanizmu nie wierzył w potrzebę rewolucji ani w głoszone przez Niemców wolnościowe idee. Był zwolennikiem systematycznej pracy od podstaw, wierzył w Austrię i jej cesarza jako protektora Słowian. Zirytowało to Oszeldę. Zmierzając do kompromitacji przedmówcy stwierdził krótko, iż nie będzie mówił jak ksiądz (Stalmach miał teologiczne studia). Agitował z kuflem piwa w dłoni. Mówił o zagrożeniu stolicy, która potrzebuje pomocy. Na postawione przez siebie pytanie o rodzaj potrzebnej pomocy, *w złocie czy w zielezie*, otrzymał odpowiedź, że *w zielezie*. Mogło to oznaczać decyzję o zwołaniu pospolitego ruszenia, czyli *landsturmu* i skierowania go na pomoc Wiedniowi. Do podjęcia takiej uchwały nie doszło za sprawą Juliusza Kozła, lekarza i działacza Towarzystwa Demokratycznego. Zaproponował on wysłać do Wiednia delegację, która ustali na miejscu, jakiej stolica potrzebuje pomocy.

Delegacja, w której skład wchodził również P. Oszelda, wyruszyła z Cieszyna na wozach wieczorem 19 października. Dołączył 130-osobowy oddział zbrojnych mieszczan bielskich i kilkudziesięciu Cieszyniaków. Wieczorem pojechali ze stacji kolejowej w Pruchnej w stronę Wiednia. Na dworcu w morawskim Przerowie pociąg otoczyło jednak wojsko i skierowało całą grupę z powrotem na Śląsk; do stolicy dotarła tylko nieliczna grupa bielszczan z księciem Sułkowskim.

W ostatnim dniu października Wiedeń skapitulował i w całej Austrii rozpoczęła się systematyczna walka z siłami rewolucji. Ich cieszyńskie skupiska w postaci aktywu Towarzystw Demokratycznych zostały rozbite pod koniec grudnia 1848 r. Demokratycznych działaczy oskarżono o współpracę z agentami Madziarów Kossutha, którego wojska właśnie wtedy niebezpiecznie zbliżały się do granic Śląska. Wśród grupy aresztowanych był również Pa-

weł Oszelda. Jednak w odróżnieniu od Adolfa Kołaczka, którego oskarżono o zdradę stanu o ścigano listem gończym, Pawłowi Oszeldzie zarzucono tylko naruszenie porządku publicznego, głównie w związku z jego wystąpieniem na wiecu w dniu 19 października.

VI

Stalmach bolał nad tragedią Wiednia, ale niemieckim ruchom politycznym ufał. Sądził, iż po doznaniu zawodu ze strony niemieckich ugrupowań Habsburgowie będą szukać oparcia wśród Słowian, co miało zagwarantować tym upośledzonym dotąd narodom pełny rozwój. Stąd poparł inicjatywę wysłania hołdowniczej deputacji chłopów do przebywającego w Ołomuńcu cesarza Ferdynanda. Cieszyńska delegacja została w dniu 4 listopada przyjęta przez cesarza. Domagała się m.in. języka polskiego w szkołach i w urzędach.

W ten sposób u schyłku 1848 r. ostatecznie rozeszły się drogi obu Pawłów. Oszelda podzielił los demokratycznych działaczy roku Wiosny Ludów, skłonny do szukania oparcia u cesarza Paweł Stalmach stał się polskim działaczem narodowym. Głównie dzięki jego energii i zabiegom powstała „Czytelnia Polska" — centrum życia narodowego. To on jako redaktor kładł podwaliny pod polską świadomość narodową wśród podcieszyńskich chłopów. Już u schyłku roku podjął na łamach swego pisma bezkompromisową walkę o przekształcenie ewangelickiego gimnazjum na Wyższej Bramie w szkołę średnią z polskim językiem wykładowym. Nic w tej sprawie zresztą nie osiągnął poza ostatecznym pogrzebaniem możliwości pracy nauczycielskiej. Aż do lat 60. był poza tym na liście osób znajdujących się pod policyjnym nadzorem. Praca dla sprawy polskiej nie zapewniła mu także dobrobytu. Jako redaktor otrzymywał do marca 1849 r. od Ludwika Kluckiego wynagrodzenie w wysokości identycznej jak kanceliści. Po rozejściu się natomiast z protektorem aż do lat 70. z trudem wiązał koniec z końcem.

Wkrótce rozwiała się naiwna wiara Stalmacha w Austrię i Habsburgów jako protektorów Słowian. Rozgromienie Towarzystw Demokratycznych oraz aresztowanie ich działaczy przyjął z dezaprobatą. Nie miał zrozumienia dla zamachu cesarza Franciszka Józefa, polegającego na rozwiązaniu w marcu 1849 r. Rady Państwa i nadaniu Austrii nowej konstytucji, nigdy zresztą nie wprowadzonej w życie. Obserwując absolutystyczne praktyki rządu, traktującego narody monarchii zgodnie z zasadą *divide et impera,* nabierał coraz większej sympatii do demokratycznych działaczy niemieckich oraz Madziarów Kossutha. Za sprawę najważniejszą uważał jednak pracę nad rozwojem narodowej i kulturalnej świadomości swoich ziomków. Nie ustawał w niej do kresu życia.

P. Oszelda został natomiast niedługo zwolniony z więzienia, sfinalizował studia i pracował w swoim zawodzie. Pod koniec 1850 r., na fali narastającego absolutyzmu, został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu karnym w Bernie. Prowadzono przeciw niemu dochodzenie w sprawie wydarzeń październikowych, wykorzystując zeznania uczestników wielkiego wiecu październikowego — Juliusza Kozła i Pawła Stalmacha. Dowodzi tego pisany kodem więziennym gryps, w którym występują nazwiska Ziegenhirt oraz Stahlknecht.

Ów gryps został przemycony z więzienia w Bernie w ozdobnej skrzynce, wykonanej tam przez Pawła Oszeldę w 1851 r. Łącznie zachowały się 3 takie skrzynki, a napisy na nich wiele mówią o stanie świadomości ówczesnego więźnia. Poza życzeniami dla ojca i krewnych na skrzynce przekazanej ojcu widnieje rysunek wyobrażający kroczącego na czele oddziału wiedeńskiego powstańca. Pod rysunkiem widnieje napis: *Podźmy bracia, a zróbmy niewoli koniec. We Wiedniu 1848 r.* Na skrzynce dedykowanej Katarzynie Zabystrzanowej z Dębowca widnieje rysunek zakratowanego więziennego okienka z fragmentem celi i łańcuchem. Nad okienkiem czapka z pióropuszem, nad nią skrzyżowana broń, wreszcie cyfry: 1848, 1850, 1851 symbolizujące lata, w których Oszelda był więziony.

Jak stwierdził badacz zagadnienia, przeprowadzone w Bernie śledztwo nie udowodniło Oszeldzie nic poza naruszeniem porządku publicznego, został więc po kilku miesiącach zwolniony. Wstąpił do wojska w charakterze lekarza. Była to posada dobrze płatna, ciesząca się w austriackiej społeczności prestiżem. Chyba satysfakcjonowała chłopskiego syna,

który w 1836 r. rozpoczął naukę w wyższobramskim gimnazjum po to, by zostać właśnie takim austriackim inteligentem.

Ambitnie zakrojony cel osiągnął również P. Stalmach. Jego praca dziennikarska oraz działalność narodowa przyniosły imponujące wyniki. W r. 1985 uhonorowano redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej" pomnikiem przed Liceum im. Antoniego Osuchowskiego, szkołą dziedziczącą tradycję pierwszego polskiego gimnazjum na Śląsku, o którego powstanie Stalmach tak wytrwale walczył.

VII

Paweł Oszelda na razie pomnika nie ma, są nawet trudności ze zlokalizowaniem jego grobu w węgierskim Sopronie, w którym stacjonował jego pułk ułanów. Jednak pamięć o nim jako bojowniku o wolność chłopów żyła w jego rodzinnych stronach, co udokumentowali Jan Wantuła i Andrzej Buzek. Doceniono zasługi i nawiązano do żywej o nim legendy po 1945 r. i słusznie, bo był postacią wybitną związaną ze stanem chłopskim, rzucił się w wir klasowej walki o prawa chłopów narażając się feudalnej reakcji.

Niepotrzebnie jednak przeciwstawiano sobie dwu wybitnych Pawłów, charakteryzując Stalmacha — w odróżnieniu od Oszeldy — jako konserwatywnego klechę oraz realizatora intrygi feudałów, demonizując niejako czającą się za nim postać księdza Jerzego Lubomirskiego. Prostackie to zarzuty. Stalmach księdzem nigdy nie był, zaś głęboka wiedza filozoficzna i teologiczna bardzo pomagała mu w pracy na niwie narodowej, w której problematyka religijna odgrywała niebagatelną rolę. Zaś jego działalność narodowa służyła również społecznemu wyzwoleniu, które było niemożliwe bez wciągnięcia Ślązaków w orbitę kultury narodowej. W sposób najprostszy można to było uczynić poprzez związanie ich z najbliższą im językowo, narodową kulturą polską. I to Stalmach robił.

Życie P. Oszeldy ułożyło się w sposób typowy dla dawnych pokoleń śląskiej inteligencji. Wyszedł z chłopskiego, etnicznie polskiego środowiska, ale jako austriacki inteligent związał się z niemieckim kręgiem kulturowym. Utożsamianie się w 1848 r. z politycznymi nurtami inicjującymi walkę z feudalną niewolą przynosi mu chlubę. Dzielnie i z talentem walczył o racje bliskich sobie, prostych ludzi i z tego powodu wiele wycierpiał. Cześć mu za to.

Legenda kreowała go na więźnia politycznego. I poniekąd słusznie. W roku Wiosny Ludów kierowały nim ideowe, klasowe a więc polityczne pobudki. Jednak w świetle austriackiego prawa jego działalność została zakwalifikowana do kryminalnej. Nie był więźniem stanu, nie oskarżono go o zdradę główną, nie był też więźniem Szpilberga, choć legenda i artykuły publicystyczne a nawet utwory poetyckie taką właśnie tezę lansowały. Gdyby go uznano za przestępcę politycznego i skazano za zdradę, byłaby to o ile nie kara śmierci to represje dalece bardziej surowsze od tych, które zastosowano wobec tego prawego, wrażliwego na ludzką krzywdę człowieka.

Przedwcześnie, bo w 41. roku życia skosiła go gruźlica. Można założyć, że jedną z przyczyn jego przedwczesnego zgonu były cierpnienia z lat 1848—1851 będące konsekwencją walki o ludzkie prawa podcieszyńskich chłopów w jego śląskiej ojczyźnie.

JAN KRÓL

Kim był Teodor K. Haase?

W piśmiennictwie cieszyńskim wiele miejsca poświęcono działalności ludzi, którzy odegrali większą czy mniejszą rolę w odrodzeniu narodowym. Istnieją jednak postacie, które mają niezaprzeczalnie zasługi dla Cieszyna i regionu, w ruchu narodowym, nie odegrały jednak żadnej roli albo, co gorsze, odegrały rolę destrukcyjną, niszczycielską, w najlepszym razie hamującą. Taką właśnie postacią był niezaprzeczalnie ks. dr Teodor Karol Haase.

Urodził się 14 VII 1834 r. we Lwowie, gdzie jego ojciec, Adolf, był proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej, a potem sprawował urząd galicyjsko-bukowińskiego superintendenta. Był posłem do Rady Państwa we Wiedniu, zaś za zasługi dla miasta mianowano go honorowym obywatelem Lwowa.

Pierwsze nauki pobierał Karol w domu rodzicielskim, potem uczęszczał przez rok do miejscowej szkoły wyznaniowej, a w latach 1844—1852 uczył się w niemieckim akademickim gimnazjum. Od 1852 do 1855 r. studiował teologię na ewangelickim teologicznym fakultecie uniwersytetu wiedeńskiego i utrzymywał się z korepetycji. Często wygłaszał też w różnych miejscowościach kazania. W r. 1855, z okazji 25. rocznicy objęcia parafii lwowskiej przez ojca, otrzymał stypendium, co umożliwiło mu wyjazd do Niemiec, gdzie kontynuował studia na uniwersytecie w Getyndze. W 1856 r., po napisaniu pracy *Die Beredsamkeit eine schöne Kunst* uniwersytet w Rostoku nadał mu stopień doktora filozofii. Później, w r. 1868, uzyskał także doktorat z filozofii. Od jesieni 1856 r. był słuchaczem uniwersytetu w Berlinie, a równocześnie pełnił funkcję wychowawcy synów hr. Schwerina. Ze względów zdrowotnych musiał w następnym roku wócić do Lwowa, skąd ponownie ruszył do Wiednia. Tam dotarło do niego zaproszenie zboru bielskiego, by tytułem próby wygłosił kazanie po niemiecku i po polsku (tym językiem, poznanym we Lwowie nie władał zbyt biegle i musiał się go dopiero nauczyć). Widocznie egzamin wypadł pomyślnie, skoro gmina wybrała go jednomyślnie proboszczem przy boku ks. K. S. Schneidra. W dniu 9 IV 1859 r. został ordynowany na to stanowisko. Haase był już wtedy wojującym Niemcem. Przyznawał się otwarcie do niemczyzny i robił wszystko by umocnić jej stanowisko, ale z drugiej strony głosił zasadę, że wszystkie mieszkające na obszarze austriackiej monarchii narody mają prawo pielęgnowania swej odrębności pod warunkiem, że nie zagraża to interesom państwa jako całości. Opowiadał się za silną Austrią pod niemieckim kierownictwem. Politycznie związał się z partią niemiecko-liberalną.

Stanowisko proboszcza bielskiego sprawował wtedy ks. K. E. Schneider, jednocześnie wizytator szkół, senior a potem superintendent morawsko-śląski. Będąc także posłem na Sejm Krajowy i Rady Państwa przez większą część roku przebywał poza parafią. Na Haasego spadł więc obowiązek nie tylko kierowania zborem, ale również zarządzania sprawami senioratu i superintendentury. Zakres jego obowiązków uległ jeszcze zwiększeniu od kwietnia 1861 r., kiedy wszedł w życie patent protestancki i tymczasowa ustawa kościelna. Dzięki jego zabiegom powstał najpierw oddział bielski a potem śląski oddział filialny Stowarzyszenia im. Gustawa Adolfa, który w krótkim czasie miał już swe komórki we wszystkich zborach śląskich. W związku z reorganizacją parafii bielskiej objął przewodnictwo w prezbiterium zboru oraz w radzie gminy wyznaniowej, z ramienia której uporządkował zaniedbany cmentarz. Jego starania pozwoliły na to, że w przeciągu kilku lat otwarto w Bielsku 3-klasową niższą szkołę realną (przekształconą po kilku latach w szkołę wyższą), zaś przy pomocy utworzonego przez siebie ewangelickiego stowarzyszenia niewiast — do zorganizowania domu dziecka, przedszkola, sierocińca dla dziewcząt i chłopców oraz alumnatu (internatu) żeńskiego.

W r. 1865, po śmierci ks. Gustawa Kłapsi zbory śląskie wybrały Haasego seniorem — był jeszcze na to stanowisko wybierany 3 razy (1869, 1875, 1881) tak, że przez 17 lat

sprawował zwierzchnictwo nad 16 gminami protestanckimi liczącymi wtedy 60 tys. wiernych. W następnym roku, za namową grupki cieszyńskich niemieckich zborowników, zdecydował się wystawić swą kandydaturę do wyborów na opróżnioną przez śmierć G. Klapsi posadę pastora przy kościele Jezusowym w Cieszynie. Cieszyńska parafia była największą ze wszystkich parafii senioratu i nazywano ją matką zborów śląskich. Odgrywała wśród społeczności ewangelickiej wyjątkową rolę, marzeniem młodych teologów było więc uzyskanie funkcji pastora w tej właśnie parafii. W pierwszej turze wyborów kontrkandydatem Haasego został warszawski proboszcz ks. Leopold Otto, za którym opowiadał się posiadający przewagę obóz polsko-narodowy kierowany przez Jana Śliwkę a popierany przez prezbitera Pawła Salmacha i „Gwiazdkę Cieszyńską". Przeprowadzone 11 III 1866 r. wybory przyniosły druzgocące zwycięstwo ks. Otto — zdobył 436 spośród 556 głosów. Senior Haase unieważnił jednak wybory motywując tę decyzję małą ilością wyborców przy urnie. Liczył jeszcze na to, że w okresie 2 tygodni do następnej tury, którą wyznaczono na 25 III, rozwinie taką agitację, że utrąci ks. Otto. Krótko przed wyznaczonym terminem Haase wycofał jednak kandydaturę, bowiem zorientował się, że przeważającą część uprawnionych do głosowania poprze warszawskiego pastora, księdza patriotę i świetnego kaznodzieję. Ostatecznie Otto zwyciężył otrzymując 772 głosy, podczas gdy pozostali 4 kandydaci tylko 146. Odtąd nowy cieszyński proboszcz stał się celem niewybrednych ataków bielskiego proboszcza.

Najwięcej wysiłku poświęcił teraz Haase powołaniu do życia ewangelickiego seminarium nauczycielskiego w Bielsku. Z projektem utworzenia takiego zakładu w Cieszynie wystąpiło jako pierwsze starszeństwo zboru cieszyńskiego, w którym rolę przodującą odgrywał nauczyciel cieszyńskiej szkoły głównej Jan Śliwka. Poczynione już przygotowania zdołał Haase udaremnić wykorzystując poparcie bogatego mieszczaństwa, pokaźnej grupy przemysłowców Bielska, jak również wpływy, jakie miał w centralnych instytucjach państwowych i kościelnych we Wiedniu. W r. 1867 uzyskał zgodę na otwarcie 3-klasowego seminarium połączonego z 4-klasową szkołą ćwiczeń. Z zebranych z różnych źródeł środków powstał gmach, w którym mieściły się: szkoła główna męska, niższa szkoła realna i seminarium *für Österreichs deutsch — slavische Provinzen*. Dobrano starannie grono nauczycielskie, zaś kierownictwo szkoły powierzono „wypożyczonemu" na rok profesorowi uniwersytetu w Heildelbergu, znanemu pedagogowi prof. Stoy. Uroczyste otwarcie seminarium odbyło się w grudniu 1867 r. Był to pierwszy w monarchii zakład kształcenia nauczycieli posiadający nowy program nauczania, różniący się wyraźnie od programu, jakim posługiwały się seminaria państwowe, program oparty na najnowszych zdobyczach nauk pedagogicznych. Za zasługi dla budowy i zorganizowania seminarium cesarz odznaczył Haasego krzyżem rycerskim orderu Franciszka Józefa. W 1870 r., dzięki pomocy Stowarzyszenia Gustawa Adolfa można było otworzyć 4. klasę seminarialną, co umożliwiło ministerstwu przyznanie szkole tzw. prawa publiczności (świadectwa ukończenia bielskiego seminarium były traktowane tak samo jak dokumenty wydawane przez seminaria państwowe). W okresie kilku następnych lat popierany przez prezbiterstwo zboru Haase znowu zebrał pokaźną kwotę (ok. 35 tys. guldenów), co umożliwiło wybudowanie i zorganizowanie w 1870 r. alumnatu dla chłopców, którzy przybywali na naukę do seminarium z różnych stron monarchii (mieszkało tam od 51 do 86 wychowanków).

Od r. 1870 Haase rozwinął ożywioną działalność jako członek rady miejskiej. Dał się wkrótce poznać jako nieprzejednany wróg alkoholizmu oraz rzecznik podniesienia higieny w rozbudowującym się mieście. Sprawując w latach 1870—76 funkcję wiceprzewodniczącego rady szkolnej powiatowej wszczął starania o rozbudowę szkolnictwa i z tej racji nazywano go „wodzem partii szkolnej". Dzięki jego zabiegom powstała szkoła zawodowa (rzemieślnicza), zaś w r. szkolnym 1871/72 tzw. niższe gimnazjum, które przekształciło się po kilku latach w gimnazjum wyższe. „Zawodówka" uzyskała status średniej szkoły zawodowej, zaś niższa szkoła realna podniesiona została do rangi pełnej szkoły realnej i przejęta na etat państwowy. Wcześniej, bo w r. 1870, Haase wszczął zabiegi (zresztą bez powodzenia)

o przeniesienie do Bielska uniwersytetu lwowskiego. Miasto miało stać się centrum niemieckiego szkolnictwa, rozsadnikiem niemieckiej kultury i nauki.

W latach 1874—75 Haase wydawał pismo „Schlesische Post", wtedy też powierzono mu funkcję wiceprezesa Towarzystwa Przemysłowego. Występował na jego posiedzeniach jako rzecznik poprawy bytu i położenia bielsko-bialskiego proletariatu. W oparciu o zgromadzony bogaty materiał źródłowy napisał w r. 1873, z okazji odbywającej się we Wiedniu wystawy światowej, i wydał u Prochaski w Cieszynie cenioną do dziś pracę pt. *Die Bielitz-Bialaer Schafwollwaren. Industrie in ihrer historischen Entwiklung* (Bielsko-Bialski przemysł wełniany w jego historycznym rozwoju). Autor przedstawił również w książce własne poglądy na szanse rozwoju przemysłu w mieście. Zwracał uwagę na konieczność zapewnienia pokoju między pracodawcami a pracobiorcami (robotnikami), co może nastąpić, jego zdaniem, wtedy, gdy zapewni się tym ostatnim właściwe warunki rozwoju, a więc gdy powstaną robotnicze kasy chorych, szkoły dokształcające i tkackie, kooperatywy spożywcze, gdy wzrosną płace robotników (w tym celu należy ustanowić płace minimalne) i wybuduje się dla nich zdrowe domy mieszkalne.

Nie zapomniał też Haase o ewangelikach, którym poświęcił różne prace, m.in. rozprawę *Das ewangelische Schulwesen in Bielitz vor dem Toleranzpatente,* zaś w latach 1865—1889 wydawał i redagował w duchu liberalnym i nowoprotestanckim „Neue Protestantische Blätter für das ewangelische Oesterreich" — tygodnik niezwykle wrogo ustosunkowany do polskiego ruchu narodowego, ostro i niewybrednie atakujący ks. Otto i jego zwolenników.

Walka o dusze śląskich ewangelików, zapoczątkowana przez Haasego, przyniosła w miarę upływu czasu efekty i przyczyniła się do powstania wśród nich na przełomie lat 60. i 70. dwu wzajemnie zwalczających się obozów. Po stronie bielskiego pastora i seniora, rzutkiego, bezwzględnego w realizowaniu wytkniętego celu działacza i polityka stanęli wszyscy Niemcy i wierni konstytucji Ślązacy, tzw. „fasonkorze", za ks. Otto, ortodoksyjnym luteraninem i patriotą polskim opowiedziała się natomiast przeważająca część wiernych parafii cieszyńskiej, prawie cała inteligencja (nauczyciele) i część księży.

Haase umiał jednak zjednywać sobie mówiących po polsku ewangelików śląskich a nawet katolików. W r. 1863, gdy w Królestwie Polskim dogorywało powoli powstanie narodowe nazwane później styczniowym, przez Bielsko przechodziły często w drodze na Zachód grupy polskich powstańców. Gdy jedna z nich zatrzymała się w mieście, Haase zebrał wśród niemieckich fabrykantów znaczną sumę i wręczał pieniądze byłym żołnierzom. Przebywając w Wiedniu odwiedzał dworską bibliotekę i tam wpadł w jego ręce zbiór kilku przetłumaczonych na język niemiecki kazań polskiego kaznodziei reformacyjnego Grzegorza z Żarnowca. Po powrocie do Bielska wypożyczył w lwowskim „Ossolineum" polski oryginał postylli wydanej w 1584 r. i prawdopodobnie za namową i przy wydatnej pomocy szwagra Jędrzeja Bujaka (kolega i przyjaciel Stalmacha i Cińciały z gimnazjum cieszyńskiego który robił karierę we Lwowie), w ciągu 3 lat opracował na nowo cały zbiór, napisał do niego obszerną przedmowę i po ogłoszeniu subskrypcji wydał potężną księgę w 1864 r. u Prochaski w Cieszynie. Postyllę Grzegorza z Żarnowca dedykował *zborom ewangelickim polskim* stwierdzając mimo woli polskość Ślązaków. W przedmowie Haase pisze z szacunkiem o polskich ewangelikach, o świetności Polski w XVI w., o reformacji na ziemiach Korony i Litwy i stwierdza, że jeszcze obecnie *liczymy ewangelików po polsku mówiących w Księstwie Cieszyńskim do 60.000 na Szląsku pruskim do 120.000, w Wielkim Księstwie Poznańskim do 1200 w Prusach Wschodnich 250 do 300.000; poza tym zbory, gdzie odprawia się polskie nabożeństwa, istnieją w Prusach Zachodnich, na Pomorzu w powiatach bytowskim i lemborskim, w Królestwie Polskim i na Litwie. Grzegorz z Żarnowca uchodzi za najbardziej znakomitego kaznodzieję polskich ewangelików — tylko Piotr Skarga przewyższał go w wymowie.* Oddając hołd mieszkańcom Śląska Cieszyńskiego stwierdza, że miejscowy lud polski posiada skarby nieocenione z czasów reformacji — leżą one pokryte pyłem w bibliotekach, stają na półkach naszych podgórzan — przechowywane jako drogie pamiątki. Postyllę Grzegorza z Żarnowca wydaje... *aby postawić tym samym żywy pomnik w sercach ewangelików polskich największemu ich mówcy, — by zadośćuczynić*

wymaganiom religijnym ludu i życzeniom jego, na końcu aby moim zborowianom, bliższym i dalszym przyjaciołom, a Polakom ewangelikom w ogólności złożyć dowód, jak bliskim są memu sercu, jak mnie, aczkolwiek Niemcowi, język ich jest miłym, jak cenić umiem piśmiennictwo ich i jak mnie zawżdy znajdą z natężeniem wszelkich sił gotowego do przysłużenia się im, gdziekolwiek chodzić będzie o to, aby ich w wierze utwierdzić i forytować duszne ich zbawienie.

Rzeczywiście, Haase był gotów służyć swoim polskim współwyznawcom jak to pokazała przyszłość, ale tylko *aby ich w wierze utwierdzić*. Nie poparł ich natomiast w walce o prawo do własnych szkół, do polskiego języka w urzędzie i sądzie, wprost przeciwnie — w tych sprawach stanął przeciwko nim. Samo wydanie postylli zasługuje jednak na uwagę i przynosi zaszczyt wydawcy, co nie omieszkał podkreślić historyk literatury prof. K. Kolbuszewski w pracy *Postylografia polska XVI i XVII w.* oraz inni polscy uczeni zajmujący się zabytkami literatury polskiej aby było ciekawiej i śmieszniej: uznanie za to dzieło otrzymał Haase nie od własnej społeczności, ale od rządu pruskiego, który go odznaczył królewsko-pruskim koronnym orderem IV kl.

W połowie lat 60. nastąpiło niebywałe ożywienie wśród nielicznej dotychczas grupy zwolenników Haasego w zborze cieszyńskim. W r. 1876, po przedwczesnej śmierci J. Śliwki i po odejściu ks. L. Otto do Warszawy, opróżniła się posada proboszcza przy kościele Jezusowym na Wyższej Bramie. Poproszono więc Haasego, by stanął do wyborów na wakujące stanowisko proboszcza, co też ten z ochotą uczynił. W pierwszej turze wyborów, do których stanął oprócz Haasego polski kandydat ks. Jerzy Badura, ten drugi odniósł wyraźne zwycięstwo. Ponieważ w akcie wyborczym nie wzięła jednak udziału połowa uprawnionych do głosowania, musiano całe wybory powtórzyć. Stronnictwo polskie było pewne zwycięstwa i nie postarało się o to, by wszyscy zwolennicy Badury stawili się przy urnie. W rezultacie Haase otrzymał 120 głosów więcej i został cieszyńskim proboszczem. Wszedł do wielkiego zboru nie jako pasterz i kontynuator wiekowej tradycji, *ale jako wysłannik odwiecznej niemieckiej idei, dążącej do zdobycia polskiego ludu dla sprawy niemieckiej.* W przeciągu kilku lat zdołał przeciągnąć na swoją stronę część zborowników, ujarzmił ewangelickich nauczycieli i zahamował burzliwy rozwój polskiego obozu narodowego wśród ewangelików. Nie udało mu się jednak nadać ewangelicyzmowi śląskiemu niemieckiego charakteru, gdyż trafił na zorganizowany opór stronnictwa polskiego, któremu przewodniczył ks. Franciszek Michejda.

Opuszczając Bielsko wbrew woli swych parafian otrzymał honorowe obywatelstwo miasta; poprzednio już jego imieniem nazwano jedną z ulic. Nim objął cieszyńską parafię, musiał stoczyć pierwszą walkę z opanowanym przez Polaków prezbiterstwem, które zażądało, aby złożył mandaty do Rady Państwa i do Sejmu Krajowego, bo nie będzie mógł podołać pracy w wielkiej parafii. Stosując moralny szantaż Haase narzucił jednak przedstawicielstwu własne warunki. Zażądał mianowicie przyjęcia wikarego, który by go zastąpił, gdy on będzie przebywał w Wiedniu lub w Opawie. Odtąd wojna między wszechwładnym seniorem (wkrótce superintendentem) a topniejącą wolno grupą oponentów będzie trwała aż do końca jego panowania na placu Kościelnym.

Urzędowanie w Cieszynie rozpoczął Haase od korzystnej dla zboru rewizji umowy zawartej między przedstawicielami władz a gminą ewangelicką w sprawie wynajmu budynku gimnazjalnego. Gdy nie został wybrany prezesem Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej (został nim Jerzy Heczko), poczuł się srodze urażony, powołał więc do życia wymierzoną przeciw Czytelni Ludowej tzw. Czytelnię ewangelicką i bibliotekę, gdzie wygłaszano wprawdzie prelekcje i pogadanki po polsku, ale gdzie panował duch niemiecki. Aby zwerbować jak najwięcej członków do tych instytucji, dostarczano im po niskich cenach nasion. Poza tym Haase rozpoczął wydawanie w języku polskim kalendarza ludowego, powołał też do życia kasę pożyczkową, która przekształciła się później w tzw. Bank Ewangelicki w Cieszynie.

Najwięcej szkody przyniósł obozowi narodowemu wydawany przez Haasego w języku polskim od 1876 r. „Nowy Czas" — pismo renegackie, austrofilskie i antypolskie. Miało

ono stanowić przeciwwagę dla pism polskich — Stalmachowej „Gwiazdki Cieszyńskiej" oraz Michejdowego „Ewangelika" oraz „Przyjaciela Ludu". Haase toczył z nimi bezustanną i bezpardonową walkę. Propagował separatyzm śląski, pracowitemu ludowi śląskiemu przeciwstawiał polską szlachtę, ośmieszał „zacofanie" galicyjskie wykazując wyższość kultury niemieckiej, zwalczał dążenia do emancypacji polskiej społeczności, atakował występowanie obozu narodowego o prawa językowe, o polskie szkoły, polską książkę i prasę.

Wiele wysiłku kosztowało Haasego podporządkowanie sobie zastępstwa zborowego, co udało mu się dopiero w 1903 r., kiedy większość zdobyli w prezbiterstwie Niemcy i ślązakowcy, jak również przeciągnięcie do swego obozu nauczycieli i uczynienie z nich posłusznego narzędzia germanizacyjnego. Rozpoczął od wizytacji szkół, potem zapraszał do siebie nauczycieli i przyjmował ich z wielką uprzejmością. Przy pomocy obietnic i starań o poprawę ich bytu, przez awanse i zaszczyty, którymi ich obdarzał, zdołał pozyskać większość ewangelickich nauczycieli i ruchu narodowego; resztę sterroryzował zakazując udziału nauczycieli w życiu politycznym. W ten sposób doprowadził do upadku jednolitego dotychczas polskiego stowarzyszenia nauczycieli i do założenia tzw. *Landrehrervereinu*, który stał się narzędziem germanizacji szkół. Za to, że stali się posłuszni, w 1877 r. obdarował nauczycieli powołanym do życia śląskim zakładem pensyjnym dla emerytowanych pedagogów *(Lehrerpensionsanstalt)*.

W r. 1870 Bielsko wybrało Haasego posłem do sejmu krajowego w Opawie, zaś w 1873 roku kilka miast śląskich (Bielsko, Skoczów, Jabłonków) udzieliło mu mandatu do wiedeńskiej Rady Państwa. W sejmie krajowym był niezwykle czynny; należał początkowo do komisji kultury, nauczania i dobroczynności. Po 4 latach stał się jej przewodniczącym, powierzono mu też kierownictwo komisji handlu. Od początku posłowania był aktywnym członkiem Krajowej Rady Szkolnej. Jako sprawozdawca kilku ustaw szkolnych walczył o poprawę bytu i zwiększenie płac nauczycielskich, przeforsował palącą wówczas kwestię nauczania religii w szkołach publicznych, doprowadził do uporządkowania i organizacji szkolnictwa zawodowego; dzięki jego zabiegom powstały w Opawie: krajowy zakład dla zaniedbanej młodzieży, szpital krajowy oraz zakład leczniczy dla umysłowo chorych. Świetny mówca i dyplomata, często bronił w sejmie interesów swych współwyznawców; poparł wniosek o zapomogę dla nauczycieli i szkół ewangelickich, zdobył dotacje na budowę wypalonych kościołów w Wiśle i w Drogomyślu oraz ewangelickich zakładów dobroczynnych. Osobiście starał się o fundusze na rozbudowę zakonnych szpitali elżbietanek i braci miłosierdzia w Cieszynie, na katolickie szkoły (np. w Boguminie) i budynki kościelne.

W debatach dotyczących równouprawnienia Polaków, kwestii językowych i narodowych, w sprawie założenia w Cieszynie gimnazjum polskiego — przyznania dlań subwencji a potem upaństwowienia (przejęcia szkoły na etat państwowy) czy wprowadzenia języka polskiego do szkoły rolniczej w Kocobędzu zajmował stanowisko zdecydowanie negatywne. Występował i głosował zawsze przeciwko wnioskom polskich posłów w tych sprawach. Zwalczał je zawzięcie i demagogicznie. Miał zatem rację dr J. Michejda, poseł reprezentujący polski obóz narodowy, stwierdzając na posiedzeniu sejmu, że *polityk dr Haase to największy i najniebezpieczniejszy wróg polskiego narodu na Śląsku.* Superintendent ze swej strony stał zawsze na stanowisku, że polityka zwana przez niego michejdowską jest zgubną dla kraju. Mimo to, kiedy przybył do Bystrzycy na zebranie Stowarzyszenia Gustawa Adolfa, wyraził w swoim przemówieniu uznanie dla ks. F. Michejdy, zaprosił go do stołu i rozmawiał z nim życzliwie. Tuż potem, na konferencji senioralnej, miał czelność oświadczyć, że obaj bracia F. i K. Michejdowie, pastorowie bystrzycki i nawiejski, nie są godni piastować urzędu ewangelickich duchownych.

W Radzie Państwa nie był Haase tak aktywny jak w sejmie, ale i tam liberałowie zawsze mogli na niego liczyć. W r. 1887, w związku z rozpętaną w całej monarchii antysemicką hecą, wygłosił w parlamencie mowę w obronie Żydów oraz napisał i wydał broszurę *Antisemitismus Kleine Studien.*

Jego kancelaria na placu Kościelnym była otwarta dla wszystkich interesantów i potrzebujących pomocy bez względu na ich przekonania, wyznanie czy narodowość. Gospo-

darz prezentował się jako człowiek miły w obejściu, uprzejmy, życzliwy, o nienagannych manierach. Umiał, gdy tego pragnął, zjednywać sobie ludzi, służył im pomocą. Ale potrafił ich też zginać i łamać, długo pamiętał domniemane lub rzeczywiste urazy, umiał się zemścić. Przykładów jest bez liku. Tak np. nie dopuścił do objęcia parafii bystrzyckiej przez niedawnego przeciwnika w wyborach cieszyńskich ks. Badurę, często upokarzał ks. Pindóra za to, że ten popierał ks. Michejdę i objął posadę katechety w polskim gimnazjum, doprowadził do skazania red. Stalmacha, bo odniósł się krytycznie do wydanego przez Haasego zakazu uczestniczenia nauczycieli w życiu politycznym, nie poparł podania o wysługę lat J. Kubisza, ponieważ ten opublikował patriotyczny wiersz. Sam zresztą mówił o sobie: *Jestem dobrym człowiekiem. Ale gdy mi nadepce ktoś na nagniotki, to potrafię go zdeptać.* Dzięki wpływom, jakie posiadał na różnych szczeblach władz państwowych i samorządowych, dzięki znajomości i stosunkom sięgającym aż wiedeńskiego dworu, często dzięki uporowi i umiejętności przekonywania mógł załatwić wiele spraw osobistych i publicznych. Zjednało mu to wielki mir wśród społeczeństwa. Wielu ludzi uważało go w związku z tym za wszechwładnego dobroczyńcę. Na wieść o pożarze Jabłonkowa (rok 1890) opuścił natychmiast Wiedeń, przybył do miasteczka i z miejsca zorganizował akcję pomocy. Dzięki niej w krótkim czasie odbudowano większą część wypalonych budynków. Kiedy wielka powódź poważnie zniszczyła Strumień, pomógł mieszkańcom wydźwignąć się z nieszczęścia. Obydwie miejscowości, wdzięczne za wszystko, co dla nich uczynił, przyznały mu tytuły honorowego obywatela.

Haase był też 30 lat członkiem generalnego synodu austriackiego kościoła ewangelickiego w Wiedniu. Od 1877 r. wybierano go członkiem stałej komisji synodalnej, a w 1883 r. objął jej kierownictwo. Brał udział w obradach synodu, a trzykrotnie przewodniczył temu gremium. Aktywnie uczestniczył w redagowaniu ustawy kościelnej, która w 1891 r. została zatwierdzona przez cesarza Franciszka Józefa. Jako przedstawiciel liberalnego, racjonalistycznego obozu teologicznego należał od 1863 r. do tzw. *Protestantenvereinu*. Na jego zgromadzeniach zajmował krytyczne stanowisko wobec tekstu Biblii i ksiąg symbolicznych kościoła ewangelickiego, negował ścisłą wykładnię tych ksiąg, nie znosił dosłowności, nietolerancji i ograniczenia wolności sumienia. Fundamentalne założenia wiary przyjmował jako tezy godne przyjęcia ze względów moralnych, choć racjonalnie wątpliwe.

Był gorącym zwolennikiem tzw. *Volkskirche* — kościoła ludowego, składającego się z samodzielnych gmin i wybieranych organów na wszystkich stopniach organizacyjnych. Należał do grupy współpracowników wydawanych w Heidelbergu i Berlinie pism liberalno-kościelnych. W latach 1865—1869 sam wydawał w *wolnościowym duchu* tygodnik „Neue Protestantische Blätter für das ewangelische „Österreich". Odrzucił w imieniu austriackich luteran propozycję papieża Piusa IX wzywającą do powrotu na łono kościoła katolickiego. Jednocześnie zadeklarował ich wierność świętej sprawie protestantyzmu (13 X 1868). Starał się usilnie o rozwój Stowarzyszenia Gustawa Adolfa — organizacji wspomagającej finansowo budowę kościołów, parafii, subwencjonowanie szkół, pomoc finansową dla wiernych żyjących w diasporze itp. Będąc wpierw jego sekretarzem a później prezesem doprowadził do powstania oddziałów i filii Stowarzyszenia w wielu parafiach senioratu śląskiego. Należał też do ogólnoaustriackego zarządu stowarzyszenia, uczestniczył w jego ogólnoniemieckich świętach, nawiązał bliski kontakt z zarządem głównym w Lipsku, dzięki czemu na Śląsk spływały poważne sumy na budowę kościołów i zakładów opiekuńczych. W roku 1879 wraz z dwoma innymi działaczami założył Towarzystwo Historyczne Ewangelicyzmu w Austrii, w którym pełnił funkcję wiceprezesa.

Mimo nawału pracy znajdował czas na samodzielne studia historyczne, a powstałe w ich wyniku artykuły i przyczynki, związane najczęściej z dziejami protestantyzmu na Śląsku, publikował w „Rocznikach" Towarzystwa, na łamach których ogłosił: *Die Organisation der evangelischen Gemeinde in Bielitz nach dem Toleranzpatent, Zwei Aktenstücke zur Geschichte der Reformation in Odrau* (1866), *Inaugurations der lateinischen Jezusschule in Teschen* (1902). *Drei Monate vor dem Erscheinen des Toleranzpatentes* (1880), wreszcie pracę o zapomnianym słowackim kaznodziei Marcinie Philadelfie Zamrscenusie, probosz-

czu w Opawie (1880). W „Leipziger Illustierten Zeitung" wydrukował rozprawkę o odnalezionym przez siebie liście Marcina Lutra z 1521 r. do radcy cesarskiego Cuspiniana we Wiedniu.

W r. 1882 zmarł superintendent morawsko-śląski ks. Lumnitzer, spokojny władca diecezji, nie zaangażowany w sprawy polityki. Haase bardzo chciał zdobyć ten urząd, toteż robił wszystko, by zapewnić sobie głosy wszystkich parafii senioratu śląskiego, bez których nie mógł liczyć na pokonanie przeciwnika. Wiedział jednak, że zbór bystrzycki, kierowany przez przywódcę obozu polskiego, ks. Franciszka Michejdę i zbór cieszyński, gdzie poważną rolę odgrywał ks. dr Jan Pindór, nie oddadzą na niego głosów. Doszło więc do rozmów między zainteresowanymi stronami. W ich wyniku podpisano protokół zawierający żądania, jakie winien Haase spełnić, gdy zostanie superintendentem. Umowa przewidywała, że wszystkie zbory będą głosowały na Haasego, jeśli ten nie będzie się mieszał w spory narodowe i stanie ponad zwalczającymi się stronnictwami, postara się również, by w szkołach średnich i seminariach nauczycielskich Księstwa Cieszyńskiego język polski był dla uczniów narodowości polskiej przedmiotem obowiązkowym. Obiecał też, by w urzędach i sądach podania napisane po polsku załatwiano w tym języku. Zgodził się na udzielanie poparcia dla Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej, przyznał, że nie będzie się sprzeciwiał zatwierdzeniu na stanowisko pastorskie ks. Badury, jeśli któryś ze zborów powierzy mu tę funkcję, wreszcie, że zlikwiduje gadzinówkę „Nowy czas". Haasego wybrano na wysoki urząd superintendenta (biskupa), ale ten nie dotrzymał obietnic i nie zrealizował ani jednego punktu umowy. Aby obłaskawić polskie zbory i podziękować za zaufanie, jakim go obdarzyły, w r. 1883 wydał w oparciu o decyzję z 1571 r. postyllę Mikołaja Reja.

Superintendentura, oprócz śląskiego, obejmowała także senioraty brneński oraz wszetinski. Aby je należycie obsłużyć Haase nauczył się czeskiego i z powodzeniem wygłaszał kazania w tym języku. W ciągu kilkunastu lat, chcąc oprzeć swe „panowanie" na szerszych podstawach, powołał do życia nowe parafie w Starych Hamrach, Frywaldzie, Freundenthalu, Opawie, Trzyńcu i w Ostrawie oraz filie we Frydku, Karwinie i w Boguminie (poprzednio uczestniczył czynnie w organizowaniu gmin kościelnych w Międzyrzeczu i Skoczowie). Naturalnie nie obyło się bez jego wydatnej pomocy w budowie nowych domów modlitwy i budynków parafialnych w tych miejscowościach.

W r. 1884 powołał do życia przy pomocy dwóch pastorów i zaczął wydawać czasopismo „Ewangelische Kirchenzeitung für Österreich" (pod zmienionym tytułem wychodziło w Bielsku jeszcze w okresie 20-lecia międzywojennego).

Częste wyjazdy i podróże do Opawy i Wiednia powodowały, że Haase tylko w wyjątkowych wypadkach i z okazji większych świąt wygłaszał kazania w kościele Jezusowym. Uwzględniając dochody cieszyńskiego proboszcza i superintendenta, posła do dwóch sejmów, jak również udzielane mu często zapomogi, jedno takie kazanie można było wycenić na kilkaset reńskich. Złotousty kaznodzieja władał językiem niemieckim po mistrzowsku, ale w jego wystąpieniach brak było, jak to określił Oskar Michejda, religijnego ognia, za dużo było natomiast krytycyzmu. Z językiem polskim miał pewne trudności, co wywoływało niekiedy nieporozumienia. W czasie wygłaszania kazania w Nawsiu powiedział, że nie wejdą do królestwa niebieskiego *pachołcy* (młodzi mężczyźni); miał oczywiście użyć słowa *służalcy*. We wsi młodzi na gwałt zaczęli więc szukać żon, bo jednak chcieli się dostać do nieba.

W tym czasie powstał dzięki jego zabiegom w pełni wyposażony krajowy zakład dla zaniedbanych dzieci — któremu zabezpieczono istnienie na 20 lat.

W jesieni 1882 r. Haase zapoczątkował największe dzieło swego życia — budowę ewangelickiego szpitala w Cieszynie. Podjął myśl ks. Fr. Michejdy, który pierwszy wystąpił z tym projektem w czasie kazania w Bystrzycy 25 VII 1882 r. Wykorzystując próby nawracania na katolicyzm, podejmowane w miejscowych szpitalach zakonnych, rozpoczął w zborze akcję uświadamiającą mającą na celu uzasadnienie zbudowania ewangelickiego szpitala. Pozyskawszy dla sprawy zborowników a przede wszystkim prezbiterstwo, powołał do

życia komitet budowy szpitala, tzw. kuratorium i objął jego kierownictwo. Z kolei przystąpił do zbiórki darów pieniężnych wśród wszystkich członków kilkunastu parafii. Pozyskał także ofiarodawców wśród mieszczan, fabrykantów, obszarników śląskich, gminy cieszyńskiej, żydowskiej gminy wyznaniowej w Cieszynie, wreszcie szukał i znajdował ich na obszarze całej monarchii austriackiej, w Niemczech, Anglii, Francji, Holandii a nawet w Ameryce. Pomoc w budowie uchwalił też sejm śląski, kilka tysięcy ofiarował cesarz Franciszek Józef. *Żebrak w cylindrze i w białych rękawiczkach*, jak nazywano Haasego, zgromadził w ciągu kilku lat przeszło 250 tys. guldenów. Budowę powszechnego szpitala cieszyńskiego zboru ewangelickiego na zakupionej poza miastem parceli zapoczątkowano w r. 1886. Wznoszenie 8 pawilonów ukończono ostatecznie 14 VII 1892 r. Z woli twórcy do szpitala, który miał być lecznicą dla ewangelików, przyjmowano wszystkich bez względu na wyznanie i narodowość. W następnych latach ten wzorowy, oparty na najnowszych osiągnięciach wiedzy medycznej zakład leczniczy (na jego wzór powstały lecznice w Bielsku, Trzyńcu, Orłowej) ulegał dzięki dalszym usilnym staraniom Haasego dalszej rozbudowie. Zwiększała się stale ilość łóżek i personelu, ale też rosły koszty jego utrzymania. Cieszyńska gmina ewangelicka, mimo stałych subwencji, udzielanych przez sejm opawski, nie była w stanie utrzymać rozwijającego się stale szpitala, toteż w r. 1903, za zgodą jego twórcy, przekazała go na własność rządowi krajowemu. Cały majątek wartości ponad 1 mln koron, piękny park i wszystkie pawilony z urządzeniami sprzedano za 300 tys. koron. Przeciwnicy superintendenta zarzucali mu zdradę interesów ewangelików, spowodowaną w głównej mierze chęcią zaimponowania otoczeniu, i zbudowanie giganta, który przerósł potrzeby wyznawców i uczynił ich własny szpital publicznym. Za ogromny wysiłek, włożony w budowę szpitala, Haase został komturem orderu Franciszka Józefa z gwiazdą, a w roku 1905 powołano go dożywotnio do Izby Panów *(Herrenhaus)* Rady Państwa *(Reichsrat)*. Miasto Cieszyn nadało mu honorowe obywatelstwo, a jego imię otrzymała ulica biegnąca wzdłuż ogrodzenia lecznicy. Dla zapewnienia należytej obsługi chorych Haase powołał na stanowisko dyrektora szpitala wybitnego lekarza i wojującego Niemca — dra Hinterstoissera, pielęgniarkami zaś zostały kobiety oddane na przeszkolenie i praktyki w Niemczech, a później siostry wyszkolone we własnym domu sióstr, który zamieniono następnie w samodzielny zakład diakonis (w 1902 r. przeniesiony do Bielska). Ani lekarze, ani pielęgniarki nie znały języka polskiego, toteż często występowały kłopoty w porozumieniu się z pacjentami.

Na tym nie skończyła się działalność, której celem było szerzenie niemieckiego ducha wśród miejscowej ludności. W Bielsku powstał dzięki zabiegom Haasego dom dla kandydatów teologii, którzy byli tam przygotowywani do zajmowania stanowisk duchownych w miejscowościach na całym obszarze monarchii. Pragnąc zapewnić dziewczętom możliwość kształcenia się w niemieckich zakładach naukowych Cieszyna Haase stworzył przy pomocy założonego przez siebie Towarzystwa Niewiast alumnat żeński. Nowa zbiórka pieniężna umożliwiła mu w 1905 r. wybudowanie dużego budynku. Pomieszczono w nim nie tylko alumnat, ale i dom sierot (dziś siedziba Rej. Urzędu Spraw Wewnętrznych).

Z upływem lat niespożyte, jak się wydawało, siły Haasego musiały się wyczerpać. Kilkakrotnie poważnie zaniemógł (był operowany, przeszedł ciężkie zapalenie płuc), w r. 1899 uległ atakowi apoplektycznemu, a w roku następnym wylew krwi do mózgu spowodował częściowy paraliż i zaburzenia mowy. Choć nie wrócił w pełni do zdrowia, rozpoczął urzędowanie i kierowanie zakładami, które powołał do życia. We wrześniu 1900 r. osobiście uczestniczył w odsłonięciu pomnika M. Lutra w Bielsku (jedyny w Polsce), w listopadzie przemawiał w Przerowie, gdzie wystawiono pomnik na cześć pruskich żołnierzy, którzy padli w wojnie 1861 r., za co cesarz niemiecki nadał mu wysokie odznaczenie. Mimo powtarzających się ataków, gdy tylko odzyskiwał siły (do zdrowia już nie wrócił, nie mógł też wygłaszać kazań), brał aktywny udział w obradach sejmu w Opawie, uczestniczył też w posiedzeniach Rady Panów. Kilkakrotnie odbył podróże do Wiednia i innych miast, gdzie starał się o fundusze dla założonych szkół i zakładów dobroczynnych. W r. 1905 przeszedł ciężkie zapalenie płuc. Choć złamany fizycznie, nie zaniechał jednak urzędowania.

Wykończył kilka prac historycznych, przygotował do druku zbiór kazań i przemówień, dyktował też wspomnienia ze swego bogatego życia. Aż do ostatnich dni pozostał wrogiem polskiego gimnazjum i Macierzy Szkolnej. Nie wyraził zgody, by w kościele Jezusowym odprawiano nabożeństwo z okazji otwarcia szkoły. W r. 1904, gdy gimnazjum upaństwowiono, młody Jan Stonawski oznajmił mu, że obejmuje w nim stanowisko katechety. Haase oświadczył wtedy: *Uważam, że gimnazjum jest największym nieszczęściem, jakie spotkało nasze społeczeństwo. Nigdy nie przekroczę progu tego domu, jak długo będę żył.* Wbrew własnym wywodom o reformacji w Polsce (wstęp do postylli Grzegorza) kazał skreślić dotyczący jej punkt z programu nauczania religii.

Przywódca niemieckiego protestantyzmu, świetny organizator, złotousty kaznodzieja, wolnomyśliciel i liberał, polityk, posiadacz najwyższych tytułów i orderów, obywatel honorowy kilku miast zmarł w Cieszynie 27 marca 1909 r. Po nabożeństwie żałobnym w kościele Jezusowym, w którym był przez blisko 33 lata proboszczem, trumnę z jego zwłokami przewieziono do Bielska i po manifestacyjnym pogrzebie pochowano w okazałym rodzinnym grobowcu. Jeszcze za życia Haasego Sejm Krajowy postanowił postawić mu pomnik. Popiersie wykonał cieszyński artysta rzeźbiarz, Polak Jan Raszka. Zostało umieszczone przed głównym pawilonem Szpitala Śląskiego i poświęcone 12 V 1912 r.

Haase ożenił się w r. 1866 z Julią von Mosburg. Z małżeństwa tego urodziło się sześcioro dzieci. Dwie dziewczynki, Jadwiga i Marta, zmarły w wieku dziecięcym. Syn Wolfgang, doktor praw i teologii, został członkiem Izby Panów, był też przewodniczącym Rady Głównej Kościoła Ewangelickiego w Austrii i piewcą czynów ojca. Edde i Zygfryd nie odegrali żadnej roli. Córka Freya jeszcze w okresie międzywojennym kierowała natomiast cieszyńskim alumneum żeńskim i sierocińcem.

Historyk niemiecki Moritz Landwehr von Pragemau, podkreślając wielkie zasługi Haasego pisze: *Polacy uważali go, mimo poważania dla jego osobowości, za wroga i germanizatora i określili go jako „złego ducha śląskiego ewangelicyzmu". Tymczasem bronił prawa po polsku mówiących Polaków do przyjaznej postawy dla Niemców. Jego działania wzmocniły przychylny Niemcom kierunek i przeciwdziałały dążnościom polskiego nacjonalizmu".* Inni jego zwolennicy nazwali go okiem protestantyzmu w Austrii, zaś przeciwnicy za ostoję karcerstwa. Jan Kubisz, pisząc o odrodzeniu narodowym na Śląsku Cieszyńskim, stwierdzał z goryczą: *Przyszedł ks. Haase, a z nim „Nowy Czas", później „Ślązak", dwa ogary, wychowane w niemieckiej psiarni na zdławienie polskiego ludu. I było by się to stało, gdyby z jednej strony ks. Michejda z Ewangelickim Towarzystwem Oświaty Ludowej i „Przyjacielem Ludu", z drugiej strony, ks. Świeży z „Posłem Związku Śląskich Katolików", posiłkowani przez Towarzystwo Pedagogiczne, nie stanęli w obronie ludu.* Trudno zaprzeczyć prawdziwości tych słów.

JÓZEF PILCH

Reger, jakiego pamiętam

Tadeusz Reger. *Zdjęcie ze zbiorów autora.*

Tadeusz Reger urodził się 2 kwietnia 1872 r. w Nowym Jorku, dokąd na krótko wyjechali jego rodzice. Był synem urzędnika kolejowego w Stanisławowie. Po ukończeniu gimnazjum w Krakowie rozpoczął praktykę aptekarską, a w r. 1892 podjął studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Już w gimnazjum należał do nielegalnej organizacji, a rozpoczynając studia wyższe był zdecydowanym socjalistą. Działalność w tym kierunku rozpoczął od współpracy z prasą socjalistyczną, zasilając swoimi artykułami emigracyjną „Pobudkę" oraz „Robotnika" i „Siłę", założone i redagowane we Lwowie przez Ignacego Daszyńskiego. Równocześnie zaczął występować publicznie w charakterze referenta na zebraniach robotniczych. Za udział w pracy społeczno-politycznej został najpierw pozbawiony bezpłatnej praktyki aptekarskiej, a w r. 1893 relegowany z uniwersytetu. Z tym większym zapałem rzucił się w wir pracy organizacyjnej. W r. 1893 objął w Krakowie redakcję socjalistycznego pisma „Naprzód", a w grudniu tego roku udał się na Kongres Związków Zawodowych do Wiednia z mandatem Stowarzyszenia Piekarzy w Krakowie.

W tym czasie podjął, jako referent, wyjazdy na Śląsk Cieszyński. Wkrótce śląscy robotnicy zaczęli się domagać, by osiadł między nimi na stałe. Reger zgodził się i od września 1895 r. zamieszkał w Porębie, osadzie górniczej w karwińskim rewirze węglowym.

Niedługo stał się czołowym działaczem polskiego ruchu robotniczego na tym terenie. Uczestniczył w niezliczonej ilości zebrań, konferencji, narad, w akcjach strajkowych na całym obszarze Śląska Cieszyńskiego i przyległego skrawka Moraw od Bielska-Białej do Ostrawy i Witkowic.

W r. 1897 założył pierwsze na Śląsku Cieszyńskim pismo socjalistyczne „Równość", które w r. 1903 zastąpił „Robotnik Śląski". Był nie tylko redaktorem, ale również dobrym publicystą, historykiem. Podpisywał artykuły zarówno własnym nazwiskiem jak pseudonimami „Banita", „Tareg", „TR", „r". Był autorem kilku broszur z zakresu ustawodawstwa społecznego i przyczynków do historii ruchu robotniczego na Śląsku Cieszyńskim. Rychło spadły na niego aresztowania i więzienia, w których przebył w okresie zaboru około 3 lat.

W r. 1907 został wybrany posłem do wiedeńskiego Sejmu. Zrezygnował z miejsca umożliwiając w ten sposób odzyskanie utraconego w Krakowie mandatu wybitniejszemu parlamentarzyście, Ignacemu Daszyńskiemu. Nie było drugiego przypadku takiej ofiarności. W r. 1911 został wybrany ponownie posłem z okręgu frysztackiego, a w r. 1919 powołany do Sejmu Ustawodawczego w Warszawie. W Sejmie polskim był prezesem Komisji Ochrony Pracy oraz członkiem Komisji Zdrowia Publicznego. Działalność sejmową zakończył w r. 1935, kiedy opozycja zbojkotowała wybory przeprowadzane na podstawie nowej sanacyjnej ordynacji wyborczej.

Był zawsze gorącym zwolennikiem idei niepodległościowej, co spowodowało, że w warunkach ostrych konfliktów narodowych zaczął skłaniać się w stronę solidaryzmu narodowego. Uczestniczył w organizowaniu, w ramach stowarzyszenia „Siła", Związku Strzeleckiego, a gdy wybuchła wojna, zgłosił się wraz ze strzelcami w Legionach. W sierpniu 1914 r. został wybrany do powołanej w Cieszynie Sekcji Śląskiej Naczelnego Komitetu Narodowego. W utworzonej w r. 1918 Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego pełnił godność jednego z trzech prezesów. W jej imieniu dnia 4 listopada 1918 r. podpisał z czeskim Narodnim Vyborem umowę o etnograficznym podziale Śląska, której Czesi nie dotrzymali.

Brał czynny udział w wydarzeniach lat 1919—1920. W związku z przygotowywanym arbitrażem w kwestii przynależności państwowej ziemi cieszyńskiej wyjeżdżał w r. 1920 jako delegat Rady Narodowej do Paryża, Londynu i Brukseli.

Przez długie lata pełnił funkcję prezesa Zarządu Powiatowej Kasy Chorych w Cieszynie, wchodził w skład samorządu miasta Cieszyna, samorządu spółdzielni „Konsum Robotniczy", przewodniczył „Sile". Szczególną aktywność wykazał w Okręgowym Komitecie Robotniczym PPS, któremu przewodniczył lub sekretarzował. Od r. 1919 aż do zgonu wchodził w skład Rady Naczelnej PPS i Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Poznałem Tadeusza Regera w lipcu 1929 r., w okresie wielkiego strajku w fabryce Breviellier Urban w Ustroniu. Należałem do terminatorów, którzy musieli w czasie strajku pracować, a nie było im wolno uczęszczać na zebrania robotnicze. Kiedy dowiedziałem się jednak, że będzie przemawiał Reger, którego nazwisko było głośne wśród ustrońskich robotników, postanowiłem z kilku odważniejszymi kolegami uczestniczyć w zgromadzeniu. Odbyło się na łące w pobliżu rzeki Wisły.

Wyobrażałem sobie Regera inaczej. Był silny, z sumiastym wąsem i z okularami na nosie. Zauważyłem, że takiej ciemnej, długiej peleryny, jaką on miał na sobie, nikt w Ustroniu ani gdzie indziej nie nosił. Przemówienia nie przypominam sobie dokładnie, bo mija już 60 lat od tamtego czasu, pamiętam jednak, że grzmiał na obowiązujący system. Utrwalił mi się w pamięci akcent w słowie „łajdaki", położony mocno na drugą sylabę.

Odtąd zacząłem uczęszczać na zebrania, na których referentem był Reger.

Do bliższego kontaktu między mną a Regerem doszło w 1931 r., na walnym zebraniu koła „Siły" Ustroń-Goje-Równia. Byłem wówczas organizatorem amatorskich zespołów artystycznych i skarbnikiem koła. Reger wygłosił na tym zebraniu odczyt, a po zebraniu wyciągnął z teczki broszury, które sprzedawał. Kto nie posiadał 5 lub 10 groszy na kupno, a chciał broszurę przeczytać, otrzymywał ją od Regera bezpłatnie. Następnie wyciągnął z teczki stare numery socjalistycznego pisma „Równość" i rozdawał z zaleceniem, by je dobrze przeczytać i zachować.

Któregoś dnia znalazłem się w 1932 r. pierwszy raz w jego prywatnym mieszkaniu w Cieszynie z deklaracjami nowych członków, następnie przy wymianie tzw. Biblioteki Wędrownej dla naszego koła. W r. 1933 Zjazd „Siły" podzielił stowarzyszenie na cztery okręgi. Mnie powierzono funkcję sekretarza okręgu czwartego i sprawy organizacyjne tego rejonu spowodowały, że odtąd częściej bywałem u Regera.

W okresie zimy 1933—34 Zarząd naszego regionu zorganizował tzw. Szkołę Wieczorową „Siły", w której jednym z głównych wykładowców był Reger. Szkoła ta zbliżyła, a może i zaprzyjaźniła mnie z Regerem najbardziej. Przychodziłem po niego na dworzec w Ustroniu, a po wykładach znowu odprowadzałem. Ponieważ byłem jednym z tych, którzy go nieraz w czasie dyskusji indagowali o znaczenie obcych, niezrozumiałych wyrazów, przyniósł mi pewnego dnia *Słownik wyrazów obcych* M. Arcta z r. 1929, którego używam po dzień dzisiejszy. Ponieważ wyczuł, że lubię książki, raz przy pożegnaniu powiedział, abym do niego wstąpił, jak będę w Cieszynie. Z zaproszenia skwapliwie skorzystałem. Zaprowadził mnie do dużego pokoju z ustawionymi na regałach aż do sufitu książkami. Wchodził na drabinę i pokazywał różne stare druki. „Oto widzicie — powiedział — komplety „Robotnika", redagowanego przez Piłsudskiego. On ich już nie ma, ale ja mam".

KAZIMIERZ SZCZUREK

STAROSTA WESELNY

Franciszek Francus w 80. roku życia.
Zdjęcie ze zbiorów autora.

Chciałbym przedstawić postać kiedyś po obu stronach Olzy niezmiernie popularną a dziś poza kręgiem rodzinnym zapomnianą. Był nią Franciszek Francus, z zawodu nauczyciel, z wewnętrznej potrzeby *spiritus movens* przeróżnych uroczystości publicznych i rodzinnych — rocznic, *poświącek*, dożynek, wesel, jubileuszy — składających się onegdaj na życie towarzysko-obyczajowe w stopniu o wiele większym niż w dzisiejszej dobie dyskotek.

Urodził się 28 czerwca 1870 r. w Krasnej. Jego matką była Maria z Lipów, która upamiętniła się tym, iż w jej chałupie i za jej staraniem pierwszy raz zaczęto uczyć dzieci wiejskie. Po śmierci pierwszego męża, Pszczółki, wyszła za mąż za Andrzeja Francusa, później pierwszego wójta gminy, sprawującego ten urząd przez 25 lat. Miała z nim trzech synów. Franciszek był najmłodszym.

Ukończywszy szkołę ludową rozpoczął naukę w cieszyńskim seminarium nauczycielskim, wówczas jeszcze niemieckim, a uzyskawszy dyplom pojechał na pierwszą posadę do Stonawy. W tamtejszej szkole pracował od 16 IX 1889 do 15 II 1891. Jako absolwent seminarium musiał umieć grać na skrzypcach. Ale jego wielkie zamiłowanie do muzyki sprawiło, iż grał też na innych instrumentach, zwłaszcza na fortepianie i organach. Ta ostatnia umiejętność zaprowadziła go na stanowisko organisty — nieetatowego, rzecz jasna — w stonawskim kościele. Stał się lubiany tak w szkole jak i w środowisku i byłby pewnie osiadł w tej Stonawie na dłużej, gdyby nie ... za duże kwalifikacje.

Pewnego dnia przyjechał do szkoły inspektor. Franciszek Francus poprowadził lekcję z właściwą sobie werwą. Śpiewał, grał, lekcja była pełna życia. W czasie jej omawiania inspektor zawyrokował:

— Panie Francus, pan się marnuje w tej szkółce. Pan pójdzie uczyć do Trzyńca!

Był to oczywisty awns, bo Trzyniec miał już charakter miasteczka. Kiedy młody nauczyciel przyjechał jednak do domu i rozradowany opowiedział o zmianie, matka z miejsca ostudziła jego zapał:

— Nó dobrze, Franciszku, ale tam przeca nie bedziesz móg grać!

Rzeczywiście, w Trzyńcu stanowiska organistów były obsadzone i nie zanosiło się na zmiany. Tymczasem dla matki, podobnie zresztą jak dla syna, granie w kościele było sprawą zasadniczej wagi.

Do Trzyńca jednak poszedł, choć tylko na czas od lutego 1891 do sierpnia 1892 r. Traktował tę posadę jako przejściową, do czasu aż znajdzie się inna, ze stanowiskiem organisty. Jakoż posada taka rzeczywiście się znalazła. Niedaleko zresztą, bo w Górnej Lesznej.

Zauważyłem na jednej ścianie broń z okresu legionowego oraz portret marszałka Piłsudskiego. Nie mogłem tego zrozumieć, bo przecież zwalczał piłsudczyków. Kiedyś nieśmiało zahaczyłem o tę sprawę. Było, powiedział, dwóch Piłsudskich. Pierwszy do 1926 r., którego cenię i szanuję, oraz drugi po przewrocie majowym, którego krytykuję i zwalczam. Ofiarował mi w tym dniu książkę Karola Kautskyego *Zasady socjalizmu,* wydaną w r. 1906 w Krakowie.

Ponieważ Zarząd Główny „Siły" nie miał swojego lokalu, wiele spraw tej organizacji załatwiało się w mieszkaniu przewodniczącego T. Regera przy ul. Sienkiewicza 10 w Cieszynie. Wśród załatwiających byłem również ja.

Wielu z nas, młodych zaczęło uczęszczać na zebrania publiczne, podczas których przemawiał Reger. Pamiętam takie zebranie w restauracji Brettnera w Ustroniu. Było to po aresztowaniu przywódców Centrolewu i wywiezieniu ich do twierdzy brzeskiej. W czasie przemówienia unosił się, zapewne rozpętałby burzę, gdyby miał przeciwników. Nikt jednak nie oponował. Rzadko zdarzał się śmiałek wysuwający zarzuty przeciwko Regerowi. Gdy raz na zebraniu zahaczył o kler, jeden z obecnych zauważył, że nie powinien się na ten temat wypowiadać, skoro sam szedł za trumną księdza Józefa Londzina. Reger odpowiedział: Ksiądz Londzin był moim przeciwnikiem politycznym, ale równocześnie moim przyjacielem. Z udziału w jego pogrzebie nikomu się nie tłumaczyłem, więc również wam, młody człowieku, który na to najmniej zasługuje, tłumaczyć się nie będę. Zerwała się burza oklasków.

Po dojściu do władzy Hitlera, Reger z całą pasją zwalczał niemiecki faszyzm i politykę zagraniczną naszego rządu. Podczas zebrania w Ustroniu wspomniał również o ofiarach, jakie poniósł socjalizm polski w walce o niepodległość. Jeden z zebranych wstał i powiedział: Cóż mi z takiej ojczyzny, która nie da mi pracy i chleba? Mnie jest wszystko jedno, u kogo będę. Najważniejsze, żeby moja rodzina miała z czego żyć. Reger się nie oburzył na te słowa zrozpaczonego zapewne bezrobotnego robotnika. Cierpliwie natomiast tłumaczył, jak straszne skutki przynosi niewola narodowa. Walczmy z systemem — wołał — ale nie z ojczyzną. Nie burzmy domu, w którym mieszkamy, w którym mieszkali nasi ojcowie.

Nadszedł rok 1938. Reger zaczął tracić siły. Skarżył się na dolegliwości serca. Na Zjeździe „Siły" w Bielsku jeszcze przemawiał, ale zauważyłem, że się męczy. Dnia 15 sierpnia odbyły się obchody 30-lecia „Siły". Na uroczystej akademii jubileuszowej, która odbyła się w tym dniu w Domu Żołnierza w Cieszynie, Reger wygłosił ostatnie w swoim życiu przemówienie. Widziałem, że pot zraszał mu czoło i czułem, że słowa więzną mu w gardle. Po akademii pojechał samochodem do domu, a w kilka dni później do sanatorium w Bystrej, z którego już nie powrócił. Zmarł 15 października. Odprowadzany przez tysiące robotników z obydwu stron Olzy spoczął na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

Pobyt na tej kolejnej, trzeciej posadzie trwał o wiele dłużej, do 1914 r., przyniósł też zmiany w życiu osobistym nauczyciela: Francus ożenił się z Agnieszką Bagińską z Frysztatu, dorobił się trojga dzieci, doczekał mianowania na kierownika szkoły. Uzyskał również jako organista 6 morgów pola. Mimo że przyjął służącą, nie uprawiał całości; 3 morgi oddał w podnajem. W Lesznej też — już teraz żonaty, co było warunkiem koniecznym — zaczął bywać starostą weselnym.

W r. 1914 został przeniesiony na kierownika do Sibicy. Czy był to kolejny awans? Chyba tak — Sibica leżała bliżej Cieszyna, ale przeniesienie zbiegło się z początkiem I wojny światowej, a wojnę zawsze łatwiej przetrwać na wsi niż w mieście. W Sibicy nie było budynków gospodarczych, a żona chciała mieć koniecznie krowę. Francus, człowiek obrotny, w krótkim czasie wybudował oborę, naprawił, co wymagało remontu. Jednocześnie znacznie rozszerzył kontakty towarzyskie.

W Sibicy pozostał aż do końca aktywnej pracy nauczycielskiej, tj. do r. 1923. Później kupił domek w Czeskim Cieszynie na tzw. Rozwoju i w nim doczekał schyłku długiego życia. Niestety, ten schyłek nie był pogodny. Przyniósł tragiczną śmierć syna Arnolda, który zginął w nieszczęśliwym wypadku na polowaniu, śmierć żony, wreszcie ciężką chorobę samego nauczyciela, w której następstwie utracił lewą nogę. W trudnych ostatnich latach

Franciszek Francus wracający od „szpitolka" w towarzystwie monsignora Sikory (r. 1935). *Zdjęcie ze zbiorów autora.*

podporą i pociechą była mu córka Maria, wdowa po lekarzu. Przeniosła się do ojca i otaczała go opieką aż do końca; zmarł w r. 1962, dożywszy 92 lat. Pochowano go w Czeskim Cieszynie.

Praca pedagogiczna nie była jedyną treścią życia tego arcyżywotnego człowieka. Od chłopięcych lat nieodparcie pociągała go muzyka. Opanował nieźle grę na skrzypcach, gitarze, fortepianie i organach. Był organistą. Okazyjnie grywał także poza miejscowościami, w których uczył. Co roku przyjeżdżał na odpust do rodzinnej Krasnej. Śpiewał wtedy ulubioną pieśń *Ludu śląski, nadszedł czas, serca w górę wznieśmy wraz.* Już w Lesznej, ale zwłaszcza w Sibicy przygotowywał występy chóru szkolnego w kościele. Często rozlegał się też solowy śpiew jego córki Marii lub solo skrzypcowe, grywane przez syna Francusa.

Całe życie zbierał też teksty i melodie, wykorzystując je potem przy różnych okazjach. Jeszcze w listopadzie 1959 r., będąc dożywającym dziewięćdziesiątki inwalidą, przesłał do PZKO w Czeskim Cieszynie 117 tekstów pieśni, w tym 40 z nutami, z czego 17 na cztery głosy. Były to pieśni autentycznie ludowe, śpiewane na weselach, dożynkach i in. uroczystościach, przeważnie wiejskich, w których Francus uczestniczył.

W ciągu swego długiego życia nauczyciel był na 100 weselach, a na 40 z nich starostą weselnym. Do tego należy dodać liczne dożynki, odpusty, jubileusze... Często przychodzili go prosić za starostę ludzie nieomal zupełnie obcy, nie spokrewnieni nawet przysłowiową *dziesiątą wodą z pieczek.* Prawie nigdy nie spotkali się z odmową. Mieli w nim autentycznego, przejętego swą rolą wodzireja. Wesele nigdy nie było z jego udziałem milcząco sztywne. Francus sypał żartami, śpiewał, porywał śpiewem innych. Dbał o autentyzm uroczystości, co było nieomal jego obsesją. Motto, jakie zamieścił w *Weselu na wsi*

Czcij, młodzieży, naszą mowę,
strój, zwyczaje nasze,
czcij swych ojców na wymowie,
ojcowskie poddasze.
Suknia z galonką, żywotek,
ten strój przy Cieszynie,
fartuch, wstążka i kabotek —
niech ten strój nie zginie.

nie było frazesem. Zawsze zachęcał, by nosiły strój wiejski, psioczył, że zarzucają tę piękną tradycję. Choć jego własna żona nie świeciła przykładem. Na licznych zbiorowych zdjęciach wśród wielu kobiet w cieszyńskich strojach tylko jedna była ubrana po miejsku — właśnie pani Agnieszka.

Francus miał niezwykłą pamięć muzyczną. Grał zasłyszane melodie w domu na skrzypcach lub fortepianie, notował na skrawkach nutowego papieru. Ogromna obfitość utworów różnego pochodzenia czyniła zamęt w jego pamięci. Nic więc dziwnego, że w jego obrazkach scenicznych z melodiami czysto ludowymi sąsiaduje np. aria z *Barona cygańskiego,* oczywiście z polskim tekstem. O czystość gatunku muzycznego nie bardzo się zresztą troszczył, skażeniami się nie przejmował. Dla niego najważniejsze było, żeby melodia i tekst, oryginalny czy dorobiony, pasowały do rzeczywistej czy scenicznej sytuacji.

Franciszek Francus wydał drukiem *Wesele na wsi — obrazek ludowy sceniczny w 4 aktach.* Do pierwszych dwóch wydań nie udało się już dzisiaj dotrzeć, trzecie ukazało się w r. 1935 i jest w posiadaniu córki autora, Marii Sochowej, podobnie jak czwarte, wydane w r. 1948, które jednak tu i tam można jeszcze spotkać. Do trzeciego i czwartego dodał Francus jeszcze *Dożynki,* dziewięć *Wierszy od autora* oraz *Pieśni śląskie.*

Wesele na wsi nie jest utworem stworzonym w całości przez literacką wyobraźnię autora. Z działalności starosty weselnego, z tego, co oglądał i słyszał, co przejął z domu rodzinnego, co wreszcie znał z opowiadań starszego pokolenia — stworzył całość mającą charakter obrazka scenicznego prostego w treści i języku, ale wiernie odzwierciedlającego rzeczywisty przebieg wesela, ze wszystkimi jego fazami. Próżno by w nim szukać poetyckiego języka, starannie przemyślanych scen, specjalnych dekoracji, w ogóle wyższego poziomu

artystycznego. Jest natomiast w utworze niepodważalny autentyzm. Na weselach, którym Francus starostował, musiała być jego mowa, szukanie panny młodej, *odproszenie młoduchy*, błogosławieństwo rodziców, a po ślubie *czakaczka*, czepiny, biały taniec... Wszystkie te elementy, składające się na wiejskie wesele w podcieszyńskiej wsi w początkach XX w., Franciszek Francus wprowadził do swojej książeczki. Jest to więc nie tylko ludowa sztuka sceniczna, ale również źródło folklorystyczne.

Ostatnie wydanie *Wesela* opublikował autor, kiedy miał już 78 lat. Mimo podeszłego wieku, nie zaniechał działalności. Zbierał nuty i teksty, snuł plany na przyszłość. Jeszcze w 1961 r. pisał w jednym z listów: *Drogi Kochany. Przyjacielu Oxzeldo! Posyłam Ci uzupełnione pieśni do przysłanej krótkiej sztuki (...) Skoro otrzymam maszynę do pisania (jest w reperacji), odpiszę też obrazek ludowy „Rozwód Jurka z Halką", który przyszlę wnukowi do Krasnej, z melodiami, a nawet Tobie.* Ten zamysł, chyba ostatni, nie został już, niestety, zrealizowany.

Aczkolwiek działalność — jak to dzisiaj nazywamy — animatora kultury ludowej była największym pozazawodowym zajęciem Franciszka Francusa, nie była jednak zajęciem jedynym. Należał do zapalonych pszczelarzy. Hodował pszczoły w niedużym, ale zadbanym ogrodzie na Rozwoju, a gdy odkrył zatrucie ich arsenem, przeniósł pszczoły do Żukowa. Uczestniczył również, jako członek zarządu w Cz. Cieszynie, w działalności Czechosłowackiego Związku Pszczelarzy. Należał do Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji. Mimo iż emeryturę miał skromniutką, przesłał pewną sumę na remont czeskocieszyńskiego hotelu „Piast", będącego siedzibą Zarządu Głównego PZKO.

Nie kierowała nim nigdy chęć zysku. Na swym ludowym pisarstwie się nie zbogacił, a nuty do 30 pieśni weselnych, litografowane na własny koszt, rozesłał kilku związkom i amatorskim kółkom teatralnym w większej części bezpłatnie.

Nie był twórcą dzieł wyróżniających się wysokim poziomem artystycznym. Gdy spotkał się w związku z tym z zarzutami, odparował je w Słowie wstępnym do *Wesela na wsi: Muszę się zastrzec przeciw zarzutom, jakoby niektóre wiersze były słabe. Dziełko to wydałem więcej dla ludzi prostych, a nie dla uczonych (...). Moje wierszyki np. w „Dożynkach" uchwyciłem śpiewane lub deklamowane od samych żniwiarzy (...). Chciałem naszemu ludowi te śliczne melodie (...) i to piękno ukryte w naszych ślicznych strojach cieszyńskich i naszych zwyczajach przypomnieć.* Tej zasługi nie można mu rzeczywiście odmówić.

Franciszek Francus pozostał przez całe długie życie wierny zasadom wyniesionym z rodzinnego domu i środowiska: przywiązaniu do moralności, jaką wpajali mu rodzice, do kultury środowiska i regionu, z którego pochodził, zasadom pracowitości, uczciwości i prostolinijności. I jest wielce prawdopodobne, że właśnie te zasady, wespół z wesołym, pogodnym usposobieniem, uczyniły go postacią tak bardzo popularną po obu stronach Olzy.

MARIA KOCYCH IMIELSKA

Poświęcił się i zginął

W środę, 28 września 1938 r. nad Cieszynem świeciło słońce. Dochodziło południe. Zgodnie z rozkładem zajęć chłopcy z II klasy Liceum Pedagogicznego wyruszyli ze swym ulubionym profesorem Józefem Hajkowskim na ćwiczenia przysposobienia wojskowego. Szli rozśpiewani, w zielonych drelichowych mundurkach do koszar im. gen. Chłopickiego. Minęli ul. Bielską kierując się w ul. Górną (dziś Świerczewskiego). Profesor miał lekką gorączkę, zmagał się z chorobą. Był zamyślony, ważyły się bowiem sprawy Zaolzia. Panująca w mieście atmosfera rozgorączkowania i niepokoju udzielała się młodzieży. Wiedział o ostrym pogotowiu wojskowym. Mijając nie istniejącą już trafikę wymienił ostatnie, jak się miało okazać, pozdrowienie z Franciszkiem Kulisiewiczem. *Dosłownie kilkanaście minut przed śmiercią* — napisze później profesor — *widziałem go maszerującego z uśmiechem na czele rozśpiewanej drużyny P.W. do koszar. Szedł po śmierć dla siebie.*

Oddział, składający się z 23 uczniów, wszedł do drewnianego baraku przy ul. Błogockiej, należącego podówczas do koszar (dziś mieszczą się tam magazyny WPHS). Udał się do małej salki, obok której znajdował się magazyn broni. W pozostałych salach baraku kwaterowali w ostrym pogotowiu żołnierze. Szefem, czuwającym nad całością szkolenia przysposobienia wojskowego, był w owym czasie kpt. Kazimierz Bełko z IV Pułku Strzelców Podhalańskich.

Przed rozpoczęciem zajęć profesor podał, iż będzie mówił o budowie i działaniu granatu. Następnie udał się do sąsiedniego magazynu, by pobrać od dyżurującego tam sierż. Znamirowskiego granat ćwiczebny. W magazynie znajdowała się cała skrzynka granatów w związku z mającymi się lada dzień rozpocząć walkami. Dyżurującego nie było wówczas w magazynie. Profesor wyszedł z magazynu niosąc w ręku granat z żeliwną karbowaną skorupą — oddzielnie czerep i oddzielnie zapalnik. Przystąpił do objaśniania zasad działania granatu. Chłopcy byli ustawieni dwuszeregiem w półkolu. Hajkowski był przekonany, że ma do czynienia z granatem ćwiczebnym, tymczasem był to granat bojowy. Gdy spostrzegł tragiczną pomyłkę (brak czerwonego znaku), było już za późno. Jeden spośród uczniów, Ferdynand Michalczyk, tak przedstawił dalszy bieg wydarzeń:

Profesor Hajkowski rozpoczął najpierw objaśniać, z czego składa się granat, a następnie przeszedł do wyjaśnienia jego działania. W rękach trzymał obydwie części granatu i — w miarę jak mówił — pokazywał uczniom sposób obchodzenia się z nim.

Wyjaśniał po kolei: „Zapalnik ten wkręcamy do czerepu, następnie, trzymając granat w prawej ręce, jednym palcem lewej ręki przekręcamy bezpiecznik ku sobie i lekko podciągamy. Prawą ręką przytrzymujemy łyżkę. Granat jest odbezpieczony, lecz jak długo będziemy trzymali łyżkę, tak długo jeszcze nie wybuchnie. Z chwilą, kiedy puszczamy łyżkę, następuje zapłon" — to mówiąc podniósł rękę wysoko do góry, zwolnił łyżkę... — i, o zgrozo, z czubka granatu uniósł się dym.

Chłopcy jęknęli. Profesor spojrzał w górę nie mówiąc ani słowa, ściągnął momentalnie granat na wysokość pasa, odwrócił się gwałtownie do ściany, zasłaniając własnym ciałem grupę chłopców, i przycisnął kurczowo granat do siebie. Jedni spośród nas padli na podłogę, drudzy przykucnęli pod ścianą, inni w popłochu poczęli uciekać w stronę drzwi. W tym momencie silna detonacja napełniła hukiem całą salę. Z okien wyleciały z brzękiem szyby, ze ścian i z sufitu posypał się tynk, w sali pociemniało od dymu. Rozległy się przenikliwe krzyki i jęki. Grupa umorusanych i pokrwawionych uczniów wysypała się na podwórze.

Równocześnie z grupą ocalałych chłopców wypadli z przeciwległych sal żołnierze z gotowymi do strzału karabinami, sądząc że doszło do ataku czy dywersji. Zaalarmowali pogotowie. W lewym rogu sali, w miejscu gdzie nastąpił wybuch, leżał w kałuży krwi prof.

Hajkowski. Śmierć nastąpiła natychmiast. Odłamki rozsadziły mu czoło, zmasakrowały ciało, którym zasłonił swych uczniów. Opodal niego leżał jeden z chłopców. Pochodził z Zaolzia. Właśnie od września, po zlikwidowaniu w Ostrawie polskiego zakładu, tamtejsi uczniowie przeszli do liceum w Cieszynie. Oskar Hila, ciemnowłosy chłopak z Polskiej Lutyni, starał się być podczas lekcji jak najbliżej profesora. Gdy ten, zobaczywszy że okno jest okratowane, co uniemożliwiło wyrzucenie granatu na zewnątrz, wydał rozkaz „padnij", Hila przechylił się w kierunku profesora. Stał się w ten sposób drugą ofiarą. Zmarł w dwie godziny po wypadku w szpitalu, mimo natychmiastowej operacji. W jego jamie brzusznej utkwiło kilkanaście odłamków granatu.

W dwa dni po bohaterskiej śmierci Prezydent Rzeczpospolitej nadał Józefowi Hajkowskiemu *za zasługi na polu pracy pedagogicznej i społecznej* Złoty Krzyż Zasługi.

Nadszedł piątek, ostatni dzień września. Nad Cieszynem nadal świeciło jesienne słońce. Wspólny pogrzeb profesora i ucznia zgromadził tłumy ludzi. Uczestniczyło licznie duchowieństwo oraz delegacje oświatowe i wojskowe z całego województwa. Przybyli również przedstawiciele Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej, Polskiego Białego Krzyża oraz Młodzieży Strzeleckiej. Trumny dwóch ofiar przeciągnęły w kondukcie żałobnym przez całe miasto. Z nieistniejącej już dziś kaplicy cmentarnej na tyłach szpitala, obok dawnego prosektorium wyruszył w kierunku kościoła parafialnego, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne. Przez Rynek, obok Gimnazjum i Liceum im. Kopernika skierował się w stronę cmentarza komunalnego. Od bramy cmentarnej trumnę ze zwłokami profesora nieśli nauczyciele, zaś ucznia Hili koledzy z klasy II Liceum Pedagogicznego. Ceremonie żałobne odprawił profesor Liceum ks. Belon. On też wygłosił nad grobem kazanie. Przemawiali także wizytator oraz dyrektor Liceum, Ludwik Wojnar. Wzruszenie uniemożliwiło mu dokończenie słów pożegnania. Równie dramatyczny był płacz ojca Hili, który z powodu trudności czynionych mu przez czeskie władze dotarł na cmentarz dopiero wówczas, gdy trumna ze zwłokami syna była już spuszczona do grobu.

Postać profesora przypomniano w związku z 40-leciem i 50-leciem Liceum Pedagogicznego. Z tej okazji wmurowano w gmachu, w którym znajduje się dziś Filia Uniwersytetu Śląskiego, tablicę pamiątkową poświęconą bohaterskiemu nauczycielowi, ufundowaną przez nauczycieli i wychowanków. Nazwano także jego imieniem aulę.

Józef Hajkowski urodził się 29 sierpnia 1896 r. w Mielnicy nad Dniestrem, jako syn Antoniego Hajkowskiego i Anny ze Śnieżyków. Podczas I wojny walczył i był ranny. W grudniu 1922 r. uzyskał świadectwo dojrzałości jako absolwent Państwowego Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Czortkowie. Od lutego 1923 r. do sierpnia 1924 r. był nauczycielem szkoły powszechnej w Jeziorzanach, poczem przeniósł się do Rybnika. Po roku został urlopowany na dwuletnie studia w Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie. Po ich ukończeniu uczył w gimnazjach Królewskiej Huty (dzisiejszego Chorzowa Miasta). W r. 1931 ożenił się z Wandą Bartosik, pochodzącą z zasłużonej dla polskości rodziny cieszyńskiego krawca. Z małżeństwa tego przyszła na świat trójka synów — Zbyszko, Roman i Henryk. Wanda Hajkowska zginęła w niespełna rok po mężu, podczas nalotu bombowego pod Sadową Wisznią w dniu 6 września 1939 r. W chwili śmierci liczyła 32 lata. Wraz z nią zginął najstarszy, 8-letni wówczas syn Zbyszko, ugodzony odłamkiem bomby w to samo co i jego ojciec miejsce — w czoło.

Zachowała się w papierach rodzinnych kopia przysięgi, jaką złożył Józef Hajkowski w dniu 4 X 1927 r. jako nauczyciel Państwowego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego w Królewskiej Hucie:

Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że na powierzonym mi stanowisku urzędowym przyczyniać się będę w mym zakresie działania ze wszystkich sił do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, której zawsze wiernie służyć będę, wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec będę pilnie, obowiązki mego urzędu spełniać gorliwie i sumiennie, polecenia mych przełożonych wykonywać dokładnie, a tajemnicy urzędowej dochowam. Tak mi Panie Boże dopomóż.

Otrzymany w dniu 3 XII 1929 Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości oraz przyznany w dniu 19 III 1931 r. za zasługi na polu wychowania fizycznego i rozwoju sportu Srebrny Krzyż Zasługi świadczą o tym, jak dalece był wierny złożonej przysiędze. Zarząd Powiatowy Związku Strzeleckiego w Królewskiej Hucie w zaświadczeniu z dnia 16 XII 1933 r. stwierdzał, iż Hajkowski *przyczynił się znacznie do rozwoju wychowania fizycznego i polskiego sportu.* Był m.in. założycielem Klubu Sportowego „Stadion", którego działalność osłabiła wpływy niemieckich towarzystw sportowych.

Z dniem I IX 1935 r. J. Hajkowski przeniósł się do Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego w Cieszynie. W dniu 2 V 1938 r. otrzymał Brązowy Medal za długoletnią służbę.

Nadeszło ostatnie dla niego lato. W dniach od 26 VI do 17 VII 1938 r. przebywał jako opiekun cieszyńskiej II Drużyny Harcerzy im. kpt. J. Łyska na obozie w Żegiestowie. Zamykają kronikę obozu znamienne słowa, podpisane przez komendanta obozu Ottona Sylwestra i opiekuna Józefa Hajkowskiego:

Zróbmy rachunek sumienia na dzień dzisiejszy... Zróbmy postanowienie poprawy... Wspomnijmy o tych, co odeszli na Wieczną Wartę... I my rozejdziemy się. Nie wszyscy zostaną z nami w nowym roku szkolnym, nie wszystkich nas zastanie praca w Drużynie. Lecz gdziekolwiek byśmy byli, starajmy się wyróżnić chęcią i zapałem do pracy.

Z dniem 1 IX 1938 r. J. Hajkowski został przeniesiony do Państwowego Liceum Pedagogicznego w Cieszynie. Ówczesny dyrektor Liceum, Ludwik Wojnar, tak scharakteryzował po latach jego sylwetkę:

Nauczyciel z umiłowania zawodu, przyjaciel młodzieży; dla niej pracował i za nią zginął. W pracy zdyscyplinowany, obowiązkowy i nader koleżeński. Wspaniały nauczyciel, kolega, kochał swą rodzinę, cieszył się swymi synami, słowem Człowiek przez duże „C".

Fot. Janina Ciupek.

JANINA MARCINKOWA

CIOCIA STEFA

Stefania i Władysław Michejdowie po ślubie (r. 1902). *Fot. H. Jandaurek.*

Stefania Michejdowa urodziła się 28 I 1884 roku w miejscowości Gösting k. Grazu. Zmarła w obozie w Oświęcimiu 21 XI 1942 r., jako więźniarka nr 22650. Czym wypełnione były te lata? Radościami, smutkami, osiągnięciami, porażkami, podobnie jak życie każdego człowieka. Może jednak jej losy były bardziej tragiczne niż losy innych kobiet? Mam przed sobą listy do Stefanii sprzed kilkudziesięciu lat — pożółkłe, wyblakłe. Listy ojca, siostry, męża i przyjaciół. Poza tym brudnopisy listów pisanych przez Stefanię. Układają się w opowieść tragiczną.

Pisząc o Stefanii nie mogę nie wspomnieć o jej najbliższej rodzinie. Była córką emigranta politycznego z Rosji dr. Józefa Zaleskiego i Marii Mikielkiewicz, którzy po tułaczce poprzez Turcję i Austrię osiedlili się wreszcie w Puńcowie k. Cieszyna. Prawdziwe nazwisko Zaleskiego brzmiało Piotrowski (zachowała się jego metryka urodzenia). Zmienił je w czasie ucieczki z Rosji. Nie mając zezwolenia na wykonywanie zawodu lekarza w Austrii (dyplom rosyjski) dr Zaleski zajął się rolnictwem. Również w tym zawodzie uzyskał doskonałe rezultaty. Utrzymywał kontakty z wybitnymi osobistościami ówczesnego życia politycznego, naukowego i artystycznego. Serdeczne więzy łączyły go z siostrami — zamieszkałą w Warszawie Bronisławą i pozostałą w Turcji Aleksandrą — oraz z siostrzenicami Wandą i Heleną. Pierwszą zawiodły losy do Berlina, drugą do Paryża. Rozwijał też J. Zaleski działalność społeczną i patriotyczną.

W takiej właśnie atmosferze wyrastały Stefania i o rok od niej młodsza siostra Jadzia. Ojciec dbał o ich wykształcenie, miały wiele przyjaciółek, należały do „Sokoła". Ich brat Bogdan zmarł na dyfteryt w wieku 4 lat. Listy z okresu młodości obydwu sióstr są pogodne, wesołe, pełne marzeń i planów na przyszłość.

W 1902 r. dr Zaleski zadecydował o zamążpójściu córek. Dla 18-letniej Stefy wybrał Władysława Michejdę, syna znanego polskiego patrioty pastora Franciszka Michejdy z Nawsia, zaś dla młodszej Jadzi Antoniego Marcinka, właściciela sporego majątku w Cieszynie na Winogradzie. Antoniego rekomendowała siostra Zaleskiego, Bronisława, która znała Marcinków seniorów z Warszawy.

Stefa wyjechała z Władkiem do Lwowa. Po ukończeniu studiów prawniczych i zdaniu wszystkich egzaminów jej mąż otworzył tam kancelarię adwokacką. Jadzia gospodarowała natomiast na Winogradzie. Była wiecznie zapracowana, zatroskana o dzieci. Stefania, która kochała siostrę, przechowywała wiele jej listów pisanych do niej ze Lwowa. Smutny los Jadzi zaważył na późniejszym życiu Stefy. Pielęgnowała siostrę, walczyła o jej życie, była przy niej do końca. Jadwiga zmarła w kilka dni po urodzeniu czwartego syna. Miała wówczas 24 lata. W ostatnim liście prosiła Stefę o przyjazd, martwiła się o los dzieci, je-

żeli nie przeżyje porodu. Stefania, która nie miała własnych dzieci, opiekowała się całe życie siostrzeńcami.

Stosunki między Zaleskim a Władysławem Michejdą układały się b. dobrze. Zaleski radził się zięcia w różnych sprawach. Gorzej układało się z drugim zięciem. Zaleski uważał, że ten źle gospodaruje. Walczył o wnuków, chcąc ich zatrzymać u siebie. Z upływem lat stosunki z Winogradem ciągle się pogarszały. Listy do Stefy pełne są skarg i goryczy.

Czasy robiły się coraz bardziej niespokojne. Stefania, chcąc pomóc rodzicom, przyjechała do Cieszyna, gdzie zastał ją wybuch I wojny światowej. Władysław żył podczas wojny we Lwowie a później w Kijowie. Listy szły teraz długo, mijały się, były pełne niepokoju o rodziny, o przyjaciół. Stefania angażowała się w pracy społecznej. Pracowała w szpitalu jako sanitariuszka, należała do ludzi organizujących pomoc dla polskich żołnierzy, opiekowała się siostrzeńcami. W 1915 r. przeżyła wielki cios — zmarł nagle na serce jej ojciec. Na barki Stefanii spadły nowe obowiązki.

Po wojnie przyjechał do Cieszyna Władysław.

Czy małżeństwo to było szczęśliwe? Stefania nie wyszła za mąż z porywu serca. Mimo to bardzo męża Władysława ceniła, szanowała, a nawet kochała, chociaż nie było to żadne szalone uczucie. Pozostała jego wiernym, oddanym przyjacielem i towarzyszką życia. O tym, że przechodziła jednak trudne chwile i rozterki, że musiała podejmować trudne decyzje, świadczy wiele listów.

Ok. 1930 r. Stefania i Władysław zamieszkali po sprzedaniu „Ziomkowic" razem z babcią Marią Zaleską przy ul. Błogockiej. Mieli wielu przyjaciół. Zachowało się wiele listów ludzi, którzy zwracali się do nich z prośbą o pomoc jak również z wyrazami wdzięczności, z podziękowaniami. Dom przy ul. Błogockiej stał się również domem siostrzeńców Stefanii. Ciocia Stefa przechowywała wiele ich listów z różnych okresów — Stasia z kolonii,

Od lewej: Wanda Gotwaldowa (z d. Jewasińska) — kuzynka S. Michejdowej, Stefania Michejdowa, Jadwiga Marcinkow, Władysław Michejda i Antoni Juroszek junior. *Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych autorki.*

Kazia z marynarki, Józka i Jadzika ze studiów. Zachowały się również listy od rodziny męża, od znajomych i przyjaciół. Mało jest natomiast listów pisanych przez Stefanię.

Ludzie garnęli się do niej. Pewnie dlatego, że umiała każdego wysłuchać, zrozumieć. Była tolerancyjna, daleka od szowinizmu politycznego czy religijnego. Miała styl bycia ujmujący, ale często niekonwencjonalny. Również w sposobie ubierania się nie zawsze podążała za obowiązującą modą. Pamiętam np., że zawsze nosiła tylko jeden fason kapelusza. Nie przywiązywała wagi ani do biżuterii, ani do kosztownych mebli czy ozdób. Obok cennych obrazów wisiały nieraz w jej mieszkaniu wycięte z czegoś tam ilustracje, które nie przedstawiały wprawdzie wymiernej wartości, ale ich treść czy jakiś szczegół szczególnie ją wzruszały. Czas wypełniała jej po brzegi praca społeczna. Była aktywnym członkiem Koła Polek, Polskiego Czerwonego Krzyża, opiekowała się więźniami, a przede wszystkim żłobkiem i sierocińcem przy ul. Kraszewskiego. Znała wszystkich tamtejszych podopiecznych, poświęcała im wiele czasu i własnych pieniędzy.

W 1937 r. zmarł nagle dr Władysław Michejda, pełniący wówczas funkcję burmistrza Cieszyna.

Mieszkaliśmy wraz z mężem przy ul. Błogockiej od września 1938 r. W sierpniu 1939 r. spędziliśmy wraz z ciocią Stefą przepiękne wakacje w Zakopanem, odbyliśmy ostatnie wspólne wędrówki po Tatrach.

Potem wybuchła wojna. Ciocia Stefa znów troszczyła się o innych. Podobnie jak podczas I wojny światowej organizowała pomoc dla więźniów i ich rodzin, dla sierot, starców. Została członkiem sztabu organizacji podziemnej prowadzonej przez dr. Pawła Musioła i inż. Franciszka Kwaśnickiego. W połowie 1940 r. organizacja ta weszła w skład Związku Walki Zbrojnej. W styczniu 1941 r. Stefania Michejdowa wpadła w tzw. „kocioł" przy ul. Sienkiewicza. Było to w 2 tygodnie przed urodzeniem mojej najstarszej córki. W 3 tygodnie po urodzeniu aresztowano również mego ojca. Mąż był już wówczas od kilku miesięcy w tzw. Generalnej Guberni, jego brat Staszek wyjechał tam zaraz po aresztowaniu cioci. Babcia Zaleska znalazła schronienie u ks. Stonawskiego (Olga Stonawska była siostrą Władysława Michejdy), ja zamieszkałam z matką i siostrą. Dom przy ul. Błogockiej zajął szef policji nazwiskiem Reinz.

Po pobycie w więzieniu w Raciborzu Stefanię zwolniono, ale aresztowano ją ponownie w czasie powrotu do domu, na dworcu kolejowym w Cieszynie i przewieziono do obozu w Oświęcimiu. Przeżyła o pół roku swoją matkę, o której śmierci wiedziała. Czasem docierały do rodziny listy z obozu. Były pisane na urzędowych formularzach w języku niemieckim, lakoniczne, ale wskutek tego tym bardziej tragiczne.

Listy cioci i do cioci, podobnie jak nieco innych pamiątek ukryliśmy po jej aresztowaniu na Winogradzie. Po wojnie odebrał je mąż. Karty i listy, których nie znalazł, przepadły. A oto fragmenty niektórych spośród ocalałych:

Krosno, 7/10 1902

Moje Kochane Nieboraczątka!

Wieść o ślubach Waszych piorunujące na nas zrobiła wrażenie, tym więcej, iż obie wraz wychodzicie za mąż. (...). Jadzia i Stefcia, dostając męża, zapomną o nas i nie będą dbały o Julkę i Józkę, które prawie każdy dzień wspominają o Was i nadal żywią taką samą przyjaźń jak dotąd. (...) Jadzieczko droga, (...) jak mówi przysłowie, rannego wstania i wczesnego ożenienia a raczej zamążpójścia nikt nie żałował, sądzę, że i Ty będziesz szczęśliwa, czego z duszy i serca Ci życzy zawsze ta sama kochająca Cię

Jula

Stefa do Jadzi i rodziców

Lwów, dnia 17 II 1909

Moi Wszyscy Drodzy!

Tobie, Jadwigu luby, dziękuję za list obszerny, za opis zabaw i za wzorek nowej niebieskiej sukni. (...) W przeszłym tygodniu był u nas Zabawski, ogromnie się oczywiście ucieszyłam, ale niewiele z niego miałam pożytku, bo on miał dużo spraw załatwić, a ja znów chciałam, żeby poszli do teatru na operę. (...) Był tu z nim także Janek Górniak, więc tym bardziej chciałam, żeby coś porządnego widzieli. Z. bierze urlop na dwa lata i wyjeżdża na studia za granicę, ożeniwszy się oczywiście najprzód. (...)

Jeden z naszych znajomych, p. Strzemieński, zaręczył się i przychodzi mi robić zwierzenia. Powiedz Babci, bo ją to pewnie zainteresuje. Zaręczył się z panną Lewicką, siostrą tych dwóch braci, co mają skład porcelany na placu Mariackim. Bardzo bogata panna, będzie miała ze 150 tys. K. posagu. (...) Oświadczył się na balu dublańczyków, a ona mu cichym głosem powiedziała „tak". Na drugi dzień rano był u nas z dobrą nowiną. (...)

Stęskniłam się już ogromnie do Babci, zdaje mi się, żem już wiek cały w Cieszynie nie była, a to dopiero dwa miesiące. Zima mi bardzo dokucza, opał mnie rujnuje, a kończyny poodmrażane cierpią. Dostałam nowe buciki na gwiazdkę i nie mogę ich nosić, bo nogi bolą. (...)

Stefa do Teresy i rodziny w Cieszynie

Lwów 1 III 1909

Nastały u nas cudowne słoneczne dnie. (...) Zakończyliśmy szczęśliwie karnawał i teraz już tylko myślę, żeby się prędzej wiosny doczekać. (...)

Byłam na dwóch prawdziwych balach i na kilku mniejszych zabawach. Najprzyjemniejszy był w ostatni poniedziałek „bal studentek". Ja bardzo sympatyzuję ze studentkami — mam wśród nich dużo życzliwych znajomych — chociaż one uważają, że jestem trochę zacofana — i zanadto pod wpływem męża.

Był to najprzyjemniejszy wieczór — studentki były wyjątkowo pomyte i czysto poubierane. (...) Władek ma bardzo dużo roboty. (...) Mamy nadzieję, że za jaki rok stanie na zupełnie pewnych nogach. (...) Ja też nie zawsze się bawię — mam różne roboty, jak np. w ochronce, która nam się dobrze rozwija — mamy 24 dzieci. (...) Na Ziomkowicach pewnie niedługo zacznie się robota w ogrodzie? Chciałabym mieć kiedy kawałek ogródka, żeby się móc grzebać na wiosnę. (...)

Jadwiga do Stefanii

Winograd 1.6.1909

Moja Kochana! Jestem Ci bardzo wdzięczna, żeś mi prędko odpisała. (...).

Chłopcy są zdrowi i opaleni jak cygany. (...) Ja jestem porządnie zaziębiona i bardzo mi ciężko na piersiach, ale teraz nastały dnie słoneczne i dzisiaj czuję się lepiej. Roboty wciąż mam strasznie dużo i nie wiem, kiedy ja z tego wybrnę — na domiar złego maszyna mi się popsuła (łamie igły bez miłosierdzia) — i teraz, póki nie naprawiona, muszę szyć wszystko w rękach. (...)

Opowiadała mi Babcia, że dziadzio dostał list od Ciotki B.B., w którym prosi o radę. W tej miejscowości, gdzie Grabowski (mąż kuzynki — J.M.)

jest dyrektorem banku otomańskiego, była rzeź okrutna — Grabowscy przez 5 dni (i wiele innych osób) zamknęli się w banku i na gołych deskach bez kawałka chleba przeżywali straszne chwile. Teraz już ludność się uspokoiła i rzezie ustały, ale Grabowski jest mocno zdenerwowany i narzeka na ból głowy — biorą urlop na 3 miesiące i chcą wyjechać. Hela zapytuje Ciotki, czy by ich nie przyjęła. (...) Hela wspomina podobno, że w razie, jakby ciocia odmówiła, to pojadą do Paryża albo pod Moskwę do stryja Grabowskiego. (...) Ja też tu dzisiaj miałam rzeź: Cimała się urżnął i wymyślał na „lutrów", a służące ewangeliczki kłóciły się z nim i przyszło do bijatyki, tylko dziwnym zbiegiem okoliczności pobili się ci, którzy się wcale nie kłócili. Banot trzasnął Zośkę, aż jej gęba spuchła — oczywiście płacz, wypowiadanie ze służby, (...) więc ogólny płacz, lament, tylko ja jedna nic nie gadam, czekam jutra, aż się z czupryn wykurzy. Antka nie ma — poszedł na „sokole" posiedzenie, będzie zły, jak się dowie o tej batalii. (...)

Napisz mi prędko, bo to balsam na rany.

Całuję Was oboje Wasza

Jadwiga

1/1 1910

Kochanie! Kartki obydwie dostałam, jedną wczoraj, drugą dzisiaj. (...) Zwiedziłaś znów szmat świata i dużo byś miała do opowiadania, żebyśmy były razem. (...) Co do mnie, to jestem zdrowa i przygotowuję się do wyjazdu na tamten świat, a więc chłopcom robię wyprawki z bielizny i ubrań. Kazikowi sposobię pościel i kupię łóżeczko. A muszę się uwijać z tym wszystkim, bo czas leci i katastrofa się zbliża. Prawdopodobnie w połowie marca moja utropa się skończy — umierać mi byłoby bardzo przykro, bo co by tu mój drobiazg beze mnie począł, ale wszystko możliwe. (...) Może też Cię w tę stronę sumienie ruszy i przyjedziesz w marcu, co? Dobrze by to zrobiło na moje nerwy. (...) A napisz zaraz, bo to osłoda mego życia. Całuję Cię serdecznie

Twoja Jadwiga

Stefania do męża

Winograd we czwartek
Kochany!

(...) Jadzia ma się dobrze, w niedzielę, zdaje się, pierwszy raz wstanie. Roboty mam tu dosyć, bo objęłam Jadzine gospodarstwo — wstaję o 6, a spać chodzę późno. (...)

Niedziela
Mój Drogi!

Ciężkie chwile tu przechodzimy. Okazało się, że u Jadzi jest rozdarcie macicy — i rana się zaogniła. Jest to rzecz bardzo poważna. Jadzia cierpi bardzo, zmieniła się i osłabiona wskutek ciągłej gorączki. Dziś w nocy była tu Mama i prawie nic nie spałyśmy. (...) W tej chwili znów jest Frydmann (lekarz — J.M.), drżę od strachu, co też powie....

Niedziela wieczór

Frydmann mówi, ze będzie lepiej, tylko leżeć trzeba bez ruchu. (...) Teraz znów gorączka się wzmogła. Okłady ciągle robimy, a nogi grzejemy ciepłą wodą. Jutro znów napiszę.

Ściskam, Stefa

Władysław do Stefanii

Kochanie!

W poniedziałek mnie nie było. We wtorek obszernie pisałem. Może przecie jeszcze dojdzie ten list. Drżę wraz z Tobą — ze strachem otwieram listy — całą duszą jestem z Wami — uwierzyć nie mogę, by się źle mogło skończyć, lat trzeba by zwątpić o sile natury i życia.

Dzieciaczku złoty, czuję Twą rozpacz i wszystkich. Powtarzam, co wczoraj napisałem: o dom bądź zupełnie spokojną, zresztą to wszystko nic wobec utrapień i grozy położenia u ukochanej Jadźki. Oby Jej danym było przetrzymać i żyć! Czekam dalszych wieści. Zbieraj siły, Kochanie, tulę Cię serdecznie —

Władek
Czwartek, wieczór

Siostrzenica Wanda do Zaleskiego

Morsina 5-go grudnia 1910 r.
Turcja
Kochany Wujciu!

W sobotę, dnia 3 grudnia dostałam list Kochanego Wujcia i pośpieszam z odpowiedzią. (...) Biedna Stefunia! Już tak dawno chciałam do niej napisać, ale adresu nie miałam. Wyobrażam sobie, jak strasznie cierpi po stracie Jadzi. Ten cios był dla całej rodziny bardzo ciężki. Więc Tosio się ożenił. Niech szczęśliw będzie, ale dziwi mnie bardzo, iż tak wcześnie się pocieszył. (...)

Kończąc mój list całuję serdecznie ręce Kochanego Wujcia i mej drogiej Kochanej Ciotuni, drogim, biednym sierotkom ucałowania i pieszczoty posyłam.

Wanda

Otwock, w środę (brak dokładnej daty, ok. 1914 r. — J.M.)
Kochani Wszyscy!

(...) Tutaj śmieszne życie. Wieczorem o zmroku zamyka się żelazne okiennice przed bandytami i cały Otwock jak wymarły — ani jednego światełka w oknach! (...) Orzekli tu, że źle wyglądam i jestem zagłodzona! (...) Ciotka (B. Bujnikowa — J.M.) zamarynowała na mój przyjazd 3 szynki, kupiła kilka kur i upiekła babki. Zdaje mi się, że się rozchoruję. Pokazywała mi dziś ciotka ordery dziadka Piotrowskiego z czasów Napoleona, są 3 odznaki złote za lata służby, krzyż bardzo oryginalny za waleczność i order z ciemnego metalu z napisem francuskim „Wiernemu kompanionowi w dowód pamięci z wyspy św. Heleny" i na drugiej stronie głowa i podpis Napoleona I. Ten mnie wzruszył naprawdę. Resztę wrażeń jutro, teraz ściskam i całuję cały dom. Tęskno mi i czuję niepokój w sercu. Czy Staś grzeczny?

Stefa

Zaleski do Stefy

31/5 1910

(...) dzieci nie pierwszy raz uciekają na Ziomkowice. (...) A obdarte są dzieciaki. (...) Babcia nakłada okulary, zszywa, łata — chłopcy w negliżu bawią się w ogrodzie. Powtarza nieraz — Mój Boże, gdyby Jadzia zobaczyła dzieci w tym stanie... (...)

9/5 1912

(...) Zdrowi jesteśmy wszyscy, ale jest nas mniej. (...) Dzidzio i Kazik od poniedziałku są na Winogradzie. Afera skomplikowana — przedstawię ją w krótkich szkicowych zarysach. Stary zrobił testament — pominął Tosia — a znaczny legat zapisał wnukom. (...) Wkrótce o testamencie dowiedzieli się wszyscy, a myśmy zauważyli szczególne czuwanie ze strony Winogradu nad dziećmi. I tak: pogonicz z Winogradu chodzi przez pół dnia koło naszej zagrody i wywabia Kazika, aby poszedł do tatusia obejrzeć małe źrebię. Milka co niedziele chodzi do Miłosiernych na nabożeństwo szkolne, poluje na Dzidzia (tj. Józka — J.M.) i wtyka mu do rąk pieniądze. (...) Ostatniej niedzieli był sam Tosio, zaprowadził Dzidzia do cukierni, nakupił ciastek, wziął na Winograd, po południu zawiózł na Rudowy do karczmy. (...)

Stefania do męża w czasie pobytu w Cieszynie (r. 1912?)

Kochany Władku!

Miałam tu zajście z ojcem moim o dzieci. (...) Ojciec umyślił sobie, że wszystkie dzieci mają być u niego i rzeczywiście były. Aż, zdaje się, ludzie zaczęli się z Antka śmiać, że wszystkie dzieci z domu oddał, więc postanowił je odebrać. I raz spotkawszy Dzidzia (tj. Józka — J.M.) w mieście kazał mu przyprowadzić Kazika, co też on zrobił, oczywiście nic babci nie powiedziawszy, bo się bał. Ojciec wpadł w złość i teraz nie chce tych dzieci widzieć, aż mu ich Antek sam i na stałe nie pośle. To jest przecie nonsens, żeby ojcu odbierać dzieci, jeżeli on je chce mieć u siebie. Ja po przyjeździe moim poszłam na Winograd i nie wiedząc dobrze, jak to tam było, przyprowadziłam sobie dzieci na pół dnia. Ojciec się rozzłościł i nie przyszedł na podwieczorek, co znów ja widząc odprawiłam dzieci do domu, a sama zamknęłam się w pokoju i przez półtora dnia nie wychodziłam, a łzy mi ciekły po twarzy, tak mnie to wszystko gryzło. Dziś się ojciec tłumaczył, że nie chciał mi zrobić przykrości i że mu żal, że mi popsuł pobyt u siebie. (...)

Siostrzenica Wanda do Zaleskiego z Turcji

22 IX 1914

Drogi Wujciu!

Co słychać u Wujcia przy tych tak ciężkich czasach? Co tam się dzieje? Jesteśmy bardzo niespokojni o los wszystkich. Gdzie Stefcia? Gdzie Ciocia i Wujaszek? Gdybyśmy bliżej mieszkali, napisałabym, by przez ten czas do nas przyjechali, ale droga niestety daleka — jedyna bliższa przez Brindisi włoskim statkiem prosto tu. My tu oddaleni, dostajemy późno nowiny i nie mamy wyobrażenia, co się tam dzieje i jak tam jest obecnie.

Bóg z Wami i proszę do nas!

Wandzia G.

Stefania z Cieszyna do męża we Lwowie

Mój Drogi!

(...) W Cieszynie też nie lepiej — młodzieży zgłosiło się ponad tysiąc, podobno połowę odesłano z powrotem do domu, bo za młodzi, a reszta się munduruje. Tymczasem rząd „pozwala", ale nic ponadto. Nie daje ani mundurów, ani żołdu, ani jedzenia. I tu zaczyna się tragedia. Na razie chłopaki żywią się byle czym, ostatnie centy wydają, ale jak pójdą w pole, co będzie? Wczoraj było posiedzenie, ojciec mój też był i mówił, że nikt nic nie wie, a pieniędzy nie ma. Chcą naruszyć fundusze publiczne, pieniądze na szkołę gospodyń w Końskiej i Macierzy, ale to wszystko nie wystarcza. Na samo wyekwipowanie młodzieży trzeba 30 tysięcy K.

Cieszyn, we wtorek

(...) Tadzio podobno bardzo źle wygląda (...) robią starania, żeby mógł pójść z cieszyńską drużyną Sokoła jako lekarz oddziału. Jak ja bym rada poszła z nimi!!!!! Dziś pierwszy dzień pieczenia sucharów żołnierskich na drogę dla naszych chłopców. Prócz tego ciągle się szyje. (...)

Cieszyn, w piątek

(...) Zajęcia mam coraz więcej — po południu jeszcze wykłady a rano od 7-mej praktyka w szpitalu u Elżbietanek. (...) Zaraz z początku dostałam tyfus i inne okropności od opatrunków. (...) Będę w oddziale polskim i przypuszczam, że mi się nic nie stanie i zobaczymy się znów żywi i zdrowi! (...)

Cieszyn, 4/XII 1915
Kochany Władku!

(...) Już drugie święta spędzamy osobno i choć Tobie tam smutno i samotnie, ale i nam tu gorzko życie płynie w tej niepewności. (...) Piszę dwa listy, jeden przez Bukareszt, drugi przez Szwecję — może Cię który dojdzie i zaniesie życzenia dobre od nas wszystkich! Obyśmy już za rok razem byli; tego jednego pragniemy i to niech się spełni, ale w wolnej naszej Ojczyźnie! Wolnej od wroga i wolnej od wewnętrznych waśni, bo to nas tu zabija i dręczy!

Cieszyn, 17 II 1915
Kochany Władku!

Pewnie już wiesz, jaki sumtek przeżyliśmy tutaj. Pisałam już o tym kilka razy, ale na wszelki wypadek powtarzam, że ojciec mój umarł 2 lutego na serce. Takie to wszystko niedalekie i świeże i wydaje się jak zły sen. Smutne tu teraz życie, dnie dłużą się niezmiernie, a w nocy przeżywam wszystko na nowo... (...) Powrócić teraz nie mogę, bo mamy samej nie chcę zostawić. Całe szczęście, że są dzieci i dużo czasu zabierają. (...)

Władysław do Stefanii

Kijów, 23 II 1918
Kochana Stefo!

Możesz sobie wyobrazić mój lęk, gdy od drogich kartek Twoich z lipca i pierwszych dni września (...) nie mam od Was wieści, nawet czy żyjecie. (...) Kartki Twe smutne i, powiem szczerze, szukałem w nich odpowiedzi i śladu, czy czasem choćby trochę zatęsknisz za jakąś wspólną chwilką, a takbym tego pragnął. Stefko — wygnanie nie jest łatwą rzeczą, tak mi za Wami, tak mi za Tobą tęskno. Wiem, że Ci też niełatwo, żyję nadzieją i myślą zobaczenia i połączenia się! Ucałuj Stasia i dzieci i serdeczności moje najlepsze zanieś Ojcu i Matce do Nawsia, obym Ich w zdrowiu mógł zobaczyć i uścisnąć. (...)

Obym mógł znów wrócić do pracy i oddać Ci trochę życia — wierz mi, Stefciu, moje jedyne marzenie, bym Cię zastał taką, abym Ci mógł czymś być. Dobrym duchom polecam Ciebie i wszystkich ukochanych. (...)

Władek

Okres międzywojenny
Stefania do męża przebywającego na kuracji

(...) Z cieszyńskich nowości jeszcze jest to, że jutro o 10-tej jest ślub Lewaków i, pomyśl sobie, będzie miała bukiet z naszych róż! Była tu panna ze sklepu ogrodniczego z próbką jedwabiu. Mówiła, że po całym mieście szu-

ka takich róż i nie ma nigdzie tylko u nas. Oczywiście dałam 14 róż ślicznych, to przecie dla panny młodej. (...)

Znajomi do Stefanii

(...) Dobra Pani, już dwukrotnie chciałem złożyć wizytę, ale cofnąłem się, ponieważ Pani przyjmuje u siebie panią (...), która to w Pani domu obraziła moją żonę, będącą Pani przyjaciółką czy nawet krewną... (...)

Kraków, 20 X 33
Szanowna Pani Mecenasowo!
Serdeczne pozdrowienia zasyła były uczeń gimnazjalny, były podchorąży a obecnie akademik. (...) Jestem coraz bliżej celu życiowego. Zdaję sobie sprawę doskonale, ile zawdzięczam — wszystko zawdzięczam Pani Mecenasowej. Zawdzięczam ukończenie szkoły średniej. W owym krytycznym momencie, kiedy mi się zaczęło wszystko usuwać spod nóg (...) Wtedy dzięki rekomendacji ks. prof. Stonawskiego Pani Mecenasowa mną się zaopiekowała. Nazwiska te dwa są drogiemi pomnikami szlachetnego humanitaryzmu. Noszę je głęboko w duszy ...

Skoczów, 22 września 1928
Jako rodzice znanego Państwu studenta w 6 klasie gimnazjum im. Osuchowskiego J.D. ze Skoczowa czujemy się do głębi serca być poruszeni nadzwyczajną hojnością ze strony Szan. państwa Michejdów, że się zdecydowało przyjąć na się koszta utrzymania naszego synka w bursie. (...) ponieważ pragniemy dzieci nasze tak wychować, żeby skromnie i poczciwie, prawdziwie po chrześcijańsku mogły żyć, a one zgoła wszystkie (siedmioro — J.M.) są mniej więcej skłonne do nauk poza ludową szkołą, a najwięcej ów Józef, który całymi siłami dążył do gimnazjum się dostać, a gdy się mu to tłumaczyło, że nie jesteśmy w stanie go utrzymać własnym kosztem, tedy nie jadł wiele i płakał, prosił i nie mogliśmy go dalej utrzymać. Do jego szlachetnych opiekunów należą: profesor ks. Stonawski i prof. Borejko w Cieszynie a Dyrektor szkoły wydz. w Skoczowie Jan Żebrok. Niech raczy Bóg wszystkich błogosławić... (...)

Aleksander Szczepański do Stefanii

10/I 25
Szanowna i Kochana Pani Stefaniu!
(...) Wiem, że Pani zajmuje się rozlicznymi dobroczynnymi instytucjami. Może więc byłoby Pani na rękę urządzenie koncertu na rzecz której z nich. Miałbym na myśli mojej siostry — Kuncewiczowej, która jako śpiewaczka ma już za sobą b. ładne sukcesy w Warszawie, Katowicach, Bytomiu, Lublinie i in. miastach. Bawi ona obecnie u nas i przy tej sposobności chętnie by wystąpiła z koncertem i w ten sposób interes obopólny mógłby być połączony. Nam dałoby to pożądaną sposobność przyjazdu do Państwa, a zatem ogromną przyjemność. (...)

Zofia Kossak Szatkowska do Stefanii

Droga najlepsza Pani.
(...) Która z tych dwóch spraw, którymi od dwu tygodni zamęczam najlepszych Państwa, żywiej mi leży na sercu, nie umiałabym powiedzieć. Obie jednakowo, boć i tu i tu, chodzi o dzieci. O dzieci! A wszystko można znieść obojętnie tylko nie świadomość niedoli dziecinnej. Pani, która jest opatrznością tylu maleństw, zawdzięczających Pani możliwość bytu, zrozumie to lepiej niż ktokolwiek. Opierając się na niezłomnym mojem przekonaniu, że prze-

możne i zacne słowo Państwa sprawi to, że te biedne sierotki znajdą przytułek w Cieszynie, sprowadzam je na razie do Górek, gdzie poczekają, dopóki nie będzie można ich odwieźć do Cieszyna. (...)

dr Józef Duda przebywający na Lubelszczyźnie do Janiny i Kazimierza Marcinków w Krakowie

16 I 1943

Moi Drodzy i Kochani

(...) Mam przed sobą list Neli, (...) pisze między innymi o śmierci śp. Cioci. Mój Boże! Można się było przecież tego spodziewać, a jednak człowiekowi tak strasznie ciężko zabyło. Odpędzało się tę myśl całymi miesiącami, czarowało się obrazy przyszłej radości. I wszystko na nic! Nie płaczę — ostatnią łzę wycisł mi Pawełek. Tylko mi tak bardzo ciężko na sercu. Taka jakaś nowa pustka! I myśląc o Niej myślę o Was wszystkich, z którymi razem w Jej kręgu domowym tyle radości i pogody zaznałem. I dlatego piszę do Was. (...) Od kilku godzin nie mogę oderwać swych myśli od tamtych dawnych lat, kiedym to jako niezdarny chłopaczyna, obcy zupełnie, dziwnym zrządzeniem losu znalazł się pierwszy raz u Wujostwa. I wtedy to od pierwszej chwili twarz Cioci, jeszcze młoda, ubrana aureolą srebrzących się włosów, jasnym i tak dobrym spojrzeniem — urzekła mnie na całe życie. I całe długie lata, aż do ostatka dom Jej był moim najbliższym domem. W okresie moich nieraz ciężkich zmagań życiowych, depresji i zwątpień miałem zawsze ten jeden niezmienny punkt na horyzoncie — była to pełna dobroci twarz Cioci i Jej pogodne „nie martw się, Józku". A to dla mnie było bardzo dużo. Tej dobroci i tego okazanego mi serca nie potrafiłbym nigdy przewalutować na żadne inne wartości. I wierzcie mi, że nie miałem nigdy więcej prawdziwie radosnych dni w życiu, nad te spokojne Wilje Bożego Narodzenia, tradycyjnie spędzane na Błogockiej. Dzisiaj wyczuwam to tym więcej, boć nie miałem osobistego pragnienia sięgającego w przyszłość, które by nie zahaczało o te Ciotczyne Wilje i to Wasze drzewko w Waszym pokoju. (...)

OSWALD GUZIUR

WALKA O ŻYCIE

W dniu 9 stycznia 1941 r., około godz. 5 rano do mieszkania przy ul. Sienkiewicza 10 w Cieszynie wtargnęło gestapo. Aresztowany został zamieszkały tam inż. Franciszek Kwaśnicki, od lipca 1940 r. szef Związku Odwetu — organizacji sabotażowo-dywersyjnej na Okręg Śląski, uprzednio zastępca dr. Pawła Musioła — inspektora cieszyńskiego Związku Walki Zbrojnej. Właścicielkę mieszkania, Kubiszową (wdowę po zasłużonym nauczycielu Jerzym Kubiszu, założycielu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego) oraz jej córkę Zofię, z zawodu nauczycielkę, ulokowano w pokoju od strony podwórka, a pokoje od ulicy zajęło gestapo. I czekało. Do „kotła" wpadały dalsze ofiary. W tym samym dniu został aresztowany w tym mieszkaniu jeden z najbliższych współpracowników Kwaśnickiego, Franciszek Czudek z Gródka k. Jabłonkowa a w dniu następnym Olga Mazurkowa, żona znanego lekarza z Bystrzycy i Stefania Michejdowa, wdowa po przedwojennym burmistrzu miasta Cieszyna.

Wszystkie te aresztowania, wyjąwszy Kwaśnickiego zostały spowodowane przez ... brak kwiatka w oknie. Był to umówiony znak. Ustawiony w oknie od ulicy (w doniczce lub w wazonie) oznaczał niebezpieczeństwo, nie należało zatem wchodzić. Kwiaty wystawiała Zofia Kubiszówna, zaprzysiężony członek ZWZ, ale po zajęciu mieszkania przez gestapo nie miała dostępu do pokoju, w którym należało zasygnalizować niebezpieczeństwo. Puste okno zdawało się dowodzić, że można bezpiecznie wejść. Było jednak inaczej...

Stefania Michejdowa, która stała się jedną z ofiar, była w Cieszynie postacią powszechnie znaną i szanowaną za pełną poświęcenia pracę w służbie człowieka chorego i potrzebującego pomocy. Udzielała jej wszystkim, bez względu na narodowość. Nie zaprzestała pracy charytatywnej także w czasie wojny, kiedy rodzinom pozbawionym ojców, braci, sióstr pomoc była szczególnie potrzebna. Dlatego też jej aresztowanie zostało boleśnie odczute przez ludzi znajdujących się w kręgu jej oddziaływania i przyjęte z dużym zażenowaniem przez starych cieszyńskich Niemców, którzy pamiętając ją z okresu przedwojennego, darzyli S. Michejdową szacunkiem i podziwem. Część spośród nich stanęła w jej obronie wystawiając aresztowanej pochlebne opinie. Ale z gestapem trudno było wygrać. Nie udało się nawet *Regierungspräsidentowi*, reprezentującemu najwyższą władzę cywilną w prowincji *Oberschlesien*, o czym dalej.

Stefania Michejdowa była sądzona przez Wyższy Sąd Krajowy *(Oberlandsgericht)* w Bytomiu i wyrokiem z dnia 30 czerwca 1942 r. została skazana na rok więzienia. Wg pisma szefa katowickiego gestapo dr. Mildnera z dnia 20 stycznia 1943 r., skierowanego do *Regierungspräsidenta* w Katowicach, Michejdowa była oskarżona o to, że *przyjęła od przywódców polskiego ruchu oporu Musioła* (szefa SZP — Siły Zbrojne Polski), *Kwaśnickiego* (ZO — Związek Odwetu) *i kilku innych przywódców polskich, którzy wszyscy zostali skazani na karę śmierci za zdradę stanu, kwotę 1.100 RM dla wsparcia rodzin Polaków, którzy za zdradę stanu i sabotaże zostali uwięzieni. Te kwoty zostały jej udowodnione. Nie zostało jej jednak udowodnione, że była świadoma tego, iż pieniądze te pochodziły od nielegalnej tajnej polskiej organizacji i były przeznaczone dla członków lub sympatyków tej organizacji. Dlatego została skazana nie za zdradę stanu, ale na podstawie prawa dotyczącego zakazu dokonywania zbiórek pieniężnych na rok więzienia...*

Ponieważ, zgodnie z wyrokiem, czas spędzony w więzieniu śledczym miał być zaliczony na poczet wymierzonej kary, Michejdowa powinna być po wyroku natychmiast zwolniona, gdyż przebywała już w więzieniu prawie półtora roku. I tak by się stało, gdyby nie gestapo, które uzurpowało sobie „prawo" do dalszego dysponowania losem skazanego po odbyciu orzeczonej wyrokiem sądowym kary.

Michejdowa nie wracała i wszelki kontakt z najbliższymi się urwał. Najbliższymi byli szwagierka Olga Stonawska (siostra dr. Władysława Michejdy, męża Stefanii) wraz z mężem Janem, zameldowana przy ul. Wyższa Brama 12 w Cieszynie. Mieszkała tam z matką Stefanii, wyrzuconej z willi przy ul. Błogockiej. Umierając w wieku 81 lat (w dniu 24 maja 1942 r.) staruszka błagała Olgę, aby ratowała jej uwięzioną córkę.

O. Stonawska zabiegała o poparcie miejscowych Niemców, ale od czerwca 1942 r. wszelki kontakt z uwięzioną się urwał. Aż nagle, w dniu 5 grudnia 1942 r., przyszła do Cieszyna kartka ze stemplem pocztowym *Auschwitz-Oberschlesien*, datowana 03.12.42. Nadawcą była Stefania Michejda, *Häftling* nr 22650, blok 7. Treść była krótka: *Lieber Janek — szikt mir sznel wie möglich 60 RM. Bin szwach. Umarme Alle* — Stefa. Forma, treść i błędy ortograficzne świadczyły o skrajnym wyczerpaniu fizycznym i psychicznym wszechstronnie wykształconej kobiety.

W dniu 7 grudnia 1942 r. Olga Stonawska wysyła list do *Regierungspräsindenta* w Katowicach z prośbą o zwolnienie szwagierki z Oświęcimia podkreślając, że zgodnie z wyrokiem powinna odzyskać wolność natychmiast po jego ogłoszeniu. Do listu tego załącza opinie znanych cieszyńskich Niemców o uwięzionej. Wydaje się, że warto przytoczyć przynajmniej fragmenty niektórych.

Inż. Wiktor Karger, dyrektor Muzeum w Cieszynie, piastujący to stanowisko również przed wojną, pisze: *Pani Stefania Michejdowa, wdowa po byłym cieszyńskim burmistrzu dr. Władysławie Michejdzie, którego zachowam zawsze we wdzięcznej pamięci, jest mi od lat znana jako szlachetna i dobroć czyniąca dama, która cieszy się u cieszyńskiej ludności ogólnym szacunkiem. Według tego, co wiem, nigdy nie udzielała się politycznie i uważam, że nie byłaby zdolna do działań antypaństwowych. Ogólnie wiadomo, że udzielała się tylko pracując charytatywnie.*

Hr. Gabriela Thun-Hohenstein, właścicielka zamku i majątku ziemskiego w Kończycach Wielkich, znana w okresie międzywojennym z pracy charytatywnej i lojalności wobec społeczeństwa polskiego, wydaje opinię, która zachowała się tylko w streszczeniu i ma treść następującą: *Hrabina Thun dowiedziała się ze zgrozą, że p. Stefania Michejda po długim okresie więzienia została obecnie skierowana do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Prosi o jej zwolnienie. Była z uwięzioną serdecznie zaprzyjaźniona (innigst befreundet) i pracowała z nią razem w sanatorium dla chorych na płuca, w poradni dla matek, w Czerwonym Krzyżu, w domu opieki nad małymi dziećmi i innych instytucjach o charakterze humanitarnym. Pani Hrabina pisze, że jest jej jako człowiekowi i jako Niemce niewymownie przykro, że ta kobieta musi tak cierpieć i twierdzi, że tak czują wszyscy starzy cieszyńscy Niemcy. Dlatego uważa swoją prośbę o zwolnienie Stefanii Michejdowej za obowiązek sumienia.*

Do grona osób, które włączyły się do akcji ratowania skazanej, należał również Artur Gabrisch. Był on od r. 1922 aż do wybuchu wojny nieprzerwanie zastępcą burmistrza miasta Cieszyna, a ponadto przez szereg lat przewodniczył senatorom niemieckim w parlamencie warszawskim. Z chwilą zajęcia Cieszyna przez wojska hitlerowskie został mianowany burmistrzem Cieszyna i sprawował tę funkcję do dnia 1 grudnia 1939 r., kiedy to został usunięty z tego stanowiska i zastąpiony przez Niemca z Rzeszy. W piśmie swoim, którego treść zachowała się w oryginale, Gabrisch opisuje poświęcenie i wielorakie starania Michejdowej dla ulżenia doli ludzi potrzebujących pomocy, z którymi on, jako wiceburmistrz, się spotykał. *Michejdowa w swojej charytatywnej działalności nie wzdragała się wchodzić do najbardziej zaniedbanych mieszkań, aby na miejscu przekonać się o nędzy i potrzebach oraz podjąć odpowiednie przeciwdziałania. Do ulżenia ludziom w biedzie używała nieraz środków własnych.* — czytamy m.in. w opinii. I dalej: *Jakkolwiek starania o ubogich narodowości niemieckiej były w pierwszym rzędzie obowiązkiem niemieckich przedstawicieli w radzie miejskiej, to pani Michejdowa w licznych przypadkach włączała się i tutaj, zawsze tam, gdzie na podstawie własnych spostrzeżeń stwierdzała zaniedbania lub niedopatrzenia.* Na innym miejscu Gabrisch pisze: *Przy takich okazjach odnosiłem zawsze*

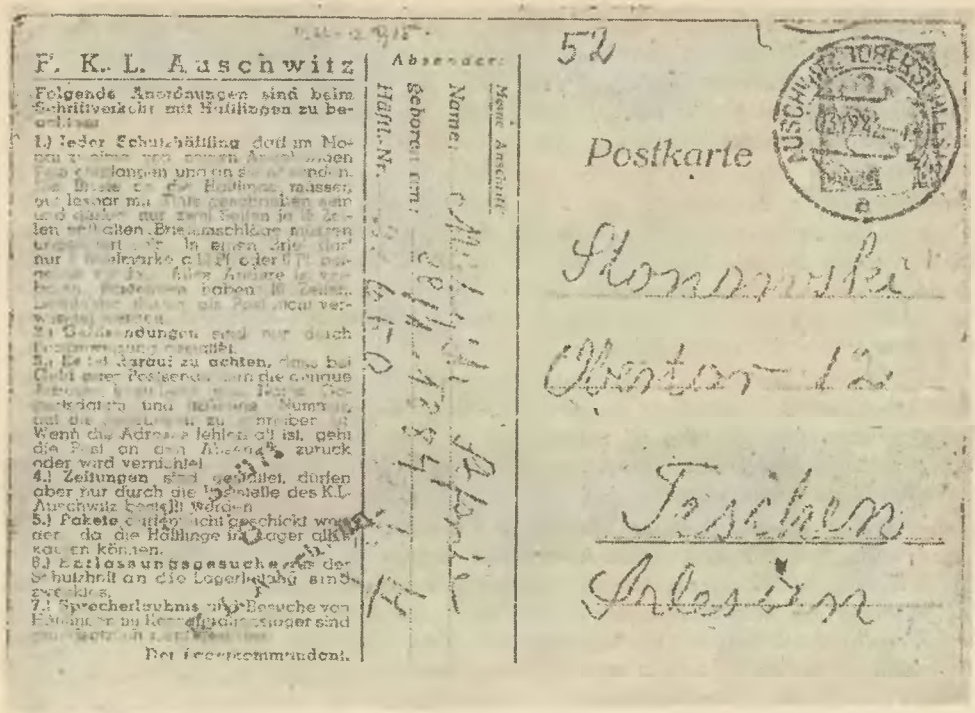

F. K. L. Auschwitz

Folgende Anordnungen sind beim Schriftverkehr mit Häftlingen zu beachten:

1.) Jeder Schutzhäftling darf im Monat zu einem von seinen Angehörigen [illegible] und an sie absenden. Die Briefe an die Häftlinge müssen gut lesbar mit Tinte geschrieben sein und dürfen nur zwei Seiten je 15 Zeilen enthalten. Briefumschläge müssen [illegible] In einem Brief darf nur [illegible] Briefmarke [illegible] oder [illegible] Andere [illegible] haben 10 Zeilen. [illegible] als Post nicht verwendet werden.

2.) Geldsendungen sind nur durch Postanweisung gestattet.

3.) Es ist darauf zu achten, dass bei Geld oder Postsendungen die genaue [illegible] Namen [illegible] und [illegible] Nummer, [illegible] zu schreiben ist. Wenn die Adresse fehlen oder ist, geht die Post an den Absender zurück oder wird vernichtet.

4.) Zeitungen sind gestattet, dürfen aber nur durch die Poststelle des K.L. Auschwitz bestellt werden.

5.) Pakete dürfen nicht geschickt werden, da die Häftlinge im Lager alles kaufen können.

6.) Entlassungsgesuche aus der Schutzhaft an die Lagerleitung sind zwecklos.

7.) Sprecherlaubnis und Besuche von Häftlingen im Kennzeichenlager sind [illegible]

Der Lagerkommandant.

Absender:

Meine Anschrift:

Name: [illegible]

geboren am: [illegible]

Häftl.-Nr. [illegible]

52

Postkarte

Stonawski

Obertor 12

Teschen

Schlesien

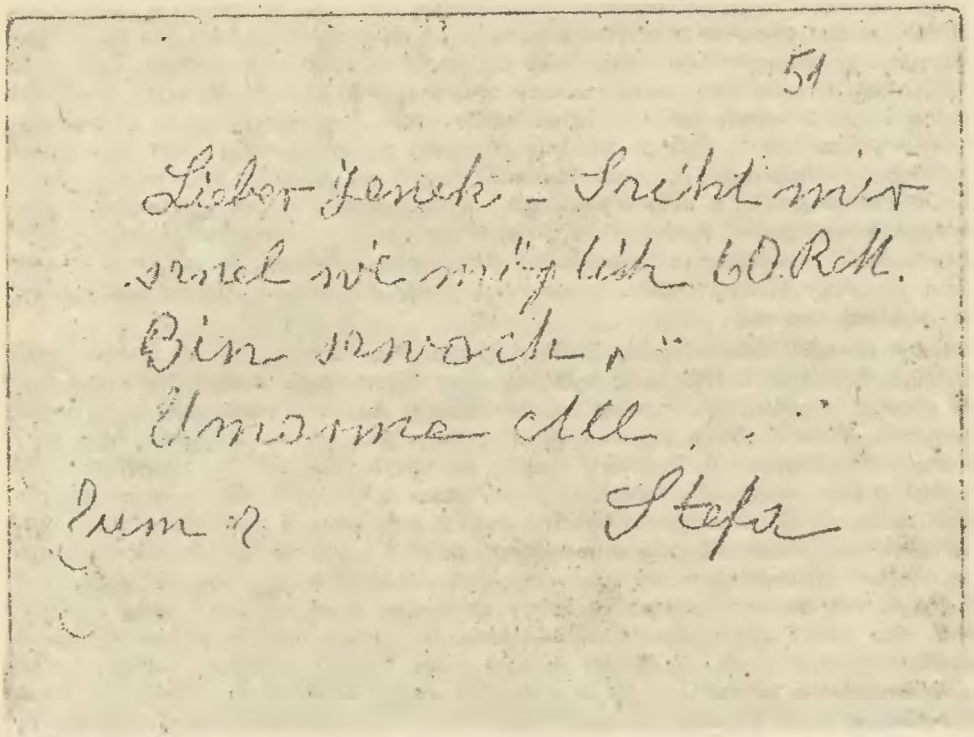

51

Lieber Janek – Sziht mir

sznel wie möglich 60 RM.

Bin szwach,

Umarme Alle

Zum r

Stefa

Reprodukcja kartki pocztowej Stefanii Michejdowej, wysłanej do Jana Stonawskiego z oświęcimskiego obozu.

wrażenie, że pani Michejdowa traktowała troskę o biednych i potrzebujących jako swój najważniejszy, jeśli nie jedyny cel życiowy.

Z tymi i innymi, równie pochlebnymi opiniami Olga Stonawska zwróciła się — jak powiedziano wyżej — do *Regierungspräsidenta* w Katowicach. Załączniki te zrobiły zapewne wrażenie. Przeczytał je sam adresat, którym był wówczas dr. Walter Springorum. Zatelefonował do Cieszyna, do osobiście mu znanego i wysoko cenionego.... Józefa Kożdonia, osławionego przywódcy proniemieckiego ruchu ślązakowskiego na Śląsku Cieszyńskim. Kożdoń zadał sobie trud napisania długiego, liczącego 2,5 stron maszynopisu, datowanego 18.1.1943 r., w którym czytamy:

Herr Regierungspräsident!

W uprzejmym nawiązaniu do Pańskiej telefonicznej rozmowy pozwalam sobie odnośnie poruszonej sprawy donieść, co następuje:

Znałem bardzo dobrze zmarłego przed około 10 laty adwokata dr. Władysława Michejdę, gdyż byliśmy rówieśnikami i również przez kilka lat byliśmy równocześnie burmistrzami obu części Cieszyna (Kożdoń był burmistrzem Czeskiego Cieszyna — przyp. autora) *i często byliśmy ze sobą w kontakcie służbowym. Jednak wdowa, pani Stefania Michejdowa, nie była mi osobiście znana i dlatego to, co mogę o niej powiedzieć, opieram na powszechnej opinii, jaką się cieszyła.*

To, że pani Stefania Michejdowa według pochodzenia i świadomości należy do polskiej grupy narodowościowej, nie może ulegać żadnej wątpliwości i wydaje się być rzeczą oczywistą. W życiu politycznym nigdy udziału nie brała i nie jest mi znany ani jeden przypadek, aby jej nazwisko kiedykolwiek było związane z jakąkolwiek działalnością polityczną lub narodową.

Jak mi wiadomo, pani S.M. była czynna w szeregu organizacji humanitarnych, jak np. w zakładzie dla chorych na gruźlicę, gdzie przez wiele lat wspólnie z hrabiną Thun-Hohenstein z Kończyc udzielała się w kierowaniu tym zakładem, jak również w poradni dla matek oraz w zakładzie opieki nad małymi dziećmi. Dzięki swej charytatywnej działalności cieszyła się w okresie polskiego panowania w tym kraju sławą kobiety dobroczynnej, zawsze do usług gotowej, której głównym rysem było nastawienie na czynienie dobra i przynoszenie ulgi. Wiadomo mi również, o czym nieraz w Cieszynie opowiadano, że swoją opieką obejmowała nie tylko Polaków, ale i tutaj urodzonych Ślązaków i Niemców, okazując im swoją pomoc w biedzie i nieszczęściu.

Dalej Kożdoń opisuje życzliwie nawet serdeczne związki, jakie łączyły Michejdową ze znanymi rodzinami niemieckimi w Cieszynie, jak np. Artura Gabrischa, dyrektora muzeum inż. W. Kargera, budowniczego Lewaka, piekarza Weidlicha, z wdową po dr. Karellu i in. podkreślając szacunek, jakim była przez tych ludzi obdarzona.

I dalej: *Jakie były przyczyny aresztowania pani Michejdowej, nie jest mi wiadomo. Nie wiedziałem również dotychczas, że ta pani znajduje się obecnie w więzieniu. Jeżeli by pozwolono mi wypowiedzieć się na temat dalszego więzienia lub zwolnienia tej pani, to, o ile nie ciąży na niej bardzo poważne oskarżenie, wnioskowałbym natychmiastowe jej zwolnienie. Z dotychczasowego przebiegu jej życia, w którym zawsze obca była sprawom politycznym, wynika, że trudno przypuścić, aby obecnie od tej linii postępowania mogła odejść.*

W związku z tym pismem, datowanym w Cieszynie 18 stycznia 1943 r., Walter Springorum jako *Regierungspräsident* już w dniu 20 stycznia zwraca się pisemnie do szefa gestapo rejencji katowickiej dr Mildnera z propozycją rozpatrzenia możliwości zwolnienia Michejdowej z obozu, powołując się na uprzednio przeprowadzoną z nim rozmowę telefoniczną. Załączając do swego wniosku przytoczone wyżej opinie cieszyńskich Niemców, pisze: *Szczególne znaczenie przywiązuję do opinii wyrażonej w piśmie dawnego burmistrza Kożdonia z Cieszyna, który w sprawach narodowościowych powiatu cieszyńskiego ma najlepsze rozeznanie i w czasie prac związanych z volkslistą oddał mi nieocenione usługi.* I dalej: *Nie przypuszczam, aby w przyszłości ta ciężko doświadczona i prawdopodobnie chora kobieta miała się udzielać politycznie.*

66

mir nicht bekannt, ich glaube aber den angeführten Stellungnahmen entnehmen zu können, daß ihre Entlassung eine politisch erwünschte Wirkung auslösen wird. Ich glaube nicht annehmen zu können, daß die hochbetagte und anscheinend kränkliche Frau zukünftig sich politisch oder im polnischen Sinne betätigen wird.

Um Rückgabe der Vorgänge und Mitteilung über das Veranlaßte bitte ich.

Geheime Staatspolizei
Staatspolizeileitstelle Kattowitz

-B 159/42-

Kattowitz, den 20. Januar 1943

Urschriftlich mit 3 Anlagen und 1 Gerichtsakte
dem Herrn Regierungspräsidenten
in K a t t o w i t z

zurück.

Die Schutzangehörige polnischer Volkszugehörigkeit Stefani M i c h e j d a , geborene [illegible], befand sich ab 16.[illegible].1942 im Konzentrationslager Auschwitz in Schutzhaft. Die Polin ist am 21.[illegible].1942 im KL. Auschwitz an Herzschwäche verstorben.

Die Polin hatte von den Führern der polnischen widerstandskreise M u s i o l (örtlicher Führer der Zal= Bewaffnete Macht Polens)und K w a s n i e w s k i (ZO = Verband der Vergeltung) und noch einigen illegalen Polenführern, die sämtlich vom Sondergericht wegen Hochverrats zum Tode verurteilt wurden, Gelder in Höhe von [illegible]oo RM zur Unterstützung von Polen genommen, deren Angehörige sich wegen Hochverrats und Sabotage in Haft befanden. Diese Beträge konnten ihr nachgewiesen werden. Nicht nachgewiesen konnte ihr werden, daß sie Kenntnis hatte, daß die Gelder von den illegalen polnischen Geheimorganisationen herstammten und zur Verteilung an die Mitglieder oder Sympathisierenden dieser Geheimorganisationen bestimmt waren. Sie wurde daher vom Sondergericht nicht wegen Hochverrats, sondern wegen Vergehens gegen das Sammlungsgesetz zu 1 Jahr Straflager auf Grund der Polenstrafrechtsverordnung verurteilt.

Ich bitte um Kenntnisnahme.

Mildner

Końcówka listu Waltera Springoruma w sprawie zwolnienia Stefanii Michejdowej — niżej — odpowiedź szefa katowickiego gestapo, dr. Mildnera.

Odpowiedź Mildnera była błyskawiczna, gdyż nosi tę samą datę 20 stycznia. W jego piśmie czytamy: *Osoba będąca pod ochroną, narodowości polskiej Stefania Michejdowa, ur. 28.1.1884 r. w Grazu, znajdowała się od 16.10.1942 r. w obozie koncentracyjnym w Auschwitz w więzieniu (in Schutzhaft). Ta Polka umarła dnia 21.11.1942 r. w obozie koncentracyjnym Auschwitz na wadę serca (an Herzschwäche).*

Adresatowi, mimo zajmowania najwyższego stanowiska w prowincji górnośląskiej, nie pozostawało nic innego, jak przyjąć fakt śmierci Michejdowej w listopadzie 1942 r. do wiadomości. Ale w aktach sprawy znajdował się dokument, owa karta z Oświęcimia, pisana przez Michejdową w dniu 3 grudnia, otrzymana przez Stonawską w dniu 5 grudnia i załączona przez nią do podania z dnia 7 grudnia. Karta zachowała się do dziś, łącznie z innymi pismami dotyczącymi tej sprawy, w Państwowym Archiwum w Katowicach w teczce sygn. RK-2915. A więc informacja zawarta w piśmie gestapo o śmierci Michejdowej w listopadzie 1942 r. była fałszywa. Prawdopodobnie została spreparowana celowo, aby zamknąć drogę dalszym interwencjom.

Regierungspräsident zrobił to, co mógł jeszcze zrobić: wysłał 30 stycznia 1943 r. pismo do *Landrata* dr Krügera w Cieszynie nast. treści: *Swego czasu zwróciła się do mnie zamieszkała w Cieszynie pani Olga Stonawska z prośbą o interwencję w sprawie zwolnienia jej szwagierki Stefanii Michejdowej z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Proszę wymienioną zaprosić do siebie i oznajmić jej ustnie, że jej szwagierka zmarła już w dniu 21 listopada 1942 r. w Oświęcimiu na chorobę serca.* Trzeba dodać, że gestapo spowodowało, iż w Oświęcimiu śmierć Michejdowej została zapisana pod datą 21 listopada na odpowiednim wykazie. Aby wszystko się w papierach zgadzało.

Sprawa ma jeszcze jeden aspekt. Cieszyńscy Niemcy — mam na myśli starsze pokolenie — zdobyli się na zabranie głosu w obronie Polki. Musiała to być postać szczególna, że zdobyli się aż na taką odwagę. Uczynili to zapewne pod presją własnego sumienia, ale niemniej pod presją opinii, która widziała w tego rodzaju aktach coś, co miejscowych Niemców dyskredytuje w oczach społeczeństwa. Po prostu zaczęli się tego wstydzić. Zbyt długo żyli między ludźmi, aby nagle tymi ludźmi przestali być. Wyobrażali sobie niemieckość w stylu austriacko-węgierskiej sielanki, a tu przyszli Niemcy z obliczem budzącym zgrozę i odrazę. To chyba zadecydowało o tym, że swoim poparciem dla Michejdowej chcieli oczyścić swoje sumienia i dać do zrozumienia, że z hitlerowskimi wynaturzeniami nie chcą mieć nic wspólnego.

O tym, że w owym czasie istotnie dochodziło do spięć między miejscowymi Niemcami a przybyszami z Rzeszy (nieraz w miejscach publicznych, najczęściej przy kuflu piwa) świadczą zachowane w archiwach raporty *Schutzpolizei*, która musiała interweniować w przypadkach, gdy dochodziło do rękoczynów i rozlewu drogocennej krwi niemieckiej. Ale szczegóły nas tutaj nie interesują.

EDMUND ROSNER

Znawca dziejów starożytnych

Wśród wybitnych historyków, związanych z Liceum Ogólnokształcącym im. A. Osuchowskiego, Ludwik Brożek wymienia ks. Józefa Londzina, Franciszka Popiołka, Wojciecha Zycha, Józefa Króla i Alojzego Gembalę. Byli to znakomici wychowawcy i nauczyciele, którzy często pracowali naukowo i przez to *budzili wśród uczniów podziw, co wywierało wpływ na kształtowanie się ich zainteresowań.* Tworzyli oni zalążki cieszyńskiego środowiska historyków, które współcześnie jest skupione wokół Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Poniżej pragnę przypomnieć postać Alojzego Gembali — znawcy starożytności greckiej i rzymskiej, oddanego młodzieży pedagoga i ofiarnego działacza społecznego.

Urodził się w r. 1904 w Rudzicy. Jego ojciec był robotnikiem. Do szkoły podstawowej uczęszczał najpierw w rodzinnej miejscowości, a gdy rodzice przeprowadzili się do Cieszyna, dalszą naukę pobierał w Szkole Ćwiczeń przy tutejszym Seminarium Nauczycielskim. Potem kształcił się w Gimnazjum im. A. Osuchowskiego, gdzie jego nauczycielami byli m.in. dyr. Franciszek Popiołek i Franciszek Bogocz, którzy wywarli znaczący wpływ na ukształtowanie się jego osobowości. Egzamin dojrzałości zdał w 1923 r. wraz z Janem Kotajnym — późniejszym nauczycielem historii i dyrektorem cieszyńskiego gimnazjum oraz Wiktorem Zbijowskim — późniejszym polonistą.

Gembala studiował początkowo w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, szybko jednak zorientował się, że prawdziwą jego pasją jest historia. Po roku podjął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Zyskał tu uznanie swoich profesorów i w 1925 r. został asystentem przy katedrze historii starożytnej. Pracę tę wykonywał jako student do 1930 r. Udzielał się też aktywnie w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczniów UJ oraz w Akademickim Kole „Znicza", w którym współpracował m.in. z Pawłem Musiołem. Odtąd pozostał wierny działalności społecznej, pracował m.in. w Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

W 1931 r. uzyskał dyplom nauczycielski i rozpoczął pracę w gimnazjach krakowskich. W latach 1932—1934 pracował w Polskim Gimnazjum w Bytomiu. Gdy w roku szkolnym 1934/35 zaistniała możliwość powrotu do Cieszyna, skorzystał z niej. Do wybuchu wojny zajmował się nauczaniem historii, łaciny i śpiewu. Do pracy tej wrócił po ciężkim okresie okupacji, którą jako magazynier spędził pracując w różnych zakładach w Cieszynie, Katowicach i w Bielsku. Pracował nad własnym rozwojem naukowym. Przygotował pracę doktorską: *Achaja i Związek Achajski w III wieku przed Chrystusem na tle stosunków politycznych i społecznych Grecji*, którą obronił z powodzeniem w 1950 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zdobycie tytułu doktorskiego otworzyło przed Alojzym Gembalą drogę do kariery naukowej. Przez 6 lat (1950—1956) był

wykładowcą w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie. Następnie skierowany został do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, gdzie objął funkcję prorektora. Sprawował ją do 1958 roku. Kierował tam Katedrą Historii. Wchodził też w skład Komisji Programowej Ministerstwa Oświaty w Warszawie.

Na ten okres przypada szczególna aktywność naukowa i pisarska prof. Gembali. Już przed wojną współpracował co prawda z „Zaraniem Śląskim", w którym ogłosił w latach trzydziestych kilka recenzji książek historycznych np. Klemensa Matusiaka, Wiesława Wojnara, Jana Kowalczyka i in., ale dopiero w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych opublikował większość swoich rozpraw i artykułów naukowych. Uznanie przyniosły mu zwłaszcza: *Problemy gospodarczo-społeczne i polityczne podłoża ustroju Sparty. Społeczno-ekonomiczne i polityczne oblicze starożytnej Achaji aż do powstania Związku Achajskiego. Powstanie jońskie i jego polityczny aspekt* i in. W 1958 r. wydał *Historię Starożytnego Wschodu*. Opracował też kilka skryptów i podręczników dla studentów.

Gembala zajmował się przede wszystkim, jak tego dowodzą przytoczone tytuły, dziejami starożytnymi. Był świetnym ich znawcą i gorącym popularyzatorem. Poza historię starożytną rzadko wychodził i nawet w odniesieniu do Śląska zajął się tylko najdawniejszymi jego dziejami, na co wskazuje rozprawa: *Stan numizmatyki starożytnej na Śląsku Cieszyńskim*.

Zawężenie zainteresowań naukowych do starożytności miało swe źródło w skromności Gembali. Czuł się kompetentny wyłącznie w zakresie swej specjalności. Nie uważał się za historyka „uniwersalnego", upoważnionego do zabierania głosu na każdy temat. Stąd jego nieobecność w piśmiennictwie historycznym dotyczącym Śląska, aczkolwiek doskonale znał przeszłość swej ziemi rodzinnej i opowiadał o niej niekiedy swoim uczniom na lekcjach.

W latach 1948—1950 A. Gembala był w cieszyńskim liceum wychowawcą klasy humanistycznej. Zapamiętałem go jako człowieka niezwykle życzliwego dla swoich wychowanków. Przejmował się ich kłopotami, i to nie tylko szkolnymi, ale także osobistymi. Rozumiał młodzieńczą niecierpliwość i niestateczność. Na niejeden wybryk uczniowskiej lekkomyślności przymykał oko. Umiał dyskretnie kierować swoimi wychowankami, którzy dopiero z czasem zdawali sobie sprawę z tego, że ulegali jego sugestiom. Pomoc i rada profesora ujawniły się szczególnie w okresie przygotowania do matury i wyboru kierunku studiów lub zawodu. Ponieważ interesował się psychologią, skierował mnie do swego przyjaciela prof. Józefa Pietera na Uniwersytet Łódzki. Nie przewidział wszakże, iż psychologia padnie na Uniwersytecie Łódzkim ofiarą stalinowskich restrykcji, wobec czego moje podanie nie zostało przyjęte.

Profesor traktował swoich uczniów po partnersku. Rzadko podnosił głos. Starał się przekonywać odwołując się do rozumu. Wśród młodzieży miał znaczny autorytet. Pamiętam dobrze, gdy przyszedł do klasy po raz pierwszy po uzyskaniu naukowego tytułu. Dumni z tego, że naszym nauczycielm historii jest autor dysertacji doktorskiej i podręcznika historii starożytnej, którego fra-

gmenty nam czytał, zorganizowaliśmy mu prawdziwą owację. Także i później odczuwaliśmy rodzaj dumy z tego, że kończyliśmy cieszyńskie liceum w okresie, gdy pracowali w nim wybitni nauczyciele, jak właśnie dr Alojzy Gembala, dr Wiktor Wawrzyczek, prof. Szczepan Grudniewicz, prof. Rudolf Ramsza, dyr. Jan Heczko i in.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy prof. Gembala zaprosił mnie do swego mieszkania przy ul. Błogockiej. Przypominam sobie jedynie, że zrobiła na mnie duże wrażenie jego olbrzymia biblioteka. Po raz pierwszy widziałem tak duży księgozbiór. Były wśród książek — co zrozumiałe — liczne opracowania historyczne w kilku językach, ale spoczywały też encyklopedie, słowniki, dzieła literatury pięknej. Zauważyłem wydania bibliofilskie i liczne *silesiana*. Był to plon wieloletniego zbieractwa. Jestem przekonany, że do gromadzenia domowego księgozbioru skłoniły prof. Gembalę nie tylko względy czysto zawodowe, ale także pasja bibliofilska. Ale miał dobre warunki mieszkaniowe. Nie musiał się martwić, gdzie ułożyć książki, gdzie znaleźć miejsce do pracy.

Po odejściu z Cieszyna prof. Gembala nie zerwał kontaktu z miastem swojej młodości i pierwszych sukcesów naukowych. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych spotykałem go często w gabinecie dr. Ludwika Brożka w Muzeum. Zawsze wypytywał o losy moich kolegów szkolnych, często posiadał nawet informacje, których ja nie znałem. Śledził początki mojej pracy pedagogicznej, starał się też dalej wywierać na mnie inspirujący wpływ. Ostatnią rozmowę, jaką z nim prowadziłem w budynku przy ul. Regerą 6, dotyczyła Ludwika Kobieli. Nazywał go swoim przyjacielem. Zachęcał do napisania monografii o literacie z Żabiego Kraju. Ofiarował się nawet pośredniczyć w udostępnieniu mi rodzinnego archiwum Kobielów, a przede wszystkim pozostających w maszynopisie sztuk teatralnych. Znał je i widział potrzebę pisania o twórczości nie tylko Kobieli, ale też innych autorów regionalnych.

W kwietniu 1963 r. nadeszła wiadomość o nagłej śmierci dra Alojzego Gembali.

Prostym obowiązkiem uczniów jest pamięć o nauczycielach i wychowawcach. W przypadku prof. Gembali chodzi jednak o coś więcej. O człowieka, który dobrze zasłużył się nauce. Którego nazwisko na trwałe zapisało się w galerii wybitnych cieszyniaków.

JAN RUSNOK

ADAM Z „POHYBU"

Adam Wawrosz. *Zdjęcie ze zbiorów autora.*

W środowisku literackim powojennego Zaolzia miejsce szczególne zajmował Adam Wawrosz. Był niewątpliwie jednym z najbardziej utalentowanych pisarzy Śląska Cieszyńskiego. Prozaikiem, dramaturgiem, publicystą, poetą, przede wszystkim zaś znakomitym humorystą, po mistrzowsku posługującym się cieszyńską gwarą. Jedynie Paweł Kubisz i Henryk Jasiczek mogli się z nim równać pod tym względem, ale niezupełnie. Kubisz tylko w poezji, w gwarowych tekstach prozatorskich (zebranych w zbiorku *Zaszuwierzony świat*) znacznie ustępował bowiem Wawroszowi bogactwem słownictwa, komunikatywnością. Jasiczek zaś ograniczał używanie gwary tylko do prozy i to raczej do samych dialogów.

Urodził się na Podlesiu, w Końskiej, w sąsiedztwie domu rodzinnego Pawła Kubisza, niedaleko Bartkowic — gospodarstwa rodowego Jana Kubisza oraz w pobliżu siedziby zasłużonej rodziny Buzków na Roli. Przyszedł na świat w wigilię Świąt Godowych 24 XII 1913 r., jako ostatnie, siódme dziecko Anny z Mrózków i Pawła Wawroszów. Był końszczaninem dopiero w drugim pokoleniu. Ojciec pochodził z Tyry, matka z Karpętnej. Jego rodzic był krawcem. Adam go prawie nie znał, bo wkrótce po urodzeniu syna Paweł Wawrosz poszedł na wojnę, z której już nie wrócił. Po śmierci męża matka sama wychowywała z ogromnym poświęceniem dzieci pracując jako wyrobnica u końszczańskich gospodarzy. Po 6 latach pracy ponad siły zmarła także ona. Wtedy zaopiekowała się Adamem babcia Anna Wawroszowa z Tyry.

W życiu 11-letniego chłopca zaczął się nowy rozdział. Bodaj najpiękniejszy. Znalazł się w pięknej wiosce wśród gór i lasów, u kochanej *stareczki,* która opowiadała wrażliwemu chłopcu, jak to *hań downi* bywało. O *utopcach, nocznicach* zwanych *bandurkami, sotónach,* o zaczarowanych skarbach, o czarownicach odbierających mleko krowom i o wielu innych dziwach strasznych i tajemniczych. Trzy lata, przebyte w Tyrze *u Janika,* jak się o *starczynym* domostwie mówiło, zapłodniły Adamową wyobraźnię chyba najbardziej.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Adam z żalem opuścił *starkę* i Tyrę, żeby wyuczyć się rzemiosła ojca u Pawła Mrózka w Suchej Górnej. Po 3 latach krawieckiej edukacji osiadł u brata w Końskiej, utrzymując się ze świeżo wyuczonego zawodu. Chciał się dostać do huty, ale w kryzysowych latach 30. było to dla Polaka prawie niemożliwe. Dopiero przed samą wojną otrzymał zatrudnienie przy wyładunku rudy, czyli w tzw. *pohybie.* Była to najcięższa, w dodatku kiepsko opłacana praca w hucie.

Regularne, choć skromne zarobki umożliwiły mu ożenek. Równocześnie coraz bardziej angażował się w pracy społecznej, ujawniając liczne talenty. Najbardziej pasjonował go teatr. Już na wieczorkach szkolnych w Tyrze zbierał najwięcej braw. Niemal zaraz po przybyciu ze Suchej do Końskiej zaangażował się w zespole teatralnym Związku Młodzieży Ewangelickiej. Ukończył też kurs reżyserski na Kozubowej. W r. 1936 wysłano go na kurs lalkarski do Starych Troków, organizowany dla Polaków z zagranicy. Po powrocie z Wileńszczyzny zorganizował przy Kole Młodzieżowym Macierzy Szkolnej w Końskiej zespół

kukiełkowy „Iskra". Zaczynał też coraz częściej i sprawniej operować piórem. Właśnie dla „Iskry" napisał sztuki *Zaczarowany kwiat* i *O Zosi, co w lesie zbłądziła,* którymi zadebiutował podwójnie. Jako autor i animator widowiska lalkowego.

Napisał też wówczas, w r. 1938 wiersz, który potem stał się przyczyną jego okupacyjnej martyrologii. Przytoczę go tu w całości, choć była to pierwocina.

Lecą z zachodu czorne chmurziska,
Że beje wojna, prawią ludziska.
W Berlinie wyją jako syreny
Swój „Drang na Osten" dziki hijeny.
Ale nóm stare przisłowi świyci:
Gdo groby kopie, sóm do nich wleci.
Mówią, że Hitler mo taki plany,
że chciołby w Kóński być pochowany.
Chciołby przejyżdżać kole Haryndy,
Że droga na wschód nejbliższo tędy.
Niech jyny zrobi krok w naszą wioskę.
Od nas usłyszy grunwaldzką piosnkę.
Snoci hersztowi tej czystej rasy
Zachciywo sie fórt naszej kiełbasy.
Że zębów ni mo, to wszystkim znane,
Bo na erzacach mo wyłómane.
Tóż mu radzymy, by siedział w kątku.
Bo mu nasz wyrób utknie w żołądku.

Któryś z miejscowych zwolenników *führera* doniósł hitlerowcom po ich wkroczeniu do Polski, kto jest autorem tej szeroko spopularyzowanej na Zaolziu piosenki (śpiewanej na na melodię *W saskim ogrodzie koło fontanny...*) i Adam już z kampanii wrześniowej do domu nie wrócił.

Dla niego była to zresztą kampania więcej niż wrześniowa. Rozpocząwszy ją 1 IX w niedalekiej Lesznej jako członek Przysposobienia Wojskowego, walczył zaś do ostatniej wielkiej bitwy pod Kockiem w dniu 4 października, wcielony uprzednio do armii Kleeberga. Tam, w miejscowości Krzywda w Lubelskiem, dostał się do niemieckiej niewoli. Wkrótce potem, kiedy nadeszły o nim informacje z miejsca zamieszkania, najpierw go straszliwie skatowano, a następnie wsadzono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Ostatecznie wylądował w Gusen, z przeznaczeniem na śmierć. Cudem udało mu się przeżyć w hitlerowskich katowniach całą wojnę. Zawdzięczał to ogromnemu hartowi ducha, zaradności, której nauczyła go bieda, i ... krawiectwu. Rzemieślników bowiem ceniono.

Po powrocie z obozu zabrał się ze zdumiewającą energią do pracy społeczno-kulturalnej. Uruchomił teatrzyk lalek „Iskra" i pisał dla niego nowe sztuki. Pierwszą, o charakterze satyrycznym, pt. *Hitler w niebie,* wystawił na festynie w Końskiej w r. 1947, zamykając niejako w ten sposób osobiste porachunki z wodzem III Rzeszy. Ogółem napisał 16 sztuk kukiełkowych. Także dla zawodowego teatru lalek „Bajka" przy ZG PZKO w Czeskim Cieszynie, którego był w latach 1958—62 kierownikiem.

Pisał i reżyserował także sztuki dla dorosłych. Był znakomitym aktorem, niezrównanym komikiem. Aż dziw bierze, że potrafił wzbudzać swoimi występami salwy śmiechu w tym samym czasie, gdy sam przeżywał chwile gorzkie i ciężkie. Po blisko 6 latach obozowej martyrologii wrócił do młodej żony i do pracy społecznej pełen nadziei, zapału i planów. Tymczasem na Zaolziu panoszyli się znów szowiniści. Nazywano Polaków beckowskimi faszystami, chciano wywozić do Polski. Uczestników ruchu oporu pakowano do więzień. Zamykano polskie szkoły, zakazywano organizowania polskich imprez. O każdy festyn, przedstawienie teatralne, o każdą zabawę było trzeba walczyć, i to nieraz z tymi samymi ludźmi, którzy panoszyli się przed wojną i w czasie okupacji, a po wojnie znowu zdążyli

przewlyc kabot. Adam tę walkę podjął. Także w swojej twórczości. Działo się to w czasie, kiedy przeżywał osobiste dramaty. Zmarła jego ukochana żona, do której tak strasznie tęsknił w obozie. Zmarła także nowonarodzona córeczka...

W r. 1950 rozpoczął pracę w klubie zakładowym huty trzynieckiej, który prowadził do r. 1958. Następnie, do r. 1962, był szefem PZKO-wskiej „Bajki", poczem, do przejścia w r. 1968 na emeryturę, redagował „Trzynieckiego Hutnika". Równolegle z przykładnym wykonywaniem obowiązków służbowych pracował zawsze społecznie, głównie na polu kultury. W klubie zakładowym prowadził zespół kukiełkowy „Misie", czyli dawną kończczańską „Iskrę". Kierował także w klubie i trzynieckim kole PZKO zespołami teatralnymi i estradowymi dla dorosłych. Stworzył kolejno kilka małych zespolików, z którymi objeżdżał teren przynosząc ludziom radość i uśmiech.

Ostatnim jego dziełem był założony w r. 1969 estradowy zespół folklorystyczny „Torka", który zrobił furorę. Na konkursie gawędziarskim w Bukowinie Tatrzańskiej w r. 1971 zdobyła I nagrodę. „Torka" była dowcipna, zadziorna, pogodna, a przede wszystkim — ogromnie swojska. Była w całym tego słowa znaczeniu *stela*. Niebywałą popularność zawdzięczał ten 4—5 osobowy zespolik przede wszystkim znakomitemu aktorstwu i świetnej gwarze dwojga głównych wykonawców (Wawrosza i zawodowej aktorki Janiny Matuszczak) oraz tekstom Wawrosza, pisanym na miarę ogromnych możliwości niezrównanych wykonawców. W ciągu 2 lat istnienia, za życia Wawrosza, „Torka" dała 101 występów. Pierwszy w styczniu 1970 r. w Trzanowicach, ostatni 11 grudnia 1971 r. w Nydku-Głuchowej, na tydzień przed śmiercią twórcy.

Wawrosz żył krótko, ale wiele zdołał dokonać. Oprócz zbioru wierszy *Niezapominajki*, zbiorów opowiadań gwarowych *Na śćmiywku* i *Z naszej nolepy* opublikował ponad 200 prac literackich i publicystycznych rozrzuconych po czasopismach i publikacjach zbiorowych. Używał wielu kryptonimów i pseudonimów, m.in. Drzazgała, Hadam Cierlica, Terezka Miylok, Tereza Łochtusza, Francek Łociypka, Adam Wodziónka.

Osobiście poznałem Wawrosza w połowie lat 50. Pracował wtedy w klubie zakładowym huty trzynieckiej. Był już człowiekiem znanym i cenionym. Wyszły właśnie jego *Niezapominajki*, dużo pisał do „Trzynieckiego Hutnika" i „Głosu Ludu". Podobnie jak wielu innych, byłem przekonany, że jest autorem tekstów gwarowych publikowanych w „Głosie Ludu" w rubryce *Jónek z pohybu mo głos*, opatrzonej wizerunkiem owego Jónka uderzająco podobnego do Wawrosza. W dodatku Adam rozpoczynał karierę hutnika właśnie w pohybie. Wypowiedzi *Jónka z pohybu* cieszyły się ogromnym powodzeniem. Wielu ludzi kupowało „Głos Ludu" tylko po to, żeby poczytać, co *tyn Jónek zaś naopowiadoł*. Opowiadał bowiem na ogół śmielej i mądrzej, niż można było przeczytać na pozostałych łamach pisma.

„Jónka" wymyślili szefowie „Głosu Ludu" Henryk Jasiczek i Andrzej Kubisz (syn Jana), żeby piętnować pod jego szyldem te strony powojennej codzienności, których nie można było krytykować wprost. Szczególnie niektóre mniej fortunne decyzje władz w polityce narodowościowej, czy wyskoki różnej maści szowinistów. Autorem większości „Jónkowych" gawęd był Jasiczek, dając w ten sposób świadectwo iście wawroszowskiej wirtuozerii w posługiwaniu się gwarą.

Z twórczością Wawrosza spotkałem się najpierw u nas, w Nydku, podziwiając znakomicie wystawione *Co po nogle*... Widziałem potem jeszcze kilka utworów scenicznych Wawrosza, ale w pamięci najbardziej utkwiła mi prapremiera jego *Dobrej choroby* w dniu 1 I 1956 r. w Suchej Górnej. Byłem tam w roli jednego z członków komisji ZG PZKO oceniającej przedstawienia zespołów w ramach konkursu związkowego. Był to mój debiut w tej roli. Równocześnie debiutowałem jako recenzent pisząc do „Zwrotu" (luty 1956) zarówno o nowej sztuce Wawrosza, jak i o jej wykonawcach.

Wawrosza można zaliczyć do tych naszych twórców, którzy oddali cały twórczy trud do dyspozycji polskiej społeczności Zaolzia. Podobnie jak nestor naszych twórców, Karol Piegza zaczął obok malarstwa uprawiać fotografikę, żeby móc dokumentować bogactwo góralskiej sztuki ludowej, tak Wawrosz chwycił za pióro, żeby pokazać piękno archaicznej mowy

Reja i Kochanowskiego. Przede wszystkim zaś, żeby spostponować pijaków, nierobów, hochsztaplerów, pochwalić natomiast ludzi skromnych, pracowitych, współczuć cierpiącym. Był moralizatorem, ale uprawiał owo moralizatorstwo tak dowcipnie i prosto, że się owej tendencji nie odczuwa.

Podobnie jak o 21 lat starszy Karol Berger, nazywany śląskim Molierem, Wawrosz tworzył szybko, z pośpiechem, dla doraźnych potrzeb. Nie miał czasu cyzelować swoich utworów. Bardziej niż o swój wizerunek w oczach odbiorców dbał o społeczne oddziaływanie utworów. Z Bergerem miał jeszcze inne wspólne cechy. Obaj chwalili swojskość, trzymanie się „mowy dziadów" oraz ich zwyczajów, czyli wszystko to, co streścił w pieśni *Płyniesz, Olzo* Jan Kubisz. Wyśmiewali zaprzaństwo, naśladowanie obcych i wdzięczenie się do nich. Obaj pisali piękną gwarą i to niemal identyczną, choć Wawrosz wyrastał w Końskiej i w Tyrze, a autor *Nawróconego* w Orłowej. Gwarą zaolziańskiego Podbeskidzia, jaką mówią mieszkańcy wiosek od Cieszyna po Bystrzycę.

Wawrosz także swoim życiem dawał przykład tego, do czego dążył w twórczości. Stronił od alkoholu, choć nie był całkowitym abstynentem, żył skromnie. Dobierał sobie przyjaciół z podobnymi upodobaniami. Najbliżej przyjaźnił się z kompozytorem Pawłem Kaletą.

Zmarł 18 XII 1971 r. Pozostawił trzecią żonę Walerię z Kufów, córkę Urszulę, dziś studentkę rusycystyki w Ołomuńcu (w chwili śmierci ojca miała 8 lat) oraz Stanisława, syna z drugiego małżeństwa, obecnie inżyniera-hutnika.

Fot. Janina Ciupek.

JAN URBACZKA

Prawdziwy koniec wielkiej wojny

Historia magistra Vitae

Historii uczył nas w cieszyńskim Gimnazjum im. A. Osuchowskiego prof. Król. Podziwialiśmy go za ogromną wiedzę, elegancję i oryginalny styl życia. Prowadził lekcje bez podręcznika, mówił, jakby wykładaną historię osobiście kiedyś przeżywał. Często powtarzał: *historia magistra vitae,* czyli: historia jest nauczycielką życia. Z ogromnym zapałem przedstawiał zwłaszcza rewolucję październikową 1917 r. Tłumaczył, jaki program mieli mienszewicy, a jaki bolszewicy i dlaczego wygrali bolszewicy.

Słuchaliśmy profesorkich opowieści z zaciekawieniem, ale nie przyszło nam do głowy, że komuś z nas może się to kiedyś na coś przydać a może nawet uratować życie. A jednak uratowało. A stało się to tak:

Był 30 kwietnia 1945 r. Prawie cała Polska została już oczyszczona z hitleryzmu, ale nie Istebna i Koniaków. Wybrałem się tego dnia z istebniańskiej fary do Koniakowa, aby przygotować kościół na nabożeństwa majowe. Szykowałem razem z pomocnikami ołtarz maryjny, gdy wpadło do kościoła kilku młodych ludzi z wiadomością: Rusi idą od Ochodzitej do Koniakowa. Brama powitalna jest już postawiona. Ludzie się zebrali i posłali nas tu z poleceniem, abyście, panie paterku, ich pieknie przywitali.

Było jasne, że muszę to zrobić, ale jak? Co powiedzieć, jak zacząć?

Przed restauracją A. Legierskiego, wspaniała brama z napisem „Witamy serdecznie". Polskie flagi narodowe, spory tłum. Pytam:

„A gdzież są ci krasnoarmiejcy?"

„Na dyć tam łuno idą rowami" — odpowiadają zebrani.

Rzeczywiście, szli rowami, z pepechami gotowymi do strzału. Na plecach mieli worki, pewnie z amunicją lub jedzeniem. Już dochodzą do zebranych przy powitalnej bramie, uśmiechają się, wyciągają energicznie do uścisku dłonie. Najwyższy czas, aby wygłosić przemówienie powitalne, więc zaczynam coś mówić, ale nie zwracają na moje gadanie uwagi. Podają mi na przywitanie swoje prawice i pytają:

„Batiuszka, a ty kto? A ta żenszczina to twoja żena?" Nim wszakże cokolwiek odpowiedziałem pada wezwanie:

„Pierwej dajcie nam kuszać i pić!"

Wchodzimy więc do restauracji, pani Legierska podaje do stołu chleb i zakąski, przynosi butelkę słowackiej borowiczki czy śliwowicy i zaczyna nalewać do kieliszków.

Wtedy właśnie stało się coś strasznego. Wyraźnie wzburzony sołdat porwał mianowicie ze stołu pepechę, cofnął się ze trzy kroki pod ścianę, wycelował w nas i krzyknął:

„Wy germańskie sukinsyny, wy psie nasienie, ja was wsiech wystrielaju!"

Protestujemy:

„My nie Germańcy, my Polacy, skąd to przypuszczenie!"

Sołdat tłumaczy:

„Ruskij sołdat pijot z bolszej kwarty, a Germaniec z mniejszoj!"

Przypomniałem sobie powiedzenie, że *historia est magistra vitae.*

„Stolorka, dowejcie, ale pierónym zamiast kieliszków szklanki do herbaty".

W oka migu znalazły się szklanki, pani Legierska nalała do nich fachowo „eliksiru życia", a sołdat wydaje nową komendę:

„Batiuszka, ty pierwyj pij i kuszaj!"

Wypiłem zawartość szklanki duszkiem, zagryzłem chlebem i kiełbasą.

„Wot, haraszo! Teraz ja znaju, szto wy moi druzja, ja toże z wami budu pić i kuszać!"

Wszyscy ochłonęli, rozjaśniły się oblicza, rozwiązały języki. Po kilku *bolszich* toastach

sołdaci poszli szukać po domu Germańców. Ja tymczasem wymknąłem się i krokiem radosnym, choć trochę chwiejnym powędrowałem do Istebnej, gdzie byli jeszcze autentyczni Germańcy. W parafialnej kancelarii mieli *funkstelle*, czyli łączność. Gdy przechodziłem korytarzem, słyszałem uderzenia klawiszy podających komunikaty z frontu. Nie było wolno przeszkadzać, poszedłem więc cichutko na piętro, położyłem się, a w nocy śnił mi się prof. Król i jego wykład o mieńszewikach i bolszewikach.

Przez dwa tygodnie nie będzie Pana Boga

Był rok 1945, może styczeń, może luty. Jechałem góralskimi *koszinami* do chorego na Pańską Łąkę. Pogoda była mroźna. Po lewej ręce miałem Ochodzitą, po prawej dolinę Czadeczki, dalej Zapasieki, jeszcze dalej Siwoniowski Groń, Szeroki, Maciejkę, Kikulę. W drodze powrotnej zwrócił się do mnie młody woźnica:

„A po wojnie przez dwa tydnie nie bedzie Pana Boga. Nie bedzie!"

„Człowieku, co też ty mówisz? Jak to możliwe, aby nie było Pana Boga?"

„A nie bedzie — upierał się parobek. — Jak Wóm mówię, panie paterku, że nie bedzie, to nie bedzie. Przez te dwa tydnie my bedymy rządzić i robić sprawiedliwość! Chycymy hitlerowców za ręce i za nogi, rozhuśtomy: raz, dwa trzy i huśt przez okno z piyrszego abo i drugigo piętra na ziemię. Polecą jak żaby i prask na ziemię. I dobrze im tak. Za ich zbrodnie i za ich grzychy. A jak te ziymie oczyszczymy z tych hitlerowców, to potym zaś bedzie Pan Bóg. Ale hnet po wojnie przez dwa tydnie Pana Boga nie bedzie! Wio, Basia, wio!"

Więcej się nie odezwałem, bo widziałem, że góralowi nie da się nic więcej wytłumaczyć. Sam zresztą odczuwałem coś podobnego jak on, ale o tym w następnym rozdziale.

Jak istebniański paterek sprali führera

Dzień zakończenia wojny, czyli 9 V 1945 r. był w Istebnej słoneczny, prawdziwie wiosenny. Bezgraniczna radość ogarnęła ludzi. Troski zeszły na razie na dalszy plan. Wydarzeniem stały się przenosiny plebanii ze starej szkoły do kościelnego budynku zajętego przez okupanta na *Amtskommissariat*, posterunek żandarmerii i pocztę. Istebnianie samorzutnie i z radością pomagali w tej pracy. Wreszcie wszystko było gotowe, ale pozostał jeden przypominający okupację szczegół. Hitlerowcy umieścili mianowicie nad wejściem do budynku kamienną rzeźbę z pruskim orłem i hackenkreuzem.

„Panie paterku, na dyć to plugastwo trzeba usunąć" — orzekł któryś z górali i splunął fachowo. Zaczęto się oglądać za drabiną, ale wszystkie okazały się za krótkie i nikt z obecnych nie chciał ryzykować. Nie wiem, co mnie naszło, dość że wylazłem na najwyższy szczebel drabiny i zacząłem tłuc w złowrogi kamień. Waliłem młotkiem z całej siły, aż sypały się iskry.

„Jeżiszi Chryste, paterek zlecą z drabiny" — jęczały cioteczki pod drabiną.

„Maryjo, ale mo opowoge!" — dodawali pachołcy.

A ja tłukłem i tłukłem bez opamiętania. Gdy odpadł ostatni kawałek kamienia, zszedłem na ziemię i obtarłem spoconą twarz. Nabrałem w płuca świeżego górskiego powietrza i uśmiechnąłem się zadowolony.

Podeszła do mnie jakaś góralka i spytała:

„A czemuście tak zapamiętale prali w ten kamień, panie paterku?"

Nie wiem, skąd mi się to wzięło, dość że odpowiedziałem:

„Cioteczko, jo nie walił w tyn kamień, jyny proł po pysku fuehrera Adolfa. I myślołech przy tym:

łup — to mosz za tych, co zginęli w obozach,

łup — to mosz za tych, co zginęli w partyzantce,

łup — to mosz za fojta Antoniego, coś go zamordował w Jabłonkowie razem z synem Stasiem,

łup — to mosz za kierownika Ferdynanda Kobarskigo, który w czasie wojny był organistą w Istebnej, a nad którym twoi znęcali się w Jabłonkowie,
łup — to mosz za tych zamordowanych, którzy spoczywają w zbiorowej mogile na istebniańskim cmentarzu,
łup — to mosz za kolegę Hanysa Machę, coście go kozali ściąć gilotyną w Katowicach,
łup — to mosz za słodką Helenkę Strokosz z Puńcowa, coście ją zamordowali i spalili w Oświęcimiu.

Tak żech to Adolfowi wyliczoł, cioteczko".

Cioteczka pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: „ni ma to piekne, aby paterek mieli w sobie tela złości". I miała słuszność, ni ma to piekne. Ale zrozumiałem wtedy, co chciał powiedzieć ów góral, gdy mnie przekonywał, że po wojnie przez dwa tydnie nie bedzie Pana Boga. Tylko skąd o tym wiedział?

Fot. Janina Ciupek.

PAWEŁ RUCKI

GÓROLSKI ŻIWOBYCI

Jakech ukończił za Austryje szkołym podstawowóm, zóstołech dóma na gospodarstwie. Byłech nejstarszi. Człowiek sie naharowoł, ale mie ta gazdowka ciesziła. Pómogołech, co-ech móg. Potym przyszeł czas, co trzeba było iść ku wojsku. Narukowołech do Cieszina, do sztwortego pułku strzelców podhalańskich. Zaroz na trzeci dziyń mie wziyni na szkole podoficyrskóm. Mie, z takim wykształcynim! Byli tam miejscy ludzie, a jo biydny goroliczek...

Nie chcym sie chwolić, ale tyn talynt-ech mioł, tóm chęć do tego. Boch dostoł dobróm nauczkym od sąsiada. Pado: „Posłóchej, choćbyś nie umioł, ale idź zawsze na ochotnika". Dobre mi wskazówki doł. Podziwejcie sie, na sto pięćdziesiąt dwóch ludzich w szkole podoficyrskij joch wyszeł z piyrszóm lokatóm. Dostołech kaprala, a pod kóniec słóżby wojskowej plutónowego. Taki sprosty gorol i wyjechołech dobrze.

Po wojsku, w marcu-ech przijechoł do chałupy. Była tam tako dziewucha, nawet krewno, było kąsek pola, jedna była. Tata padajóm:

— Wiysz co, posowałoby ci dóma być na gazdowce, dyś nejstarszi, dobrze umiysz gazdować. Ale byś sie tam mioł nieźle. Chłopa tam ni ma, bo go zabiło w szternostym roku na Orawie.

Nó i jo sie przyżynił. Dwanostego czerwca w dawacatym ósmym ech mioł ślub. Ale niestety, o czym-ech niewiedzioł, óna była gruźliczka. Sąsiedzi mi później opowiadali, że wiedzieli o wszeckim, ale nie chcieli mi nic powiadać, bo bych se móg pomyśleć, że mi tego zowiszczóm. Nó i podziwejcie — dwanostego czerwca w dwacatym ósmym ech mioł ślub, a na drugi rok, w dwacatym dziewiątym, pięćdziadwacatego marca, w Matkym Bożóm ech żónym pogrzeboł. Żili my dziesięć miesięcy.

Dziesięć miesięcy ech był wdowcym. Roboty było kupa — był kóń, były sztyry krowy — trzeba sie żynić. Ożyniłech sie po drugi. Wziónech se takóm dziołuszkym, jeszcze ni miała osiymności roków. Młode to było, harówki kupa, nieroz sie popłakała. Bo nie było skyl tego grosza wziąść. W tym czasie budowali sanatorium na Kubalónce, to jo trzi roki we Wiśle lygoł i woziłech tyn szuter, piosek, cymynt do Kubalónki. Tak sie człowiek borykoł. Nieroz ech wypłaty nie przyniós do chałupy, bo było napożiczóne. Tóżech wypłatym rozdoł dłóżnikóm, a jo bez grosza przyszeł do chałupy. Nieroz żóna płakała: „Chłopie, my sie niczego nie dorobiymy". Ale dzięki Bogu my byli obo zdrowi. Tak my harowali, aż my sie czegosi dorobili. Dzisio, nie chwolym sie, ale gospodarstwo je w porządku, wszystkigo jest pod dostatkym.

Pyrszi dziecko umarło, drugo, Marysia, trzicaty drugi rocznik, zóstała. Wydała sie, fajnego zięcia móm w chałupie. Dwacet roków my już sóm razym, a jeszcze my na przikre słowo nie przyszli. Co chyci do ręki, to zrobi. Wybudowali se teraz bardzo piekny budónek, piętrowy, je poddaszi, aż miło. Choć uż człowiek upaduje na siłach, ale jednak ta zapałczi-wość jest i pómogym, co mogym. Trzeba młodym pómóc, dać im wzór, żeby sie tej roboty trzimali, jako my, starsi.

* * *

Kiejsi ta ziymia nas ni mógła wyżiwić. Nawozów sztucznych my nie znali, jyny tyn gnój. A tyn gnój z czego był? Ze słómy ni, bo krowy zjadły. Tóż sie mechu w lesie nagrabiło abo igliwio. A przeważnie był bukowy list. Tu prywatne lasy bukowe mieli, to my to wozili. A powiadajom, że jak ptoki gnojóm, to ptoki bydóm zbiyrać. I tak było. Nie rodziło sie na polu, biyda była. W sklepach było wszystkigo pod dostatkym, ale my sie na to jyny dziwali. Nieroz ech odchodził ze łzóm w oku od wystawy, nie przyniósech do chałupy nic.

Ciężki były warunki życio. Jak kiery ni mioł kónia, to sie nie dostoł do roboty na Kubalónce, kie nie przyniós majstrowi abo inżynierowi kopym jajek, porym kawałków masła. A jak go przijyni, to na dwa, trzi miesiące, potym zaś trzeba było dać. Dzisio by niejedyn przyniós tych wajec czi masła, coby dostoł jaki wolny tydziyń.

Gdo mioł kónia, furmanił, woził drzewo. Abo do tartaku, abo przeważnie na dworce kolejowe. Dziśka przijadóm auta, zwiezóm drzewo, już ty kónne furmanki ni majóm tela zajęcio. Sóm jeszcze, co zrywajóm z tych kopców na drogi, ale dali to już auta zabiyrajóm.

Jo sie od małego chłapca naucził furmanić przi tatowi. Za downej Polski my wozili drzewo do Zwardónia, do Głębiec, a dużo my wozili na czeskóm stróne do Czornego. I zarobialimy nieźle. Ale robota w lesie była bardzo ciężko. Możecie wiedzieć — z takigo kopca, jak my naładowali tóm furym, to trzeba było trzi, sztyry razy sanie oposać takim hrubym lańcuchym, żeby zjechać. A i tak były nieszczęśliwe wypadki. Ale górol je twardy. Choć mu nogym złómało, to nie ubolowoł, jyny prosił Boga, żeby jak najprędzej wyzdrowioł i zaś do tego łasa móg jechać.

Dzisio mómy kóniki jyny do własnej potrzeby, żeby oborać to pole. Do łasa sie już nie jeździ, jeżdżóm jyny zawodowi fórmani. Reszta wszystko robi w przemyśle. Jedni na kopalniach, drudzy w hutach, w Kuźni w Ustróniu wiela jaworzinczan robi, na regulacyji rzyk.

Downi, jak jo sie budowoł, w trzicatym ósmym roku, to przyszli majstrzi, narzucali sie:

— Paweł, weź mic do roboty, chciołbych zarobić.

A dziśka ciężko o mulorza, choć ich u nas tela jest. Ludzie majóm robotym w fabryce, ciężko kogo napytać.

* * *

Kiejsi sie budowało z drzewa, bo na cegłym nie było piniędzy. A każdy kawałek tego lasu mioł, a choć ni mioł, to sie w nadleśnictwie kupiło, była możność. To sie tego drzewa nawoziło, przeważnie zimowóm poróm, bo to je łatwij dostać z tych lasów.

W lecie, jak sie miała rozpocząć budowa, tyn wykop sie zrobił. Bez cymyntu, jyny na takich peckach, na kamiyniach. Teraz przyszli cieśle, tesorze z tymi toporami, ze sikiyrami. Tego drzewa pomierzili, tak, tak, telo budowa bedzie, potym to ciosali. Ciosali to tymi toporami.

Starało sie tego robotnika jakosi uczcić, cosi lepszigo mu dać zjeść. No cóż było lepszigo? Na mięso było, bo każdy gazda zabił tóm świnkym, krowy podoił, toż to masło doł, było świyże, czi wajco, czi tej kity ución. Wypić też, wiycie, trzeba było dać. To było nejgorszi. Gorzoła nie była tako strasznie drogo, ale i tak chybiało tego piniądza na gorzołkym.

Pamięcym, sztyrzóch żech tych majstrów mioł, robili nejpyrwej mularkym, piwnice robili, potym sie chycili robić z drzewa. Osiym tydnich sztyrzi ludzie byli. Nie brali dużo, pięć złotych na dziyń, ale było sztyrech ludzi przez osiym tydnich, tóżech sie tak zadłóżił, że żóna płakała, prawiła: „przedajóm nas". Jo padóm: „Nie starej sie, jakosi bydzie". Nó ale my sie borykali z biydóm, dziepro my po wojnie spłacili dłóg. Ciężko było, bardzo ciężko. Na przikład taki kamiyń. Potrzebowołech sześćdziesiąt metrów kubicznych, to my go wozili z Istebnej z kamiyniołómu. Tam sie niewiela płaciło za tyn kamiyń, ale ta przywózka — dwa razy na dziyń sie przywiózło, trzeba było dać zjeść, wypić — to sie dowało we znaki. Po dachówkym ech jeździł do Skoczowa, To sie o północy jechało, wziyno sie dwiesta pięćdziesiót dachówek. Do Kubalónki było biyda wywiyźć. To sie przijechało zaś kole północy.

* * *

Do obleczynio my kiejsi kupnego ni mieli nic, wszystko my wyrobiali dómowym sposobym. Sioli my lyn, z tego lnu sie wyrobiało płótno. Tak jeszcze było przed wojnóm. Z tym płótnym było moc roboty. Trzeba było to wyszkubać, potym na ziymi rozpostrzić. Musiało to leżeć tak dłógo, aż to łyko z tego puściło. Potym to trzeba było dać w tej kurnej chacie pod powół napolyn. Tam sie kurziło, kurziło... To musiało tak wyschnóć, aż sie

to łómało. Potym były troczki. To były ciyrlice, łąki. Chłopi to tak z większa łómali, ty paździora sie zesuły, a potym to trziły na cierlicach baby. Narobiły tej kądziele, potym te kądziel przędły na kołowrotkach, robiły nici. Potym sie to motało na motowidło. Jak już tych przędziónek było narobióne, to sie szło do tkocza. U nas, w Jaworzince, w co piątej chałupie mieli warsztat tkacki.

Jak to płótno zrobili, mama siedli, mieli takóm miarym, sztyry a dwacet calich — to była tako miara drzewianno — miyrzali: tela mior na koszulym, tela na płachtym abo łoktuszym do pościeli, potym to trzeba było wybiylić, blejchować. Nie było kany, tóż dómowym spósobym. Rano sie to wziyno na pleca, zaniysło kansi ku studni. Bo tych wodów też nie było. Do Czadeczki było daleko, nó tóż u studni sie to rozpostrziło i to sie tak polywało. Nie było polywaczek, z putnie sie rękóm gichało, bo jakby był całóm putniym wyloł, to by brakowało wody. Jak był upał, słónecznie, to sie przez dziyń aji dwacet razy to płótno polywało. Na noc sie go skludzało. A od czasu do czasu to trzeba było przewarzić. Tóż mieli ty starodawne kotły, wbiło sie taki dwie saki, dało sie żertke, tyn kocioł sie na tym zawiesiło, to płótno sie tam dało, naloło sie wody.

A myślicie, że było mydło? Abo pruszek do pranio? Smoły ze świyrka, ze smyreka nazbiyrali, taki waczek zrobili, do płótna to wsadzili i to sie warziło, piyniło sie jak nejlepsze mydło abo pruszek. Nie było pralek, tóż był taki gnot u studni. Jak to już było uwarzóne, tóż to chynyli na ziym, na tyn gnot i we dwie baby kijónkami biły: „łup-łup, łup-łup!" A nikiedy żartowały: „Chłopi prziszli, tóż we sztwioro. Tu bij, Kubo, bo tu hrubo, łupu-cupu, łupu-cupu!" Tak sie to biyliło i do tego my sie oblykali. Ty koszule mómy do dziśka, tak wyrobiane.

A obuci? Bótów nie było. Jo mioł piyrszi bóty na nogach we wojsku, było mi dwacet jedyn roków. Z kyrpcami-ch narukowoł, w koszuli płótnianej, klamerkym pod karkym zapiętej. Gaćki biołe, drelichowe, z lepszigo płótna.

* * *

Tata miywoł rok rocznie aji dwanost owiec. Zimowóm poróm to futrowoł dóma, sianym. Nikiedy tego siana chybiało, bo były sztyrzi krowy, kóń, tóż jak prziszło przed jarzim, przed wiosnóm... Krowóm trzeba było dać, bo jeszcze nie było na czim paść, tóż tata zaprzągnół kónia, pojechoł do lasa, z jedlice gałęzi narąboł, po płocie na placu powieszoł i owieczki to jadły. Tak sie to dożiwiało.

Ale bardzo ty owieczki były dobre. Samo przisłowi mówi: „Gdo mo owce, tyn mo co chce". Jest wełna, jest skóra na kożuchi, jest mlyko, można robić syr, jest piniądz. I dzisio ludzie za tymi owieczkami barzo tęsknióm, że ich ni ma. Ale tymu sóm na przicznie władze leśne, bo zakozały wypasu owiec po lasach. Że to sóm szkodniki, że ty małe drzewka obgryzajóm. Z jednej strony słusznie, ale z drugij z dziada pradziada były owce i lasy też były lasami, rosły bardzo pieknie. Ale była inno gospodarka leśno, jako teraz. Wyrąbali szlok, wypolili, zasadzili i za pięćdziesiąt roków zaś były wielki drzewa. A dziśka to wyrębujóm, przeświytlajóm, podrost je duzi i walóm, niszczóm wszystko. Mie sie ta gospodarka w lesie dzisio nie bardzo podobo, bo sie ty lasy bardzi niszczóm.

Tymi owieczkami sie zajmował sałasznik. To był niby gazda. Przeważnie nim bywoł fojt Legierski z Krziżowej, kiery był dwija trzicet roków fojtym, mioł aji karczmym. Robiło sie taki zebrani i ci gazdowie, co mieli owce, sie schodzili do niego, tóż kierego bydymy wybiyrać na owczorza? Starali sie wybrać takigo, coby mógli na nim spolegnóć, że bedzie dobrze ty owieczki pos, żeby ich pilnowoł, żeby nie był pijok. Zjednali sie z nim: dwoje kiyrpców na rok, dwoje gacich, ze trzi koszule, jakisi kabociska. Nó, coby ni mioł krziwdy. A zapłatym według możności też. I codziynne — trzi razy dnia — utrzymani w tym sałaszu. Ón se tam lygoł pod kolybóm — to były taki dwie strzechi zbite do kupy — tam mioł tyn wieczny ogiyń. Jako w maju zapolili, to nie wygasło aż do Michała, do jesiyni.

Była tako liścina. Gdo mioł więcej owiec, szeł hnet na początku baczować, udój zbiyrać na tym sałaszu. A na początku, jak była ta majowo trowka, czerwcowo, ty owieczki miały kupa mlyka. Tóż ci gazdowie, co mieli więcej owiec, tóż szli do przodku. To sie, wiycie,

opłaciło. Nieroz nie byłby prziniós z dziynnego udoju tego syra — bo tam sie to klagało, przerobiało sie syr na tym sałaszu — to musioł kóniym prziwiyźć. I mieli po sądku syra. Piyrwej nie było maszynek, tak jak dzisio, do rozrabianio. Jak ukisnył, tak za dwa, za trzi dni, porobiły sie w nim dziurki, to wtynczas, jak już był kwaskowaty, sie nasuło soli, ręce sie wypłókało, i tak sie rękami miyno, aż sie tyn syr rozrobił. Próbowali, czi je dość słóny, jak było trzeba, to przisolili. Były taki drzewianne sądki, ubiło sie syr rękóm, pięścióm do tego sądka, dało sie z jawora liści — z kapusty ni, z jawora listki — potym sie dowało deszczułki, prziciskało kamiyniym. Moi kochani, co to był za przismak! Jak sie chciało, to sie brało na łyżeczkym abo na dwie tego syra — malućko, szanowali, bo rok jest dłógi, zima dłógo. Przeważnie my tyn syr jodali tak. Rano uwarzili wodym, według rodziny — pięć litrów abo sztyrzi — wzyli ze dwie łyżki tego syra, rozrobili w mlyku i wloli do tej wody. To była syrówka, jodalimy jóm ze ziymiokami. Co to był za przismak — szkoda gwarzić! Dzisio już tego ludzie nie robióm, bo tego syra owczego ni masz.

Tóż pożitek z tych owiec był wielki. Wełny z tych owieczek nie sprzedowali, bo to nie kupowali, jako dziśka może sprzedać wełnym w Cieszinie, zamiynić na różne towary. Tóm wełnym sie wszyckóm zużiwało dóma. Robili z tej wełny na krosnach tak, jak z płótna. Też sie to kręplowało, czihrało, przędły baby, do tkocza szło. Jak to wyszło z warsztatu tkackigo, to ni jako płótno gęste, ale jak sito. Dyby tak posuł na podłogym owsa abo inszigo zboża, to by go kury pieknie przez ty oczka wyjadły, taki to było sito. I taki sie to sito wiyzło do Wisły do wałkownie. Tam było nad potokym taki drzewianne koryto, tam sie ciągle loła woda i tam, do tego koryta sie dowało tyn materyjał. Dwa młoty w to biły na przemian. Jak sie tego prziwiyzło z krosiyn dwacet metrów, to sie dostało z powrotym jyny dziesięć, bo sie to zbiło. I ty nasze nogawice sóm nieprzewiywne, zbite. I z tego sukna my potym szyli kopyca, z tego sie robiło nogawice nó i kaboty, bo nie było za co kupić. A że taki kabot sie bardzo brudził, tóż sie nazbiyrało w Czornym borówek i tym sie farbowało, farbiło. U nas, w Jaworzince, przeważnie każdo izba mo tyn strój. Mo kopyca, mo nadkóńczi, kiyrpce by też jeszcze szło zdobyć, bo by zabił świniym, wyprawił, umiymy to jeszcze robić. Ale gdo by z tym dzisio robił? Jak je dzisio wiesieli — pożal sie, Boże! Ni ma bruclika, ni ma guni, ni ma kopyc, ni ma nic. Aż nas wstyd przed gościami, jak nikiedy przidóm i chcóm uwidzieć górolski strój. Jyny my, co my sóm w zespole, tóż se tyn strój cyniymy. Choć go ciężko zdobyć. Ale móm kolegów w Zakopanym, tóż od nich mómy sukno, materyjał na czyrwióne brucliki. Aji nikiere rodziny z Angliji, z Ameryki — mie brat ze Szwajcaryji — przisyłajóm czyrwióne sukno. Choć już to ni ma, co kiejsi nasze, ale cóż robić?

* * *

Darci piyrzo sie u nas nazywo szkubaczkami. Każdy chcioł mieć dóma tóm pierzinym. Jakby tego piyrzo nie zeszkuboł, czi nie zedrził, a tak wsypoł do sypu, to by wychodziło, bo było ostre. Nó i pchałoby to, jakby sie na tym leżało. Tóż sie robiło szkubaczki.

Przeważnie zimowóm poróm, jak sóm dłógi wieczory, je więcyl czasu. Tóż jednego wieczoru gaździnka — a jak miała cerym to ta cera — obeszła po sąsiadach, pytać ludzi. Hań downi na szkubaczce nie było starszej kobiety, wszecko młodzież, dziywki, „nastolatki", jak to dziśka powiadajóm. Czasem było ich w kurnej chacie aji dwacet, trzicet tych szkubaczek za stołami. Spiywały bojtki, kwiczały, holofiły, popijały herbatym z jakimsi borówczokym, szkubały to piyrzi.

Ale pachołcy sie już tam o tym dycki dowiedzieli, tóż tam hnet z jargankami, tymi, co sie na gębie gro, abo z harmónijóm — akordeón sie to nazywo — hnet tam prziszli, zaczyni grać, spiywać. Tóż ty dziywki aż poruwało, nie było czasu doszkubać. Kierysi wpod do izby.

— Boże pómóż, jakóż wóm idzie?

Duchnół im do tego piyrzo, tóż możecie wiedzieć — w izbie wyglądało jak w największóm zamieć, jak śniegym piere. Tóż gaździno musiała robić porządek:

— Nie róbcie gupoty, pachołcy, dyć już kóńczimy, potym se potańcujecie!

I tak było. Jak już to zeszkubały, gaździno to wsuła do wsypka, teraz wiela ich było — robiły porządek. Zwynoszały stoły, pozamiatały na doczkaniu, kurzu było, prochu, że szkoda gwarzić. Potym była potańcówka. Zaczyni grać, zaczyni spiywać, tańczić. Było też to wiesioło, było! Nieroz-ech na takij szkubaczce był, nieroz-ech był przez mame sprany. Bo z takij szkubaczki sie szło na zolyty, rano sie przichodziło niewyspany, nó ale darmo — młodość je młodość. Dzisio narzykajóm na młodzież, ale my też nie byli aniołkami.

Kiesi każdy gazda se zabił porządnóm świniym. Dzisio sie zabijo takóm, co mo nejlepsze mięseczko, oto osiymdziesiąt—sto dwacet kilo. Że staro maciora po prosiętach to już je gęboń, że to już nie mięso. Downi sie ludzie na to nie dziwali. Nie dziwali sie na jakość, ale na ilość. Gazdowie zabijali przeważnie świniym, co miała dwiesta pięćdziesiąt-trzysta kilo.

Tóż ty szpyrki masorz odjón, do sądka sie zasolilo takimi warstwami, fest sie zasoliło, coby to było do roku, i wyniósło sie to na górym. A mięso — ziobrowina, ty kity — to sie wszycko dowało do drugigo sądka, też soliło. Jak sie narobił rosół, to sie to polywało i polywało, tak przeszło pięć tydni. Jak to już było dobrze przesolóne, aż do kości, wtedy sie brało kity, ziobrowiny i głowym, wieszało w chałupie nad nolepóm pod powałym, kaj sie dymi. W tym dymie sie to mięso wędziło. Nie było wędzoków, to sie to nad tym ogniym, nad nolepóm wędziło. Jak sie to uwędziło, to sie wynosiło mięso na górym. Tam były — hore, u krokwie, kany kocury nie dostały — wbite gwoździe, tam sie to wieszało. Ale sie mięsa nie jodało na codziyń. Na niedzielym na rano sie jyny kąszcziczek jadło.

A co my jodali przez tydziyń? Nas było dziesięcioro do stołu. Pięcioro dzieci, tata z mamóm to je siedym, a trzóch było takich staruszków. To trzeba było mise! Dzisio niejedyn tu u nas w Jaworzince kapusty nie sadzi, bo se kupi gotowej — kiszónej abo główek — przijadóm z dołów, przywiezóm fajnej kapusty. A downi jaki chwostki, boroki, urosły — bo główki były jyny taki pacharziny, mięki — to sie taki do beczki tłocziło. Beczki były taki wielki, że jakech do ni wloz, to mi jyny głowa tyrczała. Natłoczyło sie do beczki tej kapusty, tóż było co jeść. Rano przyniysła mama kapusty z beczki, dała do garca, w jednym garcu sie warziła kapusta, w drugim ziymnioki. Jak sie to uwarziło, na jednóm misym mama naloła kapusty, na drugóm wysypała ziymnioków, śniodalimy. Dziesięcioro ludzi, tóż możecie wiedzieć, jak ty łyżki zwóniły! Jak mama widziała, że sie już dojodo, brała ty miski. „Hop, dzieci, trzeba na połednie!" i sprzątała ze stołu. Ziymnioki dała z misóm pod pierzinym, a kapustym na piec. I żodyn sie nie odwożił do połednia sięgnóć choćby po jedyn suchy ziymnioczek.

Dziepro w połednie, jak wszyscy przyszli z pola, siadali jak jedyn do stołu i co zustało od rana, to sie jadło.

A na wieczór było rozmaicie. Nikiedy były dwa dania: ziymnioki z mlykym i mlyko z ziymniokami. A przeważnie syrówka ze syra. Warzili też kurzinym, taką wodziónkym. Wziyli na kastrolek porym szpyrek, dali cebule, kondrotku, kminku, rozmaitych zielin nazbiyrali, mąki dali, przipiykli, osolili to wodóm, nó i to była ta kurzina. Wyloli jóm na miskym z ziymniokami i szmakowało.

Chleba my nie znali, piykoł sie jyny na godni święta. Jeszcze ni z żyta, bo u nas sie rež, pszynica nie rodzi. Tóż z jęczmiynia abo z jarziny. Na żarnach sie tego zboża natrziło. Jaki dwa, trzi tydnie przed świętami to była robota do tych silniejszych. To se bojtki śpiywoł, obracoł, a tu sie mąka suła. Jak tego już było namlete, tóż mama miała taki przetaczek, taki sitko, naosiywała tej mąki. Miała takóm dzieżym, wsuła, wloła wody (mlyka sie nie dowało) i taki kwosek, to było z ciasta. Bo drożdżi my nie znali. Taki bochynek z ciasta sie zóstawiało, kąsek sie dało do dziyżi, zamiyszało. Jak to rozkisło, zaczło róść, robiła bochynki na stole, bo słómiónek my też nie znali. Jak już były ty bochynki gotowe, wraziła rękym do wody, obmyła to ciasto i do pieca. Taki chlyb my jodali w Wilijym, w Boże Narodzyni, ale nie jyny. Taki chlyb móg mieć osiym—dziesięć kilo. Jak ich upiykła siedym—osiem, to my cały styczyń jedli. Przeważnie sie go moczało do szpyrek.

Kołoczi u nas downi nie piykli, jyny babki. To sie wyrobiło ciasto, dodało drożdże, jak sie wyruszało, to sie dało na brótfanym, posypali cukrym, wsadzili w piec. Jak dostali brótfanym z pieca, przewrócili na stół. Tyn spód, co był w brótfanie na dole, sie smarowało masłym — do tego sie używało gęsigo piórka — posypało cukrym i dowało do kómory. To było na całe święta. Robiło sie też małe kolocziczki. Rodzynek nie było, to sie dowało do postrzodka suszóne śliwki. To był wielki przismak, jodało sie go też jyny na święta.

* * *

Downi żodyn nie szeł do dochtora. Na zatamowani krwi sie dowało pajęczyne. A pajęczyny nie brakowało — były nie jyny w chlywie, w izbie też ich było dość. Tóż mama wziyła mietłym, zgarnyła spod powału takóm kiść tej pajęczyny, prziłożiła na ucięty palec, zabandażowała. Dowało sie kamelyki. Rosną u nas na polach. Teraz sie to nazywa rumianek. Kamelek nawarziła, w tym sie to mocziło, zaś dowało pajęczinym na zatamowanie krwi. Żodnych maścich nie było.

A na ból głowy? Dzisio sie dowo aspiryne a kiesi macierzónke. Jak chłopa głowa bolała, to nakłod tej macierzónki do czopki, doł na głowym i tak chodził cały dziyń. Choć jako robota była, chodził, aż mu to przeszło. A baby tóż wyglądały jak barany, jak tego pod szatkym nawaliły.

Ludzie chodzili downi boso. W polu przi robocie żodyn obucio ni mioł na nogach. Boso sie chodziło, boso sie kopało, sioło. I nieroz piętóm gdzieś uderził, odbił piętym. Nó i odbiyrało. Co tu robić? Nó tóż cosi ciepłego. Dowoł tóm piętym do ciepłego, z przeproszynim, krowińca, do krowigo łajna. Stoł tak dłógo, aż mu przeszło.

Jak były jaki odgniotki, to sie dowało podbabczoki. Zaparziło sie ty listki we wodzie, prziłożiło sie. A jak zaropiała rana, zanogcica sie dała, jak to powiadajóm, koło pazura, to sie dowało palec do wrzącej wody. Trzimało sie tak dłógo, pokiel sie wytrzimało. Nikiery se palec aji uwarził.

Na ból brzucha był borówczok, a jak bardzo bolało, nawet własny mocz ludzie pili. Wierzili, że to pómogo.

Byli u nas tacy, co sie na tym znali. Taki Juroszek Spodceścian ziołami lycził. Moja mama też kapkym lyczíła. Zbiyrała dziurawiec, macierzónkym, podbabczoki, rzepiki, u krokwie było tych węzełków kupa. Do ni też ludzie chodzili.

Tekst zapisany przez Roberta Danela w połowie lat 70. u Pawła Ruckiego z Jaworzynki.

JERZY RUCKI

ZBIYRKI

Po świętym Jónie a przed świętóm Hankóm, jak siana już były pokoszóne a poskludzane (jyny nikierędy czyrwiyniały po prziłogach wyspy nieskoszónej nasiyniorki), skiylsi od losku lebo spod lipki na Wymowie, lebo aji od Trzóchzogónków odzywały się we rżach a jęczmiyniach melodyjne „pod-po-lim!" „pod-po-lim!" przepiórek... Podpolowały ty przepiórczine helokanio ponejpyrw jęczmiyń, potem owies, a na sóm kóniec wysokóm jarzinym, kieróm nikierzi na dziedzinie nazywali „reż".

Z tych trzóch zbożich nejbarżi sie mi widzioł jęczmiyń: mioł mocne ściebełka, wielki kłóska, a jeszcze wiyńczi, majestatyczne fusy. Za malućka toch sie jęczmiynia strasznie boł, a to wóli jego dłógich fusów; wdycki sie mi zdowało, że na każdym kłósku siedzi stary kierownik Chłopek z Dziylca, a straszi ludzich swoimi dłógimi fusami! Bo u nas sie wdycki dwóch ludzich trza było boć: szandarów i fusoczich. Tóżech też za młodu z daleka obchodził ty jęczmiynne pola i żegnołech sie przed nimi, jako dyby tam jacy debli bywali.

Dych już był szkolnikym i dy nóm rechtórze o starodownych dziejach wykłodali, a pón welebny co drugóm niedzielym z kazatelnicy o świętej Jadwidze lebo o królu Sobeckim prawili, a ich naśladować kozali, tóżech pomalućku tracił strach przed jęczmiyniym i z czasym doszło do tego, że my sie barzo pokamracili. Siadowołech se wtedy kole jęczmiynia, nejracyl nad chrostym w Grapie.

Kosili wszędy: u Klimka, u Undrusza, u Biłka, u Łabaja. Co żiło, wychodziło na pola kosić, w toczki wiązać i w rzędy ustawiać. Dómy opustoszały, izby były pozamykane na kłodki i żodnej żiwej duszi żeś nie dozdrził po dworach. Jyny koczki, Burki, kurki a gąski paradowały se po placu i wachowały izbów przed wszelijakimi wandrolami i pocesnymi, kierzi tu przichodzili latem od Kamesznice.

Waszutowie też mieli zbiyrki. Tego rana leda co słónko sie wykulało spoza Szyrokigo, stryk Jano wziyni ze sobóm chłapców i poszli kosić owies na Bagna. Bagna leżały poniżi Waszutów i Korbasów, porym kroków od granice, pod loskym. Tamtędy najlepi było przeskoczić przez granicym z kwitym lebo z prosiackym w miechu na plecach. Tuterędy przechodzili też co chwila financi z wilczurami, kierzi wachowali na szwarcyrzich. Ale Waszutów nie obchodziła ani granica, ani jeji wachtorze, a jyny kosili a kosili, a szastając równo w trójkym kładli zdrzały owiesek trzyma pokosami na ściyrnisko.

„Chłapcy — odezwali sie stryk Jano — latójszi owiesek sie nóm jakosi popśnił. Widzicie jaki je rzodki? Na Grapie tam je jako ten szumny las: wielki a gęsty i radość biere człowieka za sierco, jak sie na niego dziwo. A tu...?"

„Tato — odezwoł sie starszy syn, Jozef — to ta jornio chlapanica tymu winno. Pamięcecie, jak ciągym loło a gichało? Bagna jeszcze wiyncel były mokre niż inszi pola, tóż połówka zasiotego owsa pogniła".

„Chłapcze, mosz recht. Głowym mosz tam, kaj trzeba, a w głowie funt dobrego oleju".

Stryk poklepali Jozefka po plecach, a na jejich podłóżnej tworzi siednół na chwileczkym lahućki uśmiych zadowolynio a baji i dumy.

Stryk Jano to był gazda! Zdrowy, morowy. Prości byli a otwarci lo każdego, a jak se s wami gwarzili, tóż jak trza było besztać — besztali, a jak mógli chwolić — chwolili bez namysłu i bez jąkanio. Niewiela było na dziedzinie takich gazdów. Nejwiyncel było takich, co mieli trzi oblicza: jedno lo Pana Boga i welebnego, drugi lo was, jak z wami rządzili, a trzeci lo sąsiadów bez was. Zabijoków a nożowników też było sporo, a że sie wdycki ze szandarami i z fojtym kamracili, tóż se chodzili po dziedzinie paradni jako te pawie, a jyny helokali. A jak se na muzyce achtliczek lebo sztwiertkym zesztelowanej gorzołki popili, tóż walili kole sebie, czim jyny przipadło: sztekami ze zarzowianymi gwoździami,

złómanymi zorymbami a nieroz aji masarskim nożym. Tóż ludzie przed nimi uciekali i boli sie jich, bo szandarzi i financi stoli za nimi...

Stryk od Waszuty ni mieli radzi tych chacharskich barabów. Ale żech skóńcził z barabami i chuteczki wracóm ku zbiyrkóm!

Jak całe policzko owsa legło pokosami, zjawili sie strynka Jewka ze śniodanim. Rozpostrzyli łochtuszym na ściyrnisku pod miedzóm, poustawiali miski z wóniącóm kapustóm ze szpyrkami, ze sypkimi ziymniokami i z poleśnikami na maśle w postrzodku łochtusze, z pytliczka wyjyni cyniónki i porozkładali jich po kraju łochtusze, a pącloczek z kiszkóm postawili w ćmoku pod jałowcym. A jak niezadłógo aji cery przileciały (musiały zostać dłóżi dóma, bo trza było i statek odbyć, i krowy podoić, i kóniowi a świnióm strowy podchynóć tóż se wszecy siedli dokoła misek na łochtuszki, a stryk Jano króciutko rzykoł: „Panie Boże, coś nóm doł tej strawy, błogosław nas i nasze pola i dowól nóm, coby my Cie jeszcze dłógo mógli chwolić". „Amen" — odrzekła szczęśliwo rodzina.

Niewiela też tam tego jedzynio było i Waszutowie niedłógo sie przi nim zabawili, bo roboty było kupa, a czas chutki uciekoł. „Teraz bedymy wiązać toczki — zakomyndyrowali stryk — ale achtóng: dziśka tu, na Bagnach, muszóm być jinszi toczki niż taki, co wiążymy na Grapie lebo na Wymowie. Chuderlawe muszom być, jyny po dwie, trzi gorści ściebeł!"

Na takowóm komyndym rodzinowi podziwali sie pytająco po sobie, nie opowożili sie jednak pytać stryka po co. Od dowiyn downa wdycki tak żili; jak jyny trza było, tóż stryk dowali komando, a cało rodzina robiła podle komanda. I trza wiedzieć, że wdycki jim to na dobrze wychodziło, bo stryk byli mądrzi i nie komyndyrowali przi każdej byli jakij fabuli.

Słóneczko wykulało sie pónad Wawrzaczów Gróń i zaczyno coraz bardżi przipiykać. Na ściyrnisku, od szkarpy przi ceście aż ku losku, rosły rzędy rowno kole sebie postawiónych toczek. Jeszcze godzinka lebo dwie, a już maszyrowały przez ściyrnisko trzi kompanije, rząd za rzędym, a w każdym rzędzie po pięć chuderlawych toczek.

Kole połednia zzo chabańscich wyszli dwo financi. Byli w zielónych mundurach, w żółtych bótach z kamaszlami. Mieli gwery przechynióne przez pleca, w jednej ręce wilczur, w drugij, na rzymyczku, czopka z daszkym. Capkali se pomalućku, z nogi na nogym, chodniczkym pod smyrekami, brzegym lasa. Wilczury sznupały nosami, a drziły sie ku miedzy, kany — zawiązane w pętliczku — leżały ostatki kapusty ze szpyrkom i poleśniki na maśle.

„Dzień dobry, gospodarzu, Szczęść Boże w pracy!"

„Boże usłysz" — podziękowali Waszutowie.

„Obfite macie te tegoroczne żniwa. Tyle snopów, że ich ani policzyć nie można!"

„Panoczku, to nie sóm snopy, jyny toczki" — powiedziała najstarszo cera, Jadwiśka.

„Gospodarzu, ale ten wasz owies był bardzo mizerny, chuderlawy. To nie był owies, ale suchotnik! Skąd się wam naraz wzięło tyle toczek?"

„Panoczkowie" — odezwali sie stryk — powiym wóm całóm prowdym. Móm sąsiadów u Korbasa. Robotnych, zapobiegliwych, ale strasznie zowistnych. Tych moich sąsiadów okropnie wdycki dziubie, że mi sie wszecko dobrze darzi: dóma baba, dziecka, cielacka, prosiacka, a na polach siana, zboża, ziymnioczki i co tam jeszcze Pómbóczek dadzóm. Barzo a barzo mi tego zowiszczóm i jyny czekajóm na pyrszóm lepszóm przileżitość, coby mi dopolić przed sąsiadami od Duraja..."

Stryk poprawili na głowie śpiczastóm czopkym, zakurzili, strziknyli tabakowóm ślinóm i rozpowiadali dali:

„Tego roku, wóli tej mokrej a przemokrej jarzi, na Bagnach owies sie nóm nie udoł. Chuderlawy je a suchotnik, jako samiście spozorowali. Ale nie dóm Korbasóm za wygranóm i dłógo jeszcze bedóm musieć czakać, aż sie bedóm mógli cieszić mojim nieszczęcim! Kozołech dziśka z każdej toczki porobić po dwie, po trzi! I widzicie na włosne oczi, wiela tych rzędów stoi! Korbasowie zaś, jak spod izby uwidzóm, wiela tych rzędów tu nastawianych, nie bedóm mogli spać po nocach. Wiycie, u nas to je tak: Jak nas Pómbóczek nie obdarzóm, tóż my sie sami musimy obdarzić..."

LUDWIK ROSNER;

Rośliny chronione okolic Cieszyna

W „Kalendarzu Cieszyńskim 1987", w artykule pod tym samym tytułem, przedstawiono 10 gatunków roślin chronionych rosnących na ziemi cieszyńskiej. Lista ta jest dłuższa. Kontynuując rozpoczęty temat przedstawiamy poniżej kolejne rośliny objęte ochroną gatunkową.

WIDŁAK JAŁOWCOWATY — *Lycopodium annotinum*

Widłaki są roślinami zaliczanymi do paprotników. W Polsce występuje 7 gatunków widłaków i wszystkie podlegają ochronie gatunkowej. Mają zarodniki jednakowe w przeciwieństwie do innych widłakowych, tzw. różnozarodnikowych (widliczki, porybliny).

Widłak jałowcowaty jest rośliną wieloletnią (byliną). Posiada płożący, czołgający się pęd dochodzący do 1 m długości. Od niego odchodzą prosto wzniesione gałązki, silnie rozwidlone. Dochodzi do 30 cm wysokości. Na gałązkach umieszczone są równowąskolancetowate liście, ostro zakończone, drobno piłkowane. Wyrastają one prawie poziomo z gałązek i tworzą 5—8 pionowych szeregów. Inaczej wyglądają liście, na których tworzą się zarodnie z zarodnikami (służącymi do rozmnażania bezpłciowego). Są one koloru żółtawego, jajowate, zaostrzone, nierówno ząbkowane. Zebrane razem tworzą kłos zarodnionośny, siedzący pojedynczo na szczytach gałązek. Widłak jałowcowaty zarodnikuje od lipca do września.

Mimo iż rośliny tej nie wolno zrywać, można ścinać kłosy zarodnionośne, które znalazły zastosowanie jako proszek do obsypywania pigułek, aby zabezpieczyć je przed zlepianiem, w przemyśle odlewniczym (wysypywanie form odlewów) itp.

Widłak jałowcowaty rośnie w borach świerkowych, sosnowych, mieszanych. W górach spotykany jest dość często. Wprawnym okiem można go dojrzeć także na beskidzkich szlakach, np. w okolicy Baraniej Góry, na grzbiecie Starego Gronia w Brennej i w in. miejscowościach. Jest rośliną trującą.

PODRZEŃ ŻEBROWIEC — *Blechum spicant*

Podobnie jak poprzedni gatunek podrzeń żebrowiec należy do paprotników, jest paprocią cienkozarodniową. Jest to najliczniejsza grupa współcześnie żyjących paproci. Należy do nich także m.in. pióropusznik strusi, opisany w ubiegłorocznym „Kalendarzu".

Łodyga tej paproci występuje w postaci grubego kłącza. Wyrastają z niego liście do wysokości 20—50 cm. Są one podzielone — pojedynczo pierzaste, w kształcie lancetowate. Liście są dwojakiego rodzaju: płonne i zarodnionośne. Liście płonne tworzą przyziemną różyczkę. Są ciemnozielone, skórzaste, zimują. Poszczególne odcinki liścia zwrócone są ku górze w sposób sierpowaty. Liście zarodnionośne, a więc te, które noszą na spodzie zarodnie, wyglądają inaczej. Są prosto wzniesione i nawet dwa razy dłuższe od liści płonnych. Mają długi ogonek, a odcinki liścia są b. wąskie. Liście te nie zimują. Podrzeń żebrowiec zarodnikuje od lipca do września.

W górach (Karpaty i Sudety) jest dość częsty. Lubi głównie cieniste, wilgotne lasy. Na naszym terenie spotykamy go w częstych u nas borach świerkowych. Również w części pogórzowej naszego regionu występuje w świerczynach, lecz znacznie rzadziej.

PODEJŻRZON KSIĘŻYCOWY — *Botrychium lunaria*

Podejźrzon księżycowy należy do tzw. paproci grubozarodniowych. Jest to nieliczna grupa paproci, pod wieloma względami różniąca się od paproci cienkozarodniowych.

Łodyga podejźrzona jest podziemna, bezzieleniowa i krótka. Korzenie nieliczne, mięsiste, prawdopodobnie żyją w symbiozie z grzybami (mikoryza). Z łodygi wyrasta co roku jeden nadziemny liść. Ogonek liścia rozgałęzia się i tworzą się dwie części blaszki liściowej — zarodnionośna i asymilująca. Charakterystyczne jest to, że nie występują one w jednej płaszczyźnie. Część asymilacyjna (płonna) jest żółtozielona, tłusto połyskująca, wydłużona, pojedynczo pierzasta. Dolne odcinki tej części blaszki liściowej są półksiężycowate (stąd nazwa gatunkowa), górne klinowate (całobrzegie lub karbowane). Część zarodnionośna oddziela się od płonnej (lub odwrotnie) w połowie całej długości liścia. Część zarodnionośna jest podwójnie lub potrójnie pierzasta; na szczycie długiego ogonka znajdują się zarodnie tworzące wiechę.

Zarodnie są stosunkowo duże. Ich ściana jest gruba, masywna, nie posiada specjalnych mechanizmów otwierających. Jest to typowe dla paproci grubozarodniowych. Liczne zarodniki produkowane w zarodniach są wszystkie jednakowe. Zarodnikuje w czerwcu — lipcu.

Podejźrzon księżycowy jest najpospolitszy z wszystkich gatunków tego rodzaju. Występuje w całym kraju, również na Śląsku Cieszyńskim. Chętnym obejrzenia (a nie zrywania!) polecam poszukiwania na suchych stokach i łąkach, np. okolic Goleszowa.

BUŁAWNIK WIELKOKWIATOWY — *Cephalanthera damasonium*

Spośród 20 tys. gatunków należących do rodziny storczykowatych rosnących na kuli ziemskiej (głównie w krajach tropikalnych) w Polsce występuje ok. 48. Wiele z nich znanych było i jest z rezerwatu „Góra Tul", wśród nich buławnik wielkokwiatowy.

Jest to roślina trwała. Posiada poziome, czołgające kłącze oraz nadziemną łodygę, lekko powyginaną. Dochodzi ona do 60 cm wysokości. Liście, ułożone skrętolegle, są jajowate lub podłużnie jajowate, do 7 cm szerokie, ostro zakończone. Górą są ciemno-, spodem niebieskozielone. Białe lub żółte kwiaty zebrane są w luźny kwiatostan (grono). Jest tych kwiatów 3—8 w gronie. Jąk wszystkie storczyki, posiada jeden listek okwiatu przekształcony w tzw. warżkę, która jest u buławnika dwuczłonowa, w ostatnim członie szersza niż dłuższa. Nie posiada ona ostrogi. Buławnik wielkokwiatowy kwitnie w maju i czerwcu. Zapylanie kwiatów odbywa się przy pomocy owadów. Cechą charakterystyczną buławnika jest posiadanie sypkiego pyłku, w przeciwieństwie do większości pozostałych krajowych storczykowatych, które mają pyłek zlepiony w tzw. pyłkowiny. Owocem jest torebka. Nasiona, rozsiewane przez wiatr, wymagają do dalszego rozwoju (kiełkowania) obecności odpowiedniego grzyba w glebie, z którym buławnik żyje w symbiozie.

Buławnik wielkokwiatowy rośnie w widnych lasach liściastych, zaroślach, u nas w niższych położeniach górskich. Jest gatunkiem ciepłolubnym.

Często razem z tym gatunkiem, także na Tule, występuje buławnik mieczolistny *(Cephalanthera ensifolia)*. Różni się on od poprzedniego gatunku m.in. tym, że posiada węższe, dłuższe „mieczowate" liście. Kwiaty są tylko białe, w kwiatostanie ich ilość dochodzi do 20. Rośnie w miejscach słonecznych o podłożu wapiennym.

MIECZYK DACHÓWKOWATY — *Gladiolus imbricatus*

Jest rośliną wprowadzoną na listę gatunków prawnie chronionych w 1983 r. Dawniej pospolity, obecnie jest spotykany coraz rzadziej.

Jest to bylina wyrastająca z podwójnej bulwy otoczonej resztkami pochew liściowych. Łodyga jest pojedyncza, dorasta do 80 cm. Liście, jak przystało na nazwę rodzajową, są mieczowate, pochwiaste, szerokie 1—2 cm. Łodyga zakończona jednostronnym groniastym kwiatostanem. Jest on gęsty, występuje na nim 4—10 kwiatów. Kwiaty mają symetrię grzbiecistą, tzn. można dla nich wyznaczyć tylko jedną płaszczyznę symetrii. Są koloru purpurowego. Mieczyk dachówkowaty kwitnie od czerwca do sierpnia.

Bulwa tej rośliny znalazła zastosowanie w medycynie ludowej. Zawiera m.in. garbniki i witaminę C.

Mieczyk dachówkowaty wymaga dużo wilgoci. Rośnie na łąkach i w zaroślach, często na podmokłych polach, np. w owsie lub w ziemniakach.

PARZYDŁO LEŚNE — *Aruncus vulgaris*

Podobnie jak mieczyk dachówkowaty na listę gatunków podlegających ochronie zostało wciągnięte dopiero w 1983 r.

Jest to roślina zielna, bylina dorasta do 2 m. Liście są złożone pierzasto (2—3-krotnie 3-sieczno pierzaste), natomiast poszczególne listki są szerokojajowate, zaostrzone. Kwiaty są rozdzielnopłciowe, tzn. występują zarówno kwiaty męskie z pręcikami, jak i kwiaty żeńskie ze słupkami. Roślina jest dwupienna. Na jednych osobnikach występują kwiaty męskie z 20—30 pręcikami, na innych kwiaty żeńskie z 3 słupkami. Kwiaty zebrane są w wiechowate kwiatostany dochodzące do 50 cm. Kwiatostany pręcikowe są żółtawobiałe, natomiast słupkowe mają kolor śnieżnobiały. Kwitną w czerwcu.

Jest pospolity w całych Karpatach, także w naszych górach a nawet na pogórzu, trudno więc określić szczegółowe miejsca występowania. W poszukiwaniu tego gatunku trzeba kierować się siedliskiem. Parzydło leśne rośnie w cienistych lasach, na łąkach, nadbrzeżnych zaroślach; nieraz zarasta teren po wyrębach.

GORYCZKA KRZYŻOWA — *Gentiana cruciata*

Spośród 18 gatunków goryczek rosnących w Polsce na ziemi cieszyńskiej występuje kilka. Jedną z nich jest goryczka krzyżowa. Jest wieloletnią rośliną zielną o krótkim kłączu. Łodyga dość gruba, w dole pokryta łuskami. Dochodzi do 50 cm. Liście umieszczone są w węźle naprzemianlegle, a w sąsiednich węzłach na krzyż. Liście dość duże, jajowatopodługowate, z 3 równoległe biegnącymi nerwami. Jasnoniebieskie, siedzące kwiaty wyrastają z kątów górnych liści i na szczycie łodygi. Kielich jest dzwonkowaty. Korona, długa 2—2,5 cm, posiada trójkątne rozpostarte łatki i rurkę. Kwitnie od czerwca do sierpnia.

Roślina ta lubi niskotrawne łąki, słoneczne wzgórza i polany leśne, a także suche zarośla. Rośnie na różnych glebach, lecz odpowiada jej podłoże wapienne. Jest gatunkiem dość pospolitym w całej Polsce. Na naszym terenie spotyka się ją szczególnie na łąkach Pogórza (np. Góra Tuł), lecz nie można wykluczyć występowania tej rośliny w innych zakątkach Śląska Cieszyńskiego.

Znalazła zastosowanie w lecznictwie, obok kilku innych goryczek. Posiadają one glikozydy o charakterystycznym smaku goryczy (stąd nazwa rodzajowa). Stosowane są głównie w schorzeniach żołądka i jelit, anemii i in. chorobach. Nie można ich jednak pozyskiwać z przyrody, konieczna jest więc uprawa. Uprawa goryczek jest dosyć żmudna, przy czym goryczka krzyżowa należy do najłatwiejszych w uprawie.

Częstym składnikiem flory naszego regionu jest częściowo chroniona goryczka trojeściowa *(Gentiana asclepiadea)*, o dużych (do 5 cm) niebieskich kwiatach wyrastających z kątów naprzeciwlegle ustawionych liści. Opisano również goryczkę wąskolistną *(G. pneumonanthe)* z Baraniej Góry (wiadomość niesprawdzona), goryczkę orzęsioną *(G. ciliata)* na łąkach Pogórza i prawdopodobnie goryczkę polną *(G. campestre)*.

Ciekawostką jest niejednakowa reakcja goryczek na temperaturę, przy której otwierają koronę. I tak, opisana goryczka krzyżowa czyni to dopiero w temp. 20°C, g. orzęsiona przy 15°C a g. klusjusa, rosnąca tylko w Tatrach, przy 8,5°C.

NAPARSTNICA PURPUROWA — *Digitalis purpurea*

Jest częściowo chronioną rośliną wieloletnią, w uprawie dwuletnią. Prosta łodyga, krótko owłosiona, dochodzi do 1,5 m. Liście są jajowate lub lancetowate, karbowane, z wierzchu owłosione. Dzwonkowate kwiaty, przypominające kształtem naparstek, są zebrane w jednostronne grono. Korona kwiatu jest jasnopurpurowa, na zewnątrz naga. Wewnątrz posiada ciemniejsze plamy obwiedzione na biało i jest owłosiona.

Nie lubi podłoża wapiennego. Jej obecność świadczy nie tylko o braku wapienia; może również sygnalizować obecność złóż manganu. Rośnie w widnych lasach, zaroślach, zrębach. Jest rośliną stosunkowo rzadką, choć w beskidzkiej części naszego regionu widuje się ją często. Być może, na części zbiorowisk jest zdziczała.

Podobnie jak inne naparstnice, opisywany gatunek posiada glikozydy nasercowe, których surowcem są liście. Stosuje się je w wielu dolegliwościach serca, przy niewydolności krążenia. Jest w związku z tym na niektórych terenach uprawiana. Ostatnio często zastępowana jest innym gatunkiem, naparstnicą wełnistą, uprawianą ze względu na glikozydy.

W innych miejscach, np. w okolicy Stożka, występuje wapieniolubna naparstnica zwyczajna *(Digitalis grandiflora)*. Różni się od naparstnicy purpurowej m.in. żółtymi kwiatami oraz nieco innymi liśćmi. Znajduje się pod ochroną całkowitą.

BLUSZCZ POSPOLITY — *Hedera helix*

Jest wyjątkową rośliną w polskim krajobrazie. Krzew pnący, który oprócz normalnych korzeni posiada także powietrzne, przybyszowe korzenie czepne służące do wspinania. Podporami mogą być zarówno drzewa, gałęzie, jak i skały, mury, gleba. Zdrewniały pień dochodzi do 20 m a nawet więcej. Jest silnie rozgałęziony, co sprawia, że może pokrywać duże powierzchnie. Bluszcz tworzy pędy dwojakiego rodzaju: płonne i kwiatostanowe. Te drugie są u nas b. rzadkie, zasługują więc na szczególną ochronę. Oba rodzaje pędów różnią się także występującymi na nich liśćmi. Liście pędów płonnych są skórzaste, 3—5-klapowe, o jasnym użyłkowaniu, natomiast na pędach kwiatostanowych są jajowate, całobrzegie i grubsze. Bluszcz jest krzewem wiecznie zielonym; liście nie opadają na zimę. Kwiaty, zebrane w baldaszkowate kwiatostany, pojawiają się na wzniesionych pędach. Okwiat jest koloru żółtozielonego. Bluszcz kwitnie od sierpnia do października. Kwiaty są owadopylne (trzmiele, szerszenie, pszczoły). Owoc, który dojrzewa następnego roku wiosną, jest trują-

cą dla ludzi czarną jagodą. Zawiera żywice. Dzięki nim oraz saponinom, zawartym w liściach, bluszcz znalazł zastosowanie w kosmetyce (np. w przypadkach łupieżu, owrzodzeń, w wyrobie niektórych kosmetyków) i w lecznictwie ludowym (np. jako środek wykrztuśny, przeciwgośćcowy).

Bluszcz pospolity występuje w lasach liściastych, głównie grądach, buczynach, łęgach, tam, gdzie gleba jest świeża, żyzna, a zwłaszcza wapienna. W niższych położeniach górskich i na niżu nie jest rzadki, jednak wyjątkowo zdarzają się okazy kwitnące. Piękne okazy tego krzewu rosną w grądach w cieszyńskich rezerwatach przyrody, a także w okolicy Goleszowa (Machowa Góra) lub na Górze Tuł czy w Zadnim Gaju.

Warto dodać, że jako gatunek bluszcz jest rośliną starą, pochodzącą z trzeciorzędu (wcześniejszy okres ery kenozoicznej). Stanowi więc roślinę reliktową.

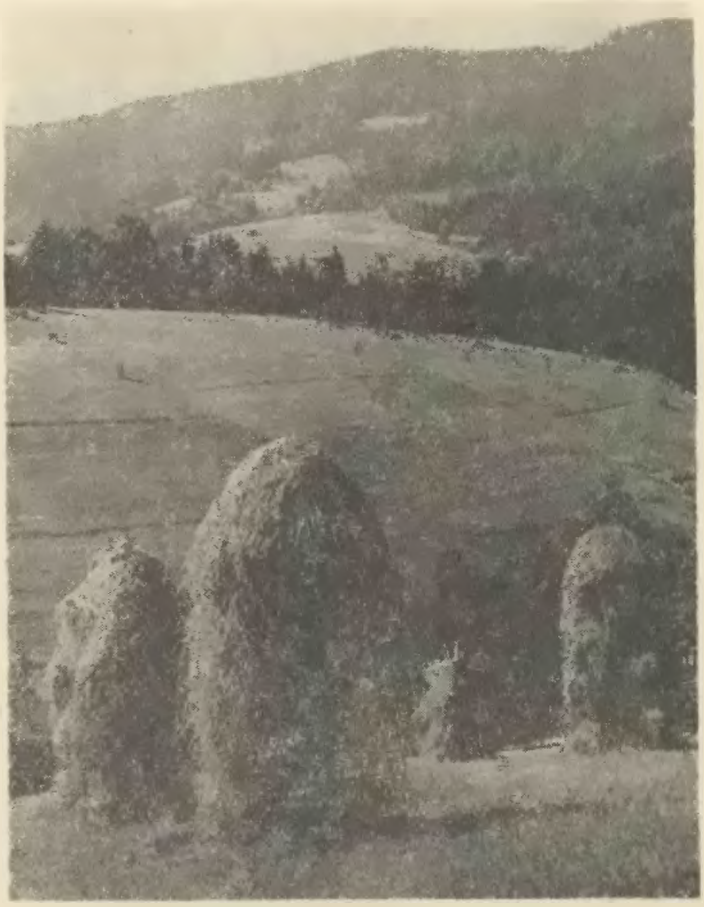

Fot. Janina Ciupek.

WIKTOR BUŁAWA, JÓZEF GAŁUSZKA

LUDOWE NAZWY ROŚLIN

Rośliny odgrywały ważną rolę w życiu mieszkańców cieszyńskiej wsi. Stanowiły podstawę wyżywienia, ratowały zdrowie, służyły do ozdoby. Ich ludowe nazwy ulegają szybkiemu zapomnieniu. Prezentujemy niepełny ich wykaz. Dla jednych będą zapewne przypomnieniem, dla innych czymś nowym, dla jeszcze innych — mamy nadzieję — bodźcem do własnych poszukiwań zapomnianego nazewnictwa.

BOLIOCZKO — Jaskier ostry *(Ranunculus acer)*. Pospolity na pastwiskach, miedzach, łąkach. Na miejscach wypasanych pozostaje niespasiony przez krowy.

BRZIM — Modrzew *(Larix sp.)*. Drzewo rosnące w lasach, niekiedy sadzony w ogrodach.

BYCZE OCZY — Knieć błotna, kaczyniec *(Caltha palustris)*. Istniało przekonanie, że zjadana przez krowy powoduje utratę mleka.

BZÓWKA — Bez czarny *(Sambucus nigra)*. Pospolity krzew. Rośnie w widnych lasach, zaroślach, nad wodami. Napary z suszonych owoców stosowano jako środek napotny i odkrztuśny. Rozcieńczonego wodą z winem soku używano w napadach astmy.

CHLEBICZKI, ŚLOZOWO RÓŻA — Ślaz zygmarek *(Malva alcea)*. Spotyka się go na skarpach dróg, nasypach kolejowych. Napar z suszonych liści i łodyg używano „od kaszlu".

CYGORYJA — Cykoria podróżnik *(Cichorium intybus)*. Pospolita na trawnikach, miedzach, przydrożach. Prażony korzeń stosowano jako namiastkę cykorii do kawy zbożowej. Pomagała „na żółć".

CYGÓNECZKI — Kosmatka wielokwiatowa *(Luzula multiflora)*. Pospolita na miedzach, łąkach, pastwiskach.

CYGÓNKI — Miodunka ćma *(Pulmonaria obscura)*. Dość pospolita w lasach liściastych, zagajnikach. W mieszance ze ślazem i podbiałem podawano ją jako środek wykrztuśny.

DESZCZOWNIK — Zimowit jesienny *(Colchicum autumnale)*.
Najliczniej występuje w okolicy Tulu. Kwitnie z końcem sierpnia, początkiem września. Jeżeli zakwitał wcześniej, wróżyło to wczesną zimę. Roślina silnie trująca, powoduje ronienie u owiec i bydła.

FORTUSZNIOK, FORTUSZKI, GĘSI ŁAPKI — Przywrotnik *(Alchemilla)*. B. pospolity na niepielęgnowanych łąkach, miedzach, pastwiskach. Wyciągi alkoholowe z korzeni stosowano w biegunkach, braku apetytu.

GACIOK — Świerk pospolity *(Picea excelsa)*. Nazwą obejmuje się młody świerk, którego gałęzie sięgają do ziemi.

GROMOTRZASK — Rojnik murowy *(Sempervivum tectorum)*. Dawniej sadzony na murach, strzechach. Wierzono, że chroni przed uderzeniami piorunów. Wyciśnięty do ucha z grubego liścia sok powoduje ustanie bólu.

GRUSZPÓNEK, GRYSZPUNEK — Borówka brusznica *(Vaccinium vitis-idaea)*. Spotykana dość rzadko. Zimnozielone liście przypominają liście bukszpanu.

GĘSI PĘMPKI, GĄSIORKI — Stokrotka pospolita *(Bellis perennis)*. Rośnie na trawnikach, miedzach. Suszone kwiaty dodawano do herbaty jako środek ogólnie wzmacniający.

HECZE PECZE, DIOBLI GRUSZKI — Róża dzika *(Rosa canina)*. Pospolity krzew o dużych różowych kwiatach. Owoców używano do wyrobu win domowych, marmolad.

JABŁECZNIK — Rumianek bezpromieniowy *(Matricaria discoidea)*. Pospolity chwast. Rośnie w ogródkach domów. Unikano podawania go krowom, bo mleko nabierało nieprzyjemnego zapachu.

JARZĄBEK — Jarząb pospolity, jarzębina *(Sorbus aucuparia)*. Z dojrzałych owoców sporządzano nalewki. Z miąższu robiono niekiedy marmolady, służące do poprawiania smaku in. przetworów.

JASIYŃ — Jesion wyniosły *(Fraxinus excelsior)*. Pospolite drzewo, często sadzone koło dróg, liczny nad wodami. Wykonywano z niego domowym sposobem narty.

JEDWOB, JEDBOW — Kanianka koniczynowa i K. macierzanka *(Cuscuta trifolii et. C. epithymum)*. Dawniej tworzyły w uprawach koniczyny, rzadziej lucerny duże jasne pola, niszcząc uprawę i zatruwając siano.

JĘZYCZKI — Babka lancetowata *(Plantago lanceolata)*. Pospolita na łąkach, kamieńcach, przydrożach. Zasypywane cukrem liście dawały syrop, który stosowano w dolegliwościach płuc a nawet w gruźlicy.

KAMELKI — Rumianek pospolity *(Matricaria chamomilla)*. Jest wysiewany do ogródka, nierzadko występuje jako chwast w zbożach. Suszone kwiatostany stosowano powszechnie jako środek dezynfekujący, lekko przeczyszczający, przyśpieszający zabliźnianie ran wewnętrznych i zewnętrznych, do przemywania oczu, kompresów, kąpieli.

KIELISZKI, KŁOBUCZKI, GRAMOFÓNKI — Kielisznik zaroślowy *(Calystegia sepium)*. Pospolity w olszynkach, nad wodami. Jako pnącz oplata pnie i gałęzie drzew i krzewów. Posiada białe, duże, lejkowate kwiaty.

KLUCZYKI, KLUCZYCZKI — Pierwiosnka wyniosła *(Primula elatior)*.
Pospolita na całym Śląsku Cieszyńskim.

KOCURY — Skrzyp *(Equisetum)*. Różne jego gatunki rosną na podmokłych polach, w lasach, na wilgotnych łąkach, w stawach. Ziela używano do polerowania srebrnych naczyń. Miazgi z ziela skrzypu polnego używano do tamowania krwotoków, zaś naparu w schorzeniach zwapnieniowych.

KOHÓTKI — Mieczyk dachówkowaty *(Gladiolus imbricatus)*.
Dawniej występował pospolicie w uprawach owsa. Obecnie już dość rzadki. Spotykany jeszcze na wilgotnych górskich łączkach.

KOSZTYFOŁ, SZOSZTYFOŁ — Żywokost lekarski *(Symphytum officinale)*. Pospolity na wilgotnych łąkach, koło dróg. Stosowano go w stłuczeniach i złamaniach kości w formie miazgi z korzenia. Korzenia roztartego z jabłkiem używano jako środka odflegmiającego. Suszonego korzenia w mieszankach z in. ziołami używano jako herbatkę przeciw wrzodom żołądka i dwunastnicy.

LILIA WODNO — Kosaciec żółty *(Iris pseudoacorus)*. Spotykany dość często w przybrzeżnych szuwarach.

LYSKA — Leszczyna pospolita *(Corylus avelana)*. Niezbyt częsta na słonecznych wzgórzach, skrajach lasów. Stosowana w niskim ciśnieniu krwi, polecana mężczyznom po pięćdziesiątce.

ŁOPÓNIE — Lepiężnik różowy *(Petasites officinalis)*. Pospolity nad wodami. Jego duże liście pokrywają nieraz wały rzek i tereny okresowo zalewane.

MARÓNKA — Złocień maruna *(Chrysanthemum parthenium)*. Jest uprawiana w ogródkach jako roślina ozdobna i lecznicza. Często dziczeje i obejmuje przydroża. Napary stosowano jako środek przeciw robakom i w schorzeniach kobiecych.

MIEDZÓWKA — Wiechlina roczna *(Poa annua)*. Pospolita na miedzach, łąkach, pastwiskach. Dokuczliwy chwast ogrodowy.

MIODÓNKA — Żywokost bulwiasty *(Symphytum tuberosum)*. Pospolity nad potokami, w liściastych lasach. Pszczelarze cenili go za wczesny pożytek.

MOICZKI — Mniszek lekarski *(Taraxacum officinale)*. Młodych liści używano na sałatki. Prażony korzeń zastępował cykorię. Z żółtych kwiatów wyrabiano wina domowe. Białym sokiem smarowano brodawki — kurzajki.

MUSZEC, MUSZYNIEC — Gwiazdnica pospolita *(Stelaria media)*. Dokuczliwy chwast w okopowych. Uważano go za wybitnie szkodliwy dla królików.

OGNISZCZ — Gorczyca polna *(Sinapis arvensis)*. Pospolity chwast. W okresie kwitnienia zabarwiał niskie jeszcze łany zboża na żółto. Noszonych w woreczkach i poduszkach nasion używano jako środka przeciwreumatycznego.

PAŁACH — Pałka szerokolistna *(Typha latifolia)*. Pospolita przy brzegach stawów, niekiedy w rowach. Używana jako miernej wartości ściółka dla bydła i do uszczelniania wyrobów bednarskich.

PŁÓNKA — Jabłoń dzika *(Malus silvestris)*. Spotykana niekiedy w lasach liściastych. Owoce dodawano do kapusty w trakcie „deptania". Zakiszone stanowiły przysmak dla dzieci.

PIEŁÓNEK — Bylica pospolita *(Artemisia vulgaris)*. Występuje pospolicie koło domów, ale i na miejscach kamienistych, zrębach. Napary stosowano w bólach żołądka, biegunkach.

POBABCZOK, PODBABCZOK — Babka szerokolistna *(Plantago maior)*. Pospolita na ścieżkach, poboczach dróg, kamieńcach, pastwiskach. Roztarte na miazgę liście przykładano w razie ukłucia przez owady, a zwłaszcza pszczoły. Liśćmi okładano również ropnie skóry. Żuto je w zapaleniach błon jamy ustnej.

PODBIÓŁ, PODBIELINA — Bylica piołun *(Artemisia absinthium)*. Powszechnie znany. Kwitnie wczesną wiosną. Lubi miejsca nie opanowane przez inne rośliny. Może być dokuczliwym, trudnym do zwalczenia chwastem. Napary z suszonych kwiatów stosowano „na kaszel". Działa odkrztuśnie.

POPIELUSZKI — Jeżyna popielica *(Rubus caesius)*. Rośnie w miejscach suchych, ciepłych, kamieńcach. Wchodzi w uprawy okopowych. Duże, sine owoce są chętnie zjadane przez dzieci.

PRĘCI — Wierzba purpurowa i W. biała *(Salix purpurea et S. alba)*. Występuje pospolicie w korytach większych rzek. Nazwa obejmuje roczne i dwuletnie pędy, służące do wyrobu koszy dla potrzeb gospodarskich.

PYRZÓWKA — Perz właściwy *(Agropyron repens)*. Wywar z suszonych kłączy stosowano w dolegliwościach układu moczowego. Pospolity.

SAPOK, CELIANKA — Jaskółcze ziele *(Chelidonium maius)*. Rośnie na miejscach próchniczych koło domów, pod płotami. Pomarańczowego soku z łodyg używano do smarowania brodawek-kurzajek.

SERDUSZKA P. MARYJE — Drżączka średnia *(Briza media)*. Dość pospolita na miedzach, łączkach. Rośnie niezbyt licznie.

SIROTKI POLNE — Fiołek polny, f. trójbarwny *(Viola arvensie et V. tricolor)*. Rosną pospolicie na kwaśnych łąkach, ścierniskach. Ziele stosowano powszechnie jako herbatki na wzmocnienie.

SPÓNKA, SPÓNA — Przytulia czepna *(Galium aparine)*. Chwast zbożowy. Czepia się źdźbeł, wspina i ułatwia wyleganie zbóż.

SREBNIOK, STRZYBNIOK — Pięciornik gęsi *(Potentilla anserina)*. Dość pospolity koło domów. Dodawano go do karmy dla młodego drobiu. Napary stosowano w zaburzeniach przewodu pokarmowego.

STRZAPOCZKI, KOŃSKI MIĘSO — Firletka poszarpana (*Lychnis flos-cuculi*). Pospolita na mocno wilgotnych łąkach. Kwitnąc zabarwia je na różowo.

STRZEWICZKI P. MARYJE — Tojad mocny (*Aconitum callibotryon*).

Dawniej często uprawiany w ogródkach jako roślina ozdobna.

STRZOŁKI, PAŃSKI WSZY — Uczep trójlistkowy (*Bidens tripartitus*). Częsty na mokradłach. Ciemnobrunatne, płaskie owocki czepiają się ubrań.

SZCZYRBOK — Ostrożeń warzywny (*Cirsium oleraceum*). Pospolity na wilgotniejszych łąkach, w olszynkach. Uważano go za dobrą paszę dla świń i drobnego inwentarza. Cenili go pszczelarze za dobre „miodowanie".

SZOSZY, SZOSZYNA — Trzcina pospolita (*Phragmites communis*). Porasta przybrzeżne, płytsze miejsca stawów, rowy, niekiedy występuje na podmokłych polach uprawnych. Używano jej jako podkłady pod tynki.

SZPOKÓWKA — Czereśnia dzika (*Cersus avium*). Częsta w laskach, zagajnikach, nad ścianami wapiennych kamieniołomów. Owoce smaczne, ale drobne.

SZUSTEK, SERDUSZKA — Szelężnik (*Alectorolophus*). Różne gatunki. Pospolita na polach uprawnych, zwłaszcza okopowych, ale również na łąkach, żwirowiskach.

SZWAGRY — Łopian (*Arctium*). Liczne jego gatunki występują dość często na przydrożach, koło śmietników. Kuliste czepne koszyczki służyły do zabawy dzieciom; łatwo czepiają się okrycia.

TATARCZOK, TATAROK — Tatarak zwyczajny (*Acorus calamus*). Dawniej częsty w przybrzeżnych szuwarach. Liście o świeżym zapachu rozrzucano w Boże Ciało po podłogach kościołów. Z kłączy sporządzano nalewki pite chętnie w dni postne, ponieważ hamowały wydzielanie soków żołądkowych, a więc i poczucie głodu. Używany do leczenia wrzodów żołądka i dwunastnicy.

TORKA, CZERCIO ŚLIWKA — Śliwa tarnina (*Prunus spinosa*). Dość pospolita na skrajach lasów liściastych, w zaroślach. Wódczane nalewki z dojrzałych owoców stosowano w oparzeniach słonecznych I i II stopnia. Z przemarzniętych robiono wina.

TROWA — pospolicie określano w ten sposób wszelkie, zwłaszcza nieznane rośliny, zarówno chwasty, jak rośliny na łąkach, miedzach.

TRZASKÓTKA — Kruszyna pospolita (*Frangula alnus*).

Dość częsta nad rzeczkami, potokami, na skraju olszynek.

WANELICZKA, BARSZLICA — Podagrycznik pospolity (*Aegopodium podagraria*). B. pospolity w lasach liściastych, koło domów. W ogródkach jest dokuczliwym chwastem. Stosowano do okładów w bólach stawów.

WARKOCZKI M. BOSKIEJ — Rzepik pospolity (*Agrimonia eupatoria*). Dość częsty na miedzach, przydrożach, zagajnikach, skrajach lasów. Napary stosowano w schorzeniach przewodu pokarmowego i komplikacjach związanych z przemianą materii.

WŁOSIÓNA, WŁOŚNIÓNA — Turzyca drżączkowata (*Carex brizoides*). W widnych lasach tworzy niekiedy łany.

WODNO KÓŃCZYNA — Bobrek trójlistny (*Menyanthes trifoliata*).

Rośnie na terenach mokrych. Występuje niestety dość rzadko.

WOLI OCZY — Bodziszek żałobny (*Geranium phaeum*). Niezbyt częsty na wilgotnych łąkach, w zaroślach. Uwagę zwracają ciemnofioletowe, prawie czarne kwiaty.

WRUTYCZKA — Wrotycz pospolity (*Tanacetum vulgare*). Pospolity na kamieńcach. Sproszkowanych suszonych kwiatów używano do zwalczania wszy. Wywar stosowano w chorobach krów, po wzdęciach, w biegunkach.

ZAJĘCZO KAPUSTA, ZAJĘCZO KÓŃCZYNA — Szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella*). Pospolity w świerkowych lasach. Ze względu na kwaskowaty smak chętnie zjadały go dzieci.

ZIMZIELÓN — Barwinek pospolity (*Vinca minor*).

Dość pospolity w lasach liściastych. Stosowano go do obsadzania rabatów, grobów. Często dziczał.

ZŁO HANA — Wilżyna ciernista (*Ononis spinosa*). Rośnie w miejscach ciepłych, kamienistych, suchych, jałowych.

ZŁOTOGŁOWIEC — Lilia złotogłów (*Lilium martagon*).

Najliczniej rośnie w okolicy Goleszowa, w Lesznej Górnej, na Tule.

ZÓMBER — Żółklica drobnokwiatowa i ż. owłosiona (*Galinsoga parviflora et G. quadriradiata*). Dokuczliwy chwast upraw okopowych i ogrodowych.

ZÓMS, ZÓMSZ — Poziewnik (*Galeopsis*). Różne jego gatunki to pospolite chwasty upraw okopowych. W mieszance z innymi stosowany do sporządzania herbatek w leczeniu dróg moczowych.

ŻABI OCZKA — Niezapominajka (*Myosotis palustris*). Częsta nad wodami.

ŻABI PIERZYNY — Różne glony, głównie nitkowate, unoszące się na powierzchni wody i płytko pod jej powierzchnią.

ŻIGLOWKI — Pokrzywa zwyczajna (*Urtica dioica*). Pospolita koło domów, gnojowisk, na miejscach ruderalnych, w olszynkach. Z młodych pokrzyw sporządzano sałatki. Dodawano je do pasz dla drobiu i świń. Wyciągów z korzeni, kolorou pomarańczowego, dodawanych do wody, używano do mycia włosów jako skuteczny środek przeciwdziałający ich wypadaniu.

ŻYGOWKA — Pokrzywa żegawka (*Urtica urens*). Roślina jednoroczna, niezbyt częsta, rosnąca najczęściej w ogródkach, dokuczliwie parząca.

Warto zauważyć, że w wymienionych nazwach znikomy jest wpływ języków obcych. Z języka czeskiego zostały zaczerpnięte nazwy dobromyśl (*dobromysl*), łyska (*łyska*), barszlica (*bršlice*), zaś z języka niemieckiego kamelki (*Echte Kamille*) oraz giyr (*Giersch*).

Deszczownik.

Kluczyki.

Kohótki.

Strzewiczki Panny Maryje.

Trzaskótka.

Wodnio kończyna.

Zimzielón.

Złotogłowiec. *Rysunki Jan Szmek.*

KAZIMIERZ RASZKA

AS NARCIARSTWA

Był początek 1939 r. Do Zakopanego, gdzie odbywały się mistrzostwa świata FIS w narciarstwie klasycznym, zjechały wszystkie liczące się ekipy świata na czele ze Skandynawami. W ramach mistrzostw przeprowadzono także wojskowy bieg patrolowy, który nie wchodził oficjalnie do punktacji FIS. W polskiej sztafecie biegli: Jan Czepczor z Jaworzynki, Jan Haratyk z Koniakowa, Paweł Wawrzacz z Istebnej oraz plutonowy podchorąży, awansowany w przededniu mistrzostw do stopnia porucznika, Hamburger. Polska ekipa wywalczyła w gronie 18 państw brązowy medal, ustępując nieznacznie patrolom Rzeszy Niemieckiej i Szwedom. Pokonała natomiast renomowane sztafety Finlandii, Norwegii, Szwajcarii i Włoch. Był to największy sukces międzynarodowy, odniesiony w okresie międzywojennym przez narciarzy z Beskidów.

Z „brązowej" czwórki żyje tylko Jan Czepczor. Mieszka nadal w Jaworzynce. Pomimo ukończenia 74 lat posiada doskonałą pamięć, niezłą kondycję, nadal pasjonuje się biegami narciarskimi, rejestruje sukcesy odniesione przez eksmistrza świata Józefa Łuszczka. Do niedawna był też sędzią trasy, m.in. sędziował bieg na 50 km, w którym jego dużo młodszy kolega Paweł Gorzołka zdobył tytuł mistrza Polski.

Jan Czepczor pasjonował się narciarstwem od czasów szkolnych. Mając 9 lat wystartował w pierwszych oficjalnych zawodach, które zorganizował 4 grudnia 1923 r. Jan Lipowczan. Od tej pory datuje się notabene zorganizowana działalność narciarska w Koniakowie. Czepczor zwrócił uwagę trenerów i działaczy talentem i zadziornością na trasie. Z roku na rok biegał szybciej. Coraz częściej wygrywał, m.in. z Janem Legierskim, Janem Haratykiem, Franciszkiem Fiedorem, Pawłem Urbaczką, Janem Sikorą, Józefem Matusznym czy Pawłem Wawrzaczem. Został zawodnikiem Koła Baraniogórskiego, a w 1928 r. Śląskiego Klubu Narciarskiego. Mając 18 lat, w 1932 r., trafił do kadry narodowej. Zetknął się po raz pierwszy ze sławnymi już zakopiańczykami: Stanisławem Marusarzem i Bronisławem Czechem.

Znaczący sukces odniósł J. Czepczor w 1937 r. w mistrzostwach Polski w Wiśle. Zdobył tytuł mistrza Polski w biegu na 50 km; jako pierwszy z Beskidów pokonał koalicję biegaczy z Zakopanego.

— *W sobotę odbywał się bieg na 18 km do kombinacji norweskiej* — wspomina. — *W 1935 i 1936 r. zwyciężył Stanisław Marusarz. Bardzo pragnął wygrać po raz trzeci i zdobyć na własność puchar. Na zwycięstwo miał też apetyt Bronisław Czech. Wylosowałem nr 119, a Bronek 120. Na czwartym kilometrze doszedł mnie Bronek i poprosił, abym poprowadził bieg w szybkim tempie. Biegłem jak w transie przez następnych 10 km. Na 14 km Bronek uciekł na 50 m. Nie zrezygnowałem. Powoli go dochodziłem. Różnica na mecie była minimalna. Wygrał Czech, ja zająłem III pozycję. Okazało się, iż Marusarz stracił na trasie zbyt wiele minut i nie odrobił strat na skoczni. Puchar w dwuboju trafił do rąk B. Czecha.*

W dwa dni później odbył się bieg na 50 km, tzw. maraton narciarski. Trasa wiodła z Wisły-Głębców na Stożek, dalej na Kiczory, Kubalonkę, Stecówkę, Pietroszonkę, Baranią Górę, Salmopol do Czarnego i dalej na Kubalonkę, Kiczory, Stożek do Głębiec. Murowanym faworytem był Stanisław Karpiel. Za przysługę w biegu na 18 km posmarował mi doskonale deski oraz udzielił niezbędnych fachowych wskazówek Bronek Czech. Czułem się w tym dniu doskonale. Po 18 km znajdowałem się już na 3 miejscu. W Czarnem dowiedziałem się, iż posiadam nad Karpielem 4 minuty przewagi, a inny groźny zakopiańczyk, Dawidek, posiada taki sam czas. Pod Kubalonkę wykrzesałem dodatkowe siły. Na mecie osiągnąłem czas o ponad 2 min. lepszy od Dawidka. Zostałem mistrzem Polski w mara-

tonie narciarskim. Spośród zawodników beskidzkich mój wynik powtórzył równo w 20 lat później Stanisław Cieślar z Wisły.

Wiosną 1937 r. został powołany do odbycia służby wojskowej w IV Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Nie zaprzestał treningów. Został wicemistrzem Śląska w biegu na 30 km, który odbył się na Klimczoku oraz wicemistrzem Polski na tym samym dystansie w Szczyrku. Pod koniec 1938 r. został powołany do ponad 100-osobowej grupy przygotowującej się do biegu patrolowego na FIS. Wytrzymał rywalizację, wystartował w barwach Polski.

— *Nasz patrol nie uchodził za faworyta* — wspomina J. Czepczor. — *Po cichu liczyliśmy na 5—6 miejsce. Byliśmy dobrze przygotowani przez trenera Józefa Renie. Wystartowaliśmy ostro. Na 20 km mieliśmy najlepszy czas. Również na strzelnicy obyło się bez pudła. Sensacja wisiała w powietrzu. Nie doszło do niej. Na ostatnich 5 km osłabł por. Hamburger, pozostali uczestnicy patrolu musieli przystosować tempo do dowódcy. Ostatecznie przegraliśmy kilkanaście sekund do Niemców i Szwedów.*

Po mistrzostwach świata FIS odbyły się mistrzostwa armii. J. Czepczor zajął w biegu na 18 km II miejsce; zwyciężył Jan Haratyk z Koniakowa. Za wyczyny na trasie pod Krokwią otrzymał od dowódcy IV Pułku płk. Warzyboka złoty zegarek i 10 dni urlopu. Został zwolniony z wojska, zamieszkał w Jaworzynce. Definitywnie zrezygnował z uprawiania sportu wyczynowego. Nie rozstał się jednak z narciarstwem. Był działaczem i sędzią. Wielkim sympatykiem narciarstwa, głównie biegów, pozostał do dziś.

Fot. Janina Ciupek.

JERZY SIKORA

Cztery kółka i gwiazdy

Przeprowadzone w ostatnich dziesięcioleciach badania wykazały, że sposób zachowania się człowieka w miłości oraz w ruchu drogowym jest podobny i w znacznym stopniu wynika z uzależnień kosmobiologicznych. Ich znajomość pozwala na lepsze dopasowanie się do wymogu płynności ruchu drogowego, co jest niewątpliwie życzeniem każdego samochodziarza. Wolno sądzić, że znajomość omówionych tutaj charakterystyk będzie także pomocna kierownikom przedsiębiorstw i baz transportowych w rozstrzygnięciu, komu i jaki sprzęt powierzyć.

Urodzeni w okresie 22 XII—19 I (pod znakiem koziorożca) znają na ogół dokładnie swój samochód wraz z jego wnętrznościami. Ich pojazd czuje troskliwą rękę pana — dokładnego, ostrożnego i umiarkowanego. Im nigdy nie zabraknie paliwa na trasie, a raz wybranej marce samochodu pozostają zazwyczaj wierni przez długie lata. Prowadzą rozważnie i pewnie. Nie uprawiają hazardu w wyprzedzaniu, ani nie niszczą opon na zakrętach. Są wytrzymali i trudno ich wyprowadzić z równowagi. Nie męczą ich długie podróże. Należą do kierowców prawie bezwypadkowych. W podróż wybierają się długo, lecz kiedy już ruszą, nie można ich zatrzymać nawet na posiłek. Trzymają „ołowianą" nogę kurczowo na gazie, przebywając pewnie 1000 km w tempie 70 km/godz. Można z nimi pojechać na pustynię, na arktykę, do serca dziewiczej puszczy i nic zaskakującego nie może się wydarzyć. Mimo wszystko muszą być ostrożni na długich prostych trasach, jak i podczas pokonywania ostrych zakrętów.

Urodzeni w okresie 20 I—18 II (pod znakiem wodnika) mają zmienne usposobienie tak w życiu prywatnym jak i za kierownicą. O ile nie przecenią własnych możliwości i skoncentrują się na drodze, są wyśmienitymi kierowcami. Bywają trochę ekscentryczni, co odbija się również na ich samochodzie. Nabyty pojazd chętnie „przemeblowują" na własny styl. Cenią kruczki motoryzacyjne oraz deski rozdzielcze podobne do samolotowych pulpitów sterowniczych. Samochód ciągle pod jakimś względem sprawdzają i testują — niejednokrotnie poświęcając przy tym całość błotników. Opony, podobnie jak ich pomysły,

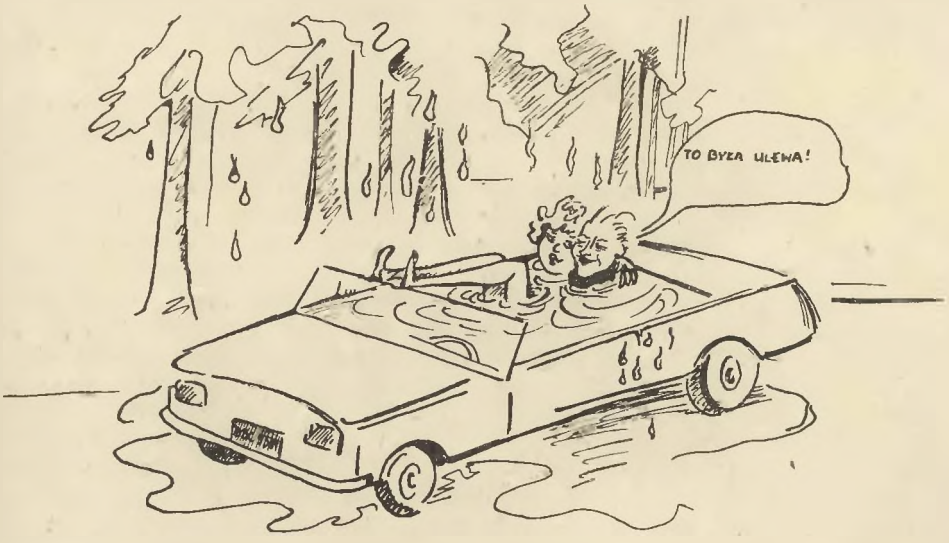

Rys. Antonina Odrowąż.

tylko świszczą. Ponieważ chętnie podróżują, częściej od innych spotyka się ich za kierownicą. Jeżdżą szybko, kierując się intuicją i wyobraźnią. Czasami wloką się drogą aby nagle, powodowani jakimś impulsem, gnać niczym na torze wyścigowym. Mają opinię błyskawicznie reagujących, dzięki czemu często udaje im się uniknąć wypadku. Na ogół nie znoszą planowania — tak czasu, jak i tras. Winni zwracać uwagę na przerwy odpoczynkowe, szczególnie podczas upału. Muszą unikać dużego przemęczenia, przede wszystkim nerwowego.

Urodzeni w okresie: 19 II—20 III (pod znakiem r y b) gdy tylko siądą za kierownicą, wytrzymują wszelkie niedogodności. Są uważni i nigdy — skutkiem lekkomyślności — nie narażą innego uczestnika ruchu na niebezpieczeństwo. Potrafią wyczuć niebezpieczne sytuacje i na czas zwolnić. Zazwyczaj jeżdżą z umiarkowaną szybkością, co pozwala im podziwiać okolicę oraz ... istoty godne uwiedzenia. Nie wiedzieć dlaczego, ale do celu dojeżdżają nieraz z ... przeciwnego kierunku. Chętnie przychodzą z pomocą, co z całą pewnością doceni każdy, kto utknął na trasie. Ich samochód — któremu na ogół długo pozostają wierni, a do którego odnoszą się uczuciowo i opiekuńczo — może w końcu powiedzieć, że przebył żywot w towarzystwie życiowego artysty. Doskonale wyczuwają lokale z dobrymi trunkami; lubią sobie użyć; są towarzyscy. Nie powinni jednak siadać za kierownicą, jeśli sobie pozwolą na wychylenie kieliszka, jakkolwiek są jedynymi, którzy z odrobiną alkoholu we krwi wprowadzą samochód cało do garażu. Są szczególnie wrażliwi na zmiany pogody, stąd muszą być ostrożni w czasie jazd w dni deszczowe lub przy halnym wietrze.

Urodzeni w okresie: 21 III—20 IV (pod znakiem b a r a n a) jeżdżą z upodobaniem na pasie do wyprzedzania. W nowoczesnym ruchu drogowym poruszają się suwerennie; są przy tym szybcy w reakcji, jak mało kto. Zaskakujące sytuacje, nieprzewidziane komplikacje nie potrafią nimi wstrząsnąć. Mają na ogół silne nerwy, które pomagają im pewnie przebrnąć zgiełk ruchu wielkomiejskiego. Z nich żyje przemysł samochodów sportowych. Należą do awangardy tych, którzy wszelkie nowości motoryzacyjne muszą od razu wypróbować. Największą przyszłość w ich samochodzie ma pedał gazu; zupełnie zbyteczny jest natomiast pierwszy bieg. Ich samochód ma tylko dwie możliwości: jeździć na pograniczu latania lub trafić pod zgniatacz w składnicy złomu. Chcąc z nimi podróżować należy od razu nabyć polisę ubezpieczeniową, zupełnie natomiast pozbyć się nerwów. Autobusy, ciężarówki, a szczególnie ciągniki są dla nich przeklętymi zawalidrogami. Serpentyny, agrafkowe zakręty — to ich specjalność. Pokonują je przy jękliwym pisku opon. Mimo to statystyka potwierdza ich talent do prawie bezwypadkowego prowadzenia pojazdów. Lecz i na nich czyhają niebezpieczeństwa, w szczególności długie jazdy nocne, kiedy ich wrażliwe oczy muszą się stale przystosowywać do ciemności i olśnienia.

Urodzeni w okresie: 21 IV—21 V (pod znakiem b y k a) rozpoczynają jazdę samochodem od skontrolowania wody, paliwa, oleju, hamulców, opon, świateł, dokumentów (rejestracyjnych, ubezpieczenia i podatkowych). Wszystko musi zostać sprawdzone, zadbane; pełny musi być także zapasowy kanister paliwa. Ich samochód — traktowany jak długoletni przyjaciel — jest solidny i ekonomiczny. Międzygaz — to ich specjalność; skrzynia biegów poznaje więc od razu kierowcę dżentelmena, który cierpi, jeśli coś stuka, skrzeczy, czy piszczy. Okładziny hamulcowe ich wozu są tale jak nowe, hamują bowiem silnikiem. Nie są zawadiakami w miłości, a tym bardziej w ruchu drogowym. Są — w pełnym tego słowa znaczeniu — najostrożniejszymi kierowcami. Zmieniają biegi z uczuciem. Nie rodzą się wyścigowcami z benzyną w żyłach, lecz sumiennymi ludźmi kierownicy. Powodują znikomą ilość wypadków. Są zawsze przygotowani do błyskawicznej reakcji, kiedy sekunda może zadecydować o czyimś życiu lub śmierci. Każda ich jazda jest dokładnie określona etapami i wybranymi trasami. Nie zdarza im się przypadkowość, pośpiech czy defekty. Nigdy nie zobaczymy ich bezradnie stojących na skraju szosy. Jeśli mimo wszystko wyzionie ducha ich benzynowy osiołek, szybko zakaszą rękawy, aby zlokalizować i usunąć defekt. Regularne przerwy w czasie dłuższych jazd winni wykorzystać na odrobinę gimnastyki poza pojazdem, jako że mimo pozorów silnej budowy organizm ich przejawia skłonność do przemęczenia.

Urodzeni w okresie: 22 V—21 VI (pod znakiem bliźniąt) wyruszają w drogę wprawdzie rychło, lecz do celu dojeżdżają zazwyczaj z opóźnieniem; powodem są zegary — tak w samochodzie jak i na ich ręce — które najczęściej chodzą, jak chcą. Giełdy samochodowe istnieją przede wszystkim dzięki nim, chętnie bowiem zmieniają samochody, podobnie jak ideały, mieszkania i partnerki czy partnerów. Najbardziej podobają się im pojazdy otwarte. Samochód, który wytrzymał u nich 3 lata, cierpi na wszelkie możliwe choroby. Wszystko chętnie improwizują. Umiłowana osoba, która z takim człowiekiem wyrusza w podróż, nie zawsze jest identyczna z tą, która z nim wraca; tym niemniej dopóki są nią zafascynowani, zniosą dla niej wszelkie trudy. Od swojego wozu oczekują, aby bez opieki „jakoś" jechał, a jeżeli stanie, to zazwyczaj z braku paliwa; natomiast jeśli coś gruchnie, czy załomocze — oznacza to, że w którymś mechaniźmie skończył się olej lub smar. Skłaniają się często do nieuważnego — z braku koncentracji — sposobu prowadzenia samochodu. Wprawdzie potrafią się łatwo dopasować do otoczenia, lecz często są zbyt niecierpliwi, nerwowi i wrażliwi, aby móc z elegancją pokonywać niebezpieczne sytuacje. Jeżdżą prestiżowo, zatem dość ostro. Muszą panować nad sobą. Prowadzenie samochodu na terenie płaskim jest dla nich korzystniejsze niźli w górach. Powinni unikać jazd nocnych.

Urodzeni w okresie: 22 VI—22 VII (pod znakiem raka) są z natury ostrożni i uczuciowi. Ze swoim samochodem są nie tylko „na ty", lecz często nadają mu imię, glaszczą jego lakier, a. do deski rozdzielczej przymocowują bukiecik kwiatów. Każde zadrapanie lakieru odczuwają jak ból własnego zęba. Ich podświadomość czuje i słyszy bicie serca silnika i przekładni. Z delikatnością wysprzęglają, zmieniają biegi, hamują lub dodają gazu. Samochód uważają za przyjaciela, dlatego chętnie wynagradzaliby go kostką cukru — jak konia —a że jest to niemożliwe, więc dbają, aby terminowo otrzymywał właściwe oleje i smary. Miłują komfort i elegancję, co ograniczają tylko ze względów praktycznych. Lubią jeździć na pewniaka, rezygnują więc często z pierwszeństwa przejazdu oraz ustępują pchającym się na trzeciego. Łatwo ich jednak wyprowadzić z równowagi. Z uwagi na słabą koncentrację nie zawsze prawidłowo reagują w ruchu drogowym. Czasami miewają humory, wówczas pędzą jak rakieta. Pod warunkiem pilnowania mogą się stać rutynowanymi kierowcami. Muszą zawsze zważać, aby nie prowadzić samochodu zbyt ryzykownie.

Urodzeni w okresie: 23 VII—23 VIII (pod znakiem lwa) mają — jeśli tylko warunki materialne na to zezwalają — najelegantsze samochody. Prowadzą wyłącznie osobiście. Sygnał „fanfar", błyskanie świateł nieomylnie wskazują, że zbliża się kierowca „lew". Wyciskają z prestiżowego zawsze samochodu maksimum mocy. Sprawia im przyjemność, gdy wskazówka szybkościomierza tańczy przy końcu skali. Łatwo tracą nerwy w sytuacjach drażliwych lub w korkach drogowych, dlatego muszą trzymać swój temperament w ryzach. Jazdy nocne są dla nich b. niekorzystne, toteż winni ich unikać. Żadnych rad — na które są alergicznie uczuleni — jednak nie usłuchają, gdyż to oni są od radzenia innym a nie odwrotnie.

Urodzeni w okresie: 24 VIII—23 IX (pod znakiem panny) eksploatują samochód do chwili zerwania się ostatniej śruby. Ich pojazd ma najniższe zużycie paliwa przy ... najwyższej wydajności. Wygląd ich pojazdu nie jest najważniejszy; ma to być krzyżówka autobusu z samochodem małolitrażowym, mieszcząca 6 osób na 4 miejscach, ciągnąca na dodatek przyczepę. Hołdując zasadzie, że wiedza to potęga, podpatrują wszelkich mechaników. Ponieważ są wyborowymi majsterkowiczami, więc ich samochód jest w każdej chwili sprawny. Jeżdżą zawsze odpowiedzialnie i z głową, pedantycznie przestrzegając przepisów. Bacznie uważają na zachowanie się in. użytkowników drogi. Nawet w najgęstszym ruchu wielkomiejskim nie tracą opanowania. Prawie nie powodują wypadków, a jeśli im się coś przytrafi, to jest to ów wyjątek, który potwierdza regułę. Mają nosa do tanich zajazdów z przepysznym jedzeniem. Jeżdżą z szybkością matematycznie najbardziej ekonomiczną, maksymalnie szanującą pojazd. Często sprawdzają stan oleju, ciśnienie powietrza w oponach, stan i temperaturę cieczy chłodzącej. W porę napełniają zbiornik paliwa. Ich podróże są pewne, pouczające i niedrogie. Muszą zwracać uwagę na regularne

przerwy w podróży połączone z ruchem na świeżym powietrzu i spożywaniem lekkich posiłków oraz unikać jazd całonocnych.

Urodzeni w okresie: 24 IX—23 X (pod znakiem w a g i) są znani z zamiłowania do wolności i niezawisłości. Za kierownicą odznaczają się mimo to rozsądkiem i wyjątkową zdolnością prawidłowego oceniania sytuacji. Są sprawnymi i opanowanymi kierowcami, których niełatwo wyprowadzić z równowagi. Będąc dżentelmenami kierownicy unikają hałasu, oszczędnie używają klaksonu i stronią od ostrego hamowania. Chętnie przystrajają samochód rozmaitymi dodatkami, który z czasem staje się cackiem coraz droższym i ładniejszym. Mniej ważne dla nich to, co znajduje się pod maską, natomiast zewnętrznie samochód musi zdradzać poczucie piękna, elegancji i estetyki. Rolę maskotki spełnia najczęściej partner/ka. Lubią pieszczoty, dlatego także silnik wozu pieszczą najlepszym olejem i paliwem. Nie dopuszczą, aby samochód został wyzłomowany. Z bólem serca przejeżdżają złe odcinki drogi, po wybojach lub chlapie. Faworyzują szerokie, dobre szosy. Ich samochód jest zadowolony z delikatnej i dobrej obsługi. Przy dłuższych jazdach powinni zważać na robienie przerw odpoczynkowych, szczególnie ważnych dla utrzymania koncentracji.

Urodzeni w okresie: 24 X—22 XI (pod znakiem s k o r p i o n a) potrafią nie tylko godzinami siedzieć za kierownicą, ale i leżeć pod samochodem. Równie pasjonuje ich jazda jak i naprawianie, ulepszanie, rozkręcanie i ... rozbieranie. Nie tylko pojazdu zresztą. Często wsadzają głowę pod maskę, zaglądają silnikowi do serca i nie wzdragają się przed rozłożeniem całego pojazdu na drobne części nawet w czasie podróży. Czasem wyruszają w podróż wakacyjną gratem aby powrócić generalnie wyremontowanym samochodem. Uważają przy tym, iż spędzili najładniejszy urlop. Jadąc z nimi trzeba się modlić, aby w samochodzie nic nie zaczęło stukać. W takim razie bowiem można czekać aż wszystko — wraz z narzędziami — trafi z powrotem na swoje miejsce. Prowadzą zazwyczaj ostrożnie, dopasowują szybkość do warunków drogowych. Od czasu do czasu zdarza się jednak, iż folgują wyzwaniu innego uczestnika ruchu; wówczas, powodowani ambicją, naciskają gaz do deski. Lecz właśnie takiego postępowania powinni się szczególnie wystrzegać, są bowiem skłonni tracić panowanie nad sobą.

Urodzeni w okresie: 23 XI—21 XII (pod znakiem s t r z e l c a) są w miłości namiętni, impulsywni i żądni podbojów. Można te charakterystyczne właściwości stwierdzić także w ich zachowaniu się za kierownicą. Często nie potrafią się oprzeć chęci naciskania pedału. Nie lubią czekać ani przed światłami, ani przed kolejowym szlabanem. Chętnie puszczają wodze wrodzonej im fantazji, skutkiem której przedstawiają siebie jako wyjątkowych bohaterów nie tylko kierownicy. Kto z nimi podróżuje może śmiało twierdzić: „co mnie nie zniszczy, to mnie wzmocni". Pasażer ich samochodu musi nieraz zamykać oczy, kiedy oni konsumują opony, hamulce, a czasem, niestety, i ... życie innych. Stąd winni być skrajnie ostrożnymi na przejazdach kolejowych, skrzyżowaniach dróg i groźnych zakrętach; tam bowiem czyhają na nich największe niebezpieczeństwa. Muszą się nauczyć panowania nad własną impulsywnością, będą wówczas zupełnie dobrymi uczestnikami ruchu drogowego.

POLIFARB

CIEŚZYN F F·L

Środki dekoracyjno-impregnacyjne „Drewnochron" są nowoczesnymi impregnatami do ochrony drewna przed działaniem grzybów, pleśni, sinizny, szkodników drewna, działaniem czynników atmosferycznych oraz nadają drewnu dekoracyjny wygląd.

Przeznaczone są do zewnętrznych malowań drewnianych okładzin budynków, altan, stolarki budowlanej, drzwi garażowych itp.

Produkowane są w dwóch asortymentach:

1. Środek dekoracyjno-impregnacyjny podkładowy „Drewnochron P" bezbarwny.

2. Środki dekoracyjno-impregnacyjne nawierzchniowe „Drewnochron N" barwne w kolorach:

- tikowy
- orzech średni
- orzech ciemny
- brązowy jasny
- brązowy
- brązowy ciemny
- mahoniowy
- czarny

Oferujemy i polecamy

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"

GOLESZÓW-HAŻLACH z/s w Cieszynie

pl. Inwalidów Wojennych 1 tel. 209-51

Spółdzielnia działa na terenie gminy Goleszów i Hażlach oraz w Cieszynie. Prowadzi skup oraz sprzedaż środków do produkcji rolnej.

Obroty w 1986 r. wyniosły 2.078 mln zł a zysk ponad 48,5 mln zł. Oddano piekarnię w Hażlachu (110 mln zł), uruchomiono punkt naprawy elektronarzędzi w Cieszynie-Krasnej, a na modernizację i remonty placówek handlowych wydatkowano 23,2 mln zł.

Potrzeby inwestycyjne są znacznie większe. Konieczna jest budowa magazynu zbożowego w Goleszowie oraz sklepów spożywczych w Kozakowicach, Goleszowie-Równi i w Cieszynie-Pastwiskach.

Spółdzielnia roztacza opiekę nad spółdzielniami uczniowskimi. SU „Storczyk" w Cisownicy zdobyła I miejsce w kraju.

„SPOŁEM"
POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
„KONSUM ROBOTNICZY"

Rynek 17 43-400 Cieszyn tel. 219-81

Spółdzielnia prowadzi 6 tzw. sklepów wzorcowych. Są to sklepy spożywcze nr 32 przy ul. Waniołki, nr 41 przy ul. Frysztackiej, nr 47 przy ul. Węgielnej i nr 60 przy ul. Szymanowskiego, sklep ceramiczno-szklany nr 42 przy ul. Szerszenika oraz „Delikatesy" (nr 5) przy ul. Limanowskiego.

Sklepy nr 5 i 60 posiadają „Społemowski Znak Jakości".

Sklepy wzorcowe pracują na zasadzie ograniczonego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego. Kierownicy posiadają samodzielność w wyborze źródeł zaopatrzenia i pozyskiwania towarów, a także w zakresie wewnętrznej organizacji pracy w sklepie.

BANK SPÓŁDZIELCZY W WIŚLE,
KONTYNUATOR TRADYCJI BANKU LUDOWEGO
ZAPRASZA MIESZKAŃCÓW WISŁY:

ZOSTAŃCIE NASZYMI CZŁONKAMI.

POLECA KLIENTOM USŁUGI W ZAKRESIE:

- GROMADZENIA OSZCZĘDNOŚCI,
- UDZIELANIA KREDYTÓW,
- PROWADZENIA ROZLICZEŃ.

PROWADZI BOGATĄ DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZĄ I KULTURALNO-OŚWIATOWĄ WŚRÓD CZŁONKÓW I NA RZECZ ŚRODOWISKA.

Z A P R A S Z A M Y !

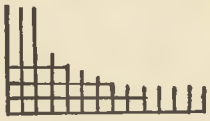

„WUTEH"

Przedsiębiorstwo Produkcji Palet i Pojemników
ul. ks. Londzina 61 — 43-420 Strumień

Przedsiębiorstwo powstało w 1972 r. Na peryferiach miasta Strumienia rozpoczęto jego budowę od podstaw. W tym samym roku dało pierwszą produkcję w postaci uniwersalnych wózków gospodarczych UWG-3. Cykl inwestycyjny trwał do 1977 r. Jednocześnie zakład kontynuował produkcję, której wartość z roku na rok wzrastała.

W miarę rozbudowy zakład zwiększał asortyment wyrobów. Obecnie produkuje ponad 20 różnych asortymentów wyrobów, m.in. wózki do transportu bliskiego, palety ładunkowe, grzejniki centralnego ogrzewania. W planach przedsiębiorstwa jest uruchomienie produkcji dalszych atrakcyjnych wyrobów rynkowych.

Jeżeli szukasz dobrze płatnej pracy lub chcesz zdobyć atrakcyjny zawód, zgłoś się do pracy w „WUTEHU"!

Przedsiębiorstwo gwarantuje swoim pracownikom:

- roczną nagrodę z zysku,
- dodatek stażowy,
- premię motywacyjną,
- deputat węglowy,
- nagrody jubileuszowe,
- możliwość korzystania ze stołówki zakładowej,
- wczasy w atrakcyjnych ośrodkach,
- wyjazdy kolonijne i obozy dla dzieci pracowników,
- wycieczki turystyczno-krajoznawcze — krajowe i zagraniczne.

Przedsiębiorstwo dowozi pracowników do pracy swoimi środkami transportu z szeregu sąsiednich miejscowości.

POLWID

FABRYKA NAKRYĆ STOŁOWYCH
W CIESZYNIE

Jest zakładem słynącym z dobrej produkcji nie tylko na rynku krajowym, lecz także na zagranicznym. Od ponad 50 lat wyroby firmy nie wymagają reklamy i są chętnie nabywane przez odbiorców, szczególnie z uwagi na duże walory użytkowe i zdobnicze.

Zakład produkuje nakrycia stołowe nierdzewne w szerokim asortymencie, m.in. standardowe i luksusowe zestawy z trzonkami drewnianymi, zestawy noży kuchennych na desce i szereg innych wyrobów uzupełniających wyposażenie stołu i kuchni, jak np. łyżki wazowe, sosjerki, widelczyki do ciast, widelczyki do zakąsek, noże do pomidorów, sera, masła.

Fabryka, z małego zakładziku w okresie międzywojennym, przeobraziła się w średniej wielkości przedsiębiorstwo o nowoczesnych metodach produkcji, liczące się tak w branży producentów nakryć stołowych jaki i w zakresie zaopatrzenia rynku.

Fabryka Nakryć Stołowych „Polwid" produkuje, oprócz nakryć stołowych i wyrobów nożowniczych także sprzęt teletechniczny.

„Polwid" posiada środki techniczno-produkcyjne do zwiększania produkcji artykułów rynkowych, których wykorzystanie uwarunkowane jest wzrostem zatrudnienia. Dlatego też fabryka zatrudni każdą ilość pracowników na stanowiskach roboczych do przyuczenia w takich zawodach jak:

- szlifierz,
- tłoczarz,
- nitowacz,
- ślusarz narzędziowy,
- ślusarz remontowy,
- tokarz,
- frezer.

Sprzedaż wytwarzanych przez „Polwid" wyrobów odbywa się wyłącznie przez sieć handlową.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" W WIŚLE

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Wiśle należy do największych w kraju. Istnieje od ponad 40 lat. Inicjatorami jej powołania byli Rudolf Kowala, Paweł Nogawczyk, Paweł Podżorski, Paweł Szalbót, Jan Szturc, Paweł Cieślar, Jan Cieślar, Paweł Cienciała, Jan Pilch, Rudolf Cieślar, Adam Procner, Wincenty Swaczyna, Paweł Cieślar z Wisły oraz Jan Błaszczyk w Ustronia. Grupa ta zwołała zebranie organizacyjne 15 sierpnia 1945 r. Do sali kina „Marzenie" przybyły tego dnia 72 osoby, które podjęły uchwałę o powołaniu do życia GS „SCh" w Wiśle. Przyjęto też statut, który określał zadania nowo powstałej Spółdzielni. Dnia 1 grudnia 1945 r. wiślańska GS została zarejestrowana w Sądzie Okręgowym w Cieszynie.

Działalność rozpoczęto od wydzierżawienia prywatnych lokali. W październiku 1945 r. uruchomiono pierwsze sklepy w Nowej Osadzie i w Głębcach. Z początkiem 1946 r. uruchomiono dalsze sklepy w Wiśle-Kopydle, Malince, w Centrum oraz sklep tekstylno-obuwniczy w Nowej Osadzie. Pod koniec lat 40. otwarto dalsze sklepy, m.in. w Czarnem, Jaworniku, na Andziołówce oraz tartaki w Kopydle i w Nowej Osadzie, cegielnię w Nierodzimiu, piekarnię w Centrum, zakład kołodziejski w Kopydle. W 1950 r. uruchomiono rozlewnię piwa i wytwórnię wód gazowanych.

Pod koniec 1950 r. GS liczyła 1.628 członków i zatrudniała 220 pracowników. Obroty wynosiły blisko 24 mln zł, zysk osiągnął 762 tys. zł.

W latach 1964-66 wzniesiono pawilony handlowe o pow. 72 m kw. w Nowej Osadzie, Jaworniku, Czarnem, Łabajowie, Dziechcince, Górnej Malince i w Obłaźcu. Pod koniec 1970 r. oddano 3 zespolone pawilony handlowe „ABC". W rok później wybudowano piekarnię o zdolności produkcyjnej 10 t na dobę. W 1974 r. rozbudowano ciastkarnię, która zajmuje poczesne miejsce w branżowych konkursach. W 1974 r. został oddany do użytku dom handlowy „Świerk".

Kilka dalszych placówek handlowych powstało w ostatnim 7-leciu, m.in. coctail-bar w Centrum, sklepy meblowy i mleczarski w Oazie, stylizowane kioski gastronomiczne w parku Kopczyńskiego, sklep motoryzacyjny w Oazie, spożywczy na Jarzębatej, magazyn mączny z zapleczem socjalnym przy piekarni nr 1.

Spółdzielnia liczy ponad 2,5 tys. członków i zatrudnia ponad 400 pracowników. Obroty wynoszą blisko 2,5 mld zł.

Z okazji jubileuszu 40-lecia działalności Gminną Spółdzielnię „SCh" w Wiśle uhonorowano zbiorową odznaką Za Zasługi dla Województwa Bielskiego.

LOKACYJNY
BON OSZCZĘDNOŚCIOWY

Stanowi bardzo korzystną i wygodną lokatę oszczędności, przynoszącą wysokie oprocentowanie wkładów. Lokacyjne bony oszczędnościowe emitowane są w odcinkach o wartości nominalnej: 1.000, 10.000, 25.000, 50.000 złotych.

Można je nabywać w powszechnych kasach oszczędności i ich ekspozyturach.

Oprocentowanie wynosi 15% w stosunku rocznym. Odsetki od wkładu złożonego w formie lokacyjnego bonu oszczędnościowego PKO płatne są po upływie każdego roku na podstawie kuponów odsetkowych za każdy ubiegły okres roczny.

Posiadacz bonu, który nie zrealizuje odsetek po upływie okresów rocznych i podejmie je dopiero po upływie 5 lat, otrzymuje dodatkowe odsetki od odsetek niepodjętych za okres 5 lat według stopy procentowej 15% w stosunku rocznym.

Przy realizacji kuponów odsetkowych po upływie 5-letniego okresu umownego, posiadacz bonu lokacyjnego otrzymuje, oprócz wartości nominalnej na podstawie sześciu kuponów odsetkowych, odsetki w kwocie:

1) 1.010 zł od bonu o wartości nominalnej 1.000 zł
2) 10.100 zł od bonu o wartości nominalnej 10.000 zł
3) 25.300 zł od bonu o wartości nominalnej 25.000 zł
4) 50.600 zł od bonu o wartości nominalnej 50.000 zł

Lokacyjne bony oszczędnościowe PKO są dokumentami na okaziciela.

BROWAR ZAMKOWY W CIESZYNIE

Nie ma w Cieszynie przedsiębiorstwa, które by mogło konkurować długowiecznością z Browarem w Cieszynie. Jest to zresztą jeden z najstarszych tego typu zakładów w kraju. Dość powiedzieć, że znany daleko poza granicami Browar Żywiecki powstał w r. 1856, a więc jest o całe 10 lat młodszy od swego cieszyńskiego krewniaka.

Browar Cieszyn założony został w 1846 r. przez księcia Albrechta. Największa prosperity cieszyńskiego Browaru przypadła na przełom XIX i XX w. Przed I wojną światową połączono Browar z Fabryką Win i Likierów w Błogocicach.

Gwałtowne załamanie koniunktury nastąpiło w okresie I wojny światowej. Po jej zakończeniu browar przeszedł na rzecz skarbu II Rzeczypospolitej, który — jak się okazało — nie był jednak zainteresowany prowadzeniem niewielkiej fabryczki.

Już nazajutrz po wyzwoleniu Cieszyna, tj. 4 maja 1945 r., przedstawiciele radzieckiej Komendantury Wojskowej przekazali zakład jego prawowitym właścicielom, czyli załodze. Mimo niesłychanych trudności, które piętrzyły się przed nieliczną załogą, pierwszej warki 155 hl piwa dokonano już 18 maja 1945 r.

Druga młodość starego zakładu nastąpiła po przyłączeniu go do Żywieckich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych. Zakład został gruntownie zmodernizowany, zupełnie wyeliminowano kotły parowe, które stanowiły niegdyś energetyczne „serce" zakładu, zastępując je silnikami elektrycznymi i urządzeniami podłączonymi do miejskiej elektrociepłowni.

Po wprowadzeniu kompresorów ustabilizowało się chłodzenie, dzięki czemu, praktycznie biorąc, wyeliminowano zakażenie brzeczki drobnoustrojami. Unowocześniono i zmechanizowano susznię słodu, instalując w tym dziale urządzenia czyszczące i sortujące ziarno, urządzenia odpylające, jak również pneumatyczny transport zielonego słodu. Wymieniono także małe, 30-hektolitrowe kadzie drewniane w dziale fermentacji na większe, 200-hektolitrowe z metalu, jak również drewniane kufy w leżakowni na metalowe tanki. Do równie ważnych przedsięwzięć należy zainstalowanie kadzi osadowej, wymienników ciepła, wirówki oraz zastosowanie ziemi okrzemkowej.

Poważnie, głównie dzięki modernizacji zakładu, polepszyły się warunki pracy załogi. Dokonano m.in. adaptacji budynku starej lodowni na pomieszczenia socjalne.

Cieszyński Browar produkuje rocznie ponad 160 tys. hl piwa w tym 45 tys. hl piwa jasnego pełnego „piastowskiego". Wg Instytutu Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie, piwo „herbowe" plasuje się pod względem jakości na 4. miejscu w kraju.

termika

FABRYKA SPRZĘTU ELEKTROGRZEJNEGO

„TERMIKA-DOMGOS"

Fabryka Sprzętu Elektrogrzejnego „Termika-Domgos" należy do najstarszych zakładów w Cieszynie. Jej protoplastą była firma „Bilowicki i Ska", założona 3 lutego 1903 r. przez Karola Bilowickiego.

W okresie 85 lat zakład przechodził wiele reorganizacji. Zmieniała się też podstawowa produkcja. Obecnie „Termika" jest jednym z największych producentów kuchenek elektrycznych oraz ogrzewaczy elektrycznych.

„Termika" poleca znany z wysokiej jakości sprzęt elektrogrzejny gospodarstwa domowego:

- OGRZEWACZE ELEKTRYCZNE PROMIENNIKOWE I WENTYLATOROWE,
- KUCHENKI ELEKTRYCZNE 1- i 2-PŁYTOWE Z REGULACJĄ MOCY,
- ZAPALNICZKI DO SAMOCHODÓW.

CIESZYŃSKA FABRYKA ZAMKÓW BŁYSKAWICZNYCH

Początków Cieszyńskiej Fabryki Zamków Błyskawicznych doszukiwać się należy 1 stycznia 1928 r., kiedy to prywatna spółka handlowa uruchomiła w Cieszynie Fabrykę Guzików i Wyrobów Metalowych „Wunsche-Marcuzzi", zatrudniającą 80 pracowników.

W 1939 r. przejął fabrykę okupant i przekształcił w filię berlińskiego zakładu. Oprócz Polaków — mieszkańców Cieszyna, stanowiących trzon załogi, pracowali w fabryce jeńcy wojenni: Francuzi i Rosjanie.

W marcu 1945 r. fabryka została przez Niemców opuszczona. Wywieźli oni wszystkie maszyny, uniemożliwiając tym samym dalszą produkcję.

Ponowne uruchomienie fabryki nastąpiło w styczniu 1946 r. Właścicielem była prywatna spółka. We własnym zakresie konstruowano podstawowe maszyny oraz kompletowano narzędzia, rozpoczęto również budowę pierwszych półautomatów, wytwarzających 100 m zamka błyskawicznego w ciągu 8 godzin.

W 1949 r. fabryka została upaństwowiona i przyjęła nazwę Fabryki Przemysłu Guzikarsko-Galanteryjnego. Obok zamków błyskawicznych wytwarzano również guziki płócienne i szklane, a także drobne wyroby metalowe, jak trzepaczki i podkładki pod obcasy (tzw. „blaszki").

W 1961 r. doszło do połączenia Fabryki Galanterii „Rogorat" w Bielsku-Białej z Cieszyńską Fabryką Zamków Błyskawicznych „Rapid". Powstało przedsiębiorstwo o nazwie Cieszyńskie Zakłady Wyrobów Galanteryjnych „Rogorapid".

W 1969 r. wprowadzono zmiany w asortymencie produkcyjnym, rezygnując w oddziałach w Cieszynie i w Bielsku-Białej z produkcji guzików; pozostawiono wyłącznie produkcję zamków błyskawicznych.

W tym samym roku w zakładzie w Bielsku-Białej nastąpiło podjęcie produkcji zamków z tworzyw sztucznych w oparciu o licencję firmy „Nagelle" z RFN.

Obecną nazwę — Cieszyńska Fabryka Zamków Błyskawicznych „Zampol" w Cieszynie — przyjęło przedsiębiorstwo w 1974 r.

W tym też roku zostały przejęte tereny i część zabudowań b. Cieszyńskiej Fabryki Mebli, co pozwoliło na rozbudowę fabryki. Powstały nowe hale produkcyjne, budynek administracyjny oraz pomieszczenia socjalne. Nastąpiło również poszerzenie asortymentu wytwarzanych zamków błyskawicznych tworzywowych poprzez uruchomienie produkcji w oparciu o licencję firmy „Opti-lon" z RFN.

Obecnie „Zampol" jest największym producentem zamków błyskawicznych w kraju. Specjalizuje się w wytwarzaniu zamków metalowych i tworzywowych, których odbiorcą jest w większości krajowy przemysł odzieżowy, dziewiarski i obuwniczy.

Część produkcji jest przeznaczona na eksport. Odbiorcami są takie kraje, jak: CSRS, Rumunia, Węgry i ZSRR.

Elektrometal

GWARECTWO AUTOMATYKI GÓRNICTWA „EMAG"
ZAKŁAD TELEMECHANIKI GÓRNICZEJ
ul. Stawowa 71 43-400 Cieszyn tel. 207-21

PRODUKUJE:

● specjalistyczny sprzęt oświetleniowy dla kopalń zagrożonych gazem — metanem w wykonaniu iskrobezpiecznym i przeciwwybuchowym,

● urządzenia łączności ratowniczej i technologicznej mające zastosowanie w akcjach ratowniczych i w procesie wydobywania węgla,

● urządzenia dyspozytorsko-konferencyjne dla potrzeb sterowania i zarządzania produkcją w zakładach energetycznych i innych jednostkach.

PRZYJMUJE DO PRACY:

● ślusarzy
● tokarzy
● frezerów
● stolarzy

ZAKŁADY ELEKTROMASZYNOWE

CELMA

W CIESZYNIE

OFERUJĄ:

- silniki ogólnego zastosowania o mocy od 30 do 90 KW przy 1500 obrotach synchronicznych;
- silniki specjalne dla górnictwa, chemii, hutnictwa, budownictwa, przemysłu okrętowego i cukrowniczego;
- nowoczesne narzędzia ręczne z napędem elektrycznym dla potrzeb profesjonalnych i dla indywidualnych odbiorców w oparciu o rozwiązania własne oraz na licencji firmy „Bosch", w tym wiertarki ręczne, dwubiegowe, kątowe, udarowe, szlifierki elektryczne proste, kątowe i taśmowe, pilarki tarczowe, pilarki kątowe, młotki elektryczne udarowe, wycinarki i nożyce elektryczne;
- zestaw nasadek, które w połączeniu z wiertarką pozwalają na wykonywanie różnych prac domowych przez majsterkowiczów;
- stojaki do wymienionych narzędzi.

DYSTRYBUTORAMI ELEKTRONARZĘDZI SĄ:

- Hurtownia Artykułów Technicznych „Elmet",
- hurtownie WZSR „Samopomoc Chłopska",
- Sklep „EMA-ZBYT", ul. Świętokrzyska 32, Warszawa.

NASZ ADRES:

Zakłady Elektromaszynowe „CELMA"
ul. 1 Maja 19
tel. centrali 215-81 telex nr 038268

SPRZEDAŻ:

ul. Armii Ludowej 11, 43-400 Cieszyn
tel. centrali 205-31 telex nr 038270

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA

ul. Gwardii Ludowej 13 43-430 Skoczów

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Skoczowie jest znana w całym kraju głównie z produkcji sera ementalskiego, który właściwościami i jakością nie odbiega od serów produkowanych w Szwajcarii. Produkcję serów szwajcarskich zapoczątkowano w Bażanowicach, a było to w 1932 r. Od tego czasu Bażanowice uważa się za kolebkę sera ementalskiego w Polsce. Tutaj mieści się również Mleczarski Ośrodek Szkoleniowy, którego absolwenci pracują we wszystkich mleczarniach w kraju.

OSM dysponuje 4. oddziałami produkcyjnymi: w Skoczowie, Bażanowicach, Ogrodzonej i w Pruchnej. Prowadzi też 3 sklepy firmowe, a mianowicie w Wiśle, Skoczowie i w Strumieniu.

Skoczowska Spółdzielnia dostarcza na rynek — oprócz serów ementalskich — również mleko spożywcze, masło, śmietanę, twaróg, maślankę. W celu rozszerzenia asortymentu sprowadza znaczne ilości serów twardych, twarogu homogenizowanego, jogurtu, kefiru oraz lodów.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska przyjmie do pracy każdą ilość pracowników bezpośrednio produkcyjnych. Ponadto poszukuje:

- technologów mleczarskich,
- mikrobiologów,
- mechaników,
- elektryków,
- palaczy kotłowych.

ZAPAMIĘTAJ! JEŚLI SER, TO TYLKO EMENTALSKI!

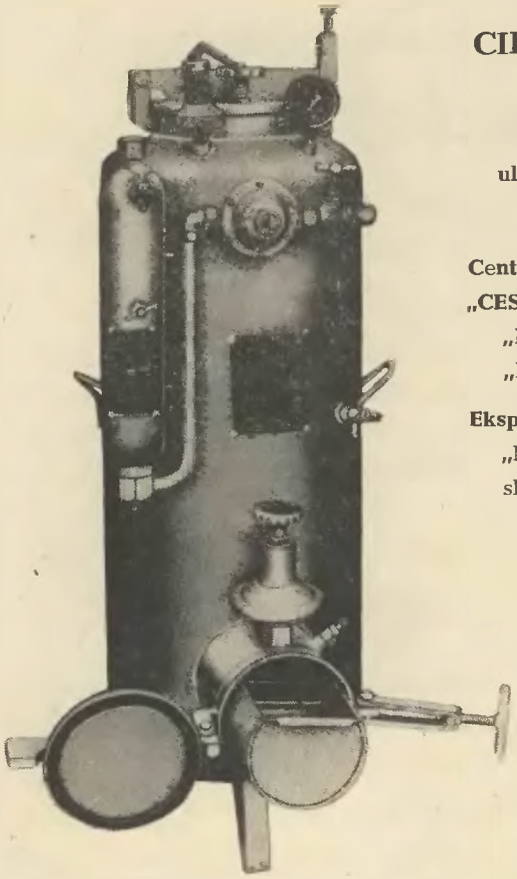

CIESZYŃSKA FABRYKA URZĄDZEŃ SPAWALNICZYCH

ul. Frysztacka 49, 43-400 Cieszyn

Centrale rozprowadzające wyroby „CESPY":

„ELMET" Opole

„ELMET" Radom

Eksporter:

„METALEKSPORT" ul. Mokotowska 49; 00-542 Warszawa

Program produkcji obejmuje:

— wytwornice acetylenowe przenośne o wydajn.: 0,5; 1,0 oraz 2,5 m^3/h
— wytwornice acetylenowe stacjonarne o wydajn.: 6,0; 20,0 oraz 40,0 m^3/h
— bezpieczniki acetylenowe: BWS-MA-2, BWS-M-3,5
— zawory bezpieczeństwa: ZAW 25, ZB-50
— spawarki transformatorowe: TS 100; TS 125; TS 140
— transformator separacyjny: 220/110 V typ TrS 1300
— elementy konstrukcji metalowych — siatki

Do podstawowych zawodów w „CESPIE" należą spawacz i tokarz. Szczególnie wysokich kwalifikacji wymaga zawód spawacza ze względu na specyfikę wykonywanych prac, do których zaliczyć należy spawanie blach cienkich. Z tego względu zawód spawacza w „CESPIE" posiada szczególne preferencje płacowe. Zakład umożliwia ukończenie kursów spawalniczych, przyuczenie do zawodu z równoczesnym uzyskaniem dopuszczeń (uprawnień) spawalniczych nadanych przez Inspektorat Dozoru Technicznego.

CFUS „CESPA" telefon: 247-01 telex: 038226

PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-MONTAŻOWE „SPOMASZ" W CIESZYNIE

Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe w Cieszynie powstało 30 lat temu, w 1953 r. Historia zakładu jest dłuższa i sięga 1950 r., kiedy to powstała w Cieszynie Spółdzielnia Pracy „Elektrobudowa". Przez kilka lat „Spomasz" dzielił wspólny los z Fabryką Automatyki Chłodniczej. W 1958 r. usamodzielniony FACH przeniósł się do własnych obiektów przy ul. Stawowej, natomiast obecny „Spomasz" pozostał w ciasnych klitkach przy ul. Śrutarskiej. Toteż jednym z głównych zadań kierownictwa było zapewnienie załodze godziwych warunków pracy. Po kilku latach starań i zabiegów, 20 maja 1965 r. wmurowany został akt erekcyjny pod budowę, a 28 października 1967 r. nastąpiło przekazanie do użytku wybudowanego przy ul. Stawowej w Cieszynie zakładu.

„Spomasz" świadczy usługi w województwach: bielskim, katowickim i częstochowskim. W październiku 1985 r. uruchomiony został warsztat w Suchej Beskidzkiej. Odbiorcami usług są głównie placówki handlowe i gastronomiczne, punkty żywienia zbiorowego, chłodnie składowe, zlewnie mleka, szpitale, żłobki, przedszkola, szkoły, domy wczasowe, a sezonowo również ośrodki kolonijne i obozy harcerskie.

Przedsiębiorstwo dokonuje instalacji, montażu, remontów oraz przeglądów technicznych i serwisowej obsługi gwarancyjnej zarówno urządzeń chłodniczych, jak i maszyn oraz urządzeń gastronomicznych, a także wag handlowych. Ponadto firma ze znakiem „Spomasz" przeprowadza remonty kapitalne specjalizowane.

Zróżnicowna jest także działalność produkcyjna. Zakład wytwarza maszyny do lodów jadalnych oraz konserwatory. „Spomasz" jest również producentem filtrów chemicznych, części zamiennych do urządzeń chłodniczych i dławic dla odbiorców zagranicznych.

Przedsiębiorstwo dorobiło się własnego ośrodka wczasowo-wypoczynkowego w Ustroniu-Polanie, a dzieci pracowników korzystają z kolonii i obozów. Od 4. lat prowadzona jest wymiana wczasowa z NRD. Co roku na fundusz socjalny przeznacza się blisko 2,5 mln zł.

W cieszyńskim „Spomaszu" nie zapomina się o weteranach pracy, a budującym oraz remontującym własne domki rodzinne pracownikom udziela się pomocy finansowej.

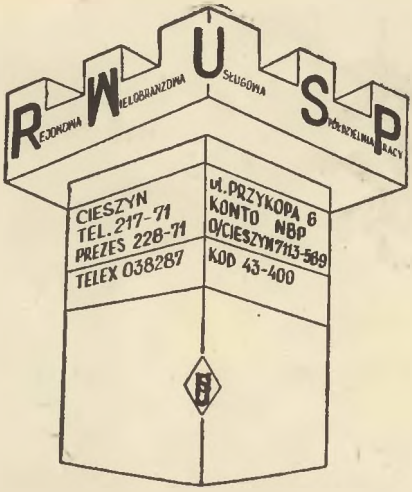

Rejonowa Wielobranżowa Usługowa Spółdzielnia Pracy w Cieszynie świadczy od ponad 35 lat szybko i solidnie usługi. Systematycznie wzrastające zadania społeczno-gospodarcze realizuje w 81 zakładach usługowych 19 branż oraz w 3. zakładach produkcyjnych. W tych ostatnich wykonuje: szczotki do różnych typów silników elektrycznych, szeroki asortyment wyrobów kaletniczych oraz wieloraką konfekcję lekką.

Polecamy następujące usługi:
— ślusarskie,
— stolarskie,
— galwanizerskie,
— rymarskie,
— hydroinstalacyjne,
— samochodowe,
— mechaniki precyzyjnej,
— TV,
— fryzjerskie,
— kosmetyczne,
— szewskie,
— kuśnierskie,
— krawieckie,
— złotnicze,
— maglarskie,
— naprawy parasoli,
— porządkowe,
— fotograficzne,
— dziewiarskie.

Niektóre wyniki gospodarcze roku 1986:
Wykonanie planu sprzedaży — 107,3%.
Dynamika sprzedaży przy stałym zatrudnieniu — 110,0%.
Wydajność pracy na zatrudnionego — 124,6%.
Przyrost sprzedaży w stosunku do roku ubiegłego — 10%.
Osiągnięta rentowność — 24,14%.
Współczynnik braków do wartości sprzedaży — 0,03%.

Podejmujemy różnorodne przedsięwzięcia nowatorskie, w tym także eksportowe, do których zapraszamy fachowców-rzemieślników różnych specjalności.
Jesteś pomysłowy i operatywny — gospodarz razem z nami. Czekamy na Ciebie!

PRZEDSIĘBIORSTWO

TURYSTYCZNE CZANTORIA

W USTRONIU

powstało w czerwcu 1982 r. z dawnego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Beskidy" w Bielsku-Białej z/s w Żywcu. PT „Czantoria" działa poprzez swoje ekspozytury:
Wisła, ul. 1 Maja 57, tel. 35-33, teleks 038404
Ustroń, Rynek 1, teł. 34-23, teleks 038489
Istebna Centrum, tel. 83, teleks 035135 (Urząd Gminy)
Skoczów, ul. Gwardii Ludowej 10, tel. 36-81, teleks 038324
Cieszyn, Rynek 20, tel. 224-45, teleks 038222
Chybie, ul. Bielska, tel. 107, teleks 038551 (Urząd Gminy)

OFERUJE:

- zakwaterowanie w hotelach, domach wycieczkowych, pensjonatach, na campingach i polach namiotowych,
- wyżywienie we własnej bazie gastronomicznej i w stołówkach domowych,
- skierowania wczasowe do wszystkich atrakcyjnych regionów kraju.

PROWADZI:

- recepcje w kwaterach prywatnych poprzez Biura Zakwaterowań,
- wypożyczalnie sprzętu turystycznego,
- sprzedaż towarów za waluty wymienne w punktach „Pewex" w Cieszynie, Skoczowie, Ustroniu i w Wiśle,
- własną bazę transportową.

ORGANIZUJE:

- wycieczki turystyczno-krajoznawcze i specjalistyczne, w tym również dla rolników, autokarami własnymi do wszystkich regionów kraju,
- białe i zielone kuligi,
- pieczenie barana i świniobicia,
- rajdy, zloty i złazy turystyczne,
- giełdy turystyczne,
- wczasy we własnych domach wycieczkowych, hotelach i kwaterach prywatnych.

UDZIELA PEŁNEJ I RZETELNEJ INFORMACJI W PUNKTACH „IT".

Przedsiębiorstwo Turystyczne „Czantoria" posiada w Ustroniu:
Hotel „Czantoria" ● Dom Wycieczkowy „Równica" ● Kawiarnię „Równica" ● bar „Czantoria" ● bar uniwersalny „Kameralna".
w Wiśle:
Domy Wycieczkowe „Piast" i „Centrum" ● restaurację „Ogrodowa" ● kawiarnię „Centrum" ● camping „Jonidło"
w Cieszynie:
Hotel „Pod Jeleniem" wraz z restauracją, kawiarnią, barem mlecznym ● camping „Olza" wraz z przystanią kajakową.
w Skoczowie:
Hotel „Miejski" wraz z restauracją „Hotelowa" ● sklep „Hortex".

Szczegółowe informacje można uzyskać we wszystkich Ekspozyturach.

Zapraszamy i życzymy wielu miłych wrażeń na gościnnej ziemi cieszyńskiej.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT DROGOWYCH W BIELSKU-BIAŁEJ Z SIEDZIBĄ W CIESZYNIE

Na podstawie decyzji Wojewody Bielskiego z dnia 1 września 1975 r. w oparciu o ówczesny Miejski Zarząd Ulic i Mostów w Cieszynie, utworzono Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych w Bielsku-Białej z/s w Cieszynie. Przez kilka lat przedsiębiorstwo posiadało siedzibę przy ul. Michejdy, następnie przy ul. Dzierżyńskiego, zaś obecnie w nowo wybudowanym obiekcie przy ul. Bielskiej 47.

Statutowa działalność przedsiębiorstwa to budowa, remonty kapitalne i modernizacje dróg na terenie woj. bielskiego. Wykonywana jest poprzez Kierownictwa Grup Robót, których siedziby mieszczą się:

w Cieszynie (miasto Cieszyn i przyległe gminy),

w Ustroniu (Ustroń, Skoczów, Wisła oraz przyległe gminy),

i w Bielsku-Białej (Bielsko, Żywiec oraz gminy b. powiatu bielskiego).

W Cieszynie-Boguszowicach działa Baza Sprzętu i Transportu (posiadająca również filię w Bielsku-Białej), gdzie istnieją warsztaty samochodowo-sprzętowe oraz zespół magazynów przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorstwo prowadzi produkcję masy asfaltowej, która jest wytwarzana w Wytwórni Mas Bitumicznych w Ustroniu-Lipowcu. Roczna produkcja wynosi ok. 40 tys. ton. Głównym składnikiem masy asfaltowej są grysy bazaltowe i granitowe, sprowadzane z kamieniołomów województw zielonogórskiego, wrocławskiego i wałbrzyskiego. Wytwórnia Mas Bitumicznych wyposażona jest w maszynę SOKP 50 oraz w kruszarkę zapewniającą właściwą granulację kruszywa.

Przedsiębiorstwo zatrudnia 220 pracowników różnych zawodów, m.in. pracowników drogowych, kierowców, operatorów ciężkiego sprzętu budowlanego, mechaników, elektryków, ślusarzy, spawaczy, techników i inżynierów budownictwa.

Szeroko jest prowadzona działalność socjalna na rzecz załogi. Każdy pracownik może korzystać rok rocznie z wczasów rodzinnych w miejscowościach wczasowych znajdujących się na terenie całego kraju. Pracownicy korzystający z wczasów indywidualnych — zagranicznych lub krajowych — otrzymują dofinansowanie z funduszu socjalnego. Akcją wypoczynku objęto również dzieci pracowników: wszystkie mogą korzystać z kolonii i obozów — letnich i zimowych.

W Przedsiębiorstwie działa Rada Pracownicza, Podstawowa Organizacja Partyjna, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Polski Związek Inżynierów i Techników Budowlanych oraz Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej „Ogniwo", sprawujące patronat nad kortami tenisowymi przy al. Łyska w Cieszynie. Korty są dostępne dla wszystkich pracowników przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorstwo stwarza duże szanse absolwentom szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz wszystkim chętnym, którzy ukończyli 18 rok życia, a chcą zdobyć atrakcyjny zawód

- operatora ciężkich maszyn budowlanych,
- mechanika samochodowego — sprzętu budowlanego,
- elektryka samochodowego — sprzętu budowlanego,
- pracownika drogowego.

Chętni z terenu Cieszyna, Ustronia, Skoczowa, Wisły, Bielska-Białej, Żywca, Rycerki, Ujsołów, Istebnej i Koniakowa proszeni są o skontaktowanie się z Działem Pracowniczym Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, Cieszyn, ul. Bielska 47, gdzie uzyskają dokładną informację o możliwościach nauki zawodu i zatrudnienia.

Pracownikom pozamiejscowym przedsiębiorstwo zapewnia miejsca w hotelach robotniczych, jak również przejazd zakładowymi środkami transportowymi na trasach Koniaków — Cieszyn oraz Rycerka — Bielsko-Biała.

CIESZYŃSKIE
ZAKŁADY KARTONIARSKIE
ul. dra Jana Michejdy 23 43-400 Cieszyn
tel.: 231-45 telex: 038288

Założone w 1922 r. Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie są znanym i cenionym producentem opakowań kartonowych:

— z wielokolorowym nadrukiem,

— bez nadruku,

— teczek do kolorowania kredkami i farbkami,

— szkicowników.

Opakowania z nadrukiem i bez nadruku są wykonywane z tektury jednostronnie krytej powlekanej o gramaturze od 280 do 400 g/m kw., natomiast bez nadruku zbiorcze oraz jednostkowe z tektury litej, szarej o gramaturze 560 g/m kw. Opakowania z nadrukiem wielokolorowym są realizowane metodą druku offsetowego, zapewniającą wysoką jakość szaty graficznej.

Zakład jest producentem opakowań z bogatymi tradycjami, sięgającymi lat międzywojennych. Już wówczas odbiorcami cieszyńskich opakowań były znane firmy krajowe i zagraniczne, m.in. paryska firma „Coty".

Obecnie zakład wykonuje opakowania głównie dla odbiorców z branży kosmetycznej, spożywczej, cukierniczej i elektromaszynowej. Znaczna ilość opakowań jest sprzedawana z wyrobami na rynki zagraniczne.

W minionym 65-leciu dokonano w Cieszyńskich Zakładach Kartoniarskich unowocześnienia produkcji, rozbudowano zakład oraz nastąpił kolejny etap rozszerzenia asortymentu opakowań. Stworzono w ten sposób możliwość szerszego realizowania produkcji opakowań dla potrzeb eksportu.

Na Podbeskidziu działa 31 banków spółdzielczych, które sprawują obsługę finansową rolnictwa indywidualnego i rzemiosła, pod patronatem Banku Gospodarki Żywnościowej. Poczesne miejsce zajmują banki regionu cieszyńskiego w Skoczowie, Wiśle, Ustroniu, Goleszowie, Istebnej, Chybiu oraz najstarsze z nich, liczące ponad 110 lat, w Cieszynie i w Strumieniu. Banki te wnoszą znaczący wkład w rozwój cieszyńskiego regionu. Rokrocznie zasilają rolnictwo, rzemiosło, prywatny handel i usługi poważną sumą kredytów. Tylko w 1986 r. banki tego regionu udzieliły 322 mln zł kredytów obrotowych i inwestycyjnych oraz 110 mln zł rzemieślnikom właścicielom placówek usługowych i handlowych. Banki wspierały też rozwój budownictwa mieszkaniowego. Na ten cel udzieliły 244 kredyty wartości 111 mln zł.

Znaczące są wyniki współpracy z młodzieżą szkolną, głównie z członkami SKO. Młodzież szkolna zgromadziła na książeczkach 15 mln zł. SKO cieszyńskiego regionu biorą udział w konkursach SKO. W ub. r. I miejsca w woj. bielskim zdobyły SKO przy Szkole Podstawowej w Drogomyślu (ponad 300 uczniów), oraz SKO przy szkolnym punkcie filialnym w Kisielowie (niepełne szkoły podstawowe). Ponadto wyróżnienia zdobyły SKO przy SP nr 8 w Skoczowie, Sp nr 4 w Wiśle, SP nr 1 w Chybiu, SP w Zaborzu, gm. Chybie.

Banki spółdzielcze organizują różnego rodzaju imprezy kulturalne i oświatowe, kursy, pokazy, spotkania, wpływając na kształtowanie się życia kulturalno-społecznego na wsi i podnoszenia życia jej mieszkańców.

Banki spółdzielcze w Cieszyńskiem liczą 8,8 tys. członków. Wzrasta udział kobiet i młodzieży. Tylko w ostatnim okresie przybyło 107 członków, a udział młodzieży przekracza 10 proc. wszystkich członków.

W 1987 r. banki wybrały nowe rady nadzorcze. Weszli do nich również ludzie młodzi, z mniejszym doświadczeniem, ale pełni chęci i zapału. Przed bankami stoi obecnie poważne zadanie — przygotowania tych ludzi do pracy społecznej, zapoznania ich ze specyfiką działania tej instytucji. W zakresie tym znaczną pomoc będzie świadczyć Oddział Wojewódzki BGŻ który, jak co roku, będzie organizować szkolenia samorządu BS.

W 1987 r. odbył się IV Wojewódzki Zjazd Delegatów Spółdzielczości Bankowej. Zjazd podsumował i ocenił działalność w 4-letniej kadencji, wytyczył nowe kierunki i zadania oraz wybrał nową Radę Wojewódzką, w której licznie są reprezentowane banki regionu cieszyńskiego.

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

W SKOCZOWIE, UL. KRZYWA 4
Skrót telegraficzny: PGKiM Skoczów kod: 43-430
telex: 035429 PGKiM-pl

Zalążkiem powołanego na mocy zarządzenia nr 38/79 Wojewody Bielskiego obecnego samodzielnego Przedsiębiorstwa Gospodarki oKmunalnej i Mieszkaniowej z siedzibą w Skoczowie były Miejskie Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Skoczowie i Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Skoczowie, które w latach 1974—75 wespół z analogicznymi zakładami z terenu Ustronia, Wisły i Strumienia stanowiły Powiatowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Cieszynie z siedzibą w Skoczowie.

Przedsiębiorstwo obejmuje swą działalnością tereny miasta i gminy Skoczów, Ustroń, Wisła, Strumień oraz Gminy Brenna, Dębowiec, Chybie, Goleszów, Istebna i Jaworzynka. Obszar działania jest więc b. rozległy i obejmuje większość terenu dawnego powiatu cieszyńskiego.

Do podstawowego zakresu działalności Przedsiębiorstwa należą obowiązki związane z oczyszczaniem i wywozem nieczystości, utrzymaniem czystości, prowadzeniem letniego i zimowego oczyszczania dróg, chodników i kładek, utrzymaniem i konserwacją terenów zielonych i lasów komunalnych, przeprowadzanie remontów, konserwacji i modernizacji budynków mieszkalnych, remontów dróg, placów i chodników, gospodarka zasobami mieszkaniowymi oraz świadczenie usług pogrzebowych.

Ponadto Przedsiębiorstwo prowadzi działalność pomocniczą w zakresie inwestycji i remontów budynków mieszkalnych i usługowych, produkcji roślin ozdobnych, transportu, remontu taboru samochodowego i sprzętu budowlano-drogowego oraz usług diagnostycznych i wulkanizacyjnych.

Gospodarka komunalna stanowi podstawowy element gospodarki miejskiej. Specyfiką a zarazem elementem utrudnienia tej działalności jest wykonywanie zadań na terenach o zmasowanej ilości ośrodków wczasowo-rekreacyjnych.

Realizacja celów i zadań Przedsiębiorstwa jest związana z poprawą warunków życia mieszkańców, a ich cechą charakterystyczną — bezpośredni kontakt z obywatelem i służebną rolą w stosunku do niego, co podkreśla społeczną rangę tej działalności.

Różnorodna działalność oraz jej wysoka społeczna ranga wymagają od pracowników dużej odpowiedzialności w szybkim realizowaniu zadań, a tym samym dużej fachowości i kwalifikacji zawodowych oraz sumiennego podejścia do wykonywanych obowiązków.

Przedsiębiorstwo wykonuje swoje zadania w pełni wykazując jednocześnie stałą troskę o rozwój własnego zaplecza socjalno-bytowego dla załogi oraz bazy wykonawczo-usługowej.

Do osiągnięć ostatnich lat zaliczyć należy m.in. wybudowanie z własnych środków i oddanie do eksploatacji nowoczesnego kompleksu magazynowego wraz ze stacją paliw, zaplecza techniczno-remontowego, stolarni i stacji diagnostycznej bazy w Skoczowie, nowoczesnego budynku administracyjno-socjalnego dla bazy w Ustroniu.

W 1987 r. Przedsiębiorstwo oddało do użytku budynek mieszkalny dla 11 rodzin w Wiśle Kopydle, budynek socjalno-administracyjny oraz dom przedpogrzebowy w Skoczowie. W najbliższej perspektywie Przedsiębiorstwo podejmie we własnym zakresie i z własnych środków budowę zaplecza techniczno-administracyjno-socjalnego w Wiśle. Pozwoli to na rozszerzenie świadczonych usług.

Przedsiębiorstwo oferuje usługi dla ludności i przedsiębiorstw w zakresie przeglądów technicznych taboru samochodowego i motocykli oraz wulkanizacji, usługi szklarskie, stolarskie i betoniarskie.

POŁUDNIOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO
„CHEŁMEK"
ZAKŁAD GARBARSKI

1859 SKOCZÓW 1988

- **to Zakład, który jako jedyny w kraju produkuje skóry cielęce.**
  Skóry cielęce są cennym surowcem do produkcji:
  — wygodnego i luksusowego obuwia,
  — modnej odzieży skórzanej,
  — eleganckiej galanterii.
- **to Zakład z tradycjami.**
  Założony został w 1859 r. przez Dawida Spitzera. Na początku naszego wieku garbowano skóry garbnikami roślinnymi takimi, jak: kora dębu, sumak i mimoza. W okresie międzywojennym wprowadzono garbowanie solami chromu i tak garbuje się do dziś. Za 3-krotne zajęcie I miejsca we współzawodnictwie pracy Zakład uzyskał w 1967 r. na własność proporzec Ministra Przemysłu Lekkiego, zaś w 1980 r. proporzec Prezesa Rady Ministrów i Przewodniczącego CRZZ.
- **to Zakład nowoczesny.**
  Na bieżąco prowadzona jest modernizacja maszyn i urządzeń. W ub. r. zainstalowano w dziale wykończalni maszynę pomiarową sterowaną komputerem.
- **to Zakład eksportujący skóry.**
  Zakład Garbarski w Skoczowie eksportuje skóry cielęce do RFN, Austrii, Hiszpanii i USA.
- **to Zakład, w którym pracuje się dobrze.**
  Panuje w nim dobra, koleżeńska i partnerska atmosfera. Zakład stale się unowocześnia, a nowe maszyny ułatwiają trudną pracę garbarzy. Organizowane są imprezy kulturalno-rozrywkowe dla pracowników i ich rodzin. Na terenie Zakładu prowadzona jest stołówka, z której usług korzystają pracownicy wraz z rodzinami.
- **to Zakład, w którym można zarobić.**
  Średnia płaca garbarzy kształtuje się zawsze powyżej średniej płacy krajowej.
- **to Zakład, który daje możliwość pracy za granicą.**
  Pracownicy z 5-letnim stażem pracy mogą ubiegać się o wyjazd do pracy w Benghazi w Libii.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „BUCZE"

W GÓRKACH WIELKICH

tel.: centrala Skoczów 33-27 — Brenna 369 i 429

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Bucze" w Górkach Wielkich została powołana do życia 16 XII 1959 r. Wtedy to 16 miejscowych rolników objęło we władanie ponad 60 ha ziemi i cały majątek po byłym OZR. Z czasem RSP rozwijała się i weszła do grona najlepszych spółdzielń cieszyńskiego regionu. W latach 70. aż 5-krotnie zdobywała sztandar najlepszej RSP powiatu cieszyńskiego i otrzymała go na własność.

Obecnie 204 członków RSP gospodaruje na prawie 330 ha ziemi i dysponuje majątkiem trwałym wartości ponad 500 mln zł.

Spółdzielnia specjalizuje się w produkcji bydła i owiec oraz wraca po latach do produkcji brojlerów. Posiada 275 szt. bydła w tym 90 krów. Na 50 ha hal górskich wypasa się ponad 500 owiec. W kurnikach znajduje się 11 tys. niosek.

RSP uzyskuje rocznie blisko 290 tys. l mleka, z czego sprzedaje prawie 270 tys. l. Produkuje 1 mln szt. jaj, 174 q wełny, 37 t żywca wołowego, a 7 t owczego i 600 tys. brojlerów. Na ponad 60 ha uprawia się zboża, zaś średnia 4 zbóż wynosi 41 q.

Pod produkcję drobiową wybuduje się mieszalnię pasz wraz z magazynami zbożowymi.

Spółdzielnia prowadzi Zakład Remontowo-Budowlany, Betoniarnię i Stolarnię, która kooperuje ze skoczowskim ZAMEB-em i „Czantorią". Prowadzona jest współpraca z „Celmą" i „Zampolem".

Od maja ub. r. RSP posiada znowu własny sklep warzywniczy w Skoczowie, który zaopatrywany jest w „zielone witaminy" i kwiaty ze spółdzielczych szklarni i namiotów foliowych.

Spółdzielcy mają dobre warunki socjalne i mieszkaniowe. Na własnym osiedlu mieszkaniowym znajdują się 4 bloki dla 50 rodzin i przedszkole. Wokół powstają domki jednorodzinne członków. Na własne potrzeby zaadaptowano, z myślą o świetlicy byłe pomieszczenia po budowlanych.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"

Gminna Spółdzielnia „SCh" w Skoczowie obejmuje zasięgiem swego działania 3 jednostki administracyjne: miasto i gminę **Skoczów,** gminę **Dębowiec** i miasto **Ustroń.** Liczy ponad 4.300 członków zamieszkujących w 21 obsługiwanych przez Spółdzielnię wioskach. Działalność swą opiera o liczny aktyw samorządowy tj. komitety członkowskie w liczbie 96 oraz Radę Nadzorczą, w skład której wchodzi 25 osób.

GS prowadzi szeroką działalność poprzez:
33 sklepy spożywcze,
7 przemysłowych,
6 do produkcji rolnej,
2 wiejskie i rolnicze domy towarowe,
7 zakładów gastronomicznych,
3 zakłady produkcyjne,
8 magazynów z art. do produkcji rolnej,
i 12 punktów skupu

Ponadto prowadzi 3 kluby rolnika, ośrodek Nowoczesnej Gospodyni oraz opiekuje się i współdziała ze spółdzielniami uczniowskimi w 11 szkołach.

Gminna Spółdzielnia buduje pawilon handlowy w Lipowcu oraz magazyn towarów masowych w Ustroniu. W przygotowaniu jest dokumentacja na budowę nowej (7,5-tonowej) piekarni, która stanie w Harbutowicach. Wykupiono już parcelę pod ten obiekt.

Spółdzielnia przywiązuje dużą uwagę do działalności społecznej, starając się być pomocną szczególnie kobietom wiejskim oraz młodzieży. Prowadzi 3 Kluby Rolnika przy których działają młodzieżowe zespoły artystyczne, wielokrotnie wyróżniane na szczeblu wojewódzkim. Klub w Iskrzyczynie i sklep otrzymał nową siedzibę. Kolejny klub powstaje w Wiślicy a w przyszłości w Kiczycach i Harbutowicach.

Przewodniczącym Rady Nadzorczej GS jest **Rudolf Pszczółka** wieloletni działacz spółdzielczy a prezesem Zarządu inż. **Brunon Bobrek,** pracujący w tym pionie 37 lat.

W ub. r. obchodził skromny jubileusz ćwierćwiecza skoczowski Wiejski Dom Towarowy. Decyzja o jego budowie zapadła w czerwcu 1959 r. W połowie grudnia tego roku odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego przez ówczesnego prezesa GS Józefa Pernesa i przewodniczącego Rady Nadzorczej Karola Santariusa. Początkowo obiekt był planowany jako budynek piętrowy, jednak jego położenie w centrum miasta zadecydowało o podwyższeniu go o jeszcze jedną kondygnację. WDT kosztował 5 mln zł, z czego 3,5 mln zł stanowiły fundusze własne GS. Uroczyste otwarcie Domu Towarowego nastąpiło w 1962 r.

GMINA DĘBOWIEC

Krajowy wicemistrz gospodarności
woj. bielskie
43-426 Dębowiec, Urząd Gminny, tel.: 85, 23 i 19

Gmina powstała 1 stycznia 1973 r. z połączenia dwóch gromadzkich rad narodowych: Dębowca i Ogrodzonej (bez wsi Krasna i Kisielów). W jej skład wchodzi 7 sołectw. Są to: Dębowiec, Ogrodzona, Gumna, Simoradz, Iskrzyczyn, Kostkowice i Łączka. Gminę zamieszkuje blisko 5 tys. osób, zaś największym sołectwem jest Dębowiec, który liczy ponad 1.700 mieszkańców. Powierzchnia całkowita gminy wynosi 4.252 ha (42,52 km²). Pod względem obszaru Dębowiec zajmuje 35 miejsce w woj. bielskim.

Gmina specjalizuje się w produkcji zwierzęcej, której potrzebom podporządkowana jest produkcja roślinna. Średnia pow. gospodarstw wynosi 3,12 ha. Wysoka towarowość decyduje, że od lat gmina plasuje się w czołówce Podbeskidzia. Skupuje się tu blisko 300 t zboża i prawie 380 t żywca (z 1 ha użytków rolnych 173 kg, bez drobiowego), co znacznie przekracza plany skupu. Sprzedaje się do OSM blisko 2.500 tys. l mleka.

Są to wyniki uzyskiwane przez indywidualnych rolników.

W gminie działają 3 rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Najstarsza z nich, dębowiecka „Zgoda", obchodziła w 1986 r. swoje 35-lecie. W rok później założono RSP „Wyzwolenie" w Simoradzu a w 1956 r. RSP „Promień" w Ogrodzonej. Spółdzielcy z tych RSP należą do najlepszych w województwie. Świadczą o tym uzyskane dotychczas wyniki.

Początek lat 80. cechował się największym rozmachem czynów społecznych. W samym tylko r. 1985 ich wartość wyniosła ponad 40 mln zł. Wtedy to rozbudowano w Simoradzu szkołę, powstała też okazała hala sportowa. Zmodernizowano w gminie dziesiątki kilometrów dróg. Rozbudowano remizę OSP w Kostkowicach. Coraz wyraźniej zarysowują się mury nowej szkoły podstawowej i ośrodka zdrowia w Dębowcu. Trwa remont wykupionego w Iskrzyczynie budynku dla potrzeb handlowych GS i samorządu mieszkańców. Zaawansowane są prace projektowe przy budowie oczyszczalni ścieków w poszczególnych wioskach. Myśli się o budowie pawilonu handlowego z pocztą i pomieszczeniami dla telekomunikacji w Dębowcu, budowie domu wiejskiego w Łączce, o pawilonach sportowych w Iskrzyczynie i Ogrodzonej.

Zaangażowanie mieszkańców, pomoc miejscowych zakładów pracy, głównie spółdzielń produkcyjnych, oraz operatywność władz sprawiły, że w ostatnich latach tak wiele w gminie zrobiono. Sukcesy te zostały uhonorowane przez władze wojewódzkie tytułem Mistrza Gospodarności za rok 1985 i tytułem wicemistrza krajowego przez centralne władze konkursowe.

Po tragicznej śmierci w lutym ub. r. naczelnika gminy inż. Jana Górniaka jego dzieło kontynuuje mgr **Bogusław Górny,** uprzednio sekretarz Urzędu. Gminną organizacją partyjną kieruje I sekretarz KG PZPR **Marian Landowski** a ZSL-owską prezes GK **Stanisław Tarasek.** Przewodniczącym GRN jest mgr **Stanisław Kubicius.**

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"

W BRENNEJ

43-438 Brenna tel.: 315 i 529

W dniu 6 lutego 1949 r. Założycielskie Walne Zgromadzenie Przedstawicieli powołało do życia Gminną Spółdzielnię „SCh" w Brennej, uchwaliło jej statut i wybrało Radę Nadzorczą, która wyłoniła Zarząd na czele z Robertem Cieślarem. Wybrano też Komisję Rewizyjną.

W 1950 r. objął prezesurę Władysław Heller, który sprawował ją aż do powołania go w 1972 r. na naczelnika gminy Brenna. Po nim objęła kierownictwo GS obecna prezes, Emilia Swoboda. Na czele Rady Nadzorczej stoi Władysław Moskała.

Spółdzielnia działa na terenie wczasowo-turystycznym, cechującym się dużym nasileniem ruchu turystycznego w sezonie zarówno letnim, jak i zimowym. GS jest jedynym gestorem w zakresie obsługi handlowej na terenie gminy. Obsługuje 8 tys. ludności stałej oraz ok. 10 tys. ludności napływowej — turystów i wczasowiczów. Spółdzielnia posiada 56 placówek handlowych, gastronomicznych, produkcyjnych i usługowych, 2 bazy towarów masowych i punkt skupu żywca, piekarnię, masarnię oraz wytwórnię wód gazowanych.

Z uwagi na wczasowo-turystyczny charakter gminy dużą rolę odgrywa w działalności Spółdzielni gastronomia. GS dysponuje 6 zakładami gastronomicznymi o 640 miejscach konsumpcyjnych. W okresie sezonu uruchamia się dodatkowo 9 punktów małej gastronomii, serwując dania regionalne oraz napoje chłodzące. W gestii GS jest także hotel z 30 miejscami noclegowymi.

Spółdzielnia rozpoczęła w 1987 r. budowę nowoczesnego Domu Usług Handlowo-Turystycznych o pow. handlowej 800 m² z częścią hotelową na 30 miejsc. Zamierza też rozbudować sieć detaliczną na terenie Górek Wielkich oraz w Brennej-Leśnicy.

GS Brenna zatrudnia blisko 250 pracowników. Osiąga obroty w wys. ponad 1 mld zł rocznie.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „ZGODA"

43-426 Dębowiec k/Skoczowa, woj. bielskie
tel.: Dębowiec 12 i 98, Skoczów 2521, telex: 038338
Konto bankowe 807016-5151 BGŻ Bielsko-Biała

24 stycznia 1951 r. założono w Dębowcu pierwszą w dawnym powiecie cieszyńskim rolniczą spółdzielnię produkcyjną. Przyjęto nazwę „Zgoda", która miała symbolizować trwałą więź wszystkich spółdzielców. Deklarację członkowską podpisało 19 rolników. Pierwszym prezesem wybrano Franciszka Jedza.

RSP powstała na bazie gospodarstwa Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, z którego otrzymała 80 ha ziemi; resztę przekazali miejscowi rolnicy, tak że spółdzielcy rozpoczęli działalność na 178 ha gruntów.

Obecnie 200 członków gospodaruje na 308 ha użytków rolnych. Majątek trwały RSP wynosi blisko 400 mln zł. Produkcja globalna za miniony rok zamknęła się kwotą 400 mln zł, w tym produkcja pozarolnicza 100 mln zł. W 1986 r. zebrano 600 t zboża, 200 t ziemniaków, 430 t buraków i 70 t kukurydzy na ziarno. Plony 4 zbóż wyniosły prawie 48 q/ha, ziemniaków 441 q/ha, buraków 300 q/ha i kukurydzy 70 q/ha. Te wyniki postawiły Spółdzielnię na 2. miejscu w województwie. W produkcji zwierzęcej uzyskano 7,2 mln jaj, 400 t żywca drobiowego, 30 t wołowego, 3 t ryb i 300 tys. l mleka (3.800 l od krowy).

Z początkiem 1987 r. rozpoczęto wytwarzanie zastępczego podłoża pod pieczarki, wykorzystując w tym celu kurze odchody. Już w pierwszym roku trafiło do odbiorców — członków WSO w Bielsku-Białej — 2 tys. t. podłoża. „Zgoda" jest pierwszą w województwie i jedną z 3 RSP w kraju, które podjęty tę produkcję.

Spółdzielnia stale się rozbudowuje. Ostatnio kosztem 40 mln zł powstały magazyny zbóż (z pełną mechanizacją) na 700 t ziarna, ściołów, na jaja z komorą chłodniczą i na mięso drobiowe oraz mieszalnia pasz o wydajności 4 tys. t paszy rocznie.

„Zgoda" należy do przodujących spółdzielni w regionie. W ciągu ostatnich 10 lat raz zajęła 2. miejsce w województwie a 2 razy miejsce 3., co daje jej w sumie 4. lokatę wśród 41 RSP na Podbeskidziu.

Spółdzielnia posiada sztandar ufundowany przez GRN w Dębowcu i jest odznaczona odznaką Za Zasługi dla Woj. Bielskiego.

LUDOWY KLUB SPORTOWY „BESKID"

W BRENNEJ

Z inicjatywy sympatyków i działaczy sportowych utworzono w 1952 r. Ludowy Zespół Sportowy „Beskid", który z chwilą uruchomienia działalności gospodarczej w 1980 r. zmienił nazwę na Ludowy Klub Sportowy.

Początkowe zainteresowanie sympatyków skupiało się na piłce nożnej. W tej też dyscyplinie zawodnicy z Brennej pokonywali kolejne „drabinki" klasowe, począwszy od ligi wiejskiej a skończywszy na wywalczonym w sezonie 1986/87 awansie do klasy okręgowej.

W miarę rozwoju zainteresowań mieszkańców gminy działalność sportową podejmowało coraz szersze grono osób. Doprowadziło to do zawiązania się nowych sekcji: narciarskiej (1976 r.), skibobowej (1980 r.) i turystycznej (1982 r.).

Od kilkunastu lat działacze klubowi kładą szczególny nacisk na rozwój i popularyzację sportów zimowych. Uzyskuje się to poprzez różnorodne formy działalności, począwszy od zwiększenia zatrudnienia doświadczonych trenerów i instruktorów, zakup najnowocześniejszego sprzętu a skończywszy na bezpłatnej nauce jazdy na nartach. Te działania zaczęły przynosić efekty. Zawodnicy sekcji narciarskiej zostali sklasyfikowani na 9. miejscu w ogólnopolskim współzawodnictwa pomiędzy klubami (LZS), zaś w trakcie całego sezonu osiągnęli liczące się wyniki we wszystkich zawodach i spartakiadach.

Największe sukcesy notują jednak skibobiści. Sekcja Beskidu jest najliczniejsza w kraju i skupia blisko 50 zawodników. Skibobiści oraz działacze tej sekcji wiodą prym w nowo utworzonym Polskim Związku Skibobowym. Miniony sezon 1986/87 był dla członków tej sekcji szczególnie udany. Przywieźli oni z mistrzostw świata aż 7 medali. Karina Cholewa zdobyła 2 złote i 2 srebrne krążki, Zenon Podżorski srebrny medal a Janina Wojnar i Karina Malik-Jaworska po brązowym. Nie mają równych sobie zawodnicy z Brennej na trasach krajowych. Wygrywają wszystkie wielkie imprezy i mistrzostwa Polski.

Najmłodsza sekcja turystyczna organizuje corocznie ok. 25 imprez, w tym wycieczki autokarowe w Bieszczady, Góry Stołowe, Tatry, Pieniny i na Mazury oraz zagraniczne do Grecji i Włoch.

W ostatnim okresie działalność gospodarcza Klubu została znacznie umocniona. Wykonano 2 skocznie igelitowe, 3 wyciągi narciarskie i boisko treningowe dla piłkarzy. Podjęta w 1983 r. decyzja o budowie hali sportowej międzynarodowej klasy została w ub.r. zrealizowana i obiekt już służy sportowcom. W dalszych planach jest budowa skoczni 60 m i wyciągu narciarskiego. Ponadto Brenna otrzyma centralny ośrodek szkoleniowy skibobistów.

Ekipy klubowe realizują inwestycje na terenie gminy, coraz bardziej widać je też na innych obiektach cieszyńskiego regionu.

Sukcesy sportowe i gospodarcze stały się możliwe dzięki sprzyjającemu klimatowi, jaki panuje w gminie i w klubie.

ROBOTNICZY KLUB SPORTOWY „CUKROWNIK"

W CHYBIU
ul Sportowa 6, 43-422 Chybie
tel. 134, 54

Obchodzący w ub. r. „złoty" jubileusz Robotniczy Klub Sportowy „Cukrownik" Chybie ma znaczące miejsce w historii regionu, województwa i kraju. U progu drugiego półwiecza dysponuje poważnym dorobkiem, świetną bazą i kadrą szkoleniową, narybkiem i ofiarnymi działaczami. Gwarantuje to chybskiemu sportowi równie bogate w sukcesy przyszłe lata.

W sekcjach klubu trenuje ponad 270 zawodników, nad którymi sprawuje pieczę 14 szkoleniowców. Spośród ponad 1.100 uczniów z 4 szkół podstawowych w RKS-ie trenuje prawie 150. Klub posiada 302 członków wspierających i 72 społecznych działaczy. W klasie międzywojewódzkiej występuje męska drużyna siatkówki, w okręgowej i wojewódzkiej — drużyny piłki nożnej, szachów oraz tenisa stołowego mężczyzn i kobiet, a w klasie A — piłki nożnej, szachów i tenisa stołowego mężczyzn. Również juniorzy i młodzicy tworzą liczące się zespoły. W klasie międzywojewódzkiej walczą szachiści, w klasie okręgowej i wojewódzkiej — 3 drużyny piłkarskie, siatkarze i tenisiści stołowi, natomiast w rozgrywkach zespołów szkolnych i młodzików występują 4 drużyny: siatkarzy, tenisistów stołowych i gimnastyków sportowych. Razem we wszystkich klasach występuje 9 drużyn seniorów oraz 10 juniorów i młodzików.

Cukrownik wzorowo współpracuje ze szkołami, przedszkolami i z rodzicami. Zaangażował szkoleniowców — nauczycieli, którzy mogą prowadzić treningi w klubie a także uczyć wychowania fizycznego w szkole. Dzięki temu w ostatnich latach prawie 17% dzieci i młodzieży ćwiczyło w klubowych sekcjach. Jest to absolutny rekord w skali kraju, gdyż średnia wynosi zaledwie 3%.

Klub udziela pomocy placówkom oświatowym. W ciągu ostatnich lat świadczył im pomoc w wys. ponad 4 mln zł, organizował regularnie zimowiska, obozy letnie i in. formy wypoczynku z ktorych korzystały również dzieci objęte opieką kuratorów sądowych. W tym zakresie klub współpracuje z TPD i został odznaczony odznaką „Przyjaciel Dzieci".

„Cukrownik" dąży również do rozwoju sportu masowego i rekreacji. Halę sportową, boiska, urządzenia i sprzęt udostępnia bezpłatnie wszystkim, którzy chcą czynnie odpoczywać. Dobrze układa się współpraca ze Szkolnym Związkiem Sportowym, jednostkami strażackimi i miejscowymi zakładami pracy, którym RKS pomaga w prowadzeniu i organizowaniu imprez i zawodów.

O jakości bazy sportowej w Chybiu najlepiej świadczą... goście. Na zaproszenie „Cukrownika" występowały tu prawie wszystkie ważniejsze kluby krajowe oraz sportowcy z CSRS, NRD, Węgier, Rumunii, Jugosławii, RFN, Danii, Szwecji i Włoch. Klub ma umowy o współpracy z klubami TJ Bystrzyca (CSRS) i BSG Robur Zittau (NRD).

Zbudowanie okazałej bazy sportowej oraz świadczenie znacznej pomocy gminnym placówkom oświatowym było możliwe dzięki prowadzeniu przez klub działalności gospodarczej. Przynosi ona zyski w granicach 8 mln zł rocznie.

U progu drugiego półwiecza kierownictwo i działacze klubu zamierzają przyczynić się do podniesienia zdrowotności i sprawności fizycznej młodzieży. W tym celu myśli się o zbudowaniu sali dla potrzeb gminnego ośrodka gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej, basenu kąpielowego, sali gimnastycznej w Zaborzu a także kortów tenisowych w sąsiedztwie hali sportowej.

Z okazji jubileuszu zasłużeni działacze otrzymali odznaczenia. Srebrnym Krzyżem Zasługi uhonorowano Fryderyka Żertkę a odznakami Zasłużonego dla Rozwoju Przemysłu Spożywczego: Emanuela Mikołajczyka, Kazimierza Maciejnego, Stanisława Krzempka i Edwarda Szczypkę.

40 LAT ODLEWNI ŻELIWA FSM w Skoczowie

Zalążkiem obecnej Odlewni był powstały w 1924 r. zakład rafineryjny „Przetwór", który, zmieniając kolejnych prywatnych właścicieli, egzystował do 1939 r., a następnie przeszedł pod zarząd okupanta. W 1945 r. hitlerowcy wywieźli przed opuszczeniem Skoczowa większość urządzeń. Z tego powodu zabudowania pozostały do 1947 r. niezagospodarowane. W 1947 r. powstał prywatny, akcyjny Zakład Odlewniczy. Spółka odkupiła od byłych właścicieli obiekty i rozpoczęła powolną odbudowę, którą prowadzono sposobem gospodarczym. Kierownikiem zakładu oraz pełnomocnikiem Spółki był Stanisław Głazowski. Pierwszymi pracownikami fizycznymi zostali: Paweł Loska, Paweł Śmieszek i Franciszek Krużołek. Jedynym formierzem był Paweł Heczko, ślusarzem Gustaw Szarzec a stróżem Jerzy Cieślar. Przy obsadzie 6 ludzi rozpoczęto produkcję odlewów grzejnika centralnego ogrzewania. Pierwszy model grzejnika wykonał Paweł Heczko. W r. 1950 odlewnia była już przedsiębiorstwem państwowym. Wstępny okres jej rozwoju przypadał na lata 1950—1958. Wyposażono wówczas zakład w podstawowy, niezbędny do produkcji odlewniczej sprzęt i maszyny oraz adaptowano do tego celu istniejące stare budynki gospodarcze.

W 1958 r. Centralny Zarząd Odlewnictwa w Radomiu, któremu zakład podlegał, podjął decyzję jego rozbudowy poprzez wybudowanie nowej hali do produkcji odlewów grzejnika centralnego ogrzewania. W r. 1964 nowa odlewnia została przekazana do eksploatacji. Okazała się inwestycją trafną i opłacalną, podjęto więc decyzję o kolejnym etapie rozbudowy w celu zmodernizowania starej odlewni. Planowano podjęcie w niej produkcji pierwszych odlewów motoryzacyjnych i to w najbardziej skomplikowanym asortymencie, jakim był dwu- a następnie trzycylindrowy korpus silnika do popularnej „syrenki". Z zadania tego załoga odlewni wywiązała się wzorowo, wnosząc znaczący wkład do rozwoju przemysłu motoryzacyjnego. Drugi okres rozbudowy odlewni został zakończony w 1969 r. Zakład zatrudniał wówczas 838 pracowników produkując 17.700 ton odlewów.

Rok 1971 otworzył nowy etap w dziejach zakładu — Odlewnia została wcielona do nowopowstałej Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej jako jej Zakład nr 5 w Skoczowie.

Na mocy uchwały Prezydium Rządu została podjęta decyzja o budowie nowej dużej odlewni licencyjnej dla potrzeb samochodu małolitrażowego. Cykl realizacji inwestycji ustalono na 36 miesięcy. Budowę rozpoczęto w IV kw. 1972 r. Równolegle z pracami budowlanymi, poprzez szkolenia w odlewniach krajowych i zagranicznych, u dostawców maszyn oraz na kursach organizowanych w zakładzie przygotowano nowe kadry do prac na wysoce zmechanizowanym i zautomatyzowanym wydziale, na którym technologia produkcji, jak i utrzymanie ruchu stanowiły swego rodzaju novum w skali europejskiej.

Park maszynowy oraz urządzenia Odlewni pochodziły w 90% z krajów kapitalistycznych. Był najbardziej nowoczesne i wydajne. Zainstalowano piece topialne łukowe o poj. 25 t wraz z piecami indukcyjnymi o poj. 10 t firmy „Brovn-Boveri" (Włochy) do pracy w systemie „Dupleks". Rozpoczęły również prace linie formierskie automatyczne o wydajności 140 form/godz. RFN-owskiej firmy „Graue" oraz cała gama indywidualnych maszyn i urządzeń, począwszy od elektronicznej wagi wsadowej firmy „Siemens" poprzez nadmuchiwarki i wstrzelarki do produkcji rdzeni angielskiej firmy „Stone Wollwork", oczyszczarki firmy „Pangborm" do szlifierek specjalistycznych firm „Omd", „Bonardo-Tuninetti" a skończywszy na wadze elektronicznej ważąco-liczącej firmy „Brevetti van Berkel".

W dniu 5 lutego 1975 r. dokonano pierwszego wytopu żeliwa w Odlewni Fiatowskiej. Począwszy od maja odlewnia zapewniała w całości pokrycie potrzeb Fabryki w zakresie odlewów do samochodów małolitrażowych.

Obecnie nowoczesna odlewnia produkuje 24.500 t odlewów rocznie.

PROFIL PRODUKCYJNY:

— odlewy z żeliwa szarego Ch — 190 wg normy Fiat 52205, odpowiednik GG — 25 wg DIN,
— odlewy z żeliwa sferoidalnego w 4 gat. wg normy Fiat 52215, odpowiednik GGG — 80, GGG — 40 wg DIN,

Gabaryty i ciężar odlewów w granicach 300×250×(100÷150) lub średnica ϕ 25 (100÷150).
Ciężar odlewów: 0,5 — 13,0 kg.
ASORTYMENT PRODUKCJI:
— podstawowy:
— odlewy do samochodu małolitrażowego Fiat 126p (50 pozycji),
— odlewy z żeliwa sferoidalnego do tylnego mostu samochodu Polonez (5 pozycji),
— odlewy z żeliwa sferoidalnego do autobusu Berliet,
— odlewy do sprężarek (w oparciu o technologię formowania skorupowego),
— odlewy do hydrauliki ciśnieniowej,
— odlewy do maszyn i urządzeń górniczych.
WARUNKI SOCJALNO-BYTOWE:
Zakład:
— dysponuje 140 mieszkaniami w 5 blokach,
— dzierżawi w Spółdzielni Mieszkaniowej 132 mieszkania,
— posiada 92 miejsca w hotelu,
— posiada własny dom wczasowy na 34 miejsca w Istebnej, czynny przez cały rok,
— gwarantuje wczasy i kolonie w ośrodkach fabrycznych w kraju (nad morzem i w górach,
— zapewnia wczasy za granicą,
— zapewnia leczenie sanatoryjne,
— posiada przychodnię przyzakładową wraz z zakładem przyrodoleczniczym, które świadczą usługi na rzecz pracowników dysponując gabinetami: ogólnym, laryngologicznym, chirurgicznym, okulistycznym, ginekologicznym, stomatologicznym, fizykoterapii, terapii manualnej, audiometrycznym, EKG, RTG oraz laboratorium analitycznym. Zatrudnia 2 lekarzy ogólnych przemysłowych oraz 8 lekarzy specjalistów. Przychodnia prowadzi zabiegi ciepłolecznicze, wodolecznicze, elektroterapii, kinezyterapii oraz odnowy biologicznej (sauna).

Zakład posiada własną bazę szkoleniową dla przyszłych kadr. W nowooddanym do eksploatacji Zespole Szkół Zawodowych w Skoczowie kształci się młodzież w zakresie Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalnościach:
— mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych,
— operator obróbki skrawaniem,
— operator maszyn i urządzeń odlewniczych,
— monter układów elektronicznych.
W zakresie *Technikum Mechanicznego* o specjalności — technik mechanik.

Przy zakładzie działa Dom Kultury z salą widowiskową na 350 miejsc, salą kameralną, muzyczną, baletową, modelarską, plastyczną oraz biblioteką beletrystyczną z 3.500 woluminów.

Zakładowy Dom Kultury zatrudnia 14 instruktorów w nast. sekcjach: karate, kultury fizycznej, modelarskiej, plastycznej, ognisko muzyczne, kroju i szycia, radiestetów oraz DKF dla dzieci i klub video dla dorosłych.
ZAKŁAD ZAPEWNIA ZAŁODZE I KANDYDATOM PODEJMUJĄCYM PRACĘ:
— atrakcyjne wynagrodzenie wg zakładowego systemu płac,
— dodatki za staż pracy,
— nagrody jubileuszowe za 20, 25, 30, 35 i 40 lat pracy.
— nagrody z zysku, motywacyjne, eksportowe,
— ekwiwalent pieniężny za węgiel,
— możliwość otrzymania przydziału samochodu po 5 latach pracy,
— pożyczki z funduszu mieszkaniowego na budowę domków, uzupełnienie wkładów mieszkaniowych, remonty i modernizację mieszkań,
— korzystanie ze stołówki zakładowej i bufetów na zasadach częściowej odpłatności,
— wczasy i kolonie,
— leczenie sanatoryjne,
— opiekę lekarską,
— zorganizowane formy wypoczynku po pracy w ramach działalności kulturalno-oświatowej.

„SPOŁEM"
POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
W SKOCZOWIE

ul. Stalmacha 24c, tel. centrali: 39-31, 32
telex: 038364 wsspl

Powszechna Spółdzielnia Spożywców działa na terenie Skoczowa. Zatrudnia 400 pracowników w różnych specjalnościach. Prowadzi działalność gospodarczą na zasadach rachunku ekonomicznego przy zapewnieniu korzyści członkom. Jej działalność finansowana jest ze środków własnych.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców zajmuje się działalnością:

— handlową, — usługową,
— gastronomiczną, — społeczno-wychowawczą.
— produkcyjną,

W działalności HANDLOWEJ zajmuje się sprzedażą artykułów spożywczych w 33 sklepach i punktach detalicznych.

W działalności GASTRONOMICZNEJ prowadzi:

— zakłady gastronomiczne, — stołówki pracownicze,
— punkty małej gastronomii, — bufety pracownicze.

W działalności PRODUKCYJNEJ wytwarza dla sieci handlowej i gastronomicznej oraz dla zakładów pracy:

— w piekarniach: pieczywo i chleb w szerokim asortymencie. Wyroby piekarni cieszą się dużym powodzeniem zarówno u mieszkańców Skoczowa, jak i sąsiednich miast,
— ciastkarni: smaczne i dobre ciasta oraz ciastka o szerokim asortymencie,
— w wytwórni wód gazowanych: napoje bezalkoholowe wytwarzane z dodatkiem soków krajowych i importowanych,
— w rozlewni piwa: dokonuje rozlewu do butelek piwa „Herbowego" i „Podbeskidzkiego".

W działalności USŁUGOWEJ poleca tanie i szybkie usługi:

— szycie pościeli,
— krawiectwa,
— repasacji,
— dziewiarstwa,
— fryzjerstwa,
— naprawy i napełniania zapalniczek,
— maglowania,
— dorabiania kluczy,
— wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego.

Ośrodek „Praktyczna Pani" PSS prowadzi poradnictwo z zakresu:

— żywienia, — krawiectwa,

Członkowie Powszechnej Spółdzielni Spożywców korzystają z 20% bonifikaty.

Ważną działalnością PSS jest także przygotowywanie, szkolenie oraz uczenie kandydatów do następujących zawodów:

— sprzedawca, — cukiernik,
— piekarz, — fryzjer.
— kucharz,

„Społem" — Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skoczowie jest otwarta dla wszystkich, a o członkostwie decyduje gotowość kandydata do wspólnego działania.

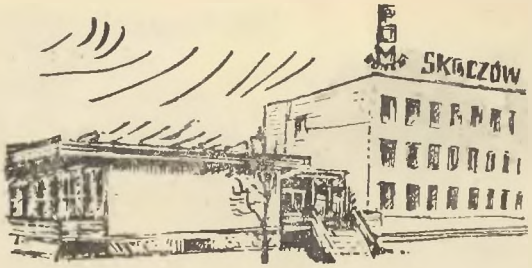

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY SKOCZOW

Międzyświeć 133, 43-430 Skoczów, tel. 27-31—5, telex: 038317

W 1987 r. minęło 35 lat od powołania do życia Państwowego Ośrodka Maszynowego obsługującego rolnictwo w cieszyńskim regionie.

POM Skoczów ma siedzibę w Międzyświeciu. Obsługuje region, w którego skład wchodzą gminy: Istebna, Wisła, Brenna, Ustroń, Goleszów, Cieszyn, Hażlach, Dębowiec, Strumień, Chybie, Skoczów i Jasienica.

W skład POM wchodzą 3 zakłady: Skoczów z siedzibą dyrekcji i służbami pomocniczymi, Dębowiec oraz Drogomyśl.

Państwowy Ośrodek Maszynowy świadczy usługi w zakresie:

- remontów ciągników,
- remontów maszyn rolniczych,
- małej mechanizacji gospodarstw rolnych,
- przeglądów przedrejestracyjnych pojazdów samochodowych
- transportu samochodowego.

Wykonuje także roboty instalacyjno-montażowe związane z budową linii elektrycznych NN i WN, z budową i wyposażeniem stacji transformatorowych. W oparciu o konstrukcje własne bądź opracowane przez jednostki zaplecza badawczo-rozwojowego rolnictwa POM Skoczów produkuje m.in.:

- brony ciężkie,
- pielniki ręczne szerokości roboczej 120, 140 i 250 mm,
- wózki do pielenia i zbioru truskawek,
- oczyszczalnie ścieków typu BOS,
- elementy baz paliw płynnych,

Ilość produkowanych wyrobów jest uzależniona od aktualnych zgłoszeń oraz od zapotrzebowania placówek handlowych i bezpośrednich użytkowników. Bieżąco wprowadzane są usprawnienia konstrukcyjno-technologiczne.

Państwowy Ośrodek Maszynowy prowadzi wszechstronną działalność szkoleniową pozwalającą na maksymalne zabezpieczenie potrzeb własnych a także, w wybranym zakresie, potrzeb jednostek związanych z produkcją rolną i techniczną obsługą rolnictwa. Działalność szkoleniowo-socjalną ułatwia własny Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Technicznej Obsługi Rolnictwa w Nierodzimiu.

POM Skoczów wdraża nowoczesne konstrukcje maszyn i technologie obsługowo-naprawcze, opracowywane przez własnych specjalistów przy ścisłej współpracy z placówkami naukowo-badawczymi, a mianowicie z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych „PIMR" w Poznaniu i Instytutem Budownictwa Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie. Dobre wyniki daje współpraca z Kołem Zakładowym Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa, z Oddziałowym Wojewódzkim Klubem Postępu i Racjonalizacji w Rolnictwie w Warszawie. Zapewnia się w ten sposób wysoką jakość świadczonych usług.

TERENOWE PRZEDSIĘBIORSTWO TURYSTYCZNE
DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI
„KOTARZ"
43-438 Brenna-Centrum
tel.: 476, 409, 344, telex: 035187

DYSPONUJE:

— pokojami gościnnymi I, II i III kat.,
— stołówkami domowymi,
— świetlicami,
— wypożyczalnią sprzętu turystycznego i sportowego sprzętu letniego i zimowego,
— wyciągami narciarskimi,
— zespołem domków turystycznych,
— miejscami w domkach typu BRDa,
— własnym autokarem;

OFERUJE:

— organizację wczasów, obozów, kolonii,
— kompleksową obsługę wycieczek przyjazdowych i wyjazdowych,
— organizację wycieczek turystyczno-krajoznawczych na terenie kraju,
— obsługę imprez sportowo-turystycznych w ramach wypoczynku sobotnio-niedzielnego,
— organizację wycieczek pieszych oraz obsługę rajdów turystycznych,
— organizację imprez zgodnych z życzeniem klienta,
— wczasy z kursem prawa jazdy,
— wycieczki jednodniowe „jedziemy na narty",
— organizację imprez kulturalno-rozrywkowych dla wczasowiczów;

POLECAMY:

— pieczenie barana,
— kuligi z ogniskami i pieczeniem kiełbasy,
— świniobicia i majówki.

ZAPRASZAMY I ŻYCZYMY PRZYJEMNEGO POBYTU
W BRENNEJ!

Cepelia

CZANTORIA

SPÓŁDZIELNIA PRACY RĘKODZIEŁA LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO

ul. MICKIEWICZA 18 43-430 SKOCZÓW

Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Czantoria" w Skoczowie powstała w 1959 r. Początkowo była niewielką jednostką zajmującą się produkcją włókienniczą oraz skupem wyrobów wytwarzanych przez chałupników. Punkty produkcyjne były rozrzucone w różnych miejscowościach b. powiatu cieszyńskiego. W 1962 r. uzyskała stałą siedzibę w Skoczowie, w pomieszczeniach produkcyjnych i biurowych wykupionych od Spółdzielni Stolarskiej „Zameb". Zaczął się również zmieniać profil produkcji.

Rozpoczęto wytwarzanie mebli — najpierw biurowych, później ludowych. W latach 70. wprowadzono do produkcji udane wzory mebli ludowych, uruchomiono wytwarzanie wyrobów pamiątkarskich i użytkowych z drewna, malowanych motywami ludowymi. Zaczerpnięto je ze skrzyń cieszyńskich „olmaryji" i z in. malowanych mebli ludowych, które znajdują się w muzeach Cieszyna i Wisły. Wyroby tego typu poszukiwane są na rynkach krajowych i zagranicznych. Wszystkie malowidła są wykonywane ręcznie, malowane przez chałupników. Nawiązuje się w ten sposób do tradycji malowania na drewnie, szeroko zakorzenionej na ziemi cieszyńskiej.

Drugą, dynamicznie rozwijającą się dziedziną jest produkcja nakładcza haftów i serwetek z koronką. Spółdzielnia posiada punkt chałupniczy w Jaworzynce. Dowozi tam ze Skoczowa pokrojone płótno, a odbiera gotowe wyroby. Obrusy są haftowane haftem krzyżykowym beskidzkim o motywach geometrycznych, wykonywanych na białym lnie nićmi czerwonymi, czarnymi i brązowymi. Tradycje haftu beskidzkiego, odpowiednio adaptowane do współczesności, są twórczo kontynuowane.

Dynamicznie rozwija się produkcja mebli. Wprowadzono do produkcji udany wzór mebli ludowych typu „Brenna". Można je spotkać w wielu mieszkaniach we wszystkich zakątkach Polski a także w zajazdach, restauracjach, domach wczasowych, świetlicach, klubach itp.

W ostatnich latach Spółdzielnia rozpoczęła produkcję poszukiwanych kuchni ludowych typu segmentowego. Dostarcza też wiele drobniejszych wyrobów w postaci półek, zydli, ławek itp. Projekty mebli są oparte na tradycyjnych wzorach. Adaptowane do współczesnego wnętrza nadają mieszkaniu indywidualny charakter.

W 1986 r. rozpoczęto przy skoczowskiej obwodnicy produkcję nowego zakładu, który zostanie przekazany do eksploatacji w 1990 r.

● MEBLE REGIONALNE ● GALANTERIA DREWNIANA ● HAFTY ● KORONKI

SKOCZOWSKA FABRYKA KAPELUSZY „POLKAP"

ul. Powstańców Śl. 1 43-430 SKOCZÓW

W listopadzie 1924 r. Firma Kapelusznicza „Hückels Sohne" w Skoczowie rozpoczęła wytwarzanie kapeluszy, ale dokument o jej powstaniu został zatwierdzony przez władze poprzedniego roku, a do budowy fabryki przystąpiono wiosną 1924 r.

Początkowo w Skoczowie przetwarzano jedynie półfabrykaty, sprowadzane z innych fabryk firmy „HUCKEL", której macierzysty zakład od 1799 r. działał w Nowym Jiczinie. W 10 lat po uruchomieniu fabryki stałe zatrudnienie wynosiło 230 pracowników, zaś w pełni sezonu — 450 osób. Robotnicy rekrutowali się spośród ludności miejscowej, natomiast kadrę fachową i nadzór tworzyli Niemcy i Czesi. Dziennie wytwarzano ok. 500 kapeluszy męskich w 4 grupach asortymentowych.

W okresie hitlerowskiej okupacji podstawową produkcją były skarpety dla wojska, natomiast kapeluszy wytwarzano minimalne ilości. W tym okresie najcenniejsze maszyny i urządzenia właściciel f-my wywiózł do swoich filii w Czechach i Austrii, proces ten przyspieszony został pod koniec niemieckiego panowania na ziemiach polskich.

W 1945 r. nieliczna (ok. 50 osób) grupa wiernych fabryce pracowników z trudem odbudowała zniszczone hale i skompletowała park maszynowy. W tym samym roku (1945) wytworzono ok. 2,5 tys. szt. kapeluszy. Różne były losy zakładu w powojennej historii. W 1950 r. utworzone zostały Skoczowskie Zakłady Wyrobów Filcowych, które już z początkiem lat 70. produkowały rocznie blisko 1 mln kapeluszy.

W latach 1964—1968 podjęto II, najważniejszy etap modernizacji i rozbudowy fabryki, który to proces zakończono w 1972 r.

W 1959 r. fabryka sprzedała pierwszą partię swoich kapeluszy do Finlandii, Japonii, ZSRR i Holandii. Obecnie „Polkap" — jedyny w kraju wytwórca kapeluszy ze szlachetnego filcu — znajduje odbiorców na swoje wysokiej jakości wyroby także w Anglii, USA, Iranie, Grecji, Liberii, Gwinei, Ghanie, Kanadzie, RFN, Austrii i we Włoszech. Udział eksportu w produkcji ogółem wynosi średnio 37%.

W maju 1985 r. Fabryka obchodziła swoje 60-lecie. Z tej okazji minister przemysłu chemicznego i lekkiego Edward Grzywa przekazał załodze sztandar, a I sekretarz KW PZPR w Bielsku-Białej Stanisław Habczyk i wojewoda bielski Stanisław Łuczkiewicz udekorowali fabrykę odznaką Za Zasługi dla Woj. Bielskiego. Tego samego roku Zakład uhonorowano orderem Sztandaru Pracy II klasy. Z początkiem 1986 r. odszedł na emeryturę, po 22 latach pracy w „Polkapie" dyrektor naczelny Włodzimierz Pluskowski.

ROLNICZY KOMBINAT SPÓŁDZIELCZY w Goleszowie

ul. Spółdzielcza 16, 43-440 Goleszów
telex: 035690 rks

Największemu w województwie bielskim spółdzielczemu gospodarstwu rolnemu — Rolniczemu Kombinatowi Spółdzielczemu w Goleszowie — dały początek rolnicze spółdzielnie produkcyjne: „Nowe Życie" w Goleszowie, „Plon" w Dzięgielowie i „XXX-lecia PRL" w Lesznej Górnej.

RKS rozpoczął działalność 1 stycznia 1976 r. Głównym celem jego utworzenia było: zwiększenie koncentracji ziemi i środków produkcji, intensyfikacja i specjalizacja produkcji rolniczej, rozwój działalności inwestycyjnej i gospodarczej, poprawa warunków pracy oraz warunków socjalno-bytowych spółdzielców i ich rodzin w skali, na jaką żadna spółdzielnia pojedynczo nie mogłaby sobie pozwolić.

Wyniki 12 lat działalności Rolniczego Kombinatu Spółdzielczego dowodzą, że połączenie spółdzielni w jeden organizm o wyższej formie organizacyjnej stworzyło możliwości pełnej realizacji zamierzonych celów i pozwoliło na znacznie lepsze dostosowanie charakteru produkcji do naturalnych warunków przyrodniczo-glebowych poszczególnych części gminy Goleszów i potrzeb gospodarki żywnościowej kraju.

Produkcja polowa, podporządkowana produkcji zwierzęcej, jest nastawiona na uprawę roślin paszowych i gospodarkę łąkowo-pastwiskową. Produkcja zwierzęca jest dostosowana do naturalnych warunków glebowo-klimatycznych. Na jej profil składa się chów bydła mlecznego w cyklu zamkniętym, chów owiec a także produkcja drobiarska.

Tempo wzrostu gospodarczego obrazują poniższe podstawowe wielkości charakteryzujące gospodarczą i finansową działalność Kombinatu wg. stanu na koniec 1975 i 1986 r.

Wyszczególnienie	Stan na koniec	
	1975 r.	1986 r.
liczba członków	171	597
zatrudnienie ogółem	470	535
— w tym członków	16	524
ogólna powierzchnia gruntów w ha	911	1.311
— w tym użytki rolne	722	961
plony 4 zbóż w q/ha	23,4	46,1
zbiór 4 zbóż w q	3.082	11.560
stan bydła w szt.	314	844
— w tym krów	59	330
stan owiec w szt.	355	2.056
sprzedaż żywca w q	1.300	5.613,5
sprzedaż jaj w tys. szt.	—	11.846
produkcja mleka w tys. l	183	1.092
nakłady inwestycyjne w tys. zł	33.700	25.968
wartość środków trwałych w tys. zł	97.569	1.483.451
fundusze własne w tys. zł	38.732	1.396.615
produkcja towarowa w tys. zł	86.464	734.494
— w tym podstawowa w tys. zł	33.716	376.538
dochód ogólny w tys. zł	15.819	339.450
wartość dniówki obrachunkowej w zł	116	724

Osiągnięcie tak znacznej poprawy wyników gospodarczych było możliwe dzięki sumiennej i ofiarnej pracy członków RKS-u, a także dzięki prowadzonej z szerokim rozmachem działalności inwestycyjnej i współpracy z instytucjami naukowo-badawczymi.

Obok produkcji podstawowej Kombinat prowadzi produkcję pomocniczą poprzez Zakład Poligraficzny, Zakład Elektromechaniczny, Zakład Remontowo-Budowlany a w ostatnim okresie również poprzez usługi „Serwisu" elektronarzędzi typu „Bosch".

ZAKŁADY PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO

Pledan

ul. Fabryczna 9, 43-430 Skoczów

Dokładnej daty założenia protoplasty „Pledanu" nie udało się ustalić. Znany jest zapis z 1845 r. mówiący o braciach Bathelt, fabrykantach sukna w Skoczowie. Ponieważ wcześniejszych zapisów brak, r. 1845 przyjęto uważać za początek fabryki. Późniejsze jej losy toczyły się różnie. Co kilka lat zmieniali się właściciele. Od braci Bathelt warsztaciki tkackie nabył Ostreicher. Po nim właścicielami byli: Ludwik i Emil Cipcerowie, Robert Halenta, w końcu bracia Hajlpern.

W 1905 r. fabryczka doszczętnie spłonęła, została jednak odbudowana, a rozwijając się powoli osiągnęła pod koniec międzywojennego 20-lecia ponad 200 zatrudnionych. Nosiła nazwę „Pierwsza Śląska Fabryka Koców, Guń i Derek".

W czasie okupacji zakład znalazł się pod zarządem niemieckim. Kontynuował produkcję koców, głównie dla wojska.

Po odzyskaniu niepodległości w 1945 r. fabryka była w dużym stopniu zdewastowana i zniszczona. Załoga ocaliła sporo silników, pasów transmisyjnych oraz ważnych części maszyn, a przede wszystkim kotłownię, maszynę parową i generator elektryczny. Już w kilka miesięcy wznowiono produkcję wytwarzając w niewielkich ilościach, niskoprocentowe pod względem zawartości wełny, koce. W roku następnym produkcja ruszyła pełną parą. Załoga liczyła 200 pracowników. Rozpoczął się systematyczny rozwój fabryki.

Dzięki opanowaniu produkcji oraz opracowaniu we własnym zakresie technologii dobrej jakości koców i pledów fabryka zdobyła uznanie na rynkach krajowych i za granicą. Eksportuje wyroby do Syrii, Jordanii i do krajów skandynawskich. Zaopatruje swoimi wyrobami znanych odbiorców krajowych jak: hotele „Orbisu", stocznie, PP „Wars", domy wczasowe i in. Przy zatrudnieniu ponad 600 osób produkcja osiągnęła w 1986 r. ponad 900 tys. m tkanin kocowych. Stale zwiększający się popyt na koce zmusza do intensyfikacji produkcji, ulegającej stałemu zwiększaniu dzięki dynamicznemu unowocześnianiu parku maszynowego oraz produkowanego asortymentu wyrobów. Decydujący wpływ na wzrost produkcji ma wydajność pracy.

Szybko postępuje też zamierzona rozbudowa fabryki w rejonie Bajerek. Obecnie dwie hale już produkują.

W „Pledanie" notuje się systematyczną poprawę warunków pracy i wypoczynku. Zakład dysponuje ośrodkiem żeglarskim nad jeziorem Reńskim, gdzie co roku z 10 jachtów korzysta ponad 350 osób. Znajduje tam wypoczynek ponad 100 pracowników fabryki. W ośrodku organizowane są również kursy żeglarskie. Zakład dysponuje także domem wczasowym w Ustroniu Morskim dla 50 osób, zaś w „Groniku" w Wiśle Czarnem posiada kilka pokoi. Realizowana jest ponadto wymiana miejsc wczasowych z fabrykami w kraju i w NRD.

W 1985 r. „Pledan" obchodził jubileusz 150-lecia istnienia. Z tej okazji minister przemysłu chemicznego i lekkiego Edward Grzywa, przekazał załodze sztandar oraz udekorował go odznaką resortową. Tego samego roku załoga została uhonorowana orderem Sztandaru Pracy II klasy.

GMINA BRENNA

43-438 Brenna Urząd Gminny, tel.: 222, 370

Brenna została odznaczona w 1972 r. Krzyżem Partyzanckim zaś w 1986 r. Medalem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce za udział w walce z hitlerowskim najeźdźcą oraz troskę o miejsca pamięci narodowej.

Gmina Brenna obejmuje Brenną, Górki Wielkie oraz Górki Małe. Zajmuje 95,5 km^2. Położona jest w dolinie Brennicy i Leśnicy, otoczona górami należącymi do grupy wiślańskiej Beskidu Śląskiego. Od zachodu i południa ciągnie się po przełęcz Salmopolską pasmo górskie ze szczytami Równicy, Orłowej, Trzech Kopców i Gościejowa, które oddzielają Brenną od Ustronia i Wisły. Od wschodu otacza dolinę Brennicy grzbiet górski ze szczytami Zebrzydki, Czupla, Błatniej, Stołowego, Trzech Kopców, Kotarza i Grabowej, rozdzielającego dwa boczne cieki Brennicy-Leśnicę i Hołcynę.

Brenna wymieniona została po raz pierwszy w 1490 r. Była kolejno częścią dóbr cieszyńskich Piastów, własnością szlachecką a następnie Komory Cieszyńskiej. Oprócz ludności miejscowej zaludniali ją potomkowie pasterzy, Wałachów, a także Węgrzy i uciekinierzy, którzy przywędrowali tutaj w okresie wojny 30-letniej.

Obok szlachectwa ludność zajmowała się wypalaniem węgla drzewnego. Od XVI w. istniała tu huta szkła, a w XVIII i XIX w. milerze do wypalania węgla drzewnego oraz sztolnie do wydobywania rudy żelaznej.

Górki Małe są miejscowością, z której w XVI w. wydzielona została Brenna będąc uprzednio (od 1490 r.) osadą wchodzącą w skład dóbr Piastów Cieszyńskich.

Górki Wielkie zostały wymienione w 1402 r. jako wieś włodycka. W 1417 r. zostały wykupione przez cieszyńską szlachtę (rodu Pięciolatów, Góreckich, Bulowskich), a w 1802 r. przez Komorę Cieszyńską.

Zarówno Górki jak i Brenna były w XIX w. terenem walki o wyzwolenie narodowe, które nasilały się zwłaszcza w okresie wyborów do austriackiej Rady Państwa czy do Śląskiego Sejmu Krajowego w Opawie.

Bogata jest historia walki z hitlerowskim okupantem. Liczne miejsca tych walk oraz egzekucji Polaków i innych narodowości zostały upamiętnione.

W starym dworku rodziny Marklowskich w Górkach mieszkała i tworzyła Zofia Kossak (1890—1968) — autorka powieści historycznych i obyczajowych poświęconych m.in. ziemi cieszyńskiej. Pisarka przebywała w Górkach w latach 1922-39 oraz po powrocie z emigracji od 1957 r. do końca życia. Z inicjatywy męża pisarki, Zygmunta Szatkowskiego, powstało we wsi muzeum poświęcone jej pamięci, w którym znajduje się m.in. biblioteka i rękopisy powieści pisarki oraz obrazy jej sławnych krewnych Juliusza i Wojciecha Kossaków, fotografie i korespondencja.

Z Górek Wielkich pochodził i tu mieszkał wybitny bajarz i śpiewak ludowy Franciszek Żerdka, tutaj również żył regionalny „piśmiorz" — Walenty Krząszcz. Związał się z Górkami Jan Broda — bibliofil, autor licznych prac z zakresu m.in. etnografii.

Obecnie gmina liczy 8.400 stałych mieszkańców. Na miejscu pracuje 1900 osób, w tym w rolnictwie ok. 900. Do pracy poza terenem dojeżdża ponad 2600 osób.

Powierzchnia użytków rolnych wynosi 2692 ha, lasy zajmują 6051 ha, gospodarstw o powierzchni ponad 0,50 ha istnieje 1030.

Wartość sprzedanych produktów rolnych z 1 ha wynosiła w 1986 r. 64 tys. zł, co uplasowało gminę na 16 miejscu w województwie.

Drugą podstawową funkcją gminy to wczasy, wypoczynek i turystyka. Jej wypełnianiu sprzyjają dobre warunki klimatyczne i krajobrazowe, piękne góry i lasy, liczne szlaki turystyczne do znanych miejscowości uzdrowiskowych jak Szczyrk, Wisła, Ustroń i Jaworze. Stosunkowo dobrze rozwinięta jest baza turystyczno-wypoczynkowa, handlowa i gastronomiczna. Na wczasach pobytowych w bazie uspołecznionej przebywało tu w 1986 r. ponad 46 tys. osób a w ramach wycieczek dalszych 600 tys.

Ożywioną działalność prowadzi Gminny Ośrodek Kultury. Rok rocznie Ośrodek organizuje imprezę folklorystyczną „Gronie, nasze Gronie — Lato w Brennej", która trwa od czerwca do września.

Oddział WOSiR administruje obiektami sportowo-rekreacyjnymi na terenie gminy i zajmuje się organizacją imprez sportowo-rekreacyjnych.

Mieszkańcy gminy są znani z inicjatyw i czynów społecznych. Ich wartość w przeliczeniu na 1 mieszkańca wyniosła w roku 1986 ponad 8300 zł. W ramach czynów realizuje się gazyfikację, telefonizację, budowę wodociągów, dróg i mostów.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA
„WYZWOLENIE" W SIMORADZU
kod. 43-426, poczta Dębowiec
tel. Skoczów: 39-16, 39-17, 38-23
teleks 038303, BGŻ Bielsko-Biała nr
807016-5193

RSP zatrudnia 280 członków i gospodaruje na 403 ha. Posiada filię w Pruchnej (tel. 70) oraz dwa zakłady wylęgu drobiu, a mianowicie:

w Kończycach Małych, ul. Jagiellońska 6, tel. Zebrzydowice 271, oraz w Kończycach Małych, ul. Jagiellońska 23, tel. Zebrzydowice 372.

POLECAMY:

pisklęta brojler,
Astra „S",
Astra „L",
Astra „223",
a od I kw. 1988 r. także Astra „249" (kura wiejska),
jaja konsumpcyjne,
jaja wylęgowe.

Ponadto polecamy usługi w zakresie:

— naprawy samochodów i ciągników,
— spawania, w tym spawania w osłonie argonu,
— przewijania silników elektrycznych,
— prac remontowo-budowlanych,
— prac blacharsko-dekarskich,
— sprzętem rolniczym i transportowym sprzętem specjalistycznym,
— malarstwa budowlanego,
— stolarstwa budowlanego.

CECH RZEMIOSŁ RÓŻNYCH
w Cieszynie

ul. Armii Czerwonej 12 tel.: 212-32

Zrzeszone w cieszyńskiej organizacji cechowej zakłady rzemieślnicze zatrudniają ponad 3,5 tys. osób, w tym prawie 650 uczniów. Działalność szkoleniową prowadzi się w ok. 50 specjalnościach dając gospodarce narodowej co roku ponad 150 wysoko wykwalifikowanych fachowców. Zakłady rzemieślnicze są zdolne przyjąć każdego roku 500 osób chętnych do podjęcia nauki rzemiosła w atrakcyjnych zawodach.

Wśród osób zatrudnionych w zakładach rzemieślniczych rozwijana jest wielokierunkowa działalność socjalna. Korzystają oni z wczasów i sanatoriów, biorą udział w imprezach kulturalno-oświatowych oraz kołach zainteresowań; objęci są również pełnym ubezpieczeniem społecznym.

Rzemiosło świadczy liczne czyny społeczne na rzecz miast i osiedli, szkół i służby zdrowia oraz innych instytucji. Wartość tych świadczeń, zarówno w formie rzeczowej jak i pieniężnej, wynosi ponad 6 mln zł, co daje na jednego rzemieślnika kwotę ponad 4 tys. zł.

Wiele zakładów rzemieślniczych jest zrzeszonych w Spółdzielni Rzemieślniczej „Przyszłość" w Cieszynie, która inspiruje rzemieślników do aktywniejszej działalności usługowej, produkcji rynkowej i do eksportu.

Troską aktywu rzemieślniczego, jak i wszystkich rzemieślników jest, aby świadczone usługi, jak i wytwarzane wyroby cechowały się wysoką jakością oraz by potrzeby ludności były w maksymalny sposób zaspokajane, a w konsekwencji — aby praca rzemieślnicza cieszyła się powszechnym uznaniem.

Potrzeby zwiększania potencjału usługowo-produkcyjnego rzemiosła są znaczne, dlatego też zachęcamy wszystkich zainteresowanych uruchomieniem działalności gospodarczej na własny rachunek, a posiadający wymagane kwalifikacje, do podjęcia decyzji. Rzemiosło bowiem, w myśl ustawy z dnia 8 czerwca 1972 r. o wykonywaniu i organizacji rzemiosła, jest trwałym elementem socjalistycznej gospodarki i jako takie ma zarysowaną perspektywę dalszego rozwoju.

35 LAT STADNINY KONI W PRUCHNEJ

Minęło 35 lat od czasu, gdy zarządzeniem Ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych powołane zostało w 1952 r. przedsiębiorstwo pod nazwą Stadnina Koni Pruchna. Wcześniej przedsiębiorstwo zmieniało nazwy i podporządkowanie organizacyjne, było np. Państwowym Zakładem Hodowli Koni i Państwowym Gospodarstwem Rolnym. Zachowało jednak główny profil produkcji rolnej.

Już w okresie międzywojennym powstał w Pruchnej majątek państwowy, który kooperował z Państwowym Stadem Ogierów w Drogomyślu. Przedsiębiorstwo posiada zatem „koński" rodowód ale dopiero decyzja w 1952 r. usankcjonowała specjalizację w hodowli koni elitarnych. Jednocześnie z utworzeniem Stadniny Koni w gospodarstwie Ochaby zostały umieszczone klacze anglo-arabskie które sprowadzono z Francji. Hodowla koni anglo-arabskich pochodzenia francuskiego, prowadzona od 35 lat, jest jedyną tego typu w Polsce.

Początkowo stan klaczy był bardzo nierówny pod względem eksterieru. Konie były zupełnie niepodobne do dzisiejszych. Odznaczały się dużą dzielnością na torze wyścigowym i bardzo małym wzrostem.

Do 1972 r. zadaniem Stadniny była produkcja głównie ogierów i częściowo klaczy dla potrzeb rolnictwa. W 1972 r. postawiono jej nowe zadanie: hodowlę koni dla potrzeb sportu i eksportu. W związku z tym w pracy hodowlanej kładzie się nacisk na zwiększenie wzrostu przy zachowaniu dzielności i anglo-arabskiego rodowodu.

Konie ze Stadniny w Pruchnej przechodzą selekcję końcową na torze wyścigowym, podobnie jak konie pełnej i czystej krwi. Pruchnieńskie konie odznaczają się dużą dzielnością, o czym świadczy wygranie 22 razy nagrody „Derby" półkrwi oraz 7 razy championatu dla ogierów w zakładach treningowych, nie licząc zwycięstw w gonitwach płaskich o mniejszym znaczeniu i w gonitwach przeszkodowych w kraju i za granicą.

Konie sportowe z Pruchnej osiągnęły duże sukcesy w konkursach skoków oraz w konkursach kombinowanych typu WKKW. W przeszłości wyróżniły się szczególnie: „Ronceval", „Skok", „Wandal", „Darlet", „Kajtek", „Intelekt" i „Dalipan", zaś obecnie największe sukcesy odnoszą „Bagur", „Sukarno", „Vadim", „Vardim", „Wola" i „Szaman".

Stadnina liczy średnio ok. 200 koni, z czego przeznacza się corocznie do sprzedaży 30 — 50 szt., w tym ok. 50% do krajów drugiego obszaru płatniczego, m.in. do RFN, Włoch, krajów skandynawskich, Turcji, Libanu i USA. Wpływy ze sprzedaży koni stanowią jednak zaledwie 8 — 10% dochodów przedsiębiorstwa.

Egzystencja Stadniny Koni jest oparta głównie na pozostałej produkcji rolnej, w tym zwierzęcej w postaci materiału hodowlanego bydła i owiec oraz mleka i mięsa.

BRANŻOWY OŚRODEK BADAWCZO-ROZWOJOWY MASZYN ELEKTRYCZNYCH „KOMEL"

ODDZIAŁ ZAMIEJSCOWY W CIESZYNIE

ul. Armii Ludowej 11, 43-400 Cieszyn tel. 203-14

BOBR ME „Komel", Oddział Zamiejscowy w Cieszynie jest jednostką wiodącą w kraju w zakresie rozwoju produkcji nowoczesnych elektronarzędzi. Prowadzi prace badawcze, rozwojowe i wdrożeniowe w technicznym przygotowaniu produkcji nowych wyrobów zajmując się w szczególności:

- opracowaniem pełnej dokumentacji konstrukcyjnej i technologicznej,
- wykonastwem modeli i prototypów,
- badaniami konstruktorskimi i atestacyjnymi,
- wykonastwem pełnego oprzyrządowania do produkcji seryjnej, zwłaszcza skomplikowanych form do wyprasek i odlewów,
- pomocą autorską w uruchomianiu produkcji seryjnej.

Ponadto Ośrodek opracowuje i produkuje w ramach produkcji jednostkowej, nietypowe, specjalistyczne urządzenia technologiczne.

Ośrodek jest wiodącym w pracach normalizacyjnych dotyczących elektronarzędzi, uczestniczy we współpracy naukowo-technicznej w ramach RWPG, udziela informacji z zakresu światowego poziomu techniki i produkcji elektronarzędzi i zajmuje się doradztwem technicznym.

Ośrodek, w zależności od posiadanych zdolności przerobowych, przyjmuje do wykonania prace związane z technicznym przygotowaniem produkcji również na inne wyroby, tematycznie nie związane z elektronarzędziami.

BANK SPÓŁDZIELCZY W CIESZYNIE

ul. Kochanowskiego 4 telefon 201-24

Bank Spółdzielczy w Cieszynie stanowi najstarszą polską instytucję finansową na Podbeskidziu. Została utworzona w 1873 r. pod nazwą Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek staraniem niestrudzonych działaczy w celu przyjścia z pomocą kredytową rolnikom, rzemieślnikom i kupcom oraz w celu uwolnienia społeczeństwa od sięgającej 34% lichwy. Inicjatywa miała też na celu uniezależnienie mieszkańców od konieczności korzystania z usług banków niemieckich i czeskich.

Założenia organizacyjne i prawne, stale rozwijane formy działalności, zdobycie zaufania społeczeństwa umożliwiły znaczny rozwój Towarzystwa. Powstały liczne filie w terenie: w 1875 r. w Jabłonkowie, w 1876 we Frysztacie, w 1878 w Boguminie, w 1895 w Skoczowie, w 1900 w Dąbrowie, w 1903 w Łazach, w 1914 w Orłowej, w 1918 w Suchej Górnej i w Trzyńcu. Przez wiele lat Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek było największym zrzeszeniem kredytowym w Austrii, a z jego wzorów i doświadczeń korzystały pokrewne stowarzyszenia polskie i zagraniczne. Ilość członków wyniosła w 1912 r. 7.126.

Prowadzono różnorodną działalność oszczędnościową i kredytową a znaczną część zysków przeznaczono na cele publiczne, służące polskiej ludności.

Powstanie i rozwój Towarzystwa były możliwe dzięki rzeszy światłych i ofiarnych działaczy. W pierwszym rzędzie należy wspomnieć Hilarego Filasiewicza, Adama Sikorę, ks. Franciszka Michejdę, Andrzeja Tepera, Jerzego Grycza, Jana Glajcara.

W okresie międzywojennym doszło do bankructwa szeregu banków. Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek prowadziło jednak z powodzeniem działalność, utworzono też w 1928 r. nowy oddział w Chybiu.

Po II wojnie światowej wznowiono działalność z dniem 1 stycznia 1946 r.

Przez 115 lat zmieniała się nazwa instytucji, terytorialny zasięg jej działania oraz zakresy wykonywanej działalności, lokale, natomiast cele pozostały niezmienne — gromadzenie oszczędności, prowadzenie rozliczeń i służenie pomocą kredytową społeczeństwu, zwłaszcza rolnikom i rzemieślnikom.

Obecnie Bank Spółdzielczy w Cieszynie obsługuje miasto Cieszyn oraz, za pomocą Oddziału Banku, gminę Hażlach.

Prowadzimy różnorodne formy działalności oszczędnościowej i zachęcamy wszystkich do gromadzenia oszczędności w naszym Banku.

Prowadzimy rozliczenia produkcji rolnej i rzemiosła oraz rachunki główne i pomocnicze szeregu jednostek. Obsługujemy budżet gminy Hażlach. Dla rolników ewidencjonujemy wartość produktów rolnych sprzedanych do jednostek gospodarki uspołecznionej.

Kredytujemy nakłady bieżące i inwestycyjne związane z produkcją rolną oraz z rzemiosłem, prywatnym handlem i z usługami.

Kredytujemy również budownictwo mieszkaniowe wymienionych grup ludności. Wspomagamy kredytem członków Banku i młode małżeństwa rolników i rzemieślników. Prowadzimy działalność samorządową wśród członków oraz świadczymy finansowo na cele społeczne.

SPIS TREŚCI

Kalendarium 3
Na działce — *Jan Wantuła* 15
Kronika miasta Cieszyna — *Alojzy Kaufmann* 18
Cieszyn piwem słynący — *Ryszard Kincel* 33
O cieszyńskich czasomierzach — *Witold Iwanek* 38
Dzieje papierni w Ustroniu — *Barbara Poloczkowa* 40
Jak dawniej na wsi bywało — *Jerzy Raszka* 46
„Siła" — *Pejot* 55
Z dziejów ruchu ludowego — *Michał Heller* 57
Z ziemi włoskiej do polskiej — *Karol Stawowy* 61
„PRZEWRÓT" — *Robert Danel* 66
Swastyka nad Cieszynem — *Franciszek Halski-Hess* 79
Smak wojny — *Aniela Halska* 82
Próg naszego domu — *Aniela Kupiec* 85
Bronili polskiej racji stanu — *Krzysztof Nowak* 86
Kongres — *Jerzy Berek* 89
Gimnazjaliści — *Idzi Panic* 91
Takie były początki — *Teodor Cienciała* 93
Z obczyzny — *Ewa Milerska* 97
Wygnanie i rehabilitacja — *Jan Wantuła* 98
Moja autobiografia — *Walenty Krząszcz* 102
Jesteś... — *Beata Sabath* 108
Księgarz, wydawca i artysta — *Janusz Spyra* 109
Coś dla hobbistów — *Krzysztof Imielski* 112
Odbudowa polskiego szkolnictwa — *Stanisław Zahradnik* 114
Dwaj Pawłowie *Edward Buława* 117
Kim był Teodor K. Haase? — *Jan Król* 123
Reger, jakiego pamiętam — *Józef Pilch* 132
Starosta weselny — *Kazimierz Szczurek* 135
Poświęcił się i zginął *Maria Kocych Imielska* 139
Ciocia Stefa — *Janina Marcinkowa* 142
Walka o życie — *Oswald Guziur* 152
Znawca dziejów starożytnych — *Edmund Rosner* 158
Adam z „pohybu" — *Jan Rusnok* 161
Prawdziwy koniec wielkiej wojny — *Jan Urbaczka* 165
Górolski żiwobyci — *Paweł Rucki* 168
Zbiyrki — *Jerzy Rucki* 174
Rośliny chronione okolic Cieszyna[2] — *Ludwik Rosner* 176
Ludowe nazwy roślin — *Wiktor Buława, Józef Galuszka* 182
As narciarstwa — *Kazimierz Raszka* 189
Cztery kółka i gwiazdy — *Jerzy Sikora* 191

Miejska Biblioteka Publ. w Cieszynie
Oddział Zbiorów

Książnica Cieszyńska
CZ II 0000B1/1988